

AGATA POLTE

Chcę
właśnie
ciebie

Wprowadzi się do domu swojego największego wroga...



Hm?

AGATA POLTE



AGATA POLTE

Chcę
właśnie
ciebie

Copyright © 2024
Agata Polte
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone
Oświęcim

Redakcja:

Kamila Reclaw

Korekta:

Sara Szulc

Karolina Piekarska

Maria Klimek

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-335-1

Spis treści

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

Rozdział 37

Rozdział 38

Rozdział 39

Rozdział 40

Rozdział 41

Rozdział 42

Rozdział 43

Rozdział 44

Epilog

Dodatek. Rozdziały oczami Rylana

Oczami Rylana #1

Oczami Rylana #2

Oczami Rylana #3

Oczami Rylana #4

Oczami Rylana #5

Oczami Rylana #6

Przypisy

*Wszystkim, którzy w siebie wątpią.
Możecie więcej, niż wam się wydaje.
Ja w was wierzę.*

Rozdział 1

Jeden z plusów tego, że pracuję w lodziarnio-kawiarni?

Lody. Całe. Tony. Lodów.

Jeden z minusów?

Moje biodra stają się przez to coraz szersze.

– On po prostu jest skończoną świnią – oznajmia Sydney, zanurzając łyżeczkę w malinowym sorbecie. – Nie spodziewałam się, że zrobi coś takiego.

Krzywię się ze swojego miejsca na podłodze, a potem pakuję do ust porcję śmietankowych lodów. Nie przepadam za owocowymi smakami, dlatego te zawsze oddaję przyjaciółce. Nie narzeka. Czasami tylko jęczy, kiedy zabieram czekoladowe.

– Ja też nie – mamroczę. – Do tej pory myślałam, że Josh to dobry facet. Przedstawiłam go mamie i siostrze, do cholery.

– I się do niego wprowadziłaś na drugim roku.

– Ta, to też – burczę pod nosem, wbijając łyżeczkę w lody. – Powinnam się była domyślić, że zamiast mamie i Maeve, mam go przedstawić ojcu. Podaliby sobie ręce, zdradzieccy szmaciarze.

Syd wzdycha, kończy swoją porcję, po czym odkłada pudełko na parapet, na którym siedziała, i zeskakuje na podłogę.

– Dobra, ale koniec rozmowy o śmieciach – rzuca, związując jasne włosy na czubku głowy. – Bierzmy się do roboty.

Rozglądam się po pomieszczeniu, w którym się znajdujemy, a później znowu napełniam usta lodami. Jem wolniej niż przyjaciółka, jak zwykle, bo ona pochłania wszystko w tempie odkurzacza.

– Za chwilę. Muszę się jeszcze trochę nad sobą poużalać.

– Nie możesz. Musimy uprzątnąć to miejsce, żeby poprosić mojego brata o pomoc w wyniesieniu reszty rzeczy i załatwieniu dla ciebie jakichś mebli czy łóżka.

– Niby czemu mamy go o cokolwiek prosić? – pytam od razu. – Damy radę bez niego.

– Pewnie byśmy dały, ale do wyniesienia tej dużej szafy i tak będziemy potrzebować co najmniej jednej osoby – odpowiada Sydney. – Poza tym nie pękaj, poproszenie Rylana o pomoc w urządzeniu twojego pokoju będzie prostsze niż powiedzenie mu, że się wprowadziłaś.

– Że co zrobiła? – dobiega nas nagle od strony drzwi.

Spinam się mimowolnie i zastygam z łyżką wsuniętą między wargi, kiedy w wejściu staje wysoki, czarnowłosy chłopak, który spogląda prosto na mnie zmrużonymi oczami. Szarymi, przeszywającymi oczami, które w tej chwili przypominają właściwie płynne srebro. Rylan ma na sobie kurtkę Sanlar Grey Foxes, która idealnie pasuje do nich kolorem i podkreśla jego szerokie ramiona. Pewnie wraca z treningu drużyny siatkarskiej.

– Hej, Ry – wita się z nim lekko Sydney. – Mamy współlokatorkę. Niespodzianka.

Chłopak odstawia swoją torbę sportową na podłogę w przedpokoju, a na jego wargi wypływa kpiący uśmiech.

– Biedna Selena znowu obraziła się na Josha? Co zrobił tym razem? – kpi. – Nie przeprowadził staruszki przez pasy?

Zaciskam zęby.

– Nie bądź fiutem – odzywa się Syd. – I zluzuj trochę, okay?

Rylan kręci głową.

– Nie zamierzam całymi dniami wysłuchiwać najpierw o tym, jak go nie cierpi, żeby po chwili znowu pobiegła do niego i chwaliła, jaki to anioł – stwierdza dobitnie Rylan. – A że też mieszkam w tym domu, powinnaś była ze mną uzgodnić, że proponujesz komuś wprowadzkę. Nawet jeśli na jeden dzień.

Kulę się pod jego oceniającym wzrokiem i czuję się nagle jak ostatnia idiotka. To nie pierwszy raz, gdy chłopak krytykuje mojego byłego i uznaje mnie za naiwniaczkę, ale po raz pierwszy serio boli, bo... bo ma rację. Traktowałam Josha jak anioła, myślałam, że jest pozbawiony wad, i nie słuchałam, kiedy ktoś jakies u niego stwierdzał. Zawsze go broniłam. Nie sądziłam, że w ogóle mógłby spojrzeć na inną, dopóki nie weszłam do mieszkania i nie usłyszałam, jak pieprzy w salonie jakąś dziewczynę. Byłam przekonana, że jestem wystarczająco dobra i nam się układa.

Ale moja matka jest najlepszą osobą pod słońcem, co nie uchroniło jej przed zdradą. Niby czemu ja miałabym komukolwiek wystarczać?

– Ry! – warczy Sydney. – Przeginasz i to ostro, bo...

– To był zły pomysł – przerywam, podnosząc się powoli z podłogi.

– Zapomnij. Pojadę do jakiegoś hotelu, a jutro będę szukać czegoś innego.

Podnoszę drżącą dłonią torbę, którą spakowałam w pośpiechu i złości, nawet nie patrząc, co do niej wrzucam, a potem prostuję się, nie spoglądając Rylanowi w oczy. Nigdy nie lubiłam tego robić, bo od pierwszej sekundy mnie onieśmielał. Zawsze był taki spokojny, poważny i rozsądny, w czasie gdy ja i Syd robiłyśmy mnóstwo głupot. Teraz odnoszę wrażenie, że znowu się przed nim ośmieszam.

– Nigdzie nie idziesz – protestuje Sydney. – Zostajesz tutaj. I masz rację, ogarniemy dla ciebie łóżko i meble same. Jednak wszyscy faceci to świnię. Wynoś się, Ry.

Nim docieram do drzwi, przyjaciółka mnie wyprzedza i zatrząskuje je przed nosem swojego brata bliźniaka. Dopiero wtedy pozwalam sobie na całkowite opuszczenie ramion i czuję, jak w oczach ponownie stają mi łzy, których zdążyłam się już pozbyć. Nie było łatwo, bo widok mojego chłopaka z inną roztrząsał mi serce, ale próbowałam wziąć się w garść, dopóki Rylan nie przypomniał, jaką jestem kretynką.

– Nie zwracaj na niego uwagi, Sel – szepcze przyjaciółka, zabierając mi z dłoni torbę. Potem przyciąga mnie do siebie i gładzi moje plecy, kiedy się w nią wtulam. – Wiem, że to dupek, ale w końcu się ogarnie. Powiem mu...

– Nie – mamroczę, zaciskając powieki. – Nie mów mu, że ten sukinyś mnie zdradził. Będzie się z tego wyśmiewał jeszcze bardziej.

– To go zabiję i będziemy miały cały dom dla siebie.

Parskam cicho, a ona przytula mnie mocniej.

– Wiesz co? – pyta. – Napompujemy ci materac, a później wystroimy się i pójdziemy na imprezę. Cynthia mówiła, że jej koleżanki urządzają domówkę poza kampusem. Potrzebujemy się wyszaleć i zapomnieć, tak?

– N-nie mam żadnych rzeczy na imprezę. Właściwie nawet nie wiem, czy zabrałam cokolwiek przydatnego.

– No to ci pożyczę. Nie będziemy tu siedzieć i się nad sobą użalać, Sel. On nie jest tego wart. Wiem, że teraz możesz tak nie uważać, ale serio, to najlepsze, co mogło się stać. Nie zmarnujesz na tego dupka ani sekundy dłużej, bo już wiesz, kim jest naprawdę.

Biorę głęboki wdech, odsuwam się od niej i próbuję wyprostować. Chociaż ma rację, ponieważ w tej chwili zupełnie nie uważam, że to najlepsze, co mogło się stać, to przytakuję stanowczo.

– Chodźmy. Potrzebuję dzisiaj dużo alkoholu.

*

Przystawiam kolejny kieliszek do ust i go przechylam. Alkohol spływa w dół gardła, które pali mnie mocniej niż wcześniej, a mimo to uśmiecham się szeroko i w następnej sekundzie pozwalam Sydney zaciągnąć się z powrotem w roztańczony tłum. Nie wiem, gdzie dokładnie jesteśmy, niemal nie znam otaczających nas osób, bo rozpoznaję tylko parę twarzy, nim te zaczynają się znów rozmywać, ale mi to nie przeszkadza. Poruszam się obok przyjaciółki do głośnej muzyki, która wypędza wszystkie myśli z głowy i zmusza ciało do poddania się swojemu rytmowi.

Więc się poddaję. Unoszę ręce, przymykam oczy i z błakającym się po wargach uśmiechem tańczę, tańczę, tańczę, nie zwracając uwagi na nic dokoła. To dlatego przegapiam moment, w którym obok pojawia się Nick. Chłopak odciąga moją przyjaciółkę bardziej w prawo i całuje ją lekko, a ona obejmuje go za kark. Na ten widok coś kłuje mnie w klatce piersiowej.

Odwracam się, by dotrzeć ponownie do stolika i nalać sobie jeszcze jednego shota, po którym będę mieć wszystko gdzieś. Przebijam się między tańczącymi ludźmi, próbując skupić się na celu, tyle że pomieszczenie faluje coraz mocniej, a cholerna kula dyskotekowa zamontowana pod sufitem i mrugające światła nie pomagają. Wpadam najpierw na jedną osobę, później drugą, a one albo chcą przyciągnąć mnie do siebie, pewnie równie pijane co ja, albo odpychają mnie z krzywymi minami, nie mając ochoty

zajmować się nawaloną dziewczyną, która ledwo trzyma się na nogach.

Ostatecznie zmieniam kierunek i zamiast do stolika docieram do drzwi prowadzących na zewnątrz, a potem schodzę ostrożnie po dwóch schodach i łapię się barierki. Przychodzi mi do głowy, że nie umiem utrzymać równowagi przez szpilki, dlatego zdejmuję je i chwytam w dłonie, chichocząc w momencie, kiedy moje bose stopy stykają się z zimnym chodnikiem. Łaskocze. Jednocześnie spływa na mnie ulga, bo nie cierpię chodzić w wysokich butach. To chyba rodzinne, skoro mama i siostra także mają do nich awersję.

Na myśl o mamie i Maeve czuję dziwny ścisk w piersi. Będę musiała im powiedzieć, że ten wspaniały facet, którego poznały, okazał się taki sam jak ojciec. Chociaż w sumie nie wiem, czy kogokolwiek można zrównać z tym dupkiem, którego nazwisko noszę. To chyba jedyny plus tego człowieka – przynajmniej nazwisko ma fajne. Bo cała reszta...

Biorę głęboki wdech i ruszam przed siebie, by rześkie powietrze pomogło mi nieco ochłonąć. Cieszę się, że nikt nie zwraca na mnie uwagi, mimo że przy zaparkowanych na chodniku autach stoją ludzie. Na szczęście nie patrzą w tę stronę, a ja szybko odpędzam łyzy cisnące się do oczu na wspomnienie tego, jaką świnią okazał się mój ojciec i jak dałam się oszukać takiej samej świni. Dlaczego musiałam trafić na kogoś takiego? To chyba przekleństwo kobiet Winters. Mama trafiła na ojca, Maeve na tego całego Jake'a... Ale jej się ostatecznie udało znaleźć kogoś, kto nie widzi poza nią świata. Mama zresztą też się z kimś spotyka od wakacji. Tylko ja...

Głośny dźwięk klaksonu sprawia, że podskakuję w miejscu i momentalnie trzeźwieję. Serce zaczyna mi walić tak mocno, jakby próbowało przebić się przez klatkę piersiową, a ja zaczynam się trząść, bo uświadamiam sobie, że weszłam na ulicę i prawie wpakowałam się pod czyjąś maskę.

– Pojechało cię, Winters?! – krzyczy ktoś, wyskakując z samochodu. Zamieram. Brakowało mi jeszcze tylko tego. *Jego*.

– Kompletnie ci odbiło? – dodaje ze złością Rylan, który właśnie się przy mnie pojawia.

Nadal stoję jak wryta na środku jezdni, oświetlona lampami jego auta, a on wbija we mnie pełne wściekłości spojrzenie.

– Ja...

– Co? Postanowiłaś urządzić sobie imprezę na środku ulicy i to pod moją maską?

Zjeżam się na jego ton i robię to, co zawsze, gdy czuję się jak idiotka i ofiara losu: przechodzę do ataku.

– Przechodziłam normalnie przez ulicę, a ty niemal we mnie wjechałeś – odpowiadam ostro. – Wiem, że mnie nie lubisz, ale próba zabójstwa to przesada nawet jak na ciebie.

– Zabójstwa? – powtarza z niedowierzaniem. – Uwierz, że gdybym chciał cię zabić, nie zrobiłbym tego przy tylu świadkach.

Zerkam w lewo, na przyglądających się nam ludzi. Teraz zwracają uwagę na otoczenie.

– Dobrze wiedzieć, żeby w razie czego nie zostawać z tobą sam na sam.

Rylan prychna.

– Zdecydowanie. A teraz zejdź w końcu z tej cholernej drogi. – Zsuwa wzrok na moje stopy. – Czy ty jesteś bosy?

Mrugam, uświadamiając sobie, że nie trzymam już w dłoniach szpilek.

– Nie interesuj się.

Chcę go wyminąć i ruszyć dalej, ale łapie mnie za łokieć.

– Kłótnia z tym idiotą naprawdę wpędziła cię w szaleństwo czy jak? Chcesz być chora? Przecież jest październik, Selena. Gdzie masz pieprzone buty?

Wyrzuca z siebie słowa z taką złością i patrzy na mnie z taką irytacją, że spinam się mocniej. Rany, jak ja nienawidzę tego dupka, jego osądającego tonu i poczucia wyższości. Odkąd tylko go spotkałam, robił wszystko, by podkreślić, że jest ode mnie lepszy i fajniejszy. Na pierwszych zajęciach na pierwszym roku dałam poprawną odpowiedź? On ją uzupełnił i dodał kilka ważniejszych faktów. Na imprezie wygrałam z każdym w bitwie tanecznej na konsoli? On przyszedł i mnie pokonał. Zostałam pochwalona na zajęciach przez ulubionego profesora, który wyróżnił mój tekst? On został kapitanem drużyny siatkarskiej i wielką gwiazdą.

Zawsze musiał robić coś, by być lepszy, i rzucał mi tym w twarz. A że ja i Sydney mieszkaliśmy w jednym pokoju w akademiku na pierwszym roku i się zaprzyjaźniłyśmy, nie miałam szans się od niego uwolnić, zwłaszcza że oboje studiujemy literaturę angielską i na większość zajęć chodzimy razem. Jest dosłownie wszędzie i dosłownie wszędzie przypomina mi, jaka ze mnie idiotka.

– Zostawiłam je gdzieś – odpowiadam w końcu, otrząsając się z myśli i wyrывая z jego uścisku. – To też nie jest twoja sprawa.

Ponownie próbuję go wyminąć, ale dobiega mnie ciche przekleństwo, po którym zostaję kolejny raz zatrzymana. Nim orientuję się, co się dzieje, Rylan nachyla się i przerzuca mnie sobie przez ramię.

– Co ty wyprawiasz?!

– Zabieram cię do domu – odpowiada chłodno, ruszając do samochodu. – Ewidentnie potrzebujesz zamknięcia w izolatce.

– Ja obecnie nie mam domu, więc z łaski swojej się odwal!

– Czyli się nie wprowadzasz? Co za ulga. Jednak mogę spać spokojnie.

Przechodzi kilka kroków i sięga do klamki, a ja uderzam go w plecy.

– Postaw mnie w tej chwili, Summers!

Nie odpowiada. Zamiast tego zsuwa mnie ze swojego ramienia. Opadam na drogę i od razu zostaję przyparta do boku samochodu. Rylan nachyla się do mojej twarzy, jego szare oczy przeszywają mnie na wylot. Są takie hipnotyzujące. W dodatku kosmyk ciemnych włosów opadł chłopakowi na czoło, co wygląda uroczo, i nawet mogłabym to przyznać, gdyby nie fakt, że nie cierpię tego palanta.

– Zawsze musisz robić problemy, Winters? – pyta. – Twoim celem życiowym jest doprowadzenie mnie do szału?

– Ja nawet nie zwracam na ciebie uwagi, więc niby skąd pomysł, że mam związane z tobą cele?

Po jego twarzy przemyka jakiś grymas, który znika zbyt szybko, bym mogła zrozumieć, co oznaczał.

– Oczywiście – stwierdza kwaśno. – A teraz wsiadaj do samochodu. Gdzie zostawiłaś te swoje buty?

Zaciskam zęby.

– To nie...

– Chociaż raz się nie kłóć i po prostu odpowiedz – przerywa, kładąc kciuk na moich wargach. Zamieram na ten niespodziewany ruch i rozszerzam oczy ze zdumienia, a Rylan dodaje: – Gdzie?

Milczę parę chwil, aż w końcu opuszczam ramiona, a on zabiera dłoń.

– Nie mam pojęcia – mamroczę. – Chyba... chyba upuściłam je na chodniku.

Kiwa głową.

– Znajdę je. A ty wsiadaj. Ten beton na pewno jest bardzo zimny.

– Otwiera drzwi, dlatego posłusznie wsuwam się na siedzenie i spoglądam na niego bez kolejnego protestu. – A tak w ogóle gdzie moja siostra?

– Ostatni raz widziałam ją, gdy Nick wpychał jej język do gardła. Byli...

– Bez szczegółów – ucina natychmiast. – Są w środku. Tyle wystarczy.

Przytakuję z rozbawieniem. Rylan ma tendencję do nielubienia nie tylko mojego, byłego już, faceta, ale przede wszystkim tych, z którymi spotyka się jego ukochana bliźniaczka.

– Zaraz wracam. Nie ruszaj się stąd. – Już ma zamknąć drzwi, jednak w ostatniej chwili dodaje: – Pingwinku.

Otwieram usta i obrzucam go wszystkimi obelgami, jakie przychodzą mi do głowy, na co wybucha śmiechem i wreszcie zatrzaskuje drzwi. Oczywiście od razu chcę się wydostać na zewnątrz, co najwyraźniej przewiduje, bo blokuje zamek i zostaję zamknięta w samochodzie. Zaplanował to. Zrobił to specjalnie. Nie cierpię, gdy mnie tak nazywa, o czym dobrze wie i właśnie dlatego często używa tej ksywki. Wystarczyło, że raz zobaczył mnie w stroju pingwina przed lodziarnio-kawiarnią, kiedy wydawałam klientom ulotki. Od tego czasu, mimo że już nie musiałam zastępować koleżanki pracującej jako maskotka, zawsze mnie tak nazywa.

Co za skończony palant.

Zamieszkanie z tym chłopakiem w jednym domu to fatalny pomysł, choć może się okazać niezłą próbą charakteru. Jeśli nie zabiję go do końca semestru, będziemy mogli uznać to za sukces.

Rozdział 2

Budzi mnie dziwaczne skrzypienie i kołysanie, ale otwieram oczy dopiero w momencie, gdy rozlega się jakiś trzask. Po pomieszczeniu roznosi się wypowiedziane szeptem przekleństwo, a ja odwracam się szybko i spoglądam prosto na Rylana, który przytrzymuje się ściany. Wygląda, jakby przed sekundą się potknął. Chłopak odwzajemnia moje spojrzenie i przez chwilę po prostu wpatrujemy się w siebie bez słowa, dopóki nie dociera do mnie, że strasznie mi niedobrze, w czaszce ktoś chyba coś wierci, a na dodatek ten dupek wszedł do mojego pokoju i to bez koszulki.

– Co ty tu robisz? – pytam schrypniętym głosem.

Boże, jak mnie mdli. Zdecydowanie za dużo wczoraj wypiałam.

– Mieszkam, w przeciwieństwie do ciebie – odpowiada.

Zsuwa przy tym nieznacznie wzrok, a ja szybko przykrywam się kocem, bo przecież śpię w samej bluzce.

– A ja w przeciwieństwie do ciebie tu śpię – rzucam. – Która jest w ogóle godzina i po co tu wlałeś?

– Jest siódma. A ja przyszedłem po swoje rzeczy.

Marszczę brwi.

– Do mojego pokoju?

– Do schowka – mówi z przekąsem. – To jest schowek. Nie moja wina, że nawet nie wyniosłyście stąd wczoraj niczego, tylko zastawiłyście przejście tym cholernym materacem i nie mogę się dostać do szafy.

Kręcę głową, opadając ponownie na materac.

– Jesteś świrem. Kompletnym świrem. – Chowam twarz w poduszce, mając nadzieję, że gdy wpuszczone przez niego z korytarza światło zniknie, oczy przestaną mnie tak boleć. – Czego niby potrzebujesz z tej głupiej szafy o siódmej rano w sobotę?

Mój głos jest stłumiony, lecz najwyraźniej do niego dociera, ponieważ słyszę:

– To pewnie będzie dla ciebie zaskoczeniem, bo zwykle w szafie trzyma się okręty podwodne lub dzikie zwierzęta, ale tym razem przyszedłem po bluzę termoaktywną.

On jeszcze biega o tej niehumanitarnej porze. Gdybym miała robić listę powodów, dla których go nienawidzę, to też by się na niej znalazło, no bo przecież wielokrotnie wspominał o tym, że powinniśmy z Syd ruszyć tyłki z kanapy.

– Ha, ha – burczę, unosząc znów głowę. – Jesteś taki zabawny, Summers. Możesz wziąć swój okręt podwodny i stąd odpłynąć?

Przechodzi właśnie do szafy i wyjmuję z niej bluzę, a ja wgapiam się w jego nagie plecy. Rylan dużo trenuje, widać po nim, jak dba o formę. Kilka razy oglądałam go bez koszulki, jednak nigdy z tak bliska. Jest... dobrze zbudowany.

– Może od razu zabiorę cię ze sobą i odstawię do Josha? – pyta.

Spinam się i od razu przestaję na niego patrzeć. Nie dość, że mnie obudził i wkurzył, musiał jeszcze na przywitanie przypomnieć o tym zdradzieckim dupku?

– A może wyniesiesz się stąd, zanim cię wykopię?

– Musiał ci się naprawdę narazić, skoro wytrzymałaś bez niego już tyle czasu – stwierdza. – Czyżby jego anielskie skrzydła zwiędły?

Zaciskam palce na pożyczonej od Syd poduszce, a w kolejnej sekundzie rzucam nią prosto w tego palanta, który właśnie się do mnie odwraca. Trafiam go w twarz, aż robi krok do tyłu, co daje mi niemałą satysfakcję.

– Pingwinek się zezłościł? – kpi.

Podrywam się z materaca i podchodzę do Rylana, kipiąc z wściekłości. Jestem na granicy wybuchu, w dodatku mam kaca i pewnie wyglądam okropnie, jednak się tym nie przejmuję. Chcę tylko pozbyć się stąd Summersa, zanim na dokładkę się rozpłaczę.

– Wynoś się stąd – warczę. – Wiem, że to twój dom, nie chcesz mnie tutaj i zupełnie cię nie obchodzi, ale to Sydney mnie zaprosiła, to ona zaproponowała, żebym została i dlatego tu w ogóle jestem. Gdybyś miał w sobie choć cień przyzwoitości, nie wszedłbyś do tego pokoju, kiedy śpi w nim gość twojej siostry, i to o tej godzinie. – Dźgam go palcem w pierś, wbijając pełne irytacji spojrzenie w jego twarz. – Jeśli chciałeś mi przypomnieć, jakim jesteś palantem, to

bardzo dobrze o tym pamiętam i nie musisz się przemęczać. W dodatku...

Milknę, kiedy wstrząsa mną nieprzyjemny dreszcz i czuję, jak treść żołądka podchodzi mi do gardła. Rylan unosi brwi, czekając, aż dokończę, a ja jedynie zasłaniam usta dłonią, odwracam się i biegnę do łazienki. To okazuje się wcale nie takie proste, bo materac serio leży na drodze; ułożyliśmy go z Syd w poprzek, ponieważ na długość by się nie zmieścił przez kartony i różne rzeczy ustawione w dalszej części pokoju. Gdy to posprzątamy, spokojnie wejdzie tu zwykłe łóżko i jakieś meble, ale teraz... teraz przeskakuję nad materacem i próbuję wygrać wyścig ze swoim organizmem.

Udaje się. Docieram do łazienki, zatraskuję za sobą drzwi, a potem pochylam się nad muszlą w ostatnim momencie. Jeszcze sekunda i byłoby za późno. Choć może... powinnam była zostać i pokazać Rylanowi, co o nim myślę. Zwymiotowanie wyglądałoby bardzo wymownie. No i należało mu się po tym, co odstawił.

Uspokajam się dopiero po paru minutach, splukuję wodę i opadam na kafelki. Niby wiedziałam, że to się tak skończy, a jednak i tak liczyłam, że kac tym razem trochę odpuści. Najwyraźniej nic z tego. Nigdy nie miałam w życiu szczęścia.

Wzdycham cicho, podnoszę się powoli z podłogi, a następnie podchodzę do umywalki. Najpierw opłukuję usta i twarz, a dopiero później spoglądam na swoje odbicie. Nie myliłam się, wyglądam jak ofiara losu. Błada, z workami pod zielononiebieskimi oczami, w dodatku rozczochrana. Brązowe kosmyki są w kompletnym nieładzie, bo zgubiłam przed snem gumkę i nie chciało mi się jej szukać.

Próbuję się lekko ogarnąć, tyle że nie wzięłam tutaj nawet szczoteczki do zębów. Nie widzi mi się wychodzenie stąd prosto do Rylana, jednak nie mam wyboru. Opuszczam pomieszczenie, oczekując, że chłopak wyskoczy zza rogu, by wyśmiać skacowaną, biedną, żalostną Selenę, ale o dziwo docieram do pokoju bez problemów i bez jego kpin. Zabieram więc swoją torbę i wracam szybko do łazienki.

Gdy wczoraj powiedziałam Sydney, że pakowałam się w pośpiechu i nie zabrałam pewnie wielu rzeczy, nie kłamałam. Pamiętałam o

kosmetyczce, dzięki czemu znajduję szczoteczkę i myję zęby, mam też parę ubrań i bieliznę, za to zapomniałam piżamy, cieplejszych rzeczy czy ładowarki do telefonu, który już jest niemal rozładowany. Muszę dziś pójść po to wszystko do mieszkania, które wynajmowałam z tym zdrajcą. Problem w tym, że będę potrzebować samochodu, a go nie mam. Syd też nie. Zawsze jeździ wszędzie rowerem, ze swoim chłopakiem albo bratem.

A ja prędzej umrę, niż poproszę Rylana o pożyczenie auta czy pomoc.

Biorę szybki prysznic i korzystam z tego, że wiem, gdzie Sydney zawsze trzyma czyste ręczniki. Bo tych też nie mam. Później ubieram się, związuję włosy w kucyk i próbuję się doprowadzić do porządku. Mogłabym pójść dalej spać, ale wtedy przegapię cały dzień, który powinnam poświęcić na inne sprawy. Nie na płkanie za zdradzającym sukinsynem, choć na samą myśl o nim czuję klucie w klatce piersiowej, a na ogarnięcie zadań. Jutro mam zmianę w (N)icePenguins, więc tego nie zrobię.

Po wyjściu z łazienki odnoszę swoją torbę do pokoju i zabieram pokrowiec z laptopem. Kolejny raz czekam na atak drwin, jednak ten nie nadchodzi. Właściwie to nie znajduję Rylana w salonie połączonym z kuchnią. Dostrzegam natomiast leżące na dębowym blacie opakowanie tabletek przeciwbólowych, obok których stoi kubek z parującą herbatą. Kubek w kształcie głowy pingwina, gdybym miała wątpliwości, czy to dla mnie.

Nie jestem pewna, jak na to zareagować. Rylan próbuje mnie otruć? Ruszyło go sumienie? On ma sumienie? Właściwie wątpię. Bywa miły jedynie dla Sydney i to tylko w momentach, gdy czegoś od niej chce lub gdy dzieje się coś złego. Opiekuje się nią czasami tak, że wielokrotnie zazdrościłam przyjaciółce posiadania brata. Sama przed pójściem na studia byłam tylko szaloną starszą siostrą dla Mae i próbowałam ją wspierać, co i tak nie uchroniło jej przed wieloma problemami, zwłaszcza po tym, jak już wyjechałam.

Ostatecznie łapię tabletki, popijam je szklanką wody, a potem siadam przy blacie kuchennym i odpalam laptopa. Kubek-pingwin wgapia się we mnie oskarżycielsko, aż wreszcie sprawdzam w ogóle, jaką herbatę zaparzył dla mnie Summers. To zielona z nutą maliny.

Moja ulubiona. Pijemy ją z Syd nałogowo; dzięki mnie w ogóle jej spróbowała. No i to dlatego mam tu ten głupi kubek z pingwinem. Dostałam go kiedyś na święta w pracy i zostawiłam u przyjaciółki, bo raz, gdy u niej byłam i użyłam innego, należącego do Rylana, to chłopak wyglądał, jakby chciał mnie za to zabić. Podobną minę miał też wtedy, kiedy Sydney dała mi jego koc, który leżał na fotelu w salonie, a jej nie chciało się wstawać po inny. Dowiedziałam się, że należy do chłopaka dopiero w momencie, w którym wrócił do domu i spytał, dlaczego kradnę jego rzeczy.

Przewracam oczami na to wspomnienie, po czym loguję się na studenckiego maila, unosząc kubek z herbatą do ust. Zaryzykuję. W sumie i tak czuję się fatalnie, więc gorzej nie będzie. Popijam ostrożnie gorący napój, przeglądając wiadomości. Newsletter uczelniany, cotygodniowe sprawozdanie od dziekana na temat funkcjonowania uniwersytetu, przypomnienie o spotkaniu klubu pisarskiego. I mail od profesora Douglasa z materiałami na zajęcia.

Czytam go, pobieram pliki i zajmuję się tym, co muszę zrobić na poniedziałek. Mam do ogarnięcia kilka artykułów, a do tego do napisania dwie prace i jeszcze do dokończenia lekturę na zajęcia. Szybko pochłaniam książki, ale dwie tygodniowo i to przypisane do rozbieżnych kategorii, gatunków i epok wymagają więcej czasu.

Czy napotykam na jakiś problem? Oczywiście. Przecież nie zabrałam swoich książek ani czytnika. Klnę pod nosem, gdy to sobie uświadamiam, a później podciągam kolana pod brodę, obejmuję się ramionami i chowam w nich twarz. Na myśl o tym, że jeszcze wczoraj o tej godzinie leżałam w łóżku, przytulona do Joshua, ponownie zbiera mi się na mdłości. Starłam się nie przypominać sobie tego, co zobaczyłam wczoraj po południu, bo po wygadaniu się Sydney udało mi się uspokoić, a potem poszliśmy na imprezę, jednak teraz...

Jak długo to trwało? To była tylko jednorazowa akcja? Miał więcej dziewczyn? Ile czasu pozwalałam mu się oszukiwać? Dlaczego mi to zrobił?

Co jest ze mną nie tak?

Do oczu napływają mi łzy. Nie umiem ich powstrzymać. Po prostu... Byłam zakochana w Joshu. Ostatnie miesiące bywały

dziwne, bo w wakacje wyjechał do rodzinnego miasta, żeby pomagać ojcu w firmie, więc widywaliśmy się tylko na weekendy, skoro ja pracowałam tutaj w pingwiniarni, jak nazywa (N)icePenguins Sydney, ale... wydawało mi się, że wszystko gra. Fakt, że od jakiegoś czasu niczego już między nami nie inicjował, tłumaczyłam tym, że oboje przychodzimy do mieszkania zmęczeni i po prostu wystarcza nam sama obecność tej drugiej osoby. Przychodziło mi do głowy, że po prostu... po prostu mu nie wystarczam, jednak starałam się to od siebie odpychać i nie panikować.

Jak widać, popełniłam błąd.

– Spanie na tak wysokim krześle raczej nie jest dobrym pomysłem
– słyszę nagle gdzieś od strony korytarza i się wzdrygam. Kiedy unoszę wzrok, napotykam spojrzenie Rylana, którego mina rzednie.
– Ty... płaczesz?

Ocieram szybko policzki, prostuję się i potrząsam głową.

– Coś mi wpadło do oka – kłamię.

Odwracam wzrok, a on przygląda mi się w ciszy. Łapię kubek, by zając czymś ręce, i upijam łyk herbaty, po czym biorę się w garść.

– Jak szybko to działa? – rzucam.

– Co takiego?

– Ta trucizna, której mi tu dosypałeś. Bo jeszcze mnie nie powaliła, ale pewnie zostało mi niedużo czasu. W końcu Syd śpi, nie ma świadków...

Nie odpowiada, chyba nie łapie się na tę głupią zmianę tematu. Chyba na pewno, ponieważ w kolejnej chwili pyta niskim głosem:

– Co zrobił?

Przełykam z trudem ślinę.

– Kto?

– Dobrze wiesz kto. Co ci zrobił? Dlaczego przez niego płaczesz?

Wargi zaczynają mi drżeć.

– Mówiłam, że coś mi wpadło do oka.

Przysuwam laptop i udaję, że skupiam się na wyświetlonym artykule, ale Rylan nie daje się nabrać. Podchodzi bliżej, staje po drugiej stronie blatu, jeszcze zaczerwieniony po joggingu. Ma na sobie tę granatową bluzę, przez którą mnie obudził, i spodnie dresowe, a jak zwykle wygląda, jakby był gotów za chwilę wejść na

czerwony dywan. Po prostu... chyba chodzi o to, że jest pewny siebie i zdaje się wszędzie umieć dopasować. A może nie dopasować, bo nie podporządkowałby się przecież czyimś zasadom. Gdy wchodzi do pomieszczenia, zwykle robi to jak właściciel, który powrócił po długiej nieobecności i czeka na ciepłe przywitanie.

– Nie chrzań, Winters – odzywa się. – Co zrobił Josh?

Wzruszam ramionami, nawet jeśli moje serce nieznacznie przyspiesza na jego pełen złości ton. Brzmi niemal... jakby się o mnie martwił.

– Po prostu pokazał mi swoją prawdziwą twarz.

– Uderzył cię? – pyta ostro.

Mrugam z zaskoczenia.

– Co? Nie. On... Mógłby to zrobić?

– Mógłby zrobić bardzo wiele rzeczy. Dlatego od początku ostrzegałem, żebyś mu nie ufała. Mówiłem ci to wiele razy, a ty i tak...

Zaciskam zęby. Tyle, jeśli chodzi o troskę.

– Łapie – przerywam chłodno. – Mówiłeś, ostrzegałeś, a głupia mała Selena i tak nie posłuchała. Jak zwykle miałaś rację. Gratuluję. Lepiej ci teraz?

Zatraskuję klapkę laptopa, zsuwam się ze stołka, a potem wylewam ze złością tę pieprzoną herbatę zrobioną przez niego i chcę ruszyć do pokoju, jednak Rylan staje mi na drodze.

– Zadałem ci pytanie.

– A ja na nie odpowiedziałam. Daj mi spokój i nie udawaj, że cię to obchodzi.

Łapie mnie za łokieć, nim udaje mi się go wyminąć.

– Obrząził cię? Zerwał z tobą? Zdradził cię? – zaczyna wymieniać. Chyba przy trzecim pytaniu widzi na mojej twarzy odpowiedź, bo rozszerza oczy z niedowierzaniem i klnie. – Kurwa, zdradził cię? Wiedziałem, że jest idiotą, ale niby dlaczego miałby ciębie...

Znów czuję piekące łzy.

– Bo jestem głupia i naiwna, sam tak mówiłeś – szepczę.

– Ja nie...

Nie kończy, ponieważ przerywa mu wchodząca właśnie do pomieszczenia Sydney.

– Co się dzieje? Dlaczego tak wrzeszczycie od rana? – Przeskakuje wzrokiem między nami, a Rylan momentalnie mnie puszcza i się odsuwa. – Ry? Prosiłam cię, żebyś dał jej spokój i się nie wtrącał.

– Nie wtrącał? – powtarza Rylan. – Ten skurwiel ją zdradził. Może powinienem iść mu pogratulować i postawić kawę?

– Bardzo chętnie zobaczyłabym, jak zamiast tego dajesz mu w mordę, sama mam na to cholernie wielką ochotę, ale nie możemy.

– Niby kto tak powiedział?

– Rodzice – odpowiada z westchnieniem Sydney. – Przecież wiesz.

– Niech się przyjaźnią i robią interesy z Lloydami, mam to w dupie. Nie będę beczynn timer patrzył na to, jak ona przez niego płacze.

– Otwieram usta z zaskoczenia, Sydney też wygląda na zdziwioną, a Rylan dodaje: – To twoja najlepsza przyjaciółka. Nie możemy pozwalać jej krzywdzić, zwłaszcza jemu.

Robi mi się cieplej na te słowa. Rylan chyba po raz pierwszy w życiu wydaje się wkurzony bardziej na kogoś innego niż na mnie i staje po mojej stronie. Nie wyśmiewa mnie ani niczego nie wypomina.

– I nie pozwolimy mu tego zrobić – przekonuje Sydney. – Dlatego Sel tu zamieszka, odetnie się od niego, a on nigdy więcej się do niej nie zbliży. To wszystko, co możemy zrobić. Jeżeli do niego pójdziesz, będziemy mieć problemy.

Bardzo źle by wyglądało, gdyby Rylan pobił Josha, którego jego rodzice traktują niemal jak drugiego syna. Podobnie ojciec i matka Josha uważają Ry'a i Syd za swoje przybrane dzieci. A że chłopcy dawniej się przyjaźnili, później znienawidzili z nikomu nieznanym powodów i nieustannie ze sobą rywalizują, ich rodziny wymusiły obietnicę, że nie będą sobie wchodzić w drogę i nie urządzią kolejnej bójki.

– Rylan... – zaczynam.

Przerywa mi jednak dzwonek do drzwi. Wszyscy spoglądamy w ich kierunku, a potem patrzymy na siebie, więc dostrzegam, jak na wargach Summersa pojawia się chłodny uśmiech.

– Nie muszę do niego iść. To on przyszedł do mnie.

Rozdział 3

– Rylan, stój!

Wołanie Sydney nie powstrzymuje go przed dotarciem do drzwi. Chłopak staje przy nich jako pierwszy i otwiera, nim my w ogóle przechodzimy do przedpokoju. Potem dobiega mnie pytanie wypowiedziane dobrze znanym głosem:

– Zawołasz Selenę?

Odpowiedzią Ryłana jest popchnięcie Josha tak mocno, że ten spada z werandy i ląduje na betonowej ścieżce prowadzącej do domu. Syd klnie pod nosem, wybiegając na zewnątrz zaraz za bliźniakiem, który dopada podnoszącego się Josha i szarpie go za koszulkę.

– Ty parszywa kupo gówna, masz w ogóle czelność się tutaj pojawiać? – rzuca chłodno.

Josh próbuje go odepchnąć i udaje mu się, ponieważ Sydney doskakuje do nich i odciąga brata silnym ruchem. Oboje są wysocy, a przyjaciółka ma wprawę w bójkach z Ryłanem, więc odsuwa go od swojego byłego.

– Ry, wracaj do środka – poleca.

Ryłań zaciska wargi.

– On nie przekroczy progu tego domu. – Odwraca się do mnie. – Chcesz z nim w ogóle rozmawiać?

Widzę, że Josh zbiera się wreszcie z betonu i poprawia bluzę. Jako jedyna stoję na werandzie, obejmując się ramionami. Sam widok tego dupka sprawia, że znowu zbiera mi się na mdłości. Nie tylko w przenośni.

– Sel, daj mi chociaż pięć minut – prosi.

Kręcę głową.

– Wynoś się. Nie zmarnuję na ciebie już nawet sekundy.

Chcę wrócić do środka i pójść do łazienki, jednak nim robię drugi krok, Josh pojawia się przy mnie. Łapie moją dłoń, odwraca mnie do siebie gwałtownie i otwiera usta, ale nim się odzywa, wymiotuję mu

prosto na ubranie i buty. Jako że wcześniej pozbyłam się prawie całej zawartości żołądka, teraz wyrzucam z siebie całą resztę razem z wypitą niedawno herbatą zaparzoną przez Rylana. Jego śmiech roznosi się po okolicy, gdy tylko kończę.

– Podsumowane – stwierdza.

Josh cofa się o dwa kroki, krzywiąc się i patrząc na swoją bluzę oraz sneakersy. Nie wypowiada nawet słowa, a ja wiem, że to oznacza nieuchronny wybuch za parę sekund. Chłopak zawsze wycisza się, kiedy jest wściekły, żeby później zacząć kłąć na całe gardło. Nie czekam więc, aż to nastąpi, po prostu odwracam się na pięcie i wbiegam do domu, gdzie zamykam się w łazience. Wstrząsa mną kolejny dreszcz, jednak nie mam już czego zwrócić, dlatego jedynie siadam na zimnych kafelkach i kulę się przy muszli, licząc na to, że mój były zapamięta ten moment do końca życia. To obrzydzenie i wściekłość, które na pewno czuje.

Gdyby zwielokrotnił to milion razy i jeszcze wbił sobie tępy nóż w serce, wiedziałby, co w tej chwili przeżywam.

*

Kiedy wychodzę z łazienki, Syd i Rylan krzątają się po kuchni, a w tle gra muzyka puszczone z głośników umieszczonych pod sufitem tu oraz w salonie. Zdaje się, że to *Demons* od Imagine Dragons, których Summersowie uwielbiają. Ja zresztą też, w zeszłym roku byliśmy razem na ich koncercie i bawiłam się świetnie, nawet mimo przytyków Rylana, że z moim wzrostem pewnie niewiele widzę przez tłum. Widziałam wystarczająco, a słyszałam wszystko i to było najważniejsze.

– O, hej, wszystko dobrze? – rzuca Sydney na mój widok. Wsypuje właśnie płatki do miski, do której nalewa później mleka, i przysiada przy blacie. – Zaparzyłam ci herbatę i mamy elektrolity, powinnaś uzupełnić. W szafce przy lodówce są saszetki. Podasz, Ry?

Chłopak spogląda na nią znad własnej miski pełnej kulek czekoladowych.

– A wyglądam jak służący?

– Wyglądasz jak kretyn, ale nie to jest tematem rozmowy. Podaj saszetki. Już.

Przygryzam wargę, gdy Rylan wstaje z westchnieniem i sięga na najwyższą półkę szafki wiszącej przy lodówce. Do tego wyjmuję szklankę, do której nalewa wody i wsypuje zawartość saszetki.

– Połykać chyba umiesz? – pyta, odwracając się do mnie.

– Jezu, Rylan – odzywa się Sydney.

Summers napina ramiona, chyba orientując się, jak idiotycznie i dwuznacznie to zabrzmiało.

– Połykać napój – uzupełnia, patrząc na siostrę. – Nie chcę nawet wiedzieć, o czym ty pomyślałaś, zбочzona wariatko. – Kręci głową i podsuwa szklankę po blacie w moim kierunku. – A ty po prostu to wypij.

Podchodzę bliżej. Jestem przyzwyczajona do ich przepychanek, dlatego nie robią na mnie wrażenia. Sama mam za sobą wiele kłótni z siostrą i wiem, jak to bywa między rodzeństwem. Choć Syd i Rylan czasami przechodzą samych siebie w tej kwestii.

– Ja... dziękuję. Ale chyba najpierw musiałabym posprzątać na ganku...

– Już się tym zajęłam – przerywa Sydney. – Na spokojnie. Większość rzygów i tak wylądowała na Joshu. Piękny widok. Musimy to powtórzyć też z tą jego zdziwą, co ty na to?

Rumienię się z zażenowania, łapiąc szklankę.

– A może nie?

– Daj spokój. To było najlepsze podsumowanie, jakie mogłaś mu zafundować. Tylko na koniec zapomniałaś dodać liścia, więc zrobiłam to za ciebie, gdy zaczął wyklinać.

– Przecież mówiłaś, że nie możecie mu nic zrobić.

Syd wzrusza ramionami.

– Mówiłam, że Ry nie powinien do niego iść ani dać mu w mordę, bo wiem, jak by się to skończyło. Po mojej interwencji ślad zaraz zniknie.

Uśmiecham się do niej lekko, wypijam elektrolity, a po odstawieniu szklanki przyglądam się przez chwilę Summersom. Chociaż to bliźniaki, nie są do siebie za bardzo podobni. Ona blondynka, on brunet. Ona ma zielone oczy, on szare. Jej rysy są

łagodne, jego dość ostre. Serio niewiele ich łączy. Nawet jeśli oboje są wysocy, to Rylan i tak góruje nad siostrą, no i jest postawny, a ona drobna. Gdyby nie pokazali mi kiedyś dokumentów z datą urodzenia i nie poznałabym ich rodziców, chyba nie uwierzyłabym, że to w ogóle rodzeństwo.

– Jeśli chcesz jeść, to płatki są w szafce, a mleko w lodówce. Moich nie dostaniesz, więc się tak na nie nie patrz – odzywa się Rylan, wyrrywając mnie z zamyślenia. – I nie siadasz obok. Nie będę ryzykował.

– Czasami już zapominam, jaki z ciebie palant, ale wtedy się odzywasz – odpowiadam. Wstawiam szklankę do zmywarki, po czym przysiadam z kubkiem herbaty przy blacie. – Nie będę nic jeść. Nie planuję kraść ci jedzenia. Chciałam zwyczajnie podziękować.

Wydaje się zaskoczony i nie odpowiada, a ja ciągnę:

– Wam obojgu. Dzięki, że mi pomogliście z... z nim. Ja... – Spuszczam wzrok. – Przepraszam, że stawiam was w takiej sytuacji, bo wiem, że wasi rodzice i rodzice Josha...

– Nie mają z tym nic wspólnego – przerywa Sydney. – Nie chcemy ich w to mieszać, dlatego nie mogłam pozwolić Rylanowi na pobicie tego sukinsyna, bo wtedy zrobiłby się między nimi kwas, ale to nie znaczy, że będziemy się tylko przyglądać, Sel. Skrzywdził cię. Nie pozwolę na to ponownie, nieważne czyim synem jest, okay?

W oczach stają mi łzy.

– No i od teraz będę jeszcze dokładniej prześwietlać facetów, którzy chociaż pomyślą o umówieniu się z tobą – dodaje przyjaciółka. – Nie dam się do ciebie zbliżyć kolejnemu dupkowi.

– Na razie możesz odetchnąć, nie zamierzam się znowu pakować w żaden związek.

– Nie od razu – przyznaje Sydney. – Ale jak zapomnisz o tym sukinsynie, to najpierw pozwolisz mi sprawdzić potencjalnych kandydatów, zanim w ogóle o nich pomyślisz w ten sposób, jasne?

Parskam lekko.

– Mamy umowę.

Nie dorzucam, że nie wyobrażam sobie po raz kolejny dopuścić kogoś do siebie tak blisko, by jedna jego decyzja mogła mnie rozbić od środka. Chociaż staram się trzymać w kawałku, jestem tym

wszystkim przytłoczona, a kac nie pomaga. I tak bardzo potrzebuję porozmawiać z mamą. Usłyszeć, że sobie poradzę. Skoro ona dała radę po tylu latach małżeństwa podnieść się po zdradzie ojca, ja po półtorarocznym związku też chyba jakoś dam, prawda? Tyle że mama ma dziś popołudniową zmianę. O tej godzinie na pewno śpi, a później wyjdzie do pracy. Nie chcę zepsuć jej dnia takimi wiadomościami.

– Dobra, a teraz musimy omówić ważne sprawy – odzywa się Syd, przywracając mnie do rzeczywistości. – Nie możesz wiecznie spać na materacu, czyli trzeba kupić ci łóżko. I jakieś szafy, komody, coś, bo te ze schowka damy do przedpokoju albo piwnicy. Trzymamy tam jakieś przejściowe ubrania i inne takie, więc nie będą stać u ciebie...

Rylan odchrząkuje, a przyjaciółka milknie.

– Co? Dalej zamierzasz zgłaszać jakieś sprzeciwy?

– Nie. Chciałem się tylko dowiedzieć, czy regały też zamierzasz stamtąd wystawić na korytarz, czy może od razu wywalić.

Sydney przewraca oczami.

– Regały zostaną, zajmują jedną ścianę. Reszta pokoju będzie w całości dla Sel. No, chyba że chcesz je zabrać do siebie.

– Gdybym miał na nie miejsce, nie postawiłbym ich w schowku.

– To już nie schowek, tylko pokój Seleny.

– Przed chwilą sama powiedziałaś, że schowek – zauważa Rylan.

Sydney zaciska w powietrzu palce, jakby dusiła go na odległość.

– Przysięgam, że kiedyś zrobię ci krzywdę, Ry. – Kręci głową. – Okay, wracając. Regały muszą zostać, bo on nie przetrwałby bez swojej kolekcji, ale jakoś to przeżyjesz, prawda? Nadal powinno być miejsce na twoje łóżko, komodę i szafę. Tylko nie zmieści się żadne biurko, ale jeśli będziesz potrzebować, będziesz mogła pracować tutaj przy blacie, w salonie albo nawet u mnie, dobra?

Przytakuję.

– Ja... tak, jasne. Dziękuję.

– Pojedziemy dzisiaj wybrać jakieś łóżko i... ooo, wiesz co? Może od razu odmalujemy ci ten pokój, kupimy nowe zasłony i ozdoby. Widziałam ostatnio takie świetne niebieskie franki i od razu pomyślałam, że się w nich zakochasz, bo to twój ulubiony kolor. I

wyberzemy jakąś jasną farbę, do tego musimy dokupić lepsze żarówki, żeby nie było tam za ciemno...

– Syd – wtrącam niepewnie, gdy zaczyna się nakręcać.

Unosi brwi.

– Co?

– Ja... to wszystko brzmi świetnie i w ogóle, ale nie jestem pewna, czy stać mnie chociaż na łóżko, okay? Zapłaciłam już w tym miesiącu czynsz i miałam parę wydatków, więc nie bardzo mogę sobie pozwolić na takie rzeczy, zwłaszcza że muszę dać wam też kasę za pokój.

Głupio mi się do tego przyznawać, bo ona i Rylan nie miewają takich problemów. Ich rodzice są bogaci, ten dom w sumie należy do nich, dlatego Summersowie nawet nie płacą dodatkowo czynszu, tylko wydają pieniądze na codzienne potrzeby, no i rachunki. Ja muszę pracować, żeby się utrzymać, bo odciążam w ten sposób mamę. Chociaż dostałam od niej i od ojca kasę na studia, którą odkładali, jeszcze gdy byli małżeństwem, to nie wystarczyłoby tego i dla mnie, i dla Mae, gdybym nie znalazła już na drugim roku roboty. Nawet teraz nie wiem, czy siostra nie będzie musiała pomyśleć o czymś podobnym. A jeżeli chcę później kontynuować naukę... Powinnam oszczędzać, inaczej czekają mnie cholerne kredyty studenckie.

– Och, to nic takiego – zapewnia Sydney. – Kupię wszystko, a czynszem na razie...

– Nie.

Milknie po mojej stanowczej odmowie i otwiera usta.

– Sel...

– Nie, Sydney – powtarzam. – Nie możesz mi wszystkiego kupić. Dziękuję, ale nie będę na tobie żerować, dobra? Jakoś ogarnę sobie rzeczy. Po kolei te najpotrzebniejsze.

– Przecież to naprawdę nie problem – protestuje przyjaciółka.

Nie rozumie, że czuję się wystarczająco głupio z tym, że zwałam im się na głowę, choć jej brat nie jest z tego zadowolony. Do tego mam jeszcze dostać od nich dosłownie wszystko i wstydzić się każdego dnia, że robią mi taką łaskę? Nie chcę tego.

– Wszystkie sprzęty i meble w domu były kupowane przez naszych rodziców, no i zostaną tutaj też, jak skończymy studia, więc skoro już meblujemy ostatni pokój, zrobimy to tak, żeby po nas można było go normalnie wynająć. Nie będziemy wtedy kupować wszystkiego od nowa, dlatego bez sensu, żebyś ty ogarnęła meble. Po wyprowadzce musiałabyś je zabrać, a chyba tego nie chcesz? – wtrąca rzeczowym tonem Rylan, wstając od blatu. – Tylko nie trzeba go odświeżać, przecież był malowany rok temu. Po prostu ogarniemy wyposażenie.

Łapie swoją miskę i odwraca się, by schować ją do zmywarki, po czym dorzuca:

– A czynsz za pokój zapłacisz normalnie w przyszłym miesiącu. Nie rób tego z góry, bo nigdy nie wiesz, czy cię stąd nie wykopię, jeśli będziesz zajmować łazienkę tyle czasu co Sydney. Nie wymagamy kaucji. – Wyjmuje telefon z kieszeni spodni dresowych, zerka na ekran i marszczy czoło. – Muszę wziąć prysznic i coś sprawdzić, więc możemy jechać za jakąś godzinę do meblowego, a potem po twoje rzeczy. Tylko ogarnij swój żołądek.

Po tych słowach kieruje się do łazienki, jakby sprawa była załatwiona, a ja wpatruję się w zamknięte przez niego drzwi przez dłuższą chwilę. Chyba jestem w lekkim szoku. Czy on z własnej woli zamierza ze mną jechać na zakupy i pomóc mi w przeprowadzce?

– Kazałaś mu być miłym, bo jestem w rozsypce? – pytam Sydney.

Potrząsa głową.

– Kazałam mu tylko nie być fiutem, ale nie gadałam z nim o przeprowadzce. Sama jestem w szoku. – Wzrusza ramionami. – No ale to dobrze. Same byśmy nie ogarnęły wszystkiego, a Nick dziś umiera po imprezie.

– Ta, znam to uczucie – mamroczę.

Przyjaciółka chichocze.

– No ale nie powiesz, że choć raz w życiu kac ci się na coś nie przydał.

– Nie przypominaj mi.

Sydney szczyrzy zęby.

– Najlepsze rozpoczęcie ranka ever – stwierdza.

Popijam herbatę.

– Jesteś wredna. Nie wiem, czy to wprowadzenie się to dobry pomysł.

– No co ty, świetny pomysł! Tylko jeśli następnym razem będziesz planowała zwymiotować na byłego, to ostrzegaj, nagram to i...

– Zmieniłam zdanie – przerywam. – Idę obejrzeć oferty pokojów w okolicy.

Dobiega mnie parsknięcie. Potem Syd zeskakuje z krzesła, chowa swoją miskę i odwraca się do mnie, poruszając brwiami.

– Nie znajdziesz tak wspaniałych współlokatorów jak my.

– Ale nadal mówimy o wyśmiewającej się z mojej wpadki dziewczynie i jej bracie, który wparował mi dzisiaj o siódmej rano półnagi do pokoju, żeby typowo zachować się jak palant?

Sydney mruga.

– Wparował ci do pokoju o siódmej? Półnagi?

– Szukał tej swojej bluzy do biegania – odpowiadam. – I mnie obudził. Dlatego to wyniesienie szafy jest dobrym pomysłem.

– Znajdę ci też klucz do drzwi, nie martw się.

Unoszę lekko kącik ust.

– Dziękuję, Syd. Kocham cię.

Puszczam do mnie oko.

– Ja ciebie też.

Mój telefon wibruje, więc wyciągam go z kieszeni i dostrzegam wiadomość od siostry. To jakieś zdjęcie. Nim jednak je otwieram, ekran gaśnie, a ja zauważam informację o wyładowanej baterii i wzdycham.

– Mogę pożyczyć ładowarkę? – pytam, wskazując na tę leżącą przy gniazdku na blacie.

– Pewnie – odpowiada Sydney, nie odrywając wzroku od wyjętej właśnie komórki.

Wstaję więc, podłączam telefon i po chwili sprawdzam fotkę. Siostra wysłała mi zdjęcie książki z pytaniem, czy polecam. To fantasy, które czytałam już dawno, ale Meave dopiero parę tygodni temu zaczęła porządkować kartony z moimi książkami i znajdować ukryte skarby. Chciała w razie czego sobie coś pożyczyć i zabierać ze sobą do akademika, na co się zgodziłam. Przy wyprowadzce do Josha zabrałam z domu wszystko, oprócz książek, bo na nie niestety nie

mieliśmy wystarczająco miejsca, a ja i tak zdążyłam stworzyć małą kolekcję na pierwszym roku studiów, którą musiałam przenieść ze sobą. Nie wiem, czy tutaj znajdę na nią przestrzeń, skoro w moim przyszłym pokoju stoją już regały Rylana.

– Jedzenia nie kradniesz, ale ładowarki już tak? – słyszę nagle.

Rylan wchodzi właśnie bosy do kuchni, przecierając mokre po prysznicu włosy ręcznikiem.

– Co? Sydney pozwoliła mi ją pożyczyć – odpowiadam.

Chłopak wskazuje na leżącą kawalek dalej, dokładnie taką samą ładowarkę. Dopiero po sekundzie dostrzegam, że tamta ma czerwoną końcówkę, która je odróżnia.

– Ta jest mojej siostry, a ta należy do mnie.

– Och, ja...

Chcę mu ją oddać, ale macha ręką i podłącza swój telefon pod ładowarkę Sydney.

– Powinienem się chyba przyzwyczajać do dwóch współlokatorek – stwierdza, uśmiechając się krzywo.

– Dasz radę, bądź dzielny – odzywa się Syd. – Teraz moja kolej na prysznic. Nie pozabijacie się w tym czasie, nie?

– Niczego nie obiecuję – mówimy równocześnie.

Przyjaciółka znika w łazience, a w kuchni zapada cisza. Rylan pisze coś w telefonie, opierając się o szafkę, a ja przyglądam mu się w milczeniu.

– Coś nie tak? – pyta.

Kręcę głową.

– Nie. Ja tylko... Dzięki, Ry.

Jego oczy nieznacznie rozbłyskują.

– To pierwszy raz, gdy użyłaś tego zdrobnienia, a ja nawet nie wiem, za co dokładnie dziękujesz.

– Za... za wszystko. Że nie wyśmiałaś tego, że mnie zdradził. Że chciałaś mnie bronić. Że zgodziłaś się w końcu, żebym się wprowadziła i chcesz pomóc w przeprowadzce z własnej woli. I za herbatę.

Kącik jego ust wędruje nieznacznie w górę.

– Nie ma za co. – Uśmiecham się, a wtedy dodaje: – Pingwinku.

Przymykam powieki.

- Jak ty mnie wkurzasz, Summers.
- I wzajemnie, Winters.

Rozdział 4

Nie cierpię robić zakupów z Sydney. Chociaż przyjeżdżamy do sklepu jedynie po łóżko i szafę, to zanim docieramy do odpowiedniego działu, mijamy mnóstwo innych rzeczy, które przyjaciółka ogląda i do których wzięcia namawia mnie i Rylana. Na szczęście tym razem to on hamuje jej zapędy, a nie muszę tego robić sama. Inaczej ciągnęlibyśmy za sobą już dziesięć wózków wypełnionych ozdobami do domu, ogrodu i statku kosmicznego.

– Ooch, spójrz – rzuca Syd. – Śliczne!

Wskazuje na miękkie, puchate poduszki leżące na pierwszym z łóżek. Uwielbiam takie. Mam chyba z dziesięć podobnych i...

– Co jest? – pyta Syd, gdy mina mi rzednie.

– Uświadomiłam sobie, że muszę kupić też pościel i... wszystko. A tak bardzo lubiłam moje poduszkowe imperium.

– Ty... Cholera. Fakt. Lepiej, żebyś nie dotykała niczego, co ten dupek mógł... – Syd krzywi się z obrzydzeniem. – Ogarniemy wszystko. I odbudujemy twoje imperium.

Kręcę głową.

– Nie. Po prostu... Weźmiemy najpotrzebniejsze rzeczy. Nic więcej.

– Sel, ustaliliśmy przecież, że to nasi rodzice...

– Płacę za wyposażenie pokoju, a nie za moje poduszki – ucinam.

– Już i tak cholernie mi głupio przez to wszystko, nie będę was naciągać. Łóżko i meble zostaną w pokoju po tym, jak się wyprowadzę, ale pościel i tak dalej nie, prawda? Więc to kupię sobie sama.

Widzę, że chce jeszcze protestować, jednak wskazuję szybko na łóżko znajdujące się kawałek dalej. Ma drewniany zagłówek, jest proste, pojedyncze, no i dostrzegam jego cenę, która nie zwała z nóg. Powinno być super, niewiele mi zresztą trzeba.

– Może to weźmiemy?

– No ty się może na tym zmieścisz, ale lokator, który będzie po tobie, niekoniecznie – komentuje Rylan.

Przez to, że milczał jakiś czas, kompletnie zapomniałam, że za nami idzie.

– Nie każdy jest takim wieżowcem jak ty – stwierdzam.

– I nie każdy jest pingwinem – odgryza się. – Proponuję raczej to.

Podążam za jego spojrzeniem i dostrzegam większe, szersze łóżko z wyściełanym wezgłowiem. Już na pierwszy rzut oka wydaje się wygodniejsze niż poprzednie, w dodatku mogłyby się tu zmieścić dwie osoby, gdyby leżały blisko.

– Jest za duże do tego pokoju – protestuję, gdy widzę cenę, i to bez materaca.

– Zmieści się – oznajmia Sydney, czytając informacje dotyczące łóżka. – Nawet zostanie miejsce, żeby przejść między nim a regałami. I weźmiemy wygodny materac, taki jak mój, bo zawsze mówiłaś, że go uwielbiasz, jak u mnie siedziałyśmy.

Próbuję protestować, ale decyzja najwyraźniej zostaje podjęta, o czym Syd informuje pracownicę sklepu, która pojawia się, jakby tylko czekała na sygnał. Przekonuję samą siebie, że argument Rylana to nie tylko przytyk do mojego wzrostu, a też trafna uwaga. Dlatego odpuszczam i sama przechodzę wybrać kołdrę, dużą poduszkę oraz pościel. Nie szaleję, tym razem to ja płacę i biorę najzwyklejsze rzeczy. Później zdaję się na zdanie Summersów przy oglądaniu mebli. Jako że przed wyjazdem Ry mierzył pokój, uznają, że mogą wziąć większą komodę, a do tego wolnostojącą szafę. Syd dba, by pasowały kolorystycznie do ścian i regałów. W końcu Rylan rozmawia z pracownicą na temat dostawy i montażu, a potem opuszczamy sklep jedynie z moimi zakupami.

– Nie mogę się doczekać, aż to dostarczą! – stwierdza Sydney w drodze do samochodu.

– Ale wiesz, że to nie ty będziesz na tym spać ani...

– Zamknij się, Rylan – przerywa, łapiąc mnie pod łokieć. – Teraz lecimy po twoje rzeczy.

Wzdycham cicho. Na samą myśl o powrocie do tamtego mieszkania znów mi niedobrze. Ból głowy nieco odpuścił i nie czuję

się tak fatalnie jak wcześniej, lecz naprawdę nie chcę spotkać ponownie Josha.

– A możemy... – zaczynam, gdy docieramy już do auta, które Rylan otwiera. – Poczekać godzinę, aż Josh wyjdzie? Był dziś umówiony ze swoją mamą na lunch i na pewno tego nie odwoła, więc... To znaczy jeśli macie jeszcze czas i...

– W sumie napiłbym się kawy – odzywa się Rylan. – I znam taką jedną dziewczynę, która ma zniżki w pingwiniarni, więc...

Spoglądam na niego z wdzięcznością. Wiem, że od jutra pewnie znów wrócimy do tego, co było, ale w tej chwili doceniam, że mam go po swojej stronie.

*

Wracamy do domu zapakowanym po brzegi samochodem. Dzięki wizycie w kawiarni zdobyłam puste kartony, które wykorzystaliśmy na książki i różne drobiazgi, a ciuchy spakowaliśmy do wziętych walizek i toreb. Udało nam się zmieścić wszystko za jednym razem. Nie zabrałam poduszek, które wypełniłyby całe wnętrze, tylko je spaliłam – w kabinie prysznicowej, bo mimo wszystko nie chciałam puścić tego miejsca z dymem. Po prostu w ramach zemsty popiół rozsypałam w szufladach i pościeli Josha.

– O, idealnie – mówi Rylan, zatrzymując samochód na podjeździe. Zerka w lusterka, a ja odwracam się ze swojego miejsca z tyłu i patrzę na dom znajdujący się naprzeciwko. A raczej na dwóch chłopaków, którzy myją przed nim auta. – Załatwię nam pomoc w wynoszeniu mebli z pokoju Seleny.

Wysiada i kieruje się do sąsiadów, a ja spoglądam na Sydney.

– To jego koledzy z drużyny, są na drugim roku i wprowadzili się tu na początku semestru.

– We dwóch?

Przyjaciółka wyskakuje na zewnątrz, a ja robię to zaraz po niej.

– Nie, z dziewczyną jednego z nich. Nie wspominałam ci? Urządzali parapetówkę dwa tygodnie temu i dostaliśmy z Ry'em zaproszenie, więc nieco lepiej ich poznałam. Wydają się w porządku.

– Wskazuje na stojącego bliżej bruneta. – To Caleb, a ten jasnowłosy

to Dennis. Jego dziewczyna ma na imię Liza. Rylan gadał z nią chyba o książkach, bo też uwielbia fantastykę, jak wy.

– No to może się dogadamy – stwierdzam.

Przechodzimy do bagażnika, z którego wyjmujemy pierwsze kartony. Są cholernie ciężkie, bo po brzegi wypełnione książkami, dlatego ruszamy szybko z Syd do domu. Na razie zostawiamy rzeczy w salonie. Po chwili dołączają do nas Rylan i jego koledzy, którzy pomagają w przenoszeniu oraz opróżnianiu szaf, by można je było wynieść. Do tego bliźniaki ogarniają miejsce w piwnicy na nieużywane rzeczy i w przedpokoju, aby tam ustawić jeden mebel.

Na tym mija nam całe popołudnie. Sprzątamy, rozmawiamy i śmiejemy się, gdy ktoś powie żart. Zwykle jest to Dennis, który narzeka na to, jak ciężkie okazują się meble. Muszą je znosić po schodach, więc mu się nie dziwię.

– Kurwa, to też z ołowiu, a nie z drewna – rzuca. – To znaczy... ojejku, jakie ciężkie.

Podnoszą właśnie z Rylanem starą komodę zastawioną wcześniej szafą, a Sydney i ja zaczynamy się śmiać.

– Zastąpić cię? – pyta przyjaciółka.

Dennis prychnął.

– Mnie się nie da zastąpić.

Jego kumpel parska, my także. Podoba mi się to poczucie humoru. Dzięki temu wszystkiemu zapominam o wydarzeniach z wczoraj i porannej wizycie Josha. Kac też całkowicie odpuszcza, dlatego gdy zamawiamy po robocie jedzenie, odważam się spróbować kawałek pizzy bez dodatków. Syd je tylko taką, przez co zawsze nazywam ją dziwaczką, ale dziś akurat to okazuje się zbawienne.

W końcu sąsiedzi wychodzą, bo Dennis musi odebrać skądś swoją dziewczynę, a Caleb jest umówiony z własną, która tu nie mieszka. Zostajemy znów we trójkę w salonie, otoczeni kartonami i torbami.

– Jutro zrobię ci miejsce w szafce w łazience – odzywa się Sydney, opierając głowę o moje ramię. – A z szaf w przedpokoju możesz korzystać już teraz. Masz coś, co chciałabyś wynieść do piwnicy?

– Nie, raczej nie.

Przytula mnie lekko.

– Dobra. To na razie zabierzesz sobie do pokoju to, co ci potrzebne na co dzień, a jak w środę przywiozą meble, to ogarniemy resztę.

Obejmuję ją.

– Mhm.

– Też masz ochotę na lody? – pyta.

– Nadal sprawdzam, czy byłam gotowa na pizzę. Nie będę przesadzać – odpowiadam.

Sydney się śmieje.

– Racja. A ty, Ry? – rzuca. – Należy ci się. Oddam ci nawet moje karmelowe.

Chłopak łapie się za serce.

– Naprawdę? Musisz być serio zmęczona. Chyba majaczysz. – Patrzy mi w oczy. – Szybko, trzeba z nią jechać do szpitala.

Chichoczę.

– Myślę, że już za późno, i tak nie pomogą.

– Ej, po czyjej ty jesteś stronie? – oburza się Sydney.

Potem przynosi z zamrażarki pudełko lodów karmelowych dla Rylana i mały kubeczek czekoladowych dla siebie. Włącza też telewizor, więc w pomieszczeniu rozlega się muzyka z jakiegoś programu. Jej brat jęczy głośno i rzuca w nią poduszką, przed którą ją ratuję. Łapię ją i podsuwam sobie za głowę, a Syd rozważa, jaki serial włączyć, gdy jej telefon zaczyna dzwonić. Zerka na ekran i podrywa się na nogi.

– To Nick. Zaraz wracam.

Znika w swoim pokoju znajdującym się tuż za salonem, a ja podciągam kolana pod brodę i obejmuję się ramionami. Siedzący na fotelu naprzeciwko Rylan przygląda mi się jakimś nieobecny spojrzeniem, podjadając lody.

– Coś nie tak?

– Hm? – Otrząsa się. – Masz sos pomidorowy nad wargą.

Unoszę dłoń i ocieram skórę, a on wyjmuje telefon. Robię to samo, zapada między nami cisza, ale nie jest tak niezręczna, jak sądziłam, że może. Mimo że za sobą nie przepadamy, Rylan naprawdę mi dziś pomógł, a to wiele znaczy. Właściwie to nie spodziewałabym się po nim aż takiego wsparcia. Nie sądziłam, że... że może mi je tak okazywać. To miłe.

– Muszę zajrzeć do Nicka – mówi Syd, kiedy pojawia się ponownie w salonie. – Chyba męczy go nie tylko kac, ale czymś się zatruł, więc skoczę do apteki i spróbuję go ogarnąć. Obiecacie, że gdy wrócę, dom będzie stał, a wy oboje będziecie oddychać.

Przewracam oczami.

– Bardzo mi pomógł, przecież dzisiaj go jeszcze nie zamorduję – oznajmiam.

– Nie po to zamówiliśmy meble, żeby szukać od nowa współlokatorki – stwierdza Rylan.

Sydney wzdycha ostentacyjnie.

– Życie byłoby prostsze, gdybyście się po prostu zaczęli dogadywać, wiecie?

– Spróbujemy – odpieram lekko. – Gdy wrócisz, będziemy już objadać się lodami w maseczkach na twarzach i ze świeżo pomalowanymi paznokciami. Co ty na to, Ry? Mam takie śliczne różowe kolory!

Rylan patrzy na mnie jak na wariatkę.

– Syd, pomyliłem się. To nie ciebie trzeba zabrać do szpitala. To ona oszalała.

Przyjaciółka się śmieje i przechodzi do przedpokoju, gdzie łapie kurtkę i buty. Informuje, że bierze auto brata, chwytą kluczyki z komody i wychodzi, nim ten zaprotestuje. Śmieję się z jego miny, aż zaczynam się krztusić, co brzmi jak kaszel, więc chłopak od razu rzuca:

– A mówiłem ci, żebyś nie chodziła boso po drodze w środku nocy, bo będziesz chora.

– Jak się po prostu zakrztusiłam!

– Tak jak po prostu zgubiłaś w nocy buty? – kpi.

– Zdarza się najlepszym, ale co ty możesz o tym wiedzieć.

– Na pewno więcej niż ty, pingwinku.

Mrużę powieki.

– Okay, zaczynasz przeginać z tym głupim przewiskiem. Jeśli nie przestaniesz...

W jego oczach błyszczy wyzwanie. Uśmiecha się leniwie.

– To co zrobisz?

– Zabiorę ci te lody. To ja was w nie zaopatruję, a ty chyba jednak nie zasłużyłeś.

Rylan wpakowuje sobie z premedytacją kolejną porcję do ust.

– Ach tak? I co dalej?

Zrywam się z kanapy, a chłopak skacze na równe nogi i zaczyna uciekać. Nie pozostawia mi żadnego wyboru, po prostu ruszam za nim przez salon, gdy próbuje zwiewać, jedząc dalej te cholerne karmelowe lody.

– Tchórz z ciebie, Summers! – wołam. – Boisz się mnie?

Rylan chowa się za kanapą, a ja stoję naprzeciwko.

– Boję? – pyta. – W sumie trochę. Nie wiedziałem, że pingwiny bywają takie szalone.

W kolejnej sekundzie rozszerza oczy w szoku, kiedy wchodzę na kanapę, przeskakuję przez oparcie i dopadam go, aż oboje upadamy na podłogę. Pudełko i łyżeczka wypadają mu z rąk, gdy łapie mnie w talii, a później jęczy głucho, bo uderzam kolaniem w jego udo.

– Cholera, Winters, odbiło ci?

– Jak na takiego wspaniałego i silnego sportowca, bardzo łatwo powalić cię na podłogę – kpię. Siadam na jego biodrach i przechylam nieco głowę. – Aż wstyd, że taka mała dziewczyna jak ja...

Piszczę, kiedy chwyta mnie nagle i przekręca nas tak, że ląduję na plecach. Moje serce zaczyna wybijać szybszy rytm, bo chłopak unieruchamia mi ręce nad głową.

– Mówiłaś coś... – Nachyla się do mojej twarzy i dodaje: – Pingwinku?

Szarpię się pod nim ze złością, co wywołuje u niego tylko większe rozbawienie.

– Puszczaj.

– Albo? – pyta.

– Albo zacznę krzyczeć o pomoc.

– Uważasz, że potrzebujesz pomocy, by sobie ze mną poradzić?

Wpatruje się w moje oczy, a ja przestaję się wyrywać.

– A kto nie potrzebuje? Jesteś kompletnym świrem.

– Ja? To ty się na mnie rzuciłaś – odpowiada. – Nie spodziewałbym się tego nawet po tobie.

Wydymam wargi.

– Lubię zaskakiwać, Summers.

Rylan zsuwa spojrzenie, a później wraca nim szybko do moich oczu i odchrząkuje.

– Co ty nie powiesz – mamrocze.

Podnosi się powoli, po czym wyciąga dłoń, by pomóc mi wstać. Przyjmuję ją, otrzepuję ubranie, a on zabiera puste pudełko z podłogi i przechodzi do kuchni. Wtedy czuję wibrację telefonu, dlatego wyjmuję go z kieszeni. Gdy dostrzegam, że to SMS od mamy, coś ściska mnie nieznacznie w klatce piersiowej.

– Skoczę pod prysznic i się położę, bo jestem wykończona – mówię Rylanowi, wstukując wiadomość do mamy, że zadzwonię za dziesięć minut. – Chyba że chcesz iść pierwszy?

– Jeśli nie będziesz tam siedzieć trzy dni, to możesz iść – odpowiada.

Kiwam głową i robię dwa kroki, a potem przystaję przy ścianie i odwracam się jeszcze do chłopaka.

– Ry?

Łapie właśnie karton po pizzy i spogląda na mnie pytająco.

– Tak?

– Nie włącz mi jutro o siódmej do pokoju, bo utopię cię w twojej łodzi podwodnej.

Odprawia mnie jego śmiech.

Rozdział 5

Początki wspólnego mieszkania z Summersami są zadziwiająco zwyczajne. To znaczy słucham ich codziennych przepychanek, pomagam w tworzeniu listy zakupów, zostaję dopisana do grafiku sprzątanania i staram się nie wchodzić nikomu w drogę. Dzięki temu, że studiujemy z Rylanem ten sam kierunek i że Sydney właściwie oznajmiła, że jej bliźniak będzie mnie podwoził na uczelnię na te zajęcia, które mamy wspólnie, udaje mi się nie tylko sprawnie na nie dostawać, ale także w poniedziałek i wtorek unikać Josha. Mój były nie odważył się już przyjść do domu, za to najwyraźniej chciał mnie złapać przed wykładami. Wycofał się, gdy zobaczył idącego przy moim boku Summersa.

W środę za to nie dopisuje mi szczęście, ponieważ tego dnia zaczynamy zajęcia w dwóch różnych budynkach, w innych częściach kampusu. To dlatego po wyjściu z sali udaje mi się przejść zaledwie parę kroków, nim wpadam na Josha.

– Poczekaj. Porozmawiaj ze mną, Sel – mówi szybko, kiedy chcę go wyminąć bez słowa. – Tylko pięć minut.

Nie odpowiadam, nadal staram się przejść obok, a wtedy łapie mnie za ramię i pociąga w lewo, do pustego korytarza. Nie jestem na tyle silna, by się wyrwać, Josh to postawny chłopak, w dodatku gra w kosza i dużo trenuje.

– Jesteś mi winna chociaż tyle, skoro ostatni rok mieszkałaś pod moim dachem – dodaje.

Mrugam i przestaję się ruszać.

– Pod twoim dachem? – powtarzam. – Wynajęliśmy to mieszkanie razem!

– I serio myślisz, że te marne ochłapy, które kazałem ci dawać na czynsz, wystarczyłyby chociaż na pokrycie rachunków? – kpi, a ja sztywnieję. – To ja opłacałem większość rzeczy.

– Ja... Ty... Niby dlaczego miałbyś...

– Bo wiedziałem, że nie będzie cię na to stać – stwierdza, a mnie zalewa fala zażenowania. – Naprawdę jesteś tak naiwna, że wierzyłaś, że płacisz połowę czynszu? Za tak duże mieszkanie tak blisko uniwersytetu?

Tak, jestem. Serio wydawało mi się, że to robię. Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że on może pokrywać większą część kosztów. Bo... bo się nade mną litował.

– Nie kazałam ci tego robić – oznajmiam w końcu. – Nie musiałeś mnie okłamywać. Ale widocznie masz to we krwi. Jak długo ją pieprzysz?

Kręci głową.

– To był tylko jeden raz. I to był błąd, okay? – rzuca. – Po prostu robiliśmy razem projekt, ona zaczęła mówić te wszystkie rzeczy i to się stało samo...

Odpycham go z taką złością, że stawia dwa kroki do tyłu.

– Nie chcę tego słuchać. Mam to gdzieś. Jeśli przyszedłeś tutaj, żeby wyciągnąć ode mnie kasę za ten ostatni rok, skoro płaciłam za mało, to więcej się nie kłopotcz. Nie zamierzam tego robić, bo umawialiśmy się na taką kwotę i nie moja wina, że...

– Przyszedłem tu, bo w niedzielę jest ten obiad u moich rodziców, a oni zapraszali też ciebie – odpowiada, na co posyłam mu pełne niedowierzania spojrzenie. – Oczekują, że się pojawisz. Nie mogę jechać bez ciebie, Sel.

– Jaja sobie robisz?

– To był jednorazowy błąd. Przepraszam, dobra? Obiecuję ci, że więcej się nie powtórzy. Przecież mnie znasz. – Zbliży się i wyciąga dłoń do mojego policzka, ale szybko ją odtrącam. – Przestań, Sel. Daję ci słowo, że więcej tego nie zrobię. To ciebie kocham, nie ją. Odegrałaś się z tym cholernym gównem, którym wymazałaś mi pościel i ubrania. Możemy po prostu zapomnieć?

Zaczynam się śmiać. Na początku cicho, lekko, a potem coraz bardziej histerycznie, bo dosłownie nie wierzę w to, co słyszę.

– Zapomnieć? – powtarzam. – Jedyne, o czym możemy zapomnieć, to o tym, że kiedykolwiek byliśmy parą. Zejdź mi z oczu i daj mi spokój.

Znów mnie zatrzymuje i przyciska do ściany, nim udaje mi się odsunąć.

– Musiałem się postarać, żebyś zgodziła się na pierwszą randkę – szepcze Josh – więc teraz też chcesz, żebym się bardziej wysilił, zanim mi wybaczysz?

Drzę z obrzydzenia. Nie mogę pozbyć się z myśli obrazu, który zastałam w piątkowe popołudnie w salonie. Gdy na niego patrzę, pamiętam jedynie to. Gdy mnie dotyka, widzę tylko, jak zaciskał palce na biodrach tamtej dziewczyny. Gdy do mnie mówi, słyszę w głowie to, jak ona powtarzała jego imię.

– Nigdy ci nie wybaczę, Josh. – Mój głos zaczyna się łamać. – Nie łapiesz? Znasz mnie chociaż trochę? Dobrze wiesz, co mój ojciec zrobił matce i jak go za to nienawidzę. Od lat. Nienawidzę go od lat. Dobrze wiesz, jak to zniszczyło moją rodzinę i na mnie wpłynęło. Że to dlatego nie chciałam cię do siebie dopuścić z początku. Ale przekonywałeś, że mogę ci zaufać. I co teraz, Josh? Co z twoimi obietnicami?

– Kochanie...

– Puść mnie i daj mi spokój – wyduszam.

– Sel, ja nie mogę. Moi rodzice...

– Tutaj jesteś, pingwinku – słyszę z tyłu. – Tak myślałem, że wdepnęłaś w jakieś gówno i dlatego nie wyszłaś od razu.

Na twarzy mojego byłego chłopaka pojawia się żądza mordy. Wiem, jak nie cierpi Summersa i jak to, że przez ostatnie dni pojawiałam się w jego towarzystwie, musi go wkurzać.

– Nie wtrącaj się w to – rzuca Josh, odwracając się przez ramię. – Nie masz tu czego szukać.

– A jednak szukam Seleny, która ewidentnie nie ma ochoty z tobą rozmawiać, a ty zdajesz się tego nie rozumieć – odpowiada Rylan, przystając krok od nas. – W jaki sposób wytłumaczyć ci, że dziewczyna cię nie chce? Podpowiedz. Nie wiem, co trafia do takich śmieci jak ty.

Josh się odsuwa i próbuje popchnąć chłopaka, który umyka przed jego dłońią.

– Za wolno, Lloyd – kpi Ry. – Bycie zdradzieckim ścierwem ci nie służy, tracisz formę.

Przełykam z trudem ślinę, gdy widzę, jak Josh bierze zamach. Rozglądam się z niepokojem, zastanawiając, czy jest tu ktoś, kto mógłby pomóc i go powstrzymać, jednak korytarz pozostaje pusty. Na szczęście mój były ponownie nie trafia, bo Rylan robi unik, po czym łapie go szybko, wykręca mu rękę za plecami i przyciska do ściany obok mnie, w co wpatruję się z szeroko otwartymi oczami.

– Teraz powtarzaj za mną – mówi chłodno Ry, przytrzymując szarpiącego się Josha. – „Przepraszam, Selena, jestem śmieciem. Nigdy więcej nie zobaczysz mnie na oczy”.

– Pierdol się, Summers. Jeśli sądzisz, że teraz masz jakieś sza...

Rylan naciska mocniej, aż Josh sapie z bólu.

– To pierwsze ostrzeżenie – oznajmia. – Trzymaj się od niej z daleka, bo z połamanymi rękami nie da się dobrze kozłować.

Później puszcza chłopaka, odsuwa się i wyciąga do mnie dłoń, którą przyjmuję z zaskoczeniem. Jeszcze bardziej zdumiona jestem, gdy Rylan przyciąga mnie do swojego boku, obejmuje ramieniem i kieruje nas na zewnątrz. Nie protestuję, nie odwracam się, nie zatrzymuję. Właściwie to cieszę się, że Summers mnie podtrzymuje, bo moje drżące nogi ledwo dają radę.

– Nie rób tego więcej – odzywa się Rylan, a ja patrzę na niego z niezrozumieniem. – Nie płacz przez niego. Nie dawaj mu tej satysfakcji.

Dopiero kiedy to mówi, czuję, jak łzy spływają mi po policzkach.

– M-myślisz, że chcę płakać? – szepczę. – I to na jego oczach?

Wychodzimy już z budynku, owiewa nas chłodny wiatr, przez który kosmyki przyklejają mi się do mokrej od płaczu twarzy. Rylan zatrzymuje nas wtedy, odwraca mnie do siebie przodem, a później zakłada mi włosy za uszy. Kiedy ociera moją skórę kciukami i spogląda mi prosto w oczy, zamieram.

– Żaden facet, który spojrzał na jakąkolwiek inną dziewczynę, mając ciebie, nie jest wart twoich łez, pingwinku.

Zagryzam wargi, a potem parskam cicho.

– Po prostu musiałeś dodać to głupie przezwisko, prawda?

Kącik jego ust wędruje powoli w górę.

– Uwielbiasz je.

– Chyba śnisz – rzucam.

– Och, uwierz, że nie chcesz na razie wiedzieć, jakie mam czasami sny.

Przewracam oczami i ocieram twarz rękawami bluzy. Mam nadzieję, że nie jestem rozmazana.

– A ty w ogóle sypiasz? – pytam lekko. – Ciągłe widzę w nocy światło w szparze pod twoimi drzwiami.

Brwi Rylana się unoszą.

– Dlaczego patrzysz w nocy na drzwi mojej sypialni, pingwinku? Zamieram.

– Co? Ja nie... Ja tylko... Chodziło mi o to... Hm.

– Hm?

– No, gdy wychodziłam po wodę albo do toalety, to... w ciemności to od razu się odznacza i...

Rylan śmieje się krótko.

– Naprawdę?

Wzdycham głośno i odwracam się od niego, poprawiając torbę na ramieniu.

– Jesteś nieznośny, Summers.

– I kto to mówi, Winters. – Kręcę głową, ale nim cokolwiek dodaję, chłopak wskazuje na parking za budynkiem. – Chodź. Nie możesz się spóźnić do Douglasa, bo znowu każe ci napisać dodatkową pracę.

Krzywię się.

– Spóźniłam się tylko jeden jedyny raz i to na pierwszym roku, a ty ciągle to wypominasz!

– Bo to była jedyna ciekawa rzecz, jaką zrobiłaś na jego zajęciach. W każdej innej sekundzie tylko mu się podlizujesz.

Popycham go, gdy ruszamy do auta.

– Nie podlizuję mu się – odpowiadam z irytacją.

– To dlaczego aplikowałaś na stanowisko jego asystentki w zeszłym roku?

– Bo to mój ulubiony profesor, chciałam mu pomagać, czegoś się od niego nauczyć i przez jakiś czas myślałam o karierze akademickiej.

Rylan wsuwa dłonie do kieszeni.

– Już nie myślisz?

– Nie no, od czasu do czasu mi się zdarza.

– Dobrze, że przynajmniej od czasu do czasu. – Zerka na mnie kątem oka. – A tak serio?

– Przekonałam się, że to nie dla mnie.

– A co jest dla ciebie?

Wzruszam ramionami.

– Książki. I wszystko, co z nimi związane. Chciałabym robić coś, dzięki czemu będę mogła rozwijać swoją pasję w nieco inny sposób niż na uczelni.

Docieramy już do auta i Rylan otwiera mi drzwi. Wsuwam się na siedzenie, a on zajmuje miejsce za kierownicą.

– A ty jakie masz cele na przyszłość? – pytam.

Patrzy mi w oczy.

– Nieosiągalne.

– Jak to?

Odpala silnik i wyjeżdża z parkingu.

– Chciałbym na przykład być ulubionym studentem profesora Douglasa, ale nie ma szans, że zwróci uwagę na kogokolwiek oprócz...

– Och, daj już spokój.

Przedrzeźniamy się przez całą drogę na zajęcia, a później siadamy jak zawsze w ławkach po przeciwnej stronie sali. Uświadamiam sobie, że dzięki Rylanowi nie pomyślałam o wydarzeniach sprzed kilkunastu minut, o tym, co mówił Josh ani o niczym innym. Odwrócił moją uwagę głupim przewiskiem, przekomarzankami i rozmową. Na samą myśl o tym robi mi się nieco cieplej i lżej na sercu.

Może jednak on i ja moglibyśmy się dogadać, jak chciała Sydney?

Tak mi się wydaje do momentu, w którym na zajęciach z kreatywnego pisania zaczynamy omawiać nasze prace. Profesor Douglas na każdy tydzień zadaje nam w ramach ćwiczeń napisanie krótkich tekstów na wybrany przez siebie temat. Tym razem miał to być dzień z życia wybranego zwierzęcia. Chodziło po prostu o wcielenie się w postać zwierzęcą, przedstawienie jej perspektywy, wybranie odpowiedniej narracji i tak dalej.

Zadanie wydawało się całkowicie zwyczajne, tyle że Rylan zdecydował się stworzyć opowiadanie o pieprzonym pingwinie. A

gdyby to było za mało, opisał, jak pingwin przychodzi do domu szarego lisa, kradnie mu kubek oraz koc i sprzedaje je, by kupić sobie szalik, który potem gubi, więc wspaniałomyślny, niesamowity szary lis musi przyjść mu z pomocą.

Wszyscy śmieją się z utrzymanej w bardzo lekkim, humorystycznym tonie historii, do której chłopak dorzucił kilka dialogów. Te też rozpoznaję. A inni studenci doskonale zdają sobie sprawę z tego, że Summers w ten sposób przedstawia mnie i siebie, bo popatrują na mnie, chichocząc pod nosem. Mogłabym do nich dołączyć, to tylko zadanie i niektóre fragmenty były zabawne, ale ten palant przedstawił mnie tam jako kleptomankę.

Kiedy profesor Douglas, wysoki brunet po czterdziestce, prosi nas o uwagi, a Rylan patrzy mi w oczy, zgłaszam się i zaczynam:

– Po pierwsze pan Summers nie potrafił się zdecydować, w jakim czasie pisze, bo mylił przeszły i teraźniejszy, co zaburza płynny odbiór. Po drugie jego porównania były bardzo schematyczne, a to, ile razy powtarzał niektóre konstrukcje, jest aż niepoważne jak na studenta trzeciego roku. Ktoś mógłby pomyśleć, że powinien mieć większy zasób słownictwa na tym etapie edukacji.

– Możesz wskazać przykłady, Seleno? – prosi profesor. – Ale tym razem mniej uszczypliwie?

Kiwam głową i zerkam na kartkę, na której robiłam notatki.

– Mam tu całą listę.

– Czy pierwszy punkt na tej twojej liście mówi o tym, że pingwiny nie mają poczucia humoru? – pyta z przekąsem Rylan.

– Nie, mówi o tym, że twoje poczucie humoru jest...

– Dobrze, spokój – wtrąca Douglas, patrząc między nami. – Nie jesteśmy tu, by się nawzajem obrażać, tylko by się od siebie uczyć i sobie pomagać, tak?

Powinien powiedzieć to jemu, bo to on napisał na mnie jakiś głupi paszkwil. Każdy tutaj wie, że ten palant nazywa mnie pingwinem, a sam gra w drużynie mającej za maskotkę szarego lisa. Nawet profesor. Ośmieszył mnie też przed nim.

– Racja – stwierdza Rylan. – Dlatego chętnie zobaczę te uwagi, żeby wiedzieć, co poprawić. A potem może posłuchamy pracy profesjonalistki.

Rumienie się.

– Nigdy nie mówiłam, że jestem profesjonalistką.

– Ale na pewno nie używasz schematycznych powtórzeń i masz niezwykle bogate słownictwo. Czekam na dowody.

Przez te słowa stresuję się tylko bardziej, gdy kończymy analizę zadania Rylana i naprawdę to ja mam czytać swoją pracę. Nie lubię tego robić. Kocham pisać, uwielbiam tworzyć coś nowego i rozmawiać o czyichś tekstach, ale kiedy przychodzi czas na mój, boję się jak cholera. I oczywiście mam czego, bo Rylan wskazuje każdy słaby punkt w mojej historii o pierwszym dniu adoptowanego psa w nowym domu, zaczynając od tego, że sam temat jest bardzo schematyczny.

Nie odzywam się do końca zajęć, ciągle czując rumieńce złości i zawstydzenia na policzkach. Uwagi Rylana i dwóch innych osób z grupy oraz profesora są trafne, a ja już wiem, jak dzięki nim ulepszyć tekst, co nie zmienia faktu, że czuję się jak skończona kretynka przez to, że wytknęłam komuś błędy, a sama zrobiłam ich mnóstwo. Gdyby Summers mnie nie sprowokował, powiedziałabym to w inny sposób, spokojniej, no i nie prześmiewczo, ale wkurzył mnie tym opowiadaniem i... Sama jestem sobie winna. Źle zrobiłam. Wiem, jak łatwo urazić drugą osobę nieodpowiednim doborem słów czy tonu.

– Dobrze, dziękuję wam dzisiaj za wszystkie świetne teksty – odzywa się profesor Douglas, gdy zajęcia się kończą. – Osoby, które nie zdążyły przeczytać, niech podeślą je na mojego maila, jak zawsze. Zadanie na kolejny raz znajdziecie na skrzynkach.

Wzdycham i zaczynam pakować swoje rzeczy. Już się boję tego, co wymyśli Rylan następnym razem, by przypomnieć mi, że on i ja nigdy nie będziemy przyjaciółmi.

Rozdział 6

Rzucamy się z Sydney równocześnie na moje nowe łóżko, nie zwracając uwagi na to, że dwaj pracownicy sklepu wraz z Rylanem jeszcze nie wyszli z pomieszczenia. Wszyscy trzej się odwracają; na twarzy mężczyzn maluje się rozbawienie, a Summers zerka na mnie jedynie krótko z dziwną miną i wskazuje im drogę do wyjścia. Uwinęli się naprawdę szybko.

– Widzisz, jak wszystko się idealnie zmieściło? – pyta Sydney, patrząc na zmontowane szafę i komodę stojące przy ścianie. – Musimy ci ogarnąć szafkę nocną, wejdzie w tę przestrzeń między łóżkiem a oknem.

Nie protestuję, bo to nie jest zły pomysł. Przyda się, a nie zajmie dużo miejsca. No i rzeczywiście trochę go zostało, czego się nie spodziewałam.

– Wiesz, co powinniśmy jeszcze zrobić? – odzywa się po chwili Syd.

– Wypakować moje rzeczy z toreb i kartonów, no i pościelić łóżko?

Parska, przekręcając się na bok. Opiera głowę o zgiętą w łokciu rękę i szturcha mnie drugą.

– Imprezę! – rzuca. – Z okazji tego, że się wprowadzasz. W weekend. Co ty na to?

– Nie – dobiega odpowiedź od strony korytarza.

Unoszę brwi, a Sydney przewraca oczami.

– Nie pytałam ciebie, nudziarzu!

– Ale ja też tu mieszkam i się nie zgadzam – oznajmia Rylan, stając w wejściu. Mężczyźni musieli już pojechać. – Chyba kiedyś to omawialiśmy.

Sydney wyszczerza zęby.

– Omawialiśmy, pewnie. I w drodze głosowania podejmowaliśmy decyzje. Ja byłam na tak, ty na nie, więc trwaliśmy w impasie. – Spogląda na mnie. – Ale teraz mieszka tu też jeszcze Selena. Głosujmy.

Mina Rylana rzędzie.

– Nawet nie próbuj – ostrzega, wbijając we mnie wzrok.

– Sel, daj spokój, nigdy nie mieliśmy imprezy w tym domu – odzywa się Sydney. – Mój zespół wystąpi, kupimy fajny alkohol, zaprosimy znajomych i sąsiadów. Wszyscy będą mówić o tym, jakie jesteście wspaniałe i jak świetnie urządzamy domówki! Ominął nas tydzień imprez w dzielnicy przed rozpoczęciem roku, więc chociaż tak się pokażemy!

Patrzę na nią, a potem na jej brata, który kręci głową.

– Jeśli zagłosujesz na tak, wykopię cię stąd w ciągu sekundy.

– Nie zrobi tego, mówiłam już rodzicom o tym, że się wprowadziłaś – stwierdza wesoło Syd. – Oni cię uwielbiają i cieszą się, że mamy współlokatorkę. Nawet nie pytali o tamtego dupka.

– Ja...

– Potrzebujesz się odstresować – dodaje szybko Sydney. – No i zaprosimy jakichś fajnych facetów, gdybyś miała ochotę ochrzcić nowe łóżko...

– Żadnej imprezy – warczy Rylan, odwracając się do wyjścia.

– Tobie by się zdecydowanie przydała, może chociaż na chwilę wyciągnąłbyś ten kij z dupy! – woła za nim Syd.

Jej bliźniak zamyka za sobą drzwi, a ja pryham pod nosem.

– W sumie to prawda. No i jego wkurzenie byłoby bezcenne – mówię. Oczy Sydney rozbłyskują, jednak dodaje: – Ale nie chcę zaczynać mieszkania z wami od wprowadzania kolejnych konfliktów, okay? Odpuśćmy.

Przyjaciółka wzdycha.

– Wrócimy do tego tematu za jakiś czas – oznajmia. Później siada na materacu i poprawia warkocz. – A teraz wybacz, chętnie bym pomogła w kolejnym sprzątnięciu i rozpakowywaniu, ale mam próbę za pół godziny i niedługo wpadnie Nick.

– Masz próbę za dwie godziny – odpowiadam z przekąsem. – Po prostu jesteś zbyt leniwa, żeby mi pomóc.

– A ty co, znasz mój grafik na pamięć?

– Żebyś wiedziała.

– Stalkerka – rzuca. – I ja pozwoliłam ci zamieszkać pod swoim dachem?

Uderzam ją poduszką.

– Ja tego nie chciałam. Właściwie to na mnie wymusiłaś.

Wyrywa mi poduszkę i teraz to ja dostaję nią w twarz, aż zaczynam chichotać.

– Nie chciałaś? – pyta. – Będziesz inaczej śpiewać po nocy na tym miękkim materacu i po tym, jak jutro zrobię ci jajecznicę na śniadanie. Albo na obiad, zależy, o której wstanę.

Opadam ponownie na plecy i wbijam wzrok w sufit, czując dziwne ukłucie w klatce piersiowej. Josh często robił mi na śniadanie jajecznicę. To jedna z niewielu rzeczy, których nie przypalał i które potrafił nieźle doprawić. Zwykle po kłótni przynosił mi rano jedzenie do łóżka i...

– Hej, co jest? – Syd przerywa moje rozmyślenia. – Moja jajecznica naprawdę nie smakuje tak źle.

Wzdycham.

– Zaczepił mnie dzisiaj na uczelni – wyznaję. – Josh. I... i powiedział, że płacił większą część czynszu, bo wiedział, że mnie na to nie stać. Nie miałam o tym pojęcia. To jego rodzice ogarniali nam to mieszkanie, to oni mają umowę, więc kiedy podał mi kwotę, po prostu sądziłam, że to moja połowa. A nie... jakieś marne ochłapy, jak dzisiaj stwierdził. Czuję się jak jeszcze większa kretyńka i mi głupio, bo...

– Ale przecież to nie twoja wina – mówi Sydney. – Zamiast cię okłamać, mógł podać całą kwotę, a gdyby nie było cię stać, mogliście wynająć coś mniejszego.

Przymykam oczy.

– Ja po prostu... Myślisz, że powinnam mu oddać kasę?

– Co? Nie, oczywiście, że nie! Bez przesady, Sel. Jeśli chciał być takim gentlemanem i pokrywać większą część kosztów, to nie ma prawa ci tego wypominać. Nie prosiłaś go o to. Sam o tym zdecydował. Jest kretynem, że w ogóle śmiał o tym teraz mówić. Kazał ci zwrócić pieniądze?

– Nie, on... Przyszedł, bo w weekend mieliśmy jechać do jego rodziców i głupio mu się pokazać beze mnie. Wie, że zaprzyjaźniłam się z jego matką, a ona słyszała historię o moim ojcu i pewnie boi się, że dowie się o tej zdradzie.

– Bardzo dobrze – oznajmia Sydney. – Jeśli nie usłyszysz o tym od niego, ja chętnie ją uświadomię, żeby nie zrobił z ciebie tej złej.

Kręcę głową.

– Nie. Nie rób tego. Też lubisz Margaret, nie ma sensu, żebyście przeze mnie się pokłóciły czy coś. Przecież żadna matka nie chciałaby usłyszeć czegoś takiego o synu, no nie?

– Zawsze byłaś dla niego za dobra, Sel – rzuca przyjaciółka. – Nawet po tym, co ci zrobił, nie chcesz, by wpadł w kłopoty.

Ocieram łzy, które próbują wypłynąć z oczu.

– Po prostu... chcę zapomnieć – szepczę. – I chcę, żeby on dał mi spokój. Gdyby nie Rylan, to rozryczałabym się na środku korytarza przez tego dupka.

– Ry ci pomógł?

Przytakuję, biorąc krótki wdech.

– Pojawił się akurat na czas. I znowu nastraszył Josha. Nie będzie miał przez to problemów, prawda?

Przyjaciółka wzrusza ramionami.

– Skoro Josh nie chce powiedzieć rodzicom, że się rozstaliście, to nie będzie mógł powiedzieć, że Ry mu groził bez wspomnienia o tym. Może jednak danie mu w mordę nie jest złym pomysłem...

Parskam krótko.

– Nie wiem, czemu dziś mi to nie przyszło do głowy.

– Ty wolisz wymio...

– Nie kończ tego! – przerywam natychmiast ze śmiechem, a ona klepie mnie po udzie.

– Spokojnie, Sel. Wiem, że to chujowa sytuacja, ale ten idiota w końcu odpuści, a ty zapomnisz. I znajdziesz kogoś, kto cię doceni. Chyba że nie będziesz chciała, co też jest okay. Na twoim miejscu też nie chciałabym się dzielić własną wspaniałością z byle kim.

Śmieję się, a Sydney kładzie się ponownie i mnie przytula.

– Gdybyś czegokolwiek potrzebowała, to jestem tutaj cały czas – zapewnia.

Przez to znowu chce mi się płakać. Pociągam nosem.

– Więc pomożesz mi przenieść rzeczy do szaf?

– Sprytnie, Winters – stwierdza, podrywając się, bo akurat rozlega się klakson. – Ale zostałam uratowana, bo serio mamy dzisiaj próbę

wcześniej. Jeśli nie chce ci się przenosić wszystkiego, poczekaj do jutra. Zaczynam zajęcia po południu, więc pomogę.

– Jutro mam zmianę przed swoimi zajęciami – odpowiadam z westchnieniem. – Zrobię to dziś. Nie przejmuj się, nie ma tego aż tyle. Leć już do Nicka i powodzenia na próbie.

Puszczam do mnie oko.

– Dzięki. – Kieruje się do drzwi, jednak jeszcze przy nich przystaje. – Ale hej, miałam pytać wcześniej. Czy ty i Rylan dzisiaj też wracaliście razem z zajęć? Serio mnie posłuchał i cię podwozi, i to dlatego pomógł ci z Joshem?

Przytakuję.

– Na to wygląda.

– Super. Czyli zaczynacie się dogadywać?

Prycham.

– Nie. Ośmieszył mnie później na zajęciach. To skończony palant.

Sydney mówi, że szczegóły podam jej kiedy indziej, bo znów słyszymy klakson, a potem znika za drzwiami. Ja za to potrzebuję jeszcze kilku minut, by zebrać się z materaca, jednak wreszcie mi się to udaje. Po sobotniej rozmowie z mamą czułam się nieco lepiej, pisałam też z Maeve, rozmawiałam z Syd... wszystkie mnie wspierają. I poradzę sobie z tym, co się wydarzyło, po prostu... potrzebuję trochę czasu. Josh to trzeci facet w moim życiu, który złamał mi serce. Skoro podniosłam się po ojcu i po swoim pierwszym chłopaku, tym razem też wstanę.

Silniejsza.

*

Podjadam serowe chrupki, leżąc na kanapie w salonie. W telewizorze leci *Cień i kość*, a chociaż oglądałam ten serial już dwa razy, odpaliłam go po raz trzeci. Dla fabuły. Tej o brązowych oczach i wspaniałym uśmiechu. No uwielbiam tę fabułę. I kocham też całe uniwersum stworzone przez autorkę książek, na podstawie których powstała netflixowa produkcja.

– Czy ty otworzyłaś moje chrupki?

Zamieram z dłonią uniesioną w połowie drogi do ust i spoglądam w lewo na Rylana, który przystaje parę kroków ode mnie. Wrócił niedawno, a miałam nadzieję, że dostanę wolną chatę na wieczór, skoro Syd ma próbę. Najwidoczniej nic z tego.

– Nie, to moje – odpowiadam chłopakowi.

Mruży oczy.

– Ja wpisywałem je na listę zakupów.

– A ja kupiłam je sama piętnaście minut temu w osiedlowym sklepie – rzucam. – Ale śmiało, opisz w następnym zadaniu do Douglasa, że kradnę ci też jedzenie.

Wzdycha.

– Wiedziałem, że zaczniesz odwalać, bo nie odezwałaś się w drodze z zajęć. Szykowałaś siły do większej awantury?

Stopuję serial i posyłam mu pełne złości spojrzenie.

– Do niczego się nie szykowałam. Powinnaś być wiedzieć, że jesteś palantem i kilka miłych gestów nie sprawi od razu, że przestaniesz się tak zachowywać. Pokazałeś mi to na zajęciach, kiedy mnie ośmieszyles. Zapamiętam na przyszłość.

– Ośmieszylem? – powtarza z niedowierzaniem.

– Napisałeś jakiś idiotyczny tekst o pingwinie złodzieju i wszyscy się na mnie głupio patrzyli – syczę. – Więc nie, gdzie tam ośmieszyles.

– Ty jesteś poważna? – pyta ze zdumieniem. – Myślałem, że wkurzasz się, że wytknąłem błędy w twoim opowiadaniu.

Rumienię się.

– Wiem, że popełniam błędy, nigdy nie mówiłam, że nie. Dlatego się uczę, żeby je eliminować. Te zajęcia mają pomagać. I nie mają być polem do wyśmiewania innych.

– To był tekst, w którym personifikowaliśmy zwierzęta i miał mieć humorystyczny wydźwięk...

– No uśmiełam się tak, że aż nie mam już sił na rozmowę – kwituję sucho.

Rylan kręci głową.

– Zawsze tak wszystko wyolbrzymiasz i bierzesz do siebie?

– Zawsze mówisz do siebie, gdy druga osoba nie ma ochoty cię słuchać?

Spogląda na mnie jeszcze parę sekund, aż w końcu rusza do kuchni bez kolejnego słowa. Włączam więc ponownie serial i podjadam dalej chrupki. Mam nadzieję, że Rylan po prostu pójdzie do swojego pokoju, bo zostało mi tylko dwadzieścia minut do końca odcinka, jednak on łapie puszkę gazowanego napoju oraz paczkę swoich chrupek i po chwili podnosi moje nogi, by usiąść na kanapie.

– Co ty robisz?

– Planuję zagładę wszechświata, a na co ci to wygląda?

– A mógłbyś planować ją z fotela, który stoi sobie całkiem pusty, o tam? – Wskazuję na mebel.

– Gdybym mógł, to usiadłbym tam od razu. – Otwieram usta, by dalej się kłócić, bo może to i jego dom, ale byłam tu pierwsza, no i ma miejsce gdzie indziej, tyle że on już zmienia temat: – Co oglądamy?

– Ja serial, a ty wewnątrz swojego pokoju. Papa.

Rylan zaczyna się śmiać.

– No proszę, a więc pingwiny jednak mają poczucie humoru.

Unoszę nogę, żeby go kopnąć, lecz łapie szybko moją stopę, nim dosięga celu.

– Puszczaj!

– Jeśli obiecasz, że mnie nie kopniesz, to puszczę. – Uśmiecha się krzywo i dodaje: – Pingwinku.

Łapię pilota i chcę wyłączyć Netflixa, ale Rylan rzuca:

– No dobra, już. – Puszczam moją stopę. – Co to za serial?

– *Cień i kość*. I nie chcę słyszeć ani jednego złego słowa, nawet jeśli go nie lubisz i masz ku temu jakieś racjonalne argumenty, jasne?

Chłopak zaciska wargi, jakby próbował zwalczyć cisnący się na nie uśmiech.

– Jak dzień polarny na Antarktydzie.

Przymykam powieki.

– Pozwoliłeś mi tu zamieszkać tylko po to, żeby mnie dręczyć?

Wzrusza ramionami.

– Brakuje mi rozrywki w życiu.

– Mam na to lekarstwo – mówię, siadając. – Poczytaj książkę, pooglądaj film i urządz w weekend imprezę.

Jego kpiący uśmieszek od razu znika.

– Żadnych imprez.

– Rany, ile ty masz lat? – pytam.

– Tyle samo co ty, ale w przeciwieństwie do ciebie wiem, jak ta impreza by się skończyła.

Parskam.

– Niby jak?

– Zlecieliby się nie tylko zaproszeni ludzie, ale też inni studenci szukający darmowego alkoholu, zrobiłoby się głośno, urządziliby tu chlew, który ja musiałbym sprzątać, na dodatek ktoś z sąsiadów wezwałby policję. Nie, dzięki.

– Dlaczego widzisz od razu same minusy? Co z plusami?

Otwiera paczkę chrupek i zaczyna je podjadać.

– A są jakieś plusy?

– Pewnie, że tak. Można spotkać nowych ludzi, dobrze się bawić, wyluzować na jeden wieczór. No i będzie dużo koleżanek moich i Syd, więc serio mógłbyś poznać kogoś fajnego.

– Nie interesują mnie koleżanki mojej siostry.

– Dlaczego? Coś z nimi nie tak? – Upija łyk napoju z puszki i nie odpowiada, a ja marszczę brwi. – Nie wszystkie koleżanki Syd są takie jak ja – zapewniam.

Rylan wzdycha z irytacją.

– I dzięki Bogu za to – mamrocze.

Zaciskam zęby, łapię ponownie pilota i wyłączam telewizor. Summers spogląda wtedy na mnie, ale podnoszę się już z kanapy i zabieram niedokończoną paczkę chrupek, z którą idę do swojej szafki w kuchni. Syd zrobiła mi też miejsce tutaj, a choć ustaliliśmy, że większość produktów będzie wspólna, bo się na nie składamy, to mamy także osobne półki, w razie potrzeby.

– Nie oglądasz już? – rzuca za mną Rylan.

– Straciłam ochotę.

Widzę kątem oka, że się krzywi, a potem odwraca i opiera się o kanapę. Po chwili włącza telewizor, jednak nie sprawdzam, co będzie oglądać, tylko kieruję się do pokoju po swoje rzeczy, z którymi przechodzę do łazienki. Właściwie jestem zmęczona po dniu zajęć i urządzaniu sypialni, więc biorę krótki prysznic, ogarniam się, po

czym wracam do siebie, myśląc tylko o tym, że dziś wreszcie będę spać na czymś wygodniejszym niż dmuchany materac.

Uśmiecham się, otwieram drzwi do swojego pokoju i po schowaniu ubrań chcę się od razu położyć, tyle że przystaję po dwóch krokach. Nie wiem, jak zareagować, gdy dostrzegam coś, czego wcześniej w tym pokoju nie było.

Na moim nowym łóżku leży poduszka w kształcie pingwina.

Na jej widok narasta we mnie irytacja, którą wypiera jednak jakieś dziwaczne ciepło, ponieważ to śliczna, słodka poduszka z uśmiechającym się pingwinem z niebieskim szalikiem. W sumie to mnie rozczula. Podobnie jak wiadomość nakreślona nieco krzywym charakterem pisma, którą zauważam dopiero po sekundzie.

Pierwsza do nowego imperium?

Nie wiem, czy to gest pojednania, kolejna próba wkurzenia mnie, czy coś jeszcze innego, ale wsuwam się do pościeli, przytulam do miękkiej poduszki i po prostu zasypiam.

Rozdział 7

Ziewam przeciągle, przecierając twarz dłońmi, i wchodzę do kuchni. Nowe łóżko jest naprawdę wygodne, aż nie miałam ochoty z niego wychodzić jeszcze bardziej niż zwykle. Zresztą ogólnie uważam, że wstawanie przed siódmą rano powinno być zabronione. Nawet napisałam o tym kiedyś przemówienie na zajęcia z retoryki. Swoją drogą nienawidziłam ich, bo żeby je zaliczyć, trzeba było występować publicznie, całkowicie oficjalnie i w ogóle przed całą grupą.

– Pingwinek się jeszcze nie obudził?

Przystaję tuż po wyjściu z przedpokoju i spoglądam na krzątającego się przy blacie kuchennym Rylana.

– Najwidoczniej nadal mam koszmary – stwierdzam i poprawiam ramiączko koszulki, które się zsunęło. – Co tu robisz tak wcześnie?

– Kawę.

Posyłam mu pełne irytacji spojrzenie, a później macham ręką.

– Wiesz co? Nieważne. Nie mam na to nastroju.

Podchodzę do szafki, otwieram ją i staję na palcach, by dosięgnąć szklankę, tyle że nie natrafiam na żadną. Przypominam sobie, że wczoraj nie włączaliśmy zmywarki, bo nie było dużo naczyń. Wzdycham, opieram się o blat i próbuję sprawdzić, czy na wyższej półce coś znajdę, a w kolejnej chwili czuję, jak Rylan staje tuż przy moim boku i wyciąga dłoń. Bez problemu wyjmuję szklankę, dlatego odwracam się, by podziękować, że zachował się jak człowiek, ale ostatecznie tego nie robię, ponieważ ten dupek już się odsuwa i nalewa sobie wody. Mam ochotę go zabić.

– Serio? – pytam ze złością. – Musisz mnie denerwować już od rana?

Chłopak sięga po cytrynę do koszyczka, odkrawa plasterek i wrzuca go do szklanki, po czym wyciąga ją w moim kierunku. Mrugam z zaskoczenia.

– Czym nafaszerowałaś tę cytrynę?

– Witaminą C.

– To w twoim słowniku kryptonim dla cyjanku?

Rylan przewraca oczami.

– Naprawdę się jeszcze nie obudziłaś.

Odbieram od niego ostrożnie szklankę.

– Zwyczajnie mam omamy – oznajmiam. – Skąd wiesz, że piję codziennie wodę z cytryną?

– Jesteś tu już parę dni, a ze mnie całkiem niezły obserwator.

Upijam łyk, a Rylan łapie swój kubek z ekspresu. Przez chwilę w kuchni panuje cisza, bo żadne z nas nie rozpoczyna nowego tematu. Ostatecznie jednak to ja spoglądam na niego ponownie i rzucam:

– Dlaczego jesteś dla mnie miły?

– Nie jestem miły, po prostu oszczędzam sobie sprzątaniam.

Mrugam. Chyba serio się nie obudziłam, bo nie mam pojęcia, o co mu chodzi.

– Sprzątaniam?

– Jesteś tak zaspana, że zapewne zrzuciłabyś tę szklankę, a potem na dodatek ucięła sobie palec przy krojeniu cytryny. – Mimowolnie chowam lewą dłoń, na której mam plaster, bo wczoraj przejechałam sobie ostrzem po skórze. – Oszczędzam sobie sprzątaniam po tym bałaganie i wizyty na pogotowiu.

Mam ochotę zdzielić go tą szklanką.

– Jedyne, co bym zrobiła, to pryśnięcie ci cytryną w twarz.

– Więc oszczędziłem sobie też bólu. Same plusy.

Przymykam powieki.

– Mówiłam ci już, jak strasznie mnie denerwujesz?

Rylan się śmieje.

– Raz czy dwa.

Boże, jak ja nienawidzę tych wszystkich rannych ptaszków. Jest zdecydowanie zbyt wesoły o tak wczesnej godzinie. Jak taki irytujący skowronek, który fruwa dokoła i pokazuje, ile ma energii oraz entuzjazmu, w czasie gdy ja o tej porze pozostaję... nielotem. Ale nie pingwinem. Na pewno nie pingwinem, nawet jeśli poduszka od Rylana okazała się świetna i spałam na niej całą noc.

– A mówiłeś, że czemu tak wcześnie wstałeś? – ponawiam pytanie.

– Mam dziś dużo do zrobienia, a najlepiej pracuje mi się z rana.

Wpatruję się w niego jak w szaleńca i nie odpowiadam. Chłopak pije swoją kawę, a ja opadam na krzesło przy blacie i dalej się w niego wgapiam, więc unosi brew.

– Hm?

– Próbuję zlokalizować przycisk wyłączenia.

Marszczy czoło.

– Jaki przycisk wyłączenia?

– No każdy robot chyba powinien taki mieć, nie?

Znowu się lekko śmieje, po czym odstawia kubek i wskazuje na łazienkę.

– Wejdę przed tobą, bo będziesz tam pewnie siedzieć godzinę, prawda?

– Najwyżej pół, bo potem muszę wychodzić, żeby zdążyć do pracy.

Odwraca się w przedpokoju i idzie kawałek tyłem.

– Będę jechać do biblioteki uniwersyteckiej, więc mogę cię podrzucić. Jeśli się wyrobisz do siódmej czterdzieści.

Następnie znika w łazience, a ja jeszcze przez parę sekund wpatruję się w drzwi, aż w końcu zbieram się, by zrobić sobie śniadanie. Nie wiem, czemu znów z własnej woli chce mi pomóc, ale nie zamierzam się spierać, bo teraz do pracy mam o wiele dalej niż z poprzedniego mieszkania, dlatego chętnie skorzystam z tej propozycji.

*

Stoję za ladą, jak zawsze witając klientów z uśmiechem, który nie znika, nawet gdy słyszę kolejny słaby tekst zawierający różne nawiązania do lodów. Moja czapeczka z dziobem pingwina co chwilę się zsuwa, bo zapięłam ją dziś zbyt luźno, dlatego przechodzę na zaplecze, poprawiam ją i wracam akurat w momencie, w którym w kawiarni pojawia kolejny klient.

– Dzień dobry, witam w (N)icePenguins. Co mogę podać?

Wysoki szatyn spogląda na mnie, szczerząc się.

– Chyba potrzebuję chwili na zastanowienie, bo nie spodziewałem się takiego pięknego uśmiechu, który mnie oszołomi.

To też słyszałam wielokrotnie w różnych konfiguracjach, dlatego nie zmieniam miny.

– Polecam nasze lunchowe menu. Zestawy z kawą lub herbatą są tańsze i wszyscy klienci je chwala. Zwłaszcza ci oszołomieni.

Chłopak opiera się o ladę.

– Skoro dostają je od ciebie, to się nie dziwię – stwierdza.

Taak, z moich wspaniałych, magicznych rączek. To też znam.

– Dzięki, to miłe – kłamię gładko. – Co mogę podać?

– Czy twój numer to...

– Nie ma go w menu – odzywa się Rylan, który przystaje właśnie za tym kolesiem. – A ty blokujesz kolejkę.

Szatyn zerka przez ramię, jakby chciał odpowiedzieć coś złośliwego, ale potem prostuje się i ponownie uśmiecha.

– Rylan Summers, prawda? Jesteś kapitanem naszej drużyny siatkarskiej. W zeszłym roku prawie udało wam się wygrać mistrzostwa, no nie? Finałowy mecz był genialny, oglądałem z kumplami w telewizji. – Wyciąga dłoń, jakby liczył, że Ry przybije mu piątkę, jednak szybko ją opuszcza i odchrząkuje. – Wybacz, stary. Nie chciałem podrywać twojej dziewczyny.

Rozszerzam oczy z zaskoczenia i chcę automatycznie wyjaśnić to nieporozumienie, ale wtedy przychodzi mi do głowy, że koleś znowu zacznie się do mnie przystawiać, dlatego się nie odzywam. Rylan też niczego nie prostuje, tylko czeka, aż nabiję zamówienie tego gościa, i w końcu sam przystaje przy kasie.

– To, co zawsze, pingwinku – rzuca.

Jako że jego fan odsuwa się tylko kawałek, uśmiecham się szerzej i odpowiadam:

– Dla mojego faceta wszystko.

Na jego twarzy pojawia się dziwna mina, a w szarych oczach dostrzegam jakiś błysk, tyle że nim się na tym skupiam, słyszę nagle z prawej:

– Twojego kogo?

Odwracam się do Josha, który musiał przed sekundą pojawić się w środku. Stoi obok z jednym ze swoich kolegów z drużyny koszykarskiej; o tej godzinie pewnie wracają z drugich zajęć tego

dnia. I ostatnich, bo mój były bardzo fajnie rozłożył sobie niektóre wykłady.

– A straciłeś słuch, Lloyd? – kpi Rylan. – Za mocno cię ostatnio wgniotłem w ścianę i coś się poprzestawiało?

O nie, on serio ciągnie to kłamstwo. Nie powinien tego robić przed Joshem, przecież on od razu się zorientuje, że oszukujemy. Wie, jak Summers mnie nieraz denerwował i jak za sobą nie przepadamy. Nie uwierzy, że coś się nagle zmieniło. No i to nie jest warte kolejnej spiny między nimi, bo Josh zawsze bywał bardzo zazdrosny. Najwyraźniej zdrada niczego nie zmieniła, ponieważ właśnie warczy:

– Zaraz przestawię cię. Odpiardol się od mojej dziewczyny.

– Twojej kogo? – powtarza prześmiewczo Ry. – Co Sel ma zrobić, żeby w końcu dotarło, że cię rzuciła? Wysłać informację newsletterem, ogłosić to w telewizji, wysłać znaki dźwiękowe czy świetlne...? Serio, powiedz, co rozumie taki śmieć jak ty.

Wybiegam zza lady, gdy Josh rusza na Rylana, i w ostatniej chwili staję między nimi. Muszę wyglądać idiotycznie w tej głupiej czapce pingwina, pomiędzy dwoma postawnymi chłopakami, którzy popatrują na siebie ze złością, jakby zaraz zamierzali się pozabijać. Obaj są wysocy, w końcu to siatkarz i koszykarz, w dodatku umięśnieni, więc mogliby mnie zgnieść, gdyby tylko postawili kolejny krok.

– Przestańcie – odzywam się, czując na sobie wzrok wszystkich gości i koleżanek ze zmiany. Już widzę, że co najmniej jedna doniesie na mnie szefowi. – Jesteśmy, do cholery, w kawiarni, ja tutaj pracuję. Możesz nie odstawiać cyrku, Josh, i po prostu się wynieść?

– Dlaczego powiedziałaś, że jest twoim facetem? – pyta chłodno.

– Na tym polega bycie jego współlokatorką? Sypiasz z nim? A on po prostu chce...

– Po pierwsze nie rozumiem, dlaczego miałoby cię to obchodzić, skoro z tobą zerwałam – przerywam. – A po drugie wynoś się, zanim wezwę ochronę. Mówię poważnie.

– Nie zrobię tego, póki mi nie powiesz...

– Ona nie musi ci się z niczego tłumaczyć – ucina Rylan. – Pomóc ci wyjść? Możemy porozmawiać na zewnątrz.

Odwracam się do niego i kładę mu dłoń na klatce piersiowej.

– Nie rób tego, Ry. Proszę. Będziesz miał przez to problemy.

Łapie moją rękę i składa na skórze delikatny pocałunek, przez który zamieram, a moje serce niemal wyskakuje z klatki piersiowej.

– Będzie warto, pingwinku.

W kolejnej chwili Josh mnie odpycha i uderza Rylana pięścią w twarz. Ktoś zaczyna coś krzyczeć, druga kelnerka biegnie do telefonu, pewnie by wezwać ochronę, a ja wpadam na stolik, na którym były ustawione naczynia do zebrania, a jeszcze żadna z dziewczyn nie zdążyła ich sprzątnąć. Teraz, pod wpływem zderzenia, mebel się przewraca, przez co talerze i szklanki rozbijają się o podłogę, na którą upadam sekundę później.

Robi się większe zamieszanie, a Rylan po oddaniu Joshowi podbiega do mnie, przykuca i przesuwając spojrzeniem po mojej sylwetce.

– Wszystko dobrze? Coś cię boli?

Kręcę głową.

– Nie, ja tylko...

Syczę, kiedy próbuję się podnieść i opieram rękę o odłamek. Na szczęście nie rozcinam sobie skóry, tylko nieco się ranię. Udaje mi się wstać z pomocą Rylana, który po prostu łapie mnie w tali i delikatnie podnosi.

– Pokaż.

Unosi moją rękę i sprawdza, czy na pewno niczego sobie nie zrobiłam, a później omiata też wzrokiem od góry do dołu. Gdy upewnia się, że nic mi nie jest, odwraca się do Josha, który patrzy na mnie ze skruchą.

– Sel, ja nie... przepraszam. Przecież wiesz, że nigdy bym...

– Co? Nigdy byś jej nie skrzywdził? – wtrąca Rylan. – Właśnie to kolejny raz pokazałeś.

– Nie zamierzałem tego zrobić!

– Tak jak nie zamierzałeś mnie zdradzić, tylko to się „tak samo stało”? – pytam ostro.

Chłopak otwiera usta, ale jego kolega szturcha go właśnie i wskazuje na ogromne okna wychodzące na stoliki przed sklepem i drogę. Przy chodniku kawałek dalej parkuje właśnie samochód firmy ochroniarskiej, którą wezwała Destiny. Mają niedaleko siedzibę, więc

w razie czego zawsze pojawiają się sprawnie na miejscu, bo zdarzyło się dwukrotnie, że musieli interweniować.

– Lepiej się zwijajmy – mamrocze do Josha jego kumpel.

Ten chwilę się waha, a później obaj się odwracają i znikają na zewnątrz, tuż przed tym, jak w lokalu pojawiają się ochroniarze. Koleżanki wskazują na odchodzących chłopaków. Dwóch mężczyzn rusza za nimi, a jeden rozmawia jeszcze z Des. Dopiero wtedy oddycham nieznacznie z ulgą i zerkam na Rylana.

– Ja... dzięki. Za pomoc. Całą. Ale nie musiałeś go prowokować.

– Gdybym wiedział, że to tobie wyrządzi krzywdę, nie zrobiłbym tego. Przepraszam, Sel.

Sel. Nazywa mnie tak chyba drugi raz w życiu. Pierwszy był w kłótni z Joshem kilkanaście sekund wcześniej. Nie wiem czemu, ale z jakiegoś powodu robi mi się cieplej, a moje serce bije nieco szybciej.

– Po prostu... – Kręcę głową. – Nieważne. Muszę wymyślić, w jaki sposób pozbyć się go na zawsze. Nie chcę, żeby mnie nachodził.

RyLAN marszczy czoło.

– Poczekam, aż skończysz dziś zmianę, okay?

– To jeszcze dwie godziny – protestuję. – A potem mam spotkanie z profesorem na temat mojej pracy...

– I tak nie mam już nic do roboty. – Wzrusza ramionami. – Więc jak zrobisz mi kawę, dasz swój numer i podasz swoje imię, to...

Uderzam go lekko w tors.

– Och, wal się. Skoro już przerwałeś innemu nachalnemu gościowi podryw, mógłbyś się chociaż wysilić na bardziej oryginalne zagranie.

Uśmiecha się.

– Dostanie w mordę za to, że pocałowałem cię w rękę to za małe poświęcenie?

Przygryzam wargę i unoszę dłoń do jego twarzy, gdy dostrzegam zaczerwienienie na policzku.

– Właśnie, on cię uderzył. Bardzo boli?

Przesuwam palcami po jego skórze, a RyLAN się do nich przybliża.

– Nie. Teraz już nie – szepcze.

Moje serce znowu zaczyna bić trochę szybciej. Uświadamiam sobie, jak niewielka dzieli nas odległość, dlatego odsuwam się, by nie odebrał tego w niewłaściwy sposób.

– To dobrze. Ja... muszę wracać do pracy.

Gdy kończę zdanie, ktoś woła mnie zza lady. Destiny rozmawia tam z ochroniarzem, więc pewnie też będę musiała to zrobić. A do tego jeszcze posprzątać i przeżyć jakoś do końca zmiany. Z Rylanem patrzącym mi na ręce, bo pewnie nie powstrzyma się przed tymi swoimi pingwinimi uwagami, nawet mimo tego, co się stało.

Posyłam mu ostatni uśmiech, a potem ruszam załatwić po kolei wszystkie sprawy.

Rozdział 8

Poruszam głową do rytmu i uśmiecham się lekko, zapisując kolejne słowa w laptopie. Lubię przy pracy słuchać muzyki, a ta tworzona przez Sydney i jej zespół naprawdę do mnie trafia. Nie jestem ekspertką, nie mam dobrego głosu ani słuchu muzycznego, więc oceniam to wyłącznie wedle swojego gustu. No i czasem tekstu, bo kilkakrotnie Cynthia, która najczęściej pisze piosenki dla Nightflower, prosiła mnie o zerknięcie na nowe utwory. Grają pop-rocka, a czasami sięgają też do innych gatunków, jak kiedyś tłumaczyła mi Syd. Gdy zaczyna opowiadać o muzyce, nakręca się tak samo jak wtedy, kiedy ja mówię jej o swoich pomysłach na książki.

Jeden z nich właśnie realizuję, jak niemal codziennie od ostatnich kilku miesięcy. Mój problem przy pisaniu polega na tym, że nawet jeśli mam konkretny plan na fabułę, to później bohaterowie pokazują mi, gdzie mogę sobie go wsadzić. Przez to często nic nie idzie, jak powinno, wpadam w zastój, poprawiam wszystko od nowa, no i... jeszcze nigdy nie skończyłam żadnej historii.

– Jak idzie? – rzuca Syd, kiedy zespół robi sobie przerwę.

Siada na fotelu naprzeciwko tego zajmowanego przeze mnie, a reszta członków Nightflower rozkłada się na kanapie oraz ogromnych poduchach położonych na podłodze w piwnicy domu należącego do rodziców Nicka. Właśnie tutaj zawsze mają próby, bo chłopak dostosował odpowiednio to pomieszczenie, wyciszył je i wyposażył, by zawsze mogli ćwiczyć. Jako że na górze mieszka jeszcze trzech jego kumpli, którzy wynajmują tu pokoje, to serio dobra opcja, by nie dostawali codziennie świra przez kilkugodzinne granie albo kłótnie. No i sąsiedzi też się nie skarżą.

– Powoli, ale chyba całkiem okay – odpowiadam. – Jestem wreszcie na tym momencie, o którym ci ostatnio mówiłam.

– Tym, jak Złodziejka trafia do powozu z królową, przemieniona w jej kochankę?

Kiwam głową.

– Mhm. Tym razem to trochę podkręciłam i... chyba wreszcie mogę pójść do kolejnego rozdziału.

Syd się uśmiecha.

– Super, podeślesz mi?

Waham się parę chwil, ale w końcu przytakuję.

– Jasne.

– O czym rozmawiacie? – pyta Nick, który wciska się na fotel obok Sydney.

Bierze ją na kolana, a ona od razu obejmuje go za kark i przyjmuje przyniesioną wodę. Reszta członków zespołu sięga po rozłożone na stoliku przed nami pizze, które niedawno odebrałam. Spóźniłam się nieco na próbę przez to, że musiałam skoczyć na zakupy, no i kończyłam zadania na zajęcia. Przyszłam, gdy grali już drugą piosenkę.

– O księżce Seleny – odpowiada przyjaciółka.

– Aa, piszesz coś o wrózkach, dobrze kojarzę?

– O magach – poprawia Sydney. – A jak już jesteśmy przy magach i magicznych zdarzeniach...

– To?

– To powiesz mi, co za magia była zamieszana w to, że krążą plotki, że chodzisz z moim bratem?

Mrugam, a Nick unosi brwi.

– Od kiedy? – wtrąca.

– Co? Ja nie... – Przypominam sobie, dlaczego może tak sądzić, i się krzywię. – Josh wpadł dzisiaj do pingwiniarni i usłyszał, jak powiedziałam coś głupiego. Założył, że spotykam się z Rylanem, wyszła jakaś drama, wzywaliśmy ochronę... – Wzruszam ramionami.

– Nie wierz we wszystkie plotki, które przekazuje ci Destiny, co?

Przyjaciółka nie zaprzecza, że to właśnie od niej o tym usłyszała. Destiny to jedna z największych plotkar na kampusie. Studiuje dziennikarstwo i dosłownie wszędzie węszy jakieś tematy. Najbardziej uwielbia oczywiście gorące plotki, o których często wspomina na swoim blogu o studenckim życiu w Sanlar. Mogę się założyć, że opisała już to zdarzenie. Mam nadzieję, że przynajmniej nie wrzuci go do uczelnianej gazetki.

– Po prostu chcę wiedzieć, co dzieje się pod moim dachem, no nie? – rzuca Sydney. – Ale nie bardzo w to uwierzyłam. Wiem, że Rylan ciągle tylko działa ci na nerwy.

Nie odpowiadam, po prostu kiwam głową i po chwili wracam do pisania, a zespół do próby. Kilkukrotnie w trakcie jej trwania pytają mnie o zdanie na temat występu, piosenki albo czy było słyhać pomyłkę. Przygotowują się do kwalifikacji do jednego z programów muzycznych, bo chociaż udało im się już wystąpić za darmo w kilku miejscówkach w okolicy, no i ich YouTube oraz TikTok stale się rozwijają, to robią, co się da, by dotrzeć do większej liczby osób albo zwrócić uwagę jakiejś wytwórni czy agenta. Jestem ich najwierniejszą fanką, odkąd tylko Sydney zabrała mnie na pierwszą próbę i zaglądam na nie co parę dni.

Kiedy ta się kończy, członkowie zespołu zbierają się do domu, a ja pakuję laptopa do torby i oceniam sytuację. Często po ćwiczeniach Syd i Nick mają ochotę jeszcze pobyć sami, no i wygląda na to, że to jeden z tych dni, dlatego żegnam się i doganiam Cynthię, która już kilkakrotnie podrzucała mnie w takich sytuacjach do domu. Tym razem proszę ją, by skierowała się pod inny adres, co wywołuje jej zaskoczenie.

– Przeniosłaś się do Syd i Rylana? – pyta. – To dlatego, że się z nim spotykasz?

W jej głosie daje się słyszeć jakieś zdystansowanie. Super, czyli po plotkach Destiny wszyscy, którzy wiedzieli, że byłam dziewczyną Josha, pomyślą, że teraz lecę na Summersa i niecały tydzień po zerwaniu już się do niego wprowadziłam?

– Nie spotykam się z Ry'em. Po prostu zerwałam ze swoim byłym i potrzebowałam nowego miejsca, a Syd zaproponowała pokój u nich. Nic więcej.

Cynthia śmieje się cicho.

– Tak mi się wydawało, że to tylko głupia plotka, bo przecież Rylan cię nie znosi. Na zajęciach z kreatywnego pisania na drugim roku...

– Pamiętam, jak często się ze mną na nich kłócił – przerywam, krzywiąc się. Cynthia chodziła na ten kurs z nami, bo dotyczył

tekstów piosenek, a ona chciała się podszkolić i dowiedzieć czegoś nowego. – Serio, nie musisz przypominać.

– Ale skoro przy tym jesteśmy, może zerknęłabyś na mój nowy tekst? – pyta. – Jeśli masz teraz czas, mogę na chwilę wejść i o nim pogadamy.

Właściwie to zamierzałam wziąć dziś długą kąpiel i poczytać lekturę na zajęcia, jednak kiwam głową. Po piętnastu minutach wchodzimy więc z Cynth do pogrążonego w ciemności domu. Szum dobiegający z łazienki podpowiada, że Rylan jest na miejscu i bierze prysznic.

– Pokaż, co napisałaś – rzucam do dziewczyny, odkładając torbę na fotel.

Zajmujemy kanapę, a Cynthia wyjmuje swój notes, w którym zawsze zbiera pomysły. Podziwiam, że chce jej się spisywać je ręcznie, bo gdybym tak robiła ze wszystkimi dotyczącymi książek, już dawno nie miałabym palców, zwyczajnie by odpadły. Ale to dlatego, że wpadam na milion scenariuszy na minutę i jeśli mam możliwość, to nagrywam to na dyktafon, a jeśli nie, po prostu szybko wklিকuję do notatek w telefonie.

– Coś mi tu nie pasuje. – Cynth podaje mi notes. – To znaczy wydaje mi się, że utrzymałam rytmikę, tekst jest spójny, zaczęłam nawet tworzyć podkład, no ale nie wiem... Coś mi tu zgrzyta. Powiedz, czy tobie też, czy jestem już przewrażliwiona, bo mam od ponad miesiąca zastój i to pierwszy tekst, jaki dokończyłam – mówi Cynth.

Przesuwam po nim wzrokiem najpierw raz, później drugi. To piosenka o pożegnaniu, dość melancholijna i wpadająca w nieco poważniejsze tony niż to, co do tej pory pisała Cynthia.

– Może chodzi o to, że większość waszych piosenek to lato, imprezy, dobra zabawa, miłość, sięganie po marzenia i ogólnie pozytywny vibe, a tu piszesz o czymś smutniejszym, głębszym i z zupełnie innym wydźwiękiem? – podsuwam na początek. – Ale...

Milknę, kiedy drzwi łazienki się otwierają i w przedpokoju pojawia się Rylan. Obie z Cynthią automatycznie spoglądamy w jego kierunku, a chłopak przystaje z zaskoczeniem. Chyba się nas nie spodziewał, bo wyszedł w samych spodniach dresowych.

– Cześć – wita się. – Nie wiedziałem, że wpadniesz, Cynth. Co tam?

– Właśnie skończyliśmy próbę, trochę ci brakowało – odpowiada dziewczyna. – Nie miałam się z kim podzielić hawajską.

No tak, jedynie oni dwoje w grupie jedzą hawajską. I zawsze wyśmiewają się z reszty, że nie wiemy, co tracimy.

– Może następnym razem, byłem dzisiaj padnięty po treningu – stwierdza Rylan. – Nad czym teraz pracujesz? Coś swojego czy Syd ci coś podsunęła?

Dziewczyna się uśmiecha.

– Próbuję dokończyć swoją piosenkę. Mam ostatnio duży zastój.

– Zdarza się najlepszym – oznajmia Rylan. – Ale gdybyś potrzebowała pomocy, to wiesz, gdzie mnie znaleźć.

– Och, serio? Bo...

Odchrząkuję wymownie.

– Nie no, nie przeszkadzajcie sobie – mówię z przekąsem, podsuwając dziewczynie notes. – Skoro od początku chciałaś jego pomocy, to po co prosiłaś o nią mnie?

– Och, ja nie... To znaczy chyba im nas więcej, tym lepiej możemy coś zdziałać, no nie? – pyta Cynthia.

Zaciskam zęby. Chciała mojej pomocy, dopóki nie pojawiła się inna opcja. Uważa Summersa za tego lepszego. Na zajęciach z kreatywnego pisania na drugim roku rzeczywiście to on miał najlepszą ocenę, gdy tworzyliśmy poezję i teksty piosenek. Nic dziwnego, że dziewczyna woli jego, ale czuję się teraz naprawdę słabo.

– Możecie zdziałać coś we dwoje, jeśli chcecie. Ja w sumie jestem zmęczona, więc się położę.

Łapię swoją torbę i przechodzę do sypialni w ciszy, bo Cynthia mnie nie zatrzymuje. Rylan też tego nie robi, po prostu patrzy na mnie ze zmarszczonymi brwiami, póki nie znikam w pokoju. Jestem mocno poirytowana tą sytuacją. Nie cierpię, kiedy ktoś uznaje mnie z góry za tę gorszą opcję, a... a ciągle ktoś mi to robi.

Najpierw ojciec, który wolał kochankę i ma z nią nowe dzieci. Potem moja „przyjaciółka” z liceum, która znalazła lepsze i

popularniejsze towarzystwo, więc mnie olała. Ostatnio Josh. Dzisiaj Cynthia. Wielokrotnie zresztą czułam się w ten sposób.

Nigdy nie byłam wystarczająco dobra.

Odkładam torbę i padam na łóżko, na którym przyciągam do siebie tę głupią poduszkę pingwina i przez chwilę po prostu leżę, próbując się uspokoić. Ale coś takiego boli. Świadomość, że nigdy nikomu nie wystarczam. Nigdy nie jestem na tyle dobra, by ktoś przy mnie został, zamiast szukać lepszej opcji. To w cholerę przykre i...

Nie rozwijam tej myśli, ponieważ rozlega się pukanie do drzwi. Ono wkurza mnie właściwie tylko mocniej, bo jeśli Cynthia zdała sobie sprawę, że zrobiła ze mnie idiotkę, i teraz jest jej mnie szkoda, więc chce to naprostować... To nie mam na to ochoty.

Pukanie jednak rozbrzmiewa ponownie, dlatego mamrocze bez entuzjazmu:

– Proszę.

Kiedy zamiast koleżanki widzę wchodzącego do środka Rylana, spinam się nawet mocniej. Przyszedł się chełpić tym, że Cynthia uznała go za lepszego?

– Czego chcesz? – pytam.

– Swoją książkę – odpowiada, wskazując na regały zajmujące całą przeciwległą ścianę. – Muszę dziś w końcu zacząć drugą lekturę na ten tydzień.

Mrugam z zaskoczenia.

– Ty... chwila, w sensie nie zaczęłeś nawet *Frankensteina* na zajęcia do Stonehearta? Te jutrzejsze?

Wzrusza ramionami.

– Nie miałem czasu. Ale mam je na półce, bo kupowałem na początku roku wszystkie lektury ze spisu...

Siadam na łóżku, ignorując spojrzenie, jakie posyła pingwinowi, na którym leżałam.

– W sensie masz tutaj całą biblioteczkę dla studenta trzeciego roku? I mówisz mi to dopiero teraz?

– To moje książki.

Otwieram usta, zamykam je, a potem znów otwieram.

– Dobra, czekaj. Po kolei. Gdzie Cynthia?

– Pojechała do domu. – Unoszę brwi, więc dodaje: – Powiedziałem jej, że nie mam dziś czasu. Zaproponowałem pomoc, no ale nie dziś. Teraz muszę ogarnąć swoje sprawy.

Kręcę głową.

– Jesteś niemożliwy. To znaczy książka nie jest długa, ale przecież musimy jak zawsze zrobić notatki i wypisać przydatne do tematu przedmiotu sprawy, a jest już dziesiąta, więc nie wyrobisz się do rana, jeśli chcesz choć chwilę spać.

Rylan marszczy brwi.

– Hm.

– Hm?

Odchrząkuje.

– To może streścisz mi to, co najważniejsze, i zrobimy te notatki razem, a ja przeczytam później tyle, ile zdążę, żeby nie wyjść jutro na kretyna, jeśli profesor zada mi pytanie?

On... prosi mnie o pomoc? Robi mi się dziwnie gorąco, a serce lekko przyspiesza. Nie odpowiadam przez parę sekund, aż Rylan odwraca wzrok.

– Albo nie, nieważne...

– No dobra – mówię w końcu, na co znów patrzy w moją twarz. – Możemy tak zrobić. Strasznie lubię tę książkę, więc mogę ci o niej opowiedzieć. I podzielić się notatkami. Taki rewanż za to, że mnie podwozisz na zajęcia?

Przytakuje.

– Brzmi spoko.

Zeskakuję z łóżka i sięgam do torby po laptopa, a później chcę się skierować do salonu, jednak Rylan po zdjęciu egzemplarza z półki po prostu kładzie się na moim łóżku, na co przystaję.

– W salonie nie będzie nam wygodniej?

– Twoje łóżko wydaje się o wiele wygodniejsze, pingwinku – stwierdza, podsuwając sobie poduszkę pod głowę.

– Hej, oddawaj to!

Podchodzę i zabieram mu ją, a wtedy zaczyna się śmiać.

– Przywiązałaś się?

Czuję ciepło wypływające na policzki.

– Nie. Po prostu... mam tylko tę jedną na razie, więc...

Kącik jego ust wędruje w górę.

– No pewnie.

Nie komentuję tego, wchodzę na łóżko, otwieram swoje notatki i opieram się o zagłówek po ułożeniu poduszki za plecami. Rylan natomiast kładzie się tuż obok mnie na brzuchu, otwierając książkę.

– Masz znaczniki?

Sięgam po nie na komodę, a potem podaję mu razem z ołówkiem.

– Też lubisz robić notatki w środku? – rzuca, przyjmując obie rzeczy.

Przytakuję.

– Uwielbiam. Książka wtedy wydaje mi się taka... pełniejsza, no i jeszcze bardziej moja, bo zaznaczam to, co jest ważne, zabawne, fajne... Do czego mogę wrócić. Uwielbiam to.

Uśmiecha się, skupiając na mnie.

– Tak. Ja też to uwielbiam.

Przysuwa się, aż dotyka ramieniem mojego uda, ale nie zwraca na to uwagi, tylko kładzie się wygodniej.

– Zacziesz od streszczenia i wskazania mi miejsc, na których mam się później skupić? – pyta. – W sumie to skoczę jeszcze po swój laptop.

Schodzi z łóżka i wraca po kilkunastu sekundach. Gdy zajmuje miejsce obok, zdaje się być jeszcze bliżej, jednak skupiam się już na zrobionych wczoraj notatkach. Nie cierpię streszczać książek, to dosłownie moja zmora, zwłaszcza jeśli to ma być skrót dotyczący mojej historii. Problem wtedy polega na tym, że nie umiem zmieścić się w krótkiej formie. Teraz natomiast...

– No dobra – mówię. – Powinniśmy chyba zacząć od tego, że to historia naukowca, który próbuje rozwiązać zagadkę dotyczącą życia i śmierci...

Rozdział 9

Rozbudzam się powoli, nieco zdrętwiała, i chcę przewrócić się z pleców na bok, tyle że coś ciężkiego przygniata mnie do pościeli. Próbuję otrząsnąć się z resztek snu i zorientować, co się dzieje, aż w końcu dociera do mnie, że Rylan leży z głową na moim brzuchu oraz ręką przerzuconą przez moje biodra.

Zamieram.

Wracam do mnie wspomnienia wieczoru i połowy nocy, gdy tłumaczyłam chłopakowi wszystko, co wiem na temat lektury na poranne zajęcia, a potem dałam się przekonać do wspólnego czytania. To znaczy Ry czytał, a ja słuchałam, i omawialiśmy poszczególne fragmenty, które zaznaczał i komentował. Ostatnim, co pamiętam, było stworzenie potwora i... chyba na tym momencie musieliśmy zasnąć. Na to wskazuje też książka, która leży przy prawej ręce Rylana, jakby po prostu się z niej wysunęła.

Nie wiem, która dokładnie jest godzina, a nie mogę się ruszyć, by sięgnąć po telefon. Nie, jeśli nie chcę obudzić Summersa. No ale chyba... muszę to zrobić. Po pierwsze przydałoby się zgasić światło, a po drugie on powinien wrócić do siebie. Wiem, że moje nowe łóżko jest bardzo wygodne, jednak nie planuję go z nikim dzielić.

– Rylan? – szepczę, próbując się ruszyć.

W sumie to nieco mi zimno w ramiona, w czasie gdy w brzuch i nogi przyjemnie ciepło. Summers okazuje się lepszy niż kołdra, chociaż jest zdecydowanie cięższy.

– Ry – powtarzam nieco głośniej. – Obudź się.

Chłopak poprawia lekko swoje ułożenie, przez co koszulka mi się podwija i czuję na skórze jego ciepły oddech. Drzę, kiedy Rylan cicho wzdycha i obejmuje mnie ciaśniej, wsuwając dodatkowo palce pod materiał. Zalewa mnie gorąco, które rozprzestrzenia się na całe ciało, a serce wali teraz ze zdwojoną mocą. Jestem... jestem przyzwyczajona do spania przy drugiej osobie, chociaż to zwykle ja

przytulałam się do Josha w poszukiwaniu ciepła i bliskości, no ale... to Rylan. Wyraźnie nie ma pojęcia, co wyprawia.

– Rylan – mamroczę kolejny raz, wyciągając dłoń, by dotknąć jego włosów.

O rany, są naprawdę przyjemne w dotyku. Takie miękkie i delikatne. Bez żelu i innych takich, jak zwykle u mojego byłego. Wsuwam w nie palce i gładzę jego głowę, nie potrafiąc się powstrzymać, bo to w sumie pierwszy raz, gdy jest tak blisko i nie mówi niczego głupiego w moim kierunku. Nawet podczas wspólnej nauki zdarzyło mu się rzucić idiotyczną uwagę, przez co chciałam go stąd wykopać, jednak nie ruszał się z miejsca i wracał do roboty, więc odpuszczałam.

– Summers, do cholery, nie jestem twoją poduszką – mówię w końcu. – Wstawaj.

Dopiero to przynosi skutek. Rylan drga, jakby wyrwany gwałtownie z przyjemnego snu, i unosi głowę, a nasze spojrzenia się spotykają. Jest zaspany, wygląda cholernie uroczo z zamglonymi szarymi oczami i włosami w kompletnym nieładzie. Na jego twarzy maluje się zaskoczenie.

– Co...

– Nie dziwię się, że nie da się cię dobudzić, skoro nie sypiasz całymi nocami i wstajesz o nieludzkich porach. A teraz mógłbyś mnie uwolnić?

Mruga powoli i potrząsa głową, jak gdyby próbował się dobudzić. W momencie, w którym tężeje, chyba dociera do niego już wszystko.

– Ja... musiałem zasnąć – mamrocze.

– No co ty, nie zauważyłam.

Nie rusza się jeszcze przez parę sekund, tylko bierze głęboki wdech i przymyka powieki, ale wreszcie powoli się podnosi. Siadam wtedy, łapię jego książkę, a on odbiera ją ode mnie i odchrząkuje.

– Jesteś naprawdę niewygodną poduszką – stwierdza, nim znika za drzwiami.

Gdybym nie była zmęczona, może nawet pobiegłabym za nim, żeby kopnąć go w tyłek, jednak skoro zgasił mi światło, po prostu wreszcie przykrywam się kołdrą, przewracam na lewy bok i ponownie zasypiam.

*

Kiedy rano wchodzę do kuchni, ledwo potrafiąc utrzymać otwarte oczy, Rylan kończy jeść śniadanie. Zupełnie nie widać po nim zmęczenia, zero worków, ociężałości czy ziewania. Wygląda na pełnego energii, co tak bardzo kontrastuje z przysypiającą na blacie, rozczochraną Sydney, że parskam śmiechem. Zwracam tym ich uwagę, bo oboje odwracają się w moją stronę. Chłopak bez wyrazu, a przyjaciółka z morderczym wzrokiem.

– Chcesz coś powiedzieć? – pyta.

Wiem, że z rana lepiej z nią nie rozmawiać, więc przekręcam niewidzialny kluczyk na ustach, na co mamrocze: „i bardzo dobrze”, po czym ponownie pada na blat. Wymieniam wtedy spojrzenia z Rylanem, który uśmiecha się złośliwie.

– Przypomnij, do której masz dziś zajęcia...? – rzuca.

– Zamknij mordę, Rylan.

Śmieję się lekko, podchodząc do szafki. Przygotowuję sobie jak zawsze wodę i popijam ją, przyglądając się przez chwilę przyjaciółce oraz jej bratu, dopóki nie rozlega się dzwonek do drzwi. Na ten dźwięk nawet Sydney ponownie podnosi głowę.

– Spodziewamy się kogoś?

Ostatnio o tej godzinie mieliśmy jednego nieproszonego gościa, więc mam naprawdę złe przeczucia, gdy Rylan rusza z nietęgą miną do drzwi. Depczę mu po piętach, obawiając się powtórki z wczoraj, jednak nie zastajemy na ganku Josha. Zamiast niego stoi tam kurier z ogromnym bukietem kwiatów.

– Pani Selena Winters? – zwraca się do mnie.

Spoglądam na czerwone róże, które koleśowi ledwo udaje się utrzymać w jednej ręce, a później kręcę głową, czując na sobie spojrzenie Rylana.

– Nie, to pomyłka. Proszę to zabrać i odesłać nadawcy.

– Ale...

– Przepraszam. Do widzenia.

Odwracam się i ruszam z powrotem do kuchni. Mój humor od razu się pogarsza, dłonie zaczynają drżeć, a w sercu pojawia się potężne klucie, bo... ten idiota nawet nie pamiętał, że nienawidzę róż. Jak

można zapomnieć coś tak istotnego po ponad roku związku? Mówiłam mu, że od ich zapachu robi mi się słabo, a on wysłał mi ogromny bukiet. Jeśli chciał, żebym czuła się chujowo, to cel osiągnięty.

– Kto to? – pyta Sydney.

– Pomyłka.

Przyjaciółka mruga i zerka na Rylana, który staje właśnie w wejściu do kuchni.

– Zabrał je i sobie poszedł? – rzucam, nie patrząc na niego.

– Tak.

– Świetnie.

Zaglądam do lodówki, by znaleźć jogurt kokosowy, jednak nie zauważam go na półce. Przecież powinien być. Zamiast tego widzę naturalny i z truskawkami, na które nie mam totalnie ochoty. Dosłownie jedynym, co mogło jakoś uratować mi ten poranek, był ten cholerny jogurt z granolą i owocami.

Bo Josh nienawidzi kokosa.

– Czy któreś z was ruszało jogurt kokosowy?

Syd odchrząkuje.

– Mhm, chyba go wczoraj zjadłam. Ale dzisiaj i tak jedziemy na zakupy, a są inne, więc...

Milknie, kiedy w oczach stają mi łzy, a sekundę później jest już obok. Zamyka lodówkę i przyciąga mnie do siebie, więc po prostu chowam twarz w jej ramieniu i rozklejam się, wmawiając sobie, że chodzi o brak pieprzonego jogurtu. Przecież tamten dupek mnie zdradził, dlaczego to, że zapomniał, jak nie cierpię róż, tak boli? Żadnych innych kwiatów też bym od niego nie przyjęła. Nie potrzebuję jego przeprosin ani tego typu gestów. Chcę, żeby dał mi spokój.

– Sel... – szepcze Sydney. – Nie płacz przez niego znowu.

– N-nie płaczę przez niego, tylko przez ciebie – wyduszam. – Zeżarłaś mój ulubiony jogurt.

Przyjaciółka parska cicho i gładzi moje plecy. Wtulam się w nią, próbując przemówić sobie do rozsądku, ale jak mam to zrobić? To wciąż boli. Minął tydzień, a gdy co jakiś czas przypomnę sobie, co się wydarzyło, reaguję tylko w jeden sposób. Przecież mu ufałam.

Sądziłam, że mu na mnie zależy, a on nawet nie pamięta, że te pieprzone kwiaty mogły mi zaszkodzić. A może zrobił to specjalnie? Wcale nie jest mu przykro. W końcu znalazł kogoś lepszego.

Co ma tamta dziewczyna, czego nie mam ja?

– Raczej czego nie ma – odpowiada Sydney. Dopiero wtedy orientuję się, że wypowiedziałam to ostatnie pytanie na głos. – Nie ma rozumu, przyzwoitości i szacunku do samej siebie, skoro przespała się z zajęтым facetem. Dobrze wiedziała, że Josh jest z tobą, a i tak to zrobiła, więc szczerze, Sel? Powinnaś współczuć im obojgu. Bo skoro zdradził ciebie, najlepszą dziewczynę, jaka istnieje, to zdradzi też każdą kolejną i jest szmaciarzem. A skoro ona pieprzyła się z nim, gdy miał kogoś, jest zwykłą szmatą. Są siebie wari. A ty zasługujesz na coś o wiele lepszego.

Próbuję wziąć się w garść, zwłaszcza że przypominam sobie o Rylanie, jednak kiedy unoszę głowę, nie dostrzegam go w kuchni. Pewnie nie chciał znowu patrzeć, jak płaczę, więc poszedł pod prysznic albo do siebie. To dobrze.

– Niby to wszystko wiem, Syd, ale nic nie poradzę, że to tak cholernie boli. Wysłał mi róże, rozumiesz?

Na jej twarzy pojawia się grymas.

– Popierdoliło go? Nie, żebyś miała mu wybaczyć przez głupie kwiaty, ale serio? Tamta akcja, jak zemdłałaś, bo zapalił różane świece, zupełnie nie dała mu do myślenia?

Właśnie po tym opowiedziałam chłopakowi o moim dziwactwie. Urządził nam romantyczną kolację, chciał stworzyć świetny klimat, to były jedne z naszych pierwszych spotkań. Randka miała wyjść wspaniale, a skończyła się wizytą na pogotowiu, bo zemdlałam, a Josh nie wiedział, co się dzieje, więc zabrał mnie do lekarza. Ktoś by pomyślał, że po czymś takim zapamięta.

– Najwidoczniej nie – mamrocę.

– Ale nic dziwnego, on w ogóle nie myśli. – Sydney łapie mnie za ramiona. – I wiem, że to boli. Wiem, że jest trudno. Ale poradzisz sobie. Jesteś wspaniała, Sel. To, że cię stracił, będzie jego największym błędem, mówię ci. Dlatego tak głupio próbuje cię przeproszać i odzyskać.

– Chciałabym, żeby dał mi spokój. Byłoby łatwiej – szepczę. – Bo gdy zajmuję się nauką, pisaniem albo mam zajęcia czy pracę, to zapominam, ale w takich chwilach ja...

– Zranił cię, to nic dziwnego – mówi Syd. – Potrzebujesz czasu, żeby się otrząsnąć i całkiem o nim zapomnieć. Ale w końcu się uda, bo wiesz, że śmieć na ciebie nie zasługiwał.

– Dzięki, Sydney – odpowiadam, ponownie ją przytulając. – I przepraszam, że jestem taką mażącą się idiotką.

– Co powiesz na weekendowy wyjazd? – proponuje nagle. – Tylko my dwie. Zabierzemy Rylanowi auto i pojedziemy, gdzie będziesz chciała.

Mój stan konta krzyczy głośno w sprzeczności, w tym samym czasie, w którym przytakuję.

– Ja... Muszę sprawdzić, czy uda mi się z kimś zamienić zmianą w pingwiniarni – odpowiadam. – Ale jeśli tak, to... chętnie.

Przyjaciółka uśmiecha się szeroko, każe mi spróbować wytrzymać ten dzień bez załamywania i obiecuje, że w weekend sprawi, że zapomnę o wszystkim, co złe. Coś w jej głosie i spojrzeniu podpowiada, że naprawdę wpadła na jakiś plan, dlatego serio chcę postarać się znaleźć zastępstwo w pracy. Przyda mi się odetchnięcie gdzieś w innym miejscu, zdystansowanie się i nabranie nowej energii.

Bo nie chcę marnować sił na myślenie o Joshu i zadreżanie się tym, co zrobił. Nie cofnę tego, nie sprawię, że się nie wydarzyło ani że pozostanie wiernym, kochanym facetem, jakim sądziłam, że jest. Wiem też, że nie będę w stanie mu wybaczyć. W momencie, w którym przekroczył granicę, zrujnował wszystko i dla mnie nie istnieje sposób, bym ponownie mu zaufała. Dlatego muszę się otrząsnąć. Tyle że to nie takie proste, bo za każdym razem, kiedy myślę to samo, co powiedziała niedawno Sydney, zalewają mnie kolejne wątpliwości. W końcu to nie pierwszy raz, gdy nie byłam dla kogoś wystarczająco dobra i... To okropne. Wiem, że żaden ze mnie ideał, ale starałam się, szłam na wiele kompromisów, pomagałam mu. Pewnie, że się kłóciliśmy, że niektóre rzeczy nas w sobie drażniły, jednak zawsze udawało się to rozwiązać.

Kiedy więc popełniłam tak duży błąd, że miał mnie dość? Dlaczego nie przyszedł i ze mną nie porozmawiał? Nigdy nie powiedział, że coś nie gra, że podoba mu się ktoś inny, że już do mnie niczego nie czuje. A przecież studiuje z Aimee od trzech lat. Ciągłe mają kontakt, dziewczyna chodzi na jego mecze z przyjaciółkami. Zapewniał, że to tylko koleżanka, że to mnie kocha i nie muszę się przejmować, dlatego starałam się powściągać zazdrość.

I zastałam ich na kanapie w jednoznacznej sytuacji.

– Muszę lecieć, Nick zaraz przyjedzie – odzywa się Syd, wrywając mnie z tych ponurych myśli. – Ogarnę się szybko w łazience i znikam. A ty się nie daj. Pamiętaj, że jesteś najlepsza.

Posyłam jej wdzięczny uśmiech, na który odpowiada i już przechodzi do łazienki. Ja za to siadam przy blacie, biorę kilka głębokich oddechów, ocieram twarz i się uspokajam. Muszę coś zjeść i też się przyszykować do zajęć. Nim jednak się ruszam, dociera do mnie trzask drzwi wyjściowych, na co marszczę brwi. Nie słyszałam, że Rylan wychodził, bo to przecież nie Syd, która właśnie puszcza wodę w łazience.

Ostatecznie to nie moja sprawa, dlatego po prostu zsuwam się z krzesła, chcąc znaleźć coś nowego na śniadanie. Nie docieram jednak nawet do lodówki, bo w kuchni pojawia się Summers. Mimowolnie spoglądam w jego kierunku i zatrzymuję się z ręką wyciągniętą do drzwi, ponieważ dostrzegam w jego dłoni cholerny jogurt kokosowy. A raczej cztery opakowania jogurtu kokosowego.

Nawet nie wiem, jak zareagować. Wyszedł... specjalnie po niego?

Na to wygląda. Ogarnia mnie ogromne wzruszenie, bo kompletnie bym się tego po nim nie spodziewała. To tak rozczulające, że w oczach ponownie stają mi łzy, a chłopak wyciąga po prostu bez słowa jedno opakowanie, które przyjmuję.

– Dziękuję, Ry – szepczę.

Uśmiecha się lekko.

– Na przyszłość chowaj je gdzieś z tyłu na półce albo między warzywami, jeśli chcesz, żeby się przed nią uratowały, pingwinku.

Unoszę kącik ust. Po raz pierwszy to przezwisko nie brzmi dla mnie źle.

Rozdział 10

Weekend z Sydney to najlepsze, co mogło mnie spotkać. Dzięki wyjazdowi z miasteczka uniwersyteckiego oddycham o wiele lżej, a każda kolejna godzina okazuje się jeszcze lepsza. Syd zabiera mnie po prostu na wycieczkę kalifornijską jedyneką, a chociaż pogoda nie jest naszym sprzymierzeńcem, korzystamy z niej, jak możemy. Odwiedzamy po drodze niewielkie miasteczko, zaglądamy do nieznanych wcześniej miejscówek i punktów widokowych, przyjaciółce udaje się nawet namówić mnie na zakupy, więc znajduję sobie nową sukienkę i śliczne buty na koturnie. W przeciwieństwie do szpilek, takie potrafię znieść. W sobotni wieczór za to siedzimy po prostu w pokoju motelowym, pijemy i rozmawiamy całą noc. Przez to kolejnego dnia trudno nam się zebrać z łóżek, jednak ostatecznie zwiedzamy następne ciekawe atrakcje i kierujemy się w drogę powrotną.

– To było mi naprawdę potrzebne – odzywam się, gdy docieramy wieczorem do domu. – Nawet nie wiedziałam, jak bardzo. Musiałam się stąd wyrwać, wyłączyć telefon i nie myśleć o niczym poważnym. Dzięki, Syd.

Przytula mnie.

– Do usług, siostró. W razie czego... Zawsze jestem.

Uśmiecham się.

– Dziękuję. Ale muszę ci powiedzieć coś jeszcze...

– Coś, czego nie zdążyłaś przez te kilkadziesiąt godzin, które przegadałyśmy?

Przytakuję, a przyjaciółka parkuje już przed domem.

– No to dawaj.

– Jeśli jeszcze raz zjesz mój jogurt kokosowy, to cię zabiję i żadna wycieczka tego nie zrekompensuje, jasne?

Sydney wybuchają śmiechem.

Humory dopisują nam też po wejściu do środka, zwłaszcza że zamierzamy zrobić sobie wieczór spa i gier przed powrotem jutro do

codzienności. Nasze plany zostają jednak wystawione na próbę, ponieważ w salonie zastajemy Rylana i Nicka grających na konsoli.

– Hej, skarbie – rzuca Nick, unosząc głowę. – Cześć, Sel. Jak tam wyjazd?

– Hej – odpowiada Syd.

Zostawia torbę z zakupami i plecak w przedpokoju, po czym podchodzi do Nicka, by przytulić go od tyłu. Chłopak uśmiecha się, odkłada pada i przyciąga ją na swoje kolana, a Rylan wzdycha z rozdrażnieniem. Gdy zaczynają się całować, odchrząkuje wymownie.

– Ekhem, zasady?

Syd wielokrotnie wyśmiewała to, że ustalił reguły dotyczące kwestii, jak daleko wolno im się posuwać w pomieszczeniach wspólnych w domu. Mimo że już dogaduje się z Nickiem, nadal nie do końca go lubi.

– Hej, Selena, może opowiesz Rylanowi, jak było na wyjeździe? – proponuje Nick, nim całuje Sydney.

Mam wrażenie, że Summers chce go za to zrzucić z kanapy.

– Właściwie to mógłbyś mi pomóc, Ry? – pytam.

Chłopak podnosi się i rusza w moją stronę, a później przejmuje torbę zostawioną przez Sydney. Znosi ją do kuchni, a ja odkładam tuż obok drugą.

– Możesz wyjąć stamtąd lód i włożyć do zamrażarki?

Przytakuje.

– Dobrze, że kupiłyście lód. Może być potrzebny, na przykład gdyby ktoś dostał dziś w mordę – mówi, na końcu podnosząc nieco głos.

Przewracam oczami, a z kanapy dobiega chichot Sydney.

– Ogarnij się, nudziarzu – odpowiada przyjaciółka.

– Daj spokój – dodaję. – Nie widzieli się całe dwa dni. Też chciałbyś się pewnie tak przywitać po rozłące ze swoją dziewczyną.

Rylan spogląda na mnie parę sekund z dziwnym wyrazem twarzy, po czym sięga po lód, mamrocząc coś pod nosem.

– Hm? – mamroczę.

– Hm?

Patrzę na niego z uniesioną brwią, ale kręci głową.

– Nieważne. Do czego wam lód?

Zaczynam wypakowywać resztę zakupów.

– Będziemy robić drinki, relaksować się i grać w Trouble¹.

Summers parska pod nosem, za to Nick rzuca:

– O, uwielbiam tę planszówkę. Mogę dołączyć czy to też chcecie robić tylko we dwie?

Wymieniam spojrzenia z Syd. Wiem, że może po tych dwóch dniach ze mną, chciałaby spędzić trochę czasu ze swoim facetem, w dodatku lubię Nicka. Nie mam nic przeciwko temu, by dołączył, zwłaszcza że w trzy osoby gra się lepiej niż we dwie.

– Pod jednym warunkiem – oznajmiam. – Tobie też robimy relaksacyjną maseczkę na twarz.

Rylan wybuchają śmiechem, a Nick sadza Sydney między nogami i układa podbródek na jej ramieniu, zastanawiając się.

– Hm. W sumie i tak muszę dbać o tę twarz, jestem gitarzystą i wszystkie laski muszą na mnie lecieć.

Syd szturcha go mocno łokciem.

– Że co musi i kto robić?

– Muszę się tobie podobać – szepcze.

Przyjaciółka uśmiecha się z pobłażaniem.

– Do tego jedna maseczka nie wystarczy.

Zaczynają się przedrzeźniać, a ja przyglądam się im parę sekund z nieco cięższym sercem. Tęsknię za czymś takim. Uświadamiam sobie, że między mną a Joshem już od dłuższego czasu nie było takiej swobody i lekkości. Chociaż nie czułam się przy nim źle i spędzaliśmy razem czas, nie pamiętam, kiedy ostatni raz spoglądał na mnie z taką czułością, jak Nick właśnie patrzy na Sydney.

– Pingwinku?

Otrząsam się i odwracam do Rylana.

– Tak?

– Gdzie schować to? – Wskazuje paczki chrupek serowych. – Do wspólnej szafki, twojej szafki czy od razu dać do salonu?

Unoszę kącik ust.

– Od razu do salonu.

Śmieje się lekko, a ja podaję mu jeszcze solone orzeszki i ciastka, które zanosi na fotel. Syd z Nickiem przychodzą wreszcie pomóc;

ona przygotowuje drinki, a on odsuwa stół, żeby zrobić nam miejsce na dywan. Przynosi też koce z szafy i rzuca poduszki z kanapy, by było nieco wygodniej.

– A ty dołączasz? – pytam Rylana, który od kilku minut wpatruje się w telefon.

Mruga, jakby zaskoczony moją propozycją.

– Ja... nie. Musicie mieć jakiekolwiek szanse na wygraną.

Posyłam mu pełne pobłażania spojrzanie.

– My? Po prostu się boisz, że przegrasz. W porządku.

Prostuje się.

– Ja nie przegrywam.

Prycham.

– Skoro boisz się w ogóle podjąć wyzwanie, to pewnie, że nie.

Mruży powieki.

– Nie powiedziałaś tego, Winters – rzuca.

Nachylam się ku niemu przez blat.

– Chyba powiedziałam. I co z tym zrobisz?

Chowa telefon do kieszeni i strzela palcami. W jego oczach pojawia się błysk.

– Udowodnię ci, że się mylisz, pingwinku. Dawaj tę grę.

Sydney unosi jednorazowe maseczki, które kupiliśmy, i uśmiecha się do niego szeroko.

– Najpierw musimy się zrelaksować. – Kiedy Rylan otwiera usta w proteście, dodaje wesoło: – Takie były za-sa-dy.

– No chyba że jedynym, co udowodnisz, jest to, że się boisz – dodaje złośliwie.

Chłopak spogląda najpierw na siostrę, potem na mnie.

– Dawaj to.

*

Kostka wskazuje sześć oczek, a ja wyrzucam ręce w triumfalnym geście. Nick za to jęczy głośno, bo to kolejny raz, gdy zbijam jego pionek tuż przed dotarciem do domku.

– Nienawidzę cię, Winters – oznajmia.

Sydney i Rylan się śmieją. Przyjaciółka dodatkowo przyciąga swojego chłopaka bliżej, aż ten kładzie się na jej udach, i gładzi go uspokajająco po włosach.

– No już – mówi. – Nie bądź wredny.

– Ona się na mnie uwzięła!

Chichoczę.

– Nie użalaj się nad sobą, Anderson – odpowiadam lekko.

Później znów naciskam palcem na bańkę umieszczoną na środku planszy, by zakręcić kostką. Gdy wyrzucam cztery oczka, sama nie mogę uwierzyć w swoje szczęście, bo po chwili stawiam swój niebieski pionek na miejscu zajmowanym wcześniej przez Rylana.

– Tak to się robi, frajerzy! – wołam.

Nieco wiruje mi już w głowie przez wypity alkohol.

– Nie ekscytuj się tak – burczy Ry.

– Nie ekscytuj się tak – przedrzeźniam go. – Czyżbym słyszała w twoim głosie echo przegranej?

– Zejdź na ziemię – kpi. – Masz w domu tylko dwa pionki.

Podnoszę się nieco.

– A zaraz będzie trzeci!

– No już. Lepiej nie odlatuj. Wiesz, że pingwinom to nie wychodzi – kwituje z przekąsem.

– Próbuj dalej, Summers – nucę lekko. – Nie wytrącisz mnie z równowagi ani nie zepsujesz mi humoru. Zaraz ci pokażę, jak się wygrywa.

Chłopak siada wygodniej i posyła mi krótkie spojrzenie.

– Zaraz się doigrasz – ostrzega.

Parskam ponownie, bo chociaż mówi to dość zwyczajnie, w tej czarnej maseczce, którą nadal ma na twarzy, nieco trudno go wziąć na poważnie. Ja pewnie prezentuję się równie zabawnie.

– Obiecanki, obiecanki – rzucam.

Przychodzi kolej Sydney, dlatego to ona kręci kostką. Jest przede mną, wjeżdża właśnie do swojego domku drugim pionkiem, więc jeszcze nie uznaję jej za zagrożenie. A że chłopaki mają tylko po jednym pionku na mecie i kolejnymi muszą zaczynać od nowa, to serio patrzę optymistycznie na tę rozgrywkę.

Gramy, przedrzeźniamy się, pijemy i rozmawiamy, podjadając przy okazji przekąski. Do tego zamówiliśmy pizzę, bo chyba przez alkohol robimy się coraz bardziej głodni, i gdy ją dostarczą, łapię kawałek z pepperoni i podwójnym serem. Nick chciał taką samą, za to Rylan wziął hawajską, a Sydney jak zwykle margheritę. Ustaliliśmy, że przegrany zwraca za nie kasę, więc serio muszę wygrać.

I udaje się. Totalnie rozwalam pierwszą rozgrywkę, ponieważ szóstki mi cholernie sprzyjają. Wjeżdżam wszystkimi pionkami do domku, w czasie kiedy reszta zbija się nawzajem i prowadzi zaciętą walkę do samego końca. Ostatecznie Rylan jakimś cudem zajmuje drugie miejsce, Nick trzecie, a Sydney, która prowadziła przed nimi, przegrywa. Jest niepokieszona i oczywiście od razu po oddaniu nam kasy żąda rewanżu.

Nie protestujemy, rozkładamy pionki od nowa i dobrze się bawimy z grającą w tle muzyką. Panuje lekka atmosfera i zupełnie nie żałuję, że faceci do nas dołączyli, bo dzięki temu rywalizacja robi się nawet bardziej zacięta. W dodatku lubię poczucie humoru Nicka, jego sarkastyczny humor i przepychanki z Sydney; nawet Ry nie wydaje się tak wkurzający jak zwykle.

– ...i profesor Diaz powiedział, że przyjdzie na nasz kolejny występ – opowiada Syd, popijając drinka. – Więc denerwuję się tym piątkiem jak nie wiem, bo to mój ulubiony wykładowca i ma naprawdę ogromny talent, świetny gust i w ogóle. Jeśli nie spodoba mu się nasza muzyka...

– To będzie idiotą, bo jesteście najlepsi – stwierdzam, przesuwając swój pionek. – Daj spokój. Nigdy nie masz tremy przed występem, robisz to od małego. Rozwalicie scenę i tego profesora, mówię ci.

Syd się uśmiecha.

– No nie wiem... jakoś tak...

– Daj spokój, jesteście totalnie najlepsi i na pewno to wam zaproponują granie tam w niektóre wieczory – dodaję. – A ten profesor od razu wystawi ci najwyższą ocenę.

– Oby tak było – odpiera. – Tylko przez to wszystko nie przyjdziemy na mecz, Ry. – Odwraca się do brata. – Wiem, że to pierwszy towarzyski przed sezonem, no ale musimy się tam ustawić, zrobić próbę i...

– W porządku, nie musisz chodzić na każdy mój mecz. – Rylan popija swoje piwo. Odmówił drinka, tylko otworzył puszkę tego gorzkiego czegoś, czego kompletnie nie rozumiem. – To nie tak, że przynosisz mi szczęście czy coś.

Przyjaciółka się oburza.

– Ale z ciebie dupek. Za karę nie będziemy nawet rozmawiać o twojej drużynie. – Spogląda na mnie. – Jak ci idzie pisanie?

Zerkam niepewnie na Rylana. Nie lubię mówić przy nim o swoich tekstach, bo boję się, że znowu znajdzie w nich jakieś dziury fabularne i błędy, tyle że nie po to, by pomóc, a mnie wyśmiać. Dlatego wzruszam ramionami.

– Jakoś tam leci. A wy pracujecie nad jakąś nową...

– Co piszesz? – przerywa Summers, wpatrując się we mnie uważnie. – Tę historię o elfach, o której kiedyś mówiłaś na zajęciach?

Kręcę głową, rumieniąc się.

– Nie. Nie skończyłam jej, była do bani.

– Teraz pisze o magach, ta historia jest świetna – odzywa się Syd.

– Zaczyna się od tego, że dziewczyna jadąca w nocy konno traktem zostaje napadnięta przez kilku oprychów, którzy myślą, że będzie łatwym celem i...

– Syd – wtrącam, czując na sobie spojrzenia chłopaków. – Pogadajmy może o czymś innym, co?

Jej znajomi na próbach nigdy nie interesują się mocno moimi historiami, nawet ostatnio Nick jedynie się wtrącił i nie kontynuował tematu, więc nie mam problemu z tym, że czasem tam o nich rozmawiamy, ale teraz Rylan i chłopak Syd skupiają się wyłącznie na mnie, a to... no, nie czuję się komfortowo. Dlatego zmieniamy temat ponownie na piątkowy występ i na mecz drużyny siatkarskiej. Wracamy też do gry, którą przerwaliśmy, jednak tym razem nie idzie mi tak świetnie. Dobrze, że Sydney już zapłaciła za pizzę, ponieważ to ja przegrywam tę partię i to sromotnie, z czego Summers nie zapomina się wyśmiewać.

Olewam to, rozluźniam się i kończę drinka. Jako że przychodzi moja kolej na zrobienie nowych, łapię szklankę Sydney i przechodzę do kuchni, gdzie wrzucam składniki do blendera. Jest mi przyjemnie

ciepło, w dodatku czuję się lekko i... dobrze. Chyba po raz pierwszy od dziewięciu dni naprawdę w porządku. Nie myślę ani przez sekundę o byłym ani o żadnych problemach.

– Kiedy będę mógł to właściwie zmyć?

Niemal podskakuję w miejscu, gdy po wyłączeniu blendera słyszę za plecami to pytanie. Odwracam się do Rylana, który stoi bardzo blisko, spoglądając na mnie błyszczącymi nieznacznie oczami. Też już sporo wypił.

– W sumie to mogłeś to zrobić po piętnastu minutach – odpowiadam zgodnie z prawdą.

– Co?

Uśmiecham się, aż czuję, jak maseczka pęka w kolejnych miejscach.

– Po prostu zabawnie wyglądasz. – Wyjmuję telefon z tylnej kieszeni i nim się zasłania, robię mu zdjęcie. – Musiałam.

– Usuń to.

Kręcę głową, blokując telefon, bo Rylan rusza w moim kierunku i próbuje go zabrać. Odsuwam się aż do samego blatu, a on przyciska mnie do niego i chce zabrać komórkę z mojej dłoni, którą chowam z tyłu.

– Przestań!

– Oddawaj ten telefon, Winters.

Chichoczę i staram się wyrwać, ale jedynie przekręcam się tak, że teraz zostaję wciśnięta brzuchem w blat, a Rylan napiera na moje plecy. Ma niestety dłuższe ręce, no i jest silniejszy, więc po chwili udaje mu się przechwycić komórkę, tyle że i tak nie może jej odblokować. Chichoczę, gdy ustawia ją przed moją twarzą z nadzieją, że to wystarczy do FaceId, jednak maseczka oczywiście temu zapobiega.

– Nic z tego, Summers. Będę cię tym szantażować, jeśli znowu mnie wkurzysz. A że na pewno to zrobisz...

Odwracam głowę i patrzę na niego z rozbawieniem. Rylan nachyla się w moją stronę w taki sposób, że nasze twarze dzieli teraz zaledwie kilka cali, na co rozszerzam oczy z zaskoczenia. Dociera do mnie zapach jego perfum oraz delikatna woń alkoholu.

– Nie odpingwiniaj, Winters – szepcze. – Albo usuniesz tę fotkę, albo wyniosę cię z tego domu, zabiorę nad jezioro i do niego wrzucę.

– Nie zrobisz tego.

Zbliża się nawet bardziej, a ja zamieram.

– Chcesz się założyć?

Z jakiegoś powodu przeszywa mnie dreszcz. Wpatruję się w chłopaka, a figlarny nastrój wyparowuje. Moje serce zaczyna przyspieszać. To... to dziwne. On też tak chyba sądzi, bo odsuwa się nagle i odchrząkuje, a ja odwracam się, unikając jego wzroku.

– Daj to – mamroczę, wyciągając dłoń. Oddaje mi telefon, dlatego usuwam fotkę na jego oczach. – Już, lepiej?

Przytakuje i zerka w stronę salonu. Jego ramiona nieco się napinają.

– Syd chyba nie wypije tego drinka.

Podążam za jego spojrzeniem i dostrzegam, że przyjaciółka ze swoim facetem zasnęli. Leżą wtuleni w siebie na dywanie, ona z lekko rozchylonymi wargami, a on z odchyłoną do tyłu głową. Wyglądają naprawdę zabawnie. Im też mam ochotę zrobić fotkę.

– Najwyraźniej będę musiała wypić oba sama – stwierdzam. – I szkoda, że zasnęli. Miałam ochotę jeszcze zagrać.

Rylan milczy parę sekund.

– Możemy przenieść się z planszą do ciebie albo do mnie, żeby ich nie budzić. Też jeszcze chętnie cię pokonam.

– Pokonasz? – Prycham. – No chyba śnisz.

– Chcesz się przekonać czy się boisz, pingwinku?

Mrużę oczy, po czym odwracam się do blendera i przelewam zawartość do dwóch szklanek.

– Zabieraj planszę, Summers. Zaraz ci pokażę, kto powinien się bać.

Rozdział 11

Rylan śmieje się złośliwie, a ja uderzam się pingwinią poduszką w twarz i nie patrzę, jak ten dupek zbija mojego pionka. Już żałuję, że zgodziłam się na tę prywatną rozgrywkę i po wspólnym zdjęciu maseczek skierowaliśmy się do mojej sypialni. Początkowo mieliśmy pójść do Rylana, ale okazało się, że ma otwarte okno w pokoju, przez co zrobiła się tam cholerna chłodnia. A ponieważ ostatnio ciągle marznę, stwierdziłam, że już lepiej przyjąć tutaj.

– To, że nie patrzysz, nie zmienia faktu, że prowadzę – odzywa się chłopak.

– Nikt nie pytał – burczę pod nosem i wpatruję się znów w planszę. Ry ma już dwa pionki w domku, a ja zaledwie jeden. Miałam dotrzeć drugim, jednak ten kretyn mnie zbił. – I nie ciesz się tak. Jeszcze mam szansę.

– Jeśli sam zbiję swojego pionka, to może – nabija się.

– Wal się, Summers.

Uśmiecha się szeroko, a ja okrywam się kołdrą i kręcę kostką. Wypada szóstka, dlatego na szczęście mogę od razu wrócić do gry.

– Chciałem zapytać już wcześniej... – zaczyna Rylan, więc unoszę na niego spojrzenie. – Czy pingwiny nie powinny być przyzwyczajone do niskich temperatur?

– A czy palanci nie powinni być przyzwyczajeni do trzymania gęby na kłódkę?

Parska.

– Ktoś tu czuje na karku oddech porażki.

Ma zdecydowanie zbyt dobry humor, bo serio jest na najlepszej drodze do wygranej, co kompletnie mi się nie podoba. Musiałby się zdarzyć cud, żebym zdołała go jeszcze wyprzedzić.

– Czuję tylko smród tej twojej okropnej pizzy, na nic innego nie ma w tym pokoju miejsca, odkąd ją tu przywlokłeś.

Rylan sięga ostentacyjnie po kawałek hawajskiej i odgryza kęs.

– W sensie tej pizzy?

- Ohyda.
- A próbowałaś kiedyś?
- Nie. To Cynthia się z tobą dzieli pizzą, nie ja – rzucam.

Unosi brew.

- Nie moja wina, że tylko ona ma dobry gust.

Prycham i przesuwam pionek po planszy, czując na sobie uważne spojrzenie.

- Chyba w ogóle nie ma gustu – stwierdzam.

Summers wskazuje na ostatni kawałek w pudełku.

- Spróbuj – mówi.

Kręcę głową.

- Oszalałeś? Nie tknę ananasa na pizzy.

Odsuwa planszę na bok, podrywa się na kolana i zbliża do mnie z kawałkiem hawajskiej.

- Dalej. – Przystawia go niemal do moich ust, a ja cofam się pod sam zagłówek. – Nie bądź tchórzem.

- Opingwiniąłeś – mamroczę. – Zabieraj to ode mnie.

Wybucha śmiechem.

- Co powiesz na to: ty spróbujesz pizzy, a ja w zamian pozwolę ci wrócić tamtym pionkiem na planszę, jak bym go nigdy nie zbił.

Przygryzam wargę. Ta propozycja brzmi kusząco.

- Tylko kęs, a jeśli mam rację i będzie paskudne, to wynosisz to stąd w cholerę – ostrzegam.

- Zgoda.

Waham się jeszcze parę sekund, aż w końcu spoglądam w oczy Rylana i otwieram usta, nachylając się w kierunku trzymanego przez niego kawałka. Odgryzam kęs, oczywiście natrafiam na ananasa, więc przygotowuję się na to dziwaczne połączenie smakowe i... przełykam po chwili, wcale nie czując obrzydzenia. W sumie...

- I jak? – pyta Summers, odkładając pizzę do pudełka.

Przecież mu nie powiem, że dobra. Nie teraz.

- Da się przełknąć – odpowiadam beznamiętnie.

Uśmiecha się krzywo.

- Wiedziałem, że ci posmakuje.

- Tego nie powiedziałam – protestuję od razu.

Nachyla się, po czym ociera kciukiem skórę nad moją górną wargą, przez co zamieram.

– Nie musiałaś mówić. Widzę to po twojej minie – stwierdza. – Jesteś zachwycona.

Później odsuwa się i wraca na miejsce, zadowolony z siebie. Wpatruję się w niego, kompletnie zaskoczona tym zachowaniem. Wciąż czuję muśnięcie jego palca na skórze. Chyba alkohol uderza mi do głowy bardziej, niż sądziłam.

– Gdzie stał mój pionek? – zmieniam temat, otrząsając się. Sięgam po niego i daję ponownie na planszę, którą chłopak znów stawia na środku łóżka. – O tutaj. Idealnie.

Rylan dokańcza swój kawałek pizzy, a później kładzie się na brzuchu.

– Nie dość, że odzyskałaś swoje nikłe szanse na wygraną, to jeszcze poznałaś smak najlepszej pizzy. Nie ma za co.

Przewracam oczami.

– Graj.

– Czuję, że na kolejnym pizzowym czwartku u Nicka zabierzesz mi połowę – ciągnie, jak bym się nie odezwała. – Biedna Cynth. Nie będzie mieć szans.

– Rany, co mam zrobić, żebyś się zamknął i dał mi się w końcu kulturalnie pokonać? – pytam.

– Na pewno chcesz wiedzieć?

Przytakuję.

– Tak. Zrobię wszystko.

Zsuwa nieznacznie wzrok, jakby patrzył na moje usta, jednak szybko odpowiada:

– Możesz mi opowiedzieć o swojej książce.

– Jakiej książce? – udaję, że nie wiem, o czym konkretnie mówi. – Ostatnio przeczytanej? Bo wiesz, że te lektury na zajęcia...

– O tej, którą piszesz.

Wskazuję na planszę.

– Twój ruch – zmieniam temat.

Rylan waha się kilka chwil, aż w końcu wyrzuca pięć oczek i przesuwa o tyle czerwony pionek. Potem ja naciskam bańkę, a kostka wskazuje najpierw jedną szóstkę, następnie drugą. Udaje mi się

schować kolejny pionek do domku i wyjechać następnym, przez co cieszę się jak małe dziecko, bo teraz serio mam szansę wygrać.

– Tak to się robi! – wołam, gdy udaje mi się wyrzucić kolejną szóstkę.

– Ciii, pingwinku – mówi z rozbawieniem Rylan. – Obudzisz Syd i Nicka.

Zasłaniam usta dłonią.

– Przepraszam. Popłynęłam na fali zwycięstwa. Szykuj swój okręt podwodny, jeśli nie chcesz pod nią utonąć, Summers.

– Zaczynam się ciebie bać.

– Dopiero teraz?

Śmieje się lekko. Kolejne parę minut gramy, wymieniając jedynie uwagi na temat tego, kto kogo pokona. Rylan próbuje mnie zdenerwować i ciągle nazywa pingwinem, jakby to miało sprawić, że opuści mnie szczęście. Tak się nie dzieje, udaje mi się wjechać trzecim pionkiem do domku, a po chwili on robi to samo i zaczyna się ostatni wyścig.

– Co powiesz na nową umowę? – pyta nagle.

Przesuwam właśnie pionek o dwa pola.

– Jaką? Już się poddajesz?

– Nie. Po prostu chcę zaproponować mały zakład.

Mrużę powieki.

– Na czym miałyby polegać?

– Jeśli wygram, opowiesz mi o swojej książce.

Marszczę brwi.

– Dlaczego niby miałabym się na to zgodzić?

– Bo wygram.

Parskam.

– A jeśli ja wygram?

– To wybierzesz sobie nagrodę.

Waham się kilka sekund.

– Jakąkolwiek chcę?

Kącik jego ust się unosi.

– Jakąkolwiek chcesz – potwierdza.

– Powinieneś być ostrożniejszy – stwierdzam. – Co, jeśli każę ci się rozebrać i popływać w jeziorze?

– To upewnię się, że masz dobry widok i wskoczę do wody.

Mrugam.

– W porządku. Mamy umowę – odpowiadam. – Gramy.

Kostka naprzemiennie wskazuje niewiele oczek, jakby ktoś próbował zrobić nam na złość i przeciągnąć tę partię w nieskończoność. Przedrzeźniamy się z Rylanem, śmiejemy i popijamy swoje napoje, a on dodatkowo łapie też próbowany przeze mnie wcześniej kawałek pizzy. Próbuje mnie podpuścić, żebym wzięła jeszcze jeden kęs, więc ostatecznie się zgadzam i po chwili oblizuję wargi.

– Całkiem niezła, co? – pyta Ry.

– Nie.

– Wiem, że tego nie przyznasz, ale już ją uwielbiasz.

– Tak sobie wmawiaj – odpowiadam z rozbawieniem.

Później idziemy łeb w łeb z ostatnim pionkiem, aż ostatecznie to mnie udaje się wjechać do domku jako pierwszej, dlatego podskakuję z radości i wyrzucam ramiona w górę.

– Tak! – krzyczę. W kolejnej sekundzie kładę szybko dłoń na ustach i opadam na materac. – W sumie to mogłabym krzyżeć nawet głośniej, a Sydney i tak by się nie obudziła – szepczę.

Rylan spogląda na mnie z jakimś wyrazem w oczach, którego nie potrafię rozszyfrować.

– Hm, tak, zawsze sypia jak zabita – przyznaje, odchrząkując. – I niech będzie, wygrałaś. Mam się już rozbierać?

Przesuwam mimowolnie spojrzeniem po jego sylwetce i przechylam nieznacznie głowę w lewo, udając, że serio to rozważam.

– Hm.

Unosi brwi, zbierając pionki do opakowania, do którego chowa też planszę.

– Hm?

– Muszę się zastanowić – mówię w końcu. – Pozwoliłeś mi zażądać czegokolwiek, więc to naprawdę nie taka prosta sprawa.

– Cokolwiek, ale dzisiaj, pingwinku. Jutro będzie za późno – ostrzega.

– Niby kiedy się na to zgodziłam?

– Korzystaj, póki możesz. Nie żartuję.

Coś wpada mi do głowy, więc prostuję się nieznacznie, a Rylan klnie pod nosem.

– O nie.

– O tak – odpieram, uśmiechając się szeroko.

– Aż tak mnie nienawidzisz?

Przesuwam się na łóżku i przysiadam na piętach dokładnie naprzeciwko niego.

– Daj spokój. To tylko impreza, a Syd serio zależy. Mogliby wystąpić, ja poznałabym sąsiadów, fajnie byśmy się bawili. – Unoszę dłoń jak do przysięgi. – Obiecuję, że posprzątam wszystko razem, no i będę pilnować, by ludzie trzymali się z daleka od pokoiów.

Chłopak wzdycha cierpiętniczo.

– Będę tego żałował, ale nie mam wyjścia – mamrocze. – Tylko żadnych tłumów. To nie jest duży dom.

Piszczę cicho, podnoszę się i całuję Rylana w policzek.

– Cudownie! – rzucam. – Syd się ucieszy i naprawdę będzie fajnie, zobaczysz. Zrobimy jakieś drinki, kupimy nasze ulubione chrupki i... Ooo, uruchomimy konsolę, urządzimy pojedynki taneczne, a w ogrodzie beer-ponga i będzie ekstra!

Chłopak nie rusza się z miejsca nawet o cal, jakby zamarł w bezruchu, a ja opadam na łóżko i wbijam wzrok w sufit, myśląc o tym, gdzie ustawimy instrumenty, jaki trzeba będzie kupić alkohol i kogo zaprosimy.

– Myślę, że kilka osób z roku, znajomych Sydney, twoich kolegów z drużyny... Tych z naprzeciwka, no nie? – Zerkam na Summersa. – Ry?

Patrzy na mnie.

– Hm? Tak. Tych z naprzeciwka – mamrocze.

– Musimy też ustalić kiedy. W piątek masz mecz, a Syd występ, więc może sobota? Albo w kolejnym tygodniu? W sumie ooo, to będzie Halloween. Urządzmy imprezę na Halloween!

– Może jeszcze z kostiumami?

– Taaak! Czasami wpadasz na dobre pomysły, wiesz? – Wpatruje się we mnie, nie mrugając, a ja szturczę go nogą. – Co tak znieruchomiałeś? Obwody się przepaliły? Gdzie oddaje się roboty do naprawy?

Rylan odchrząkuje, a potem kładzie się obok mnie, tyle że z głową skierowaną w stronę drzwi, w czasie gdy ja leżę zwrócona do nich nogami.

– Nie potrzebuję naprawy. Ale ty potrzebujesz trochę wyhamować z alkoholem. Zgodziłem się na imprezę, nie było mowy o halloweenowej.

– To zbyt dobra okazja, by ją przegapić – próbuję go przekonać.

– Nie przeginaj. – Krzywię się, a on dodaje po sekundzie: – Chyba że...

– Chyba że?

– Dasz mi coś.

– Co takiego? – pytam.

Siada i spogląda na mnie z góry.

– Swój tekst.

Marszczę nos.

– Czemu ci tak na tym zależy? Aż tak bardzo chcesz mi powiedzieć, jaki jest zły?

Rylan łapie mój podbródek i zmusza, bym na niego popatrzyła.

– Dlaczego zakładasz, że tak pomyślę? Nie jesteś z niego zadowolona?

Nie odpowiadam. Bo chodzi o to, że właśnie jestem. Po raz pierwszy od dawna mam ochotę naprawdę kontynuować to, co zaczęłam. Uwielbiam tę historię. Ale boję się, że on uzna ją za niewystarczająco dobrą.

– Jestem – szepczę. – Ale... Okay. Tylko musisz mi obiecać, że wszelkie uwagi przedstawiś konstruktywnie, a nie prześmiewczo, nikomu o tym nie opowiesz i nie będziesz mi mówił, co mam dalej z tym robić.

– Dlaczego miałbym próbować? To twoja historia.

– Obiecujesz?

Kiwa głową.

– Obiecuję.

– Dobra. To wyślę ci później. Jak będzie mi się chciało ruszyć.

Uśmiecha się lekko.

– Podam ci laptopa, żebyś nie zapomniała.

Wydymam wargi. Chciałam to przeciągać właśnie w ten sposób. Dziś zapomnę, jutro będę zajęta, pojutrze małpa ukradnie mi komputer...

– Tyle że to jeszcze nie jest skończone, mam właściwie sześć rozdziałów i...

– Nie wymiękaj, Winters. Chcę je przeczytać.

– Czemu?

– Żeby się przekonać, co siedzi w tej twojej głowie.

Wzdycham, odbieram od niego laptopa, a potem z szybko bijącym sercem przesyłam mu plik na podanego maila. Nie mam pojęcia, czy nie popełniam ogromnego błędu, zwłaszcza że dosłownie sekundę później Rylan łapie swój telefon, kładzie się wygodniej i zaczyna.

– Zamierzasz... teraz to czytać?

Unosi wzrok.

– Pewnie. Będziesz mieć reakcje na żywo. – W jego oczach pojawia się błysk. – Chyba że ty chcesz mi czytać?

Kręcę gwałtownie głową.

– Nie. Zdecydowanie nie.

– To bądź cicho i daj mi pracować. Zobaczę, co tu odpingwiniłaś.

Odkładam komputer, a następnie przewracam się na brzuch i podsuwam poduszkę pod brodę.

– To może ty czytaj na głos? – rzucam niepewnie.

Rylan posyła mi lekki uśmiech.

– Pewnie. – Poprawia się, odchrząkuje i zaczyna: – *Koń parskął jak naburmuszona panienska. Sprzedawca, któremu go ukradłam...*

Rozdział 12

Rozbudzam się powoli, kiedy czuję jakiś delikatny ruch. Jest mi ciepło, w dodatku do mojego nosa dociera przyjemny zapach. Jedyne problem polega na tym, że moja poduszka zmieniła ułożenie, przez co teraz mi niewygodnie, dlatego poprawiam się i wtulam w nią mocniej. W kolejnej chwili zamieram i uchylam niepewnie powieki, a wtedy dostrzegam mój czytnik w dłoni Rylana.

– Przegapiłaś najciekawszą część – szepcze chłopak, a ja unoszę głowę. – To, jak ta zdzirowata królowa zaklęła ją i wywaliła z powozu, było ostre, ale potem akcja z tymi zabójcami... No świetne. I podoba mi się ten cały Finnley. Zorientuje się, że nastąpiła podmiana, prawda?

Odchrząkuję.

– Serio nadal czytasz? Która jest godzina?

– Po pierwszej. I już nie czytam, bo masz jakiś błąd pliku, no i nie ma dalszej części.

Podnoszę się powoli. Przypominam sobie, jak byliśmy na drugim rozdziale i Rylan położył się na plecach, a ja chciałam śledzić razem z nim tekst, by sprawdzać przy okazji, czy nie ma w nim żadnych błędów, choć robiłam to już sto razy. Dlatego dałam mu jednak czytnik, by było wygodniej, no i ułożyłam się obok. Nie wiem, w którym momencie się do niego przytuliłam ani czemu mnie nie odepchnął.

– Cóż, ja... Ostrzegałam, że mało tego na razie – odpowiadam i przygryzam wargę. – Ale... zaciekawilo cię?

– A myślisz, że odpuściłbym sen dla czegoś, co mi się nie podoba?

– Szczerze to nie mam pojęcia – przyznaję zgodnie z prawdą. – W końcu ty i tak prawie nie sypiasz.

– Sypiam, po prostu czasami nieco mniej, jeśli mam coś do zrobienia albo wciągnie mnie książka. Jak teraz. – Siada i patrzy mi w oczy. – To jest naprawdę niezłe, pingwinku.

Moje serce przyspiesza.

– Serio tak sądzisz?

Przytakuje.

– Jasne, że tak. Może skróciłbym nieco wprowadzenie, żeby akcja zaczęła się szybciej, bo dałaś jak dla mnie trochę długi opis, a potem z kolei dodał w kilku miejscach te ważniejsze informacje, no ale oprócz tego... Super. Jestem ciekawy, jak to się potoczy dalej. Pokazywałaś to Douglasowi?

Ziewam.

– Nie.

– A myślałaś o publikowaniu tego gdzieś albo próbie znalezienia agenta?

Śmieję się lekko.

– Śpię jeszcze, co? – Ziewam ponownie. – Bo na jawie w życiu byś czegoś takiego nie mówił. No chyba że jesteś bardziej pijany.

Chłopak marszczy brwi.

– Dlaczego nie powiedziałbym ci tego na jawie?

– Bo tobie nigdy nie podoba się to, co piszę – wyjaśniam. – Zawsze znajdujesz dużo rzeczy, które zrobiłbyś lepiej.

Milczy, a ja opadam z powrotem na pościel i nakrywam się kołdrą.

– Pogadamy, jak się obudzę, a ty wytrzeźwiejesz – dodaję. – Będziesz mi mógł wtedy wszystko wytknąć i w ogóle, ale teraz możesz już też iść spać.

Nie odpowiada. Słyszę jedynie, że zsuwa się z łóżka, odkłada mój czytnik, a potem gasi światło i znika za drzwiami. Ja natomiast zapadam znów w sen, w którym rozgrywa się scena opisana wcześniej przez Rylana. Moja bohaterka posiada magię zmiennokształtności, więc przemienia się w inną osobę i wchodzi na przyjęcie, żeby okraść bogatych gości. Dochodzi do komplikacji, dziewczyna musi uciekać i ląduje pod postacią damy dworu w powozie królowej, która szybko orientuje się, kim jest, wykorzystuje jej dar, by spróbować uratować swoje życie i posyła ją prosto w ramiona morderców.

Na szczęście lub nieszczęście budzę się, kiedy „wypadam” z powozu, dlatego że dzwoni mój budzik. A mimo że mam zajęcia za godzinę, chwytam laptopa i szybko uzupełniam scenę o kilka dodatkowych szczegółów, które przyszły mi do głowy.

– Pingwinku?

Drgam, kiedy dobiega mnie pukanie i znajomy głos z za drzwi. Zerkam na zegar w komputerze, rozszerzam oczy ze zdumienia, bo okazuje się, że te kilka dodatkowych szczegółów dopisywałam ponad trzydzieści minut i straciłam poczucie czasu. Zamykam szybko laptopa, wsuwam go do torby, a później wybiegam z sypialni prosto na stojącego w przedpokoju Rylana.

– Hej, przychodzę w pokoju! – rzuca, łapiąc mnie za ramiona.

– Z drogi!

Wymijam go i zamykam się w łazience, dziękując w duchu, że Syd ma dziś na późniejszą godzinę, więc pomieszczenie jest wolne.

– Zaspałaś, Winters? – woła za mną Rylan.

– Przez ciebie, bo byłeś bardzo niewygodną poduszką.

Słyszę tylko jego śmiech, a później już biorę błyskawiczny prysznic, po którym związuję od nowa włosy w kok, bo nie zdążę ich nawet umyć. Następnie szczotkuję zęby i chcę ogarnąć twarz, tyle że orientuję się, że nie zabrałam ze sobą kosmetyczki. Ani ubrań.

Krzywię się do swojego bladego odbicia w lustrze, po czym owijam ciaśniej ręcznikiem. Zamierzam po prostu przemknąć niezauważona do pokoju, jednak nie biorę pod uwagę tego, że zastanę w nim Rylana, który zbiera właśnie szklanki i pudełko po pizzy z podłogi. Zatrzymuję się gwałtownie po przekroczeniu progu, a chłopak unosi głowę i zamiera. Jego spojrzenie przesuwają się po mojej sylwetce tak powoli, jakby chłonał każdy szczegół, przez co mocno się rumienię.

– Mogłeś spytać, czy możesz tu wejść – rzucam, zaciskając palce na ręczniku.

Summers wstaje i kiwa głową, nadal nie odrywając ode mnie wzroku.

– Ja... – Odchrząkuje. – Chcę wynieść śmieci.

– Josh tu nie mieszka, więc ode mnie będzie tylko ten karton.

Kącik jego ust wędruje w górę.

– Wystarczy mi karton, toksycznych odpadów w tym tygodniu i tak nie zabierają.

Śmieję się pod nosem, a później podchodzę do szafy.

– Dobra, to skoro ustaliliśmy, kim jest mój były, mógłbyś już iść? Nie, żeby byłam niewdzięczna, skoro sprzątasz, ale tak jakby mamy

dziesięć minut do wyjścia, a ja powinnam się ubrać.

– A już miałem nadzieję, że to twój dzisiejszy strój. Szkoda.

Spoglądam ze zdumieniem na Rylana, który opuszcza pokój bez kolejnego słowa. Nie mam jednak czasu na roztrząsanie tego, co powiedział, dlatego po prostu przymykam drzwi i znajduję ciuchy, a potem ogarniam szybko lekki makijaż przy lusterku ustawionym na komodzie. Udaje mi się wyrobić pięć minut przed ósmą, więc ruszam jeszcze do kuchni, by złapać chociaż jakiś owoc na śniadanie.

W środku zastaję już Rylana. Wyciera dłonie o kuchenny ręcznik.

– Nie dodałem cyjanku – oznajmia, wskazując szklanekę z wodą i cytryną.

Posyłam mu nieznaczny uśmiech, który się poszerza, gdy dostrzegam też jogurt kokosowy na blacie tuż obok banana i opakowania z granolą. Moje ulubione połączenie.

– Zaczynam się ciebie bać – stwierdzam.

– Dopiero teraz?

Chichoczę, kręcąc głową, po czym wypijam kilka łyków wody. Nie mam dziś zbyt dużo czasu, więc potem od razu wsypuję płatki do jogurtu.

– Nie wierzę, że to przyznam, ale czasami bywasz nawet znośny, Summers. – Marszczę brwi. – Chwila. A może to dlatego, że chcesz mnie zmiękczyć, żeby załagodzić cios? Ta rozmowa w nocy mi się przyśniła i wyciągniesz gdzieś zaraz listę z punktami, co zrobiłam źle w swojej książce?

Rylan opiera się o blat.

– Ta, co do tego – rzuca. – Serio uważasz, że ciągle tylko cię krytykuję?

Wsuwam właśnie łyżeczkę z jedzeniem do ust.

– A nie? – mamrocę.

– Ja po prostu... wyrażam swoje zdanie.

Przewracam oczami.

– Zdanie można wyrażać na wiele sposobów, Summers, byle nie zawierały prześmiewczych czy obraźliwych dla kogoś słów, no nie?

– Więc kiedy mówię, co poprawiłbym w twoich tekstach, obrażam cię i wyśmiewam?

Marszczę brwi, otwierając banana.

– No... nie. To znaczy... Chodzi o sposób, w jaki dajesz mi różne rzeczy do zrozumienia.

– Winters, co ty chrzanisz? – pyta z jakimś zdenerwowaniem w głosie. – Gdy mamy zajęcia i profesor prosi nas o zdanie, daję uwagi, żeby ci pomóc. Nie żeby podcinać ci skrzydła. Niby w którym momencie cię kiedykolwiek obraziłem?

Rumienię się. Może dla niego to brzmi zawsze zwyczajnie. Dla mnie każde zajęcia są powodem do stresu, bo obawiam się, jak reszta grupy skomentuje moje prace. A że zwykle to Rylan ma najwięcej do powiedzenia, jego obawiam się najbardziej. Nikt przecież nie chce usłyszeć, że to, nad czym ciężko pracowałem, okazało się słabe. W jakkolwiek neutralne słowa zostanie to ubrane, zawsze na jakimś poziomie zaboli. To motywacja, by kolejnym razem starać się bardziej, ale też powód do zrodzenia się nowych wątpliwości. Zawsze w takich chwilach zastanawiam się, czy jestem w dobrym miejscu. Czy na pewno się nadaję. Czy nie powinnam ustąpić komuś bardziej utalentowanemu, mądrzejszemu, kreatywniejszemu. Potem staram się ogarnąć i przyjąć na siebie krytykę, jednak to nie bywa proste. Uczę się, jak sobie z tym radzić od wielu lat.

Zwłaszcza po tym, jak kiedyś chciałam pogadać o moim hobby z tatą, jeszcze zanim zdradził mamę i od niej odszedł. Przyszłam do niego ze swoim opowiadaniem, czekałam na reakcję... i usłyszałam, że może lepiej będzie, jeśli spróbuję swoich sił w czymś innym. Miałam jedenaście lat, to był naprawdę zły tekst, ale... ale on mógł to powiedzieć inaczej albo zachęcić mnie do poprawy. Nie zniechęcać całkowicie. Teraz, gdy ktoś źle wypowiada się o czymś stworzonym przeze mnie, zawsze przypominam sobie tamte słowa.

Może lepiej, żebyś spróbowała swoich sił w czymś innym, Seli?

– Nieważne, zapomnij – mamroczę do Rylana, wracając do rzeczywistości. – Niepotrzebnie dałam ci ten tekst. Byłam chyba bardziej pijana, niż sądziłam. Możemy o tym zapomnieć?

Zjadam banana z jogurtem pod uważnym spojrzeniem chłopaka, a potem zeskakuję ze stołka i szybko po sobie sprzątam. Już dwie po ósmej, mamy trzynaście minut do zajęć.

– Idziemy? Przecież nie cierpisz się spóźniać.

Przytakuje, dlatego łapię torbę i ruszam przed nim do wyjścia, nie wracając już do tematu.

*

Po ostatnich zajęciach kierujemy się z Rylanem do samochodu, akurat gdy rozdzwania się jego telefon. Nieco się spieszymy, bo profesor zatrzymał nas o kilkanaście minut dłużej, a Summers ma odwieźć mnie do domu przed treningiem, który zaczyna się już niedługo. Wskakujemy więc do auta, a chłopak umieszcza komórkę w uchwycie i odbiera połączenie od Sydney, po czym uruchamia silnik i wyjeżdża na drogę.

– Co jest, Syd? Właśnie odstawiam pingwinka do domu.

Wzdycham, zapinając pas, a przyjaciółka odpowiada:

– No ja w tej sprawie. Na naszym ganku siedzi Josh. – Zamieram.

– Powiedział, że nie ruszy się stamtąd, dopóki Sel z nim w końcu normalnie nie pogada, a ja muszę już jechać na zajęcia, Nick na mnie czeka. Próbowaliśmy wywalić tego dupka, ale i tak wrócił, więc nie wiem, czy wzywać policję, czy po prostu zostawić go sobie?

Uderzam tyłem głowy w zagłówek. Nie chcę użerać się z Joshem ani policją. Wiem, że sprawa zakończy się podobnie jak ostatnio z ochroniarzami – były dostanie ostrzeżenie i to cała interwencja. Jeśli po odejściu funkcjonariuszy wróci, zostanę sama, bo Rylan będzie na treningu, a Syd na zajęciach.

– Nie bardzo mogę się nim zająć tak, jak bym chciał, bo spieszę się na trening – odpowiada Rylan, po czym zatrzymuje się na światłach i zerka na mnie. – Ale ciebie z nim też nie zostawię po tym, co ostatnio odjebał.

Przełykam z trudem ślinę. Szczerze mówiąc, mnie też wystraszyła ostatnia akcja i bałam się, że Josh wróci, dlatego wyjazd w weekend się jeszcze bardziej przydał. Jako że zablokowałam go wszędzie, gdzie mogłam, nie dostałam żadnej wiadomości, a połączenia z nieznanego numeru odrzucałam, domyślając się, że to także on. Nie chcę mieć z nim kontaktu ani wysłuchiwać tego, co ostatnio.

– Ja... Dam radę – kłamię Rylanowi. – Po prostu zamknę się w domu, a jeśli będzie coś odstawiał, wezwę policję. Nic mi nie będzie.

Zapala się zielone, więc chłopak rusza, tyle że zamiast jechać prosto, skręca gwałtownie w lewo, wjeżdżając błyskawicznie przed inny samochód, który na nas trąbi.

– Co się dzieje? – pyta natychmiast Syd.

– Nic. Nie przejmuj się Joshem, Selena jedzie ze mną na trening – odpowiada Ry, a ja spoglądam na niego z zaskoczeniem. – Jeśli nie znudzi mu się czekanie na ganku, potem z nim chętnie pogadam. Raz a porządnie. – Zerka na mnie kątem oka. – Zgłaszasz sprzeciwy, pingwinku?

Rozluźniam się nieznacznie.

– Nie. W sumie chętnie obejrzę twój trening.

Rylan posyła mi szybki uśmiech, oznajmia siostrze, że wszystko załatwione i nie musi się martwić, a później się rozłącza. Oddycham z ulgą na myśl, że nie zostanę sama z Joshem na karku.

– Zawsze był uparty, ale teraz przechodzi samego siebie – odzywa się Summers. – Obawiam się, że to moja wina.

– Co? Dlaczego?

– Bo wie, że ze mną mieszkasz, i usłyszał, jak nazywasz mnie swoim facetem. Świadomość, że cię stracił, to jedno, ale myśl, że odeszłaś do mnie...? To musi go zabijać, pingwinku.

– I bardzo dobrze – burczę pod nosem, po czym marszczę nos. – Dlaczego się tak nienawidzicie?

– Bo okazał się skurwielem, któremu nie można ufać – odpowiada Rylan. – Dlatego cię przed nim ostrzegałem.

– Nigdy nie podałeś konkretów, czemu jest taki okropny.

Zaciska palce na kierownicy i mówi dopiero po paru sekundach:

– W przeciwieństwie do niego ja nie jestem skurwielem i nie zdradzam ludzi.

Przypatruję mu się uważnie, czekając na coś więcej, a gdy niczego nie dodaje, chcę zadać kolejne pytanie, tyle że dojeżdżamy już na parking za halą sportową, tuż po szarej maździe, z której wyskakują koledzy Summersa. Nie wracam więc na razie do tematu, tylko po prostu ruszam za nimi na trening.

Rozdział 13

Stukanie klawiszy laptopa zagłuszają wykrzykiwane przez trenera polecenia, z którymi mieszają się odgłosy uderzających o boisko butów. Członkowie drużyny rozgrzewają się już od kilkunastu minut, przez co w hali panuje gwar niesiony echem po niemal pustych trybunach. Niemal, bo na siedzeniach po drugiej stronie dostrzegam parę osób obserwujących początek treningu.

Nieco dziwnie mi z tym, że wśród nich dostrzegłam Cynthię i jej dwie koleżanki. Dziewczyna pomachała mi na przywitanie, co odwzajemniłam, choć nadal jestem poirytowana tym, co odstawiła w zeszłym tygodniu. W sumie nawet nie wiem, czy Rylan pomógł jej ostatecznie z piosenką, czy nie, ale nie zamierzam pytać. Skoro jest według niej ode mnie lepszy, niech prosi już zawsze jego.

Odrzucam jednak od siebie te myśli i staram się skupić na tekście. Miałam napisać pracę na zajęcia, tyle że jakoś tak gdy uruchomiłam laptopa, od razu otworzył mi się plik z moją książką, więc stwierdziłam, że zapiszę jedynie scenę, która przyszła mi do głowy w trakcie zajęć. No i właśnie powoli ją odtwarzam za pomocą kolejnych literek na ekranie, choć rozprasza mnie co chwila ruch na boisku.

Mój wzrok mimowolnie wędruje w stronę Rylana, który biega od linii do linii, przy których schyla się, by dotknąć ich palcami. Jest szybki, każdy krok stawia pewnie, w dodatku mimo widocznie zaczerwienionej twarzy i błyszczących na czole kropelek potu, wciąż dokładnie wykonuje każde ćwiczenie. Obserwuję, jak napinają się jego mięśnie, jak ustawia stopy przy każdym zatrzymaniu, by odbić się i wrócić błyskawicznie na poprzednią pozycję. A potem jak ociera niedbałym ruchem skórę i rozciąga się, stojąc do mnie tyłem.

Mimo że w drużynie jest kilku wyższych i postawniejszych od niego chłopaków, żaden nie przyciąga tak mojego spojrzenia. Rozpoznaję wśród nich chociażby sąsiadów z naprzeciwka oraz dwóch kumpli Rylana, których kiedyś poznałam, gdy wpadli z nim do pingwiniarni, ale i tak spoglądam znów na niego, choć nie wiem

czemu. Po prostu... Summers to jeden z tych facetów, których zauważasz od razu po wejściu do pomieszczenia, niezależnie czy w środku będzie sto innych osób, czy tylko dwie. Ma w sobie coś, przez co nie można go przegapić. To denerwujące. A on właściwie wygląda, jakby popisywał się przed tymi wszystkimi osobami siedzącymi na trybunach, bo dostrzegam, jak na nie zerka, kiedy znów się zatrzymuje.

Pozer.

Koncentruję się ponownie na laptopie. W tle trener wydaje kolejne polecenia, w końcu piłki idą w ruch, więc po chwili po hali roznoszą się odgłosy uderzających o nich dłoni. Siatkarze trenują serwy i przyjęcia, a ja kontynuuję scenę, w której moja bohaterka zakłęta w ciele złej królowej trafia do zamku i zaczyna udawać, że jest nią naprawdę. Właściwie to cała fabuła będzie się opierać na tym, że dziewczyna próbuje żyć jej życiem i jednocześnie odzyskać własne, które już kiedyś jej zabrano. Ktoś zdecydował w jej imieniu, co powinna zrobić ze swoim darem zmienności, trenowano ją do tego, by została szpiegiem i zabójcą, ale postanowiła się sprzeciwić. I wciąż musi walczyć, by móc kontrolować swoje życie.

No i jeszcze poznaje przystojnego księcia, który rzeczywiście domyśli się, że jest oszustką, jak zgadł Rylan, i zaproponuje jej układ. Nie potrafiłabym nie dodać tutaj wątku romantycznego, nawet jeśli w tej chwili mam ochotę zabić każdego kandydata na potencjalnego partnera bohaterki, żeby przypadkiem na końcu nie okazał się sukinsynem.

A co do sukinsynów, mój telefon właśnie wibruje i po wyjęciu go dostrzegam, że dzwoni do mnie matka jednego z nich. Zastygam na parę sekund w bezruchu, moje serce przyspiesza. Nie wiem, co robić. Bardzo lubię Meg, jak kazała się nazywać, jest miłą kobietą i troszczy się o swoje dziecko, więc podejrzewam, że musi się domyślać, że coś nie gra, skoro nie pojawiłam się na lunchu ani obiedzie. Gdyby Josh powiedział jej, że go rzuciłam, nie dzwoniłaby, no nie?

Wzdycham, a potem wstaję i rozglądam się szybko. W tym sektorze siedzi tylko jedna dziewczyna, o krótkich ciemnych włosach, która wydaje się zajęta własnymi zadaniami, bo jedynie co

jakiś czas zerka na boisko, dlatego zostawiam rzeczy i ruszam do drzwi.

– Halo? – rzucam po odebraniu.

– Selena? Witaj, kochanie – odzywa się Meg jak zawsze lekkim, ciepłym głosem. – Jesteś zajęta?

Marszczę brwi, opierając się o ścianę tuż za drzwiami.

– Hm, mam chwilkę. Coś się stało?

– Właśnie o to chciałam zapytać ciebie – odpowiada. – Nie pojawiłaś się w sobotę na lunchu ani wczoraj na obiedzie. Chciałam tylko się upewnić, czy wszystko dobrze.

Uśmiecham się mimowolnie. Jakim cudem Josh wyrósł na zdradzieckiego dupka, mając taką kochaną matkę? Jego ojciec też wydaje się w porządku, w przeciwieństwie do mojego.

– Ja... cóż. Tak. U mnie wszystko dobrze. Wyjechałam z przyjaciółką na weekend, bo musiałam odetchnąć od tego, co się dzieje.

– Aż tak ciężko zaczyna się ten rok? – pyta Meg zmartwionym głosem.

– Bywa ciężko – przyznaję. – Mam dużo nauki, pracę do napisania i jeszcze zmiany w kawiarni, więc wiesz, jak jest.

– Biedna – mówi od razu. – Może powinnaś zrezygnować z pracy? Przecież w razie potrzeby możemy wam pomóc z mieszkaniem i opłatami.

Sztywnieję. Wiedziałam, że ten dupek jej nie powiedział.

– Ja... cóż, to miłe, ale raczej nie mogę skorzystać. Ja...

– Odpoczniesz lepiej, gdy wpadniecie za trzy tygodnie z Joshem do domu – stwierdza, nim kończę. – Mówił ci już o...

– Meg, wiesz, że rzuciłam twojego syna jakiś czas temu, tak? – przerywam z napięciem.

Po drugiej stronie zapada cisza, której się spodziewałam. Josh musiał wcisnąć jej jakąś bajeczkę, zamiast powiedzieć prawdę. Pewnie się bał, że będzie dociekać, co się wydarzyło. A chociaż nienawidzę go z całego serca za to, że mnie zdradził, nie planuję sama przekazywać wszystkiego jego matce.

– Przepraszam – dodaję szybko. – Najwidoczniej Josh cię nie poinformował.

– Co się wydarzyło? – pyta w końcu kobieta. – Jak się czujesz? Nie mam pojęcia, czemu mi nie powiedział, ale...

– Ja... Tego musisz się już dowiedzieć od niego. Dzięki, że zadzwoniłaś i się o mnie martwisz, ale nie jest mi ostatnio zbyt łatwo, więc doceniłabym, gdybyś... Po prostu trzymaj się ciepło i też pamiętaj, żeby czasami odpoczywać, dobrze? Do widzenia, Meg.

Żegna się ze mną, wciąż brzmiąc na zaskoczoną, a ja próbuję wyrzucić tę rozmowę z głowy, gdy wracam na trybuny. Trening trwa, siatkarze wciąż ćwiczą odbicia z trenerem i jego zastępcą. Ja siadam na swoim miejscu, otwieram laptopa i wgapiam się w migający kursor. Straciłam chęci do kontynuowania, dlatego po prostu sprawdzam maila oraz przypominam sobie o swoich zadaniach na ten tydzień, co jakiś czas zerkając także na boisko. Dopada mnie dziwaczne zmęczenie po tym telefonie, a przecież czeka mnie jeszcze dziś zmiana do późna.

To będzie naprawdę długi dzień.

*

Kawiarnia powoli pustoszeje. Przyjmuję to z ulgą, bo mimo że w poniedziałek zwykle panuje mniejszy ruch, dziś wpadła do nas po treningu cała drużyna siatkarska, a do tego pojawili się także inni klienci, przez co mieliśmy małe urwanie głowy. Wszystko dlatego, że Rylan powiedział chłopakom o cotygodniowej promocji na tortille, które przez to się niemal skończyły. Na szczęście daliśmy radę, a teraz zostało już jedynie kilkanaście osób i moja zmiana kończy się za godzinę. Jakoś powinnam wytrzymać.

– Cześć – rzuca nagle ktoś, stając przed ladą. – Mogę prosić jeszcze sok pomarańczowy do stolika?

Uśmiecham się do wysokiego, jak wszyscy siatkarze, szatyna, i przytakuję.

– Oczywiście.

– Chyba że masz już dość, bo musiałyście dzisiaj z dziewczynami nas znosić tyle czasu – dodaje chłopak, błyskając zębami. – To zrozumieć i wytrzymam.

– To moja praca, spokojnie. Nie dam ci uschnąć na swojej zmianie.

Kącki jego ust unoszą się wyżej.

– Jestem Mike – mówi. – I właśnie ratujesz mi życie... – zerka na plakietkę – ...Sena.

– Zawsze chciałam zostać bohaterką, więc dobrze, że w końcu się udało – odpieram lekko. – Za chwilę przyniosę.

Kiwa głową, jednak nie odchodzi od lady.

– Mogę w czymś jeszcze pomóc?

Odchrząkuje.

– Przyszłaś dziś na trening z Summersem?

– Dlaczego pytasz?

– Ja...

Nie kończy, ponieważ pojawia się obok niego ten jasnowłosy chłopak, który pomagał przy wynoszeniu mebli z mojego pokoju. Dennis. Kładzie właśnie dłonie na jego ramionach i odciąga go kawałek od lady.

– Co jest, stary? Zamówienie soku chyba nie jest aż tak trudne, no nie? – Spogląda na mnie i puszcza oko. – Wybacz, po treningu bywa bardzo zmęczony i najwyraźniej mu życie niemiłe. Chodź.

Mrugam, nie do końca rozumiejąc, co miał na myśli. Patrzę po prostu, jak zabiera Mike'a z powrotem do stolika pod czujnym wzrokiem Rylana, który przygląda się temu ze swojego miejsca. Jako jedyny chyba nie bierze udziału w dyskusji toczącej się między kilkoma siatkarzami, którzy jeszcze zostali w lokalu. Jest z nimi też ta brunetka, którą widziałam na trybunach. Dennis po odprowadzeniu kolegi siada na krześle tuż obok, a ona od razu przysuwa się i wtula w niego, uśmiechając się lekko. Wyglądają razem uroczo.

Po minucie zanoszę sok do stolika i pytam, czy mogę podać reszcie coś jeszcze, ale proszą jedynie o rachunki. Nie daję po sobie poznać, jaką ulgą mnie to napawa. Czuję tylko lekkie wyrzuty sumienia, że aż tak chciałam się ich pozbyć, bo dostaję naprawdę spore napiwki. Po prostu jestem zmęczona, a muszę dziś poczytać lekturę na zajęcia, skoro w weekend niczego nie ruszyłam. Nie łudzę się, że zdążę do jutra, po prostu muszę poznać choć podstawowe wątki, bohaterów i zorientować się w fabule. Za to na piątek potrzebuję trochę bardziej się ogarnąć, żeby zdążyć z drugą książką do innego profesora.

– Wyglądasz na padniętą – stwierdza po czterdziestu minutach Destiny, gdy w lokalu zostaje już tylko dwóch klientów i Rylan, który na mnie czeka. – Idź do swojego faceta, ja pozamykam.

Znika na zapleczu, nim ponownie mówię jej, że Rylan nie jest moim facetem. Dziewczyna nie przyjmuje tego do wiadomości od zeszłego tygodnia, skoro słyszała, że go tak nazwałam, i skoro pobił się o mnie z Joshem. Nie zamierzam jednak próbować kolejny raz, bo pozwoliła mi zmyć się wcześniej, dlatego ogarniam się szybko, zostawiam w szafce czapkę pingwina i fartuszek, a już po chwili ruszam do czekającego na mnie przy stoliku Summersa.

– Możemy się zwijać – mówię, gdy unosi na mnie spojrzenie znad komórki. – Destiny pozamyka. Chodź szybko, nim zmieni zdanie.

Chłopak śmieje się cicho, po czym wstaje i kieruje się za mną do wyjścia. Docieramy do jego samochodu, a ja opadam na siedzenie pasażera, wzdychając głośno. Cholernie bolą mnie nogi. Mam ochotę na długą kąpiel i sen. I jeszcze bym coś zjadła, bo w sumie nie znalazłam na to czasu w pracy.

– Zmęczona? – pyta Rylan, wyjeżdżając z parkingu.

Ziewam.

– Mhm. Dzięki, że na mnie czekałeś. Nie dałabym rady wrócić na piechotę.

– Nie ma sprawy, pingwinku – odpowiada. – W sumie to przeze mnie zważyło ci się na głowę tylu klientów naraz. Mam nadzieję, że żaden ci się nie narzucił.

Wzruszam ramionami.

– Nie, w przeciwieństwie do kolegów Josha twoi potrafią się normalnie zachowywać, nawet jeśli jesteście cholernie głośni.

– A Mike?

Mrugam powoli.

– Hm? Jaki Mike? – Przypominam sobie, o którym chłopaku mowa. – Ach, ten od soku pomarańczowego.

– Tak, on. Czego chciał?

– No... – Marszczę nos. – Soku pomarańczowego?

Rylan nie odpowiada, a ja przysmykam na chwilę powieki. Nie wiem, jakim cudem z tej chwili robi się kilka minut, ale gdy otwieram oczy, parkujemy właśnie przed domem. Dopiero kiedy

gaśnie silnik, uświadamiam sobie, że muszę wysiąść i jakoś dotrzeć do swojego pokoju.

– Pingwinku?

– W sumie to masz coś przeciwko, żebym się tu przespała? – Ziewam ponownie. – Rano i tak jedziemy chyba razem, więc nie będę chodzić w tę i z powrotem...

Rylan parska pod nosem, wysiada z auta i obchodzi je, po czym otwiera drzwi z mojej strony. Uśmiecham się, kiedy łapie moją torbę, którą przewiesza przez ramię i szyję. W kolejnej chwili rozszerzam oczy ze zdumienia, bo nachyla się, odpina mój pas i bierze mnie na rękę.

– Co ty wyprawiasz?

– Mam coś przeciwko, żebyś się tu przespała – oznajmia.

Nawet bym się kłóciła, gdyby nie to, że mi się nie chce.

– Lepiej uważaj – mówię, opierając głowę o jego ramię. – Jeszcze ktoś pomyśli, że te plotki wymyślane przez Destiny są prawdziwe i jesteśmy parą, skoro nosisz mnie na rękach.

– Spróbuję to przeżyć.

Wzdycham i daję mu się po prostu zanieść do domu. Dopiero przy drzwiach przypominam sobie, że wcześniej ponoć był tutaj Josh, na szczęście teraz nigdzie go nie widzę i docieramy bez problemu do środka, gdzie Rylan kieruje się do mojej sypialni.

– W razie czego to nie płacę – rzucam, gdy odkłada mnie na łóżko.

– I tak nie byłoby cię na mnie stać, Winters.

Przymykam powieki.

– Dostałam dzisiaj tyle napiwków od twoich kumpli, że jestem bogata. Chyba kupię sobie drugą poduszkę do swojego imperium.

– Myślałem, że to ja jestem twoją drugą poduszką – odpowiada.

Otwieram jedno oko.

– Hm?

– Hm? – Odchrząkuje. – Nic. Dobranoc, pingwinku.

Słyszę, że odstawia moją torbę i rusza do drzwi, a ja przeciągam się w pościeli.

– Jakie dobranoc, muszę przeczytać lekturę na jutro i zrobić notatki – mamroczę.

Rylan zatrzymuje się przy wyjściu.

– Dzisiaj?

– Akurat ty nie powinieneś się odzywać w tej sprawie, nie sądzisz?

Milczy parę chwil, aż w końcu odpowiada:

– Ogarnąłem wszystko w weekend, więc jeśli chcesz, mogę ci opowiedzieć o książce. Tak jak ty mi ostatnio. Zrobimy notatki i przeczytamy najważniejsze sceny. Tak jak ostatnio. Jeśli chcesz.

Zmuszam się do otworzenia oczu.

– Byłoby miło.

– To skoczę do auta po swoją torbę i wrócę tu z laptopem. A ty przygotuj książkę.

Wskazuję na czytnik.

– Gotowa – odpowiadam.

– Dobra, w takim razie postaraj się nie zasnąć, dopóki nie wrócę – rzuca.

Łapię pingwinią poduszkę i podsuwam ją sobie pod głowę.

– Niczego nie obiecuję.

Rozdział 14

W ciągu następnych dni uczę się, piszę, pracuję i nawet czasami sypiam. Jakimś cudem udaje mi się też unikać Josha, bo przed i po zajęciach zawsze jest przy mnie Rylan. Mam właściwie wrażenie, że chroni mnie przed byłym, choć zapewne gdybym spytała, nie przyznałby się do tego. Zwłaszcza że wczoraj znowu mieliśmy małe starcie na zajęciach z kreatywnego pisania.

Tym razem omawialiśmy przyniesione przez profesora teksty, a Summers jak zawsze kontrował moje argumenty, jakby od tego, czy wygra, zależało jego życie. W dodatku wieczorem, gdy znów miałam zmianę w pingwiniarni, przyszedł tam z Cynthią, której najwyraźniej dopiero pomagał pracować nad jej piosenką.

To kompletnie popsło mi humor i byłam poirytowana, bo Destiny nie dawała mi żyć. Ciągłe powtarzała, żebym uważała, by ruda nie zabrała mi faceta. Na szczęście później znalazła sobie inne tematy do plotek, dzięki czemu miałam spokój przynajmniej z tym. Nie miałam za to z Cynthią, która zabrała się z nami po mojej zmianie. Rylan podrzucił ją do domu, a ona przez całą drogę powrotną nawijała o tym, na jakie wspaniałe pomysły wpadł, dzięki czemu stworzyli nowy hit. Kiedy dodała, że tworzą zgrany duet, naszła mnie dziwna ochota, by wykopać ją z samochodu.

Nie zrobiłam tego, tylko, jak przystało na dorosłą osobę, przestałam się odzywać. Do Rylana też. Naprawdę nie musiał przyłączyć do kawiarni, by pracować z Cynthią, która uznała go za lepszego ode mnie. I to tuż po tym, jak pokazał na zajęciach, że jest mądrzejszy, a ja właściwie do niczego się nie nadaję. Właśnie tak się przy nim czuję często na uczelni.

Może lepiej, żebyś spróbowała swoich sił w czymś innym, Seli?

Te słowa krążą mi po głowie i nie dają zasnąć w nocy. Przez to wiercę się długo na łóżku, a kiedy wiem, że nie zmrużę oka, łapię po prostu laptopa i zaczynam pisać. Przekuwam swoją frustrację w coś innego, tworząc kolejne problemy, które wyrastają przed bohaterką.

Kiedy stopniowo zacznie je rozwiązywać, poczuję ulgę. Zawsze tak mam. Dlatego to kocham.

Wpadam w dobry rytm i udaje mi się napisać kilka stron ciągiem, bo tak mocno wkręcam się w wydarzenia. Nie tylko kończę jeden rozdział, ale zaczynam następny. Właśnie wtedy wibruje mój telefon.

Nieznany numer: Ty w ogóle sypiasz? Widzę światło w szparze pod twoimi drzwiami.

Wpatruję się z zaskoczeniem w wiadomość, a potem zapisuję wymownie Rylana w kontaktach. Nie mam ochoty mu odpisywać, ale przychodzi kolejny SMS.

Palant: Skoro nie śpisz, mogę przyjść po książkę z regału?

Ja: Nie.

Po chwili rozlega się delikatne pukanie, a ja zaciskam wargi i odwracam głowę, akurat gdy uchylają się drzwi.

– Myślałam, że taki mądry koleś jak ty zrozumie, co znaczy „nie”, ale okay, wyjaśnię: kiedy ktoś ci tak pisze...

– Nadal jesteś zła o to, że nie miałaś racji na zajęciach, Winters? – pyta, wzdychając. – Wiem, że to nieprzyjemne, ale nie zawsze możesz ją mieć i nie ma w tym nic złego, dopóki...

– Bierz książkę i się wynoś – przerywam.

Wpatruje się we mnie parę sekund.

– Myślałem, że taka mądra dziewczyna jak ty zrozumie, że te zajęcia są po to, by uczyć się od profesora i siebie nawzajem, a nie będzie strzelać focha, że ktoś ma inne zdanie i to jego poparto.

Czy on powiedział, że jestem mądra? Czy to była tylko ironia, skoro parafrazował moje słowa sprzed chwili?

– Nie strzelam focha o to, że masz inne zdanie i że miałeś rację.

– Więc o co?

Spytaj Cynthię.

– Bierz książkę i się wynoś – powtarzam.

Nie rusza się przez moment, ale w końcu podchodzi do regału, zdejmuje z niego jakiś egzemplarz i znika za drzwiami bez kolejnego słowa. Odsuwam wtedy od siebie laptopa ze złością i się krzywię.

Ja po prostu... Wiem, że te zajęcia mają pomagać i rozwijać w nas niesztampowe myślenie. Właśnie takie przedstawił dziś Rylan, przez co byłam pod wrażeniem. Pokonał mnie całkowicie uczciwie w tej bitwie na argumenty, co potrafię przyznać, nawet jeśli serio to nic fajnego. Jednak on zawsze jest przy tym taki... taki zadowolony z siebie i patrzy na mnie z wyzwaniem, jakby tylko czekał, aż się potknę i znowu zbłążnię. Jakby jego celem było pokazanie mi, że powinnam zająć się czymś innym, a dać dorosłym pracować nad tym, co ważne. Czuję się przez to naiwnie i głupio. A kiedy jeszcze widziałam, że pracuje z Cythią nad czymś, w czym ja miałam pomagać, tyle że nie uznała mnie za wystarczająco dobrą... To zwyczajnie boli.

Może naprawdę lepiej bym zrobiła, gdybym zrezygnowała i spróbowała sił w czymś innym? Skoro na każdym kroku przekonuję się, że niczego nie potrafię, na dodatek ten cholerny uniwersytet teraz ciągle kojarzy mi się tylko z Joshem i tym, co się stało. On też znalazł lepszą ode mnie opcję.

Może lepiej, żebyś spróbowała swoich sił w czymś innym, Seli?

W oczach stają mi łzy. Zamykam laptopa i okładam go na szafkę nocną, którą dostarczono w tym tygodniu, a później kładę się i przykrywam kołdrą. Głupia poduszka pingwina tylko mnie teraz wkurza, dlatego zrzucam ją z łóżka. Kumuluje się we mnie mnóstwo negatywnych emocji z ostatnich dni, przemęczenie i stres też robią swoje, do tego dochodzą te czarne myśli i nie wytrzymuję. Płaczę cicho, aż w końcu zmęczenie wygrywa i wreszcie zasypiam.

*

– Wyglądasz jak gówno – oznajmia Sydney, gdy wchodzę rano do kuchni.

Wystawiam jej środkowy palec.

– Ty tak wyglądasz codziennie, a jakoś nic nie mówię.

Dzisiaj jednak nie leży rozespana na blacie, błagając o to, by nie musiała wychodzić. To pewnie przez to, że jest podekscytowana wieczornym koncertem i udało jej się jakimś cudem normalnie

obudzić. Chyba pierwszy raz widzę ją w dobrym nastroju o tej godzinie.

– Dzięki za komplement – odpiiera lekko, po czym wskazuje na mnie. – Coś się stało?

Wzruszam ramionami.

– Po prostu źle spałam.

– Tak ogólnie czy chodzi o Josha?

Krzywię się, nalewając wody do szklanki.

– O wszystko naraz – mamroczę.

Po chwili siadam przy blacie naprzeciwko niej. Jak zawsze je płatki czekoladowe.

– Rozwiniesz?

Spoglądam w kierunku przedpokoju, by upewnić się, że Rylan nie wyszedł.

– Po prostu... nie wiem. Na zajęciach bywa różnie, ludzie mnie wkurzają, nad ranem usunęłam swoją książkę, bo jest do dupy, w dodatku ten sukinsyn mnie zdradził i do niczego się nie nadaję.

Sydney mruga.

– Chwila, co?

Od razu robi mi się głupio.

– Nie, nieważne. Po prostu mam zły humor. Nie będę ci nim psuć wielkiego dnia. Nie zwracaj uwagi, ogarnę się, dobra?

– Nie, wróć do części, w której usunęłaś książkę na początek. Jaja sobie robisz?

Odwracam wzrok.

– Po prostu przestała mi się podobać. Jest głupia i nie ma sensu.

Jak ja.

– Sel, ewidentnie spadłaś w nocy z łóżka i mocno uderzyłaś się w głowę – stwierdza przyjaciółka, po czym obchodzi blat i przytula mnie od tyłu. – Bo nic w twojej książce nie jest głupie ani bez sensu. Uwielbiam ją. Powinnaś bardziej w siebie uwierzyć, bo kochasz to, co robisz, wkładasz w to serce i masz talent, którego nie powinnaś marnować na wątplenie w siebie. Proszę, przywróć plik z kosza, ochłoń sobie i wróć za parę dni sprawdzić, czy nadal nie masz ochoty tego kontynuować, dobrze?

Przełykam z trudem ślinę, a ona mocno mnie przytula.

– Dobrze? – powtarza.

– Dobrze – mamroczę.

– To teraz przejdźmy do zajęć i wkurzających ludzi. Na to nic nie poradzisz, musisz przeżyć, ale jesteś dzielną dziewczyną, więc ograniczaj idiotów, resztę olewaj, a na zajęciach będzie lepiej, bo przecież kochasz swoje przedmioty, to tylko przejściowa sytuacja – mówi Sydney. – Prawda?

– Nie znoszę, gdy odstawiasz swoje mądre gadki, wiesz?

– Wiem – odpowiada i całuje mnie w policzek. – A teraz ostatnia sprawa. Ten fiut. Próbował czegoś znowu?

– Nie. Nie odzywał się i nie zaczepiał mnie w tym tygodniu, ale... Nie wiem. Może chodzi o to, że dwa tygodnie temu jeszcze wszystko wydawało się normalne. Leżałam o tej godzinie w łóżku, przytulona do niego i... brakuje mi tego trochę, wiesz? – wyznaję. – Nie jego, bo to zdradziecki dupek, ale tej bliskości, zasypiania w czyichś objęciach i poczucia, że komuś zależy na mnie w ten sposób. To głupie, ale...

– To nie jest głupie, Sel – zapewnia Sydney. – Nie ma nic złego w tym, że chcesz mieć kogoś obok. I znajdziesz kogoś lepszego niż on, serio. Będiesz mieć coś lepszego, niż miałaś przed tym, co zrobił. A jeśli brakuje ci zasypiania w czyichś objęciach, to mogę dzisiaj przyjść do ciebie w nocy...

Odpycham ją ze śmiechem. Jak zawsze udaje jej się poprawić mi humor.

– Akurat. Po koncercie na pewno pójdziesz dzisiaj do Nicka świętować – odpowiadam.

Syd cmoka mnie w tył głowy, po czym wraca na swoje miejsce i kończy jeść płatki.

– Możliwe. To jutro.

– Jutro sobota, a że ostatni weekend spędziłaś ze mną, mówiłaś, że teraz idziesz do Nicka – przypominam.

– Och, dobra, to śpij sobie sama, mądralo – odgryza się.

Przewracam oczami.

– Lepiej pogadajmy o nadchodzącej w przyszłym tygodniu imprezie halloweenowej. Zaprosiłaś już zespół i swoich znajomych?

Przytakuje i wymienia osoby, które potwierdziły, że się pojawiają. Budzi się w niej ekscytacja na samą wzmiankę o tym, więc przechodzi płynnie do tego, co zamierza kupić i przygotować oraz jakie piosenki zagrają z zespołem. W tym tygodniu zdążyła też z moją i Rylana pomocą udekorować dom na zewnątrz, bo nie wyobraża sobie, by stał kompletnie zwyczajny, zwłaszcza że w okolicy już od początku października pojawiały się różne ozdoby.

Syd zaszalała nawet bardziej niż sąsiedzi z naprzeciwka, u których przed wejściem stanęły dwie ogromne dziwaczne figury. Zdaje się, że obie trzymają zakrwawione piłki, ale nie jestem pewna i wolę nie sprawdzać. Do tego dodali pajęczyny, wydrążone dynie i inne takie. Z kolei przyjaciółka pokusiła się o zrobienie z naszego ganku czegoś w stylu portalu prowadzącego do innego wymiaru. Za pomocą różnych lampek i tkanin stworzyła naprawdę niezły efekt. Plus dodała gdzieś przy domu wiszące szkielety i stojaki z duchami. W dzień nie wygląda to imponująco, ale po zmroku w sumie przyprawia mnie o ciarki. Tyle że ja boję się wszystkiego. Może nie tak bardzo jak moja siostra, która kiedyś dosłownie wystraszyła się własnego cienia, jednak wciąż jestem strachliwa.

– Będzie serio super, czuję to – kończy Sydney, wyrывая mnie z zamyślenia. – Tylko powinnaś się wyspać w tym tygodniu, inaczej nie będziesz potrzebować kostiumu.

Właśnie ten moment wybiera sobie jej brat, by pojawić się w kuchni. Nie przychodzi z pokoju, a od strony wyjścia i jest nieco zaczerwieniony. Musiał biegać, bo ma na sobie strój sportowy. Kiedy nasze spojrzenia się spotykają, pierwszy odwraca wzrok.

– Cześć – rzuca.

– Hej – odpiera Sydney. – Czemu dzisiaj biegałeś? Myślałam, że nie będziesz się przemęczał przed meczem.

– Nie spałem dzisiaj za dobrze, więc poszedłem pobiegać.

Przyjaciółka wpakuje sobie porcję płatków do ust.

– Co wy dzisiaj? Tylko ja jestem wypoczęta i gotowa podbijać świat?

– Najwidoczniej – mamrocę.

Rylan podchodzi do szafki i wyjmuję z niej butelkę wody, a ja dopijam własną. W kuchni zapada na chwilę cisza, którą przerywa

Sydney:

– A ty, Sel, wybierasz się na mecz przed koncertem? Cynthia strasznie przeżywa, że nie pójdziemy przez próby, bo Ry będzie sam, więc może masz czas i będziesz nas reprezentować?

Widzę, jak chłopak się spina, a sama czuję irracjonalną złość na wzmiankę o Cynthii.

– Nie, muszę dzisiaj popracować i nie zdążę – oznajmiam, po czym wstawiam szklankę do zmywarki. – Mogę iść pierwsza pod prysznic?

Przyjaciółka przytakuje, a Rylan burczy pod nosem coś, co uznaję za zgodę, więc zabieram swoje rzeczy z pokoju i kieruję się do łazienki. Próbuję doprowadzić się do porządku i sprawić, że będę wyglądać jak człowiek, bo serio moja skóra jest bledsza niż zwykle, a cienie pod opuchniętymi oczami okropnie się odznaczają. Staram się rozbudzić do końca, myję włosy, które szybko suszę, i robię mocniejszy niż zwykle makijaż, a później wracam do sypialni.

Zatrzymuję się już po wejściu do środka, a moje serce przyspiesza. Poduszka, którą w nocy zrzuciłam, leży znów na łóżku. Do tego miejsce obok niej zajmuje kolejna, także przypominająca pingwina, tyle że biało-niebieska.

Czy on... czy to jakiś jego sposób na przeprosiny? Pierwszego pingwina też dał mi po małej sprzeczce. To mnie rozczuliło, bo przecież... okay, niby to przezwisko bywa wkurzające, ale pingwiny są słodkie. Kto mógłby ich nie kochać? Tak się nie da. Ja też je uwielbiam, do tego Kocham poduszki, a on dał mi pierwszą do nowego imperium. To urocze. Teraz podarował mi drugą, jakby próbował wyciągnąć rękę na zgodę. I to nie sprawia, że przestaje być palantem, przez którego czuję się głupia, tylko jakoś... robi mi się milej.

Zwłaszcza że gdy podchodzę bliżej, dostrzegam kolejną karteczkę, tak jak poprzednio.

Do wygodniejszego pisania po nocach. Masz dla mnie nowy rozdział?

Może on też nie uważa, że moja książka to totalne dno? Przecież go znam. Gdyby tak było, powiedziałaby. Właściwie to zdecydowanie

by to zrobił, no nie? Skoro tak się nie stało...

Odwracam się przez ramię, kiedy słyszę kroki za plecami. Rylan właśnie opuszcza swój pokój i zerka w tę stronę. Na jego twarzy maluje się trudny do odczytania wyraz, ale w szarych oczach dostrzegam jakąś niepewność, której wcześniej u niego nie widziałam.

– Wyjeżdżamy za dwadzieścia minut – rzuca w końcu.

Kiwam powoli głową, a on odwraca się i rusza do łazienki.

– Ry?

Zatrzymuje się i ponownie na mnie spogląda.

– Hm?

– O której jest ten mecz?

Na jego wargi wypływa uśmiech, przez który nieco mięknie.

– O piątej.

Rozdział 15

Piłka spada prosto na linię, a sędzia odgwizduje punkt dla Sanlar. Podrywam się z miejsca i biję brawo razem z innymi osobami na trybunach, bo akcja wyglądała świetnie, była dynamiczna, no i nieprzewidywalna, skoro przeciwnicy nawet nie ustawili bloku. Najwyraźniej spodziewali się zagrania ze środka, a nie lewego ataku, dzięki czemu ten wyszedł, jak powinien.

Rylan i Dennis są zdecydowanie zadowoleni; właśnie przybijają sobie piątki i śmieją się, otoczeni przez kolegów. Później ten pierwszy spogląda na sektor B, a drugi podąża za jego wzrokiem. Jako że obok mnie w pierwszym rzędzie siedzi ta drobna brunetka, którą widziałam ostatnio z rozgrywającym drużyny, to w sumie nic dziwnego, bo dziewczyna unosi kciuki w stronę swojego chłopaka i bije brawo. Przedstawiła mi się jako Elsie i to właśnie ona jest ostatnią sąsiadką z naprzeciwnika.

Udaje mi się nawet zamienić z nią parę słów w trakcie meczu. Jest w niego bardzo wkręcona i reaguje entuzjastycznie na kolejne akcje, choć widzę, że stara się nieco powściągać, jakby nie chciała zwracać na siebie uwagi. Czasem nie wychodzi, zwłaszcza gdy po dłuższej akcji naszej drużynie udaje się zdobyć punkt. Kibicuję więc razem z nią, choć kilkakrotnie podczas pierwszego seta nawiedzają mnie dziwne wyrzuty sumienia. Wiem, że Josh też ma dziś mecz, a ja przez ostatni rok byłam niemal na każdym.

Lubię koszykówkę i fajnie się ją oglądało, kiedy miałam kogoś, za kogo najmocniej trzymałam kciuki. Pewnie wrócę do oglądania rozgrywek, choć może raczej w telewizji, ale na razie... potrzebuję dystansu. Radzę sobie z tym zerwaniem raz lepiej, raz gorzej, bo spotykaliśmy się z Joshem ponad rok i nieraz dziwnie mi się przyzwyczaić do tego, że nie wracam do naszego mieszkania, że nie mówię mu o swoim dniu, że nie opowiada mi o różnych sprawach ani nie pisze w czasie zajęć. Próbuję to odpychać, zajmuję się czymś innym i dość dobrze wychodzi, lecz bywają chwile jak ta, że... znów

tęsknię za tym, co z nim kiedyś miałam. Prawda jest taka, że choć się kłóciliśmy, Josh dawał mi poczucie bezpieczeństwa, stabilizacji i po prostu... myślałam, że pomimo nieporozumień zawsze się dogadamy.

Ale wiedział, że jeśli istnieje coś, czego nigdy nikomu nie wybaczę, to będzie to właśnie zdrada. Bardzo dobrze zdawał sobie z tego sprawę, zwłaszcza że w zeszłym roku opowiadałam mu o kolejnych świństwach mojego ojca. Płakałam mu z bezradności na ramieniu, a on nazywał go śmieciem i mówił, że porządna osoba nigdy nie zdradziłaby kogoś, kogo kocha.

To znaczy, że on mnie nie kochał.

– Wow, widziałaś? Ten blok był super! – woła Elsie, wrywając mnie z ponurych myśli.

Chyba dzięki temu wracam do siebie i się otrząsam. Po prostu oglądam dalej mecz, raz ciesząc się ze zdobytego punktu, a raz bucząc głośno, gdy to przeciwnicy go zdobywają. Nie wspominam ponownie byłego, tylko dobrze się bawię. Siatkówkę też lubię. Z Sydney przychodziłyśmy w zeszłym semestrze wiele razy na mecze, pojechałyśmy też na finałowy, w którym kibicowałyśmy z całych sił, nawet jeśli Rylan tak często mnie wkurza.

Nie mogę jednak udawać, że nie widzę, jak świetnie gra i jak pochłania go ukochany sport. Wiem, że nie wiąże z nim przyszłości, bo skupia się raczej na studiach i tym, że kiedyś chce podobnie jak jego matka zostać agentem literackim. Pani Summers pracuje w jednej z najpopularniejszych agencji w stanie. Syd mi o tym wspominała, gdy mówiła, że ich ojciec lubi sobie czasem narzekać, że rodzinną firmę będzie musiał zostawić w rękach dalszych krewnych, bo jego dzieci są zbyt kreatywne i uparte, by siedzieć cały dzień w bazach danych i cyferkach jak on. Mimo to wspiera bliźniaki z całych sił. Nie narzuca im niczego. Zachęca, by realizowali swoje cele i rozwijali pasje.

A oni to robią. Syd stara się z zespołem powoli piąć się w górę i zdobywać nowych fanów, znajdować miejsca, w których mogliby wystąpić i kończy studia, za to Ry jest jednym z najlepszych studentów na naszym kierunku, w dodatku godzi to z graniem w siatkówkę i byciem kapitanem. Podziwiam go za to.

Tyle że nie zamierzam mu tego nigdy powiedzieć.

Kolejne sety w wykonaniu jego i kolegów z drużyny wypadają naprawdę ekstra. Chłopaki kilka razy się mylą, czasem tracą punkt z głupiego powodu, przez co się widocznie denerwują, ale ostatecznie udaje im się zawsze wyjść obronną ręką i kończą całe spotkanie z wynikiem trzy do jednego w setach. Robią to idealnie na czas, bo za godzinę rozpoczyna się występ Syd, dlatego gdy tylko Rylan ogarnia się po meczu, wskazujemy do jego samochodu i ruszamy do niewielkiego baru kawałek za centrum, w którym ma odbyć się minikoncert.

– Sydney wysłała mi osiem wiadomości z pytaniem, jak mecz i czy już jedziemy – rzucam, kiedy Ry wyjeżdża na główną drogę. – Pierwszy raz chyba się stresuje występem.

– Powinnaś była ją widzieć w podstawówce przed dniem talentów, na którym pierwszy raz śpiewała – odpowiada Rylan.

– Też była taka zdenerwowana?

– Bardziej. Nie umiała utrzymać mikrofonu w rękach, bo tak mocno się trzęsły, i myślałem, że zemdleje.

– Nie zemdląca?

– Nie. Po prostu zwymiotowała za kulisami, opłukała usta i wyszła na scenę.

Zaczynam chichotać.

– Nieprawda!

– Oczywiście, że prawda. – Zerka na mnie kątem oka. – Spytaj ją, powie ci to samo.

– Jeśli ją spytam i tak było, to zabije cię za opowiedzenie tej historii.

Rylan uśmiecha się szeroko.

– Będzie próbować.

– Albo w zamian sprzeda mi jakąś wstydliwą historyjkę o tobie – stwierdzam.

Momentalnie napina ramiona.

– Nie mam żadnych wstydliwych historyjek.

Unoszę brew, choć nie widzi tego, bo skupia się na drodze. Aż za bardzo, jakby nie chciał, żebym cokolwiek wyczytała z jego twarzy czy oczu.

– Każdy jakieś ma.
– Więc jakie są twoje? – pyta.
– Włożyłam strój pingwina, bo musiałam zastąpić koleżankę w pracy, a jeden palant od tego czasu nadał mi głupie przezwisko, które mnie wkurza.

Chłopak zaczyna się głośno śmiać.

– Wcale cię nie wkurza. Uwielbiasz je.

– Nie cierpię go.

– Uwielbiasz.

– Popingwiniło cię – oznajmiam.

Kolejny raz wybucha śmiechem.

– Widzisz? Sama tego używasz w różnych konfiguracjach, czyli ci się podoba – odpowiada z rozbawieniem. – A tak poza tym w tej historii nie ma nic wstydliwego. Ten kostium był świetny. Ubierasz go na Halloween?

Prycham.

– Chciałbyś.

– W sumie to widziałem gdzieś taki interesujący cosplay pingwina dla dziewczyny...

– Ty masz obsesję – przerywam.

Posyła mi krótkie spojrzenie.

– Kto, ja?

Chichoczę, kręcąc głową.

– Jesteś niereformowalny.

– To też uwielbiasz – odpiera. – A tak poza tym uważasz, że ja mam obsesję? To ty masz dwie poduszki w kształcie pingwinów i jeszcze zegar.

Marszczę nos.

– Nie mam zegara w kształcie pingwina.

– To już wiem, co ci kupić na święta.

Chichoczę i uderzam go w ramię.

– Widzę, że po wygranym meczu wreszcie da się z tobą wytrzymać, Summers – mówię. – Muszę chyba częściej przycho...

– Tak.

Spoglądam na niego z zaskoczeniem, bo nie zdążyłam nawet dokończyć zdania. Rylan odchrząkuje.

– Tak, mam dobry humor po wygranym meczu – rzuca szybko. – Zawsze. Co chciałaś powiedzieć dalej?

– Że muszę częściej przychodzić na mecze, żeby po nich chociaż na chwilę móc się z tobą normalnie dogadać.

– A tak poza tym to niby nie da się ze mną dogadać?

– A da?

– To ty nie odpowiadasz na pytania – stwierdza.

– Właśnie odpowiedziałam.

– Chodzi mi na przykład o to, które zadałem rano.

Próbuję sobie przypomnieć, o co chodzi, jednak na nic nie wpa... Karteczka. Gdy zostawił mi poduszkę, dodał pytanie, czy mam dla niego rozdział.

– Ja... tak jakby... – Wzdycham cicho. – Mieliśmy zapomnieć o tym, że w ogóle cokolwiek ci wysłałam.

– Nie mówiłaś tego poważnie.

– Ale całkiem poważnie usunęłam dzisiaj plik z całą historią.

– Słucham? – pyta z niedowierzaniem. – Dlaczego miałabyś zrobić coś tak głupiego?

Rumienię się i spuszczam wzrok, a Rylan skręca już na parking za lokalem, w którym ma występować Sydney. Staram się znaleźć odpowiedź, tyle że nic nie przychodzi mi do głowy, bo przecież jemu nie powiem, że poczułam się jak kretynka, miałam wszystkiego dość i w ogóle jestem do bani. Wie to. Ciągłe mnie poprawia, czyli zdaje sobie sprawę, że bardzo dużo mi brakuje do bycia bezbłędną. Nie rzucę tego na głos, ponieważ jeśli przyzna mi rację, rozryczę się jak idiotka, a teraz powinnam iść i wspierać przyjaciółkę, zamiast zajmować się sobą.

Dlatego biorę się w garść i kiedy Rylan zatrzymuje samochód, mamrocze tylko, że to był żart, po czym wyskakuję na zewnątrz. Nie robię jednak nawet dwóch kroków, bo łapie mnie nagle za rękę i odwraca do siebie.

– Sel, czy to ma coś wspólnego z tym, co się stało ostatnio na zajęciach?

– To był tylko...

– Nie chrzań. Tak czy nie?

Wyrywam mu się i odsuwam ze złością o krok.

– Nie. Po prostu czasem tak mam, że jednego dnia kocham swój tekst, a następnego go nienawidzę i wywalam do kosza, okay? Wiem, jestem głupia. Tak już mam.

– Nie powiedziałem, że jesteś głupia, tylko że zrobiłaś coś głupiego – rzuca. – Cholera, czy ty zawsze tak wszystko przekręcasz i dopowiadasz sobie historie? Tak samo jak po ostatnich zajęciach z Douglasem. Przecież nie użyłem żadnego słowa, które mogłoby cię urazić, pilnowałem się, kurwa, jak nigdy, a ty i tak się na mnie wściekłaś i...

– Nie wściekałam się o zajęcia, tylko o Cynthię! – krzyczę, nim gryzę się w język.

Rylan zamiera.

– Ty... co? Byłaś o mnie zazdrosna?

Parskam nerwowo, odsuwając się jeszcze kawałek.

– Nie bądź śmieszny. Nie byłam zazdrosna o nią i ciebie. Wkurzyłam się, że wołała twoją pomoc od mojej.

Summers zaciska wargi, w jego oczach pojawia się złość.

– Tak, to komiczne, że pomyślałem, że mogłabyś być zazdrosna o mnie. Oczywiście, że chodzi ci wyłącznie o to, że nie mogę być od ciebie lepszy, bo to koniec świata. Ale wiesz co? – Podchodzi i nachyla się. – Zejdź na ziemię, Winters. Istnieje mnóstwo ludzi, którzy mogą być w czymś od ciebie lepsi.

Później wymija mnie i rusza do baru, a ja stoję w bezruchu. Mieszają się we mnie wściekłość i poczucie upokorzenia. Przecież wiem, że inni mogą radzić sobie w różnych dziedzinach lepiej ode mnie. Ciągłe tak jest. To normalne, nie da się być we wszystkim najlepszym, a nawet jeśli ktoś znajdzie coś, w czym się dobrze czuje, i tak jakaś osoba uzna, że inny człowiek potrafi to zrobić lepiej. Najważniejsze, by samemu być zadowolonym ze swojej pracy i ze swoich osiągnięć.

Może lepiej, żebyś spróbowała swoich sił w czymś innym, Seli?

Biorę głęboki wdech. Rylan nie rozumie, jak to jest, gdy całe życie trzeba udowadniać innym, że się do czegoś nadaje. To pewny siebie chłopak, któremu zawsze wszystko wychodzi i nie musi pokazywać, że jest w czymś wystarczająco dobry. Każdy o tym wie. A ja już w liceum się z tym mierzyłam, bo kiedyś przypadkowo opowiedziałam

o swoim hobby nauczycielowi przy koledze z klasy, który później uwielbiał mnie wyśmiewać i mówić, że to głupie. Do tego dochodził brak wiary ze strony ojca, który zostawił naszą rodzinę, i to, że nie umiałam dokończyć żadnej historii. Nawet moja siostra nie słyszała o tym, że cokolwiek tworzę, nim przełamalam się i w wakacje jej to wyznałam. Zwyczajnie się wstydziłam, ale zaczęłam z tym walczyć, bo kocham to robić. A teraz, kiedy wydaje mi się, że całkiem nieźle idzie, on na każdym kroku...

Potrząsam głową, odrzucam to od siebie i się prostuję. Nieważne. Nie mam czasu na to, by się wkurzać i nad sobą użalać. Ten wieczór należy do Sydney, dlatego biorę się w garść i ruszam do wejścia. Na szczęście nikt mnie nie zatrzymuje, bo nie jestem pewna, czy goście tutaj mogą mieć poniżej dwudziestu jeden lat. Wzięłam fałszywy dowód, jednak dawno go nie używałam. Dobrze, że od przyszłego roku nie będę potrzebować podróbek.

Wnętrze lokalu jest nieco ciemne, światła wydają się lekko przydymione. W środku dostrzegam już kilkanaście osób przy stolikach, po prawej znajduje się bar, za którym kręci się barman, a kawałek dalej pod ciemnofioletową ścianą stoją kanapy. To chyba łoże VIP, a do tej najbliższej sceny Nick właśnie prowadzi Rylana. Siedzi tam trzech chłopaków i jedna dziewczyna, których kojarzę z prób Nightflower; są znajomymi członków zespołu.

Robię już krok, chcąc do nich dołączyć, jednak zauważam łazienkę po lewej. Skręcam do niej, korzystam z toalety i ogarniam się nieco przed lustrem, nim w końcu ruszam do stolika. Dopiero wtedy uświadamiam sobie, że popełniłam błąd, bo teraz kolejne miejsce na kanapie zostało zajęte i jedyne wolne w tej łoży znajduje się obok Rylana.

– Sel, jesteś! – woła Sydney, kiedy powoli docieram do reszty. – Chodź.

Zaciąga mnie do pomieszczenia za kulisami i prosi, bym poprawiła jej włosy, a potem sprawdziła makijaż. Jest naprawdę podenerwowana, nigdy nie widziałam jej w tym stanie.

– Hej, hej – rzucam, gdy już zażegnuję wszystkie wymyślone przez nią kryzysy. – Wdech. Wydech. – Wykonuje polecenie, a ja łapię ją za

ramiona. – Poradzisz sobie. To będzie dla ciebie tak naturalne, jak codzienne wkurzanie mnie i wszystkich dokoła.

Moje słowa wywołują na twarzy przyjaciółki lekki uśmiech.

– Sama wkurzasz wszystkich dokoła – mówi.

– Dlatego się przyjaźnimy – stwierdzam. – A teraz po prostu oddychaj, rozluźnij się i pomyśl o tym, że na widowni jesteśmy tylko ja i twój brat. Twój największy fani. Śpiewasz dla nas, reszta dołączy dopiero później. Tak?

Syd przymyka powieki i kiwa powoli głową.

– Mhm.

– Rozwalisz tę scenę – dodaję – bo jesteś najlepsza.

Przytula mnie szybko i to tak mocno, że brakuje mi tchu.

– Dziękuję, Sel – szepcze.

– Do usług.

Później Nick woła ją już do reszty, a ja wychodzę zza kulis i bez słowa wsuwam się na siedzenie obok Rylana. Staram się usiąść jak najdalej, tyle że nie bardzo mam taką możliwość. Nasze uda się stykają, choć próbuję wtopić się w boczne oparcie. Chłopak zresztą niczego nie ułatwia, bo zupełnie się nie przesuwam i nie zwraca na mnie uwagi, tylko rozmawia z jednym ze współlokatorów Nicka.

Z każdą sekundą czuję się tu bardziej nieswojo. Mimo że znam otaczające mnie osoby, nie rozmawiałam z nimi nigdy za dużo i teraz też nie przychodzi mi do głowy, by zacząć jakikolwiek temat z zajmującą sąsiednią kanapę parą. Oni są zresztą sobą pochłonięci i pewnie nie mają ochoty rozmawiać, dlatego zwyczajnie wyjmują telefon. Dostrzegam na ekranie wiadomość od siostry, na którą odpisuję. Chce po prostu wiedzieć, co u mnie. Później przeglądam apki i zauważam, że mam nowe obserwacje na dwóch z nich. Marszczę czoło, wchodząc na profil jakiegoś chłopaka na Instagramie. Wydaje mi się, że to jeden z kumpli Summersa z drużyny.

– A ty?

Spoglądam na Rylana, gdy zadaje pytanie. Chłopak zsuwa spojrzenie na komórkę w mojej ręce i mruży lekko oczy, dlatego blokuję urządzenie i wsuwam je z powrotem do torebki.

– Co ja?

– Czy chcesz coś do picia – rzuca. – Może sok pomarańczowy? – dodaje z przekąsem.

Unoszę brwi.

– Eee, nie, dzięki? Raczej colę.

Nie oponuje, po prostu rusza do baru, a po chwili wraca jedynie z napojem dla mnie. Nie do końca wiem, jak na to zareagować, skoro niedawno się pokłóciliśmy, a teraz robi coś miłego i nawet sam nic nie zamówił. Dziękuję mu tylko, bo na szczęście parę sekund później Nightflower w końcu pojawiają się na scenie. Grająca do tej pory muzyka cichnie, światła jeszcze mocniej przygasają, a wtedy odzywa się gitara basowa, wprowadzająca pierwszy utwór zespołu.

Wpatruję się z dumą w przyjaciółkę i jej znajomych, kiedy inne instrumenty stopniowo włączają się do występu. Dostrzegam, że goście baru zaczynają zwracać uwagę na scenę, a nawet kilka osób ustawia się tuż przy niej, więc cieszę się, że mam dobre miejsce na nieznacznym podwyższeniu. Dzięki temu widzę dokładnie, jak Sydney koncentruje się na mnie i Rylanie, łapiąc pewniej mikrofon, a potem uśmiecha się szeroko.

Gdy zaczyna śpiewać, zagarnia całą scenę dla siebie, dokładnie tak, jak się spodziewałam.

Rozdział 16

W sobotę wstaję dopiero po dziesiątej, a i tak jestem kompletnie niewyspana. Syd i jej zespół występowali do północy; nawet zaliczyli dwa bisy, więc przyjaciółka była wniebowzięta. Mam nadzieję, że właściciel miejscówki zaproponuje im powrót, bo może nie zszedł się tłum, ale publice naprawdę podobała się muzyka, to było widać i czuć. Jestem tak dumna z Sydney, że na samą myśl się wzruszam. Zasługuje na to, by ludzie docenili jej talent. Zresztą nie tylko jej, a całego Nightflower.

Przeciągam się, wchodząc do kuchni. W domu panuje cisza, ponieważ przyjaciółka spędza weekend z chłopakiem, a Rylana na szczęście nie widzę na razie nigdzie na horyzoncie, dlatego zjadam w spokoju śniadanie, po czym wracam do pokoju i zabieram się do nauki. O czwartej mam zmianę w pingwiniarni i chcę wyrobić się z większością zadań, by po powrocie po prostu zajrzeć do lektury na zajęcia, nim pójde spać.

Plan wychodzi całkiem nieźle. Udaje mi się napisać kolejną pracę na kreatywne pisanie, czytam też artykuł na wykłady, a na końcu zaglądam do rozpoczętej pracy semestralnej. Do końca miesiąca muszę oddać partię tekstu, więc powinnam wybrać się do biblioteki po więcej materiałów. Zamierzałam zająć się tym wczoraj, tyle że poszłam na mecz.

Krzywię się. Nie żałuję, że to zrobiłam. Żałuję tego, co stało się później. Trochę przesadziłam ze swoją reakcją, ale Rylan uderzył w moje czułe punkty i jak zwykle... Odpowiedziałam agresją na jego słowa. Źle zrobiłam, że go wyśmiałam. To było słabe. A mimo że nie bardzo się do siebie odzywaliśmy, czuwał nade mną w barze, bo gdy tylko zebrałam się drugi raz do toalety, pytał, dokąd idę i czekał, aż wrócę, jakby się upewniał, że nikt po drodze mnie nie zaczepi. To było miłe. Może tym razem ja powinnam wyciągnąć rękę na zgodę?

Rozważam to, szykując się do pracy. Po powrocie po prostu mogłabym zaproponować mu znowu wspólne przygotowywanie się

do zajęć i jakoś... hm, ogarnęlibyśmy to wczorajsze nieporozumienie. Rylan chyba pojawił się w domu, w czasie gdy się uczyłam, bo słyszałam cichy trzask drzwi od jego pokoju, dlatego rozważam, czy zajrzeć do niego teraz i zapytać.

Najpierw jednak łapię torbę, ponieważ planuję po prostu przespacerować się do pracy. W sumie przyda mi się trochę ruchu, a że pogoda wydaje się w porządku, to nie powinno być problemem. Wychodzę więc z pokoju wcześniej, by zdążyć dotrzeć na czas, i przystaję przed sypialnią naprzeciwko, akurat kiedy rozlega się dzwonek.

Nikogo się nie spodziewam, ale ruszam do wejścia i po chwili zmuszam się do rozciągnięcia warg w uśmiechu, bo dostrzegam na ganku Cynthię.

– O, hej – rzuca dziewczyna. – Jest Rylan?

Mam ochotę powiedzieć, że nie.

– Cześć, wiesz co, sprawdzę – odpowiadam. – Wejdz.

– Dzięki.

Wpuszczam ją do środka, a sama przechodzę z powrotem przedpokojem pod drzwi sypialni chłopaka. Pukam krótko i po usłyszeniu cichego pozwolenia, zaglądam do pokoju. Jest większy niż mój, utrzymany w ciemniejszych odcieniach niebieskiego, a regał przylegający do jednej ze ścian musi być chyba jeszcze dłuższy niż ten u mnie. Nic dziwnego, że nie znalazł miejsca na drugi. Do tego chłopak ma tu duże biurko, ogromne łóżko i kąt do ćwiczeń, jednak nie skupiam się na tym, tylko spoglądam na niego. Summers unosi wzrok znad laptopa.

– Już musimy wyjeżdżać? – pyta. – Myślałem, że zaczynasz za...

– Cynthia do ciebie – przerywam.

– Cynthia? – powtarza z zaskoczeniem. – Czego chce?

– A wyglądam jak twoja sekretarka? – Wycofuję się o krok. – Sam sprawdź. Czeka w przedpokoju. Ja się przespaceruję do kawiarni, więc mną się nie przejmuj. Do później.

Odwracam się i ruszam do wyjścia. Słyszę, że Rylan podąża za mną, ale nie zamierzam słuchać o tym, jaki zgrany duet stanowi z dziewczyną, dlatego po prostu wychodzę. Żeby się nie wkurzać, że ona znów poprosi o pomoc Summersa, wyjmuję telefon i zamierzam

włączyć audiobooka lektury w słuchawkach, tyle że nim wciskam „play”, na ekranie wyświetla się imię mojej siostry.

– Hej, Mae, co tam? – pytam po odebraniu.

– Hej. Powiesz mi, jakim cudem wytrzymałaś na studiach już ponad dwa lata?

Zaczynam się śmiać.

– Aż tak źle?

– Po prostu... ugh. Mam ochotę rzucić tym wszystkim. Jeszcze Shane proponuje, żebyśmy po prostu olali uczelnię, pojechali wziąć ślub w Vegas i ruszyli zwiedzać świat. W tej chwili to za bardzo kuszące.

Jakimś cudem moja młodsza siostra zaręczyła się w połowie roku, a chociaż planuje wziąć ślub dopiero po skończeniu studiów, co jakiś czas wspomina, że jej narzeczony najchętniej już teraz zaciągnąłby ją przed ołtarz. Campbell nie może się doczekać, aż Maeve zacznie nosić jego nazwisko nie tylko na koszulkach, które od niego kradnie.

– Shane zrezygnowałby z bycia uczelnianą gwiazdką footballu, żeby zwiedzać świat?

– Ach, nie wspominaj przy nim przypadkiem, że może zostać gwiazdą, bo już i tak za bardzo się puszy – odpowiada Maeve. – A ja mam dość tych wszystkich dziewczyn, które już teraz próbują zwrócić jego uwagę.

– Biedaczki. Przecież on widzi jedynie ciebie – stwierdzam.

Cieszę się, że mojej siostrze się układa i że ten chłopak serio tak mocno ją kocha. Jednocześnie jednak czuję jakieś ukłucie w sercu. Też chciałabym kiedyś mieć coś takiego jak ci dwoje. W sumie powinnam się była domyślić już po poznaniu jej i Shane’a, że ja i Josh jesteśmy skazani na porażkę. To, jak mój przyszły szwagier patrzy za każdym razem na Mae...

– Chyba tak – mamrocze siostra, przywracając mnie do rzeczywistości. – Wiesz, co odstawił wczoraj na treningu?

– Co takiego?

– Narysował sobie w przerwie markerem na ramieniu głowę Myszki Minnie i pokazywał ją wszystkim, bo planuje zrobić sobie taki tatuaż. Mnie namawia do zrobienia Mikięgo.

Śmieję się lekko.

– To słodkie, biorąc pod uwagę, że mówicie do siebie imionami tych postaci.

– Przyjaciółka powiedziała mi to samo. A mama stwierdziła, że mamy je sobie wytatuować na d... Zgadnij gdzie.

Rozmawiamy przez całe pół godziny, w ciągu której docieram spokojnym krokiem do (N)icePenguins. Siostra odwraca moją uwagę od złych myśli, poprawia mi humor, w dodatku wysłuchuje też moich żali, kiedy opowiadam jej znów o Joshu i o Rylanie. O tym drugim nie mogę przecież gadać z Sydney, skoro to jej brat, ale Maeve zawsze mnie wysłucha. No i jeszcze podniesie na duchu i wesprze. Chociaż nasz kontakt nie jest taki jak kiedyś, nadal możemy na siebie liczyć. Planujemy też zobaczyć się na Święto Dziękczynienia w domu rodzinnym, czego nie mogę się doczekać.

W końcu jednak musimy się pożegnać, ponieważ zaczynam niedługo zmianę. Rozłączamy się, a ja wchodzę do kawiarenki i witam się z dziewczynami. Jest wśród nich Destiny, która oczywiście od pierwszej sekundy próbuje wyciągnąć ode mnie coś na temat mojego rzekomego związku, no i poprzedniego. Josh ma zakaz wstępu do pingwiniarni, a ona wyraźnie chciałaby jakichś świeżych ploteczek. Dlatego sprzedaję jej o wiele lepszy temat do opisanego na blogu i w uniwersyteckiej gazetce – występ Nightflower. Opowiadam jej o zespole, wskakując w fartuszek przed zmianą, a koleżanka podłapuje temat, z czego jestem zadowolona. Ktoś powinien opisać wczorajszy sukces Syd i bandy.

Niech przynajmniej jednej z nas się zacznie dobrze układać.

*

W czwartek po południu kończę zmianę, zostawiam rzeczy w szafce i zbieram się do wyjścia. Jestem wykończona, bo w ciągu ostatnich dni miałam sporo nauki, no i wzięłam dodatkowe zmiany, by mieć wolny weekend. Na szczęście inne dziewczyny nie planują halloweenowych imprez, dlatego udało mi się niezłe ustawić grafik. Będę mogła spokojnie odespać wszystko w sobotę, a w niedzielę ogarnąć materiały na zajęcia.

Dziś mam w planach dokończenie lektury, długą kąpiel i co najmniej kilkugodzinny sen, którego mi brakuje. Liczę, że wszystko wypali, tyle że już po wyjściu z kawiarni przystaję niepewnie na chodniku, bo nie dostrzegam auta Rylana. Nie wyjaśniliśmy sobie piątkowej kłótni, ale jeździliśmy normalnie razem na zajęcia, ponieważ zawsze czekał na mnie przed i po nich. Pytał też, o której dziś kończę, przez co założyłam, że zamierza mnie odebrać. Tymczasem go nie ma, a powinien skończyć trening już trzydzieści minut temu, więc...

Może Cynthia znowu poprosiła go o pomoc.

Kręcę głową, a później po prostu ruszam chodnikiem, otulając się ciałem płaszczem, bo wieje nieprzyjemny wiatr. Ale spacer mi nie zaszkodzi. Tylko muszę chyba ogarnąć autobusy albo wygodniejsze buty, bo przecież Summers nie ma obowiązku mnie ciągle podwozić. W sumie nawet nie wiem, czemu to robi. Josh dał mi spokój, nie odzywał się, odkąd powiedziałam jego matce, że zerwaliśmy. Liczę na to, że w końcu ogarnął, że to koniec, skoro mijają już prawie trzy tygodnie.

Przekonuję się o tym, że się mylę, właściwie błyskawicznie, bo gdy przechodzę przez pasy, mijam kilku studentów, wśród których rozpoznaję swojego byłego. Na mój widok coś w jego twarzy się zmienia, dlatego przyspieszam kroku i skręcam w lewo, by zniknąć mu z oczu za jednym z budynków. Niestety niczego to nie daje, bo już po paru sekundach słyszę za sobą nawoływanie.

– Selena! Poczekaj!

Nie zatrzymuję się. Idę dalej, próbując wymyślić na szybko, gdzie mogę się przed nim ukryć. W końcu ostatnim razem, kiedy się widzieliśmy, popchnął mnie tak mocno, że zrobiłam sobie krzywdę. Nadal mam siniaka na nodze i ramieniu od tamtego upadku. A tym razem nie ma nikogo, kto mógłby mi pomóc, bo ulica i przystanek znajdujący się naprzeciwko są puste. Rozważam więc wejście do najbliższego sklepu, tyle że dostrzegam na drzwiach plaketkę z informacją o zamknięciu. Dalej nie zdążam dotrzeć, ponieważ Josh łapie mnie za ramię.

– Hej, poczekaj – rzuca, odwracając mnie w swoją stronę. – Dziś bez ochroniarza?

Odsuwam się, poprawiając pasek torby na ramieniu.

– Czego chcesz, Josh? Mówiłam ci już ostatnio, że nie mamy o czym rozmawiać.

– To szkoda, biorąc pod uwagę, jak lubisz gadać – stwierdza kpiąco. – Po jaką cholere mówiałaś mojej matce, że zerwaliśmy?

Unoszę podbródek.

– Bo ty tego nie zrobiłaś, a ktoś musiał. Więc jeśli to kolejna próba przeprosin i przekonania mnie, że powinnam dać ci szansę, to sobie daruj. Nie wybaczę ci zdrady, Josh. Nie obchodzi mnie, czy cokolwiek dla ciebie znaczyła, czy to ta dziewczyna ją zainicjowała, czy to był tylko raz. Już mnie to nie obchodzi, rozumiesz? Pójdźmy po prostu swoimi drogami i tyle.

Chłopak mruży powieki.

– Ty już idziesz swoją drogą, co? Do Summersa?

Zaciskam zęby.

– To nie two...

– Sypiasz z nim?

Ma pieprzony tupet.

– Nie wiem, skąd pomysł, że masz prawo o to pytać – odpowiadam. – Do widzenia, Josh.

Chcę ruszyć dalej, ale zagradza mi drogę.

– Proste pytanie, prosta odpowiedź – warczy. – Tak czy nie?

Spoglądam mu prosto w oczy.

– A jeśli tak, to co?

Jego twarzy wykrzywia się w grymasie.

– To jesteś żałosna – oznajmia, a we mnie rodzi się wściekłość. – Naprawdę mogłaś znaleźć lepszy sposób na to, żeby się na mnie odegrać.

– Nie próbuję się na tobie odgrywać. Mam cię gdzieś, więc ty też daj mi spokój i wszyscy będziemy zadowoleni – mówię ostro.

Staram się go wyminąć, jednak znów staje przede mną.

– Wiesz, że ja też znam jego matkę i ona mnie lubi, prawda? – pyta, na co marszczę brwi.

– A co to ma do rzeczy?

– To, że nie musiałaś się z nim puszczać, żeby znaleźć kogoś, kogo zainteresuje ta twoja idiotyczna dziecinna pisanina.

Cofam się o krok. Uderza we mnie gorąco, a mam wrażenie, jakby to Josh właśnie wbił pięść w mój brzuch, po czym na dodatek próbował wyrwać serce.

– Co ty powiedziałaś? – wyduszam.

– Wystarczyłaby ci Sydney i ja do przekonania pani Summers do pomocy – dodaje Josh. – Ale właściwie twój ojciec miał rację. Powinnaś zająć się czymś innym, bo nigdy i tak niczego nie osiągniesz. Zupełnie nie dziwię się, że zostawił twoją matkę, jeśli jest taka sama jak...

Moja dłoń zderzająca się z jego policzkiem przerywa tę wypowiedź. Głowa Josha odskakuje w bok, bo wkładam w cios całą swoją siłę i wściekłość. Chociaż trzęsę się z furii, a moje serce wali jak oszalałe ze złości, jakimś cudem ustaję na nogach. Nie wierzę, że on w ogóle pomyślał coś takiego, a co dopiero rzucił mi tym w twarz.

– Jeśli jeszcze raz powiesz choć jedno złe słowo na moją mamę, to cię zabiję – odzywam się z chłodem, który przeraża nawet mnie samą. – A jeśli jeszcze raz się do mnie zbliżysz...

Josh otrząsa się po uderzeniu i robi krok w moim kierunku, po czym łapie mnie nagle za kark tak gwałtownym ruchem, że torba zsuwa mi się z ramienia.

– To co zrobisz? Myślisz, że on będzie cię wiecznie chronił? Powiem ci, jak będzie, bo właśnie dlatego za tobą poszedłem, skoro pozbyłaś się tamtego skurwiela. – Nachyla się. – Jeśli jeszcze raz będziesz rozmawiać z moją matką na temat tego, co między nami było, to pożałujesz. A jeśli któreś z Summersów piśnie chociaż słowo, dlaczego się rozstaliśmy, też za to zapłacisz. Rozumiesz?

Zaciska palce tak mocno, że sprawia mi ból. W oczach stają mi łzy, ale kiedy próbuję się wyrwać, pogarszam tylko sytuację.

– Rozumiesz? – powtarza Josh.

Przełykam z trudem ślinę i przytakuję. Nie mam innego wyjścia, bo w jego spojrzeniu dostrzegam teraz taką furję, że naprawdę zaczynam się obawiać tego, do czego może być zdolny. Skrzywdziłby mnie. Nigdy wcześniej nie sądziłam, że to możliwe, jednak zraniłby mnie poważnie, gdybym w tej chwili nie pokiwała głową.

– Tak – szepczę.

– Wspaniale. – Puszczaj mnie. – To nieprawda, że mi na tobie nie zależało, wiesz? Lubiłem cię, byłaś nawet dobra w łóżku, a moi rodzice wreszcie przestali się mnie czepiać, że mam sobie kogoś znaleźć, więc były same plusy. Zepsułaś to wszystko. Może ja popełniłem błąd, że przespałem się z Aimee, ale to nic nie znaczyło. Mogliśmy to naprawić, gdybyś nie była taką idiotką i nie poleciała od razu do pierwszego lepszego faceta, bo on...

Milknie nagle, spoglądając gdzieś za moje plecy, po czym zaczyna się wycofywać.

– Pamiętaj, co ci powiedziałem – przypomina.

Później odwraca się i znika za rogiem, a ja wpatruję się jeszcze parę sekund przed siebie. Jestem przerażona. W dodatku wszystko, co powiedział, mnie przytłacza. Dosłownie wymienił na głos każdy mój strach. To, że niczego nie potrafię, że moje pisanie jest głupie, że to ja wszystko psuję.

Co, jeśli ma rację?

Jeżeli jestem taka beznadziejna i do niczego się nie nadaję, to jak miałyby mnie nie zdradzić? Kto chciałby w ogóle się ze mną męczyć? On robił to najwyraźniej po to, by mieć spokój od rodziców. Wiem, że bardzo naciskali, by znalazł odpowiednią dziewczynę, uspokoił się, zamiast szaleć na studiach i wydawać ich pieniądze, no i kontynuował karierę, jednocześnie utrzymując wysoką średnią. Pomagałam mu i... On mnie po prostu wykorzystywał?

Trąbienie wyrywa mnie z tych myśli. Niemal podskakuję w miejscu na głośny dźwięk klaksonu i ocieram szybko policzki, po czym spoglądam przez ramię, by sprawdzić, kto to, choć właściwie spodziewam się tylko jednej osoby.

– Nie zamierzałem się spóźnić – rzuca Rylan, uchylając szybę po stronie pasażera. Nachyla się ze swojego miejsca, patrzy na mnie i dodaje: – Ale serio mogłaś chwilę poczekać, zamiast od razu... Czy ty płaczesz?

Próbuję opanować drżenie dłoni i kręcę głową.

– N-nie. Przejdę się dzisiaj. Wracam do domu.

Następnie ruszam dalej chodnikiem, a gdy dobiega mnie warkot silnika, liczę, że Rylan serio mnie zostawi, tyle że tak się nie dzieje.

Podjeżdża tuż obok, zatrzymuje samochód i wyskakuje z niego, by po sekundzie stanąć mi na drodze jak wcześniej Josh.

– Winters, co się...

Spuszczam głowę.

– Chcę się tylko przejść, Rylan. Wracaj do domu, okay?

Nawet ja słyszę, jak żałośnie brzmi mój głos. Nie umiem dłużej wstrzymać kolejnych łez, a kiedy w następnej chwili chłopak zmniejsza dzielącą nas odległość i po prostu zamyka mnie w ramionach, rozklejam się całkowicie. Płaczę głośno, zrzucając z siebie strach, który się niedawno pojawił, a do tego też złość, upokorzenie i ból.

Tak bardzo nienawidzę Josha. Jak mogłam kiedykolwiek sądzić, że mi na nim zależy?

– Jestem tutaj, Sel – szepcze Rylan, na co z moich oczu wypływa więcej łez, które wsiąkają w jego bluzę. – Jestem. Nigdy więcej się nie spóźnię, choćby trener miał mnie wylać za urwanie się z treningu. Przysięgam ci.

Chowam twarz w jego klatce piersiowej i wdycham świeży zapach męskich perfum.

– Przysięgam, pingwinku – powtarza Ry.

Mimo nieporozumień między nami wierzę mu i w końcu czuję się bezpiecznie.

Rozdział 17

Udaje mi się uspokoić w drodze do domu. Rylan na szczęście nie zadaje pytań, tylko zabiera mnie do samochodu, a po kilku minutach wjeżdżamy na podjazd. Powoli zapada zmrok, ale w oknach nie palą się światła, co oznacza, że Syd jeszcze nie wróciła z próby. To dobrze, bo nie chcę teraz niczego jej tłumaczyć. Na pewno stwierdziłaby, że zabije Josha za to, co mi powiedział. A choć sama mam na to ochotę, wstydzę się powtórzyć to, co usłyszałam.

Zwłaszcza że wiele razy bałam się, by sama nie pomyślała, że przyjaźnię się z nią ze względu na to, kim jest jej matka. Gdyby pojawił się u niej choć cień takich podejrzeń albo gdyby ona lub jej bliźniak zaczęli się zastanawiać, czy nie zbliżyłam się ostatnio do Rylana i nie dałam mu swojej książki właśnie z tych samych powodów... całkowicie złamałoby mi to serce.

Odpycham jednak od siebie niepokój i złość. Po prostu wysiadam z auta i po chwili wchodzę do domu, a Summers podąża za mną. Staram się zachowywać, jakbym niedawno wcale nie wypłakiwała się na jego ramieniu, chociaż wiem, że pewnie zażąda wyjaśnień, których mu nie dam.

A przynajmniej tak mi się wydaje, tyle że kiedy po odłożeniu torby w swoim pokoju odwracam się do Rylana, dostrzegam, że on jedynie wrzuca własną do sypialni, po czym kieruje się do wyjścia.

– Rylan? – wołam za nim niepewnie.

Zatrzymuje się.

– Zaraz wrócę – odpowiada.

Nachodzą mnie złe przeczucia.

– Dokąd idziesz?

– Zabić Lloyd'a.

Moje serce zaczyna wybijać szybszy rytm.

– Niby dlaczego miałbyś...

– Nie chrzań, Winters – ucina. – Po pierwsze widziałem, jak zniknął za rogiem, zanim podjechałem po ciebie, a po drugie nie

sądę, żeby ktokolwiek inny doprowadził cię do takiego stanu.

– Ja tylko... Po prostu...

– Byłaś przerażona. I znowu przez niego płakałaś – rzuca Ry. – Nie zamierzam tak tego zostawić. Powinienem był już dawno temu powiedzieć mu, że jeśli spróbuje cię znów tknąć, będzie po nim.

Przełykam z trudem ślinę.

– Rylan, bardzo doceniam, jak mi pomagasz, ale ja nie jestem twoją siostrą...

– Bardzo dobrze o tym wiem – odpowiada, na co znowu czuję dziwne ukłucie w sercu. Coś jak wtedy, gdy powiedział, że dziękuje Bogu, że nie wszystkie koleżanki Syd są jak ja. – Ale jesteś najlepszą przyjaciółką mojej siostry, w dodatku moją współlokatorką. Nie zamierzam patrzeć, jak ktoś cię krzywdzi.

Chce się odwrócić i po prostu ruszyć dalej, jednak podbiegam i łapię go za dłoń.

– Ry, proszę – szepczę, a on napina ramiona. – Nie rób tego.

– Płakałaś przez niego – mówi przez zaciśnięte zęby. – Niby jak mam...

– Proszę – powtarzam. – Ja... on mi da już spokój. Poszedł za mną tylko po to, żeby powiedzieć jakieś głupoty, ale to ostatnie, co miał w zanadrzu. Naprawdę. Jeśli spróbujesz coś zrobić, może znowu się pojawić i...

– Nie pozwolę mu się do ciebie zbliżyć.

Kręcę głową.

– Rylan, zwyczajnie o nim zapomnijmy. Dziękuję, że mnie bronisz, że jesteś gotowy to dla mnie zrobić, ale proszę, odpuść.

Wpatruje się we mnie dłuższą chwilę.

– Nie potrafię siedzieć bezczynnie, kiedy wiem, że znowu cię skrzywdził. Nie chcę nigdy więcej oglądać twoich łez, Sel.

Jak na złość te właśnie napływają mi do oczu, a chłopak klnie i unosi dłoń do mojego policzka, który muska delikatnym ruchem.

– Sel – szepcze. – Nie płacz.

– Nie będę, jeśli zostaniesz.

Przymyka na sekundę powieki.

– Zostanę, jeśli powiesz mi, czego chciał.

Rylan gładzi ponownie moją skórę, na co drzę. Nie potrafię się odsunąć ani odwrócić spojrzenia. Jesteśmy tak blisko siebie, że nasze klatki piersiowe niemal się stykają. Gdyby nieco się nachylił, w czasie gdy ja stanęłabym na palcach...

Stop.

Muszę być naprawdę emocjonalnie rozbita, skoro myślę o pocałowaniu brata mojej najlepszej przyjaciółki, który mnie nie cierpi. Teraz jest mu mnie szkoda, więc jeszcze odwzajemniłby to ze współczucia. A ja nie potrzebuję współczucia. Ani nowego faceta, który złamie mi serce i podzieli mnie i Sydney.

– Po prostu jest tak, jak mówiłeś – mamrocze w końcu. – Nie może znieść myśli, że mogłabym być teraz z tobą, dlatego próbował mi dopiec. I mu się udało, bo wie, co mnie najbardziej zaboli.

W oczach Rylana pojawia się kolejny przebłysk złości, ale jest tam coś jeszcze.

– Co ci powiedział?

– Nie chcę o tym rozmawiać. – Spuszczam wzrok. – Proszę, nie zmuszaj mnie do tego. Po prostu to zostawmy.

Chłopak chwyta mój podbródek i unosi go.

– Jak miałbym dzisiaj zasnąć, skoro wiem, że możesz znowu przez niego płakać?

Moje serce bije mocniej niż wcześniej.

– Nie będę – zapewniam. – Nie zmarnuję na niego już ani jednej łzy. Pokazał mi dzisiaj wystarczająco, że nie mam czego żałować. I nie żałuję. Już się z tym pogodziłam.

Mam wrażenie, że stara się przejrzeć mnie na wylot, jakby chciał się upewnić, że serio tak jest. Coś w jego spojrzeniu sprawia, że robi mi się cieplej.

– Nie dokończyłam książki na jutro – zmieniam temat. – Nie chcesz mi może w tym pomóc po tym, jak się wykąpię i zmyję z siebie ten okropny dzień? Możemy sobie zrobić nowe maseczki, wczoraj kupiłam takie nawilżające. – Klepię go żartobliwie po policzku. – Przyda ci się. Co powiesz?

Kącik jego ust wędruje w górę.

– Powiem, że morderstwo może poczekać. Wolę spędzić ten wieczór z tobą.

– To chodź. Ty pewnie brałeś prysznic po treningu, więc ja wskoczę szybko do kabiny, a później zrobimy sobie wieczór spa i nauki.

Jego komórka zaczyna dzwonić, na co przystaję i się odwracam. Rylan jednak wycisza połączenie i chowa telefon, po czym zerka na mnie.

– Nic ważnego – stwierdza.

– Jeśli masz inne plany, to ja...

– Nie mam. To znaczy miałem, chciałem jechać do ogrodniczego po łopatę i worki, a potem odwiedzić byłego znajomego, ale przekonałaś mnie do zmiany zdania, więc wyskakuj z ciuchów... – Milknie i odchrząkuje. – W sensie w łazience. I idź pod prysznic. A ja tu poczekam.

Parskam cicho.

– Lepiej to zrób, Summers, bo nie masz co liczyć na striptiz.

– Nie?

Przewracam oczami i przechodzę do pokoju.

– Chciałbyś.

– No w sumie... No w sumie będę w salonie – dodaje szybko, po czym znika za ścianą.

Patrzę za nim jeszcze parę chwil, ale w końcu po prostu łapię swoją piżamę oraz kosmetyczkę i ruszam do łazienki. Ciepły prysznic z moim ulubionym żelem o zapachu czekoladowych ciasteczek przynosi mi przyjemne ukojenie. Naprawdę zapominam o tym, co wydarzyło się po wyjściu z pracy i staram się nie myśleć o Joshu. Da mi spokój. Po prostu nie będę wracać do tego, co było, i tyle.

Uspokajam się całkowicie, myję włosy, a później wkładam długie spodnie i koszulkę, bo ostatnio noce są zimniejsze niż zwykle, i wracam do pokoju. Moje wargi wyginają się w szerokim uśmiechu, kiedy na łóżku dostrzegam dodatkową poduszkę. Ta jest całkowicie okrągła, biało-czarna z oczami i dzióbkiem pingwina oraz uroczymi rumieńcami. Wygląda przesłodko.

A ja niedługo będę mieć tu małą armię.

– Cholera, nie wiedziałem, że to będzie impreza tematyczna – odzywa się zza moich pleców Rylan. – Wziąłbym własne piórka.

Odwracam się do niego i zauważam, że mierzy spojrzeniem moją piżamę z pingwinami.

– Wystarczy, że weźmiesz książkę i notatki – stwierdzam. – Ale najpierw chodź.

Łapię go za rękę i zaprowadzam do łazienki, gdzie stajemy przed lustrem. Wyjmuję nową maseczkę i pędzel, którym już po chwili maluję twarz chłopaka. Summers przymyka oczy z głośnym westchnieniem, jakby godził się na prawdziwe tortury.

– Usiądź na wannie – polecam. – Jesteś za wysoki.

– Albo raczej ty za niska.

W odpowiedzi chcę przejechać mu pędzlem po nosie, jednak uchyla się, więc robię szybki krok do przodu. Nie przewiduję tego, że przez ten ruch mogę poślizgnąć się na dywaniku, dlatego piszczę głośno, gdy tak się dzieje, a w kolejnej sekundzie ląduję w ramionach Rylana, który obejmuje mnie ciasno w talii, po czym przyciska do umywalki, by zachować równowagę.

– Jak chcesz się poślizgać, to zabiorę cię na lodowisko. Brakuje ci naturalnego środowiska, pingwinku?

– Pingwiny żyją przez większość życia w wodzie, więc prędzej nad jezioro – burczę.

– Czyli przyznajesz, że jesteś pingwinem? – pyta z rozbawieniem.

– Nie.

– I nie urodziłaś się w Dzień Pingwina?

Wiedziałam, że mi to kiedyś wypomni.

– A skąd niby wiesz, kiedy mam urodziny?

– Widziałem baloniki na Twitterze – odpiera.

Zaczynam się śmiać, a później rozszerzam oczy ze zdumienia, kiedy chłopak łapie mnie nagle pod udami i sadza na szafce przy umywalce. Staje przede mną tak, że napiera biodrami na kolana, a wtedy mimowolnie je rozsuwam, żeby mógł znaleźć się bliżej. Dopiero kiedy naprawdę robi jeszcze krok, uświadamiam sobie, że to może być dość niezręczne, bo nie mam już na sobie stanika.

– Teraz dosięgniesz, pingwinku?

Przytakuję z nieco szybciej bijącym sercem.

– Tylko podaj mi maseczkę.

Sięga na umywalkę i przekazuje mi słoiczek. Kończę więc malować jego twarz i odkładam pędzel do umycia, a Ry łapie drugi, którego zawsze używam sama. Nie oddaje mi go jednak, tylko zabiera maseczkę i uśmiecha się lekko.

– Moja kolej – stwierdza.

Unoszę nieznacznie podbródek, spoglądam mu przez chwilę w oczy, a potem zamykam własne. Drżę na pierwszy chłodny dotyk pędzla na skórze. Z jakiegoś powodu robi mi się cieplej i z trudem hamuję się przed uchyleniem powiek.

– Co powiesz na to, żebyśmy olali lekturę na jutro i zamiast tego przeczytali coś innego?

Marszczę brwi.

– Co na przykład?

Rylan zakłada mi kosmyk mokrych włosów za ucho, a później robi to samo z drugim, więc mówię:

– Och, czekaj, zaplotę je, żeby ci nie przeszkadzały.

Otwieram oczy i napotykam jego intensywne spojrzenie. W normalnych okolicznościach może bym się nieco spieszyła, bo Summers znajduje się bliżej, lekko się nachylił przy nakładaniu maseczki, jednak ta na jego twarzy odbiera całej sytuacji należyłą powagę.

– O rany, wyglądasz komicznie. – Coś przychodzi mi do głowy. – Następnym razem zrobimy sobie takie w płachcie w kształcie pingwina!

– I to ja mam obsesję?

Zaplatam szybko włosy w warkocz.

– Oczywiście, że ty. Dałeś mi już trzecią poduszkę – odpowiadam.

– Zbankrutujesz do końca semestru, jeśli twoim planem jest dawanie mi ich zawsze po kłótni.

– Nie dałem ci tej po kłótni.

– Więc czemu?

– Dałem ci ją, bo byłaś smutna i chciałem poprawić ci humor.

Mięknę.

– Czasami potrafisz być taki słodki, że mogłabym... – Milknę, a on spogląda na mnie pytająco. – Mogłabym ci przyłożyć – kłamię gładko. – Ile można.

Wzdycha.

– Przyłożyć. Oczywiście – mamrocze. – A mogłabyś się teraz zamknąć, żebym dokończył nakładanie tej głupiej maseczki?

– Mogłabym, ale gdzie w tym zabawa?

Uśmiecha się, a ja posłusznie przymykam znów powieki i sznuruję usta. Rylan kończy malować moją twarz i chwilę później łapie mnie za biodra, by ściągnąć z szafki. Nie musi tego robić, bo przecież bym sobie poradziła, jednak stawia mnie na podłodze. Kładę wtedy dłonie na jego klatce piersiowej i patrzę mu w oczy.

– Umyję pędzle, a ty opowiedz, co miałeś na myśli, wspominając o olaniu lektury na zajęcia.

– Nie wiem, jak daleko zabrnęłaś, ale mnie ta książka zupełnie nie wciągnęła i ostatnie strony kartkowałem. Więc może opowiem ci, jak to się kończy, żeby oszczędzić ci męki, a potem... dasz mi do przeczytania swoją ulubioną książkę, a ja dam ci swoją.

Rozchylam wargi.

– O mój Boże, ale najpierw kupmy nowe i je sobie zaadnotujmy – proponuję. – Będę wiedzieć, na które momenty zwróciłeś najbardziej uwagę, a ty zobaczysz, które mi się najbardziej spodobały i... To będzie super! Zawsze chciałam to zrobić, ale Sydney nie przepada za papierowymi wersjami i słucha tylko audio, ewentualnie czyta moją głupią pisaninę, więc...

– Twoją co? – przerywa Rylan.

Odwracam się do umywalki i zajmuję pędzlami.

– No moje teksty – mamroczę. – Nieważne. Piszesz się na to adnotowanie? Od dawna chciałam zrobić reread ulubionej trylogii, a ty chyba nie czytałeś, skoro nie skojarzyłeś serialu...

– Trylogię Grisza?

– Tak! Czytałeś?

– Nie. Kojarzę tylko zarys fabuły.

Patrzę na niego w lustrze.

– Ekstra. To poznasz. Ale jak ci się nie spodoba, to użyję którejś z poduszek, żeby udusić cię we śnie, tak tylko ostrzegam. – Kręci głową, a ja dodaję: – A twoja ulubiona książka?

– Obawiam się, że ulubiona jeszcze nie została dokończona – odpowiada.

– Jak t... – Czuję ciepło wypełniające mnie od środka. – Nie chrzań, Summers. Dałam ci tylko sześć rozdziałów, to nie może być twoja ulubiona książka.

– Ale będzie.

Nie mogę powstrzymać wypływającego na wargi uśmiechu. Pewnie mówi tak tylko dlatego, żeby poprawić mi humor po niedawnym incydencie z Joshem, jednak mam to gdzieś. Dzisiaj przyjmuję to, co oferuje, i pozwalam sobie uwierzyć, że rzeczywiście tak mogłoby być.

– To może nawet dostaniesz kolejne rozdziały – rzucam.

– Jednak przywróciłaś ją z kosza?

Odchrząkuję.

– Nie, sama wróciła i błagała o drugą szansę.

Chłopak się śmieje.

– To dobrze. Bo zasługuje. – Zerkam na niego ponownie, odkładając już pędzle na papierowy ręcznik na szafce, a Rylan dodaje: – Serio, pingwinku. Zaglądałaś w ogóle na czytnik do komentarzy, które ci zostawiłem?

– Zostawiłeś tam coś?

– Jak zasnąłaś i nie mogłem komentować na bieżąco.

Przygryzam wargę.

– To będę musiała zajrzeć.

– Zrób to. Ale jutro. Dzisiaj poczytamy nowe rozdziały, a potem ogarniemy sobie egzemplarze do adnotacji.

Spoglądam mu w oczy.

– To brzmi jak plan idealny.

Rozdział 18

W piątkowe popołudnie wracamy z Syd i Rylanem z ostatnich zakupów przed imprezą. Chłopak narzeka, jak przez ostatnie dni, że popełniamy błąd i że będziemy tego żałować, za to Syd jest podekscytowana występem i zabawą.

– A tak w ogóle to nie pytałam was, jakie macie kostiumy – rzuca, kiedy ruszamy z pakunkami do domu. – Ja, Nick i Cynth jako przedstawiciele Nightflower podczas tej imprezy przebieramy się za upadłe anioły i będziemy mieć kwiatowe wzory na skrzydłach, wyglądają świetnie. Koleżanka Cynthii je dla nas ogarnęła.

Pokazywała mi to co najmniej pięć razy w ciągu tego tygodnia, ale kiwam głową.

– Ekstra.

Przechodzimy do kuchni, gdzie zostawiam dwie torby i zerkam w stronę salonu. Odsunęliśmy już kanapę pod samą ścianę, a fotele wynieśliśmy do pokoju przyjaciółki, żeby zrobić miejsce w kącie dla zespołu. Nie zmieściłyby się tu wszystkie instrumenty, dlatego już ostatnio ekipa Nightflower zdecydowała, że po prostu Syd, Nick i Cynthia zagrają w trójkę, bo z gitarą, klawiszami i mikrofonem nie będzie problemu. Dzięki temu ludzie będą mogli bawić się tutaj oraz w ogrodzie, gdzie jest sporo miejsca. Zanieśliśmy tam wypożyczone dwa stoliki i krzesła, a do tego ozdoby wybrane przez Sydney tworzą fajny klimat. Mam nadzieję, że pogoda się nie popsuje i nie będzie padać.

– No a wy? – pyta Syd, wyrywając mnie z zamyślenia.

– A pingwin potrzebuje dodatkowego kostiumu? – rzuca Rylan.

Przewracam oczami, wypakowując produkty na blat. Musimy ogarnąć stół z przekąskami i alkoholem, a potem już przyszykować się do imprezy, bo w sumie niedługo będzie się zaczynać.

– Palantom też raczej niczego dodatkowego nie potrzeba – stwierdzam.

– Myślałam, że ostatnio spędzacie razem tyle czasu, że wreszcie znaleźliście wspólny język. – Patrzy między nami. – Ale chyba jestem naiwna, co?

Wzruszam ramionami, a Rylan robi to samo i równocześnie odpowiadamy:

– Ty to powiedziałaś.

Później spoglądamy na siebie i parskamy cicho, ciągle pod czujnym wzrokiem Sydney, która unosi nieznacznie brew.

– Co?

– Nic, nic. Skoro się nie lubicie, to czemu ciągle po kampusie krążą plotki, że jesteście parą?

Wzdycham.

– Bo Destiny to plotkara?

– Artykuł, który napisała o Nightflower, był jak najbardziej rzetelny, daliśmy czadu – oznajmia lekko przyjaciółka i opiera się o blat. – Więc...

– Właśnie, świetny był, nie? – wtrącam, nim kończy. – To ja ją namówiłam, by o was napisała. Nie ma za co. Możesz mi dziś zadedykować za to piosenkę.

– Chyba nawet wiem którą – odpowiada Sydney, nagle odwracając się do Rylana. – *Out of my reach* by pasowała, no nie?

Marszczę brwi.

– Jeśli chcesz mi wyznać miłość, to może, skoro to piosenka o osobie, która jest poza twoim zasięgiem – mówię. – Tylko głupio będzie to zadedykować mnie, skoro Nick gra razem z tobą. Nie chcę rozwalać waszego związku, a trójkąty to nie moja bajka.

Łapię kilka paczek chipsów i odwracam się z nimi do szafki przy oknie. Musimy schować zapasy, w razie gdyby te kilkanaście już przygotowanych opakowań okazało się niewystarczające.

– Tak, ja też nie jestem fanką trójkątów – stwierdza powoli Syd. – A tak w ogóle... – Milknie, ponieważ rozdzwania się jej telefon. – To Nick. Zaraz wracam.

Jej kroki cichną w przedpokoju, a ja zamykam szafkę i odwracam się do reszty zakupów. Rylan patrzy jeszcze przez moment za siostrą ze zmarszczonym czołem, ale w końcu podchodzi i wyjmuje niektóre produkty, zwłaszcza te, które trzeba odłożyć na wyższą półkę.

– A tak całkiem serio to jaki masz kostium? – zagaduję. – Bo przysięgam, że jeśli nie masz żadnego, zostaniesz wykopany z tej imprezy. I nie, strój z boiska się nie liczy.

– Cholera. A piżama?

– Nie.

– To będę musiał przyjść nago.

Unoszę wzrok.

– Co?

– No co, strój Adama w rajcu też ci nie pasuje? – Kręci głową. – Ciężko cię zadowolić, Winters.

Chichoczę i rzucam w niego paczką plastikowych kubków.

– Zadowolisz mnie, jeśli powiesz to przy stole w salonie.

Przewraca oczami, ale naprawdę wykonuje polecenie. W tym czasie Syd wraca po rozmowie z Nickiem i opowiada, że chłopak może się chwilę spóźnić, bo dostał telefon od właściciela baru, w którym występowali. Właśnie się do niego wybiera i ma nadzieję, że to oznacza kolejny występ, więc przyjaciółka nawija z podeksytowaniem, jak świetnie byłoby mieć stałą miejscówkę, w której mogliby grać w niektóre wieczory. Cieszę się razem z nią, ponieważ wiem, ile to dla niej znaczy.

Kończymy przygotowywanie salonu, Syd robi dziwny halloweenowy poncz, którego próbujemy, a że na zewnątrz powoli zapada zmrok, Rylan idzie rozpalić ognisko. Ja w tym czasie wskakuję pod prysznic i przechodzę do swojej sypialni, by się przebrać. W sumie to nie wiem czemu, ale nieco się denerwuję tą imprezą. A może wiem czemu? To pewnie przez mój kostium, nawet jeśli nikt nie będzie miał pojęcia, kogo odwzorowałam. Może nawet przyjaciółka i Rylan się nie zorientują.

Staję przed wąskim lustrem zamontowanym po wewnętrznej stronie drzwi szafy i przyglądam się swojemu odbiciu. Tak, jest szansa, że nawet oni mnie nie rozpoznają, bo mogę przypominać jedną z wielu postaci z jakiejś książki czy gry. Uśmiecham się jednak sama do siebie, robię szybkie zdjęcie, które wysyłam Maeve i mamie z życzeniami dobrej zabawy, a później już opuszczam pokój. Syd chyba jest jeszcze w łazience, ponieważ słyszę suszarkę.

Kiedy wchodzę do salonu, Rylan unosi głowę znad czytnika i przestaje podrygiwać nogą. Jego spojrzenie przesuwają się po mojej sylwetce od dołu, najpierw po czarnych bojówkach, do których dodałam pasy z plastikowymi ostrzami, potem ciemną koszulę przewiazaną szerokim pasem, a na końcu perukę z warkoczem w kolorze wina. Kącik ust chłopaka unosi się nieznacznie, a jego oczy rozbłyskują.

– Za kogo się przebrałaś?

A jeśli uzna mnie za kretynkę i arogantkę?

– A ty? – próbuję się wykręcić. – To raczej nie strój, o którym wspominałaś.

Chłopak wstaje, odkłada czytnik i bierze z oparcia kanapy jakiś ciemnozielony płaszcz. Nie ma gładkiego materiału, tylko jakieś wzory, które wyglądają trochę jak te na keftach z mojego ulubionego serialu. Właściwie to nakrycie nieco je przypomina, tyle że ma inny kolor, niż tam używany. Do tego Rylan włożył ciemne spodnie i jasną koszulę, nieco luźną, na której zapiął ciemnozielony pas. Moje serce zaczyna bić o wiele szybciej, kiedy dostrzegam, że w dodatku tego samego koloru są jego oczy, czyli musiał założyć soczewki.

Wygląda zupełnie jak...

– Finnley Diin Ashwyn, książę północy, mag iluzji, obrońca Szarego Ludu... – mówi, kłaniając się lekko. – Zanudzający wszystkich dokoła swoimi tytułami.

O rany, chyba wybucha mi głowa. On... on... on naprawdę...

– Zrobiłeś cosplay mojego bohatera? – pytam z niedowierzaniem.

– Nie masz nic przeciwko?

– P-przeciwko? – wyduszam. – Mam ochotę cię teraz pocałować.

Zamiera.

– Cóż, biorąc pod uwagę, że jesteś Złodziejką, pewnie skradniesz kiedyś Finnowi jakiś pocałunek, prawda?

Kiwam szybko głową, a później, nim myślę nad tym, co dokładnie robię, przytulam Rylana, wspinając się na palce. Oplata mnie ramionami po chwili zawahania, na którą nie zwracam uwagi. Po prostu obejmuję go za kark, drząc z emocji, które mnie właśnie wypełniają. To takie... Cholera.

– Dziękuję, Ry – szepczę w jego szyję. – Nawet nie masz pojęcia, ile to dla mnie znaczy.

Muska nosem moją skroń i zaciska palce na koszuli na moich plecach.

– Czyli dostanę kolejne rozdziały?

Parskam cicho i unoszę głowę, a on nieznacznie się nachyla. Zastygam wtedy w bezruchu, zdając sobie sprawę z tego, jak blisko siebie jesteśmy. Stoję opleciona jego ramionami, a nasze twarze dzieli w tej chwili zaledwie cal. Moje serce przyspiesza i mimowolnie oblizuję wargi, a Rylan zsuwa na nie spojrzenie, które nieznacznie ciemnieje. Robi mi się gorąco. Trwam w bezruchu, nie mając pojęcia, czy chciałabym wykonać jakiś krok, czy wyobrażam sobie zbyt wiele i czy poradziłabym sobie z tym, co to mogłoby oznaczać.

– Sel...

Rozlega się dzwonek do drzwi. Wzdrygam się, jakby rozbrzmiał też niczym alarm. Nie wiem, co wyprawiam, chyba totalnie mi odbija, bo przecież... on nie...

– Otworzę – mamroczę, wyplątując się z jego objęć. – To pewnie pierwsi goście. Czas zacząć imprezę i w ogóle. Włącz muzykę i powiedz Syd, żeby się pospieszyła, okay?

Nie czekam na odpowiedź, tylko odwracam się i ruszam do drzwi, próbując wybić sobie z głowy jakiegokolwiek pomysłu na temat tego chłopaka i mnie. Razem. Złączonych w pocałunku. Oszołomił mnie tym kostiumem, w dodatku próbowałam tego dziwnego ponczu zrobionego przez Syd. To wszystko wina tego. Nic więcej, bo Rylan Summers nie może mi się spodobać, skoro ja przecież nigdy nie spodobam się jemu.

Otrząsam się więc, prostuję, a później sięgam ku kłamce. Czas rozpocząć zabawę.

*

W salonie jest ścisk. Tak jak obawiał się Rylan, zaproszenie dostało mniej osób, niż się pojawiło, bo niektórzy najwidoczniej zabrali znajomych. Dobrze, że wieczór pozostaje dość ciepły i można też tańczyć oraz pić na zewnątrz, inaczej już dawno goście roznieśli by

nam dom. Syd cieszy się z tego jak wariatka, ponieważ jej występ wywołał falę entuzjazmu i ludzie bawili się naprawdę dobrze do granych piosenek, nim zespół zrobił sobie przerwę. Teraz Nick zajada się przekąskami w kuchni, a przyjaciółka nawija mu nad uchem, w czasie gdy ja upewniam się, że wybrana przez nich składanka lecąca z głośników to dobry wybór i że nikt nie rozwala nam ogrodu.

– Cześć – słyszę nagle za plecami, kiedy wychodzę na zewnątrz. Odwracam się do chłopaka, którego chyba kojarzę. – Pamiętasz mnie? Mike.

Uśmiecham się lekko.

– Mike od soku pomarańczowego – odpowiadam. – Pewnie, cześć. Fajnie, że przyszedłeś.

Rylan zresztą zaprosił swoją drużynę, więc widziałam w środku kilku innych jego kolegów, między innymi Caleba z jakąś dziewczyną. Ma kasztanowe włosy, których z miejsca jej pozazdrościłam. Przebrali się chyba za jaskiniowców i wyglądają całkiem zabawnie.

– Dzięki – odzywa się Mike. – Świetny kostium. To z jakiegoś filmu?

Mamrocze niewyraźnie odpowiedź, nie chcąc się wdawać w szczegóły, i wskazuję na jego strój. Przebrał się za Kapitana Amerykę, zza jego ramion wystaje nawet tarcza.

– Twój też – mówię. – Mam nadzieję, że nie wywołasz wojny bohaterów, bo jestem całkiem pewna, że gdzieś tutaj kręci się Iron Man.

Mike się śmieje.

– Postaram się powstrzymać. – Kiwam głową i chcę ruszyć z powrotem do środka, gdy dodaje: – O ile ze mną zatańczysz.

Otwieram usta z zaskoczenia. Dopiero teraz dociera do mnie, że już ostatnio próbował ze mną flirtować, ale przez to, że w pracy ciągle trafiam na nachalnych typów, nie zwróciłam uwagi na kolejną tego typu zaczepkę, nawet jeśli dość zwyczajną.

– Och. Ja...

– Nie jesteś z Summersem, prawda? – upewnia się. – Bo widziałem tamte wpisy na blogu Des, ale...

Nie kończy, ponieważ rozlegają się głośne okrzyki. Ktoś wygrywa w beer-ponga w ogrodzie, ludzie wiwatują, jakby to była najtrudniejsza na świecie sztuka, a ja nie słyszę, co dodaje po chwili Mike, i nawet nie wiem, kiedy zostaję wprowadzona znów do salonu. Waham się parę sekund, gdy chłopak obejmuje mnie w talii, a później się rozluźniam. To tylko taniec, a ja właściwie nie miałam dziś jeszcze momentu na zabawę, bo ciągle pilnuję, by inni się bawili.

To dlatego układam dłonie na ramionach Mike'a i zaczynam się poruszać. Muzyka rezonuje w moim ciele, skłania do odpuszczenia na jakiś czas i kręcenia biodrami w jej rytm. Właśnie to robię, a chłopak przysuwa się bliżej i uśmiecha nieznacznie, na szczęście nie próbując mnie obłapywać. Nie przekracza granicy, więc tańczymy swobodnie, aż całkowicie szczerze odwzajemniam uśmiech i pozwalam sobie na luz.

Piosenka się kończy i zaczyna następna, nieco szybsza. Śmieję się, gdy zostajemy wciągnięci z Mikiem do kręgu, w którym bawią się inne osoby, i dostrzegam wykonywane przez gości śmieszne figury. W połączeniu z ich strojami dają ciekawe efekty, więc bawię się naprawdę dobrze. Nie ma Josha, żadnych obowiązków, zero niepewności ani obaw o swoją przyszłość. Jest świetnie.

Potem jednak kółko się rozpada, ponieważ z głośników zaczyna płynąć wolniejsza melodia. Ludzie łączą się w pary, a Mike przyciąga mnie ponownie do siebie, nim mówię, że potrzebuję chwili przerwy, i nachyla się do mojego ucha.

– Masz najpiękniejszy uśmiech, jaki widziałem, Selena – rzuca.

To bardzo miłe. Chcę podziękować za komplement, ale nim to robię, ktoś nagle chwyta mnie za łokieć i odciąga nieco od chłopaka, na co odwracam się z zaskoczeniem.

– Mam problem, pingwinku. Jesteś potrzebna, chodź – mówi Rylan.

Zupełnie mi się to nie podoba, dlatego przepraszam szybko Mike'a i podążam za Rylanem na zewnątrz, obawiając się tego, co tam zastanę. Opcje są różne, od zgonujących z powodu alkoholu osób, przez jakąś bójkę, aż do interwencji policji. Przychodzi mi do głowy też kilka innych scenariuszy, więc kiedy Summers zatrzymuje się w

szczybie domu, kawałek za tarasem, gdzie ludzie urządzili sobie darta, wykorzystując jedną z ogrodowych figur ducha, do której przyczepili tarczę, spodziewam się wszystkiego.

Tyle że nic się tutaj nie dzieje.

– Jaki problem? – pytam z niepokojem. – Co jest, Rylan?

Chłopak chwytając rzutki.

– Wszyscy boją się ze mną grać, więc nie mam przeciwnika – wyjaśnia, a ja patrzę na niego z niedowierzaniem. – I tutaj pojawia się ty.

– Żartujesz sobie, tak? – Kiedy podchodzi, uderzam go mocno w klatkę piersiową, aż przyglądające się nam osoby zaczynają się śmiać. Dostrzegam wśród nich jego kumpli z drużyny i czerwienieję ze złości. Wyciągnął mnie tu po to, żeby zrobić ze mnie idiotkę? – To nie było zabawne, palancie. Naprawdę mnie wystraszyłeś!

– Inaczej byś ze mną nie poszła.

– Jasne, że nie, fajnie się bawiłam! – rzucam z irytacją.

– Możesz bawić się lepiej. – Podsuwa mi jedną z lotek. – No dalej. Gramy w wersję alkoholową, a ty nie tknęłaś dzisiaj jeszcze żadnego kieliszka, więc czas, żebyś się rozluźniła, Winters. Pokonam cię i będzie zabawnie.

Już mam odpowiedzieć, żeby się pieprzył, lecz wtedy dodaje:

– Chyba że się boisz?

To oczywiście może wywołać tylko jedną reakcję.

– Chyba śnisz, Summers – odpieram, wrywając mu rzutkę z dłoni. – Ale nie planuję dzisiaj pić, bo ktoś musi wszystko ogarniać. Widzę, że ty już i tak świetnie się bawisz.

Jego oczy błyszczą i uśmiecha się krzywo. Ewidentnie ma już za sobą parę kolejek.

– Teraz nawet lepiej. – Nachyla się. – Pingwinku.

Mrużę powieki.

– Wiesz co?

– Hm?

– Dobra, zagrajmy – mówię, na co na jego twarzy pojawia się jeszcze większe zadowolenie. – Ale nie w pijackie rzutki. Co powiesz na zwykłe i jeden zakład?

– Jaki zakład?

– Skoro tak uwielbiasz pingwiny... Możemy się umówić, że ten, kto przegra, przychodzi na środowe zajęcia w kostiumie pingwina. Na wszystkie z nich.

Dokoła rozlegają się głośne gwizdy i śmiechy, a Rylan parska.

– Mam nadzieję, że będziesz mogła pożyczyć strój z pracy – oznajmia.

– Pokaż, na co cię stać, Summers.

Rozdział 19

Rylan unosi wyżej kącik ust, a ja dostrzegam, że do otaczających nas osób dołączają kolejne. Ich różnorodne kostiumy sprawiają, że wygląda to naprawdę zabawnie i chciałabym móc przyjrzeć się z boku scenie, w której ubrana jak wojowniczką dziewczyna staje naprzeciwko kolesia przebranego za księcia, mając dokoła postacie z filmów i bajek.

Zakład chyba wywołuje zainteresowanie, bo nikt nawet nie szuka sobie innego zajęcia; ludzie zostają na miejscu i obserwują, jak rozpoczyna się gra. Dość szybko dzielą się też na dwa obozy, które kibicują jednemu z nas. Kiedy udaje mi się trafić bliżej środka, co oznacza, że to ja zacznę, rozlegają się pierwsze entuzjastyczne okrzyki.

– Nie ciesz się tak – odzywa się Rylan. – Musiałem ci dać fory.

– Wiesz, co możesz mi dać? – pytam, łapiąc drugą lotkę. Poprzednie jeden z jego kolegów usuwa z tarczy. – Możesz mi już dać statuetkę z napisem „pierwsze miejsce” i wskakiwać w piórka.

– Halo, Winters, obudź się – odpowiada. – Majaczysz przez sen.

Śmieję się lekko.

– Nie chcę cię martwić, Summers, ale ile zdążyłeś już wypić? Nie będziesz mieć problemu z wycelowaniem?

– Nie. Za to ty będziesz mieć problem ze zmieszczeniem się w kostiumie pingwina do mojego samochodu. – Przybiera zamyśloną minę. – Chyba będę musiał cię przywiązać do dachu. Tak, to niezły pomysł.

Przerzucamy się kolejnymi tekstami, a ludzie dokoła przysłuchują się temu i chyba dobrze bawią, bo co chwilę dobiegają nas chichoty. Mnie zresztą też dopisuje humor, choć nie tak jak Rylanowi, który wypija z kolegami drugi kieliszek, kiedy nadchodzi moja kolejka. Chyba jeszcze nigdy nie widziałam go aż tak swobodnego, no i pijanego. Mimo to dupek jakimś cudem dość niezłe trafia i w pewnym momencie nawet ma przewagę.

– Już czujesz zapach przegranej, pingwinku? – pyta.

– Nie czuję niczego oprócz twojego strachu.

Rylan się śmieje.

– Lubię to twoje poczucie humoru – stwierdza.

– A lubisz też się zamykać i rozpoczynać swoją kolejkę?

Gra trwa dalej. Udaje mi się zbić w jednej turze maksimum punktów, ale Summers nie zamierza się poddawać i w kolejnej znów mnie dogania, aż zostaje nam jedynie po osiem. Rzucamy raz za razem, tyle że żadnemu nie udaje się trafić w odpowiednią wartość, a zawsze w wyższą, przez co tracimy kolejkę. Dopingujący nas ludzie są tak głośni, że właściwie nie słyszę już muzyki. Nawet nie wiem, w którym momencie pojawili się tu Syd z Nickiem, ale zauważam ich wśród ludzi po prawej, więc macham lekko i chcę się uśmiechnąć, tyle że później widzę obok też Cynthię. To nieco psuje mi humor, bo nadal jestem na nią wkurzona za... no, za wszystko.

– To będzie trwać w nieskończoność – odzywa się Syd, gdy następna kolejka znowu mija bez rozstrzygnięcia, a ja i Rylan śmiejemy się z tego głośno.

– Trudno, to nasze lotki – odpowiada chłopak. – A ty nie miałaś się wydzierać do mikrofonu czy co tam zwykle robisz?

Zagryzam wargi, by nie parsknąć, a Sydney mruży oczy.

– Wydzierasz to się ty, bo niestety tylko ja z nas dwojga umiem śpiewać – stwierdza.

– Zwłaszcza pod prysznicem – dodaję niewinnie.

Przyjaciółka sapie z oburzenia.

– Po czyjej ty jesteś stronie?

– Ja? Ja nic takiego... – mówię. – Uwielbiam twój głosik i w ogóle.

Kręci głową, a wtedy Rylan stwierdza:

– Najlepiej brzmi o jej ulubionej porze dnia: rano. Gdy nie potrafi się dobudzić i trzeba oblać ją wodą.

Chichoczę, a Syd nic nie odpowiada. Wiem, że pewnie szykuje się na zemstę, więc już nie mogę się doczekać. Lubię patrzeć, jak wkurza bliźniaka. Mam tylko nadzieję, że mnie oszczędzi za tę jedną uwagę. Nie umiałam się powstrzymać.

– No dobra, ale dość tego dobrego, Winters – oznajmia po sekundzie Rylan. – Teraz szykuj się na porażkę.

Jego pogrożki oczywiście są na wyrost, ponieważ znów trafiam w pole z jedenastką, a on z szesnastką.

– Hej, mam pomysł – rzuca wtedy Sydney. – Bo mieliśmy iść właśnie drzeć się do mikrofonu, ale trochę kradniecie show, dlatego podnieśmy stawkę. Osoba, która teraz pierwsza trafi w środek, no albo najbliżej, jeśli nikt nie wyceluje dokładnie, wygrywa całą grę, a przegrani przebierają się w środę za pingwina. Jeden strzał. Co wy na to? – Unosi brew. – Chyba że się boicie?

Spoglądamy na siebie z Rylanem. W sumie to chcę już zakończyć tę grę i jak najszybciej zetrzeć mu uśmiezek z twarzy.

– Dobra – zgadzam się.

– Niech będzie.

Pozwala mi rzucić pierwszej, więc gdy widzę, jak moja rzutka wbija się tuż przy środku, obok zielonego pola, unoszę ręce w geście triumfu. Rylanowi nie udawało się za żadnym poprzednim razem trafić bliżej, dlatego jestem całkiem pewna zwycięstwa.

– I co, Summers? Lepiej szukaj już kostiumu – kpię.

Ry prycha, łapiąc rzutkę.

– Lepiej szykuj się na porażkę, pingwinku.

Później celuje parę sekund, a ja dosłownie wstrzymuję oddech, kiedy w końcu posyła ją do tarczy. Wbija się kawałek od mojej, na co rozszerzam oczy, dopóki nie upewniam się, że znajduje się prawie cał dalej, co oznacza...

– Tak! – krzyczę, podskakując.

Summers w tym samym czasie klnie głośno. Śmieję się z ogromnym zadowoleniem, odwracam do niego i nie mogę powstrzymać rozbawienia na widok jego miny.

– O rany, powinieneś się teraz zobaczyć. Chociaż nie, lepiej, żebyś zobaczył się w środę. Porobię zdjęcia i...

Nie kończę zdania, ponieważ ruch po lewej zwraca moją uwagę. Dostrzegam, jak Syd staje tuż obok nas, a potem spoglądam na sam środek tarczy, w którą wbija się posłana przez nią lotka. Ktoś w tle pyta, co ona wyprawia, za to przyjaciółka krzyżuje ręce na klatce piersiowej i patrzy kpiąco najpierw na mnie, a następnie na brata.

– Jak brzmiał zakład? Osoba, która trafi w sam środek, wygrywa całą grę? A reszta idzie na zajęcia jako pingwin? – przypomina z

udawanym zastanowieniem w głosie. – Jakoś tak. No to wygląda na to, że oboje przegraliście. Nie mogę się doczekać tych zdjęć, które zrobię wam z samego rana, bo to będzie widok, dla którego warto się dobudzić.

W kolejnej sekundzie rusza lekkim krokiem w kierunku domu, łapiąc po drodze dłoń Nicka, którego śmiech miesza się z tymi, jakie właśnie rozlegają się dokoła. Jedynie ja i Rylan spoglądamy na siebie, nie mając pojęcia, co się stało.

- Poppingwiniło ją – komentuję.
- Całkowicie – zgadza się Summers.

Kiwamy głowami i nie ruszamy się jeszcze, aż muzyka z domu przestaje grać. Po chwili dobiega nas słodki głos Sydney. Jej zemsta nadeszła o wiele szybciej, niż sądziłam. Przecież nie wycofamy się teraz z zakładu. Specjalnie sformułowała zdanie tak, by postawić na swoim, a potem utarła nam nosy i zwabiła publiczność ponownie do środka. Gdybym nie była na nią wkurzona, pozostałabym pod wrażeniem jej sprytu.

- Odpłacimy jej za to, prawda? – pytam w końcu.
- Rylan przytakuje.
- Zdecydowanie.

*

Opadam na kanapę, niemal nie czując nóg. Ostatnią godzinę ciągle tańczyłam, śmiałam się i śpiewałam razem z Sydney, której na razie postanowiłam wybaczyć. Zemścimy się z Rylanem innego dnia. Teraz trwa impreza, a przyjaciółka zaproponowała włączenie tekstów piosenek Nightflower na telewizorze, żeby każdy mógł dołączyć do występu. Dzięki temu zabawa była jeszcze lepsza, a ja pozwoliłam sobie też w końcu na wypicie dwóch kolejek, by pozbyć się... cóż, świadomości tego, że mój głos jest, najprościej mówiąc, okropny. Pomogło, bo krzyczałam na całe gardło razem z resztą, nie przejmując się tym, że ranię czyjeś uszy.

- Zmęczona? – pyta Rylan, zajmując miejsce obok.

W salonie ludzie wciąż tańczą i piją, a Syd z Nickiem i Cynthią poszli do ogrodu otoczeni grupą swoich nowych fanów, by nagrać

kilka tiktoków na profil zespołu. Na szczęście mają wystarczająco dużo osób, bym nie musiała im towarzyszyć, bo potrzebuję oddechu.

– Padam na twarz. A ty?

Rylan nachyla się do mnie, aż czuję jego wargi przy uchu.

– Nie. Ale jestem kompletnie zalany i nie odpowiadam za to, co wychodzi z moich ust.

Chichoczę.

– Czyli nic nowego – stwierdzam. – Zawsze pieprzysz od rzeczy, Summers.

– Nieprawda.

Odwracam do niego głowę. Siedzi bardzo blisko, aż czuję na nosie jego ciepły oddech i dociera do mnie woń alkoholu.

– Czyli zdarza ci się mówić coś mądrego? – pytam.

– Mhm.

– Na przykład?

– Twoje oczy są niesamowite – szepcze.

Zamieram, a moje serce zaczyna bić szybciej.

– Zdecydowanie za dużo wypiełeś – mamroczę.

– Co nie znaczy, że nie mówię prawdy – odpowiada, a ja przetykam z trudem ślinę, póki nie dodaje: – Jesteś taka piękna, Złodziejko.

Wtedy wypuszczam głośno powietrze przez usta. Nie wiem, czy z ulgą, czy z zawodem.

– Naprawdę cytujesz mi moją książkę?

– Powinnaś sprawdzać, czy teksty bohaterów wpływają na innych, no nie?

– Mają wpływać przede wszystkim na bohaterkę.

– Jesteś za nią przebrana. A przy okazji... – Przybliża twarz do mojej. – Jak masz na imię?

Śmieję się lekko. W sumie to dzisiejszego wieczoru robię to co chwilę. Pierwszy raz od trzech tygodni w pełni się rozluźniam, no i serio dobrze czuję.

– Chciałbyś wiedzieć – stwierdzam. – Ale nie po to buduję w książce zagadkę na temat tego, kim jest dokładnie główna postać, żeby teraz rzucać spojlerami.

– Lubię spojlerzy.

– Może jeszcze zagładasz na ostatnią stronę książki przed czytaniem?

Udaje, że się wzdryga.

– Nie no, aż tak to nie. To niemal świętokradztwo.

– A żebyś wiedział. Tak nie robimy.

Unosi kącik ust.

– Skoro nie chcesz zdradzić jej imienia, powiedz mi coś innego. Coś, czego jeszcze nie wiemy po tych dziesięciu rozdziałach.

Zastanawiam się parę sekund.

– Hm. A może zrobmy tak: ty podsuwaj pomysły na to, co się wydarzy, a ja potwierdzę lub nie.

– I gdzie w tym sprawiedliwość? Możesz mnie okłamać.

Kręcę głową.

– Nie zrobiłabym tego. Zbyt poważnie traktuję swoją pisaninę.

Rylan marszczy brwi.

– Kolejny raz mówisz o tym w ten sposób. Dlaczego sama sobie umniejszasz?

Mrugam.

– Ja nie...

– Jeśli sama nie zaczniesz poważnie traktować tego, co robisz, czemu inni by mieli?

Odchrząkuję.

– Ja po prostu... To tylko pierwsze próby. W dodatku to fantasy, a nie literatura wysoka i...

– I co? – przerywa natychmiast. – Po to mamy tyle gatunków, podgatunków i jeszcze innych odłamów literatury, żeby każdy znalazł gdzieś dla siebie miejsce. Jedni będą czytać klasykę, inni kryminały, jeszcze inni bajki o pingwinach. – Parskam, a on siada bokiem i układa dłoń na moim udzie, na czym skupiam się nieco zbyt długo, nim dodaje: – To wszystko jest ważne, Sel. Nie ma lepszej czy gorszej opcji, o ile ludzie potrafią rozumieć, co czytają i podchodzą odpowiedzialnie do różnych poruszanych w książkach treści.

Wpatruję się w niego parę sekund w milczeniu, nie zwracając kompletnie uwagi na to, co dzieje się dokoła, a Ry uśmiecha się i dorzuca:

– I wiesz co, pewnie, że nie każdy będzie chciał poznać historię *Złodziejki wspomnień*, ale ci, którzy czytają podobne książki, mogą odnaleźć w niej swój dom. Nie lekceważ ich domu tylko dlatego, że jeszcze do niego nie dotarli, dobra?

Robi mi się nieco cieplej. Rylan ma rację i dobrze o tym wiem, tyle że... bardzo długo pozwalałam innym lekceważyć to, co robię, i sama wierzyłam w to, że to nic znaczącego, wstydziłam się. A przecież to kocham. Po prostu przez to wszystko, co mówił ojciec i co było w liceum, trudno mi choć pomyśleć, że ktoś inny mógłby potraktować moje pisanie jako coś poważnego. Zwłaszcza że Josh dołożył swoje.

– Dzięki, Ry – mówię cicho. – Czasami...

Nie kończę, tylko niemal podskakuję w miejscu, bo w kolejnej sekundzie przed kanapą ktoś przystaje i rzuca głośno:

– Pojedynek taneczny. – Cynthia wskazuje na Rylana. – Obiecałam, że cię pokonam, pamiętasz? Uruchamiamy konsolę!

Rylan marszczy czoło, a dziewczyna już łapie jego dłoń – tę, którą miał ułożoną na moim udzie – i pociąga go w swoją stronę.

– No dalej, nie wykręcisz się.

Patrzę za nimi, czując dziwaczne ukłucie irytacji. Kiedy Cynthia szturcha Summersa, ten odwraca się w moim kierunku, ale w tym samym czasie wibruje mój telefon, więc wydaję go z kieszeni i zerkam na ekran. To fotka mojej siostry z facetem, na której uśmiechają się szeroko i posyłają mi buziaki. Wyglądają uroczo w mysich uszach, bo jak widać w tym roku też postawili na klasyczne kostiumy.

Unoszę komórkę, ustawiam aparat, a kiedy już mam zrobić zdjęcie, pojawia się przy mnie Sydney, która cmoka mój policzek. Selfie wychodzi idealnie, dlatego odsyłam je w odpowiedzi do Maeve, po czym opieram się o ramię przyjaciółki, która mnie obejmuje.

– Nienawidzę cię za to, jak wykiwałaś mnie i Rylana, wiesz? – zagaduję.

– Wiem. Ale niczego nie żałuję.

– Mogłaś dać mi po prostu wygrać i się nad nim pastwić.

– Mogłam, ale powiedziałaś przy wszystkich, że śpiewam pod prysznicem. Mam reputację do utrzymania.

Przewracam oczami.

– Reputację frajerki? Wychodzi ci.

Prycha i obejmuje mnie ciaśniej.

– Cynthia chyba podkochuje się w moim bracie – oznajmia po chwili, a ja zamieram. – To niedobrze.

– Dlaczego?

Nie zdąża odpowiedzieć, bo pojawia się Nick, który wciska się na miejsce między nami. Całe szczęście, że zdjęli z Syd skrzydła, inaczej mielibyśmy problem. Tymczasem chłopak obejmuje nas obie i zaczyna nawijać o filmiku, który leci w viral. Pokazuje ostatni tiktok, którego wyświetlenia szybują w górę z sekundy na sekundę, a Syd piszczy cicho.

– Ludzie już pytają, gdzie będziemy występować kolejnym razem – dodaje Nick.

– A właśnie, jak rozmowa z tym właścicielem baru?

– Jeszcze się zastanawia – odpowiada chłopak. – Pytał o nasze stawki, o umowę i w ogóle, więc jest zainteresowany, no ale nie nastawiamy się, bo może się wycofać.

– Byłby idiotą – oznajmiam.

Rozmawiamy o tym, co oznaczałoby dla zespołu takie stałe miejsce na występy, a potem przechodzimy do tematu studiów Syd i Nicka, zahaczamy o moje, po czym chłopak każe nam przestać smęcić na imprezie i wracamy do zabawy na zewnątrz. Tańczę tej nocy tak długo, dopóki nie mam wrażenia, że odpadną mi nogi, i staram się ignorować ukłucia w sercu, kiedy patrzę, jak przyjaciółka i jej chłopak obejmują się i całują na tle płonącego ogniska.

Nie potrafię jednak teraz powstrzymać myśli, że nieco ponad rok temu, w wakacje, na podobnej imprezie z ogniskiem w tle Josh powiedział mi pierwszy raz, że mnie kocha. Ewidentnie kłamał albo to uczucie wygasło, co nie zmienia faktu, że znowu odzywa się we mnie tęsknota za bliskością drugiej osoby.

Zagłuszam ją alkoholem i tańczę, aż jestem tak wykończona, że w mojej głowie nie ma miejsca na nic innego, i po tym, jak goście koło trzeciej opuszczają dom, ledwo docieram do łazienki. Udaje mi się rzucić przebranie oraz perukę, wziąć prysznic, a później zakopuję

się w swojej pościeli. Zасыpiam błyskawicznie, zastanawiając się, czy kolejnego dnia będę w ogóle mogła się ruszyć.

Wydaje mi się, że przez moje zmęczenie nie będzie w stanie się nic przebić, ale w którymś momencie ze snu wyrywa mnie odgłos cichych kroków. Nie mam sił się odwrócić, by sprawdzić, czy serio ktoś łązi po moim pokoju, jednak nie muszę tego robić, bo po sekundzie czuję uginający się za mną materac, a czyjeś ramię obejmuje mnie w talii.

– Co ty wyprawiasz? – mamrocę.

– Kładę się spać – odpiera Rylan, przyciągając mnie do swojej klatki piersiowej.

Robi mi się ciepłej. Uwielbiam leżeć w tej pozycji.

– Ale czemu w moim łóżku? I czemu mnie obejmujesz?

– Bo mówiłaś ostatnio, że ci tego brakuje – szepcze prosto do mojego ucha. – Nie chcę, żeby czegokolwiek ci brakowało, pingwinku.

Mięknę. Nie mam pojęcia, czy to sen albo omamy przez to, ile wypiałam, albo czy to on nie jest zbyt pijany, skoro wcześniej o tym uprzedzał... Nie wiem i mnie to nie obchodzi. Uśmiecham się tylko, wtulam w niego i powoli odpływam, słysząc, że dodaje coś jeszcze. Nie rozróżniam jednak poszczególnych słów. Po prostu zasypiam.

Rozdział 20

Cichy trzask wyrywa mnie z przyjemnego snu. Otwieram oczy, po czym przekręcam się szybko na brzuch i chowam twarz w poduszcze, bo razi mnie światło. Nie miałam w nocy sił, by zasłonić rolety, co teraz obraca się przeciwko mnie. Nie wiem, która godzina, ale zdecydowanie nie chcę wychodzić z łóżka. Tak dobrze mi się spało. Było ciepło, miękko i...

Kilka sekund zabiera mi ogarnięcie, że coś jest nie tak. Czegoś mi teraz brakuje.

A raczej kogoś.

Uchylam ponownie powieki po uniesieniu głowy i spoglądam na puste miejsce obok. Rylana nie ma, a ja jestem owinięta kołdrą w taki sposób, że można by mi wyrwać jej fragment ewentualnie dopiero z martwych rąk. Zawsze zamieniałam się w takiego naleśnika, gdy Josh wracał późno albo wyjeżdżał na weekend i spałam sama, bo było mi zimno. Skoro Summers tu był, to nie powinnam...

A może to mi się śniło?

Marszczę brwi i próbuję w plątaninie myśli odnaleźć te właściwe. Jestem pewna, że chłopak przyszedł do mnie po tym, jak zasnęłam. Powiedział, że nie chce, by mi czegokolwiek brakowało, co zabrzmiało cholernie uroczo. Tyle że... ja mówiłam o tym Sydney, kiedy jego nie było w domu. Raczej tego nie słyszał. Skąd by wiedział?

Rany, naprawdę wymyślam sobie pojawiającą się obok osobę, bo tak brakuje mi czyjejs obecności?

Nie mam pojęcia, a ból głowy nie pomaga w rozwiązaniu zagadki. Dlatego odpuszczam, po prostu zwlekam się z łóżka i zasłaniam rolety, a chwilę później znów zakopuję w swojej pościeli. Mimo że mi niedobrze, dość szybko ponownie zapadam w sen, licząc, że po przebudzeniu kac odpuści.

Tak się oczywiście nie dzieje, ale przynajmniej nie mdli mnie tak jak ostatnio, gdy otwieram kolejny raz tego dnia oczy. Po sprawdzeniu godziny w telefonie dowiaduję się, że jest po trzeciej po południu. Koniecznie muszę skorzystać z toalety, więc chociaż nie chce mi się ruszać, schodzę powoli z łóżka i kieruję się do łazienki.

Nawet nie patrzę w lustro, bo pewnie wyglądam jak trup z gniazdem na głowie. Po prostu załatwiam się, myję ręce i wracam do sypialni, jednak nim rzucam się na łóżko, dostrzegam, że butelka z wodą, którą trzymam na szafce, jest pusta. A ja mam tak wysuszone gardło, że zaraz język przyklei mi się do podniebienia.

Łapię ją więc, odwracam się z westchnieniem i ruszam do kuchni, słysząc dobiegające z niej ciche głosy, przez które się zatrzymuję.

– ...sprawa – mówi ze złością Rylan. – Uroiłaś coś sobie.

– Ja tylko chcę się upewnić, że...

– To się nie upewnij. Nie mam pojęcia, o co ci chodzi.

Dociera do mnie westchnienie Sydney.

– Myślisz, że jestem idiotką?

– Serio mam ci odpowiadać na to pytanie? – kpi Summers.

– Rylan, ja po prostu się martwię, dobra?

Słychać zgrzyt krzesła.

– Nie masz o co. Ewidentnie majaczysz. – W jego głosie pobrzmiewa irytacja. – Najwyraźniej wypijałaś wczoraj jeszcze więcej niż ja i zazdrozczę, że masz siły wymyślać coś tak głupiego, zamiast walczyć z kacem.

W kolejnej chwili wychodzi zza rogu, a ja robię szybko krok, by udawać, że wcale nie stałam i nie podsłuchiwałam kłótni. Nie powinnam, ale to był dziwny odruch. Poza tym, odkąd tu mieszkam, bliźniaki wielokrotnie się ze sobą ścierały, więc to w sumie żadna nowość.

– Co ty tu robisz? – warczy Rylan na mój widok.

To jednak jest coś nowego. Wzdrygam się na ten ton.

– Ja... mieszkam od jakiegoś czasu – mamrocę. – Nie zauważyłaś?

Spogląda na mnie jeszcze parę sekund, spinając mocno ramiona. Robi mi się nieco nieswojo pod jego przeszywającym wzrokiem. W dodatku zaczynam się zastanawiać, czy serio też sobie czegoś nie

uroiłam. Niby jak Summers mógł przyjść do mnie w nocy i być taki słodki, gdy teraz patrzy na mnie z taką wściekłością, jakbym była najgorszym, co go spotkało w życiu?

– Sel? – słyszę z kuchni. – Wstałaś?

Dopiero wtedy Rylan rusza się z miejsca i znika w pokoju. Nadal nie jestem pewna, o co mu chodziło, a zamglony przez kaca umysł nie bardzo pomaga. Dlatego po prostu przechodzę do kuchni, gdzie dostrzegam Syd. Przyjaciółka uśmiecha się do mnie z jakimś napięciem.

– Co tam? Myślałam, że poszłaś znów spać, bo słyszałam, jak wracasz do pokoju.

Odchrząkuję.

– Skończyła mi się woda. – Unoszę butelkę. – A ja tak jakby umieram z pragnienia. – Odwracam się przez ramię. – Coś się stało?

Sydney marszczy lekko nos.

– Nie. Przecież nas znasz – odpowiada. – Co to za dzień bez kłótni z Rylanem?

– Fakt. – Podchodzę do kosza i wrzucam butelkę do odpowiedniego pojemnika, po czym sięgam do szafki po nową. – Jak się trzymasz?

Upijam łyk wody, zerkając na salon. Panuje w nim totalny bałagan. Po podłodze walają się zgniecione kubki, chipsy, widzę jakieś patyki, ktoś zgubił też czapkę. Na stoliku z alkoholami dostrzegam, że bardzo wiele osób nie potrafiło trafić do naczynia, a niektóre z kupionych ciastek wyglądają, jakby ktoś na nich usiadł. Chyba tak było.

– Nie jest źle, ale dobrze też nie – odpowiada Syd po wypiciu wody. – A ty?

– Szczerze? Nigdy więcej nie piję, bo w nocy chyba miałam halucynacje. Co dokładnie było w tym twoim ponczu?

Przyjaciółka chichocze.

– Jak to: halucynacje?

– No wyobraziłam sobie coś, czego nie było – wyjaśniam.

– A to nie tak, że robisz to cały czas, a potem zapisujesz w komputerze?

Przewracam oczami i zaglądam do szafki z lekami. Jednym z plusów wprowadzki do Summersów było to, że dokładnie wiem, co gdzie trzymają, skoro często tu przychodziłam w ciągu ostatniego roku. Chyba dzięki temu szybko się zaaklimatyzowałam i teraz zwyczajnie sięgam bez skrępowania po tabletki.

– To co innego – rzucam. – Po prostu... Ech, nieważne. Nie mam na to sił. Muszę się wyspać, a wieczorem tu posprzątamy, no nie?

– A na pewno nie masz sił, żeby chociaż zacząć teraz? – pyta Syd.

– Bo jeśli pójdziemy spać i nie wstaniemy przed Rylanem, zrobi to bez nas, a później będzie podawał jako argument, żeby nigdy więcej nie urządzać imprezy.

No i jeszcze będzie nam to wypominał do końca życia.

Wzdycham cierpiętniczo.

– Napiję się więcej i zaczniemy – mamroczę ze zrezygnowaniem.

– Nie damy twojemu bratu żadnej broni do ręki.

– Dokładnie!

*

Przesypiam niemal cały weekend, a i tak w poniedziałek ledwo otwieram oczy. Sprząatanie domu i ogrodu nieco zajęło, do tego próbowałam też ogarnąć coś na dzisiejsze zajęcia, no a potem... spałam. Serio kocham swoje łóżko. Gdy tylko z niego wychodzę, obiecuję sobie, że po powrocie od razu wskoczę do niego ponownie.

Tymczasem przechodzę powoli do kuchni, w której Rylan je śniadanie. Przysięgam, że gdyby kilka razy nie zasnął u mnie po wspólnej nauce, byłabym pewna, że on w ogóle nie potrzebuje snu. Wygląda, jakby przez ostatnie dni wypoczywał na plaży, a nie zgonował po imprezie. Właściwie to nie było go niemal całą niedzielę, bo wyszedł rano, kiedy akurat przyszłam coś zjeść, i wrócił późnym popołudniem, gdy przebudziłam się po drzemce.

– Hej – mówię, podchodząc do szafki. Rylan odpowiada coś niewyraźnie, a ja łapię szklankę i odwracam się do niego. – Zdradź mi ten swój sekret.

Chłopak zamiera z tostem uniesionym do ust.

– Sekret? – powtarza.

– Mhm. Ten, dzięki któremu zawsze masz tyle energii i to o tej godzinie.

Prycha i rozluźnia ramiona.

– Zdrowe nawyki – stwierdza.

Nie dodaje niczego więcej, tylko dokańcza jedzenie, po czym zbiera się szybko i bez kolejnego słowa opuszcza kuchnię. Popijam wodę z cytryną, spoglądając za nim parę chwil, bo to zachowanie wydaje mi się dziwne. Już wczoraj miałam wrażenie, że Summers mnie unika.

Może... może nie wyobraziłam sobie tego, że przyszedł do mnie w nocy i powiedział te rzeczy? Pewnie jest mu głupio, skoro był pijany. Sądzi, że teraz będę go wyśmiewać. Gdyby tylko wpakował mi się nawalony do łóżka, tobym to zrobiła, uwielbiam się z nim droczyć. Tak jak on wypomina mi pingwina i różne wpadki, tak ja miałabym pole do popisu. Tyle że zrobił to, bo wiedział, że potrzebowałam bliskości. Z czegoś takiego bym nie żartowała.

Dlatego kiedy godzinę później wysiadamy z jego samochodu i kierujemy się na zajęcia, tuż przed wejściem do sali łapię jego dłoń. Rylan spogląda na mnie z zaskoczeniem, gdy go zatrzymuję, a ja jedynie wspinam się na palce, całuję go szybko w policzek, nim zdążę się rozmyślić, i szepczę:

– Dziękuję za to, co dla mnie zrobiłeś w sobotę, Ry.

Potem odsuwam się szybko i wchodzę do audytorium. Jest tu już mnóstwo osób, dlatego zajmuję najbliższe wolne miejsce. Po chwili ktoś staje obok, więc chcę się podnieść, by przepuścić go na krzesło po mojej prawej, jednak słyszę:

– To moje miejsce. Musisz poszukać innego.

Unoszę spojrzenie na Rylana, kiedy nieznajomy koleś z naszego roku odsuwa się i schodzi po schodach. Uśmiecham się lekko i przenoszę się na krzesło obok, a Summers zajmuje moje miejsce. Nigdy nie siedział ze mną na wykładach, ale tutaj na pewno nie będziemy przerzucać się argumentami, więc nie mam nic przeciwko.

– Możemy podjechać po zajęciach do księgarni – rzuca cicho, bo profesor dopiero pojawia się w sali. – Jeśli nadal jesteś chętna na adnotowanie.

– No pewnie, że tak – odpowiadam, wyjmując laptopa z torby. Stawiam go na ławce i zerkam na Rylana. – Tylko nie wiem, czy zdążymy. Rodriguez pewnie znowu przedłuży zajęcia, a ty masz potem trening.

– Do księgarni tak, jeśli się uwiniemy, ale pewnie nie zdążę cię odwiedzić.

Marszczę brwi.

– Och. No dobra, to złapię autobus...

– Albo możesz jechać znów ze mną – proponuje. – Jeśli chcesz.

Przygryzam wargę.

– Znowu sprowadzisz mi kumpli do pingwiniarni na tortille?

– Prawdopodobnie – przyznaje z rozbawieniem. – Spodobało im się tam. Ktoś mówił coś o miłej obsłudze, ale wcześniej dostał mocno piłką w łeb...

Szturcham go.

– Wcale nie. Ja jestem przemiła dla wszystkich gości, nawet tych wkurzających jak ty.

Śmieje się cicho.

– Wcale nie – przedrzeźnia mnie.

Mrużę oczy.

– Podaj jakiś przykład.

– Raz, gdy przyszedłem i zamówiłem lody, powiedziałaś, że dostanę nimi w twarz.

– Bo dodałeś, że wiesz, że pingwiny na lądzie nie są zbyt szybkie, ale mam się uwijać! – szepczę. – No i przez ciebie kolejny klient zaczął rzucać do mnie obleśne teksty o lodach i pingwinach.

– Można mówić obleśne teksty o pingwinach? – pyta.

– Jeśli nie ma się na myśli ptaków, tylko wib... – Milknę, rumieniąc się. – Nieważne.

Rylan nachyla się bliżej, bo profesor właśnie zaczyna wykład.

– Tylko co?

– Och, daj spokój, dobrze wiesz.

– Gdybym wiedział, to... – Urywa, chyba wreszcie łapiąc. – Kurwa, nie pozbędę się już tego z głowy. Dzięki, Winters.

– Ty zacząłeś – odpowiadam cicho.

– Serio jacyś idioci przychodzą i pieprzą ci takie rzeczy?

– Pracuję w lodziarnio-kawiarni, Rylan. Teksty o lodach słyszę co najmniej trzy razy na zmianie.

– Żartujesz?

– Chciałabym. – Widzę, że naprawdę go to zaskakuje, więc dodaję:

– Większość z tych koleśi sądzi, że jest zabawna, gdy rzuca takimi podtekstami, dlatego nie zwracam uwagi.

– Nie powinnaś musieć w ogóle czegoś takiego wysłuchiwać – mówi z oburzeniem. – Cholera, co jest z niektórymi ludźmi nie tak?

– Też się nad tym często zastanawiam – przyznaję. – W domu czy w gronie znajomych to niech sobie mówią, co chcą, ale chociaż w miejscu publicznym i do obcej osoby można by zachować pozory kultury, nie?

Rylan przytakuje.

– Kto mówił ci takie rzeczy?

– Kto nie mówił? – rzucam. – Będzie szybciej.

– Ktoś, kogo znamy? – drąży.

– A co, zamierzasz zostać moim prywatnym ochroniarzem?

– Jeśli ktoś przegina... – zaczyna ze złością.

Chyba się tym przejmuję, co sprawia, że robi mi się cieplej. Rylan naprawdę pomagał mi w ciągu ostatnich tygodni. Nawet gdy się kłóciliśmy, wciąż podwoził mnie na zajęcia i upewniał się, że Josh trzyma się z daleka. Odkąd się wprowadziłam... jest nieco inny. Wydaje mi się, że trochę się na mnie otworzył, przed czym wcześniej zdawał się zapierać rękami i nogami. Tylko czuję się nieco dziwnie, kiedy wpada mi do głowy, że może przez wspólne mieszkanie traktuje mnie teraz jak drugą siostrę.

– Jeśli ktoś jest nachalny, to ustawiam go do pionu – uspokajam. – W razie gdyby nie skutkowało, wzywam inne dziewczyny albo ochronę. No i trochę to wyolbrzymiłam, nie słyszę tego trzy razy dziennie. – Klepię go po udzie. – Możesz oddychać.

Dobiega nas chrząknięcie, więc odwracamy się w prawo. Jakieś trzy dziewczyny mierzą nas spojrzeniami, a ja uświadamiam sobie, że przegapiliśmy początek wykładu. Prostuję się, uruchamiam laptopa i zamierzam skupić się na słowach profesora, jednak Rylan przybliży jeszcze usta do mojego ucha i szepcze:

– Gdyby ktokolwiek ci się narzucił, nawet zamawiając głupi sok pomarańczowy, powiedz mi. Pomogę i upewnię się, że zaczniesz się zachowywać jak człowiek.

Uśmiecham się nieznacznie.

– Jasne. Zapamiętam. – Zerkam szybko przez ramię. – A ty pamiętasz, że musimy też ogarnąć kostiumy na środę i odegrać się na Sydney?

Przytakuje.

– Tak. Musimy wymyślić coś dobrego. Pogadamy o tym po wykładzie?

Kiwam głową, a później wbijam wzrok w prowadzącego i zaczynam robić notatki.

Rozdział 21

Stawiam na stoliku ostatnie szklanki z napojami i słyszę chóralne podziękowania kolegów Rylana. Są dzisiaj nieco cichsi niż ostatnim razem, dlatego że dostali wycisk na treningu i przyszło ich o wiele mniej. Są tu w sumie jedynie sąsiedzi z naprzeciwka i dwaj kumple Summersa, reszta postanowiła odpocząć w domu.

Już tylko kilka tygodni dzieli ich od rozpoczęcia sezonu, a po drodze zagrają jeszcze parę towarzyskich meczów, więc ćwiczyli różne zagrania i ustawienia, które na ostatnim nie wychodziły. Trochę nie umiałam się przez to skupić na swoim zadaniu na jutrzejsze spotkanie klubu pisarskiego, bo obserwowałam z fascynacją, jak chłopaki ze sobą współpracują, jak się zgrywają i poprawiają niektóre akcje tyle razy, aż te wychodziły perfekcyjnie. Naprawdę imponuje mi to, ile wysiłku i serca wkładają w ten sport. I że nawet jeśli coś nie wychodzi, nie poddają się, nie rzucają tego... nie wywalają do kosza... tylko próbują ponownie aż do skutku.

W sumie tak to powinno wyglądać. Jeśli ktoś chce się rozwijać, musi ćwiczyć i nie przestawać. Nawet w chwilach zwątpienia. Nawet jeżeli coś nie wychodzi i inni o tym wspomną. Abrams dzisiaj ochrzanił każdego członka drużyny po kolei za to, co robi źle, a oni nie płakali w kącie, tylko brali się do roboty. Chciałabym być tak silna jak oni i wierzyć, że moje nieporadne próby mogą przemienić się w coś dobrego, gdy poświęcę temu wystarczająco dużo czasu i się nie poddam.

– Lody cytrynowe – słyszę nagle po lewej.

Docieram właśnie za ladę i spoglądam na stojącą przy kasie dziewczynę, na widok której zalewa mnie chłód. Blondynka wpatruje się we mnie z kpiącą miną i lustruje wzrokiem mój strój. W jej niebieskich oczach dostrzegam coś, co widziałam już wielokrotnie wcześniej, gdy się spotykałyśmy, jednak dopiero teraz rozumiem, co to takiego. Pogarda.

– Dzień dobry, witam w (N)icePenguins – odpowiadam, siląc się na uprzejmy ton. Nie zamierzam dawać jej żadnej satysfakcji. – Co mogę podać?

Aimee Samuels, znana też jako zdzira, z którą zdradził mnie były, prychna pod nosem.

– Przecież powiedziałam. Lody cytrynowe. Jedną gałkę.

Powstrzymuję się przed rzuceniem jakiejkolwiek uwagi, nabijam zamówienie i przyjmuję od niej pieniądze, a kiedy wydaję resztę, dziewczyna dodaje:

– Przynieś mi do stolika.

Spinam się. Może jeszcze paść przed nią na kolana i błagać, by je przyjęła?

– Lody odbiera się po drugiej stronie lady bezpośrednio po ich zrobieniu – oznajmiam. – Nie przynosimy ich do stolika.

– Ale ja chcę, żebyś to zrobiła. Pracujesz tutaj, tak? A ja jestem klientką.

– Tak jak powiedziałam...

– Nie będę się powtarzać.

Rusza przez lokal do stolika koło okna, przy którym siedzi kilka jej koleżanek. Rozpoznaję je, to cheerleaderki drużyny koszykarskiej. Zawsze trzymały się razem i wielokrotnie widziałam, jak obcinają mnie wzrokiem, gdy pojawiałam się na meczach, a Josh je z mojego powodu olewał. Teraz śmieją się pod nosem, obserwując mnie nieustannie, jakbyśmy były w jakimś przedszkolu, a one czekały na przedstawienie. Chyba o to w tym chodzi. Aimee próbuje mnie poniżyć. Po co? Może sobie wziąć Josha, nie wnoszę sprzeciwów.

I nie zamierzam biegać na jej zawołanie, bo tak, pracuję tutaj, ale wiem, jakie są moje obowiązki. Przynoszenie lodów w wafelku do stolika do nich nie należy. Dlatego po prostu nakładam porcję, a później zostawiam ją w stojaku na witrynie i oznajmiam spokojnie, że zamówienie jest gotowe do odebrania, wpatrując się prosto w dziewczynę.

Nie rusza się z miejsca; ja też tego nie robię. Jej koleżanki szepczą coś do siebie, dopóki ich nie ucisza. W tym czasie pojawia się kolejny klient, dla którego przygotowuję porcję lodów waniliowych. Odbiera je ode mnie z uśmiechem i nawet wrzuca napiwek do słoiczka, za co

dziękuję. Zamierzam zająć się resztą obowiązków, bo powinnam posprzątać właśnie zwalniany stolik. Inna kelnerka ogarnia drugą połowę lokalu i akurat wychodzi z kuchni z zamówieniem, dlatego odsuwam się z drogi, a nim ruszam w głąb kawiarni za nią, wyrasta przede mną Aimee.

– Mam złożyć na ciebie skargę?

Patrzę na nią spokojnie.

– Poinformowałam panią o sposobie odbioru zamówienia oraz wyraźnie dałam znać, kiedy było gotowe. Właśnie to należy do moich obowiązków, jeśli chodzi o tego typu zamówienia. Jeśli uznaje pani, że obsługa nie była odpowiednia i chce złożyć skargę, mogę zadzwonić do kierownika, ale radzę się zastanowić, czy jest sens marnować jego czas, skoro monitoring wskaże właśnie to, co powiedziałam, i nie zostaną mi zarzucone żadne zaniedbania. – Mina Aimee rzędnie. Chyba mój rzeczowy ton wyprowadza ją z równowagi. Ojej. – Jeśli nie, polecam zabrać swoje lody, zanim całkowicie się roztopią. Ponoć kwaśny cytrynowy smak równoważy gorycz w życiu, więc polecam.

Dziewczyna posyła mi pełne wściekłości spojrzenie.

– Myślisz, że jesteś zabawna?

– Krążą słuchy, że nawet całkiem, ale nie mnie to oceniać – odpowiadam. – A teraz...

– Taka mądra, a pracuje w żalösnej kawiarni – kpi Aimee. – W dodatku twój facet znalazł sobie lepszą. Jakie to uczucie?

– Nie wiem, może powiesz mi, gdy Josh zdradzi też ciebie?

Robi się czerwona.

– Jesteś chamska wobec klientki...

Kręcę głową i jej przerywam, mając dość tej farsy:

– O co ci chodzi, Aimee? Po co tu w ogóle przyszłaś? Mało ci, że rozwaliłaś mój związek?

– Chcę się tylko upewnić, że taki pozostanie – odpowiada dziewczyna. – Widziałam cię w zeszłym tygodniu z Joshem, gdy jechałam na zajęcia. Odpierdol się od niego.

Widziała mnie... W sensie wtedy, kiedy ten świr doprowadził mnie do płaczu? Serio?

– Nie mam zamiaru się do niego więcej zbliżyć, bo jest świnią. Zapewne dlatego super się z nim dogadasz. Życzę wam szczęścia. Co dwa śmieci, to nie jeden, no nie?

Otwiera usta, by odpowiedzieć, jednak nie robi tego, ponieważ ktoś nagle obejmuje mnie ramieniem i rzuca:

– Jakiś problem, pingwinku?

Aimee mruży powieki, ale nie umyka mi błysk rozpoznania w jej oczach. Wie, kim jest Rylan, a jej postawa diametralnie się zmienia.

– Och, cześć, jesteś Rylan, prawda?

Chłopak przyciąga mnie bliżej, na co pozwalam bez protestu, i mierzy Aimee spojrzeniem.

– Tak. A ty to...? Zresztą nieważne. – Odwraca mnie do siebie przodem. – Mówiłaś, że o szóstej będziesz mieć przerwę i znajdziesz dla mnie chwilę, tak? Jest szósta. Chodźmy.

Nie czeka na odpowiedź, po prostu prowadzi mnie w kierunku pokoju socjalnego. Jestem tak zaskoczona, że nawet nie protestuję, kiedy za mną wchodzi, nawet jeśli nie powinnam wpuszczać tu nikogo z zewnątrz. I że to nie czas na przerwę, a jestem dziś na zmianie z koleżanką, która zapewne doniosłaby szefowi, że się objam, no i łamię regulamin.

– To ona, prawda? – pyta Ry po zamknięciu za nami drzwi. – Ta dziewczyna, z którą cię zdradził.

Patrzę na niego parę sekund, nim w końcu przytakuję bez słowa.

– Mam się jej pozbyć? – rzuca.

– Jak miałbyś to zrobić? – Wzdycham. – Może tutaj przychodzić. Po prostu najwidoczniej Josh jest teraz z nią, a ona upewnia się, że ja nie zepsuję im tej sielanki.

Rylan prycha.

– To kwestia czasu, aż ją też zdradzi – oznajmia. – On wszystkich zdradza.

Chcę zapytać, co ma na myśli, ale już dodaje:

– Zróbmy tak. – Podchodzi bliżej, a ja mrugam z zaskoczenia, kiedy przekrzywia mi czapkę na głowie. Później kładzie dłonie na moich biodrach, na co moje serce zaczyna bić o wiele szybciej, dopóki nie wyjaśnia, gniotąc koszulkę: – Niech pomyśli, że właśnie do tego była ci potrzebna przerwa ze mną.

Opieram się o ścianę, spoglądając mu prosto w oczy.

– Żeby się obściskiwać?

Kiwa głową.

– Oczywiście. To ją uspokoi i da sygnał, że nie wracasz do tamtego idioty, który i tak nigdy nie był ciębie wart.

Rumienię się. Chyba nawet nie wie, jak potrzebowałam usłyszeć te słowa po tym, co odstawiła ta dziewczyna. Bo gdy jakaś wysoka, szczupła, śliczna blondynka mówi ci, że nie byłaś wystarczająco dobra dla faceta... trudno w to nie uwierzyć. Zwłaszcza kiedy przychodzi idealnie uczesana, w drogich ciuchach i pomiata tobą, ponieważ pracujesz w lodziarnio-kawiarni.

Na ogół nie mam nic do zarzucenia swojemu wyglądowi, może moje szerokie biodra mogłyby się trochę ogarnąć, bo czasem muszę się natrudzić, żeby przeciągnąć przez nie spódniczki, ale oprócz tego jest całkiem okay. Tak samo nie wstydzę się pracy tutaj. To normalna sprawa. Tyle że w momentach jak ten niedawno... to nieprzyjemne. Nie powinnam jednak pozwalać jej słowom dostać się do umysłu, tylko po prostu upewnić się, że da mi spokój. Dlatego pomysł Rylana nie wydaje się wcale głupi.

– Myślisz, że się na to nabierze?

– Dla pewności możemy zawsze nie tylko to udawać, a odegrać w pełni – proponuje.

Robi mi się gorąco.

– Hm?

Ry układa dłonie po bokach mojej głowy.

– Powinnaś mieć szminkę, którą zostawisz mi na ustach – stwierdza. – To by było już całkowicie wiarygodne.

– Mam w torbie – wyduszam, nim myślę nad tym, co robię.

Jego oczy rozbłyskują.

– Tę różową, co ostatnio?

Rozchyłam wargi z zaskoczenia.

– Tak.

– Myślę, że idealnie by do mnie pasował ten odcień.

Mrugam.

– Chwila, bo się gubię. Chcesz się ze mną całować czy po prostu pożyczyć moją szminkę?

Zaczyna się cicho śmiać. Nigdy wcześniej nie zwróciłam uwagi na to, jaki ma seksowny śmiech.

– To za...

Nie kończy, ponieważ drzwi do pomieszczenia zostają nagle otwarte. W wejściu pojawia się Cassandra, z którą mam zmianę. Na widok Rylana unosi wysoko brwi.

– Nie powinno go tu być. Co ty wyprawiasz, Selena?

Ry odsuwa się szybko i uśmiecha do niej uroczo.

– Przepraszam. To moja wina. Selena właśnie mi tłumaczyła, że nie wolno tu wchodzić klientom, a toalety są po drugiej stronie. Już znikam.

Później wychodzi spokojnie, a ja patrzę na Cassandrę.

– Sorry – rzucam. – Tak serio to uratował mnie od upierdliwej dziewczyny mojego byłego. To się nie powtórzy, już wracam. Mogę ogarnąć twoje zamówienia, jeśli zapomnisz o tym, co widziałaś.

Waha się parę chwil.

– I sprzątasz stoliki.

Przytakuję.

– Się robi.

Dziewczyna unosi kącik ust.

– No to nic nie widziałam. – Oddycham z ulgą, a ona dodaje: – Ale popraw sobie czapkę i fartuszek, bo od razu widać, po co cię tu zaciągnął.

Znika za drzwiami, a ja parskam cicho i wracam do pracy. Na całe szczęście Aimee i jej koleżanek już nie ma. Na nieszczęście dziewczyna zostawiła ten cholerny lód w stojaku, a on stopił się i spływa po szybie witryny. Wzdycham więc i na początek zajmuję się tym, a potem ogarniam swoje stoliki oraz te w części koleżanki.

Jakoś udaje mi się przetrwać do końca zmiany, po której kieruję się do samochodu Rylana. Chłopak czeka, opierając się o jego bok.

– Dzisiaj też będę musiał cię wnosić? – pyta, otwierając mi drzwi.

Opadam na siedzenie.

– No skoro już proponujesz.

Obchodzi auto, zajmuje miejsce za kierownicą i po chwili wyjeżdża z parkingu.

– Czyli nie macz już dziś sił na wspólne czytanie?

– Nie no, na czytanie to zawsze znajdę – odpowiadam. – Poza tym nie wymyśliliśmy też jeszcze nic na Sydney.

– Co powiesz na obudzenie jej w sobotę o piątej rano w strojach pingwinów? – rzuca Rylan. – Ale tak wiesz, z fanfarami, muzyką i w ogóle, żeby miała ochotę nas zabić. Skoro już zapłacimy za wynajem kostiumów, niech się na coś przydadzą.

– O rany, ona nas totalnie zabije. – Spoglądam na niego. – Może obudzmy ją piosenkami Nightflower. Albo jej śpiewem spod prysznic. Założę się, że kiedyś ją nagrałeś.

Rylan unosi brew.

– Żeby tylko raz.

Uśmiecham się szeroko.

– To brzmi jak plan.

– Idealny plan. W końcu ja wymyślałem.

Chichoczę.

– Skromny jak zawsze.

– Życie jest za krótkie na bycie skromnym w każdej sekundzie – stwierdza.

– Dlatego nie jesteś w żadnej?

Przedrzeźniamy się jeszcze przez kolejne minuty, aż docieramy do domu. Syd jest u Nicka, czego dowiadujemy się z karteczki zostawionej na lodówce. Napisała na niej też, że znalazła mój jogurt kokosowy i odkupi go, gdy będzie wracać.

– Złodziejka – mamrocę po przeczytaniu wiadomości.

– A co do złodziejek... Pisałaś coś ostatnio? – zagaduje Rylan.

Udaję zastanowienie.

– Hm. Całkiem możliwe, że po zrobieniu zadania do klubu, napisałam coś jeszcze dzisiaj na treningu.

– Chwila. – Rylan łapie się za serce. – Chcesz powiedzieć, że na treningu masz czas na cokolwiek, oprócz podziwiania, jak powoli się wykańczam?

– Wykańczasz? Zawsze wyglądasz, jakby te ćwiczenia nie sprawiały ci żadnej trudności i jeszcze... – Milknę na widok jego miny. – Co?

– Wiedziałem, że obserwujesz mnie podczas treningu.

– Wcale nie. Po prostu... raz czy dwa zerknęłam.

Uśmiecha się.

– Nie kłam. Totalnie mi kibicujesz.

– Chciałbyś.

– Tak.

Otwieram usta z zaskoczenia, ale nim się odzywam, chłopak wyjmuje komórkę z kieszeni.

– Muszę to odebrać – stwierdza, chociaż nie słyszę dzwonka. – Zaraz wracam. Możesz iść pierwsza do łazienki.

Potem znika w swojej sypialni, a ja patrzę jeszcze przez chwilę w tamtą stronę. Może to było na serio i Rylan chciałby, żebym mu kibicowała? Bo on pomaga mi z tekstem, zachęca mnie do dalszego pisania... Mogłabym dla niego robić to samo. To wydaje się fair i... i może dzięki temu zaczęlibyśmy się wreszcie tak naprawdę w pełni dogadywać?

Nie wiem, ale chyba warto spróbować.

Rozdział 22

W środę po południu wchodzimy z Rylanem do sali profesora Douglasa. Nasze kostiumy wywołują dziś niemałe poruszenie, przez co z rana czułam się jak skończona idiotka, gdy ludzie robili mi niby ukradkiem zdjęcia w ławce. Wtedy miałam zajęcia w innym budynku niż Summers, więc byłam wystawiona na odstrzał, ale na kolejne poszliśmy już wspólnie i uwaga skupiała się na nas po równo. Muszę przyznać, że całkiem zabawnie patrzyło się na miny osób dokoła, kiedy wkradaliśmy się do ostatniego rzędu, śmiejąc przy tym cicho, bo nasze duże buty w kształcie pingwinich stóp ledwo mieściły się na stopniach.

Przy okazji te w cholere niewygodne obuwie obtarło mnie w tylu miejscach, że chyba znienawidzę je bardziej od szpilek.

– Halloween już było – odzywa się nagle ktoś po prawej.

Przystajemy, przyłapani na gorącym uczynku tuż po zrobieniu paru kroków, i spoglądamy na profesora Douglasa, który jest już przy swoim biurku. Zwykle przychodzi minutę czy dwie po rozpoczęciu zajęć, bo zostawia otwartą salę, jednak dziś, jak widać, postanowił pojawić się chwilę przed czasem.

– To prawda, w ten weekend – przyznaje Rylan. – Ale dlaczego pan profesor o tym wspomina?

Douglas mierzy nas wymownym spojrzeniem. Jest jednym z tych naprawdę fajnych wykładowców, którzy dużo wymagają i poważnie podchodzą do swojej pracy, a jednocześnie można z nim normalnie porozmawiać czy nawet pożartować, o ile zachowa się należyty szacunek.

– Chcę wiedzieć? – pyta w końcu.

Rylan uśmiecha się szeroko.

– Przegraliśmy swój własny zakład – odpowiada.

Profesor unosi brew.

– Jak?

– Jego siostra nas wyrolowała – wyjaśniam.

– Ach, siostry. – Douglas wzdycha. – Okay, zajmujcie miejsca i nie róbcie zamieszania. – Odwraca się do ludzi siedzących już w ławkach i mówi: – Dobrze, dzisiaj zaczniemy od tekstu, który mieliście dla mnie poprawić. Mam nadzieję, że wszyscy, i ludzie, i pingwiny, się z nim zapoznali.

Parskam pod nosem i ruszam na swoje miejsce, a Rylan zajmuje to naprzeciwko i puszcza do mnie oko. Chyba pierwszy raz na tych zajęciach w pełni się rozluźniam, mimo że wszyscy ciągle się na nas gapią. Nie lubię tak przyciągać uwagi. Na szczęście po paru minutach ludzie tracą wreszcie zainteresowanie i po prostu angażują się w zajęcia.

Omawiamy dziś przesłany przez Douglasa tekst, w którym mieliśmy znaleźć mocne i słabe strony. Naszym zadaniem było też zaproponowanie poprawek dla tych drugich, dlatego rozmawiamy głównie o nich. A raczej Rylan, który zgłasza się jako pierwszy, mówi. Inni studenci coś dodają, profesor zadaje pytania, a ja po prostu tym razem przysłuchuję się dyskusji, robiąc notatki.

Chociaż nie przyznałabym tego na głos, Summers zawsze imponuje mi swoją przenikliwością, spostrzegawczością i kreatywnością. Myślę, że ma to po swojej mamie, o której Syd wielokrotnie mi opowiadała. Zawsze wspominała, że gdy ona urządziła koncerty z pilotem od telewizora w salonie i jeździła z ojcem na lekcje do nauczycieli śpiewu, jej bliźniak przesiadywał w gabinecie albo w biurze matki. Musiał się od niej sporo nauczyć.

Dlatego może kiedy stwierdza, że lubi pisany przeze mnie tekst, serio coś w tym jest? Zdecydowanie nie oszczędzał mnie na zajęciach, gdy omawialiśmy jakieś zadania. W czytniku też zostawił mi trochę uwag do tego, co jego zdaniem mogłabym poprawić. Wczoraj, kiedy ja zaczęłam adnotować dla niego książkę, on najpierw czytał nowy rozdział mojej, i rzucał domysłami oraz komentował wydarzenia, jakby serio się zaangażował. To było fajne.

Odrywam się jednak od tych myśli, bo zajęcia kończą się szybciej, niż podejrzewałam. Zbieram więc swoje rzeczy, żegnam się z grupą i profesorem, a później ruszam do auta Rylana, który łapie mnie pod ramię, kiedy idziemy chodnikiem przy budynku. Ludzie znowu gapią

się na nas jak na dziwaków. Mogę się założyć, że już wylądowaliśmy na Twitterze.

– Skoro masz na sobie strój, to może nie wracajmy do domu i się nie przebieraj, tylko po prostu idź tak do pracy? – rzuca Rylan.

– To całkiem niezły pomysł.

Spogląda na mnie z zaskoczeniem.

– Serio?

– Nie.

Zaczyna się cicho śmiać.

– Nie powiesz, że nie miałaś dzisiaj chociaż przez chwilę frajdy z tego głupiego zakładu.

– Oczywiście, że nie miałam. Ludzie się gapili i robili mi zdjęcia – mamroczę.

Od parkingu dzieli nas naprawdę niewielka odległość, ale z każdym krokiem czuję jeszcze bardziej, jak skrzywdzone przez te buty zostały moje stopy, dlatego krzywię się nieznacznie i staram iść tak, by nie urazić obtartej skóry.

Nie działa.

– No i? – pyta Rylan.

– No i nie lubię, gdy tak się dzieje?

– Bo czasami za bardzo przejmujesz się tym, co ktoś sobie pomyśli – stwierdza. – A po co marnować czas na opinie osób, których nawet nie znasz i które nie znają ciebie?

Łatwo mówić. On jest gwiazdą drużyny siatkarskiej, więc większość osób po prostu go podziwia. Zdarzają mu się wpadki i słabsze mecze, ale na ogół wysłuchuje masy pochwał. No i jest pewnym siebie oraz swoich umiejętności przystojnym facetem. Wiadomo, że nie przeszkadza mu, że ktoś zwraca uwagę. Jest do niej przyzwyczajony.

– To po prostu niekomfortowe – oznajmiam. – A zamiast gadać, to się pospiesz, bo ja się spóźnię do pracy, a ty na trening.

– Nie chciałem tego mówić, ale to ty nas spowalniasz. W dodatku za bardzo wczuwasz się w strój, bo naprawdę dziwnie stawiasz stopy i...

– Po prostu te buty strasznie mnie obcierają – burczę pod nosem.

– Nie wiem, czy w ogóle mam jeszcze stopy.

– Masz i to całkiem duże, jeśli mogę zauważyć.

– Nie możesz.

Śmieje się.

– Wyglądasz jak wściekły pingwin.

– A ty wyglądasz jak wkurzający pingwin – odpowiadam.

Wzdycha głośno, po czym wyprzedza mnie i zagraża drogę, więc przystaję.

– No dobra, wskakuj – mówi, nachylając się lekko.

Mrugam szybko.

– Co?

– Skoro nie miałaś dzisiaj zabawy dzięki temu strojowi, zaraz to naprawimy i jeszcze uratujemy to, co zostało z twoich stóp. Wskakuj, Winters.

Rozważam to w myślach. Ostatecznie stwierdzam, że ludzie i tak uznali już, że jesteśmy szaleni, dlatego poprawiam torbę, by nie spadła, a potem naprawdę podchodzę bliżej i wskakuję na plecy Summersa. Prostuje się, łapiąc mnie pewnie pod udami, a ja oplatom go ramionami wokół szyi.

– Musimy komicznie wyglądać – komentuję.

– Zdecydowanie – zgadza się, ruszając dalej chodnikiem.

Mijający nas ludzie robią śmieszne miny i odwracają się za nami. Na samo wyobrażenie tego, jak możemy wyglądać w oczach postronnych osób, zaczynam chichotać.

– O rany, nie wierzę, że daliśmy się w to wpakować – rzucam.

– To ty wymyśliłaś ten zakład.

– A ty się zgodziłaś, a Sydney nas pokonała na oczach wszystkich, więc wycofanie się nie wchodziło w grę.

– Oczywiście, że nie – mówi Ry. – To sprawa honorowa.

Opieram policzek o jego skroń. Dociera do mnie przyjemny zapach jego szamponu, który już kilkakrotnie czułam. Ładny jest. A bycie niesioną przez niego na plecach przez sam środek kampusu okazuje się fajniejsze, niż sądziłam. Nawet w stroju pingwina.

– Jak tam na górze? – odzywa się Rylan. – Coś zamilkłaś.

– Rozważam wysunięcie petycji o to, żebyś nosił mnie tak codziennie.

– Chciałabyś, Winters.

Docieramy w końcu do samochodu i wracamy do domu w krótkim czasie. Sydney jest na zajęciach, na całe szczęście, bo pewnie znowu chciałaby nam zrobić masę zdjęć, jak z samego rana, gdy pomagała mi w ogóle włożyć ten strój. Śmiała się tak bardzo, że ledwo zapięła zamek. Nigdy w życiu nie widziałam jej tak wesołej o siódmej rano.

Ciekawe, czy w sobotę będzie jej do śmiechu.

Teraz jednak to mnie nie jest, ponieważ nieobecność przyjaciółki tworzy mały problem. Kiedy stoję w swojej sypialni, ciesząc się, że mogę wreszcie pozbyć się pingwiniego stroju, okazuje się, że nie umiem sama odpiąć suwaka na plecach, bo ten nie chce się ruszyć. Próbuję i próbuję, wykręcając szyję, by zobaczyć, w czym kłopot, ale to niczego nie daje.

– Pingwinku? – Rylan puka do drzwi. – Powinniśmy już wychodzić.

Klnę pod nosem.

– Jeszcze chwila!

– Nie zdążę na trening, jeśli już nie wyjedziemy – odpowiada.

Zagryzam wargi.

– W takim razie musisz mi pomóc – rzucam ze zrezygnowaniem.

Odwracam się do drzwi, kiedy chłopak je otwiera i opuszczam ramiona, które bolą mnie już od nieustannego trzymania w górze w niewygodnej pozycji.

– Tak ci się spodobało, że jednak chcesz w nim zostać? – pyta Rylan na mój widok.

– Nie umiem odpiąć zamka. Pomóż mi z tym, bo za chwilę się wykończę.

Unosi brew.

– Hm, no nie wiem. Jak dla mnie ten strój pasuje...

– Rylan! – przerywam. – Za dwadzieścia minut mam zmianę, a ty za tyle samo trening. Oboje się spóźnimy, więc, proszę, po prostu mi pomóż.

– No skoro prosisz.

Podchodzi i staje za moimi plecami, a ja spoglądam w lustrze na jego twarz. Po wargach Summersa błąka się lekki uśmiech, bo ewidentnie bawi go to, że nie mogę wydostać się z tego głupiego przebrania.

– Wiesz, może to po prostu znak z góry...

– Zamknij się, Rylan – ucinam.

Śmieje się cicho, po czym sięga wreszcie do tego suwaka. Widzę, jak marszczy brwi.

– Przycięłaś materiał, dlatego nie chce się odpiąć.

– Dzięki, tego domyśliłam się sama. A teraz możesz przejść do części, do której serio byłeś mi potrzebny, bo stwierdzenie oczywistości do niej nie należy?

Patrzy na moje odbicie.

– Jesteś zbyt wredna jak na kogoś, kto potrzebuje mojej pomocy, nie na odwrót.

– Oboje tego potrzebujemy, żeby się nie spóźnić.

– Ja mogę jechać na trening. Co mi za różnica, czy z tobą w normalnym stroju, czy pingwina? Właściwie to teraz wyglądasz jeszcze bardziej jak ty... Pingwinku.

– Dobra, wiesz co, odepnę to...

– No już, nie wierć się – przerywa. – Odpinam.

Potem sprawdza coś przy suwaku, ale wreszcie słyszę cichy zgrzyt i oddycham z ulgą.

– O rany, dzięki, w końcu – mamroczę, odsuwając się i zrzucając kostium.

Ten upada u moich stóp, a ja sięgam na łóżko po przygotowane ubrania. Dopiero po sekundzie uświadamiam sobie, że właśnie rozebrałam się do bielizny przed Rylanem. Robi mi się gorąco, a serce bardzo przyspiesza, kiedy łapię koszulkę, którą zasłaniam czarny stanik, i odwracam się do Summersa. Wbija we mnie spojrzenie swoich szarych oczu, które teraz wydają się o wiele ciemniejsze niż zwykle.

– Ja... dzięki za pomoc. Możesz poczekać na zewnątrz, zaraz przyjdę.

– Dzięki. Zostanę.

Parskam nerwowo.

– Poppingwiniło cię?

Nadal się we mnie wpatruje.

– To ty się przede mną rozebrałaś, Winters.

– To... było odruchowe – mówię, rumieniąc się.

– Odruchowo zrucasz ubrania przy facetach? Chyba za mało czasu ze sobą spędzamy.

Potrząsam głową.

– Źle to zabrzmiało. To było nieprzemyślane – poprawiam się.

– I to bardzo.

Marszczę brwi na dziwną nutę w jego głosie, ale nim odpowiadam, rozlega się trzask drzwi wejściowych. Rylan robi szybki krok w tył.

– Pospiesz się, musimy już jechać – rzuca tylko na odchodne i znika.

Wypuszczam wtedy głośno powietrze przez usta, sama nie mając pojęcia, dlaczego je wstrzymywałam. Chyba wydawało mi się, że w jego wzroku... Nie. Po prostu jak idiotka się przed nim rozebrałam, był zaskoczony. Pewnie wielu facetów zareagowałoby podobnie. To mój błąd i więcej go nie powtórzę, żeby Ry nie pomyślał, że... że serio próbuję czegoś, żeby się do niego zbliżyć, chociaż niby się nie lubimy, bo chcę coś tym zyskać.

Potrząsam głową, wyrzucam z niej ten incydent i wreszcie się ubieram. Czeka mnie kilkugodzinna zmiana, na której – mam nadzieję – nie zrobię nic tak głupiego, jak przed chwilą.

*

Niemal padam na twarz, kiedy wracam wieczorem do domu. Na całe szczęście nie mam dzisiaj już nic do roboty, dlatego po wzięciu prysznicą kładę się na kanapę obok Sydney, która ogląda coś w telewizji. Robi dla mnie miejsce, więc po chwili opieram głowę o jej ramię i wzdycham głośno.

– Męczący dzień? – pyta.

– Strasznie – odpowiadam. – Jakaś grupa urządziła sobie spotkanie, a do tego w lokalu niedaleko ponoć była jakaś awaria i wszyscy rzucili się na naszą kawę. No a dziewczyna z mojej zmiany się spóźniła. To było najgorsze dwanaście minut w moim życiu.

Syd mnie obejmuje.

– Biedactwo. Ale przynajmniej zostałaś gwiazdą uniwersytetu.

– Hm?

– Wasze zdjęcia w strojach robią furorę na kampusie – wyjaśnia, a ja zasłaniam twarz dłońmi. – Najbardziej podoba mi się to, jak Rylan niesie cię na barana.

Pokazuje mi jedną z fotek wrzuconych przez kogoś na Twittera. Chichoczę, bo naprawdę wyglądamy z Rylanem komicznie. Moje pingwinie stopy zwisają śmiesznie w powietrzu, gdy chłopak niesie mnie do samochodu.

– O rany, prześlij mi to – proszę. – Maeve chciała, żebym zdała jej relację z tego, jak reagowali ludzie. To zdjęcie chyba wystarczy, żeby się domyśliła.

Przyjaciółka się śmieje, ale wysyła mi link do czyjegoś tweeta. Komentarze pod spodem to głównie pytania o to, co się odwała na Sanlar. Widzę też jakieś głupie rzeczy o dziecinny i idiotycznym zachowaniu, które ignoruję, bo nie zamierzam sobie psuć humoru, a później wysyłam siostrze fotkę i układam się wygodniej na kanapie.

– Zrobię popcorn – oznajmia Syd. – I może obejrzymy jakiś film? Wybierz coś lekkiego.

Kiwam głową, a ona przechodzi do kuchni. Ja w tym czasie staram się znaleźć coś ciekawego, najlepiej komedię, dzięki której będę mogła całkowicie się rozluźnić przed snem.

– Co oglądamy? – odzywa się nagle Rylan, który pojawia się w salonie i opada na miejsce obok mnie. – Zrób też dla mnie, Syd!

– O nie, wypad z kanapy – odpowiada przyjaciółka. – Ja tam siedzę.

– W tej chwili stoisz w kuchni – stwierdza Ry.

– Nie zrobię ci żadnego popcornu.

Uśmiecham się pod nosem, wybieram jakiś tytuł i chichoczę, gdy Syd wciska swojemu bratu do rąk miskę. Sama przechodzi na fotel, gdzie przykrywa się kocem i układa sobie drugą miskę na kolanach.

– Włączaj – rzuca. – Ale jeśli będziesz głupio komentować, wylatujesz.

– Ja? – pytam z zaskoczeniem.

– On.

Rylan tylko się śmieje, wrzucając popcorn do ust, a ona dodaje:

– To porcja dla was obojga, więc nie zeżryj jej wszystkiego.

– Z nas dwojga to ty masz tendencję do zjadania komuś jego jedzenia – zauważa Summers. – Na przykład jogurtu.

Wzdycham cicho.

– Możecie się już zamknąć? Film tak jakby leci od paru minut.

Milkną posłusznie, dzięki czemu skupiam się na ekranie. Podjadam popcorn z jednej miski z Rylanem i parskam głośno, kiedy pada zabawny dialog. Film wydaje się całkiem w porządku i naprawdę się rozluźniam w ciągu następnego kwadransa. Choć nie tak jak Sydney, która już po kilku sekundach przysypia w fotelu z dłonią w misce. Rylan oczywiście robi jej zdjęcie.

Potem oglądamy dalej film, a gdy kończy nam się popcorn, chłopak odkłada miskę na stolik. Układam się wygodniej, obejmując ramionami, bo robi mi się nieco chłodno. Nie chce mi się jednak ruszać po koc, dlatego kiedy Rylan moment później wstaje i wraca ze swoim z pokoju, spoglądam na niego, robiąc duże oczy.

– Znowu chcesz mi kraść koc? – mamrocze.

Mrugam szybko.

– Tylko się podziel.

Klnie pod nosem, kręci głową, ale ostatecznie przysuwa się i przykrywa nas oboje. Siedzimy teraz naprawdę blisko siebie, co chyba nie do końca przemyślałam, ponieważ robię się coraz bardziej śpiąca, a ramię chłopaka wydaje się mnie przyzywać. Zdarzało mi się tak zasypiać na moim byłym, więc znajoma, wygodna pozycja serio kusi.

Próbuję się nie dać, jednak nawet nie wiem, w którym momencie w końcu się o niego opieram. Rylan mnie nie odpycha ani się nie odzywa, dlatego oglądam dalej film, choć powieki zaczynają mi się same zamykać. Walczę z tym, tyle że z każdą sekundą coraz trudniej je otworzyć, więc ostatecznie tego nie robię. Dociera do mnie tylko ciche westchnienie, po którym Rylan odsuwa się nieco, ale nim jakkolwiek reaguję, przyciąga mnie do siebie z powrotem, aż układam głowę na jego klatce piersiowej. Jest jeszcze wygodniej.

Gdy obejmuje mnie ramieniem i wsuwa nos w moje włosy, rozluźniam się całkowicie, po czym zasypiam.

Rozdział 23

Ktoś mnie podnosi, ale nie mam ochoty otwierać oczu. Opieram się jedynie wygodniej na twardym ramieniu i przysypiam dalej, aż przebudzam się znów, tym razem przez dotyk chłodnej pościeli na skórze. Wzdycham cicho, wtulając się w swoją poduszkę oraz mamrocząc podziękowania za przeniesienie mnie do sypialni. W odpowiedzi czuję muśnięcie warg na włosach, więc uśmiecham się lekko. Uwielbiam, kiedy mój chłopak wykonuje takie słodkie gesty. Problem w tym, że ja nie mam już chłopaka, jednak jestem zbyt zmęczona, by to roztrząsać.

Zapadam ponownie w sen, który jest tak mocny, że tym razem wyrywa mnie z niego dopiero dźwięk budzika. O dziwo udaje mi się dość normalnie pogodzić ze świadomością, że muszę wstać, choć pogoda za oknem do tego nie zachęca, w dodatku od razu czuję, że poboлева mnie brzuch. Niestety wiem, co to oznacza, bo się spodziewałam, ale krzywię się na myśl o dzisiejszej zmianie w kawiarni oraz zajęciach.

Mój humor nieco się przez to psuje, lecz biorę tabletki i po prostu przechodzę do łazienki. Jutro mam wolne, więc zakopię się w pościeli z książkami tuż po zajęciach. Albo może je odpuszczę? Ta myśl nieco dodaje mi sił, dzięki czemu ogarniam się dość sprawnie i ruszam do kuchni, w której siedzi już Rylan. Nie ma teraz wykładów, a i tak wstaje jak zawsze przede mną, bo w czwartki jeździ do biblioteki uniwersyteckiej.

Mamroczę powitanie, sięgając po kubek z szafki. Tym razem parzę sobie zieloną herbatę, ponieważ mam ochotę na coś ciepłego, a potem opadam już na krzesło. Najchętniej zostałamby w domu.

– Humor dopisuje jak codziennie? – odzywa się Rylan.

Rzucam mu krótkie spojrzenie.

– Lepiej dzisiaj ze mną nie zaczynaj.

Unosi brwi.

– A kiedy mogę?

- To zależy – odpowiadam.
- Od czego?
- Od tego, jak powoli chcesz umierać.

Parska pod nosem, ale po chwili się uspokaja, odchrząkuje i pyta:

- Potrzebujesz czegoś?

Rozchyłam wargi z zaskoczenia.

- Ja... hm. – Marszczę nos. – Możesz iść za mnie na zmianę do pracy i zajęcia. Dzięki.

Kącik jego ust się unosi.

- Obawiam się, że ktoś by się zorientował, że nie jestem tobą.
- Wskoczysz w strój pingwina i dam ci perukę z Halloween. Będziesz mówić, że się pofarbowałam. Nikt nie zauważy różnicy, serio.

Rylan się śmieje.

- Każdy zauważyłby różnicę, nawet gdybym był twoim identycznym bliźniakiem, bo ciebie nie da się zastąpić.

Wpatruję się w niego bez słowa, nim zaczynam chichotać.

- Rany, Sydney świetnie przygotowała cię na rozmowy z dziewczynami w złym nastroju w czasie okresu, co?

- Och, nie masz pojęcia, ile razy ewidentnie przegiałem samym tym, że oddycham.

Udaję oburzenie.

- Śmiałeś oddychać?!

- Wiem. Błąd nowicjusza – rzuca.

Śmiejemy się równocześnie, a mnie nieco poprawia się humor, zwłaszcza gdy Rylan proponuje, że robi mi śniadanie. Nie protestuję, tylko obserwuję, jak przygotowuje tosty francuskie, które później dekoruje bananami i żurawiną oraz polewa syropem klonowym. To odpowiednia ilość słodkiego jedzenia, na które mam aktualnie ochotę. W dodatku tabletki chyba działają, więc kiedy po czterdziestu minutach Summers podwozi mnie do pracy, mój nastrój jest o wiele lepszy.

Oczywiście powinnam się była domyślić, że to nie oznacza, że dzień minie łatwo i spokojnie, bo już po otwarciu pojawia się jakiś problem z terminalem płatniczym, do tego jeden z klientów wpada na Destiny niosącą tacę z dwiema filiżankami kawy i wszystko ląduje

na podłodze, a na dodatek jakieś dziecko brudzi mnie lodami. Pod koniec zmiany mam już tak serdecznie dość, że wystarczyłaby niewielka iskra, bym wybuchła.

A mając to wszystko na uwadze, stwierdzam, że nie wytrwam dzisiaj na zajęciach, więc postanawiam je odpuścić. Szczęście dopisuje mi przynajmniej w jednej sprawie – w kawiarence akurat pojawia się Dennis, którego pytam, czy przypadkiem nie wraca do domu. Zalewa mnie ulga, gdy okazuje się, że tak.

Dzięki niemu po kilkunastu minutach wchodzę do przedpokoju, myśląc jedynie o położeniu się z termoforem w łóżku, ponieważ znowu boli mnie brzuch. Przystaję jednak jeszcze przed zamknięciem drzwi, bo słyszę dobiegającą z któregoś pokoju melodię graną na gitarze. Nie widziałam nigdy Syd z żadnym instrumentem, ale przecież brała lekcje śpiewu i może...

Zamieram, kiedy w kolejnej chwili słyszę nie damski, a męski głos.

Jest nieco szorstki, zdecydowanie nie tak melodyjny i słodki jak u Sydney, bo o wiele niższy. Mimo to brzmi całkiem przyjemnie, choć po kilku sekundach słyszę, że łamie się nieco przy wyższych nutach.

Zamykam ostrożnie drzwi i odkładam torbę w przedpokoju, po czym ruszam na palcach w stronę sypialni Rylana. Nie mam wątpliwości, że to on, choć nigdy w życiu nie przyszłoby mi do głowy, że potrafi grać. Nie rozpoznaję piosenki, jaką wykonuje, docierają do mnie jedynie pojedyncze słowa, które po chwili się urywają. Zapada cisza, a ja nasłuchuję dalej, a mimo to nie dociera do mnie odgłos kroków, dopóki Summers nie otwiera nagle drzwi.

Na mój widok zamiera w progu, a ja wpatruję się w niego szeroko otwartymi oczami.

– Czemu nie jesteś na zajęciach? – pyta.

– Czemu nigdy się nie chwaliłeś, że grasz na gitarze?

Marszczy brwi.

– Bo nie gram. To tylko... jakieś tam brzdąkanie. Nic wielkiego.

Mija mnie i przechodzi do kuchni, a ja podążam za nim.

– A co za piosenkę brzdąkałeś? – drążę. – Nie rozpoznałam melodii. Coś znanego albo...

– To nic takiego, Winters. Daj sobie spokój – przerywa.

– Ale...

– To piosenka Cynthii, dobra? Znowu poprosiła mnie o pomoc, a ja lubię słyszeć tekst już z muzyką, bo lepiej mi się wtedy myśli.

Moja ciekawość od razu gaśnie, w dodatku w klatce piersiowej pojawia się mocne kłucie. O wiele mocniejsze niż wcześniej.

– Aha – mamroczę. – To powodzenia.

Później odwracam się i ruszam do łazienki. Odświeżam się trochę po pracy, przebieram w luźne ciuchy i zupełnie nie zastanawiam nad tym, czy Rylan pracował ostatnio znów sam na sam z Cynthią. Nie widziałam, ale właściwie w niedzielę zniknął na cały dzień, no i we wtorek też gdzieś wyszedł...

Potrząsam głową. Co za różnica? Może jej pomagać. Tym razem przynajmniej od razu poprosiła jego, bez robienia ze mnie idiotki. Jedynym, co mnie zaskakuje, jest ta gitara. Syd też nigdy nie wspominała, że jej brat gra. Od zawsze mówi, że tylko ona w ich rodzinie ma talent muzyczny, a on przytakuje.

Nie myślę o tym jednak dłużej, po prostu łapię swój termofor z szuflady i ruszam do kuchni, by napełnić go ciepłą wodą. Potem połknę tabletki, zdrzemnę się i może jakoś przetrwam do jutra. To w sumie wydaje się całkiem dobrą opcją.

– Czemu nie napisałaś, że nie pójdziesz na zajęcia? – rzuca Rylan zza moich pleców, gdy podchodzę do szafki.

– To była spontaniczna decyzja – odpowiadam.

Ogarniam wodę do termoforu i zaczynam ją wlewać, a chłopak znowu się odzywa:

– Ale jeśli źle się czujesz, nie powinnaś była iść tak daleko i...

– Podwiózł mnie twój kumpel z drużyny – mówię. – Akurat był w kawiarni.

– Mike? – pyta od razu Rylan.

Zakręcam termofor.

– Co? Nie, Dennis. – Widocznie się rozluźnia, dlatego dodaję: – A czy z Mikiem jest coś nie tak?

– To idiota.

Wzruszam ramionami.

– Mi wydawał się całkiem okay.

Nawet pisał do mnie po imprezie, żeby powiedzieć, że fajnie się bawił i chwilę rozmawialiśmy. Może Rylan go nie lubi, bo grają na tej

samej pozycji i czasami pewnie rywalizowali o miejsce na boisku?

– Tak jak Josh? – słyszę w kolejnej sekundzie.

Zatrzymuję się w drodze do sypialni.

– Serio, Rylan? – pytam ze złością. – Naprawdę musisz mi to znowu wypominać? Ale może racja i kolejny raz się mylę, bo na przykład myślałam, że ty też jesteś w porządku, a ponownie pokazałeś, jaki z ciebie palant.

Mijam go i zatrzymuję za sobą drzwi do pokoju. Roznosi mnie od środka dziwaczna irytacja, a mimo to po wzięciu tabletek łapię swój czytnik, układam się wygodnie z termoforem i próbuję zrelaksować. Może planuję nie iść jutro na zajęcia, ale powinnam dokończyć lekturę do Stonehearta, żeby nie mieć zaległości. Nawet jeśli totalnie nie mam teraz ochoty na czytanie.

Nim jednak w ogóle uruchamiam urządzenie, wibruje mój telefon.

Palant: Na pewno niczego nie potrzebujesz?

Palant: Bo po treningu może wpadnę do sklepu.

Ja: Nie.

Uznaję, że to załatwia sprawę, ale komórka odzywa się ponownie.

Palant: A wybierasz się na pizzowy czwartek u Nicka czy pasujesz?

Ja: Pasuję.

Palant: Ale masz ochotę na pizzę?

Ja: Mam ochotę na czytanie i sen jednocześnie, ale zamiast tego do mnie wypisujesz, chociaż równie dobrze mógłbyś przyjść i o to spytać.

Żałuję, że to napisałam, bo sekundę później rozlega się pukanie. Krzywię się.

– Co znowu, Summers?

Drzwi uchylają się powoli, jednak zamiast chłopaka, w szparze pojawia się głowa pingwina. Spoglądam na nią, aż wyłania się cała poduszka trzymana przez Ry'a.

– Przychodzę w pokoju – mówi, wciąż nie wchodząc.

Rozbawia mnie tym, dlatego parskam cicho.

– Ach tak?

Otwiera drzwi szerzej.

– Mhm. Możesz nazwać tego pingwina palantem zamiast mnie?

– No nie wiem. On mnie nie wkurzył i jest słodki.

Rylan wsuwa się do sypialni.

– W dodatku ma w środku koc.

Siadam szybko na łóżku, aż zsuwa mi się z brzucha termofor.

– O cholera, serio? Daj go!

Podchodzi i przekazuje mi poduszkę, a ja odnajduję z tyłu zamek. Kiedy go rozpinam, naprawdę dostrzegam w środku miękki niebieski koc.

– Genialne – stwierdzam. – Ale to nadal nie ten pingwin wypomnił mi Josha.

Summers się krzywi.

– Nie chciałem tego zrobić.

– Więc czemu zrobiłeś?

Otwiera usta, po czym je zamyka.

– Czasami też zdarza mi się najpierw coś powiedzieć, a potem pomyśleć, okay? Przepraszam. Wiem, że to było słabe.

Zasuвам zamek w poduszce i obejmuję ją ramionami. Jest tak duża, że ledwo mi się to udaje.

– I to bardzo – odpowiadam. – Sama wstydzę się tego, że byłam taka naiwna, jeśli chodzi o tamtego sukinsyna, dobra? Nie potrzebuję przypominania. W końcu udaje mi się to serio przetrwać i się z tym pogodzić, więc docenię, jeśli darujesz sobie podobne uwagi. Dostałam już swoją lekcję.

Rylan kiwa głową, a później wskazuje na czytnik.

– Na jutro?

– Mhm. Chociaż rozważam odpuszczenie, jeśli jutro też będę się źle czuła, dlatego rób dobre notatki.

Uśmiecha się.

– Postaram się. – Obchodzi łóżko, a ja unoszę brwi, kiedy widzę, że wchodzi na nie z drugiej strony, bym nie musiała się przesuwac, i kładzie tuż obok mnie, po czym przechwytuje czytnik. – A teraz mogę ci pomóc z ogarnięciem tego.

– Nie musisz jechać na trening?

– Za ponad godzinę – odpowiada. – Do tego czasu nie mam nic do roboty.

– A piosenka?

Waha się kilka chwil.

– To nic pilnego.

Patrzę na niego jeszcze parę sekund, ale w końcu poprawiam się w pościeli, układam termofor ponownie na brzuchu i przymykam powieki.

– No dobra. Właśnie tego było mi potrzeba – mamroczę. – A że nie mam kasy na audiobooka, nawet nadasz się na mojego prywatnego lektora. W sumie to już nim trochę jesteś, no nie?

– W sumie to tak.

Uśmiecham się lekko.

– W sumie to mógłbyś być takim na serio, bo lubię słuchać, jak czytasz.

– W sensie lubisz brzmienie mojego głosu? – pyta z zadowoleniem.

– Co? Nie.

– Ale właśnie to powiedziałaś.

– Wcale, że nie! – protestuję.

– Tak zabrzmiało, Winters.

– Nie denerwuj mnie, po prostu zaczynaj.

Rylan śmieje się cicho, jednak po chwili naprawdę uruchamia mój czytnik i w sypialni rozlega się spokojny głos. Odprężam się, słuchając kolejnych fragmentów, a gdy przestaje mi być już wygodnie w jednej pozycji, odkładam termofor i przysuwam się do chłopaka. Rylan unosi wtedy rękę, a ja po prostu kładę głowę na jego klatce piersiowej i cicho wzdycham.

– Lubię się z tobą przygotowywać na zajęcia – mamroczę, kiedy kończy rozdział.

Nie wiem, czy odpowiada, bo chyba zasypiam. Jego głos jest taki przyjemny i miękki, że zwyczajnie odpływam. Ciepło mi. Komfortowo. Jakimś cudem, mimo kłótni, naprawdę zbliżyliśmy się do siebie z Rylanem. To już kolejny raz, gdy przysypiam, wtulona w niego. I zupełnie mi to nie przeszkadza.

Przeszkadza mi za to, że w pewnym momencie chłopak się porusza. Przebudzam się, przylegam do niego ponownie, a on zastyga w bezruchu.

– Muszę iść, pingwinku – szepcze.

– Jeszcze pięć minut – proszę. – Jednak jesteś wygodną poduszką.

Nie odpowiada, po prostu opada znów na pościel, więc ponownie zasypiam.

Rozdział 24

Jest mi za ciepło. To dziwne, bo przecież przez większość czasu marznę. Kilka sekund zabiera mi całkowite otrząśnięcie się z resztek snu i zrozumienie, że leżę wtulona w Rylana, który obejmuje mnie ramionami. Właściwie to nie tyle się w niego wtulam, ile niemal wtapiam, ponieważ moje kolano jest ułożone pomiędzy jego nogami, palce zaciskam na jego bluzie, a policzek opieram o twarde tors.

Od razu robi mi się jeszcze bardziej gorąco, bo uświadamiam sobie, że nawet z byłym nie spałam nigdy tak blisko, wczepiona w niego, jakby od tego zależało moje życie. To niezręczne. Myślę, że przeszliśmy już z Rylanem na lepszy poziom relacji, jednak... to za dużo. Przesadziłam. Dlatego próbuję się wyplątać z jego objęć, tyle że gdy tylko się ruszam, od razu wzmacnia chwyt, jakby nie zamierzał mnie wypuścić z rąk.

Niezręcznie.

Odchrząkuję i staram się ponownie podnieść, a wtedy czuję, jak Summers się pode mną spina. W kolejnej sekundzie jego ręce znikają, więc odsuwam się z bijącym szybciej sercem. Rylan siada, odwrócony do mnie tyłem, i sięga na szafkę nocną po komórkę. Ja łapię swoją leżącą pod poduszką i rozszerzam oczy.

– Twój trening – rzucam z niepokojem. – Cholera, przegapiłeś go.

Chłopak wstaje i wsuwa telefon do kieszeni.

– No tak.

– Nie będziesz miał problemów? – pytam, gdy kieruje się do drzwi.

– Szlag, przepraszam, to moja wina. Ja cię zatrzymałam.

– Nie przejmuj się. Jakoś się usprawiedliwię u trenera – odpowiada. – Powinien zrozumieć, że musiałem utulić do snu swoją współlokatorkę po ciężkim dniu.

Spoglądam na niego niepewnie.

– Żartujesz, prawda?

Summers przystaje przy wyjściu. Jego oczy lekko błyszczą.

– Gdybym mu tak powiedział, nie miałbym życia ani kreski kapitana pod trzynastką na koszulce.

Wzdycham cicho.

– Przepraszam – mamrocę. – Po prostu strasznie lubię spać i się przytulać.

– O, serio? Nigdy bym nie powiedział.

Łapię poduszkę, by nią w niego rzucić, ale się rozmyślam. To mój pingwinek. Nie chcę go ubrudzić albo zniszczyć, dlatego odkładam na miejsce pod zagłówkiem.

– Mówię poważnie, Ry. Przepraszam.

– Nie masz za co – stwierdza. – Poradzę sobie z trenerem i po prostu to nadrobię.

Uśmiecham się nieznacznie, a on się przeciąga.

– A skoro już i tak zostałem i będę miał problemy, masz ochotę na tę pizzę?

Przygryzam wargę.

– Możemy nawet zamówić hawajską, jeśli chcesz – rzucam.

Gwiżdże przeciągle.

– No, Winters. Teraz mówisz z sensem.

Wyjmuje ponownie komórkę, żeby zadzwonić do pizzerii, a ja w tym czasie przechodzę do łazienki. Jestem nieco rozczochrana i mam odcisnięty ślad po bluzie Rylana na policzku, na widok czego chichoczę pod nosem. Po skorzystaniu z toalety ogarniam ten bałagan na głowie i ruszam do salonu, w którym czeka już Summers.

– Będzie do godziny – informuje. – Chcemy dokończyć w tym czasie lekturę czy coś obejrzeć?

Zastanawiam się.

– Chyba lepiej obejrzeć. Przez tę lekturę oboje zasnęliśmy, także spróbujemy z telewizją.

Przytakuje i opada na kanapę.

– No to chodź.

Zajmuję miejsce obok, a on łapie pilota. Jakiś czas spieramy się o to, co będziemy oglądać, bo Rylan nie ma ochoty na żaden program, a ja na nic strasznego, jak proponuje.

– Bałabym się później spać w nocy – protestuję, kiedy nadal mnie namawia.

– Jakoś byśmy sobie z tym poradzili.

Unoszę brwi, jednak on szybko dodaje:

– No dobra. Niech będzie jakiś talk-show.

Uśmiecham się z zadowoleniem, przejmuję pilota i włączam jeden ze swoich ulubionych. Nie widziałam ostatnich kilku odcinków, dlatego to idealna okazja, by nadrobić zaległości. Układam się więc wygodniej w rogu kanapy i mam ogromną ochotę położyć stopy na kolanach Summersa, ale tego nie robię.

– A jak idzie pisanie?

Krzywię się nieco.

– Cii, zero rozmów podczas seansu.

– Czyli robimy uniki, Winters? Aż tak źle?

Chciałam skupić się na programie, jednak na pewno tego nie zrobię, gdy będzie do mnie gadał. No i właściwie dobrze byłoby z kimś omówić wątpliwości. Dawno nie rozmawiałam z Syd na temat tej historii, bo nie jest na bieżąco przez masę prób, jaką ostatnio mają z Nightflower. Szykują się na zapowiadane przesłuchania, no i wciąż czekają na decyzję właściciela baru, a w razie zainteresowania chcą być przygotowani. Do tego przyjaciółka ma też swoje życie, no i studia, dlatego nie zasypuję jej swoim tekstem. Byłoby mi głupio.

Rylan za to sam pyta...

– Po prostu stwierdziłam ostatnio, że coś mi nie pasuje w tej scenie, gdy Finnley domyśla się, że Złodziejka nie jest prawdziwą królową, a tylko wygląda jak ona.

– Co takiego ci nie pasuje?

Siadam bokiem na kanapie.

– No bo boję się, czy to nie wydarzyło się zbyt nagle i czy to, co było później, nie jest trochę zbyt nierealne.

Unosi brew.

– W sensie ta scena, gdy bohater używa magii, żeby ją pokonać i przyprzeć do muru, bo chce, by się przyznała do oszukiwania? Pingwinku, nie chcę ci rujnować zabawy, ale magia ogólnie nie istnieje, więc...

Przewracam oczami.

– Nie o to chodzi – rzucam. – Po prostu analizowałam to ostatnio i myślę nad zbudowaniem większego napięcia w tej scenie pomiędzy

postaciami.

Rylan mruży powieki.

– Napięcia jako: czy serio tajemnica się wyda?, czy raczej: muszę otworzyć okno, bo robi się gorąco?

Rumienię się.

– Jakby... oba?

– Hm.

– Hm?

Opiera się wygodniej.

– Podrasowanie tej sceny nie jest głupim pomysłem – stwierdza. – Między bohaterami i tak widać już napięcie, ale możesz to wzmocnić, przy okazji zmuszając czytelnika, by zaczął się obawiać, że sekret bohaterki się wyda, i miał nadzieję, że uda się jej wybrnąć z kłopotów.

Przytakuję.

– Właśnie tak chcę zrobić. Tylko nie wiem jak.

Prycha.

– Oczywiście, że wiesz. Uczysz się różnych technik, w dodatku ciągle czytasz i ćwiczysz swoje umiejętności. Potrafisz to zrobić.

Moje serce nieznacznie przyspiesza.

Potrafisz to zrobić.

Wow. Jeszcze chyba nigdy nie usłyszałam od kogoś poza mamą, siostrą i przyjaciółką tego typu słów. Nikt nie uwierzył w moje zdolności w takim stopniu, by wyrazić na głos swoje poparcie. To... Naprawdę miłe.

– Dzięki, Ry – szepczę.

– Mogę jakoś pomóc? – pyta. – Czasami przenalizowanie na głos sceny albo odegranie jej może się przydać, by spojrzeć na nią świeżym okiem.

– Myślisz?

– Czasami mi się zdarza.

Chichoczę.

– Dobrze, że czasami.

Rylan wstaje.

– Przyniosę czytnik i zobaczymy, co i jak.

Wraca po chwili ze swojego pokoju i siada bliżej. Nadal dość niezręcznie czuję się z tym, że tak zwyczajnie przychodzi mu mówienie o moim tekście, bo wciąż dopadają mnie wątpliwości związane z tym, co piszę, jednak właściwie jego podejście pomaga. Traktuje moją historię poważnie jako jedna z nielicznych osób, a to... dużo dla mnie znaczy.

– No więc... – zaczyna. – Finnley przychodzi do gabinetu królowej i zaczyna swoją bajkę.

– Typowy Finn – komentuję.

Rylan spogląda na mnie kątem oka.

– Lubisz takich aroganckich koleśki?

– On nie jest arogancki – protestuję. – Jest pewny siebie i błyskotliwy.

– Arogancki – kwituje Rylan.

Potrząsam głową.

– Nie. On jest księciem, musi zachowywać się tak, jakby był lepszy od innych, ale tak naprawdę skrywa w sobie kogoś więcej niż zadufany w sobie dupek. Po prostu jeszcze tego nie wiesz, bo tego nie napisałam, ale tak będzie. Lubię właśnie takie postacie, które nie są od początku czarne lub białe, tylko z czasem można poznać ich prawdziwą stronę. – Wzruszam ramionami. – To tak jak z ludźmi, prawda? Też mamy drugie twarze, których nie chcemy pokazywać, a na pewno nie obcym. Widzą je tylko bliskie osoby, które do siebie dopuścimy.

Na wargach Summersa pojawia się delikatny uśmiech.

– A jaka jest twoja druga twarz?

Nachyla się nieznacznie, a ja unoszę nieco podbródek.

– Jeśli będziesz grzeczny, kiedyś może ci powiem.

Jego oczy rozbłyskują.

– Czasami niektóre rzeczy warto odkrywać samemu, zamiast dostawać je na tacy, więc chyba nie będę grzeczny, pingwinku.

Z jakiegoś powodu moje serce zaczyna bić szybciej.

– Ach tak?

Kiwa głową.

– Mhm. – Następnie odsuwa się nieznacznie i odchrząkuje. – No i jestem ciekawy, jak przedstawiś tę drugą stronę Finna, bo czuję się

zaintrygowany. Ale wracając do sceny z odkryciem prawdy...

Zaczyna czytać, a ja wsłuchuję się w jego głos i wpatruję w profil. Nie zauważyłam wcześniej małej blizny tuż przy uchu chłopaka. Ani tego, jak delikatnie kręca mu się włosy przy karku. Ani że jego nos z tej perspektywy jest bardziej zadarty. Skupiam się na tych szczegółach, zamiast na słowach Rylana, przez co kiedy się do mnie odwraca, nie mam pojęcia, na czym właśnie skończył.

– Na przykład tutaj? – rzuca.

Rumienię się. Co się ze mną dzieje? Chyba hormony mi szaleją i to aż za mocno, bo nie koncentrowałam się na swoim tekście, tylko na *bracie najlepszej przyjaciółki*. Przecież nie powinnam. Ostatnio Syd stwierdziła, że to źle, że Cynthia podkochuje się w jej bliźniaku. A ja? To pewnie jeszcze gorzej, skoro z nimi mieszkam.

Próbuję się więc otrząsnąć, tyle że to nie zmienia faktu, że nie słuchałam Rylana.

– Ja... zamyśliłam się – przyznaję przeproszająco. – Możesz powtórzyć?

Unosi brwi.

– Ale cały rozdział, stronę, fragment czy...

– Od momentu, gdy bohater wchodzi do gabinetu królowej.

Rylan przypatruje mi się parę sekund, ale w końcu robi to, o co proszę. Tym razem słucham uważnie, więc kiedy dociera do sceny pocałunku – i to pierwszego pocałunku – między postaciami, robi mi się ciepło. To chyba nieco narcystyczne, jednak nic nie poradzę, że przez każde wypowiedziane przez niego słowo rumienię się mocniej.

– No i to tu – mówi po skończeniu fragmentu. – Możesz spróbować przedłużyć nieco ten moment przed pocałunkiem. Niech księżę bardziej bawi się niepewnością Złodziejki i wywoła u niej jeszcze większy mętlik, żeby sama zapomniała, jak się nazywa, a potem przypieczętuje to tym pocałunkiem.

Przygryzam wargę, gdy na mnie zerka.

– Jakies pomysły, jak to zrobić?

Kącik ust Rylana wędruje w górę.

– Cóż...

Odkłada czytelnik, a ja zamieram, bo w kolejnej chwili chwytam mój podbródek i zbliżam twarz do mojej.

– Mam kilka – szepcze, na co czuję pojawiającą się na karku gęsią skórkę. – Ale ty zacznij. Powiedz, co powinien zrobić, żeby ją oszołomić. Co zadziałałoby na ciebie?

Teraz moje serce totalnie wariuje, więc w sumie nie trzeba nic więcej. Próbuję jednak wziąć się w garść. To tylko scena do książki. Nic innego.

– Może powinien nazwać ją słodkim przezwiskiem, żeby udawać, że zawsze tak robił z prawdziwą królową – mamrocze.

– Jak... „pingwinku”?

– W ich królestwie nie ma pingwinów.

– Ich strata – stwierdza, po czym gładzi kciukiem mój policzek. Znów drzę. – Powinien też jej dotknąć, prawda? Czule, spokojnie, jakby miał do tego prawo.

Przytakuję.

– Dokładnie tak.

– I jeszcze niech zapędzi ją w pułapkę – proponuje Rylan, przejmując całkowicie inicjatywę. – Tak, by nie miała dokąd uciec ani jak się wycofać.

– Na przykład przyszpili ją do ściany albo biurka. Bo w gabinecie jest biurko. Takie duże. Mahoniowe. B-biurko.

Język zaczyna mi się plątać, bo Rylan przybliżyła się jeszcze bardziej i wpatruje się we mnie intensywnie, jakby naprawdę planował, jak pokonać mnie kompletnie i mieć jedynie dla siebie. W jego szarych oczach płonie ogień.

– Więc niech to zrobi – mruczy, nim wstaje i wyciąga do mnie dłoń. Nie wiem, czemu tak chętnie ją przyjmuję, bo sekundę później zostaję przyparta do ściany obok kanapy, a mój oddech zaczyna się rwać. – Właśnie tak, prawda?

Zdobywam się na krótkie skinienie głową, po bokach której Rylan opiera rękę. Jest tak blisko, że czuję wyraźnie jego perfumy. Napiera na mnie biodrami, otacza ramionami, nie mam jak uciec. Zapędził mnie w pułapkę, dokładnie jak powinien.

– I niech w takiej pozycji zadaje jej jeszcze kilka pytań – odzywa się cicho.

Sam dźwięk jego głosu teraz wywołuje w moim ciele przyjemne mrowienie. Jeśli moja bohaterka będzie choć w połowie czuła takie

oszołomienie jak ja w tej chwili, ta scena będzie serio mocna.

– Jakich pytań? – wyduszam.

Rylan nachyla się nade mną. Wpatrujemy się w siebie, oboje oddychając szybciej niż wcześniej. Czy on też ma wrażenie, że to już nie tylko udawanie? Czy on też chciałby, żeby było czymś o wiele więcej?

– Na przykład dlaczego musi być tak piękna, że nie da się jej oprzeć – szepcze. – Niech powie, że jest już zmęczony udawaniem przy innych, że nic do niej nie czuje. Że jest zmęczony bronieniem się przed nią w każdej sekundzie.

Moje wargi zaczynają drżeć, kiedy nasze oddechy się mieszają.

– Totalnie to na nią zadziała i sprawi, że będzie mieć pustkę w głowie – rzucam.

– A on doda jeszcze, że pragnie jej całym sobą i czeka tylko na sygnał, by pozwoliła mu to pokazać.

Oblizuję usta, na które od razu zsuwa spojrzenie.

– To będzie dla niego ten sygnał – odpowiadam zduszonym głosem. – Ona nie będzie o tym wiedzieć, ale kiedy oblizę usta...

– On ją pocałuje – kończy Rylan, zbliżając jeszcze bardziej twarz do mojej.

Zamieram, niezdolna do wykonania żadnego ruchu, kiedy czuję muśnięcie jego nosa na własnym, a potem niemal rozchyłam wargi, czekając, aż dotkną ich jego wargi. Dzieli je zaledwie cal, który zdaje się odległością nie do pokonania. Mimo to moje serce nie chce się uspokoić, wali coraz mocniej z nadzieją, że ta fikcyjna scena stanie się całkowicie niefikcyjnym pocałunkiem, dopóki nie rozlega się dzwonek do drzwi.

Podskakujemy oboje, zaskoczeni tym niemal wdzierającym się w uszy dźwiękiem. Rylan odsuwa się szybko, a ja odwracam wzrok i staram się uspokoić, kiedy on rusza do drzwi. Nie wiem, na ile wychodzi, bo wciąż czuję gorąco na policzkach. Echo niedoszłego pocałunku niemal powala mnie na kolana.

– Jednak wyrobili się wcześniej z pizzą – rzuca Rylan.

Przytakuję.

– Skoczę tylko do toalety, a później przyniosę laptopa i może coś zapiszę – odpowiadam, ruszając przez salon. – Ta inscenizacja serio

pomogła. Była niezła. Powinieneś zostać aktorem, serio. Przemyśl to.

Następnie uciekam do łazienki, w której chowam się i próbuję ochłoniąć. Zdecydowanie nie powinnam powtarzać odgrywania scen ze swojej książki z Rylanem, bo to przed chwilą... wpłynęło na mnie mocniej, niż jestem gotowa przyznać.

A to bardzo niedobrze.

Rozdział 25

Wymieniamy krótkie spojrzenia z Rylanem, a później zakładamy kaptury. W kolejnej chwili równocześnie klikamy play w telefonach – chłopak włącza nagranie śpiewającej siostry, ja syrenę alarmową. Po sypialni Sydney roznosi się wdzierający w uszy dźwięk, połączony z jej zawodzeniem spod prysznica. Przyjaciółka aż podskakuje na łóżku, a następnie wrzeszczy, patrząc najpierw na mnie, potem na bliźniaka.

– Pojechało was?!

Śmiejemy się z Rylanem i przybijamy skrzydła, a Syd wyskakuje z pościeli. Nic sobie z tego nie robimy, dopóki nie chwytą za stojący w rogu pokoju różowy kij bejsbolowy. Uwielbia ten sport i kiedyś chodziła z ojcem na mecze, jest nawet podpisany przez kilku jej ulubionych graczy, dlatego trzyma go na wierzchu. I właśnie rusza z nim w naszym kierunku, jakby naprawdę zamierzała nam przywalić.

Rozszerzam oczy ze zdumienia, a Ry chwytą moją dłoń i wyciąga mnie z sypialni. Biegniemy, wciąż trzymając grające głośno komórki, a Syd wrzeszczy za nami, że nas zabije. Jesteśmy jednak przygotowani, bo wbiegamy do mojego pokoju i przekręcamy w zamku klucz, który przyjaciółka niedawno dla mnie znalazła. Sekundę później rozlega się głośne walenie i w naszą stronę lecą kolejne groźby.

Nie mogę przestać się z tego śmiać, podobnie jak Rylan. Jest dopiero piąta rano, więc słońce nawet nie wstało, w pomieszczeniu pali się tylko nocna lampka, którą wzięłam z poprzedniego mieszkania, ale dopisują nam humory, bo ta głupia akcja poprawiła je w sumie na cały dzień. Chociaż zemsta była dziecinna, zdecydowanie jej potrzebowaliśmy za to, jak Sydney wrobiła nas w kostiumy, które w tej chwili też mamy na sobie.

– Jak myślisz, kiedy jej przejdzie? – szepczę do Rylana, kiedy Syd za drzwiami oznajmia, że będzie siedzieć w przedpokoju, dopóki nie wyjdziemy.

– Tak jakoś wieczorem – odpowiada.

Sydney wygraża się jeszcze, że idzie do jego pokoju, ale przewidzieliśmy to. Ry zamknął swoją sypialnię, nim rozpoczęliśmy akcję. Wzięliśmy tu sobie też przekąski i picie, w razie gdyby przyjaciółka okazała się bardziej uparta, niż podejrzewamy.

– Ostatnia szansa – oznajmia zza drzwi, a my parskamy. – Albo otworzycie te drzwi i będę mogła wam przywalić, albo... zdradzę Selenie twój sekret, Rylan.

Chłopak napina ramiona, a ja unoszę z zaintrygowaniem brwi.

– Nie mam żadnych sekretów – mówi ostro. – Lepiej przemyśl kolejne słowa, bo wiesz, jak to się może skończyć, Sydney. I kto na tym straci.

Wpatruję się w niego pytająco, jednak nawet na mnie nie zerka.

– Jestem gotowa na poświęcenia.

– Nagrałem film z twojego przebudzenia – rzuca Rylan. – Myślę, że twoim fanom się spodoba.

– Nie ośmielisz się – stwierdza oburzona Sydney.

– Tak jak ty nie ośmielisz się kontynuować tego tematu przy Sel.

Jaką tajemnicę może skrywać Rylan? Skoro przez jej wydanie to Syd miałaby coś stracić... To dziwne. A ja tym bardziej chcę się dowiedzieć, o co chodzi.

– Dobra – odzywa się przyjaciółka. – Siedźcie tam. W końcu będziecie musieli wyjść do toalety. Poczekam na was z kijem i wiadrem wody. Możecie wybrać, kto zostanie zmokłym pingwinem jako pierwszy, idioci.

Później słyszę, że serio przechodzi do łazienki, tyle że nie słyhać szumu wody. Ry przewidział też to i zakręcił zawór w piwnicy.

– Jaja sobie robisz, Rylan?! – krzyczy Sydney.

– Jesteśmy kwita, Syd! – woła chłopak. – Odłóż kij, to o tym zapomnimy.

Nie słyhać odpowiedzi, dlatego na razie zostajemy w środku. Zdejmujemy kostiumy pingwinów, bo tym razem pod spód oboje włożyliśmy ubrania, a później kładziemy się na moim łóżku. Od czasu tej odgrywanej w salonie scenki za każdym razem, gdy Rylan jest tak blisko, czuję dziwaczne mrowienie w miejscach, w których

nasze ciała się stykają, a teraz jego udo łączy się z moim. Mimo to się nie odsuwam.

– Dokańczamy adnotowanie czy idziemy jeszcze spać? – pyta Rylan.

Wczoraj zrobiłam sobie wolny dzień, wyspałam się porządnie, a gdy Ry wrócił z zajęć, czytaliśmy w salonie i adnotowaliśmy książki. Chłopak był zszokowany tym, że nie znam *Wiedźmina*, którego wybrał jako jedną ze swoich ulubionych książek. W sumie jakoś tak wyszło z rozmowy, że po tym, jak przeczytamy wszystkie części swoich ulubionych serii, obejrzymy też seriale na ich podstawie, co wydaje się fajnym planem.

– Poczytajmy, zostało mi sto stron. A tobie?

– W sumie to zacznę już drugi tom.

Spoglądam na niego z zaskoczeniem.

– Co?

– Gdy wczoraj zasnąłaś w fotelu, ja skończyłem pierwszą książkę. Ma mniej stron niż twoja, no i nie wiem, czy wspominałem, ale to zbiór opowiadań, a że czytam szybciej niż ty...

– Ale to nie były wyścigi!

Marszczy brwi.

– No pewnie, że nie. Ja tylko stwierdzam fakt. – Przechyliła lekko głowę. – Bo wiesz, że to naturalne, że jedni czytają szybciej, inni wolniej i w ogóle? Nie próbuję nas porównywać, każdy może czytać w swoim tempie i to jest okay.

Przytakuję.

– No tak, właśnie o to mi chodzi.

Rozkładamy się wygodniej; ja przykrywam się swoim pingwinim kocem i łapię jedną poduszkę, Rylan chwytą drugą, a później już po prostu czytamy, zaznaczając co jakiś czas fragmenty czy dopisując swoje uwagi ołówkami w środku. Mam nadzieję, że chłopak nie weźmie mojego fangirlu za wariactwo, bo czasami gadam od rzeczy, kiedy w grę wchodzi ulubione sceny.

W tym czasie gdzieś z domu dobiegają nas kroki Syd, której chyba nudzi się czekanie w przedpokoju. Na wszelki wypadek jednak nie ruszamy się z miejsc przez kolejną godzinę, aż w pewnym momencie

chyba zasypiamy. A na pewno ja to robię, bo gdy unoszę po jakimś czasie głowę, dostrzegam w telefonie, że jest po dziesiątej.

– Powinnaś więcej odpoczywać – odzywa się Rylan. Leży oparty o zagłówek, z książką w ręce, a ja właśnie powoli siadam. – Za mało sypiasz, skoro ciągle jesteś zmęczona.

– Wstaliśmy dzisiaj o czwartej trzydzieści – przypominam z przekąsem. – Nikt normalny bez potrzeby by tego nie zrobił, a już na pewno później by nie był wypoczęty.

– Ja jestem.

– No mówiłam, że nikt normalny – odpowiadam.

Śmieje się pod nosem.

– No dobra, tak serio to nie jestem, obudziłem się chwilę przed tobą – przyznaje Summers, na co unoszę brwi. – Ale mówię poważnie, pingwinku. To niezdrowe, że ciągle jesteś taka przemęczona. Powinnaś więcej odpoczywać.

– Nie mam czasu na odpoczywanie – rzucam, przeciągając się. – Studiuję, pracuję, piszę i jeszcze czasami spotykam się z ludźmi. Niby kiedy miałabym... – Ziewam. – Odpoczywać? I tak jest lepiej, niż gdy...

Milknę, a Rylan wpatruje się we mnie pytająco, więc dokańczam z westchnieniem:

– Niż gdy byłam z Joshem, bo głównie ja ogarniałam sprzątanie i jedzenie, a to zabierało też nieco czasu i...

Rysy Summersa tężeją.

– Powiedz, że żartujesz. Nie pomógł ci ani trochę?

– Nie, nie że ani trochę. Klóciliśmy się o to parę razy, bo wracał zmęczony po treningach i mówił, że nie ma sił na sprzątanie czy gotowanie, no ale ja wtedy wracałam wykończona z pracy i też nie miałam na to ochoty, zwłaszcza gdy była jego kolej.

– No i jak to rozwiązywaliście? – pyta Rylan.

Krzywię się.

– Nieważne – odpowiadam. – Głodna jestem. Możemy iść coś...

– Niech zgadnę: ty odwaliałaś jego robotę, a on był później taaaki wdzięczny?

Tak, kilkukrotnie tak właśnie było.

– Opuść, Rylan – mamroczę. – Serio nie potrzebuję kolejny raz wysłuchiwać, jak dawałam mu się wykorzystywać, dobra? Wiem o tym. I prawda jest taka, że wiedziałam też podczas tamtego związku. Po prostu... – Potrząsam głową. – Wypierałam to, bo wydawało mi się, że potrzebuję Josha. I czułam się dobrze z tym, że on potrzebował mnie.

Schodzę z łóżka, czując palące rumieńce wstydu na policzkach. Niepotrzebnie powiedziałam to wszystko. Teraz Rylan uzna mnie za jeszcze większą kretynkę, możliwe że skończoną kretynkę, skoro pozwalałam na coś takiego. Bo pewnie, że nie ma nic złego, gdy od czasu do czasu odciąży się partnera w jego obowiązkach, jeśli to działa w obie strony i można liczyć na siebie nawzajem. A im więcej dni od rozstania mija, tym lepiej rozumiem, że ja na Josha liczyć nie mogłam. W ciągu ostatnich tygodni nawet przez myśl mi nie przeszło, kiedy pojawił się jakiś problem, że powinnam zwrócić się do niego. Brakowało mi rozmów i bliskości, ale oprócz tego...

– Nie chciałem cię zdenerwować – mówi Rylan, nim docieram do drzwi. – Ja tylko...

Nie odwracam się, jednak on staje za mną i łapie mnie za przedramię, więc spoglądam mu w oczy.

– Wiesz, że zupełnie go nie potrzebujesz i nigdy nie potrzebowałaś, prawda?

Przytakuję.

W kolejnej chwili dobiega nas głośny pisk z salonu. Patrzymy na siebie z Rylanem, jakbyśmy próbowali bez słów porozumieć się, czy to jakiś podstęp ze strony jego bliźniaczki, ale nie dochodzimy do żadnych wniosków, dlatego po prostu opuszczamy pokój i idziemy sprawdzić, co się dzieje.

– ...super! Tylko muszę jakoś to ogarnąć, żeby na niedzielę móc już wrócić do domu. Tak. Mówiłam ci. Tak. No dobra. Okay, dzwoń do reszty. Aaa!

Przystaję w wejściu do pomieszczenia, a Summers zatrzymuje się tuż obok. Oboje obserwujemy Sydney, która skacze w miejscu, piszcząc cicho, po czym odwraca się i na nasz widok uspokaja.

– O, to wy. Tchórze. – Nim jakkolwiek reagujemy, dorzuca: – Ale niech będzie, jestem gotowa wam wybaczyć i uznać, że jesteście

kwita.

– Co się stało? – pyta Rylan.

– Nightflower dostał się do bitwy kapel pod San Diego! – oznajmia radośnie Syd. – To amatorski event, organizowany przez jeden z lokalnych klubów, ale i tak fajnie się będzie sprawdzić przy większej publiczności i w ogóle, więc jestem megapodekscytowana!

W kolejnej sekundzie odczuwam tę ekscytację całą sobą, bo przyjaciółka rzuca mi się na szyję. Obejmuję ją, śmiejąc się lekko, a ona podaje kilka istotnych szczegółów dotyczących tego wydarzenia. Mają tam być zespoły jedynie z tego stanu, będzie ich kilkanaście, i mogli się zgłaszać tylko pełnoletni, ponieważ dla młodszych ekip taka impreza będzie urządzana kiedy indziej.

– Gratulacje, Syd – mówię.

Uśmiecha się, a potem rzuca na Rylana, który przytula ją mocno i unosi w powietrze, szepcząc jej coś do ucha. Nie słyszę dokładnie słów.

– Dzięki – odpowiada przyjaciółka. – Nawet jeśli niczego nie wygramy, to będzie kolejna fajna sprawa, nabierzemy doświadczenia, usłyszą o nas kolejne osoby. To serio super, a bałam się, że nam się nie uda, bo wysyłałiśmy nagranie już kilka tygodni temu, w ostatniej sekundzie naboru.

Nawija jeszcze przez kolejne minuty, gdy przechodzimy do kuchni. Jakoś tak automatycznie Rylan wyjmuje trzy miski, ja sięgam po mleko, a Syd podaje opakowanie płatków czekoladowych. Zajmujemy miejsca przy blacie, zadając pytania, na które przyjaciółka odpowiada, i zaczynamy jeść, coraz bardziej ciesząc się z kolejnego małego sukcesu Nightflower.

– Chwila – rzuca w pewnym momencie Rylan. – Mówisz, że kiedy to będzie?

Sydney wpakowuje sobie całą łyżkę płatków do ust i mamrocze coś niewyraźnie.

– Za dwa tygodnie? – powtarza jednak Ry, jakimś cudem ją rozumiejąc. – Ale wiesz, że za dwa tygodnie jest rocznica ślubu rodziców i...

– Tak, wiem – przerywa Sydney po przełknięciu. – Ogarnę i to, i to. Przecież impreza rodziców będzie w niedzielę, a bitwa kapel w

sobotę, więc jeśli wyjadę zaraz po ogłoszeniu wyników, zdążę być po południu w domu.

– Mama i tata chcieli, żebyśmy przyjechali na cały weekend – przypomina Rylan.

Sydney wzdycha.

– Wiem, Ry. Ale to dla mnie i zespołu duża sprawa. Nie mogę odpuścić. Będę na imprezie rodziców, tego bym nigdy nie przegapiła, ale spędzę z nimi inny weekend. Zaraz przecież Święto Dziękczynienia, będziemy wtedy jechać i w ogóle. Zrozumieją to.

– Oni tak, kibicują wam ciągle – odpiera jej brat. – Ale ja nie. Nie zostawisz mnie samego na pastwę babci.

– Nie zostawiłabym cię na lodzie – zapewnia Syd, po czym patrzy na mnie. – Bo tutaj wkraczasz ty.

Mrugam.

– Ja?

– Mhm. Do San Diego będziemy jechać całym zespołem, z kompletem sprzętu i tak dalej, więc nie dalibyśmy rady cię zabrać. Nie masz auta, dlatego sama też się tam nie wybierzesz. Ale pomyślałam, że jeśli uda nam się dostać na tę bitwę, to Nick będzie transmitował pewnie nasz występ na żywo, więc obejrzycie chociaż tak, no a Rylan nie ma TikToka i pewnie by coś zepsuł. Bezpieczniej będzie poprosić ciebie, żebyś pokazała to moim rodzicom, a do tego musisz jechać z nim. Przy okazji zapewnisz mu ochronę przed babcią, bo przy tobie może nie będzie aż tak narzekać na to, kiedy doczeka się wnuków i tak dalej, a że mama i tata cię kochają, na pewno chętnie się z tobą zobaczą. – Syd nabiera wdech po tym długim monologu i dodaje: – No i kto jest genialny?

Spoglądamy na siebie z Rylanem.

– Nie powinniśmy jej nigdy budzić o piątej – mówię.

Kiwa głową.

– Widać, że przez brak snu wariuje.

Sydney się oburza.

– No wiecie co?! Od kiedy niby jesteście tacy zgodni?

Parskam pod nosem i kończę jedzenie.

– Jeśli chodzi o wkurzanie cię, możemy być po jednej stronie – stwierdzam.

Przyjaciółka wzdycha.

– No ale tak serio? To dla mnie ważne. Jeśli nie masz zajętego weekendu...

Zerkam na Rylana, który wpatruje się we mnie bez słowa.

– A nie będę przeszkadzać? – pytam niepewnie. – Nie chciałabym zakłócać rodzinnej uroczystości, w dodatku Rylan pewnie nie ma...

– Nic przeciwko – kończy Sydney. – Pomożesz mu, wyrwiesz się znów stąd. O, może nawet mój dupkowaty brat pokaże ci, gdzie dokładnie dorastaliśmy. Tylko nie pozwól mu się zabrać do miejskiej biblioteki, bo już stamtąd nie wyjdziecie.

Śmieję się pod nosem.

– W sumie to brzmi akurat ciekawie...

Przyjaciółka kręci głową.

– No tak, komu ja to mówię. No ale... to co? Zgadzasz się?

Zerkam na Rylana.

– Nie masz nic przeciwko? – upewniam się.

– Właściwie to odkąd Sydney powiedziała, że pomożesz mi z babcią, to nie masz wyjścia – odpowiada.

Uśmiecham się lekko.

– No dobra, niech będzie.

Rozdział 26

Palant: Ty w ogóle sypiasz?

Przewracam oczami, patrząc na wiadomość.

Ja: Czasem.

Palant: Ale dobrze, że nie teraz.

Ja: Dlaczego?

Nie dostaję odpowiedzi. Zamiast tego w kolejnej chwili rozlega się ciche pukanie. Unoszę głowę znad swojej pingwiniej poduszki i spoglądam na drzwi, przez które właśnie wchodzi Summers.

– Bo potrzebuję twojej pomocy.

– W czym?

Pokazuje na swój czytnik.

– Mam dość męczenia się z tym sam.

Na piątkowe zajęcia u Stonehearta musimy przeczytać dwa dość długie artykuły naukowe plus tomik opowiadań, które są specyficzne i jestem właśnie w trakcie ich lektury.

– Myślisz, że we dwoje będzie to mniej męczące?

– Pewnie. Chyba że już skończyłaś, to nie będę ci kazał przechodzić przez to ponownie.

– W sumie to nie skończyłam, dopiero zaczęłam – przyznaję, zerkając na ekran komórki, który się rozświecila.

Tak właściwie to trochę przysypiam i trochę piszę z siostrą i z Mikiem. Chłopak odezwał się do mnie w poniedziałek, żeby powiedzieć, że świetnie się bawił na halloweenowej imprezie, a potem tak wyszło, że zaczęliśmy rozmawiać o ulubionych superbohaterach, filmach Marvela, siatkówce i paru innych sprawach. Teraz też wiadomość przychodzi właśnie od niego, ale wspomniałam przed chwilą, że idę się uczyć, dlatego odwracam na razie telefon i patrzę znów na Rylana, który rzuca:

– No to co powiesz na małą umowę: ty czytasz jeden artykuł, ja drugi, a później wymieniamy się streszczeniami i ogarniamy te opowiadania?

– Pewnie. To brzmi dobrze.

Rylan nie czeka na inną zgodę, tylko wpakuje mi się do łóżka. Obserwuję to z rozbawieniem, do momentu, gdy sprawnym ruchem wyrywa mi spod brody poduszkę.

– Hej!

– Dzięki, że się podzielisz – mówi. – Wiedziałem, że dobra z ciebie współlokatorka.

Podrywam się i próbuję zabrać mu pingwina z niebieskim szalikiem, ale chłopak siada naprzeciwko mnie i odsuwa ją poza mój zasięg. Ma zdecydowanie za długie ręce, bo chociaż przysuwam się i klęczę tuż przy nim, wyciągając się najbardziej, jak potrafię, wciąż nie dosięgam.

– Oddawaj ją! – żądam. – To moja ulubiona, weź sobie inną.

Podpieram się na jego ramieniu i wciąż staram się odebrać swoją własność, ale miękkie łóżko mi nie sprzyja, w dodatku ten palant porusza ręką na boki i zasłania mi drogę.

– Ulubiona?

Rumienię się.

– Nie. Nie cierpię jej. Ale i tak oddawaj.

– Zabierz ją i będzie twoja.

Chcę się całkowicie podnieść, by mieć większe szanse, jednak w kolejnej chwili tracę równowagę i przechylam się prosto na Ryłana. Chłopak opada na plecy, a ja ląduję na nim. Dobiaża mnie jego cichy jęk, bo przez przypadek wbijam mu łokieć w brzuch. Poprawiam się szybko i unoszę, koncentrując na poduszce, która wypadła Summersowi z ręki i teraz po prostu leży na podłodze, ale nim udaje mi się podnieść, Rylan obejmuje mnie ciasno i nie pozwala się ruszyć.

– Nie ma tak łatwo, Winters – rzuca.

– Puszczaj!

– Walczysz o tę poduszkę, jakbyś miała bez niej zginąć.

Nie chodzi o to, że bez niej zginę. Po prostu to serio moja ulubiona, jest najwygodniejsza do takiego leżenia i czytania, a poza

tym... dostałam ją jako pierwszą w nowym domu. Nie oddam jej nawet na sekundę.

– Chciałbyś, żebym zginęła – odpowiadam. – Ale tak łatwo się mnie nie pozbędziesz.

– Skąd pomysł, że bym chciała?

Opieram się na rękach i spoglądam w jego twarz. Dopiero teraz zdaję sobie sprawę z tego, w jakiej pozycji się znajdujemy. Pólsiedzę, a półleżę na nim okrakiem, a on oplata mnie w talii tak ciasno, że mój brzuch przylega ściśle do jego twardego brzucha. Robi mi się ciepłej, gdy uświadamiam sobie, że przy tej śmiesznej walce podwinęła mi się koszulka, w której śpię, a z jego T-shirtem stało się to samo, więc moja skóra dotyka jego gorącej skóry.

– A nie chciałbyś? – pytam, z jakiegoś powodu zniżając głos.

– Kto doprowadzałby mnie codziennie do utraty zmysłów, gdybyś zniknęła?

Rozchyłam wargi, kiedy jego kciuk muska moje plecy. Drżę, a serce gubi rytm na widok błysku w oczach Rylana. Są takie piękne, głębokie... pochłaniające. Mam wrażenie, że wciągają mnie w bezdenną otchłań, w której mogę się zgubić. W sumie właściwie to trochę gubię się w tym, co dzieje się teraz w moim wnętrzu.

– Codziennie? – szepczę.

– Kilka razy dziennie – stwierdza.

– Gdyby tak było, już dawno byś oszalał... ach, czekaj...

Kącik jego ust się unosi.

– Uważaj, pingwinku – mówi cicho.

Zaczynam się nachylać, a spojrzenie Rylana ciemnieje.

– Na co?

Nasze oddechy się mieszają.

– Na to, żeby moje szaleństwo nie udzieliło się też tobie.

Chyba się udziela, bo zsuwam właśnie wzrok na jego wargi. Czuję, jak jego mięśnie się napinają, a moje serce zaczyna wybijać jeszcze szybszy rytm. Kompletnie mi odbija, ale naprawdę przez głowę przewijają mi się myśli na temat tego, jak by to było, gdybym przybliżyła się bardziej, aż nasze usta...

Wracam jednak do rzeczywistości, nim robię coś głupiego.

– Tylko ty jesteś szalony. I nie ruszaj moich poduszek – mamroczę.

Potem odsuwam się i schodzę z Rylana, gdy mnie puszcza, po czym sięgam po laptopa. Mam wrażenie, że w pokoju zrobiło się dość niezręcznie, więc w kolejnej chwili, by wypełnić ciszę, rzucam:

– Napiłabym się czegoś. Zaparzę herbatę. Chcesz też?

– Chcę czegoś innego.

Odchrząkuję i się nie odwracam.

– Wody?

Wzdycha.

– Pewnie, Winters. Wody. Ja ogarnę. Zaraz wracam.

Wstaje i po sekundzie znika za drzwiami, a ja dopiero wtedy oddycham z ulgą. Nie wiem, czy ciepła herbata jest dobrym pomysłem, bo powinnam ochłonać. Dzieje się ze mną coś niedobrego. Naprawdę niedobrego. Nie powinnam myśleć o całowaniu brata najlepszej przyjaciółki. Syd by się to pewnie nie spodobało. Rylanowi zapewne też nie. Kilka tygodni temu dopiero co zerwałam z facetem, któremu nie wystarczałam, więc niby jak miałabym wystarczać komuś takiemu jak Summers?

Robi mi się przykro na tę myśl, dlatego łapię poduszkę z podłogi i kładę się na łóżku, przytulając do niej. Muszę po prostu się otrząsnąć. Rylan ostatnio mi pomagał, jest przystojny, no i go podziwiam, choć tego nigdy nie przyznam na głos. Nic jednak dziwnego, że szukam w nim kogoś, kim nie może się dla mnie stać, bo nawet jeśli bywa czasami palantem, interesuje się tym, co ja, robi słodkie rzeczy, ochronił mnie kilkukrotnie...

Odpycham od siebie to wszystko, więc gdy wraca, po prostu szeroko się uśmiecham, normalnie z nim rozmawiam oraz biorę się do pracy, mimo że w klatce piersiowej czuję nieustannie dziwne kłucie.

Tęsknoty.

Bo tęsknię za czymś, co nigdy nie będzie, a wręcz nie może być moje.

W czwartek kończę zajęcia ponad pół godziny przed czasem, bo profesor dostał jakieś pilne wezwanie ze szkoły swojego dwunastoletniego syna. Dzień jest dość chłodny, więc nie mam ochoty wracać pieszo, a autobus, który mógłby zabrać mnie w pobliże domu, odjechał przed paroma minutami, dlatego rozważam poczekanie na Rylana w jakiejś kawiarence niedaleko. Najbliżej mam do Little Drop of Tea, którą dość lubię, zaraz po pingwiniarni, jednak nim do niej docieram, przychodzi mi do głowy coś innego i zmieniam kierunek.

Po kilkunastu minutach docieram do hali sportowej i siadam na trybunach. Tutaj na szczęście jest ciepło, dlatego zdejmuję chustę i kurtkę, które odkładam na siedzenie po prawej, po czym spoglądam na boisko. W sobotę drużyna ma kolejny mecz sparingowy, tym razem na innej uczelni, i Ry wspominał, że dziś trener zdecyduje, kto wyjdzie w pierwszym składzie, bo szuka idealnej szóstki na nadchodzący sezon.

Obserwuję ze swojego miejsca ćwiczone przez chłopaków akcje, słyszę przekleństwa, gdy coś nie wychodzi, albo śmiechy przy niektórych zabawnych pomyłkach. Ponad gwarem często unosi się też głos trenera, który daje rady dotyczące różnych zagrań. Członkowie drużyny wyglądają już na zmęczonych, są zgrzani i zaczerwienieni, a mimo to ćwiczą dalej, dopóki trener nie kiwa z aprobatą głową, co oznacza, że jest zadowolony z efektu.

Uśmiecham się i podchodzę do barierki, kiedy widzę, jak Rylan przybija piątkę z Dennisem. Powtarzali kilkakrotnie pipe'a, aż Abrams pokazał im uniesiony kciuk, więc są z siebie zadowoleni. Nie dziwię się, bo akcje wychodziły świetnie i właściwie nie wiem, czego trener się czepiał, że kazał im próbować od nowa. Najwidoczniej to poprawili, ponieważ teraz Summers odsuwa się na bok, by rozgrywający mógł przeciwżyć atak z inną osobą. Przychodzi kolej Caleba.

Nie skupiam się jednak na nim, tylko na Rylanie, który łapie butelkę wody z ławki i upija kilka solidnych łyków. Obok niego pojawia się inny siatkarz, z którym Ry rozmawia po odłożeniu napoju. Unosi przy tym rąbek koszulki, którym ociera zroszone kroplami potu czoło i odsłania kawałek umięśnionego brzucha.

– Hej, Selena – słyszę nagle. Spoglądam w dół na Mike’a, który uśmiecha się do mnie szczerze. – Przyszłaś sprawdzić, jak sobie radzimy?

Unoszę delikatnie kącik ust.

– Pewnie.

– I jaka jest twoja fachowa ocena?

– Obijasz się i rozmawiasz z koleżankami z trybun zamiast trenować – odpowiadam. – To niedobrze.

Śmieje się.

– No cóż, są rzeczy ważne i waż...

– Callahan, potrzebujesz specjalnego zaproszenia? – woła nagle trener, a Mike milknie. – Popiszesz się później. Na boisko!

Zwraca tym uwagę niemal wszystkich obecnych w hali, więc czuję na sobie spojrzenia wielu osób. Wycofuję się na siedzenie, żeby stracili zainteresowanie, i końcówkę treningu obserwuję już stamtąd, popatrując przy okazji na telefon, bo dostaję SMS-a od Syd z pytaniem, czy planuję dzisiaj przyjść na pizzowy czwartek i próbę u Nicka. A że w sumie jestem już przygotowana na jutrzejsze zajęcia, odpisuję, że będę i chętnie się z nimi zabiorę.

Potem łapię swoje rzeczy i ruszam do tylnego wyjścia, by poczekać na Rylana, który razem z kolegami przechodzi już do szatni. Nie chcę zmarznąć, dlatego przystaję po prostu przy drzwiach prowadzących na parking za halą i sprawdzam apki. Mam parę powiadomień, do których zaglądam, odpalam też studenckiego maila i odpisuję jednej z koleżanek z roku, która pyta o lektury na jutrzejsze zajęcia, a później już unoszę głowę, bo słyszę odbijające się echem w korytarzu kroki i głosy.

Rylan wychodzi z za rogu z trzema kolegami. Chowam telefon i uśmiecham się, a oni witają się ze mną niemal równocześnie. Jedynie Summers milczy, nawet nie patrząc w moją stronę.

– Pojawiłaś się trochę za późno – odzywa się idący na przedzie Luke. – Najlepsze akcje mieliśmy dzisiaj na początku treningu.

– Kto miał, ten miał – rzuca Dennis. – Bo ty pakowałeś się za każdym razem w siatkę, jakbyś nie umiał się jej oprzeć.

– Trzeba było dokładniej wystawiać – odpowiada od razu chłopak.

– Trzeba było się wczoraj nie wstawić – kontruje Dennis.

Chłopaki parskają, a ja jedynie przysłuchuję się ich przepychankom w drodze na parking, gdzie żegnają się po kolei, rozchodząc do swoich aut. Ja ruszam do samochodu Rylana, tyle że po dwóch krokach orientuję się, że nie zabrałam z trybun swojej niebieskiej chusty.

– Hej, poczekasz chwilę? – pytam Rylana. – Muszę się wrócić do hali.

Posyła mi krótkie spojrzenie.

– Po co? – W jego głosie pobrzmiewa irytacja.

– Zostawiłam chustę na trybunach, chyba musiała mi spaść, bo tego nie zauważyłam – wyjaśniam.

Rylan odchrząkuje, otwierając auto.

– Och. To wsiadaj. Pójdę po nią.

– Ja... no dobra – zgadzam się. – Dzięki. Siedziałam w...

– Wiem, gdzie siedziałaś.

Nie dodaje nic więcej, tylko zostawia torbę sportową na tylnym siedzeniu i rusza z powrotem do hali. Patrząc za nim parę sekund, aż w końcu zajmuję miejsce i uruchamiam radio. Ry wraca w ciągu kilku minut.

– Dziękuję – rzucam, gdy podaje mi apaszkę.

Kiwa głową, zamyka drzwi i uruchamia silnik, a ja zerkam na niego kątem oka.

– Coś się stało? – zagajam. – Wydajesz się trochę wkurzony.

Zaciska lekko palce na kierownicy, ruszając z miejsca.

– Parę osób mnie wkurzyło.

– Z drużyny?

Przytakuje.

– Ta.

– Chcesz o tym pogadać?

Posyła mi kolejne krótkie spojrzenie.

– Zaraz po tym, jak pomalujemy paznokcie i obgadamy wszystkich gorących facetów na kampusie.

Wiem, że to kpina, ale i tak odpieram:

– Uuu, dobry pomysł. Kupiłam też te pingwinowe maseczki, akurat się przydadzą. – Odwracam się nieco. – Od którego koleśia zaczniemy? Może podzielimy ich na grupy, żeby poszło szybciej?

Na twarzy Rylana odmalowuje się przerażenie.

– Odbiło ci?

– Ty to zaproponowałeś! – stwierdzam.

– To był sarkazm.

– Naucz się go lepiej używać – radzę.

Kręci głową i zatrzymuje się na skrzyżowaniu.

– No dobra. To zacznijmy od siatkarzy – proponuje. – Czemu na pierwszym miejscu będzie ich kapitan? Podaj kilka argumentów.

Śmieję się.

– Cóż, zdecydowanie przez to, że to najskromniejszy facet, jakiego nosiła Ziemia – oznajmiam. – Zupełnie nigdy nie popisuje się przed przychodzącymi na trening wyłącznie dla niego laskami, jest taki...

– Ty też? – przerywa.

– Co ja też?

– Przychodzisz na treningi wyłącznie dla mnie?

Jakiś wyraz w jego oczach nie pozwala mi odpowiedzieć żartem.

– Tak. Tylko dla ciebie – mamroczę.

Na jego usta po raz pierwszy dziś wypływa uśmiech, a ja łapię się na tym, że moje serce zaczyna przez to bić nieco szybciej. Na szczęście Rylan nie pyta o nic więcej, tylko rusza, bo ktoś z tyłu na nas trąbi. Zapaliło się zielone, dlatego wciska pedał gazu i po paru minutach docieramy już do domu.

– Właściwie to możemy dziś poczytać i zrobić te głupie maseczki, jeśli masz ochotę – stwierdza Rylan, nim wysiadamy.

– Mówiłam już Syd, że wpadnę na próbę. Dziś pizzowy czwartek. Może po powrocie?

Kiwa głową, wyskakuje z auta i otwiera dla mnie drzwi, nim odpinam pas.

– Pewnie, pingwinku. W sumie też wybiorę się dziś do Nicka. Sydney wspominała, że ćwiczą nową piosenkę przed bitwami.

Staję obok niego na podjeździe.

– Tak?

– Mhm.

– Tę, którą pisałeś z Cynthią? – pytam neutralnym tonem.

– Nie. Tę napisała Syd.

Uśmiecham się.

– Uwielbiam jej piosenki. Szkoda, że tak rzadko je pisze.

Rylan spogląda na mnie przez ramię, wyjmując swoją torbę sportową z auta.

– Myślisz, że powinna częściej?

– Jasne. Zawsze tworzy coś świetnego, opracowuje do tego fajny podkład, no i wszystkie jej teksty ze sobą współgrają. Uwielbiam to.

Kąciaki ust chłopaka unoszą się wyżej.

– Ciekawe, jaka będzie ta nowa piosenka – rzuca, kiedy ruszamy do domu.

– Przekonamy się już za dwie godziny.

Rozdział 27

Podjadam pizzę, wsłuchując się w miękki głos Sydney. Nowa piosenka, którą ćwiczą z zespołem, jest bardzo lekka i rytmiczna, przez co trudno usiedzieć w miejscu. Po prostu muszę poruszać głową i lekko kołysać się do melodii. W połączeniu z tekstem brzmi serio świetnie, więc gdy muzyka cichnie, biję głośne brawa, a siedzący na kanapie obok Rylan od razu dołącza.

– To jest super – mówię po tym, jak członkowie zespołu robią sobie przerwę i też zabierają się do jedzenia. – A ten fragment o ciągłym balansowaniu na krawędzi wybuchu uczuć jest genialny, Syd.

Przyjaciółka uśmiecha się lekko.

– No nie? Też tak sędzę.

– Skromna jak zawsze – kwituję.

Otwiera usta, zerkając w lewo, po czym odchrząkuje.

– Cała ja. – Sięga po kawałek margherity. – Ale fajnie, że ci się podoba. Rozważamy, którą piosenkę dokładnie zagrać w bitwie. *New obsession* jest świeża, więc musielibyśmy więcej poćwiczyć...

– Za to może fajnie chwycić i od razu dowiecie się, co sądzą słuchacze – stwierdzam.

– Tak, dlatego właśnie się zastanawiamy – rzuca Nick, który wciska się na fotel Sydney. Przyjaciółka wzdycha i wstaje, a po sekundzie siada na kolanach chłopaka. – Albo to, albo *Out of my reach*, albo *Like a storm*.

– Ja głosuję na ostatnią – odzywa się Cynthia, opadając na kanapę po drugiej stronie Rylana. Ten przysuwa się wtedy nieco do mnie, aż stykamy się udami. – A ty, Ry?

– Myślę, że którąkolwiek wybieriecie, zmieciecie konkurencję – odpowiada Summers.

– To słodkie, że tak w nas wierzysz – mówi dziewczyna.

Z jakiegoś powodu mam ochotę przewrócić oczami. Zwłaszcza że piosenka, którą wybrała, została napisana przez nią, a pozostałe

dwie przez Syd.

– No to może wymieńmy za i przeciw każdego tytułu – proponuje Sydney.

Oliver i Wes, którzy dopełniają składu Nightflower, wymieniają przez kolejne minuty argumenty, ale szybko zbaczą z tematu. Do rozmowy włącza się reszta zespołu, pojawiają się różne żarty i docinki, aż śmiejemy się wszyscy z pomysłów, jakie przychodzą im do głów. Czas mija dziwnie szybko, a atmosfera jest tak lekka, że rozluźniam się całkowicie.

– Hej, nie próbowałaś dziś najlepszej pizzy – odzywa się w pewnym momencie Rylan, nachylając się do mnie. Reszta nadal prowadzi rozmowę, dlatego skupiam się na chłopaku. – Zaraz zniknie.

Patrzę na pudełko z ostatnim kawałkiem hawajskiej.

– Nie zjem całego. Poza tym zamawiacie ją z Cynthią, więc to byłoby nie fair.

– Zamawiamy to dla wszystkich – poprawia Rylan i przybliża się jeszcze bardziej. – Powiedz po prostu, że wstyd ci się przyznać przy reszcie, że się myliłaś co do tej pizzy.

– Nie wstydzę się przyznać do błędu.

– Na zajęciach to często wygląda inaczej – mówi.

Mrużę powieki.

– Jeśli chcesz mnie wkurzyć i wymigać się od pingwinowych maseczek, to próbuj dalej – rzucam. – A paznokcie zrobimy niebieskie.

Śmieje się lekko i sięga po pizzę, którą nakłada mi na talerz. Wzdycham cicho i unoszę ją do ust, a Rylan uśmiecha się z satysfakcją, jakby sam upiekł tę hawajską. Może czuje się współautorem, skoro ją zamówił? Nie wiem, ale udaje mi się jakimś cudem zjeść ten kawałek w całości, choć potem mam wrażenie, że się nie podniosę. Na szczęście to nie ja po dwudziestu minutach muszę kontynuować próbę.

Członkowie Nightflower wracają do instrumentów i grają znów najnowszą piosenkę. Podryguję więc do rytmu, rozsiadając się wygodniej, podobnie jak Rylan. Właściwie to podoba mi się muzyka, do tego jest ciepło i miło, a ja sporo zjadłam, przez co robię się coraz

bardziej senna. Pilnuję się jednak, bo zdecydowanie nie powinnam zasypiać na próbie Syd. Zabiłaby mnie.

Na szczęście przed kolejnym ziewnięciem ratuje mnie wibracja telefonu.

– Zaraz wrócę – mówię do Summersa.

Kiwa głową, a ja ruszam do drzwi. Zamykam je za sobą po chwili i przystaję w korytarzu przed schodami prowadzącymi na parter, po czym odbieram. Dzwoni moja mama, a że nie rozmawiałam z nią parę dni, opieram się o ścianę i po prostu opowiadam, co u mnie, gdy o to pyta, a potem wysłuchuję, jak jej się wiedzie. Już niedługo zobaczymy się wreszcie podczas Świąta Dziękczynienia, czego nie możemy się doczekać. Strasznie tęsknię za nią i Maeve.

Nie gadamy długo, bo wspominam, że jestem na próbie Syd, więc mama szybko kończy i prosi, żebym zadzwoniła w weekend. Żegniam się z nią, a później chowam telefon i przeciągam się powoli. W sumie to jestem naprawdę śpiąca, choć w ciągu ostatnich dni starałam się odpoczywać więcej niż zwykle. To chyba muzyka i jedzenie zadziałały w ten sposób. Po prostu mam przez nie ochotę na drzemkę.

– Nie ziewaj tak przy Sydney, bo urządzi dramę, że piosenka jest nudna – rzuca Rylan, który pojawia się w korytarzu, nim robię krok.

– Zje cię za to.

Zasłaniam usta dłonią.

– Będzie miała sporo przeżuwania, bo pochłonęłam dzisiaj tyle pizzy, że ledwo się podniosłam.

Chłopak unosi brew.

– Powinnaś po prostu się trochę rozruszać – stwierdza.

– Ty spacerujesz po kolacji?

Kącik jego ust wędruje w górę.

– Akurat miałem zamiar iść do toalety.

Znów ziewam.

– Spoko.

Chcę go wyminąć i wrócić na próbę, tyle że Rylan nagle łapie moją dłoń. Rozszerzam oczy z zaskoczenia, kiedy odwraca mnie i przyciąga do swojej klatki piersiowej. Zderzam się z nią, kompletnie nie mając pojęcia, co on wyprawia.

– Trochę życia, Winters – mówi. – Zdecydowanie potrzebujesz ruchu, zanim tam wrócisz.

W kolejnej sekundzie przechyla mnie bez ostrzeżenia do tyłu, a ja zaczynam chichotać.

– Co ty odpingwiniasz?

Stawia mnie ponownie i okręca, aż znów wpadam w jego ramiona. Zza drzwi dobiega nas muzyka, do której Rylan się teraz porusza, obejmując mnie w talii, dlatego dopasowuję się mimowolnie do sytuacji.

– Ta piosenka została stworzona do tego, by przy niej tańczyć – oznajmia Summers.

Obejmuję go za kark, na co rozchyła usta z zaskoczenia.

– Też mi się tak wydaje – odpowiadam. Jego dłonie zsuwają się na moje biodra, przez co robi mi się cieplej. – To będzie też chyba moja nowa obsesja.

– Aż tak ci się podoba? – pyta Rylan.

Uśmiecham się.

– Zdecydowanie. Nowa ulubiona.

– To dlatego, że jest o obsesji na czymś punkcie, a ty masz obsesję na punkcie pingwinów?

Parskam.

– Z nas dwojga to akurat ty masz taką obsesję.

Spogląda mi w oczy.

– Całkiem możliwe.

– Przyznanie się to pierwszy krok do rozwiązania problemu, wiesz?

Przechyla mnie ponownie, a ja piszczę cicho z zaskoczenia. Naprawdę nieźle radzi sobie w takim improwizowanym tańcu. Chociaż może nie powinnam tego oceniać, bo ja z kolei nigdy nie byłam najlepsza w czymś takim. To Maeve i mój ojciec dzielili pasję do tańca, która prawie zgasła w siostrze w momencie, gdy ojciec zdradził nas wszystkie.

– Właściwie to ty jesteś moim problemem – stwierdza Rylan, a potem przyciąga mnie ponownie do swojej klatki piersiowej i dodaje:

– Jak cię rozwiązać?

Moje serce zaczyna bić szybciej.

– Nie wiem. Jakieś propozycje?

– Jedna lub dwie.

W kolejnej sekundzie opieram się plecami o barierkę schodów, a Rylan staje tuż przede mną. Nie spuszcza ze mnie wzroku, tak samo jak ja nie odrywam od niego spojrzenia. Ktoś chyba wysysa z tego niewielkiego korytarza powietrze, bo coraz trudniej mi się oddycha. A przez zapach perfum Rylana zaczyna mi wirować w głowie. Już niemal pytam, jakie propozycje ma na myśli, tyle że przez moje dziwne oszołomienie przebija się głos Sydney, a wraz z nim słowa ćwiczonej piosenki.

– O rany, ty cytujesz nową piosenkę Syd – rzucam, wypuszczając głośno powietrze przez usta. – Też już prawie znam ją na pamięć. Jeszcze jedna próba i zamiast swoim imieniem, będę się przedstawiać jej tytułem. Serio wpada w ucho, no nie?

Rylan kiwa powoli głową, ale nim odpowiada, piosenka się kończy. Zapada cisza, a Ry marszczy nieco brwi i się ode mnie odsuwa. Dopiero wtedy zaczynam normalniej oddychać. Znowu dzieje się ze mną coś złego. Jestem...

– Rozbudziłaś się? – pyta Ry.

Mrugam.

– S-słucham?

– Tańczyliśmy, żebyś się rozbudziła – wyjaśnia. – Udało się?

Och. Pomyślałam o zupełnie innym rodzaju... pobudzenia. Odchrząkuję.

– Tak. Wyszło super. Żadnego ziewania więcej. Dzięki.

Uśmiecha się.

– Do usług, pingwinku.

*

Sobotnia zmiana w pingwiniarni całkowicie pozbawia mnie sił. Ruch był dziś tak duży, że nie udało mi się nawet zejść na przerwę, dlatego jestem cholernie głodna, kiedy wieczorem wsiadam do samochodu Rylana. Za kierownicę. Syd cały dzień ćwiczy dziś z zespołem, a jej brat ma mecz na wyjeździe, więc zaproponował, żebym pożyczyła jego auto, zamiast iść do pracy pieszo. Chociaż mnie to stresowało,

bo wiem, jak Summers dba o tego forda, teraz cieszę się, że się zdecydowałam, ponieważ nogi bolą mnie tak bardzo, że ledwo nimi poruszam.

Chyba to, zmęczenie i ogólnie brak dobrych zdolności za kółkiem doprowadzają do katastrofy. Nie mam pojęcia, jak to możliwe, ale przy wyjeździe z miejsca parkingowego słyszę nagle dziwny zgrzyt i zatrzymuję się gwałtownie. Przysięgam, że miałam sporo miejsca do wycofania, jednak jakimś cudem szary słupek oddzielający chodnik od parkingu pojawił się na mojej drodze wcześniej. Nieco panikuję, kiedy wysiadam z forda i dostrzegam wgniecenie w zderzaku oraz rysy po lewej stronie.

Rylan mnie zabije.

Spoglądam z wyrzutem na betonowy słupek, który nie wygląda nawet na draśnięty.

– Ty cholerny, paskudny gnoju – mamroczę. – Przez ciebie jest już po mnie.

Przymykam na parę sekund powieki i próbuję się uspokoić. Tylko ja mogłam zrobić coś takiego na niemal pustym parkingu. Nie stało obok mnie żadne auto, więc nie musiałam cofać tak daleko. Mogłam spokojnie zatrzymać się i wyjechać, a zamiast tego...

Ja pierdolę.

Rozważam swoje opcje, denerwując się coraz bardziej, gdy zerkam na telefon. Rylan powinien niedługo kończyć grę, już siódma. O ile nie było tie-breaka, to może nawet jest po wszystkim. O tej godzinie nie znajdę żadnego blacharza, który naprawiłby szkodę w odpowiednim czasie, poza tym nie mam na to nawet kasy. W oczach stają mi łzy, a dłonie drżą coraz mocniej, bo znowu coś zepsułam.

W końcu jednak, kiedy wiem, że nie mam wyjścia, wybieram numer Sydney.

– Sel, co tam? – mówi po odebraniu. – Akurat mamy przerwę. Chcesz wpaść? Jesteś już w domu?

Przełykam z trudem ślinę.

– Potrzebuję nowych dokumentów, peruki i transportu do Meksyku.

Zapada cisza.

– Hm, co? – pyta Syd. – Źle się... O mój Boże, co zrobiłaś fordowi Rylana?

Oczywiście, że się domyśliła.

– To nie ja, to ten słupek. On się na mnie rzucił. Przysięgam, że nie było go tam, gdy zaczynałam cofać, Syd. Przysięgam. Jak bardzo martwa będę, gdy Rylan się dowie?

– Definitywnie martwa – odpowiada przyjaciółka, a ja wydaję z siebie pełen przerażenia jęk. – Nie no, spokojnie. Gdzie jesteś?

– Na parkingu przy pingwiniarni. Stoję tu jak kretyńka i nie wiem, co robić.

Przyjaciółka mnie uspokaja i prosi o podanie szczegółów tego idiotycznego incydentu, a gdy mówię jej, że oprócz wgniecenia i rys na zderzaku nie ma żadnych szkód, radzi mi wrócić do domu.

– Ugotuj Rylanowi kolację – dodaje. – Uwielbia carbonarę, to go zmiękczy. A potem wszystko załatwi w razie czego. Nie martw się.

– Jak mam się nie martwić? Zaufał mi, a ja jak zwykle coś spierdoliłam.

– Sel, nie zrobiłaś tego specjalnie. Spokojnie. Dasz radę wrócić? Jeśli nie, mogę podjechać z Nickiem i...

Ocieram szybko łzy z policzków. Zawsze, gdy się mocno denerwuję, płaczę, co jest totalnie wkurzające.

– Nie. Nie, Syd. Dzięki. Ćwiczcie, w tygodniu nie będziecie mogli tak często przez zajęcia, a musicie się przygotować do występu. Dam radę. Dzięki za podpowiedzi i za uspokojenie mnie.

Żegnam się i rozłączam. Później biorę głęboki wdech i wracam do samochodu, bo już dostrzegam, że z kawiarni ktoś spogląda w moim kierunku. Może słońce powoli zachodzi, ale nadal jestem dobrze widoczna. Przysięgam, że jeśli to Destiny i napisze artykuł o mojej potyczce z słupkiem na parkingu, to ją uduszę.

– Okay, Selena, na spokojnie – mamroczę do siebie, gdy odpalam ponownie silnik. – Już bez żadnej stłuczki po drodze.

Nie wiem, czy to pomaga, jednak na całe szczęście docieram do domu bez wyrządzenia po drodze kolejnej szkody. Chociaż jestem zmęczona, ogarniam się szybko w łazience, po czym zabieram do przygotowywania kolacji. Mam nadzieję, że Rylan wróci w świetnym humorze po wygranym meczu, więc jakoś to pójdzie i może nawet

nie nazwie mnie skończoną idiotką, której nigdy więcej nie zaufa. Ani nie powie, że do niczego się nie nadaję. Nie chciałabym tego od niego usłyszeć.

Denerwuję się nawet bardziej niż wcześniej, kiedy w końcu słyszę zatrzymujący się przy domu samochód. Ry miał wrócić spod hali, skąd zabierał drużynę autokar, z chłopakami z naprzeciwka. Całe szczęście, że nie poprosił mnie o odebranie go stamtąd, bo wtedy od razu zobaczyłby, że coś jest nie tak.

Teraz nie spogląda nawet na swoje auto, kiedy przemierza szybko ścieżkę i dociera do drzwi. Biorę głęboki wdech, gdy po chwili je za sobą zamyka i ruszam do przedpokoju, uśmiechając się szeroko.

– No hej – rzucam radośnie, wcale nie brzmiąc sztucznie. – Jak mecz? W ilu setach ich pokonaliście?

Rylan posyła mi krótkie spojrzenie.

– Przegraliśmy.

Moja mina rzednie. Jasna cholera.

– Och. Ja... przykro mi. Chcesz...

Zostawia kurtkę w szafie przy wejściu, a potem kieruje się do pokoju.

– Jestem zmęczony. Pogadamy innym razem.

Znika w sypialni, a ja wpatruję się jeszcze przez chwilę w prowadzące do niej drzwi. Tak jakby mój plan poszedł się jebać. Nie mam pojęcia, co zrobić w takim wypadku, a nie chcę dzwonić znów do Syd. Już i tak pytała, czy żyję.

Może serio powinnam rozważyć tę ucieczkę do Meksyku?

W momencie, kiedy przychodzi mi to do głowy, drzwi pokoju Rylana się otwierają, a on pojawia się w korytarzu i patrzy mi prosto w oczy.

– No dobra. Czuję carbonarę, a nie wiedziałaś, że przegraliśmy. Chcesz mi o czymś powiedzieć, Winters?

Rozdział 28

Przestępuję z nogi na nogę, odwracając wzrok pod jego uważnym spojrzeniem. Sama nie wiem, czy lepiej, że czegoś się domyślił, czy gorzej.

– Hm. Ja...

– Ktoś ci napisał, że przegraliśmy? – pyta.

Zaczynam wyłamywać sobie palce. Nie podoba mi się to, że muszę powiedzieć mu o stłuczce, kiedy ma tak zły humor.

– Ja... Nie. Nikt mi nie pisał. Ja tylko... Chciałam zrobić coś miłego i w ogóle...

– Po prostu wyduś to z siebie – mówi Rylan. – Co się stało?

– A może najpierw zjemy? – proponuję z nadzieją.

Wbija we mnie spojrzenie.

– Winters.

Wzdycham głośno.

– Uderzyłam w słupek na parkingu – mamroczę, a on napina ramiona, więc dodaję szybko: – To był wypadek! On właściwie zrobił to specjalnie, mówię ci. W sumie to powinniśmy go pozwać, bo ja miałam naprawdę dużo miejsca. To ten słupek się przesunął. Przysięgam, że nie stał tak blisko i ja nie chciałam, bo nigdy w życiu bym nie zniszczyła twojego auta. Przepraszam, Ry. Ja serio nie chciałam. Zapłacę jakoś za naprawę, obiecuję, już szukałam jakichś blacharzy w okolicy i w ogóle, ale w sumie to się na tym nie znam, więc po prostu czekałam na ciebie. Przepraszam.

Milczy, jedynie się we mnie wpatrując.

– Ry? – szepczę. – Powiedz coś.

Wypuszcza długo powietrze przez usta.

– Nic ci się nie stało?

Marszczę nos.

– M-mnie? N-nie. Tylko się wystraszyłam.

Kiwa głową.

– Dobra. – Rusza do wyjścia. – Sprawdzę, jak to wygląda.

Znika za drzwiami, a ja czekam w napięciu, aż wróci. Dla mnie szkody nie wyglądają tak źle, no ale to nie moje auto. Wiem, że Rylan ma obsesję na punkcie utrzymania samochodu w idealnym stanie, Syd wielokrotnie się z tego wyśmiewała, zwłaszcza kiedy ktoś zarysował mu go na parkingu, co chłopak przeżywał, jakby sam został ranny. Pewnie uzna, że to tragedia i nigdy więcej nie pożycz mi ani nawet nie pozwoli wsiąść do forda.

– I jak? – pytam niepewnie, gdy się pojawia. Przeczesuje włosy palcami, a ja wpatruję się w niego z niepokojem. – Ja naprawdę przepraszam, Ry. Wiem, że zjechałam i pewnie już nigdy mi nie zaufasz...

– Nic się nie stało.

Milknę gwałtownie.

– Naprawdę?

Wzrusza ramionami.

– Ford przeżyje. Nie było innych rannych, to najważniejsze. – Wskazuje głową na kuchnię. – Serio zrobiłaś dla mnie kolację?

Przytakuję.

– Mhm.

– To chodźmy – rzuca. – Jestem cholernie głodny, bo nie zatrzymaliśmy się nigdzie po meczu.

Przechodzi do kuchni, a ja podążam za nim. Kiedy wyjmuje dwa talerze, przejmuję je od niego i nakładam nam jedzenie. Chłopak siada przy blacie, na którym stawiam po chwili jego porcję. Łapię też swoją i zajmuję miejsce naprzeciwko, wciąż zerkając niepewnie na Summersa.

– Chcesz pogadać o tym meczu?

Nawija makaron na widelec.

– Nie ma wiele do mówienia – odpowiada. – To nie był nasz dzień. Zwłaszcza mój.

Zjada niewielką porcję carbonary, a ja jak zwykle męczę się z nabraniem odpowiedniej ilości makaronu, by ten nie spadł mi na talerz ani się nie odwinął. W końcu unoszę widelec do ust, ale i tak kończy się to tym, że niezbyt elegancko pochłaniam jedzenie i brudzę sobie brodę. Rylan na ten widok parska śmiechem.

– Potrzebujesz, żeby ktoś cię nakarmił, pingwinku?

Po raz pierwszy dziś widzę ten charakterystyczny błysk w jego oku, który podpowiada, że chłopakowi nieznacznie poprawił się humor.

– A oferujesz?

– Mogę zaoferować kilka rzeczy.

– Na przykład...?

Rylan nachyla się przez blat w moim kierunku i wyciąga dłoń, a ja zamieram, kiedy ociera kącik moich ust kciukiem, po czym wsuwa go między wargi.

– Nie marnujemy dobrego sosu, Winters – mówi. – To po pierwsze.

Rumienię się.

– A po drugie?

– A po drugie...

Nie kończy, ponieważ dobiega nas trzask drzwi wejściowych, po którym rozlega się okrzyk Sydney:

– Sel? Żyjesz?

Rylan od razu łapie ponownie widelec, a ja się prostuję.

– Jaka Sel? – odzywa się Summers. – Nie znam nikogo takiego.

Przyjaciółka wchodzi do kuchni i patrzy najpierw na niego, a później na mnie.

– Jak tam? – pyta ostrożnie.

– Wróciłaś wcześniej, żeby upewnić się, że nie zabiję twojej przyjaciółki za zniszczenie mi auta? – rzuca kpiąco Rylan.

– Może – odpowiada Syd.

– Nie musiałaś – zapewniam. – Jakoś to wyjaśniliśmy. Musimy tylko ogarnąć kogoś, kto naprawi szkodę i będzie okay. Prawda, Ry?

– Z autem tak – potwierdza. – Po prostu Selena więcej się do niego nie zbliży. Załatwię jej hulajnogę czy coś.

– To jakaś opcja.

– Chcesz, żeby się zabiła? – wtrąca Sydney. – Jak wjedzie taką w słupek, to będzie po niej.

Sapię z oburzeniem.

– No wiesz?!

Chichocze, zostawia swoje rzeczy w przedpokoju, a później dołącza do nas przy blacie. Rylan jeszcze przez chwilę wypomina mi

tę stłuczkę, ale w końcu Syd zaczyna opowiadać o próbie i o pomyśle zespołu na występ. Jest podekscytowana, przez co nakręca się i mówi między kęsami jedzenia. Mimo to nie brudzi się ani nie upuszcza niczego na talerz, w przeciwieństwie do mnie.

– No ale w ogóle z tego wszystkiego nawet nie spytałam, jak poszło na meczu – kończy po chwili Sydney. – Jak było?

Jej brat się krzywi.

– Lepiej pogadajmy o tym, że Winters potrzebuje śliniaczka.

– Wcale nie! – protestuję. – Po prostu ten makaron nie chce ze mną współpracować!

– Może za bardzo przyrysowałaś garnek przy gotowaniu?

– Będiesz mi to wypominał przez rok, prawda? – pytam z rezygnacją.

– Co najmniej przez dwa – zapewnia.

– No, aż tyle to nie będziecie razem mieszkać, no nie? – wtrąca lekko Sydney, unosząc brwi.

– Co za ulga – rzucam.

– Całe szczęście – odzywa się w tej samej sekundzie Rylan.

Potem spoglądamy na siebie nad blatem i uśmiechamy się lekko.

– Ależ wy się uwielbiacie... wkurzać – nuci Sydney. – Jak stare dobre małżeństwo.

Śmieję się niezręcznie i wracam do jedzenia, podobnie jak Summersowie. Syd wypytuje mnie o dzisiejszą zmianę w pingwiniarni, więc opowiadam jej o męczących klientach i ciągle zajętych stolikach, a później jej uwaga znów skupia się na Rylanie.

– No to twoja kolej. Wyrzuć to z siebie.

Chłopak zaciska wargi.

– Nie ma o czym mówić. Przegraliśmy. Koniec tematu.

– E tam, koniec. Rozwiń go – próbuje dalej Sydney.

Rylan zerka na mnie krótko, po czym zsuwa się ze stołka i łapie talerz.

– Dzięki za kolację.

Chowa naczynie do zmywarki, mamrocząc coś o prysznicu, a następnie znika w łazience. Patrząc za nim parę chwil, nim sama kończę jedzenie. Niepokoi mnie trochę to zachowanie, bo nigdy nie widziałam Rylana w takim stanie.

– Może lepiej go tak nie wypytywać? – mamroczę do Syd.

Przyjaciółka kręci głową.

– Będzie to dusił w sobie kolejne dni, aż wybuchnie. Znam mojego brata. Musi się wygadać i wyżyć, żeby to przetrwać i zostawić za sobą. – Krzywi się. – Jak to Rylan, zapewne obwinia o tę porażkę wyłącznie siebie.

– Naprawdę?

Przytakuje.

– Zawsze to robi – wyznaje cicho. – Dlatego po każdej porażce wyduszam z niego, co się działo, żeby to sobie poukładał, przebolewał i ruszył dalej. Inaczej będzie ciągle nabuzowany i będzie się wszystkiego czepiał. W sumie to wróciłam wcześniej, żeby upewnić się, że się na tobie nie wyżyje, zwłaszcza przy tej stłuczce, bo potem byłoby mu głupio.

– Właściwie to przyjął to dość spokojnie – stwierdzam, na co unosi brew.

– Pewnie wstanie z samego rana i pójdzie biegać – mówi Sydney. – I wróci wykończony, ale dalej wściekły...

– To może potrzebuje zająć myśli czymś innym? – podsuwam.

Sydney unosi kącik ust.

– Tak, zazwyczaj w takich chwilach pi... Próbuję coś wymyślić. – Marszczy czoło i odchrząkuje. – Zobaczymy jutro. Może nie będzie tak źle.

Kiwam głową, a później sprzątam po kolacji. Przyjaciółka w tym czasie idzie pod prysznic, bo Rylan wychodzi z łazienki i zamyka się w pokoju. W szparze pod drzwiami nie zauważam światła, gdy po kilkunastu minutach idę do siebie. Nie jestem pewna, czy to dobrze, czy źle. Łapię się na tym, że martwię się o chłopaka i chcę... chcę jakoś pomóc. Tyle że nie mam pomysłu jak.

Myślę nad tym podczas kąpieli, a potem też po powrocie do pokoju, kiedy odpalam laptopa. Ziewam, zmęczona po tym dniu, jednak nie potrafię pomyśleć o pójściu spać. Słowa Syd nie dają mi spokoju, dlatego w końcu łapię komórkę.

Ja: Nie widzę światła w szparze pod twoimi drzwiami. Chyba czasami sypiasz.

Palant: Czasami się zdarza.

Ja: Czemu nie teraz?

Palant: Bo do mnie piszesz.

Śmieję się lekko.

Ja: Nie przystawiłam ci do skroni lufy, żeby zmusić do odpisania, wiesz?

Palant: Nie?

Ja: Nie.

Palant: A czemu właściwie piszesz? Duch mojego zderzaka już zaczął cię nawiedzać?

Ja: Rany, jesteś nieznośny.

Palant: Nie bardziej niż ty.

Do ostatniej wiadomości dodaje emotkę pingwina, na widok której chichoczę. Potem zerkam na swoje imperium i chwytam pierwszą poduszkę, jaką od niego dostałam. Nim się rozmyślam, ruszam razem z nią do pokoju naprzeciwko. Po upewnieniu się, że z sypialni Sydney nie widać światła ani nie dobiega żaden dźwięk, po prostu delikatnie pukam, a gdy słyszę ciche „proszę”, wsuwam się do środka.

Rylan nie zasłonił do końca rolet, dzięki czemu nie jest tu całkowicie ciemno. Widzę zarys jego sylwetki na łóżku, do którego ruszam, zupełnie nie mając pojęcia, co wyprawiam. To znaczy wiem. On pomógł mi, kiedy potrzebowałam, był obok, więc chcę się odwdzińczyć tym samym. Chyba że nie będzie tego chciał, to zostawię mu po prostu tę poduszkę i wrócę do siebie.

– Co tu robisz, Winters? – pyta cicho.

– Chcesz być sam?

Nie odpowiada parę długich sekund, w ciągu których nieco się denerwuję.

– Nie chcę – szepcze w końcu.

Oddycham z ulgą, po czym wsuwam się do jego pościeli i podaję mu poduszkę. Zaczynam dostrzegać więcej szczegółów, więc widzę zaskoczenie w jego oczach, gdy ją ode mnie odbiera.

– Po co mi ona?

– Na lepszy sen – odpowiadam. – Kiedy ją dostałam, pierwszy raz od dawna normalnie zasnęłam. Skoro mi pomogła, może tobie też?

Rylan kładzie poduszkę między nami, a na jego wargi wkrada się uśmiech.

– Kto wie.

Unoszę kącik ust.

– Chcesz o tym pogadać czy niekoniecznie?

Wzdycha.

– Niekoniecznie.

– Mogę zrobić coś, żeby poprawić ci humor?

Waha się kilka chwil, ale wreszcie odsuwa pingwina pod zagłówek, a sam unosi ramię. Od razu rozumiem, o co mu chodzi, i przysuwam się, a później już wtulam w jego klatkę piersiową. Rylan obejmuje mnie ciasno, wsuwając nos w moje włosy.

– Jesteś tutaj. Wystarczy – mówi.

Mięknę. Chciałabym, żeby to była prawda. Chciałabym sprawić, że będzie mu nieco lepiej po trudnym dniu. Gdy ostatnio przyszedł po imprezie i po prostu mnie przytulił, ja serio poczułam się... naprawdę dobrze. Tak samo jak wtedy, kiedy bronił mnie przed Joshem.

– Gdybyś jednak chciał mi coś opowiedzieć, to też jestem. Obiecuję, że nie będę się śmiać – mamroczę.

– A może dla odmiany ty mi coś opowiedz – szepcze.

– Co takiego?

– Od paru dni zastanawiam się, co dalej wydarzy się w mojej ulubionej książce – odpowiada, na co nie potrafię powstrzymać uśmiechu. – Bo zaczęłam tę, którą mi zaadnotowałaś, ale ciągle myślę o tym, jakim cliffhangerem skończyłaś ostatni rozdział.

Parskam lekko.

– No, fajnie się skończył, nie?

– Nie. Zupełnie. Martwię się, czy Złodziejce nic nie jest. To dlatego nie mogę normalnie spać po nocach...

Chichoczę.

– Jasne.

– Mówię poważnie. Nie dręcz mnie i powiedz, kto ją zaatakował i że nic jej nie będzie.

Unoszę lekko głowę.

– Właściwie to... skończyłam wczoraj ten rozdział, ale dość późno, więc nie zdążyłam ci powiedzieć. Możemy go przeczytać, jeśli chcesz.

– Okay.

Wyplątnę się z jego objęć.

– To zaraz wracam.

Przechodzę do swojego pokoju i przerzucam najnowszy rozdział na swój czytnik, z którym później wracam do Rylana. Chłopak leży już na pingwiniej poduszce, z jedną ręką za głową, i odsuwa kołdrę, bym mogła się do niej ponownie wsunąć. Robię to i chcę podać mu urządzenie, ale Summers mnie powstrzymuje.

– Może tym razem to ty mi poczytasz?

Moje serce nieco przyspiesza. Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł, zwłaszcza że pojawia się tam jedna scena między bohaterką i bohaterem, więc... pewnie będę się czuć niezręcznie, czytając to na głos. Nadal jeszcze mam przed tym opory, gdy chodzi o mój tekst. Mimo to kiwam głową i po prostu kładę się wygodniej. Rylan przysuwa się wtedy do mnie z poduszką, którą stawia za plecami, a ja opieram się na nim jak zawsze.

– Tak będzie dobrze? – pyta.

Poprawiam się, a on obejmuje mnie i gładzi delikatnie moje ramię. Przeszywa mnie dreszcz.

– Będzie super – odpowiadam.

A potem po prostu zaczynam czytać.

Rozdział 29

Nigdy wcześniej nie wymykałam się nad ranem z czyjejś sypialni. Aż do dziś. Czuję się dziwnie, kiedy zamykam za sobą drzwi pokoju Rylana i przekradam się do swojego. Chociaż nie popełniam żadnego przestępstwa, a to, że zasnęłam w jego łóżku, to nic złego, z jakiegoś powodu wydaje mi się, że muszę się ukrywać z tym, co się wydarzyło. Chyba chodzi o to, by nie dać się przyłapać Sydney, bo nie chciałabym jej tłumaczyć, że jedynie próbowałam pomóc jej bratu.

Właściwie to niesamowite, że dzięki mojemu tekstowi mógł uciec na moment do innego świata i zająć myśli czymś zupełnie innym. Po skończeniu czytania rozmawialiśmy jeszcze długo o tym, co się stało w rozdziale, jak rozwija się relacja bohaterów, do czego dąży akcja i co może grozić głównej postaci. Rylana serio zdaje się to interesować na tyle, że rozluźnił się w pełni, mówił z zaangażowaniem o stworzonym przeze mnie uniwersum, a nawet stwierdził, że powinnam zrobić do tej historii mapę, nad czym też się już kiedyś zastanawiałam. A jako że sama się na tym nie znam, zaproponował pomoc.

Uśmiecham się, kiedy sobie o tym przypominam, i zasypiam błyskawicznie już w swoim łóżku. Zostawiłam Summersowi pingwina, więc nieco mi go brakuje, ale odbiorę go później. Może serio przyda się chłopakowi.

Wydaje się, że tak, bo gdy wstaję po dziewiątej i wchodzę do kuchni, Rylan w piżamie smaży bekon i jajka na patelni. Syd mówiła, że pewnie pójdzie z rana biegać i da sobie mocny wycisk, jednak skoro nie jest przebrany, to chyba znaczy, że nie wychodził, prawda? Nie wygłupiłam się tym, że wczoraj do niego poszłam, zajęłam jego myśli i z nim zostałam.

– Hej – rzucam, przystając przy blacie.

Ry odwraca się w moją stronę i uśmiecha lekko.

– Dzień dobry, pingwinku.

Nalewam sobie wody i popijam ją powoli, obserwując, jak krząta się po pomieszczeniu. Nie mogę oderwać wzroku od czarnego kosmyka włosów, który opada mu na oczy. Wygląda uroczo w takiej porannej wersji. Jak normalny, przystojny chłopak, a nie ten nadzwyczaj pewny siebie i często nieznośny palant.

– Dziób pingwina odbił mi się na twarzy?

Mrugam, wracając do rzeczywistości, gdy zadaje to pytanie.

– Hm?

– Jeśli to nie to, to czemu mi się tak przyglądasz?

Rumienię się, a potem, nim zdążę przemyśleć swój ruch, podchodzę, staję na palcach i poprawiam ten niesforny kosmyk. Rylan zamiera, a ja muskam opuszkami jego czoło.

– Po prostu się dziś nie czesałeś, Summers – mówię lekko.

Unosi dłoń i zakłada mi włosy za ucho.

– Ty też nie, Winters.

Uśmiecham się, a on gładzi delikatnie mój policzek, przez co wstrzymuję oddech. To przyjemne. Słodkie. Czułe. I zdecydowanie nie powinno się wydarzyć ani mi podobać, a jednak niczego nie przerywam. Wpatruję się w szare oczy Rylana, który nachyla się nieznacznie do mojej twarzy.

– Dziękuję za wczoraj, Sel – szepcze.

A później składa lekki pocałunek na moim czole.

W momencie, w którym jego wargi dotykają skóry, wybucha we mnie gorąco. Wyłączam się na parę sekund, niezdolna do wykonania jakiegokolwiek ruchu, chociaż Rylan już odsuwa się i odwraca ponownie do kuchenki. Zajmuje się śniadaniem, a ja stoję jeszcze chwilę, przetwarzając to, co się stało.

Zwykłe muśnięcie ust wprawiło mnie w kompletne oszołomienie.

– Jesteś głodna?

Próbuję się otrząsnąć i łapię szklanekę z wodą, którą dopijam błyskawicznie. Z jakiegoś powodu nagle zaschło mi w gardle.

– J-ja... tak – mamroczę, po czym biorę głęboki wdech i się ogarniam. – Pewnie.

– To zaraz skończę i kuchnia będzie twoja – odpowiada Summers.

Mrugam z zaskoczenia i spoglądam znów na niego. Dopiero po wyrazie jego twarzy upewniam się, że to był żart.

– Ktoś tu ma dobry humor – stwierdzam.

– Dobrze spałem.

– Mówiłam, że ta poduszka działa cuda!

Kącik jego ust wędruje w górę.

– Poduszka. Pewnie.

Moje serce robi małego fikołka na widok tego uśmiechu. Nie mogę nic na to poradzić. Rylan Summers sprawia, że wyrywa się w jego kierunku, jakby miało do tego prawo.

A przecież nie ma.

– Mmm, ja to wiem, kiedy wstać – słyszę zza pleców. Odwracam się do Sydney, która wchodzi do kuchni, przeciągając się i ziewając. Chociaż już prawie dziesiąta, chyba jeszcze do końca się nie obudziła. – Idealnie na śniadanie.

Parskam, podobnie jak Rylan.

– Sądzisz, że stoję od pół godziny nad kuchenką dla ciebie?

– I dla Sel – odpowiada Syd. – Musisz dbać o kobiety w swoim domu, no nie?

Summers unosi brwi.

– A kobiety w tym domu zadbają o mnie?

– Ciągle to robimy – stwierdza przyjaciółka.

Wyraz twarzy Ryłana podpowiada mi, co za chwilę padnie z jego ust.

– Na przykład psując mój samochód? – Chcę od razu zaprotestować, a on dodaje: – Znaczy przepraszam, to była wina słupka.

– Powinieneś uważać – odzywam się. – Słyszałam, że ten słupek atakuje też palantów.

– Czyli wszyscy jesteśmy bezpieczni – oznajmia Ry.

– Polemizowałabym.

– Fakt. Sydney czasami zachowuje się jak palant.

Przyjaciółka się oburza, a ja śmieję się lekko i przysłuchuję ich zwyczajowym przepychankom. W ruch idą kolejne docinki, wypominanie głupich zachowań czy groźby o wywaleniu z domu, które Rylan przerywa na moment, gdy stawia talerze na blacie. Zjadamy śniadanie w luźnej atmosferze, rozmawiając po prostu o nadchodzącym tygodniu, weekendowym wyjeździe do państwa

Summers, no i występie Nightflower. Syd ma dziś znów próbę, dlatego zerwała się w weekend o tak nieludzkiej godzinie, jak stwierdziła.

– No i jeszcze żeby sprawdzić, jakie wy macie plany – dodaje, patrząc najpierw na mnie, a potem na Rylana. – Nie byłeś biegać?

Chłopak marszczy lekko brwi.

– Nie. Może pójdę po południu.

Syd kiwa głową w zamyśleniu.

– A spotykacie się dzisiaj wieczorem z chłopakami? – pyta.

– Taa.

– A co...

– Idź już, mam, obiecuję, że będę grzeczny – przerywa jej z rozbawieniem Rylan.

Na twarzy Sydney pojawia się niepewność.

– Nie chcesz pogadać, zanim przyjedzie po mnie Nick?

Rozumiem, że chodzi jej o wczorajszą przegraną i o to, jak mówiła, że jej bliźniak potrzebuje się zwykle wygadać, dlatego zsuwam się ze stołka. Pewnie nie ma ochoty robić tego przy mnie.

– Ja w sumie miałam zadzwonić do mamy, zanim wyjdzie dziś do pracy – mówię.

Później znikam w swoim pokoju i naprawdę chwytam komórkę. Ta wymówka nie była kłamstwem, bo przecież miałam pogadać z mamą w weekend, dlatego teraz wybieram jej numer, a kiedy tylko w głośniku rozbrzmiewa spokojny głos Eireen Winters, na moje wargi mimowolnie wypływa szeroki uśmiech.

Zanim wyjechałam na studia, byłyśmy z mamą bardzo blisko. Zawsze znajdowała dla mnie czas, oglądała ze mną ulubione bajki i czytała mi do snu. Jasne, że wiele razy się kłóciłyśmy, ale mogłam na nią liczyć w każdej sekundzie. Podczas gdy z ojcem bywało różnie, zwłaszcza po tym, jak podkopał moją wiarę w siebie, ona ciągle we mnie wierzyła. Gdyby nie to, pewnie nie odważyłabym się później dalej próbować rozwijać w kierunku, w którym poszłam. A chociaż wiem, że mama nie przepada za gatunkiem, w którym piszę swoje teksty, niemal przy każdej rozmowie pyta o to, kiedy będzie mogła jakiś przeczytać.

Dzisiaj też zadaje to pytanie razem z mnóstwem innych. Rozmawiamy o studiach, o Joshu, o nowym domu. Żartujemy i nadrabiamy wszystko, co zapomniałyśmy powiedzieć sobie poprzednio. Nawet nie wiem, że mija pół godziny, dopóki nie dobiega mnie dźwięk klaksonu. Nick przyjechał po Syd.

– Muszę kończyć, skarbie, bo szykujemy się z Jo do pracy – rzuca niemal w tym samym czasie mama.

– Jasne. Pozdrów panią Campbell. Miłego dnia.

– Tobie też. Pozdrów Syd i tego jej straszego bliźniaka.

Skarżyłam jej się tyle razy na Rylana, że zawsze nazywa go strasznym bliźniakiem.

– Tak zrobię.

Później się rozłączamy, a ja przechodzę do łazienki, żeby się ogarnąć. Nie planuję dziś opuszczać domu, dlatego wkładam wygodne legginsy i rozciągnięty sweter, po czym związuję włosy. Po umyciu zębów po prostu łapię z pokoju potrzebne rzeczy i kieruję się do salonu, w którym chcę popracować, tyle że kanapa okazuje się zajęta. Rylan leży na niej wygodnie, trzymając swój czytnik w ręce; na stoliku widzę jego laptopa oraz jakieś kserówki. Pewnie zadanie na zajęcia z edytorstwa.

Waham się parę chwil, jednak w końcu odkładam własne papiery obok, a potem unoszę jedną ręką nogi chłopaka, który spogląda na mnie uważnie, gdy zajmuję miejsce i układam je sobie na kolanach. Później stawiam na nich komputer, na co Rylan parska.

– Robisz sobie ze mnie stolik?

– Mhm. Oprzyj stopy o boczne oparcie i się nie ruszaj przez następne godziny, dobra?

Śmieje się lekko.

– Chciałabyś.

Nie dodaje niczego więcej, dlatego po prostu włączam laptopa i na początek otwieram artykuł, który muszę na jutro przeczytać. Zupełnie nie zaskakuje mnie, że gdy tylko zaczynam, Summers nagle podryguje nogami. Rzucam mu wymowne spojrzenie, na które przybiera niewinną minę i się uspokaja, jednak sytuacja powtarza się kilkakrotnie.

Wzdycham głośno.

– Jesteś okropnym stolikiem – stwierdzam.

– A ty fatalnym kierowcą.

Sapię z oburzenia.

– Słucham?!

– Myślałem, że wyliczamy swoje wady, żeby przejść do zalet – odpiera niewinnie.

Podnoszę laptopa i zrzucam jego nogi z ud.

– Ty nie masz zalet – burczę.

Rylan siada obok mnie i zerka ponownie w czytnik, śmiejąc się pod nosem, a ja skupiam się na artykule. Robię do niego notatki, a potem zabieram się do zadania na inne zajęcia. Pochłania mnie na tyle, że przy każdym kolejnym przykładzie do rozwiązania przygryzam końcówkę długopisu, czego nie cierpię. Powinnam znaleźć jakąś przekąskę, żeby przestać, bo zwykle tak sobie z tym radzę, tyle że nie mam ochoty na nic słonego. Przychodzi mi na myśl inna rzecz, więc zerkam na Rylana.

– Co powiesz na loda? – pytam.

– Zależy, co dokładnie proponujesz.

Dopiero wtedy uświadamiam sobie dwuznaczność tego pytania i przewracam oczami, choć czuję rumieńce na policzkach.

– Zabawne, Summers – mamroczę. – Proponuję, żebyś przyniósł nam jakieś z zamrażarki.

– Lepiej nie, będziesz chora, mamy już listopad.

Parskam.

– Jem lody cały rok, bez obaw. Głównie śmietankowe, uwielbiam je. A ty?

– A ja ciebie.

Mrugam.

– Hm?

– Hm? – Odchrząkuje i podnosi się szybko. – Powiedziałem, że ja zdam się na ciebie. I też takiego wezmę.

Przechodzi do kuchni, a ja spoglądam za nim parę sekund, nim moją uwagę odwraca wibracja telefonu. Dostaję wiadomość od Syd, czy wszystko okay, dlatego odpisuję jej, że jak najbardziej. Rozczuła mnie to, że chociaż często kłóci się z Rylanem, tak naprawdę bardzo się o niego martwi.

– Czy to moja siostra? – pyta domyślnie Summers, gdy wraca z dwoma lodami na patyku.

– Nie, czemu?

– Zastanawiałem się, kiedy spróbuje mnie skontrolować, bo nie bardzo wierzyła, kiedy powiedziałem, że wszystko okay po wczorajszym meczu – mówi. Odbieram od niego loda i otwieram opakowanie. – Pewnie wspominała ci, że po przegranej zawsze mam zły humor i zachowuję się jak palant?

– Wspominała, że się martwi o to, że zawsze obwiniasz za coś takiego wyłącznie siebie.

Krzywi się.

– Jestem kapitanem. Oczywiście, że to moja wina.

Kładę dłoń na jego udzie.

– Kiedy ostatnim razem sprawdzałam, siatkówka była sportem drużynowym – mówię łagodnie. – Cały skład pracuje na zwycięstwo lub musi mierzyć się z porażką, tak?

– Ale ja powinienem dawać im przykład, zachować zimną krew i podnosić ich na duchu. A wczoraj byłem jedynie przykładem skończonego idioty, któremu nie wyszedł nawet jeden serw.

– Jesteś dla siebie zbyt surowy, każdemu zdarza się gorszy dzień. Na pewno dałeś z siebie wszystko, co mogłeś.

Kręci głową.

– Nie widziałaś tego.

– Nie, ale widziałam cię wiele razy na boisku i na ostatnich treningach. – Odkładam opakowanie na stolik, nie przejmując się, że lód może się roztopić, i ciągnę: – Zawsze dajesz z siebie jak najwięcej, Ry. Ciężko trenujesz, nie odpuszczasz i nawet jeśli coś nie wychodzi, próbujesz ponownie, aż do skutku. Ja... – Przełykam z trudem ślinę. – Bardzo to w tobie podziwiam.

Rozchyła wargi ze zdumienia.

– Naprawdę?

– Jasne, że tak. Podziwiam, że jesteś tak zdeterminowany, taki silny i że kochasz to, co robisz, a nawet jeśli czasami coś idzie nie po twojej myśli, zaciskasz zęby i się nie poddajesz. I to nie tylko w siatkówce, a we wszystkim, co robisz. Też chciałabym tak umieć. – Waham się, nim dodaję: – Zawsze myślałam, że... że cokolwiek się

dzieje, unosisz wysoko głowę i się tym nie przejmujesz, bo wiesz, że kolejnym razem zmieciesz każdego przeciwnika z powierzchni.

Zsuwa spojrzenie na dłoń, którą wciąż trzymam na jego udzie.

– Chciałbym – odpowiada. – Ale przejmuję się wieloma rzeczami.

– W sumie to dobrze wiedzieć, że jednak czasem bywasz człowiekiem, a nie robotem – żartuję.

To wywołuje uśmiech na jego twarzy. Rylan spogląda mi w oczy, gdy nakrywa moją rękę własną.

– Częściej niż myślisz – wyznaje.

– Ale wczoraj nie było tak źle? – bardziej pytam, niż mówię. – Nawet mimo tego, że ten cholerny słupek się na mnie wziął i w ogóle... Nie nawrzeszczałeś na mnie ani nie powiedziałeś, że jestem idiotką...

– Bałaś się, że to zrobię?

Przytakuję.

– Pewnie, że tak.

Rylan ściska moje palce.

– Nawet gdybym kiedykolwiek umiał się na ciebie naprawdę wściec, nigdy nie zrobiłbym ci krzywdy ani nie nazwał cię idiotką. Wiesz to, prawda?

– Ja po prostu... Nie chciałam cię zawieść, a i tak to zrobiłam, bo mi zaufałeś, a ja jak zawsze coś spieprzyłam – mamroczę, spuszczaając wzrok.

Summers chwyta mój podbródek między palec wskazujący a kciuk i unosi go.

– Nigdy nie mogłabyś mnie zawieść. To był wypadek. Zdarza się najlepszym. – Uśmiecha się i dodaje: – Pingwinku.

Odpycham wtedy jego dłonie z rozbawieniem i sięgam wreszcie po loda.

– Wal się, Summers. Lepiej zajmijmy się jedzeniem i nauką.

Śmieje się lekko, ale idzie w moje ślady.

Rozdział 30

Wsuwam dłoń do paczki, a potem odwracam szybko głowę i patrzę oburzona na Rylana. Chłopak pakuje sobie właśnie dużą porcję serowych chrupek do ust, przez co ja nie natrafiam już na ani jeden kawałek.

– Ty dupku! Zeżarłeś mi wszystkie – odzywam się.

Przeżuwa powoli.

– Hm? Mówiłaś coś?

Rzucam w niego pustym opakowaniem, a on śmieje się cicho i opiera wygodniej o kanapę. Niedawno skończyliśmy naukę, a że do jego wyjścia z chłopakami z drużyny zostało jeszcze nieco czasu, zaproponował, żebyśmy zaczęli tworzyć mapę do mojej książki. Znalazł jakiś kreator online, ogarnął wszystko i otworzył czysty arkusz, w który wpatrywałam się jakiś czas, niepewna, od czego zacząć.

Ostatecznie zaczęliśmy od chrupek serowych.

– Podzieliłam się nimi z dobrego serca, a ty się tak odpłacasz? – pytam, kręcąc głową. – Nie znoszę cię, wiesz?

Rylan puszcza do mnie oko.

– Nieprawda. Uwielbiasz mnie.

– Marz dalej – kpię.

– Nic innego nie robię.

Unoszę brwi, ale nim się odzywam, wskazuje na ekran i mówi:

– To może zacznijmy od stolicy twojej Seadylii. Quilim. Gdzie dokładnie leży?

Udaje nam się ustalić mniej więcej dobre położenie stolicy wymyślonego przeze mnie królestwa, a także prowadzący do niej trakt, bo opisałam go dość dokładnie w rozdziałach, które Summers już czytał. Dodajemy do tego też inne większe miasto po drodze i jakieś niewielkie wioski, rozmieszczamy na mapie góry oraz morze, a także dorzucamy małe obiekty, o których wiem, że będę wspominać w historii.

Kreator okazuje się naprawdę fajny, ma dużo przydatnych opcji, tyle że przez to zaczynam podejrzewać, że wcale nie jest darmowy, jak twierdził Rylan. I nieco mi głupio. Spytałam go niedawno, czy mogę oddać kasę za naprawę samochodu w kolejnym miesiącu, bo w tym mam jej nieco mniej przez różne dodatkowe wydatki, a wybieram się do domu i muszę mieć pieniądze na samolot. Już powiedziałam mamie, że nie musi mi nic przesyłać, ponieważ wiem, że Maeve bardziej potrzebuje jej pomocy, i nie chcę nagle oznajmić, że jednak nie stać mnie na bilet.

– Czy ten program na pewno jest darmowy, Ry? – pytam w pewnym momencie, bo nie daje mi to spokoju.

Chłopak właśnie dodaje specjalną granicę pomiędzy dwoma krainami, ale zerka na mnie przez ramię.

– Hm? Tak, ma darmową wersję.

Kiwam głową, po czym marszczę brwi.

– I my takiej używamy, tak?

– Gdzie powinien się znajdować Las Truposzy, którym jechała bohaterka? – zmienia temat. Od razu mam przez to złe przeczucia. – Chyba gdzieś...

– Ry – przerywam.

Wzdycha.

– Nie, Sel, używamy wersji premium, bo tylko w takiej są jakiegokolwiek ciekawe opcje.

– Ale ja...

– Pierwszy tydzień jest za darmo – uspokaja mnie. – Można to przetestować i anulować subskrypcję, okay? Nie martw się. Zrobimy dla ciebie mapę i spadamy stąd.

– No dobra.

Uśmiecham się lekko i nachylam ponownie do jego laptopa. Rylan także unosi kąciki ust i przygląda mi się przez chwilę, zamiast wrócić spojrzeniem do ekranu, dlatego patrzę na niego ponownie. Dopiero wtedy uświadamiam sobie, jak blisko siedzimy i jakie ciepło bije od jego ciała. Łapię się na tym, że mam ochotę wsunąć się na jego kolana albo zająć miejsce między jego nogami, by mógł objąć mnie od tyłu. Oparłby głowę na moim ramieniu i pracowalibyśmy w ten sposób...

– Las będzie tam – mówię, otrząsając się z tego. Za bardzo popłynęłam. – Za jeziorem. A obok musi być Krwawy Wąwóz.

Wskazuję odpowiednie miejsce na mapie, a Summers przytakuje.

– Tak będzie okay? – pyta po chwili.

Ponownie na niego zerkam. Przysunął się nieco i nachylił przy dodawaniu kolejnych elementów na mapę. Znajduje się teraz jeszcze bliżej niż wcześniej, pewnie może poczuć mój oddech na swoim policzku. A gdyby się odwrócił, nasze wargi dzieliłby zaledwie cal... Lub mniej, ponieważ kiedy to robi i zamiera, mam wrażenie, że wystarczy drgnięcie, a nasze usta się spotkają.

– Pytałem, czy tak będzie okay – szepcze.

– Tak – odpowiadam równie cicho.

– I będzie obok coś jeszcze?

– Nie.

Otwiera usta, jakby chciał spytać o kolejną rzecz, ale nim to robi, wdziera się między nas dźwięk dzwonka. Drgam gwałtownie, a Rylan odsuwa się szybko i po rzuceniu mi krótkiego spojrzenia rusza do drzwi.

Patrzę za nim z szybciej bijącym sercem. Wydawało mi się, czy on też... Nie. Może ostatnio złapaliśmy lepszy kontakt, jednak to podstawy do zostania dobrymi znajomymi albo przyjaciółmi. Rylan nie popatrzyłby na mnie jak na kogoś więcej. Sam mówił, że nie interesują go koleżanki Sydney, w dodatku jestem też byłą Josha. Nie chciałby mieć ze mną nic wspólnego.

A ja właściwie nie wiem, czy byłabym gotowa na coś takiego, bo chociaż ufam Summersowi, bałabym się znowu coś spieprzyć. Bałabym się, że jemu też nie wystarczę. Bałabym się stracić to, co zaczęliśmy budować, no i przyjaźń z Syd.

Odrzucam więc od siebie to dziwaczne oszołomienie, w które popadłam, i skupiam się na mapie, słysząc dobiegające z przedpokoju męskie głosy. Zdaje się, że to Dennis i Caleb wpadli wcześniej, bo na czacie drużynowym ustalili z resztą przesunięcie godziny spotkania, a Rylan nie odczytywał wiadomości. Chyba musiał wyciszyć telefon, ponieważ niczego nie słyszeliśmy.

– Będę leciał, pingwinku – oznajmia, kiedy wraca do salonu. – Wygląda na to, że spotkanie zmienia się w zamkniętą imprezę u

jednego z chłopaków i już zaczęli, więc... Dokończymy to jutro czy chcesz to zrobić beze mnie?

– Ja... Mogę to tylko sobie dopracować? Dodam jeszcze trochę drzew i skałek, a resztę zrobimy jutro – odpowiadam. – To znaczy, jeśli chcesz.

Przytakuje.

– Jasne, że chcę. Tylko pamiętaj, żeby zapisać projekt, jak skończysz.

– Pewnie.

– A planujesz potem pisać? – pyta.

Kiwam głową.

– Mhm. Małe poprawki do mapy raczej mi nie zajmą dużo czasu, więc potem odpalę tekst.

Unosi kącik ust.

– Super. Przygotuj coś dla mnie, gdy wrócę. Przyjdę do ciebie.

– Będę czekać – odpowiadam, nim gryzę się w język.

Oczy Rylana rozbłyskują, ale nie dodaje nic więcej, tylko znika w swoim pokoju. Opadam na kanapę i próbuję udawać, że moje serce nie bije szybciej... przez niego. Bo nie powinno i już wyjaśniałam sobie dzisiaj czemu. Mam naprawdę sporo powodów, by przestać reagować w ten sposób na Summersa, jednak żaden racjonalny argument nie działa zbyt dobrze.

Działa natomiast coś innego.

Kiedy kończę dopracowywać naniesione już elementy na mapę i zapisuję projekt, na ekranie laptopa Rylana pojawia się powiadomienie. Chłopak widocznie nie wylogował się z WhatsAppa, ponieważ w prawym dolnym rogu wyskakuje okienko z wiadomością.

Cynthia: Hej, w środę bądź o siódmej.

Znika dość szybko, a ja wpatruję się chwilę w miejsce, w którym była. Może to dlatego wywołuję jeszcze jedną.

Cynthia: Moje współlokatorki wychodzą, więc tym razem nikt nam nie przeszkodzi.

Mrugam, po czym zatrząskuję szybko klapkę laptopa, by nie zobaczyć czegoś jeszcze. Nawet tego nie powinnam. To nie moja wina, bo nie miałam pojęcia, że jest zalogowany w apce, mimo wszystko nikt nie kazał mi czytać tych wiadomości. Tyle że z jakiegoś powodu nie czuję zawstydzenia, że naruszyłam prywatność Rylana, a mocne palenie w klatce piersiowej.

A może jednak interesują go koleżanki jego siostry?

Przymykam powieki. Nawet jeśli, to co z tego? Sydney się to nie spodoba, ale będzie musiała przeboleć ten fakt. Nie rządzi swoim bratem ani Cynthią. Są dorośli i mogą robić, co chcą. Ze sobą. Kiedy chcą. Żeby nikt im nie przeszkadzał.

Potrząsam głową, a później chwytam swojego laptopa i uruchamiam plik z książką. Zamierzam zająć myśli czymś innym, lecz ciągle przewijają mi się w nich rozważania o tym, czy Rylan idzie z Cynthią na randkę, czy po prostu kolejny raz pomaga jej przy piosence. Może chodzi wyłącznie o to?

Nie mam pojęcia i staram się to od siebie odrzucić. To nie ma znaczenia. Przecież ja i on dopiero niedawno zaczęliśmy się tolerować. Nic więcej.

Nic więcej.

Powtarzam to sobie kilkakrotnie, a potem wreszcie zabieram się do pisania. Kolejny rozdział w książce to kolejny atak na moją bohaterkę, która nie posiada magii defensywnej. Ma za to pięści, noże i jest świetnie wyszkolona, dlatego zawsze wychodzi obronną ręką z takich sytuacji. Cokolwiek nie pojawia się na jej drodze, stawia temu czoła i nawet nie myśli o wycofaniu się. Właściwie to czuję ogromną dumę z tej postaci. Chociaż wielokrotnie mówiono jej, że musi robić to, co ktoś każe, ona walczy o swoje życie. Uwielbiam pisać o tym, jak kawałek po kawałku stara się wziąć je wyłącznie we własne ręce i pozbyć się wszelkich przeciwników.

Tym razem też piszę o tym, jak udaremnia kolejny zamach oraz stara się realizować swój plan razem z księciem. Jest zdeterminowana, by odegnąć klątwę, a potem wyjechać i zacząć od nowa. W sumie to nieco szkoda, że wiem, że los – albo ja – nie będzie łaskawy i jej na to nie pozwoli. Ale mam dla niej o wiele lepszą przyszłość, bo została stworzona do wielkich rzeczy.

Uśmiecham się na tę myśl i stukam dalej w klawiaturę. Nawet nie wiem, kiedy za oknem robi się ciemno. Ignoruję burczenie brzucha oraz niedostateczną ilość światła. Odchodzę od laptopa dopiero wtedy, gdy grozi wyłączeniem, ponieważ się rozładował, a później już piszę dalej, aż kończę drugi rozdział, totalnie zadowolona z tego, co zrobiłam. Nawet jeżeli bohaterowie nie będą.

Zapisuję plik, ziewając, i zerkam na zegar akurat, kiedy słyszę otwieranie drzwi. Po sekundzie w przedpokoju zapala się światło, a mnie dobiega ciche przekleństwo, po którym rozlega się kpiący głos Syd:

– To na czym dokładnie polegało to wasze drużynowe spotkanie, braciszku?

– Zamknij mordę, Sydney.

Parskam pod nosem, zamykam laptopa i ruszam do korytarza. Od razu dostrzegam Rylana, który próbuje powiesić kurtkę na wieszaku, co nie bardzo wychodzi, więc Syd przejmuje ją od niego z westchnieniem, a on wtedy zdejmuje buty.

– O, hej, Sel. Patrz, kogo znalazłam na ganku – rzuca przyjaciółka na mój widok.

Unoszę brwi i nie spoglądam na jej brata.

– Na ganku?

– Mhm. Najwidoczniej zapomniał, że tu mieszkasz, bo myślał, że musi czekać, aż wrócę, by dostać się do domu bez klucza.

– Bardzo dobrze pamiętam, że ona tu mieszka – mamrocze Rylan.

Zerkam na niego krótko, czując dziwne ukłucie w piersi. Czemu mówi to z takim wyrzutem? Wydawało mi się, że już pogodził się z moją wprowadzką, jednak chyba się myliłam.

Może chciał zaproponować Cynthii ten pokój.

Dobra, muszę się opanować.

– Tak, cóż, widzę, że impreza udana – stwierdzam z udawaną lekkością. – A jak próba, Syd?

Przyjaciółka się uśmiecha i rusza do kuchni.

– Super. Jesteśmy zadowoleni, mamy fajny układ, wszystko dziś szło dobrze – odpowiada i sięga do szafki po szklankę. Nalewa sobie soku i dorzuca: – Ale jestem padnięta. Nie chce mi się nawet iść pod prysznic, wezmę z rana. A tobie jak minął dzień?

Wzruszam ramionami.

– Uczyłam się i pisałam. Miałam wieczorem dom dla siebie. Ekstra.

– O, masz dla mnie coś do poczytania? Nie nadrobiłam jeszcze poprzedniego rozdziału, ale może położę się i sprawdzę od razu dwa.

– W sumie to trzy – poprawiam. – Miałam dzisiaj niezły urodzaj.

Śmieje się.

– Super. Podeślesz?

Przytakuję, po czym spoglądam na Rylana, który przystaje w przedpokoju i patrzy najpierw na siostrę, a następnie na mnie.

– Mogę iść pierwszy pod prysznic?

Nie protestujemy, więc przechodzi do łazienki, a my jeszcze chwilę rozmawiamy, bo robię sobie na szybko kanapkę, by uciszyć niedający spokoju żołądek. Potem Syd znika w swojej sypialni, a ja podsylam jej pliki i czekam, aż Summers zwolni łazienkę. Idzie mu dość sprawnie, ponieważ już po piętnastu minutach wskakuję do kabiny.

Później wracam do pokoju i zakopuję się w pościeli. Nie zapalam lampki, żeby Rylan myślał, że śpię, bo jednak nie chcę, by przyszedł dzisiaj na wspólne czytanie. Skoro spotyka się z jakąś dziewczyną, nie powinien przesiadywać w moim łóżku, nawet jeśli nie robimy nic złego. A ja wolę nie być osobą, przez którą mógłby rozwalić sobie relację ani nie zostać posądzona o bycie zdrajczynią. Chociaż mam nadzieję, że umawiają się jedynie na pomoc przy pisaniu piosenek, ta wiadomość brzmiała zbyt dwuznacznie, żebym udawała, że inna opcja nie wchodzi w grę.

Dlatego nie reaguję, kiedy po minucie dostaję pierwszą wiadomość.

Tyle że po niej przychodzi kolejna.

Palant: Nie widzę światła, ale nie śpisz, prawda?

Palant: Wysłałaś Syd rozdziały, więc czemu ja nic nie dostałem?

Przygryzam wargę, a potem wstukuję szybko odpowiedź:

Ja: Jestem zmęczona, już się położyłam. Wyślę ci jutro. Dobranoc.

Palant: Nie bądź taka. Chcę wiedzieć, co się tam dalej dzieje, a jutro mamy kończyć mapę i będziemy mieć zadania.

Ja: Wyłączyłam już laptopa. Serio, wyślę jutro.

Palant: To dlatego, że jestem pijany?

Palant: Bo wytrzeźwiałem trochę. Dlatego siedziałem na ganku, a nie wszedłem od razu.

Palant: Nie planowałem w ogóle pić.

Palant: Po prostu potrzebowaliśmy z chłopakami resetu po tej porażce.

Marszczę brwi. Ewidentnie jest nadal pijany, skoro tak mi się tłumaczy. A że nieco mnie to rozczuła, włączam laptopa i podsyłam mu te dwa rozdziały książki.

Palant: Poczytamy razem?

Ja: Dobranoc, Rylan.

Tej nocy śnię o tym, że po południu jego usta jednak odnalazły drogę do moich i nic innego się nie liczyło.

Rozdział 31

Środowa wieczorna zmiana w pingwiniarni przebiega nadzwyczaj spokojnie. Właściwie to prawie nie mam roboty i doczytuję lekturę na piątkowe zajęcia, ogarniając też co jakiś czas wzrokiem, czy nikt niczego ode mnie nie potrzebuje ani czy nie trzeba sprzątnąć stolika lub powitać nowego klienta. Druga kelnerka zniknęła w kuchni i pewnie wdała się w plotki z kucharzem, bo nie widziałam jej już od kilkunastu minut.

Ziewam, właściwie nieco znudzona tym dniem. Nawet zajęcia u profesora Douglasa nie były tak fajne, jak zawsze. A przynajmniej dla mnie, ponieważ nie potrafiłam się wkręcić w dyskusję. Tym razem przygotowaliśmy do omawiania krótkie opisy pomieszczenia, które powinny oddawać odpowiedni klimat bez używania bezpośrednich sformułowań. Każdy dostał coś innego. Pokój miał być ponury, przytulny, budzący strach lub zachwyty. Ja musiałam wywołać w czytelniku niepokój, ale jeszcze nie wiem, czy podołałam zadaniu, bo nie zdecydowałam się na przeczytanie tekstu na głos, tylko złożyłam go na biurku profesora. Jestem dziś niewyspana i cały dzień towarzyszy mi dziwaczne poirytowanie, którego nie potrafię się pozbyć. Mam nadzieję, że odeśpię to i jutro będzie lepiej.

Tymczasem witam nowego klienta i przygotowuję dla niego kawę, a później sprzątam stolik po parze, która właśnie wychodzi. Znajduję sobie jeszcze zajęcia na kolejne minuty, bo pojawiają się następne osoby, aż muszę zawołać Cassandrę do pomocy. Ona ogarnia swoją część, a ja staję za kasą.

– Witam w (N)icePenguins, co mogę podać? – pytam standardowo, posyłając uśmiech zatrzymującemu się przed ladą chłopakowi. Kiedy go rozpoznaję, dodaję: – To, co zwykle?

Mike odwzajemnia uśmiech.

– Jasne.

Po chwili zajmuje miejsce tuż po prawej, a ja ogarniam kolejne zamówienia. Na szczęście nie schodzą się tłumy i po wydaniu kilku kaw oraz deserów staję ponownie spokojnie za kasą, a Cassandra krąży między stolikami a kuchnią.

– Właściwie to może zjadłbym najpierw coś chłodnego – odzywa się nagle Mike, podchodząc ponownie. – Który smak polecasz? – Wskazuje na witrynę.

– Hm, czekoladowe lub śmietankowe – odpowiadam. – Mamy też śmietankowe z kawałkami czekolady albo ciastkami. Takie też są super. Chyba że wolisz coś owocowego, to ponoć truskawka jest całkiem niezła.

– Ty nie przepadasz?

– Wolę podstawowe smaki, ale to nie powinno cię ograniczać. Próbuj różnych połączeń – zachęcam.

W końcu decyduje się na porcję z ciastkami, dlatego podaję mu ją i przyjmuję zapłatę, a kiedy szukam reszty do wydania, Mike nagle pyta:

– Czy ty i Summers się spotykacie?

Zamieram, po czym powoli unoszę głowę.

– Hm. Dlaczego chcesz wiedzieć?

– Bo od dawna planowałem spytać, czy pójdziesz ze mną na kawę, ale nie chcę zrobić świństwa koledze z drużyny. Niby tańczyliśmy na imprezie i ze sobą pisaliśmy, no ale nie dałaś mi jasnej odpowiedzi ostatnim razem, a ja wolę wiedzieć, na czym stoję. – Przygryzam wargę, a on dodaje: – Bardzo cię polubiłem, Sel. Umówisz się ze mną?

W sumie trochę obawiałam się, że do tego zmierza i planowałam powiedzieć, że nic z tego nie będzie, tyle że... Może powinnam spotkać się z normalnym facetem jak Mike. Nie każdy będzie Joshem. Wiem to, ale i tak boję się ponownego zranienia, poza tym... Ja też polubiłam Mike'a, tylko nie tak, jak on mnie.

– Ja... nie wiem, czy to dobry pomysł – odpowiadam w końcu.

– Ze względu na Summersa, na mnie czy na ciebie?

Wzdycham. Na pewno nie Summersa, skoro w tej chwili pewnie nikt nie przeszkadza jemu i Cynthii w ich schadzce. Nawet poprosił dziś, by to Syd i Nick mnie odebrali, bo powiedział, że on nie zdąży.

Na samą myśl coś znowu pali mnie w klatce piersiowej. To musi być zgaga, totalnie. Pewnie zjadłam coś ciężkostrawnego.

– Ja... szczerze, Mike, nie wiem – wyznaję. – Bardzo mi to schlebia, ale jakiś czas temu mój były mnie mocno zranił i ja... nie wiem, czy szybko zaufam nowo poznanemu chłopakowi, rozumiesz?

Przytakuje.

– Nie musielibyśmy się z niczym śpieszyć. Poznalibyśmy się lepiej i sprawdziłabyś, czy możesz mi zaufać.

To właściwie nie brzmi źle. Ale...

– Przemyśl to, dobrze? – dorzuca szybko, kiedy otwieram usta. – Daj mi znać. Jeśli powiesz, że nie, zrozumiem. Ale jeśli postanowisz dać mi szansę, możemy się spotkać w piątek po twoich zajęciach, na przykład w LDOT?

– Przemyślę – obiecuję.

Chłopak uśmiecha się lekko i odchodzi ponownie do stolika, a ja spoglądam za nim dłuższą chwilę, nim wracam do pracy. Do końca zmiany po głowie obijają mi się jego słowa. Naprawdę nie wiem, czy chciałabym zaryzykować, a jeśli tak, to czy dla Mike'a, bo chociaż wydaje się fajnym kolesiem, nie czuję między nami żadnego przyciągania. Ale takie rzeczy nieraz przychodzą z czasem, prawda?

Nie mam pojęcia. Na razie skupiam się na tym, że za dziesięć minut powinna przyjechać po mnie Syd, bo dochodzi dziewiąta. Nie mogę się doczekać powrotu do domu. Kubka ciepłej herbaty, mojego koca i ulubionej poduszki. Zaczęłam też książkę od Rylana i pozaznaczałam w niej jeszcze więcej fragmentów niż on, ale ponieważ trochę go unikam od niedzieli, nawet mu tego nie powiedziałam.

To znaczy nie unikam go. Lekko się dystansuję, bo zaczęłam śnić o nim i o mnie w różnych sytuacjach, a jego dzisiejsze spotkanie z Cynthią raczej dowodzi, że on śni o innej dziewczynie i nie powinnam się w to mieszać.

– Gotowa? – rzuca Sydney, kiedy pojawia się punktualnie w kawiarni.

– Tak, zabierz mnie stąd – odpowiadam.

Śmieje się cicho, a ja żegnam się z Cassandrą, która musi odbębnić jeszcze godzinę i później pozamykać, po czym ogarniam się szybko i

już kieruję na zewnątrz za przyjaciółką. Nick odwozi nas do domu, poleca Syd się wyspać, a potem całuje ją długo na pożegnanie, aż wyskakuję z samochodu, udając, że mi niedobrze. Śmieją się jedynie, więc po prostu ruszam do wejścia i po chwili zamykam się w łazience.

Jakimś cudem zdążam wziąć prysznic, umyć włosy i nałożyć oraz zmyć maseczkę z twarzy, nim przyjaciółka w końcu pojawia się w środku.

– Jak ci minął dzień? – pytam, kiedy zastaję ją w kuchni.

Syd mierzy rozbawionym spojrzeniem moją piżamę w pingwiny.

– Czemu zawsze przynosisz pracę do domu?

Przewracam oczami.

– Daj sobie spokój.

Uśmiecha się.

– Dzień minął mi spoko. A tobie? – Zerka na zegarek. – Tak w ogóle to Rylan mówił, o której wróci?

Wzruszam ramionami.

– Nie, nic mi nie mówił.

– Zapewne dlatego, że ostatnio go unikasz – stwierdza Sydney.

Marszczę brwi, wstawiając wodę w czajniku elektrycznym.

– Ja?

Łapie z lodówki jogurt – nie kokosowy – i przysiadła przy blacie z łyżeczką.

– A nie?

– Skąd ten pomysł?

– Nie pojechałaś z nim w poniedziałek na trening, a po zmianie powiedziałaś, że odwiezie cię Destiny.

– Miałam sporo zadane, a Des i tak jechała w tę stronę i to zaoferowała – kłamię.

Tak naprawdę to ją o to spytałam, bo poniedziałkowa droga na zajęcia z Rylanem była w cholerę niezręczna. Chłopak prawie się nie odzywał, ja też tego nie robiłam, a biorąc pod uwagę, że wysłałam mu tekst, zaczęłam się obawiać, że po prostu coś tam skopałam, więc nie chce mi tego powiedzieć. Potem przyszło mi do głowy, że jeśli spotyka się z Cynthią, dziewczyna może mieć coś przeciwko temu, że

spędza ze mną tyle czasu i uznałam, że powinnam chyba przestać tak korzystać z jego pomocy. Dla własnego dobra też.

– Nie chrzań – mówi Sydney, podjadając jogurt. – Wczoraj pytaliśmy cię, czy chcesz obejrzeć film, to zamknęłaś się u siebie, chociaż planowałam zrobić rewatch Narnii, którą uwielbiasz.

Krzywię się.

– Potrzebowałam odpoczynku.

Sydney kręci głową.

– Czy mój brat zrobił coś głupiego?

Nie. To ja robię coś głupiego.

– Rany, Syd, ja po prostu nie powinnam go wykorzystywać, dobra?

– mamroczę. – Ciągłe mnie wszędzie wozi, a ja ostatnio zepsułam mu auto, którego nawet jeszcze nie naprawił. Głupio mi. Nie chcę, żeby miał mnie za pasożyta. Nic więcej. Nic nie zrobił.

– Wiesz, że nie ma nic przeciwko, bo i tak przez większość czasu macie razem zajęcia – protestuje Syd. – Nie jesteś pasożytem. Przyjaciele sobie pomagają, tak?

I Rylan jest moim przyjacielem?

– Ta. Możemy zmienić temat?

– Na jaki?

Wzdycham cicho.

– Dostałam zaproszenie na randkę.

Syd zamiera.

– Zaprosił cię?!

Czajnik elektryczny właśnie się wyłącza, więc sięgam po herbatę i kubek do szafki, marszcząc nos.

– Skąd ta ekscytacja? – mamroczę. – Nie wiedziałam, że tak lubisz Mike’a.

Zalewam torebkę i odwracam się do Sydney, która odchrząkuje.

– Ja... nie, po prostu. Zgodziłaś się?

Opieram się o blat.

– Nie. Ale się zastanawiam. Trochę się boję, no ale nie każdy facet to Josh, prawda? – Obejmuję się ramionami. – Chciałabym... po prostu chciałabym kogoś, kto będzie mnie wspierał i kogo ja będę mogła wspierać, wiesz?

Przyjaciółka kiwa powoli głową.

– Wiem. I zasługujesz na to jak nikt inny, ale pamiętasz naszą umowę? Miałam prześwietlać każdego kandydata, zanim w ogóle go rozważysz.

Uśmiecham się lekko.

– No tak. Musisz przeprowadzić śledztwo.

– Dokładnie. Więc daj mi chwilę. Zacznę po weekendzie, bo występ, no i wyjazd do rodziców... dobra? Dowiem się, co to za jeden i czy ma prawo się zbliżyć.

– Hm, zaprosił mnie na piątek na kawę po południu, więc...

– Więc niech da więcej czasu – rzuca z udawanym oburzeniem. – Myślisz, że da się kogoś sprawdzić w dwa dni? Ja jestem tylko studentką.

Chichoczę.

– Kocham cię, wiesz?

Syd dokańcza jogurt.

– Wiem. – Wyrzuca opakowanie i wkłada łyżeczkę do zmywarki, po czym dodaje: – A ty zasługujesz na kogoś, kto będzie cię kochał całym sobą, Sel. Będę ci kibicować, jeśli zdecydujesz się przyjąć to zaproszenie i on będzie mógł cię uszczęśliwić, ale... pamiętaj, że nie musisz się zgadzać tylko dlatego, że zapytał. Przemyśl, czy właśnie jemu chciałabyś dać szansę, co?

– Mhm. Zamierzam – mamroczę.

Całuje mnie w policzek i mówi, że skoczy pod prysznic, a ja odwracam się do swojej szafki i wyjmuję z niej opakowanie ciastek. Mam ogromną ochotę na coś słodkiego, a te będą idealne do herbaty. Tylko będę musiała uważać na książkę.

– Wieczorna przekąska?

Niemal podskakuję w miejscu, kiedy słyszę głos Rylana za plecami. Moje serce zaczyna walić jak szalone, bo nie słyszałam, jak wchodził do domu.

– Rany, Summers, chcesz, żebym dostała zawału?

– Akurat to raczej ty szybciej mnie do niego doprowadzisz – stwierdza z rozbawieniem, opierając się o blat. – Jak zmiana w kawiarni?

Jak randka z Cynthią?

– Całkiem okay. A tobie jak minął wieczór? – pytam, nim gryzę się w język.

Rylan wzrusza ramionami.

– Zwyczajnie. Jestem trochę zmęczony, dlatego cieszę się, że już niedługo weekend – odpowiada.

Kiwam głową.

– Mhm, ja też.

Łapię kubek i opakowanie, ale nim ruszam do pokoju, Summers dodaje:

– A co do tego, to pomyślałem, że powinniśmy pojechać nieco wcześniej do Bakersfield. Opuść trening i wyjedziemy zaraz po zajęciach, żeby być tam po południu. Kolega taty obiecał, że ogarnie mi ten zderzak, jeśli dotrę na czas.

Jeżeli pojedziemy wcześniej, na pewno nie spotkam się z Mikiem, jednak... może to lepiej? Czy czasami serio nie rozważam wyjścia z nim, bo zapytał normalnie jako pierwszy od dawna chłopak, a ja nie chcę być sama?

– Chyba że to jakiś problem? – odzywa się Rylan, gdy milczę.

– Nie, nie – zaprzeczam. – Możemy jechać wcześniej, pewnie.

Tylko nie wiem, jak będę się dystansować w samochodzie przez ponad cztery godziny.

– Super. To jesteśmy umówieni – odpowiada, po czym odchrząkuje. – A jakie masz plany na teraz? Bo skończyłem tę twoją książkę i pomyślałem, że o niej trochę pogadamy.

Och, czy musiał to powiedzieć? No przecież, że mam ochotę usłyszeć, co sądzi o mojej ulubionej powieści, bohaterach i wszystkim, co tam kocham.

– Ja... ja jestem w połowie opowiadań – mamrocę. – Może poczekaś, aż skończę, żebyśmy się powymieniali od razu całościowo uwagami?

Opuszcza nieco ramiona, jakby zawiedziony, ale przytakuje.

– Pewnie, Winters. A co z naszą mapą? Wiesz, że w niedzielę wygaśnie nam subskrypcja, prawda?

O nie. Faktycznie. Nie wracaliśmy do niej w ciągu ostatnich dni, a przecież jeśli tego nie zrobimy, będzie trzeba zapłacić za program.

Zbyt fajnie nam wyszło, żeby to zostawić. Dlatego w kolejnej chwili rzucam Rylanowi paczkę ciastek, które łapie zaskoczony.

– Racja. Musimy ją dokończyć – odpowiadam. – Odłóż ciastka i przynieś laptopa, co?

Tylko tym razem wyloguj się z apek, bo nie chcę czytać o tym, jaki fajny miałaś wieczór z Cynthią.

– Pewnie. – Zerka na mój kubek. – A zaparzysz dla mnie też?

– Zaparzę.

Rylan się uśmiecha.

– Wspaniale. To zaraz wracam. Tym razem poczekaj, dobrze, pingwinku?

Zostawia opakowanie na stoliku i znika w sypialni, a ja wzdycham cicho. Nie mogę udawać, że za tym nie tęskniłam.

Rozdział 32

Rylan zamyka bagażnik akurat, gdy wychodzę z domu z dwoma kubkami termicznymi. Czeka nas kilkugodzinna jazda, a ja wstałam dziś bardzo wcześnie, bo musiałam otworzyć kawiarenkę. Miałam cholernie chaotyczną zmianę, ponieważ dwukrotnie urywałam się z niej na zajęcia, ale to był jedyny sposób, bym dostała wolne na sobotę i niedzielę. Mój elastyczny grafik i fajny szef okazali się naprawdę pomocni, tyle że przez to wszystko znów nie mam na nic sił.

Stąd kawa. Potrzebuję dużo kawy.

– Gotowa? – pyta Ry.

Próbuję powstrzymać ziewnięcie, bo nie mam jak zasłonić ust, tyle że nie wychodzi, na co chłopak śmieje się cicho.

– Znów się nie wyspałaś?

Wzruszam ramionami i podaję mu jeden kubek.

– Pytasz, a wiesz – mamroczę.

Unosi kącik ust, po czym otwiera dla mnie drzwi od strony pasażera. Wsuwam się na siedzenie i odkładam swój kubek do uchwytu, a Summers rzuca, żebym chwilę poczekała, i znika jeszcze w domu. Zapinam w tym czasie pas i piszę do Syd, że już się zbieramy. Ona z zespołem też są w drodze, bo postanowili przespać się w San Diego i wypocząć przed występem.

– Łap.

Spoglądam na Rylana, który wsiada za kółko, i chwytam odruchowo to, co mi podrzucił. To mały czarny pingwin.

– Mam podobnego, więc nie musiałeś...

– Otwórz zamek z tyłu – przerywa.

Wykonuję polecenie, rozsuwam zamek, a potem otwieram usta z zaskoczenia, kiedy wydaję ze środka jakiś materiał. To nie koc, jak poprzednio, co nieco mnie dziwi, dopóki nie orientuję się, że gdy przesypię do tego wypełnienie i schowam pingwina, otrzymam

całkowicie inną poduszkę, taką podróżną, którą po chwili owijam wokół szyi.

– Ale świetna! – mówię. – Za dnia pingwinem, w nocy zaś poduszką!

– Czy ty parafrazujesz tekst ze *Shreka*? – pyta z rozbawieniem Rylan.

Odsuwam nieco swój fotel i odchylam oparcie, a później uśmiecham się szeroko.

– Tak, a co?

– I do tego *Kraina lodu*?

– Nieźle, Summers – komentuję. – Znasz moje ulubione bajki. Mogę już szukać kiecki.

Zerka na mnie, ruszając z podjazdu.

– Kiecki?

– Mhm. No wiesz, na... – Milknę i rumienię się mocno. Nie powiedziałam tego. Rany. – A takiej tam. Idę spać, dobra?

Odwracam głowę i układam się wygodniej, ale on oczywiście się odzywa:

– Czekał. O co chodziło?

Odchrząkuję.

– To tylko... No taki żart, który powtarzałyśmy sobie dawno temu z siostrą, że jeśli nie możemy dostać idealnego księcia z bajki, to powinnyśmy znaleźć chociaż takiego, który zna nasze ulubione bajki. No a jak już znajdziemy to od razu trzeba kupić sukienkę i lecieć do ołtarza, i takie tam. – Czuję na sobie jego wzrok, jednak przymykam oczy. – Majaczą, bo jestem zmęczona. Nie zwracaj na mnie uwagi.

– Nie, to ciekawe – stwierdza, na co uchylam powiekę. – Mam zatrzymać się gdzieś po drodze w jakimś salonie? Moi rodzice się trochę zdziwią, ale pewnie uda im się ogarnąć urzędnika i w ogóle...

Parskam.

– Trochę – powtarzam. – Pewnie nawet bardziej niż trochę, zwłaszcza że gdy ostatnim razem ich widziałam, byłam dziewczyną Josha. – Waham się parę chwil. – Jego tam nie będzie, prawda? Nie pytałam wcześniej, bo dopiero przyszło mi do głowy, że skoro wasi rodzice...

– Lloydowie się pojawiają, ale mówili, że bez niego – odpowiada Rylan, na co oddycham z ulgą. – Spokojnie. Nie będziesz musiała nawet z nimi rozmawiać, a ja nie opuszczę cię na krok. – Zerkam na niego, więc dodaje: – W razie gdyby babcia próbowała się mnie jak zawsze czepiać. Sama rozumiesz. Jesteś moim zabezpieczeniem.

Kiwam głową.

– Będę cię chronić przed tą biedną, słodką, starszą kobietą.
– Słodką? Ewidentnie jej dobrze nie poznałaś – kwituje Summers.
– Ale będzie spać w pokoju obok ciebie, więc poznasz.

Marszczę brwi.

– Ile macie właściwie tych pokoi w domu?
– Trzy na górze i jeden na dole – odpowiada. – Na dole sypialnia rodziców, a na górze moja, Syd, no i gościnna, która od paru lat jest pokojem babci, bo zamieszkała z rodzicami jakiś czas temu.

– Czyli znów będziemy spać naprzeciwko siebie – mówię.

– Na to wychodzi.

Łapię kubek z uchwytu i popijam kawę, a Rylan po chwili sięga po własną.

– Mmm, co tu dodałaś?

– Kawę, słodzik, trochę cyjanku... a, i wanilię.

– To pewnie ten cyjanek – oznajmia Rylan. – Pycha.

Chichoczę, przyglądając się przez chwilę jego profilowi, w czasie gdy on skupia się na drodze. Lubię sposób, w jaki układają się jego włosy. I to, jak lekko zadarty ma nos. No i ponownie widzę tę małą bliznę przy uchu, więc nim się powstrzymuję, pytam:

– Skąd ją masz?

Summers unosi brwi, nie odrywając spojrzenia od jezdni.

– Co?

– Tę bliznę przy uchu.

Kącik jego ust drga.

– To prezent od Sydney. Nigdy nie pożyczaj bez pytania jej gitary.

Śmieję się cicho.

– Zrobiłeś to kiedyś?

– Mhm. Chciałem... – Milknie i potrząsa głową. – No wiesz, tylko sprawdzić, o co tyle zachodu. No i tak jakoś się okazało, że gdy kręcisz kluczami, to rozstrajasz gitarę i w ogóle. Nie miałem pojęcia,

bo wcześniej mnie to jakoś nie interesowało, a te klucze same prosiły się o przekręcenie...

Nie mogę powstrzymać rozbawienia.

– O rany, jakim cudem żyjesz?

– To zasługa szafki – odpowiada z powagą Rylan. – Gdy Sydney się na mnie rzuciła, upadłem i uderzyłem o jej kant. Pojawiła się krew, więc Syd się przeraziła i zamiast dalej wyzywać mnie od idiotów, pobiegła po mamę i powiedziała, że się potknąłem, a ona musi mnie ratować, bo chyba umieram.

– Ile mieliście lat?

– Po dziesięć – rzuca. – Wtedy jeszcze udawała, że czasami mnie lubi, bo pomagałem jej w zadaniach.

– Nie rób z niej takiego potwora! – protestuję, chichocząc.

Przez kolejną godzinę opowiada mi inne krótkie historyjki z dzieciństwa. Niektóre już znam, ponieważ Sydney przekazała mi swoją wersję, która zwykle nie do końca pokrywa się z tą jej brata, jednak szczerze mówiąc, nie wiem, komu wierzyć. Oboje mają bujną wyobraźnię, więc trudno stwierdzić, które popłynęło czasami dalej. W zamian dzielę się z nim opowieściami z mojego dzieciństwa. Tymi fajnymi, jak oglądanie bajek z siostrą, która kradła mi orzeszki, nocowanie u koleżanki, na którym bawiłyśmy się w *Odlotowe agentki* czy zrobienie niespodziankowego śniadania dla mamy, co skończyło się wywaleniem korków.

– Jakim cudem? – dopytuje Rylan.

– No bo chciałam dla niej zrobić pyszne grillowane tortille w opiekaczu – wyjaśniam. – Pokroiłam wszystko super, jakoś zawinęłam, rozgrzałam opiekacz, no ale po włożeniu tortilli on się nie chciał domknąć, więc próbowałam na siłę. No i po chwili okazało się, że nie chciał się domknąć, bo przycięłam w środku kabel...

Rylan wybucha śmiechem.

– Nie zrobiłaś tego.

– Nie widziałam go, okay? Po prostu się gdzieś zaplątała, no i jak to się wszystko lepiej rozgrzało, to kabel się przepalił i zrobiło się zwarcie...

Summers kręci głową.

– I wywaliło korki?

– Był taki huk, jakby wywaliło nam całą kuchnię – odpowiadam.
Parska ponownie.

– Przypomnij mi, żebym nigdy nie puszczał cię w pobliże naszego opiekacza, dobra?

– To było dziesięć lat temu! – protestuję.

– Nie będziemy ryzykować.

– Nie próbuj wykorzystywać tej historii przeciwko mnie, Summers. Podzieliłam się nią w zaufaniu.

– Doceniam, że mnie ostrzegłaś – zapewnia. – Teraz będę ostrożniejszy, gdy pojawisz się w kuchni... O cholera, uważaj!

Łapię się drzwi.

– Co się dzieje?

– Mijaliśmy właśnie betonowy słupek, bałam się, że się na ciebie rzuci i...

Uderzam go w ramię.

– A wal się – burczę pod nosem.

Humory dopisują nam przez resztę drogi. Zatrzymujemy się, by coś zjeść i kupić nową kawę, a potem ruszamy dalej. Zapominam całkowicie o zmęczeniu, zwłaszcza że omawiamy z Rylanem wreszcie rozdziały, które ostatnio mu wysłałam, a później opowiadam mu z ekscytacją o tym, co planuję w kolejnym. Łapię się na tym, że coraz swobodniej rozmawia mi się z nim o moich tekstach, chociaż wcześniej cholernie się tego wstydziłam. Jeszcze nie tak jak z Syd, ale jest naprawdę dobrze. Miło mieć kogoś, kto interesuje się dokładnie tym, co ja, i doradza w niektórych kwestiach, bo chociaż cenię uwagi Sydney... te Rylana są jeszcze bardziej pomocne.

– A tak w ogóle... Ooo, podgłośnij radio! – rzucam, kiedy słyszę znajomą piosenkę. – Uwielbiam to!

Marszczy brwi, ale zwiększa głośność i przysłuchuje się tekstowi. Leci *Fallin'* od *Why Don't We*, więc zaczynam podśpiewywać pod nosem. Nie mam głosu jak Sydney, dlatego nie próbuję się popisywać. Po prostu moje wargi poruszają się niemal same.

– Wyobrażasz sobie, że kiedyś usłyszymy z głośników piosenkę *Nightflower*? – pytam w pewnym momencie. – Jedziemy sobie na przykład na weekend do twoich rodziców, jak teraz, a w tle leci *New obsession*... To byłoby świetne, prawda?

Rylan zerka na mnie krótko.

– Tak. Byłoby.

– Syd mówiła mi w sumie, że chcą coś zrobić w tym kierunku, no nie?

– Mhm, Nick cały czas próbuje dobić się do jakiegoś dziennikarza muzycznego, ale jak na razie bezskutecznie. Cynth ostatnio wspominała, że raz ktoś nawet mu odpisał, ale potem urwał kontakt i wrócili do punktu wyjścia.

Na wzmiankę o Cynthii spinam się nieznacznie.

– Aha.

Mój dobry humor ulatuje jak powietrze z przekłutego balonu. Zdążyłam już zapomnieć o tym, że Ry prawdopodobnie spotkał się z dziewczyną w środę. Było między nami normalnie, bo przestałam go unikać, by nie wzbudzać znów podejrzeń u Syd, no i dlatego, że serio fajnie spędzamy ostatnio czas, jednak w tej chwili przypominam sobie, dlaczego powinnam się dystansować. A to, że dosłownie minutę później na ekranie na desce rozdzielczej pojawia się powiadomienie o wiadomości właśnie od Cynthii, jest jak kolejny znak.

Summers naprawdę powinien lepiej dbać o swoją prywatność.

Odwracam wzrok, choć tym razem treść wiadomości się nie wyświetla. Po prostu zerkam za okno, nawet jeśli nie ma tam nic ciekawego, i wpatruję się bezmyślnie w dal, wyrzucając sobie w myślach głupotę. Może powinnam była odwołać ten wyjazd. Jeśli...

– Hej, swoją drogą miałem ci coś dać, ale zapomniałem wcześniej

– odzywa się Rylan, wyrrywając mnie z zamyślenia. – Otwórz schowek.

Unoszę brwi.

– Coś stamtąd na mnie wyskoczy?

– Jadowity wąż albo dwa – odpiera. – Ale pod nimi będzie coś fajnego, więc się nie daj.

Sięgam do schowka, na razie nie skupiając się na niczym poza kartką, którą z niego wyciągam. To zresztą nietrudne, bo spoglądam na mapę stworzonego przez siebie świata, nie potrafiąc powstrzymać uśmiechu. Wyszła naprawdę ładnie, gdybym kiedykolwiek wydała książkę, mogłabym ją umieścić w środku. W dodatku Rylan

wydrukował ją na nieco grubszym papierze, matowym, z odznaczającymi się delikatnie, połyskującymi elementami. Najważniejsze miejsca, w których do tej pory już byli moi bohaterowie, zostały wyróżnione takim gładkim zdobieniem.

– To... o rany, jakie to śliczne – szepczę.

– Wyszło całkiem nieźle, nie?

Przytakuję, po czym odwracam się do niego.

– Wyszło najlepiej na świecie. Dziękuję, Ry. To... rany. To wygląda teraz tak profesjonalnie. Naprawdę mogłabym kiedyś to umieścić w książce, gdyby tylko jakiś szaleniec zdecydował się ją przyjąć do wydania.

Chłopak otwiera usta, ale nim cokolwiek odpowiada, musi mocno zahamować, bo przed maskę wciska nam się jakiś inny samochód. Rylan na niego trąbi i klnie pod nosem, więc milczę parę chwil, żeby dać mu się uspokoić. Ja przy takich nerwowych sytuacjach na drodze pewnie potrzebowałabym się zatrzymać na fajkę, chociaż nie palę.

– W każdym razie – zaczynam po minucie. – Dzięki, że to znalazłeś, namówiłeś mnie na to i w ogóle. Z takimi dodatkami nawet jeszcze bardziej mam ochotę pisać. Myślisz, że twoi rodzice zauważą, jeśli spędzę cały weekend w pokoju Syd?

– Myślę, że ja zauważę, więc chociaż czekam na kontynuację, to nawet nie próbuj, bo wyniosę cię siłą – ostrzega.

Podziwiam stworzoną przez nas mapę przez następne minuty, w ciągu których docieramy już do Bakersfield. Rylan kolejny raz ostrzega mnie przed swoją upierdliwą babcią, co zbywam z uśmiechem. Już bardziej niepokoi mnie niedzielne spotkanie z Lloydami, ale tego nie mówię.

Przed dom Summersów zajeżdżamy po kwadransie. Jest usytuowany na obrzeżach miasta, między dwoma innymi, jednak wyróżnia się jaśniejszą elewacją i ciemnym dachem. Ma ogromne okna, które zauważam dopiero po wjechaniu na teren posesji, bo wcześniej zasłaniały mi je duże krzewy, no i z bliska wydaje się jeszcze bardziej imponujący. Chociaż byłam tu już raz, robi na mnie takie samo wrażenie jak poprzednio.

– Gotowa? – pyta Rylan.

Przytakuję, chowając mapę do schowka w jego aucie.

– Zawsze. Niech babcia Summers pokaże, co tam dla nas ma.

Rozdział 33

Rylan śmieje się głośno, wysiadając z samochodu. Wyskakuję zaraz po nim, a on łapie nasze bagaże i kierujemy się do domu, którego drzwi otwiera już pani Summers. Jej szeroki uśmiech zawsze jest tak ciepły i zaraźliwy, że automatycznie go odwzajemniam, nawet jeśli kobieta na mój widok mruga z zaskoczenia.

– Dzień dobry – witam się.

– Dzień dobry – rzuca, odsuwając się, by pozwolić nam wejść. – Wchodźcie, wchodźcie.

Potem przytula mocno swojego syna, który odziedziczył po niej kolor włosów i oczu. Jest za to o wiele niższa, więc wzrost bliźniaki dostały po ojcu, ale jeśli mam być szczerą, to właśnie Jennifer Summers mnie bardziej onieśmiela. Zawsze ubiera się tak elegancko, a jej wzrok zdaje się przesywać na wylot, jakby mogła odczytać wszystkie twoje myśli. Zresztą naprawdę dobrze czyta nie tylko książki, a także ludzi.

– Hej, mammo – mamrocze Rylan, obejmując ją.

– Jak minęła podróż? – zagaja pani Summers. – Jesteście głodni?

Rylan zerka na mnie, więc kręcę głową.

– Nie – odpowiada. – Wytrzymamy do kolacji. Gdzie tata i babcia?

Pani Summers marszczy brwi i posyła mi krótkie spojrzenie, po czym odchrząkuje.

– Pojechali na stację po ciocię Hayley. Ja... Cóż, chyba mamy małe nieporozumienie, wiecie? Ale to nic strasznego, jakoś to ogarniemy.

– Jakie nieporozumienie? – pyta Ry.

Jego matka wzdycha.

– Gdy Syd powiedziała, że nie przyjedzie na weekend, wspominała, że pojawi się Selena, tyle że zrozumiałam, że przyjedzie razem z nią – wyjaśnia, patrząc na mnie. – A nie że dziś z Rylanem. Dlatego gdy moja siostra spytała, czy może wpaść wcześniej i u nas przenocować, czy ma szukać hotelu, powiedziałam jej, że pokój Sydney będzie wolny. Przepraszam. Po prostu oddamy

Hayley naszą sypialnię i prześpiemy się z Owenem na materacu w salonie...

– Och. Nie, nie, bez przesady – protestuję od razu. – Ja mogę przespać się na materacu albo...

– Albo ja to zrobię, spokojnie – przerywa Rylan. – Damy radę. Nie przejmuj się mamó, to nie twoja wina.

– Mogłam dopytać – mówi pani Summers. – Ale byłam pewna, że Selena przyjedzie z Syd. Na pewno nie masz nic...

– Nie mam – zapewnia Ry. – Będzie dobrze, nie martw się. Zaprowadzę Sel do mojego pokoju, a potem pojedę z autem do pana Wesleya, dobra? Nadrobimy wszystko, jak mnie odwiezie.

Pani Summers kiwa głową, patrząc na nas jeszcze chwilę ze skruchą. Chyba serio czuje się głupio przez to nieporozumienie, więc posyłam jej lekki uśmiech na otuchę. Właściwie to mi jest o wiele bardziej niezręcznie, że zabieram Rylanowi pokój i łóżko. Nie odzywam się jednak, bo wiem, że jego zdaniem sprawa załatwiona.

Chłopak łapie nasze torby i zaprowadza mnie po prostu na piętro, do pierwszego pokoju, tuż przy łazience. Naprzeciwko znajduje się sypialnia Syd, a obok niej pokój ich babci. Dom jest naprawdę duży i przestronny, chyba dwukrotnie większy od naszego w San Leandro, a już na pewno co najmniej dwa razy większy od mojego domu rodzinnego w Riverside. Jednocześnie nie mam wrażenia, że to tylko puste, ładne i eleganckie wnętrze, bo różne małe ozdoby, kwiaty czy wiszące na ścianach obrazy nadają mu charakteru. A ogromna biblioteka na parterze, którą kiedyś pokazała mi Syd, to raj na ziemi.

– Ostrzegam, że rodzice nie zmieniali tu za wiele od mojej wyprowadzki – odzywa się Rylan. – Nie przestrasz się.

– Zapowiada się interesująco – rzucam.

Śmieje się i otwiera drzwi, a ja wchodzę do pomieszczenia. Okazuje się spore, chyba mniej więcej takiej wielkości jak sypialnia Summersa w naszym domu. Tutaj też w rogu znajduje się kąt do ćwiczeń, obok biurka, podczas gdy po przeciwnej stronie stoją regały. Niemal puste, bo zapewne większość książek chłopak zabrał ze sobą po wyniesieniu się stąd. Do tego na środku widzę łóżko z ciemnoniebieską narzutą. Wydaje mi się, że spod niego wystaje gitara.

– Hej, czy to twoje? – pytam, wskazując na nią.

Rylan odstawia torby, a potem wsuwa stopą instrument dalej.

– Mhm, to była moja pierwsza. Dostałem ją, żeby nie pożyczać od Sydney i przeżyć.

– Więc też grasz od dziecka – stwierdzam, na co marszczy brwi. – To nie tylko takie brzdąkanie, jak ostatnio mów...

– Muszę lecieć do blacharza – wchodzi mi w słowo. – Rozgość się. Możesz poprzeglądać moje nagrody i dyplomy, żeby wiedzieć, że byłem geniuszem od zawsze.

Spoglądam na niego krótko. Z jakiegoś powodu nie chce rozmawiać o grze na gitarze, ale i tak spróbuję coś z niego wyciągnąć, bo za bardzo mnie to teraz zaciekało. Na razie jednak odwracam się do szafki nocnej.

– Wolę poprzeglądać to. Czy to lampka w kształcie Hogwartu?

– Tak – odpowiada. – To z mojej fazy na Pottera. Możesz ją włączyć, jeśli chcesz. Świeci między innymi na niebiesko.

– O rany, jaka genialna!

Śmieje się i kieruje do drzwi, ale nim sięga do klamki, zatrzymuję go:

– Czekaj. – Odwraca się z uniesionymi brwiami. – Ja... głupio mi, że zabieram ci łóżko. To twój dom, nie powinieneś spać na materacu.

Macha ręką.

– Dam radę, nie martw się.

– Nie, serio. Ja... – Odchrząkuję. – To łóżko w sumie jest duże i zmieścimy się oboje, no nie? Jeśli nie będę ci bardzo przeszkadzać, to możesz po prostu spać tutaj. Ze mną. Już nam się zdarzyło coś podobnego i jakoś daliśmy radę, więc nie musisz męczyć się na materacu.

Rumienię się pod jego czujnym spojrzeniem.

– Powiedz po prostu, że chcesz się do mnie znów poprzytulać, pingwinku.

– Co? Nie! Możemy wyznaczyć granicę na środku, jeśli tak bardzo się tego boisz i...

Rylan parska.

– Żartuję, Winters. Żadnych granic. Chętnie przyjmę twoje zaproszenie do łóżka.

– Dwuznacznie to zabrzmiało – stwierdzam.

Uśmiecha się krzywo.

– Wiem.

Nie prostuje jednak niczego, tylko puszcza do mnie oko i wychodzi. Opadam wtedy na materac, zastanawiając się, czy to na pewno był dobry pomysł, bo dwie noce z Rylanem tuż obok brzmią jak prawdziwe kłopoty dla mojego biednego skołowanego umysłu.

*

Pierwszy błąd popełniam, kiedy schodzę do kuchni przed powrotem Rylana. To znaczy, nie żebym robiła to z własnej woli, ponieważ to pani Summers mnie zawołała, a ja oczywiście nie potrafiłam wymyślić żadnej wymówki, dla której powinnam siedzieć w sypialni, dlatego zajmuję właśnie miejsce przy białym blacie i uśmiecham się niezręcznie, przyjmując od mamy Rylana kubek zielonej herbaty.

– Co u ciebie, Sel? – pyta kobieta. – Jak idzie ci na studiach? I jak książka?

Zamieram na kilka uderzeń serca, choć wiem, że Sydney już kilka razy wspominała jej o moich tekstach.

– Ja... chyba w porządku. Powoli szykuję się do egzaminów i w ogóle.

Mam nadzieję, że nie pociągnie tematu, ale oczywiście to robi.

– Pewnie trochę przeszkadza ci to w skupieniu się na pisaniu?

Upijam łyk herbaty, by dać sobie czas na odpowiedź. Nic nie poradzę na to, że stresuje mnie takie pytanie właśnie od tej kobiety. W końcu zna rynek wydawniczy i siedzi w nim od lat, współpracuje z wieloma autorami, z którymi odnosiła większe lub mniejsze sukcesy. Moja pisanina pewnie wydałaby jej się zabawna, nie chce mnie jednak urazić i próbuje być miłą.

– Trochę – przyznaję mimo wszystko. – Ale to tylko takie hobby po godzinach. Nic poważnego.

Unosi brwi.

– Słyszałam, że wymyśliłaś naprawdę fajną historię. Może...

Moim drugim błędem jest założenie, że otwierające się właśnie drzwi są ratunkiem. Oczywiście przerywają wypowiedź pani

Summers, która przeprasza mnie na moment i idzie przywitać swoją siostrę. W tym czasie natomiast w kuchni pojawia się jej teściowa, niska i drobna siwowłosa kobieta, która od razu koncentruje na mnie uważne spojrzenie.

– Dawno nie widziałam Rylana, ale chyba ostatnim razem wydawał mi się nieco wyższy – rzuca.

Śmieję się lekko.

– Dzień dobry, pani Summers. Jestem Selena. Przyjechałam z Rylanem.

W jej oczach pojawia się błysk rozpoznania.

– Ach, Selena Winters, prawda? – mówi bardzo przyjemnym, spokojnym głosem. – Słyszałam o tobie wiele złego.

Rozchyłam wargi.

– Naprawdę?

Kiwa głową.

– Niestety.

– Ja nie... Chwila. Wkręca mnie pani, prawda? – pytam niepewnie.

Zaczyna się śmiać.

– Oczywiście, moja droga. Słyszałam o tobie same dobre rzeczy, aż za dobre. Miło, że wpadłaś. Chociaż wydawało mi się, że spodziewamy się ciebie pojutrze?

Odchrząkuję, koncentrując się na kubku w dłoniach.

– Tak, zaszło nieporozumienie. Sydney nie przekazała, że przyjadę już dziś z Rylanem.

– No cóż, dzięki temu mamy więcej czasu. Póki go tu nie ma i nikt nam nie przeszkadza, możesz mi poopowiadać, jak bardzo nieznośny jest na co dzień dla ciebie i swojej siostry.

Chichoczę.

– Bywa wkurzający – przyznaję – ale wiele razy mi pomógł, więc nie wypada mi go obgadywać.

– Pomógł?

Kiwam głową.

– Ostatnio miałam trochę problemów i Ry mnie mocno wspierał – wyjaśniam.

– Potrafi stanąć na głowie, jeśli mu na kimś zależy – oznajmia pani Summers. – Z Sydney nieustannie się kłóć, ale zrobiłby dla

niej wszystko.

– To prawda.

– No a dla swojej dziewczyny pewnie nawet więcej – dodaje kobieta.

– Zapewne – zgadzam się.

Na jej wargi wypływa porozumiewawczy uśmiezek, a ja dopiero wtedy zdaję sobie sprawę z tego, co sugeruje.

– Och. Nie, my nie... Ja i on nie... My się nie spotykamy.

– Nie podoba ci się?

Rumienię się mocno.

– Cóż, ja... Jest bardzo przystojny, ale ja...

– No i jest też dość skryty, więc nigdy nie przywiózłby do tego domu dziewczyny, która nie byłaby dla niego kimś więcej – oznajmia Penelope Summers.

– My po prostu razem mieszkamy, a Sydney nie mogła jechać i pomyślała, że ja dotrzymam mu towarzystwa – mamroczę.

Unosi brew.

– Jak zwykłemu koledze.

– Dokładnie tak.

– W końcu dla każdego zwykłego kolegi spędza się ponad cztery godziny w podróży i zgadza na weekend z jego nudną rodziną, zamiast odpoczywać czy wyjść na imprezę.

Zaczynam rozumieć, o co chodziło Rylanowi i Sydney. Ich babcia mówi tak spokojnie, ciepło i miło, do tego tak uroczo się uśmiecha, w czasie gdy próbuje ze mnie wydusić dokładnie takie odpowiedzi, jakie chciałyby usłyszeć.

– Chciałam poznać lepiej miasto, w którym dorastali, no i Rylan obiecał, że będzie pyszny tort. Uwielbiam torty – kłamię lekko. – Poza tym wolałam wyjechać z nim, niż siedzieć sama, bo niedawno zerwałam ze swoim chłopakiem, Joshem Lloydem, kojarzy go pani?

Mój trzeci błąd to uznanie, że wzmianka o Joshu ostudzi zapaly babci Summers.

– Jasne. Wredny gnojek. Rylan pokłócił się z nim mocno parę lat temu. – Przechyla lekko głowę. – Ciekawe, o co mogli...

– Czeeeeść, babciu – odzywa się nagle Rylan, wybawiając mnie wreszcie. Wchodzi do kuchni, a ja mam ochotę rzucić mu się na

szyję. – Dawno cię nie widziałem. Jak bardzo zgnębiłaś już Selenę?

Kobieta wybuchła perlistym śmiechem.

– Zgnębiłam? Ja? Rozmawiamy sobie – odpowiada lekko i puszcza do mnie oko. – Śliczna jest i tak bardzo broni się przed przyznaniem, że się spotykacie, że to aż słodkie.

Rylan mruga z zaskoczenia.

– Och, naprawdę?

– Mhm. Ale nie musicie się ukrywać tylko dlatego, że wcześniej była z tamtym gnojkiem. I tak nigdy go nie lubiłam. Wydaje się jakiś śliski.

Patrzę na Summersa, który uspokaja mnie spojrzeniem. Prosiłam, by nie zdradzali żadnych szczegółów o moim rozstaniu z Joshem, bo wciąż pamiętam jego ostrzeżenie. Naprawdę wolę, by sprawy zostały tak, jak są, ponieważ ostatnio już właściwie nie myślałam o tym dupku i dobrze mi się żyło.

– No ja go bronił nie będę – stwierdza Rylan.

– Co było, to było, ważne, że Selena teraz znalazła dobrego faceta – dodaje jego babcia. – Trzymam za was kciuki.

– Za kogo? – wtrąca pani Summers, która pojawia się nagle w kuchni. – O, wróciłeś. Auto będzie na jutro?

Ry przytakuje, a jego babcia odpowiada:

– Za niego i Selenę. Ładnie razem wyglądają, prawda?

Pani Summers przygląda nam się z zaskoczeniem.

– Jesteście parą? Czemu nic nie mówiłeś?

Nie odzywam się, pewna, że on to sprostuje, więc w kolejnej chwili posyłam mu pełne niedowierzania spojrzenie, gdy rzuca:

– Cóż, właściwie Selena nawet wspominała już o szukaniu sukienki na ślub, wiecie? Myślicie, że Sydney zgodzi się zaśpiewać na weselu?

– Weselu? Szykuje się wesele? – wtrąca nowy głos należący do ojca Rylana.

Mam ochotę schować się pod ziemię. Na szczęście Summers chyba się tego domyśla, bo kiedy dołącza do nas jeszcze krępa brunetka, najprawdopodobniej siostra jego matki, wyciąga mnie niepostrzeżenie z kuchni.

– Chodź. Zajmą się sobą, więc będziemy mieć spokój do kolacji.

Przystaję po paru krokach w przedpokoju.

– Czemu nie wyjaśniłeś im, że się nie spotykamy, tylko pogorszyłeś sprawę? Przecież oni pamiętają, że byłam z Joshem, a teraz pewnie pomyślą, że ja...

Rylan kręci głową.

– Wiedzą, że już z nim nie jesteś. Poza tym domyślą się, że nie mówiłem poważnie. Spokojnie. A nawet gdyby nie, nie pomyśleliby o tobie nic złego. Masz prawo się spotykać z nową osobą, prawda?

– Wiem, że mam. Po prostu...

– Słuchaj, babcia i tak już wyciągnęła wnioski, więc nie przyjmie do wiadomości żadnych argumentów. Niech po prostu myśli swoje, nikomu tym nie robi krzywdy. Chyba że czujesz się z tym źle i nie chcesz być uznawana za moją dziewczynę, nawet udawaną, to ja...

– Nie, nie o to chodzi! – zaprzeczam. – Po prostu... trochę mnie jednak zaskoczyła.

– Poczekaj, aż dowie się, że zaprosiłaś mnie do łóżka.

Uderzam go w ramię i zaczynam się śmiać.

– Wiesz co, zaczynam podejrzewać, że podoba ci się, że to głównie ja jestem na celowniku.

– Podoba? Jestem wniebowzięty. Od teraz zabieram cię na każdy wyjazd do rodziców.

Przewracam oczami, a on wskazuje drzwi.

– Chodź, pokażę ci okolicę. Uspokoją się, zanim wrócimy, więc przy kolacji będzie już z górki.

Wzdycham głośno. Jakoś mi się nie wydaje, jednak nic nie mówię, tylko po zabraniu z piętra kurtki po prostu ruszam za nim.

Rozdział 34

Wracamy z Rylanem po długim spacerze do domu. Słońce już powoli zachodzi i robi się zimniej, dlatego obejmuję się ramionami, słuchając po prostu jego kolejnej opowieści o niezwykle ciężkim życiu jako bliźniak Sydney Summers.

– Czyli w skrócie: Sydney to potwór, a tobie należy się medal za to, że przetrwałeś dorastanie u jej boku, tak? – podsumowuję.

Kiwa głową.

– Tak. Cieszę się, że przynajmniej ty zrozumiałaś, bo rodzice do dziś odmawiają mi wypłaty odszkodowania za ten trud.

Chichoczę pod nosem.

– Byłeś taki dzielny, Rylan. Wow. Podziwiam cię.

– Możesz powtórzyć? – rzuca. – Trochę wieje i cię nie usłyszałem.

Prycham.

– Już byś chciał.

Spogląda na mnie w tym samym momencie, w którym ja odwracam do niego głowę. Po jego wargach błąka się delikatny uśmiech, który nieco przygasa, bo Summers marszczy brwi.

– Zmarzłaś? – Nie czeka na odpowiedź, tylko rozpina swoją szarą kurtkę, a chociaż próbuję zaprotestować, zatrzymuje mnie i po sekundzie zarzuca mi ją na ramiona. – Czemu nie mówiłaś? Wrócilibyśmy wcześniej.

Oplatam się ciaśniej materiałem, skupiając się na zapachu perfum, który na nim osiadł.

– Dopiero teraz zrobiło mi się chłodniej – odpowiadam. – Przeżyłabym, ale dziękuję.

Rylan unosi kącik ust.

– Do twarzy ci w niej. W sensie w tym kolorze.

Moje serce bije nieznacznie szybciej.

– Tak?

Przytakuje.

– Mhm.

Uśmiecham się.

– Dzięki.

Ruszamy dalej, ramię w ramię. Jeśli dobrze się orientuję, jesteśmy już na odpowiedniej ulicy i za chwilę będziemy musieli znów stawić czoła jego rodzinie, więc staram się na to mentalnie przygotować, choć coś właśnie przychodzi mi do głowy.

– O nie.

– Hm?

Patrzę na Rylana.

– Muszę oddać ci tę kurtkę, nim dotrzemy do domu, bo jeśli twoja babcia zobaczy mnie z twoim nazwiskiem i numerem na plecach, zacznie wybierać nam obrączki.

Ry parska głośno, a następnie przysuwa się i obejmuje mnie ramieniem, by przyciągnąć do swojego boku. Nachyla się i zbliża wargi do mojego ucha, nim w ogóle orientuję się, co wyprawia.

– Ciekawe, co pomyśli, gdy zobaczy nas tak.

Robi mi się ciepło.

– Pewnie że na dodatek dziecko już w drodze – rzucam.

To wywołuje u niego jeszcze większe rozbawienie.

– O tak, babcia bardzo chce mieć prawnuki. To dlatego tak mnie ciągle męczy – wyznaje. – Stwierdziła, że ze mną pójdzie łatwiej, bo Syd ma na głowie zespół i robienie kariery, więc da jej parę lat forów.

– Co za wspaniałomyślność – kwituję.

Rylan kiwa głową.

– No nie? – mówi. – A tak serio to babcia wie, że oboje z Syd sami zdecydujemy, kiedy, no i czy w ogóle, będziemy chcieli założyć rodziny czy mieć dzieci, ale skrycie liczy, że to nastąpi szybciej niż później i uwielbia nam o tym napomykać, w razie gdybyśmy zapomnieli.

– W sumie to bawiłoby mnie to, gdybym nie wiedziała, że po powrocie pewnie zostaniemy spytani, czy w razie czego jesteśmy gotowi na bliźniaki.

– Gdzieś czytałem, że skłonność do ciąży mnogiej dziedziczą raczej kobiety, więc chyba nie ma strachu.

– Och, serio?

– Mhm, prawdopodobnie jesteśmy bezpieczniejsi niż Sydney. Znaczący co?

Chichoczę.

– Myślę, że jesteśmy o wiele bezpieczniejsi, bo oprócz skłonności, potrzeba też innych... czynności – przypominam z rozbawieniem.

– Wiesz, zaprosiłaś mnie dzisiaj do łóżka... Kto wie, co się wydarzy.

Nadal obejmuje mnie ramieniem, a ja się nie odsuwam, tylko idziemy tak przytuleni, więc jego słowa uderzają mocniej. Rumienię się na samą myśl, że cokolwiek zasugerował. Może on i Cynthia się nie spotykają? Bo właściwie to brzmi niemal jak flirt, a Rylan nie flirtowałby z kimś, gdyby był w związku, prawda? Nie zdradzałby nikogo.

– Wiem, co się wydarzy – stwierdzam. – Chyba jednak wykopię cię na ten materac.

Śmieje się i przyciąga mnie bliżej.

– Nie zrobiłabyś mi tego.

Docieramy do domu po paru minutach. Już po otwarciu drzwi do mojego nosa dociera przyjemny zapach, od którego od razu burczy mi w brzuchu i to tak głośno, że Rylan spogląda na mnie z rozbawieniem.

– Pięknie. Babcia powie, że cię głodziłem.

– I się nie pomyli – odpowiadam lekko.

Oddaję mu kurtkę, a on uśmiecha się do mnie szeroko. Z tymi błyszczącymi oczami i zwichrzonymi wiatrem włosami wygląda naprawdę świetnie. A ten dzień... Ani trochę nie żałuję, że napisałam Mike'owi, że nie mogę się z nim spotkać.

– No wreszcie – słyszymy z kuchni. Rylan odwiesza swoją kurtkę i odbiera też moją, którą zostawia obok niej, a jego mama dodaje: – Umyjcie ręce i siadajcie do stołu.

Chłopak kręci głową, mówiąc do mnie bezgłośnie: „ach, te matki”, ale posłusznie ruszamy na górę do łazienki. Myjemy ręce, a ja ogarniam też swoje rozczochrane włosy, które związuję ponownie w luźny kok. Następnie kierujemy się na parter, do jadalni, w której czeka na nas zastawiony stół. Siedzą przy nim babcia Summers oraz jej syn.

– Już mieliśmy wysłać ekipę poszukiwawczą – odzywa się kobieta. – Rozumiem, mój drogi, że chcesz mieć ją tylko dla siebie, ale skoro już przyjechaliście taki kawał, mógłbyś się nieco podzielić.

– Nie dzielę się, babciu, wybacz. Nie ma szans.

– Rylan chciał po prostu pokazać mi okolicę – wyjaśniam. – Ostatnim razem nie zobaczyłam za wiele. A dzielenie się byłoby trudne, bo ja nie należę do niego.

Summers przysuwa się i mówi wprost do mojego ucha:

– Jeszcze.

Przeszywa mnie dreszcz. Nie wiem, co się z nim dzieje, ale znowu robi mi się cieplej przez to, jak teraz na mnie patrzy i co powiedział. To gra dla jego babci, żeby ją nieco uspokoić, czy coś innego?

– Siadajcie – odzywa się pan Summers, wyrywając mnie z dziwnego oszołomienia. Wskazuje miejsca przy stole, a chwilę później Rylan odsuwa dla mnie krzesło, które zajmuję. On siada obok. – I jak ci się podoba nasza okolica, Seleno?

Uśmiecham się lekko.

– Ry pokazał mi miejsca, w których bawili się z Sydney, ich starą szkołę i park, w którym złamał kiedyś nogę. To prawda, że przez Sydney?

Pan Summers się śmieje.

– Z tego, co pamiętam, złamał ją, bo próbował jakiegoś głupiego internetowego wyzwania i nie udało mu się przeskoczyć przez mur tak, jak powinien – odpowiada.

Kiwam głową.

– Tak myślałam!

Rylan wzdycha.

– Psujesz zabawę, tato.

– Jeśli chcesz posłuchać prawdziwych historii o Rylanie, służę pomocą – wtrąca babcia Summers, która podnosi się i podchodzi do jednej z szaf stojących w jadalni. Ry jęczy, gdy widzi, że wyjmuje rodzinny album. – Zainteresowana?

– Oczywiście! – mówię od razu. – Niech pani opowie mi wszystko.

– Jenn i Hayley nie skończyły jeszcze kolacji, więc mamy chwilę – stwierdza kobieta. – A ty mów mi po imieniu, dobrze? Inaczej czuję się staro.

Śmieję się lekko i przechodzę na kanapę obok niej, chociaż Rylan próbuje mnie powstrzymać.

– Nie słuchaj niczego, co powie – ostrzega. – Ona ma lepszą wyobraźnię niż ja i Sydney razem wzięci.

– Cii, psujesz zabawę – uciszam go.

Pan Summers obserwuje nas z rozbawieniem, a ja zerkam na niego krótko, bo nie mogę się powstrzymać. Nie tylko dlatego, że moja przyjaciółka jest do niego bardzo podobna, skoro dzielą kolor włosów i mają podobne rysy twarzy. Przede wszystkim zazdroszczę Syd i Rylanowi, że po prostu... go mają. Owen Summers to niby poważny i szanowany biznesmen, który serio dużo czasu spędza w swojej firmie, ale znajdował też dla nich chwile, a co najważniejsze: od zawsze ich wspierał. Chciałabym wiedzieć, jak to jest mieć po swojej stronie oboje rodziców.

– Spójrz, pierwsze zdjęcie, tuż po urodzeniu – zaczyna Penelope.

– Rylan urodził się parę minut przed Sydney, więc uważa się za starszego i mądrzejszego, ale moja synowa powiedziała ci, że to przy nim mieli o wiele więcej roboty, bo gdy Sydney smacznie chrapała, on darł się po nocach i nie dawał im odpocząć...

Słucham krótkich anegdotek z dzieciństwa Rylana i dopytuję o różne szczegóły. Przy niektórych chłopak uderza czołem w stół, a przy innych śmieje się razem z nami. Przedszkole i podstawówka właściwie mijają dość spokojnie, aż docieramy do liceum i widzę pierwszą fotkę, bo państwo Summers najwyraźniej uwielbiają dokumentować każdy ważniejszy dzień.

– O rany, miałeś włosy do podbródka! – mówię, kiedy to dostrzegam. – Syd nigdy nie wspominała.

– Bo nie ma czego wspominać. Sam chcę o tym zapomnieć – stwierdza Rylan. – Sprawdzę, co z tą kolacją.

Chichoczymy z jego babcią, gdy znika w kuchni.

– Zapuścił je, bo jednej dziewczynie w liceum podobał się strasznie jakiś piosenkarz, który nosił taką fryzurę – wyjawia Penelope. – Chciał zwrócić jej uwagę, ale niestety dziewczyna była głupia i ślepa, więc tego nie zauważyła.

– Och, nie, to smutne.

Kobieta wzrusza ramionami.

– Wtedy było smutne, teraz ma dziewczynę z lepszym wzrokiem. Pewnie też robi jakieś takie swoje słodkie rzeczy, by pokazać, że mu zależy, prawda?

– Mówiłam pani...

– Pen – poprawia. – Mów mi Pen.

Nieco mi z tym dziwnie, jednak mamroczę:

– Mówiłam ci, Pen, że my nie jesteśmy parą. Rylan tylko żartował. Ja...

– Nie kłopotz się. – Klepie mnie po udzie. – Wiem, co widzę.

Nie kłóć się, bo to chyba serio nie ma sensu. Po prostu pytam o kolejne zdjęcie, ale nim słyszę jego historię, w jadalni pojawia się Rylan razem z mamą i ciotką. To pierwszy raz, gdy poznaję Hayley Summers, dlatego witamy się krótko, ponieważ wcześniej nie było okazji, a później już siadamy przy stole.

Liczę na to, że rozmowa będzie toczyć się przede wszystkim na temat Syd i jej występu lub ciotki Hayley, która dawno nie była w okolicy, jednak oczywiście to mój kolejny błąd, bo uwaga wszystkich skupia się na mnie. Pomiedzy nakładaniem sobie porcji jedzenia na talerz, odpowiadam na pytania dotyczące miasta, w którym się wychowałam, mojej rodziny z wyłączeniem zdradzieckiego ojca, a także studiów i planów po nich.

– Czyli idealnie się dobraliście z Rylanem – kwituje Pen, kiedy mówię, że chciałabym zostać redaktorem. – Możecie kiedyś razem pracować. Tylko ciekawe...

– Co takiego? – pyta pani Summers.

– Czy po ślubie Selena doda sobie nasze nazwisko po łączniku?

Krztuszę się popijanym właśnie sokiem, a Rylan parska głośno i odbiera ode mnie szklankę, w czasie gdy jego babcia kontynuuje:

– Winters-Summers brzmi właściwie interesująco, ale teraz młodzi wybierają różne opcje... Połączenie dwóch, zostawienie swojego, zmiana na to należące do partnera... Ja jestem za połączeniem, te przeciwieństwa idealnie pasują, prawda, Jenn?

– Lepiej się nieco uspokój, mamó, bo zabijesz nam niedoszlą pannę młodą – kwituje pani Summers. – Daj im już odetchnąć.

Posyłam jej wdzięczne spojrzenie, na co puszcza do mnie oko.

– Nie wspominałaś jeszcze nic o swoich tekstach – dodaje po chwili, a ja nieco się spinam. – Z nimi nie wiążesz przyszłości?

– Tekstach? Też coś piszesz? – wtrąca ciotka Rylana.

– Też?

– Jak Syd piosenki – odpowiada szybko chłopak.

Hayley unosi brew, jednak niczego nie prostuje, a ja nie wiem, o co innego może chodzić, dlatego po prostu odpowiadam:

– Ja... czasami piszę sobie jakieś opowiadania albo książki. Ale to nic ważnego. Niczego jeszcze nigdy nie skończyłam, więc to bardziej jak hobby.

Rylan patrzy na mnie z zaskoczeniem.

– Nic ważnego? – powtarza.

– Po prostu próbuję swoich sił – stwierdzam niezręcznie. – Może nie wyjść, różnie bywa. A pani czym się zajmuje? – zwracam się do Hayley, żeby zmienić temat.

Rozmowa ciągnie się przez całą kolację. Kobieta opowiada, że jest nauczycielką muzyki w liceum, prowadzi też szkolny chór. Bardzo ciekawi ją jutrzejszy występ Sydney; temat schodzi właśnie na Nightflower i jego członków. Wspominamy z Rylanem każdą osobę po kolei, żeby przybliżyć lepiej Hayley, kim są, a ja łapię się na tym, że bardzo niechętnie opisuję osiągnięcia Cynthii.

Reszta wieczoru upływa spokojniej, choć mama Rylana wraca jeszcze parę razy do tematu moich książek. Przez to przypominam sobie tylko słowa Josha i naprawdę dużo wysiłku wkładam w to, by pani Summers przestała interesować się moim tekstem. Na szczęście nie pyta mnie o to, czy mogłaby go zobaczyć, ale oddecham z ulgą dopiero w momencie, kiedy w końcu zamykamy za sobą drzwi sypialni Rylana.

– Mogę iść pierwsza pod prysznic? – pytam. – Jestem trochę wykończona tym dniem.

Chłopak przytakuje, więc przechodzę do łazienki. Potrzebuję chwili na ochłonięcie po tym wszystkim, bo rodzina Rylana okazała się nieco głośniejsza i bardziej przytłaczająca, niż sądziłam. To znaczy, rozmowy i żarty były super, nie panowała sztywna atmosfera, jednak te wzmianki o mnie i Summersie, no i o książce, trochę mnie zestresowały. Naprawdę nie chciałabym zostać uznana

przez rodzinę Syd i Ry'a za kogoś, kto spotyka się z Rylanem tylko ze względu na jakieś korzyści ani że spotykam się z nim, choć jeszcze nie skończyłam z Joshem. Niby wiedzą o zerwaniu... No ale co, jeśli uznają, że to ja zdradziłam Josha?

Próbuję wziąć się w garść. Udaje się chyba po szybkim prysznicu, po którym przy okazji dziękuję sobie w myślach, że zabrałam zwykłą piżamę, skoro mam spać w pokoju z Summersem.

– A gdzie pingwiny? – pyta Ry, kiedy wracam do sypialni.

Unoszę brwi, więc uzupełnia:

– Masz zwykłą piżamę.

Zerkam w dół.

– Ach, fakt. Ta jest nieco cieplejsza. No i wiesz, że mam kilka różnych, prawda?

Macha ręką.

– Wolę tę z pingwinami. – Śmieję się lekko, a on wskazuje na łóżko i dorzuca: – Zabrałem wcześniej tę poduszkę z samochodu. Nie wiem, czy będziesz jej potrzebować. Po której stronie wolisz spać?

– Po prawej.

Uśmiecha się.

– Idealnie, bo ja po lewej. – Łapie swoją torbę, z którą kieruje się do drzwi. – To zaraz wracam. Wezmę prysznic, powiem babci, żeby pamiętała dziś o zatyczkach, bo my śpimy razem, a potem...

– Och, idź już – przerywam.

Znika za drzwiami, a ja opadam na materac. Oczy zaczynają mi się dość szybko same zamykać, więc zmieniam poduszkę znów w zwykłego pingwina i przykrywam się kołdrą. Chyba zasypiam, bo nie rejestruję powrotu Rylana do pokoju, póki nie gasi światła.

– Ry? – mamroczę wtedy.

– Cii, śpij – odpowiada. – Tylko daj mi kawałek kołdry, złodziejko.

Chichoczę, a Rylan wsuwa się już na miejsce za moimi plecami. Po sekundzie zostaję przyciągnięta do twardej klatki piersiowej. Nie protestuję. Rozluźniam się, kiedy chłopak obejmuje mnie ciasno, i uśmiecham się mimowolnie.

– To ty chcesz się poprzytulać, nie ja – stwierdzam, ziewając.

– Przyłapany.

Zaczynam powoli odpływać, jednak słyszę jeszcze:

– Pingwinku?

– Mhm?

– Czemu tak usilnie próbowałaś wmówić mojej mamie, że twoje pisanie to głupota i nic ważnego?

Jestem serio zmęczona i nie chcę mu odpowiadać. Rzucam tylko coś bez ładu i składu, ale powtarza pytanie, dlatego mówię:

– Znasz mnie – mamroczę. – Czasami super mi się pisze, a innego dnia wywalam to do kosza. Może to nie dla mnie i w ogóle się do tego nie nadaję, jak twierdził...

Nie kończę, więc dopytuje:

– Kto? Kto tak twierdził?

– Mój ojciec – wyznaję cicho. Przez zmęczenie niepotrzebnie się wygadałam. – Kiedyś powiedział mi coś takiego i... Nieważne. To było dawno. Po prostu zobaczymy, jak się wszystko potoczy, dobra? A teraz możemy spać?

– Możemy. Ale Sel?

– Mhm?

– Twój ojciec to kretyn. Nie dość, że was zostawił, to jeszcze kompletnie nie wiedział, o czym mówi, bo bardzo dobrze się nadajesz do tego, co robisz.

Mięknę.

– Dzięki, Ry.

Obejmuję się ciaśniej jego ramieniem, bo skoro nie ma nic przeciwko, to nie zamierzam sobie żałować i wtulam się w niego, idealnie dopasowując do jego ciała.

– Naprawdę uwielbiasz się przytulać, co? – pyta jeszcze cicho.

Wzdycham.

– Tak. A z tobą to... – Milknę, nie wiedząc, jak ubrać w słowa to, co chcę powiedzieć, żeby nie odebrał tego źle.

– Ze mną to co?

– No po prostu... Zawsze jest mi ciepło i wygodnie.

Nie odpowiada parę chwil, ale w końcu rzuca:

– Z nim tak nie było?

Spinam się lekko, a wtedy Rylan muska nosem tył mojej głowy. Rozluźniam się.

– Nie – przyznaję. – Nigdy nie umieliśmy znaleźć wygodnej pozycji, bo zawsze mu coś nie pasowało. A z tobą po prostu się kładę i zasypiamy. To super.

Mój głos staje się coraz bardziej niewyraźny. Nie mam pojęcia, czy Summers mnie rozumie, jednak przestaję się tym przejmować i zaczynam naprawdę zasypiać.

– Po prostu nie pasowałaś do jego ramion – stwierdza Ry.

– Mhm.

Nim odpływam, słyszę, jak dodaje szeptem:

– Pasujesz do moich.

Rozdział 35

Zасыpianie w ciepłych ramionach to fajna sprawa, ale budzenie się w nich to inny rodzaj przyjemności. Uwielbiam ten moment, kiedy powoli staję się świadoma wszystkiego dookoła i dociera do mnie, że leżę wtulona w twardą klatkę piersiową. Jest miło i bezpiecznie. Przez parę sekund nic innego się nie liczy.

Dopiero potem przypominam sobie, że za plecami mam Rylana, jesteśmy w sypialni w jego domu rodzinnym, dziś znów będziemy musieli zmierzyć się z babcią Summers, która nie da się przekonać, że się nie spotykamy, w dodatku wczoraj powiedziałam chłopakowi, jak ostatnia kretyńska, o tym, co usłyszałam kiedyś od ojca, więc teraz pewnie będzie się nade mną użalał. Po co to zrobiłam?

– Nie śpisz?

Drgam, kiedy nagle w pokoju rozlega się to ciche pytanie. Wypowiedziane prosto do mojego ucha nieco zachrypniętym głosem. Robi mi się jeszcze cieplej, zwłaszcza że teraz staję się już w pełni świadoma tego, w jak wielu miejscach moje ciało styka się z ciałem Rylana.

– Teraz już nie, bo do mnie gadasz – szepczę.

Otula mnie jego niski śmiech.

– Przestałaś chrapać chwilę wcześniej, więc stwierdziłem, że chyba się obudziłaś.

Prycham.

– Ja nie chrapię. To ty jakoś dziwnie świszczaleś przez sen, jakbyś nabierał ostatni oddech w życiu – odpowiadam. – Ale niestety to było tylko wrażenie.

– Już zapomniałem, jaka bywasz czasami marudna z rana, pingwinku – mówi z rozbawieniem.

– To ci przypomniałam. Nie ma za co – odpieram, po czym chcę się ruszyć, jednak zacieśnia wtedy uścisk. – Eee, Rylan?

– Jeszcze nie. – Wsuwa nos w moje włosy. – Poleźmy jeszcze chwilę.

Zalewa mnie gorąco.

– Hm, ja...

– Jak bardzo masz dość mojej babci po wczoraj? – przerywa.

Ta pozycja plus to, co robi, sprawiają, że jest coraz intymniej, a moje serce przyspiesza. Podoba mi się to. Nawet bardzo. Tyle że to wykracza poza przyjacielski kontakt. Prawda? Właściwie to ostatnio robimy bardzo dużo rzeczy, które nie pasują do koleżeńskiej relacji.

– Czemu pytasz?

– Bo zastanawiam się, czy przetrwamy tu jeszcze dziś do południa, zanim wymówimy się znów zwiedzaniem miasta, czy chcesz uciec ze mną już po śniadaniu.

– Przyjechałam tu, żeby cię wspierać, więc będzie, jak zdecydujesz – odpowiadam.

– Hm.

– Hm?

– Mogłabyś być zawsze taka ugodowa, wiesz?

Uderzam go łokciem w brzuch, na co znowu się śmieje.

– Gdybyś częściej proponował różne rzeczy, przytulając mnie i ogrzewając, to kto wie, czybym nie była – mamroczę.

– Czyli to jest klucz do Seleny Winters? – szepcze. – Przytulanie?

– I książki.

– To dobrze się składa, że mam plan na popołudnie związany z biblioteczką na dole.

– Mam nadzieję, że nie chodzi o sprzątanie jej albo organizowanie, bo tego akurat nie cierpię.

Rylan parska.

– Jasne, że nie. W biblioteczce na dole mamy też kino domowe, wiesz? I pomyślałem, że możemy zrobić sobie mały maraton.

Waham się.

– A czy to nie będzie głupie, że zamkniemy się w biblioteczce, chociaż przyjechaliśmy do twojej rodziny?

– Będą mogli dołączyć – stwierdza. – Tata dziś pracuje, ale jeśli reszta będzie mieć ochotę, to zawsze mogą wpaść, no nie? Poza tym wieczór i tak znów spędzimy z nimi, bo będziemy oglądać występ Syd, a jutro należy w całości do rodziców, skoro to ich rocznica i nie opuścimy ich na krok.

- No dobra – zgadzam się. – Dzień kinowy z twoją rodziną brzmi dobrze. Przy seansie Pen nie będzie się chyba za wiele odzywać, co? Rylan znów się śmieje.
- Moja biedna, naiwna, słodka Sel...

*

Uciekamy z maratonu filmowego po obiedzie, udając, że potrzebujemy nieco ruchu i świeżego powietrza. Oglądanie z babcią Summers filmów było zabawne, bo komentowała ironicznie wiele scen, ale włączyliśmy komedię, co w połączeniu z jej żartami skutkuje teraz bólem brzucha ze śmiechu. Zabieramy więc kilka rzeczy oraz samochód mamy Rylana i zwiewamy, dopóki możemy.

- Musimy się gdzieś zaszyć do wieczora – stwierdzam. – Przysięgam, że twoja babcia mnie wykończy.

Śmieje się.

- Słaby z ciebie zawodnik, Winters.
- Wcale nie! Po prostu ona jest nie do pobicia. Już sama nie wiem, czy śmiałam się z filmu, bo był zabawny, czy dlatego, że jej śmiech to połączenie gwizdzącego czajnika i krakania.

Rylan zerka na mnie kątem oka.

- Nigdy tak na to nie patrzyłem.
- A powinieneś!

Rozmawiamy jeszcze kilka minut o kolejnych komentarzach i wybuchach śmiechu babci Summers, aż w końcu orientuję się, że w sumie nawet nie mam pojęcia, dokąd jedziemy, więc rzucam:

- Hej, gdzie mnie właściwie wywozisz?
- W jedno fajne miejsce – odpowiada.
- Jakie?

Unosi kącik ust.

- Zaraz się dowiesz.

Rzeczywiście po kilku minutach już wiem, dokąd się wybieramy, i narasta we mnie ekscytacja połączona z niepokojem. Ten drugi jest związany z faktem, że nie mam kasy na wizytę w wesołym miasteczku.

- Ry... W sumie to...

– Mój ojciec wygrał karnety na jakiejś imprezie charytatywnej na początku roku – wchodzi mi w zdanie. – Są ważne tylko do końca miesiąca, bo potem miasteczko się zamyka na okres zimowy. Więc mamy ostatnią szansę na ich wykorzystanie.

Przyglądam mu się kilka sekund.

– Na serio? – pytam cicho. – Nie mówisz tak dlatego, że wiesz, że mnie na to na razie nie stać, bo i tak wiszę ci kasę za naprawę auta i...

Zsuwa dłoń z kierownicy i układa ją na mojej, którą położyłam na udzie.

– Wyluzuj, pingwinku. Mówię poważnie. Ktoś musi wykorzystać te bilety, a ojciec i mama tego nie zrobią. No, może babcia by chciała, ale ma pecha, bo zabrałem je pierwszy.

Chichoczę mimowolnie.

– Ale twój tata nie będzie miał nic...

– W sumie to on podsunął mi wczoraj ten pomysł, gdy zszedłem jeszcze do kuchni się napić, a ty już zasnęłaś. Powiedział, że jeśli pogoda dopisze, możemy skorzystać z okazji, żeby się nie zmarnowały. – Ściska moje palce. – Chyba że boisz się tych wysokich kolejek, domu strachu i innych...

– Ja? – pytam. – Oczywiście, że się boję.

– Idealnie.

Mrugam.

– Dlaczego?

– Bo znowu będziesz chciała się przytulać, a mi się to całkiem podoba.

Rumienię się mocno i nie odpowiadam, bo już wjeżdża na parking. Nie dodaje niczego więcej ani chyba nawet nie ma pojęcia, że właśnie przyspieszył trzykrotnie bicie mojego serca jednym zdaniem. Po prostu zaprowadza mnie do wejścia do ogromnego parku rozrywki usytuowanego na obrzeżach miasta, a później wciąga w wir zabawy.

Z zasady jestem raczej strachliwa, więc nie pozwalam zaciągnąć się na diabelski młyn ani żadne największe kolejki, ale idziemy na początek na jedną mniej więcej zwyczajną. Taka się wydaje oczywiście dopóki do niej nie wsiadamy. Wrzeszczę na całe gardło,

kiedy spadamy z wysokości kilku pięter gwałtownie w dół, a potem na przemian śmieję się i znów krzyczę. Nawet nie wiem, kiedy łapię dłoń Rylana, jednak po zatrzymaniu się wagonika uświadamiam sobie, że mam całe zdrętwiałe palce od tego, jak mocno zaciskałam je na jego palcach.

– Och. Przepraszam – mamroczę, próbując uspokoić oddech. – Nawet nie wiem, kiedy to zrobiłam.

Uśmiecha się.

– Gdy spadaliśmy pierwszy raz – odpowiada. – I nic się nie stało, pingwinku.

Pomaga mi wysiąść, nie puszczając mojej ręki. Nie robi tego też później, kiedy kierujemy się do domu luster, w którym oglądamy swoje odbicia w najprzeróżniejszych konfiguracjach, ani kiedy kupujemy watę cukrową przy jednej z budek, ani nawet wtedy, kiedy przechodzimy do strefy bajkowej, w której znajdują się atrakcje dla dzieci i po prostu oglądamy podczas jedzenia, jak bawią się najmłodszy goście wesołego miasteczka.

– Chcesz pójść na którąś z tych karuzel w kształcie jednorożców?

– pyta Rylan. – Bo chyba akurat załapiesz się na limit wzrostowy.

Prycham z oburzeniem.

– Ale musiałabym iść sama, bo ty nie załapiesz się na limit inteligencyjny.

– Nie ma takiego słowa.

Zadzieram podbródek.

– Pewnie, że jest. Poczytaj więcej książek, żeby wzbogacić zasób słów, Summers.

Parska głośno i ciągnie mnie dalej. Mijamy jakąś kolejną bajkową minikrainę, a kiedy uświadamiam sobie, że to chyba gra z *Pingwinów z Madagaskaru*, chichoczę głośno. Robimy sobie z Rylanem zdjęcia z makietami, w których wycięte są głowy, i śmiejemy się bez umiaru, bo pingwiny tutaj są ustawione w taki sposób, że jeden wskakuje drugiemu na plecy. To niemal odwzorowanie naszej fotki w kostiumach sprzed paru tygodni. Prosimy więc jakiegoś przechodnia, by pstryknął nam zdjęcie, a następnie ruszamy dalej.

– Czekaj. – Rylan mnie zatrzymuje i odwraca do siebie. – Powinniśmy pokazać Syd, co straciła przez ten swój występ. Zrobmy

sobie jeszcze normalną wspólną fotkę na tle parku.

Zgadzam się i po chwili pozuję do selfie, uwieszając się ramienia Rylana. Chłopak robi parę zdjęć, ale kręci głową i podaje mi komórkę.

– Ty spróbuj.

Ustawia się za moimi plecami i układa brodę na moim ramieniu. Robi mi się nieco cieplej, a w brzuchu odzywa się dziwaczne łaskotanie. Odwracam się nieznacznie do Rylana i spoglądam mu w oczy, gdy uśmiecha się lekko.

– Pospiesz się, pingwinku – mamrocze. – Długo nie wytrzymam tak pochylony.

Przełykam z trudem ślinę, wyciągam przed siebie ręce i przybieram wesołą minę, klikając kilkakrotnie na migawkę. Zdjęcia wychodzą całkiem w porządku do momentu, w którym Ry unosi lekko głowę i przyciska wargi do mojego policzka. Wtedy rumienie się potężnie, moje serce gubi rytm, a palec nie trafia w odpowiedni przycisk za pierwszym razem.

– Wyszło któreś? – mruczy Rylan.

Odsuwam się, nie potrafiąc spojrzeć mu ponownie w oczy, i wchodzę w galerię.

– Mhm. Są okay.

Przesuwam opuszką po ekranie, by zobaczyć kolejne, a Ry zagląda mi przez ramię. Wskazuję mu zdjęcia, które podobają mi się najbardziej i przewijam do samego końca, aż w telefonie pojawia się nie nasze selfie, tylko jakiś screen.

– Och, przepraszam, ja... Czy to fragment mojej książki?

Rylan przytakuje.

– Tak. Screenuję sobie niektóre fragmenty, jeśli czytam na telefonie.

– Żeby mi pokazać, gdzie zrobiłam błąd? – pytam niepewnie.

Marszczy brwi.

– Żeby zapamiętać najfajniejsze momenty – odpowiada, na co oddycham nieco z ulgą. – Dlaczego z góry zakładasz, że miałbym ci wypominać błędy?

Macham ręką i oddaję mu telefon, który chowa do kieszeni.

– Nieważne. Chodźmy dalej. Widziałam tam chyba...

– Nie, poczekaj. – Łapie moją dłoń i nie pozwala zrobić kolejnego kroku. – Już wczoraj chciałem się dowiedzieć więcej, ale byłaś zmęczona. Powiedziałaś coś takiego...

– Daj spokój, Ry – przerywam. – Majaczyłam bez sensu.

– To nie było bez sensu, Sel. Mówiłaś, że twój ojciec powiedział ci kiedyś, że nie nadajesz się do pisania, tak?

– I że powinnam spróbować sił w czymś innym...

– Kiedy to było?

– Gdy miałam jedenaście lat. – Przełykam z trudem ślinę. – I ja wiem, że od tego czasu wiele się nauczyłam, cały czas próbuję, ale po prostu czasami przypominam sobie jego słowa, gdy mam doła, i dołuję się jeszcze bardziej. Tak już mam. No bo skoro jego zdaniem nie byłam wystarczająco dobra wtedy, to teraz tym bardziej nie będę. Nie tylko w pisaniu, ale... ale we wszystkim.

Kiedy to z siebie wyrzucam, robi mi się nieco lżej, nawet jeśli odsłaniam się w pełni przed Rylanem. Nie chcę się jednak zakrywać. Jego łagodne spojrzenie i czuły dotyk na policzku, bo właśnie zaczyna gładzić moją skórę, dodają otuchy. Nieco mi pomagają. Uświadamiam sobie, że po prostu ufam temu chłopakowi. Ufam mu już w pełni, bo nawet mamie, Maeve ani Syd nigdy nie wyznałam tego, co właśnie jemu.

– Dlaczego miałabyś nie być wystarczająco dobra, Sel? – pyta. – Cały czas się starasz, rozwijasz i...

– I to zawsze za mało – szepczę. – Dla każdego to zawsze za mało, nie rozumiesz? Dla ojca, dla tych osób w liceum, które śmiały się z moich prób, dla Josha...

– Co on ma z tym wspólnego?

Rozglądam się, dopiero teraz uświadamiając sobie, że stoimy na zewnątrz, gdzie mogą nas widzieć i słyszeć obce osoby. Do Ryłana chyba też to dociera z opóźnieniem, bo łapie mnie delikatnie pod ramię i zabiera kawałek dalej, za jedną z pustych budek, gdzie nikt nie powinien nas podsłuchać, i powtarza pytanie.

– Po prostu... Nigdy nie robię wystarczająco wiele – wyjaśniam. – Coś jest ze mną nie tak i...

– Wszystko jest z tobą w porządku – wchodzi mi w słowo. – Jak możesz w ogóle myśleć inaczej?

Kręcę głową, a on łapie moją twarz między dłonie.

– Pamiętasz, jak powiedziałaś niedawno, co we mnie podziwiasz? Ty też jesteś silna, zdeterminowana i się nie poddajesz – odpowiada.

– Nie musisz tego we mnie podziwiać, możesz podziwiać to w sobie, Sel.

– Ja...

– Zbyt często w siebie wątpisz, wiesz? – szepcze. – Nie powinnaś tego robić. Jesteś cholernie utalentowana, bystra i pełna pasji. Nie duś jej w sobie. Nie mów o niej tak lekceważąco jak wczoraj. Zasługuje na pokazanie światu.

– Żeby ktoś mnie wyśmiał i powiedział, że powinnam spróbować sił w czymś innym?

– Żeby więcej osób mogło zobaczyć, jak cholernie niesamowita jesteś.

Moje serce się zacina.

– Ja?

– Ty i to, co robisz.

– Naprawdę tak uważasz? – mamroczę.

Trudno mi to pojąć. Jak w ogóle przeszliśmy od robienia śmiesznych fotek w makietach pingwinów do tego? No i czy... mogę w to uwierzyć? Że serio tak sądzi i jest w tym choć ziarno prawdy?

– Oczywiście, że tak, pingwinku – odpowiada miękko Rylan. – To o to zawsze chodzi, prawda? – dodaje po sekundzie. – Nie wściekasz się na mnie za to, że wytykam ci błędy czy czasem jestem w czymś lepszy. Wściekasz się, bo się boisz, że skoro tak, to nie nadajesz się do tego, co kochasz.

Naprawdę nie wiem, co się dzieje, bo kiedy mówi to na głos, moje oczy automatycznie wypełniają się łzami.

– J-ja...

Rylan unosi mój podbródek nieco wyżej.

– Robisz dokładnie to, co powinnaś. Nie przestawaj. Nigdy – mówi. – I nigdy w siebie nie wątp. A nawet jeśli kiedyś to zrobisz, zawsze będzie jedna osoba, która wierzy w ciebie całym sercem.

W jego spojrzeniu dostrzegam, że ma na myśli siebie. Przestaję na chwilę oddychać, gdy to do mnie dociera.

– Rylan...

– Jeśli powiedziałem kiedyś coś, przez co poczułaś się źle, zwątpiłaś w siebie albo myślałaś, że się nabijam... Przepraszam, Sel – dorzuca. – Zdarza mi się powiedzieć coś szorstkiego, ale tylko dlatego, że wierzę, że dzięki temu możesz stać się lepsza. Nie dlatego, że powinnaś dać sobie spokój z tym, co kochasz.

Jedna z łez zaczyna spływać mi po policzku, a on ociera ją delikatnym ruchem.

– Nie płacz – prosi cicho.

– J-ja po prostu... Zawsze myślałam, że uważasz wszystko, co piszę, za idiotyczne i że... że mnie wyśmiewasz, bo od pierwszego roku zawsze tak dziwnie reagowałeś na moje teksty i... i ja się bałam za każdym razem, gdy miałaś coś oceniać... bo zawsze robiłeś wszystko, żeby mnie przebić, dać lepsze przykłady i...

Ry przymyka powieki, a potem opiera czoło o moje.

– Przyszło ci kiedykolwiek do głowy, że chciałem ci tym imponować, a nie robić z ciebie idiotkę?

Zamieram.

– C-co?

– Nie próbowałem cię przebić ani z tobą konkurować, Sel. Chciałem, żebyś mnie dostrzegła.

Zaczynam nieco szybciej oddychać.

– Dostrzegła? Przecież... przecież ty... i ja... – Milknę, nie potrafiąc zebrać myśli.

– Przecież ty i ja idealnie do siebie pasujemy? – pyta. – Tyle że jesteś przyjaciółką mojej siostry, w dodatku on mi cię zabrał, więc się nie wtrącałem, ale nie masz pojęcia, jak kurewsko mocno męczyło mnie oglądanie cię z nim. Każdego dnia. A potem patrzenie, jak doprowadza cię do płaczu. I jeszcze ten cholerny Mike. – Kręci głową. – Nie umawiaj się z nim. Nigdy. Zwariuję, jeśli kolejny raz ktoś mi cię odbierze dlatego, że próbuję nad sobą panować i dać ci czas na pozбиieranie się po tamtym sukinsynie.

Chyba wybuchła mi głowa.

– Ry...

– Cały czas czekam na jakiś znak od ciebie, Sel – wyznaje. – Ale mam dość czekania. Proszę, nie odpychaj mnie.

W kolejnej sekundzie nachyla się i nakrywa moje wargi własnymi.

Wszystko dokoła znika. Wycisza się. Traci znaczenie. Nie ma nic poza nim i mną, złączonymi w pocałunku. Rylan obejmuje mnie i opiera o budkę, która stoi z tyłu, a ja po prostu się poddaję, mięknięc w jednej chwili. Jego usta są takie ciepłe i idealne. Ramiona, którymi mnie otacza, osłaniają przed całym złem. A gdy dłonie, które najpierw zaciskał na kurtce na moich plecach, wsuwają się pod materiał i dotykają skóry, jest całkowicie po mnie.

Odpowiadam mu, rozchyłam wargi i czekam, aż pogłębi pieśczoć. Nie zwleka z tym, wsuwa język do środka, a ja wychodzę mu naprzeciw. Rylan łapie mnie pod udami, po czym unosi, więc oplatom go nogami w pasie, a później zatracam się w ogniu, który właśnie mnie pochłania. Po głowie obijają mi się wypowiedziane przed chwilą przez chłopaka słowa. Po wnętrzu rozprzestrzenia się gorąco. Po kręgosłupie rozchodzą się przyjemne, cholernie przyjemne dreszcze.

To takie dobre. Wspaniałe. Doskonałe. On i ja. Idealnie do siebie pasujemy i świetnie zgrywamy się od samego początku. Nie mam ochoty przerywać tego pocałunku, nawet jeśli brakuje mi tchu. Nie chcę, by przestał gładzić palcami moją skórę pod kurtką, bo znów znalazł drogę pod materiał, gdy przycisnął mnie mocniej do budki. Wszystko wokół mogłoby zmienić się w popiół, a ja i tak nie zwróciłabym uwagi. Przepadłam w tym chłopaku w sekundzie, w której wreszcie złączył nasze usta.

Żaden z moich snów nie równa się temu, co właśnie się dzieje.

W końcu jednak muszę zaczerpnąć powietrza, więc odrywam się od niego, a Rylan opiera ponownie czoło o moje. Oddychamy szybko, płytko, głośno, jedno przy drugim. Czy on też ma teraz taką papkę z mózgu? Papkę, w której nie pojawia się żadna konkretna myśl, z wyjątkiem jednej.

– Co z Cynthią? – szepczę.

Rylan podnosi głowę.

– Co z nią?

– Wy... Nie spotykacie się?

W jego oczach pojawia się zaskoczenie.

– Nie. Pomagałem jej parę razy ostatnio przy piosence... –
Milknie. – To dlatego?

Opuszczam nogi na ziemię i chcę odwrócić wzrok, ale łapie mój podbródek i nakierowuje go w swoją stronę.

– To dlatego mnie unikałaś, pingwinku? – pyta łagodnie.

– W-widziałam wiadomość od niej na twoim laptopie. Nie wylogowałeś się z apki i ja... przepraszam, ja tylko... i to nie zabrzmiało jak pomaganie przy piosence, więc nie chciałam między was wchodzić i...

Nachyla się, po czym ucisza moje jąkanie się kolejnym pocałunkiem, przez co ponownie mięknę.

– Mnie i Cynthii nic nie łączy, nie łączyło i nie będzie łączyć – zapewnia Rylan. – Od lat nie widzę innej dziewczyny oprócz ciebie, co jest ironiczne, biorąc pod uwagę, że ty zauważasz każdego faceta z wyjątkiem mnie.

Wypuszczam cicho powietrze przez usta.

– Ja po prostu... Myślałam, że mnie nie lubiłeś. Ciągle się na mnie wkurzałeś i w ogóle...

– Wkurzałem się, bo nie mogłem cię mieć. Nie na ciebie. Nigdy na ciebie. Serio, pingwinku, chyba musimy porozmawiać o różnych sposobach interpretacji ludzkich zachowań, dobra? – Chwyta moją dłoń, a później unosi ją do ust i muska lekko skórę wargami. – To oznacza, że nie cierpię cię całym sobą.

Przełykam z trudem ślinę, a moje serce zaczyna walić jeszcze mocniej.

– Ach tak?

Kiwa głową; następnie obejmuje mnie w talii i przyciąga do siebie bliżej, by nachylić się do ucha, do którego szepcze:

– Kiedy robię tak, to znaczy, że mam cię kompletnie dość.

Zaciskam palce na jego kurtce, a on przesuwając wargami po moim policzku, pociera nosem mój nos, aż w końcu łączy nasze usta. Mam wrażenie, że bawi się tym, jak reaguję na to wszystko, bo z mojego gardła wyrywa się cichy jęk. Nie wiem, co się ze mną dzieje. Nigdy nie odczuwałam tak intensywnie żadnej pieszczoty, a Rylan właściwie ledwo mnie dotyka.

– A gdy robię to... – mówi, nim całuje mnie ponownie, jeszcze mocniej. – To znaczy, że powinnaś uciekać, bo całkowicie przez ciebie oszalałem.

Ja też przez niego szaleję. Wszystkie moje kobiece zmysły wariują przez jego bliskość, jego słowa, jego pocałunki. Upaja mnie tym. To coś całkowicie nowego. Myślałam, że wcześniej poznałam już, co to znaczy kogoś pożądać, ale w tej chwili dociera do mnie, że naprawdę byłam bardzo, bardzo naiwna, ponieważ dopiero teraz dosłownie roztapiam się dla Rylana.

– Ry...

Łączy nasze wargi kolejny raz.

– Musisz powiedzieć mi, kiedy przestać, bo chyba się uzależniłem
– szepcze w moje usta.

Obejmuję go za kark.

– Ja też. Nie przestawaj.

Rozdział 36

Uśmiecham się tak szeroko, że bolą mnie policzki, ale nie mogę przestać. Nie potrafię, dopóki Rylan nie całuje mnie ponownie, gdy ruszamy do kolejnych atrakcji czekających w wesołym miasteczku. Wiruje mi w głowie od tego, ile razy łączy nasze wargi, przytula mnie i jak ciągle splata nasze palce, kiedy skaczemy na trampolinach, kiedy jedziemy następną kolejką, kiedy robimy sobie zdjęcia, rzucamy do celu, a także przechodzimy przez dom strachu. Jakimś cudem Ry sprawia, że się nie boję, tylko niemal cały czas śmieję, choć wyskakują na nas następne potwory, a aranżacja i upiorna muzyka przyprawiają o ciarki. Przy nim jednak czuję się bezpiecznie.

Niestety w końcu musimy wracać na kolację, po której odbędzie się występ Syd. Nie trzymamy się za ręce w drodze na parking tylko dlatego, że ogromny pingwin, którego Rylan wygrał mi przy budce z rzucaniem do celu, ledwo mieści mi się w ramionach, a nie chciałam go oddać. Nie mam pojęcia, czy zmieszczę go na łóżku, bo jest niemal mojej wielkości, jednak już go Kocham.

– Wiem, że masz instynkt chronienia własnego gatunku, ale ja naprawdę mogę go nieść, pingwinku – próbuje kolejny raz Summers.

– Nie ma szans. Jest mój.

– Nie planuję ci go zabrać – zapewnia z rozbawieniem. – Po prostu go poniosę.

– Daję radę.

Śmieje się, ale nie namawia kolejny raz. Docieramy więc do jego samochodu, gdzie odkładam maskotkę na tylne siedzenie.

– Tylko zapnij mu pasy – kpi Rylan.

Kiwam głową.

– Tak, powin...

Nie kończę, ponieważ chłopak odwraca mnie nagle, przyciska do samochodu i nachyla się do moich ust. Jakimś cudem nie mam dość jego pocałunków, pragnę jeszcze więcej, chociaż odnoszę wrażenie, że od paru godzin nie robimy nic innego. Nawet jeśli nie bardzo

wiem, do czego to dokładnie zmierza, odsuwam od siebie obawy i niepewności. Później. Zdążę poświrować, że to brat mojej przyjaciółki, że z nim mieszkam, że myliłam się co do tego, co o mnie sądzi, później.

– Jesteś cholernie uzależniająca – szepcze Rylan. – Naprawdę kibicuję swojej siostrze i nie mogłem się doczekać tego koncertu, ale w tej chwili mam ochotę zaproponować, żebyśmy olali to wszystko i skupili się tylko na sobie.

– To zbyt kuszące – mamroczę. – Fatalna ze mnie przyjaciółka.

Kręci głową.

– Nie mów tak. Jesteś świetną przyjaciółką. To, że...

Nie kończy, bo odzywa się jego telefon, który wyjmuje z kieszeni kurtki.

– Tak, babciu? – Chwila ciszy. – Żyjemy. Oczywiście. Nie wymęczyłem jej aż tak, poradzi sobie. Mhm. Zdecydowanie. Tak do dwudziestu minut. Do zobaczenia.

Unoszę brew, a on uśmiecha się lekko.

– Babcia się stęskniła i niepokoi się, że będziesz zbyt zmęczona, żeby włączyć nam transmisję. Nie bardzo zna się na najnowszych apkach, więc nie wie, że to tylko parę kliknięć. – Łapie moją dłoń. – Chodź. Ale masz zimne palce. Chcesz moją kurtkę?

Nim odpowiadam, zdejmuje ją z ramion, narzuca na moje i otula mnie ciasno materiałem.

– Chciałbym zobaczyć cię w niej kiedyś na meczu – szepcze.

Rumienię się.

– W kurtce? Na hali? Wiesz, ile tam jest stopni?

Śmieje się i prowadzi mnie na miejsce pasażera.

– Fakt. – Wsuwam się na fotel, a on dodaje: – Dam ci koszulkę.

Przygryzam wargę i spoglądam na niego, kiedy siada za kierownicą. Zachowuje się tak naturalnie, swobodnie. Tylko ja mam wątpliwości, co do tego, co to wszystko oznacza? Tylko ja boję się, że jego słowa są tylko snem, z którego zaraz się obudzę? Bo właściwie to jestem przerażona. Nie chcę niczego zepsuć między nami ani między mną i Syd. Jak mam tego nie zrobić? Co w ogóle jej powiemy? Rodzi się we mnie też dziwne poczucie winy związane z Mikiem, któremu mówiłam, że nie jestem gotowa zaufać kolejnemu

chłopakowi. Różni go od Summersa to, że Rylanowi już ufam. I zależy mi na nim o wiele bardziej, niż chciałam przyznać nawet przed samą sobą. Mimo to nawet z nim boję się...

Nie kończę tej myśli, bo Ry po wycofaniu samochodu i wyjechaniu z parkingu odrywa dłoń od kierownicy, by spleść nasze palce. To mnie na chwilę uspokaja i pozwala wierzyć, że wszystko się jakoś ułoży.

*

Łączę telefon z telewizorem w biblioteczkę Summersów, by po rozpoczęciu live'a od razu móc pokazywać obraz. Ciotka i babcia Rylana już siedzą na kanapie, chłopak zajmuje miejsce obok, a jego rodzice sprzątaję jeszcze po kolacji, po której jestem tak najedzona, że w sumie ledwo się poruszam. Mama Ry'a genialnie gotuje, a gdy widziała, że serio posmakowała mi jej zapiekanka, nakłaniała mnie do dokładki, potem był mały deser i... No i dobrze, że mam na sobie rozciągliwe legginsy.

– Zaczyna się? – pyta pani Summers z kuchni.

– Za dwie minuty – odpowiadam.

Rylan przed chwilą rozmawiał jeszcze z Syd przez telefon, by upewnić się, że wszystko będzie ogarnięte i dodać jej odwagi, bo znów nieco ścirowała. Życzyliśmy jej wszyscy połamania mikrofonu, a później pobiegła do zespołu, więc nam pozostaje jedynie czekanie.

– Mamy połączenie – rzucam po chwili.

Na ekranie komórki pojawia się obraz, nieco przyciemniony, bo widoczna na nim scena na razie jest pozbawiona oświetlenia. Wszystko jednak wydaje się okay, obraz z telewizora zgrywa się z tym z telefonu, więc ruszam spokojnie, by zająć miejsce w fotelu, tyle że do niego nie docieram. Kiedy przechodzę obok Rylana, ten łapie mnie nagle za biodra i pociąga w swoim kierunku, aż opadam na jego kolana.

Jedno zerknięcie w lewo podpowiada, że babcia Summers i ciotka Hayley uważnie obserwują naszą dwójkę, ale Ry się tym nie przejmuje. Sadza mnie między swoimi nogami tuż przed sobą na kanapie, obejmuje i układa podbródek na moim ramieniu. Nie

potrafię zaprotestować, po prostu się na nim opieram i rozluźniam, a potem udaję, że nie widzę spojrzenia państwa Summers, gdy pojawiają się w pokoju.

– Są! – woła Pen po sekundzie, kiedy w telewizorze rozbłyskują światła. – Nasza Syd.

Uśmiecham się nieznacznie, wtulam w Rylana i oglądam transmisję, podziwiając przyjaciółkę, która wygląda, jakby urodziła się właśnie dla tego momentu. Nie tylko jej głos jest wspaniały, ale cała ona zdaje się promienić. Porusza się po scenie z taką pewnością, jakby nigdy nie robiła nic innego. A kiedy nachyla się do widowni, ludzie wyciągają do niej dłonie i klaszczą do rytmu, bawiąc się w najlepsze.

Występ trwa krótko, zaledwie parę minut, jednak odczuwam każdą sekundę całą sobą. Jestem tak dumna z Syd, że gdybym była na miejscu, rzuciłabym się jej na szyję i nie puszczała przez kolejną godzinę. Gdy piosenka się kończy, ludzie zgromadzeni w klubie klaszczą głośno i gwizdzą, a my z Rylanem i babcią Summers do nich dołączamy.

– To było genialne! Moja zdolna wnuczka – odzywa się Pen. – Jak ona śpiewa...

Zaczyna wymieniać uwagi z rodzicami Rylana, z ciotką Hayley, a ja przysłuchuję się im, łapiąc komórkę. Czekam na telefon od przyjaciółki, więc odłączam się od telewizora, a potem już odbieram. Sydney cała w emocjach niemal wrzeszczy do słuchawki, pytając nas o wrażenia. Mówimy jedno przez drugie, chwając ją i zapewniając, że na kolejne tak duże wydarzenie musimy jechać z nią, a ona śmieje się, przytakuje i brzmi, niemal jakby unosiła się nad ziemią. Później musi się rozłączyć, by przejść z zespołem na ich miejsca, porozmawiać z osobami z klubu i czekać na kolejne występy oraz wyniki. Czekamy razem z nią aż do północy, oglądając dalej komedię z popołudnia i rozmawiając, a chociaż Nightflower nie wygrywa, zajmuje trzecie miejsce i dostaje zaproszenie do powrotu na występ do tego klubu.

Mam wrażenie, że przez wszystko, co się dziś działo, nie będę w stanie zmrużyć oka, ale gdy tylko słyszę wieści od Sydney, rozluźniam się, wciąż w objęciach Rylana, i zaczynam wreszcie

odczuwać zmęczenie całym tym dniem. Chłopak to widzi, bo po chwili informuje, że my będziemy się już kłaść, i zaprowadza mnie na górę.

Po błyskawicznym prysznicu kładę się w pościeli, wymieniając jeszcze parę SMS-ów z przyjaciółką. Nadal jest podekscytowana, jednak powoli musi zbierać się w drogę do Bakersfield, więc kończy rozmowę, a ja po prostu leżę, czekając, aż Rylan wróci z łazienki.

Kiedy po paru minutach wsuwa się do łóżka, od razu obejmuje mnie ramieniem. Przyciąga mnie do siebie bliżej niż poprzednim razem, a ja wpasowuję się w niego tak, jakbyśmy zostali stworzeni tylko po to, by idealnie do siebie przylegać.

– Jesteś bardzo zmęczona? – pyta cicho.

– Mhm. A ty nie? Tyle się dzisiaj działo... A ten występ... Syd dała czadu.

– Totalnie – stwierdza. – Nie mów jej tego, ale wyglądała zajebiście i ani razu nie zafałszowała.

Chichoczę.

– Czemu mam jej nie mówić?

– Bo moim obowiązkiem jako brata jest dbanie, by jej ego nie urosło jeszcze bardziej.

Ziewam.

– No brat roku po prostu – mamroczę.

– Dzięki.

Przysmykam powieki, a wtedy on szepcze:

– Wreszcie czuję, że mam pełne prawo, żeby cię tak trzymać.

Uśmiecham się lekko.

– A masz?

Gładzi dłońią mój brzuch, aż jego palce zręcznie wsuwają się pod koszulkę i dotykają nagiej skóry. Przeszywa mnie dreszcz, przez który nabieram głębszej powietrza w płuca i nieco się przesuwam, a Rylan przyciska mnie ponownie mocniej do siebie, po czym całuje w kark.

– A nie mam, pingwinku?

Po moim ciele rozchodzi się mrowienie, a w podbrzuszu pojawia się lekkie łaskotanie.

– A chcesz mieć?

– O niczym innym nie myślę od bardzo dawna.

Odwracam głowę.

– Naprawdę?

Rylan unosi dłoń, by pogłodzić mój policzek, a później muska wargami moje wargi. Senność znika.

– Dlaczego w to nie wierzysz? – Ponownie łączy nasze usta. – Nie widzisz, jak bardzo cię pragnę?

Odpowiadam na pocałunek, a wtedy Rylan przekręca nas nagle i sadza mnie na swoich biodrach. Nie odrywam się od niego, pogłębiam pieszczotę, w czasie gdy chłopak wsuwa dłonie pod moją koszulkę. Jego dotyk mnie pobudza i ośmiela. Już dawno nie czułam się tak pożądana i seksowna jak dzisiaj.

– Jesteś... taka piękna, Sel – szepcze Ry.

Potem przygryza moją dolną wargę, na co z gardła ucieka mi cichy jęk.

– A co z... „nie interesują mnie koleżanki mojej siostry”? – pytam na wydechu.

Ledwo udaje mi się nabierać powietrza.

– To przecież prawda – odpowiada, przesuwając palcami po moim kręgosłupie. – Mnie interesuje od lat jedynie jej przyjaciółka.

Drzę.

– Więc czemu...

Odrywa się od moich ust na dłużej.

– Czy Syd kiedykolwiek opowiadała ci o Samancie?

Marszczę brwi.

– Nie. Kim jest Samantha?

– Była jej dobrą koleżanką w liceum – wyjaśnia, a mnie przepełnia nieprzyjemne uczucie. Chyba wiem, dokąd to zmierza. – Bardzo mnie lubiła, ja ją też. Ale potem zerwaliśmy i Sam odcięła się i ode mnie, i od Sydney. Więc Syd wymusiła na mnie obietnicę, że... nigdy więcej nie będę spotykał się z jej koleżankami. Wychodziło do czasu, aż zobaczyłem ciebie.

Spoglądam na niego niepewnie.

– Ja... Ja bym nigdy nie zrobiła czegoś takiego jej ani tobie – szepczę.

– A ja nigdy nie pozwolę ci chcieć ze mną zerwać, więc nam to nie grozi – odpowiada.

– Myślisz, że Syd... że będzie zła?

Rylan wzdycha.

– Nie mam pojęcia – przyznaje. – Ale mam dość przedkładania jej pragnień nad moje. Pomagam jej zawsze, jak tylko potrafię, i zrobiłbym dla niej wszystko. Ale nie zrezygnowałbym z tego, co mogę mieć z tobą. Tego jedyne nie umiałbym zrobić, skoro w końcu możesz być moja.

Przytulam go, chowając twarz w jego szyi. Ry obejmuje mnie ciasno i muska ustami moją skroń, na co mięknię. Uwielbiam takie drobne czułości.

– Zawsze pachniesz ciastkami – odzywa się nagle.

– To przez żel pod prysznic – mamroczę.

– Nigdy nie sądziłem, że zapach ciastek może być seksowny.

Śmieję się cicho. Rylan Summers właśnie stwierdził, że mój zapach jest seksowny. Świat się kończy. Albo zaczyna nowy. Lepszy.

– Rany, mam wrażenie, że to tylko kolejny z moich snów i gdy się obudzę, ty znów nie będziesz mnie lubił.

– Kolejny? – podchwytuje.

Zamieram.

– Och. No... ja...

– Śniłaś o mnie?

– Może – szepczę.

– Co ci się śniło? Co robiliśmy w tym śnie?

Chyba nie jestem gotowa powiedzieć tego na głos, a on musi to wyczuwać, bo sam się odzywa:

– Ja też o tobie śniłem. Wiele razy. Zwłaszcza odkąd się wprowadziłaś – mówi, gładząc moje plecy. – Chcesz wiedzieć, co robiłem z tobą w tych snach?

Mam wrażenie, że krew zaczyna krążyć jeszcze szybciej w moich żyłach.

– Chcę, żebyś mi pokazał.

Dłoń Rylana się zatrzymuje.

– Też tego chcę – przyznaje. – Ale ściany są tu bardzo cienkie, pingwinku, a ja nie zamierzam zgorszyć babci.

Unoszę głowę.

– Zgorszylibyśmy ją?

– Gdybyśmy zrobili wszystko, o czym śniłem, to zdecydowanie.

Rumienie się.

– Więc lepiej się wstrzymajmy – mamroczę.

Ry dotyka kciukiem mojego policzka.

– Zawstydzam cię? – pyta miękko. – Jeśli to za szybko i za wcześnie, nie musimy...

– Szczerze, nie mam pojęcia, czy to za szybko, za dużo, za wcześnie – szepczę. – Wiem tylko, że... chcę zobaczyć, dokąd nas to zaprowadzi, nawet jeśli jestem przerażona.

– Nie bój się – mówi. – Nigdy bym cię świadomie nie skrzywdził, Sel. I nigdy bym cię nie zdradził. Po co miałbym chociaż myśleć o innej, skoro idealna dziewczyna jest ze mną i zasypia w moich ramionach?

W moich oczach stają łzy, a on mruga z zaskoczenia.

– Sel...

Kręcę głowę i ponownie się w niego wtulam.

– Ja tylko... Ja chyba będę potrzebować czasu, żeby w pełni ci uwierzyć. Przepraszam. Po prostu...

– Nie tłumacz – przerywa łagodnie. – Jestem tutaj. I będę. A ty się przekonasz, że możesz mi zaufać całą sobą. Obiecuję.

Chyba wierzę mu już teraz, ale to przeraża mnie nawet mocniej.

Rozdział 37

Wyglądam materiał po raz trzeci i patrzę na swoje odbicie w lustrze w drzwiach szafy. Uwielbiam pastelowoniebieski kolor sukienki oraz to, jak układa się w talii. Ma okrągły dekolt, nieco marszczony, a na dole falbankę, co dodaje jej uroku. Jest lekka i dziewczęca. Podoba mi się, jak w niej dzisiaj wyglądam. Nawet ułożyły mi się włosy i udało mi się zrobić kreski za pierwszym razem.

Uśmiecham się, zadowolona z efektu, a potem zerkam w kierunku drzwi, które właśnie otwiera Rylan.

– Mogłabyś mi po... O kurwa.

Zatrzymuje się tuż przy drzwiach z krawatem w dłoni i wbitym we mnie ciemnym spojrzeniem. Ma na sobie spodnie od garnituru oraz białą koszulę, w których prezentuje się świetnie, elegancko i seksownie. Jego szerokie ramiona wydają mi się nawet potężniejsze w tej wersji, ale nie skupiam się na nich, tylko na błysku w oczach, który podpowiada mi jedno.

– Podoba ci się moja sukienka, Summers? – pytam lekko.

Nie odpowiada. Po prostu na mnie patrzy, jakby nie był zdolny sformułować normalnego zdania. Czuję przez to czerwienią wypływającą na policzki. Pojawi się pewnie dziś przez niego wielokrotnie, a że ustaliliśmy, że z Sydney porozmawiamy dopiero po powrocie do domu, żeby nie wcinać się w święto państwa Summers, powinnam się pilnować. Muszę choć udawać, że Rylan tak na mnie nie działa.

– Ty... – mamrocze w końcu. – Nie widziałem wcześniej tej sukienki.

Ruszam do niego, uśmiechając się pod nosem. Przechwytyuję krawat z jego ręką, zarzucam mu go na szyję i zaczynam zawiązywać, gdy odpowiadam:

– Kupiłam ją na wyjeździe z Syd. Jest chyba całkiem ładna, prawda?

Rylan spogląda mi w oczy.

– Najpiękniejsza – mówi. – Ty jesteś najpiękniejsza.

Moje serce zaczyna bić szybciej.

– Dziękuję – szepczę.

W kolejnej chwili jego ramię oplata moją talię. Rylan przyciąga mnie do swojej klatki piersiowej, ale układam na niej dłonie.

– Mam szmin...

Nie mam szminki. Rozciera ją bez skrpułów, kiedy łączy nasze wargi. Przeszywa mnie elektryzujący dreszcz, a po nim jeszcze większy, bo Ry zamyka drzwi kopniakiem, a później odwraca mnie, chwytając pod udami i opiera o drewno. Obejmuję go za kark, nie dystansując się dłużej, i pozwalam pochłonąć się temu pocałunkowi. Dosłownie taki jest. Pochłaniający. Jakbym trafiła do bezdennej otchłani, w której spadam, spadam i spadam, nie mając pojęcia, kiedy ani czy się zatrzymam. Istnieje w niej tylko Rylan, który przyciska mnie mocniej swoim ciałem, aż wyczuwam, jak bardzo podoba mu się nasza bliskość.

– Nie potrafię się powstrzymać – szepcze, po czym całuje mnie ponownie. I jeszcze raz. I znowu. – Muszę nadrobić każdą sekundę, w której chciałem to zrobić, ale nie mogłem.

– Twoi... rodzice... będą czekać... – wyduszam.

– Są cierpliwi. Mam to po nich.

Wsuwa język do moich ust, a ja muskam go własnym. Lekka pieśczoła przechodzi w mocniejszą, mocniejsza w bardziej palącą, aż serce wali mi w klatce piersiowej, oddech się rwie, a całe ciało rozgrzewa boleśnie, pragnąc dotyku Rylana... wszędzie. Potrzebuję go wszędzie.

– Ry...

– Nadal nie zwracasz na mnie uwagi? – pyta niskim głosem, przenosząc wargi na szyję. – Ani nie masz związanych ze mną celów?

Jak przez mgłę przypominam sobie, że nawiązuje do tego, co powiedziałam mu po imprezie, gdy niemal wpadłam mu pod koła, ale śmiech zamiera mi w gardle, kiedy Rylan przesuwa jedną dłoń na mój pośladek i zaciska palce, jednocześnie zasysając skórę na mojej szyi.

– Zostawisz mi ślad! – piszczę.

Wsuwam palce w jego włosy i odrywam go od siebie, oddychając ciężko.

– Taki był plan.

– Zabiję cię – szepczę gorączkowo. – Nie wzięłam żadnego podkładu, tylko lekki krem, nie zakryję malinki, jeśli się zrobi. Przecież nie pokażę się tak nikomu, a nie mam żadnej chustki ani nic. Totalnie cię zabiję.

Muska moje usta własnymi.

– Uśchnęłabyś z tęsknoty za mną, Winters.

– Akurat.

Uśmiecha się w ten pewny siebie, seksowny sposób.

– Popraw szminkę, pingwinku, a ja pójde spytać babcię, czy ma pożyczyć apaszkę. – Puszczą do mnie oko. – Zrozumie.

Opuszcza mnie na podłogę, więc odsuwam się, by mógł wyjść z pokoju. Kiedy znika za drzwiami, opadam po prostu na jego łóżko. Moja sukienka jest wygnieciona, włosy rozczochrane, a wargi nabrzmięte od pocałunków.

Już dawno nie czułam się tak wspaniale, jak teraz.

*

Docieramy z Rylanem do restauracji w centrum i parkujemy na jednym z niewielu już wolnych miejsc. Chłopak odzyskał dziś auto, po wgnieceniu nie ma śladu, więc spakowaliśmy się jeszcze przed wyjściem i wrzuciliśmy torby do bagażnika, by po przyjęciu wrócić od razu do Sanlar.

– Przysięgam, że jeśli ktoś zapyta mnie o tę apaszkę, powiem, że mam tam ślad po nożu, którym mi groziłeś – rzucam do Ryana.

Poprawiam materiał, który idealnie komponuje się z moją sukienką, butami i marynarką, bo Pen udało się znaleźć coś wpasowującego się idealnie kolorem w mój strój. Mimo to denerwuję się, ponieważ bardzo rzadko noszę apaszki. Sydney może się tym zainteresować.

– Daj spokój – odpowiada Ry. – Kto niby zwróci uwagę? Nie będę chodził z transparentem z napisem: zrobiłem malinkę Selenie Winters.

– Oby – burczę pod nosem. – Bo ja chyba zrobię sobie transparent z napisem: to ja zabiłam Rylana Summersa.

Śmieje się.

– Już ustaliliśmy, że nie mogłabyś mnie skrzywdzić – stwierdza. – A ta apaszka jest świetna. Zrobię ci pod nią w czasie przyjęcia jeszcze jedną malinkę.

Nim reaguję na te słowa, wyskakuje z samochodu, poprawia marynarkę i po chwili otwiera dla mnie drzwi.

– Poppingwiniło cię do reszty – mamroczę.

Unosi kącik ust i wygląda, jakby chciał nachylić się do moich, jednak odsuwa się i zamyka za mną. Mam wrażenie, że przekazuje mi wzrokiem: później. I chyba nie mogę się tego doczekać, nawet jeśli to takie dziwne. Ten wczorajszy pocałunek trwał kilkanaście sekund, a zmienił między nami tak wiele. Co prawda wciąż nie porozmawialiśmy dokładnie, co oznaczał, ale chyba... chyba oboje chcemy, by oznaczał to samo.

– Chodź, pingwinku – mówi Rylan po tym, gdy zabiera z tylnego siedzenia torebkę z prezentem i bukiet, który odebraliśmy po drodze. – Poudawajmy jeszcze trochę, że się nie lubimy, żebym wieczorem mógł ci przypomnieć, że to nieprawda.

Podążam za nim do restauracji. Przyjęcie Summersów nie odbywa się w pierwszej sali, do której wchodzimy, tylko musimy skręcić w prawo, w korytarz prowadzący do kolejnej. Mijamy po drodze toalety i niewielką szatnię, w której pracownik odbiera od nas nakrycia, a później już znajdujemy się w dużym pomieszczeniu udekorowanym na biało i purpurowo. Wnętrze jest eleganckie, jasne i przestronne, a przy długim stole siedzi już mnóstwo osób. Niby spodziewałam się, że to nie będzie skromna impreza, a mimo to liczba gości nieco mnie zaskakuje.

– Może damy prezenty i zwiniemy się znów do wesołego miasteczka? – szepcze Rylan, kiedy ruszamy w kierunku jego rodziców czekających kawałek dalej. Witają się z jakąś starszą parą.

– Nie byliśmy na najwyższej kolejce.

– I nie będziemy.

Chłopak podaje mi bukiet, a sam trzyma torebkę, w której znajduje voucher na weekend w ulubionym hotelu państwa

Summers w Vail. Ponoć od lat nie znajdowali czasu, by pojechać zimą na narty, co kiedyś uwielbiali robić, dlatego Syd i Rylan sprezentowali im trzydniowy pobyt. Ja i Nick się dorzuciliśmy, choć mój wkład wynosił niestety niewiele, no i osobno kupiłam też bukiet. Nieco mi głupio, bo to mało, ale i tak ledwo wysupłałam jakąkolwiek kasę. Co prawda bliźniaki mówiły, że nie muszę niczego kupować, jednak nie mogłam przyjść z całkowicie pustymi rękami.

– Jesteście – odzywa się ciepło pani Summers, gdy do niej docieramy. Rylan podaje torebkę swojemu ojcu, a ja wręczam jego matce kwiaty i cmokam ją lekko w policzek, kiedy się nachyla. – Dziękujemy wam.

– To prezent też od Syd i Nicka – oznajmia Rylan. – Będą za piętnaście minut, ale powiedzieli, żebyśmy wam dali to już teraz. Dorzucą od siebie też piosenkę.

Pani Summers się uśmiecha.

– Wspaniale. Wszyscy jesteście kochani – odpowiada. – Dzięki.

– Wszystkiego najlepszego z okazji rocznicy – dodaję. – Wygląda pani przepięknie.

– Ja? – Mama Rylana się śmieje. – To ty wyglądasz przepięknie. A razem prezentujecie się wręcz oszałamiająco.

Rumienię się.

– Och, my...

– Bardzo się cieszę, że przyjechałaś – przerywa mi lekko.

Ściskam jeszcze dłoń pana Summersa, w czasie gdy Rylan przytula matkę, a potem już przechodzimy do stołu. Karteczka z moim imieniem znajduje się tuż obok tej z imieniem chłopaka, więc zajmujemy miejsca. Będziemy siedzieć przy szczycie stołu, naprzeciwko babci Summers i ciotki Hayley. Po mojej lewej są dwa wolne krzesła dla Syd i Nicka. Nie widzę jeszcze tylko nigdzie rodziców Josha i skrycie liczę, że się nie pojawią.

– Piękna apaszka, moja droga – odzywa się Pen, kiedy tylko odkładam torebkę za plecy. – Pasuje ci idealnie. Powinnaś ją zatrzymać.

Rumienię się, kopiąc Rylana pod stołem, na co śmieje się cicho.

– Daj spokój, babciu – rzuca chłopak. – Prosiłem cię.

Kobieta wzdycha.

– Zero zabawy z wami.

Później wdaje się w rozmowę z kimś siedzącym na krześle obok, a ja odwracam się do Rylana.

– To może na początek dom strachu, a potem ta wielka kolejka? – mamroczę. – Bo jednak chyba umrę prędzej tu niż tam. Twoja babcia totalnie nas wyda przed Sydney.

Chłopak układa dłoń na moim udzie.

– Spokojnie, pingwinku. Nie będzie robić scen, to dzień moich rodziców.

Kiwam głową, rozluźniając się nieco, a po sekundzie zamieram, kiedy dostrzegam wchodzące właśnie do sali osoby. Robi mi się zimno na widok Margaret Lloyd i Joshua, którego kobieta trzyma pod ramię.

– A on? – pytam z niepokojem. – Co, jeśli on zrobi scenę?

Rylan podąża za moim spojrzeniem. Rysy jego twarzy tężeją, gdy widzi mojego byłego. Przez gwar panujący w pomieszczeniu nie dobiega do mnie w pełni rozmowa prowadzona przy wejściu, ale wydaje mi się, że słyszę coś o nagłym wyjeździe oraz o tym, że Josh zastąpi swojego ojca.

– Nie robi – odpowiada Rylan z wyczuwalną w głosie złością. – Bo go zabiję, zanim w ogóle podejdzie do tego stołu.

Ściskam jego palce, które nadal ma ułożone na moim udzie.

– Spokojnie, Ry – szepczę.

– Spokojnie? – powtarza. – Ten skurwiel ostatnio doprowadził cię do płaczu. Nie zabiłem go za to tylko dlatego, że poprosiłaś, ale nie będzie jadł z nami przy jednym stole. Miało go tu nie być. Pójdę...

– Rylan – przerywam. – Nie zwracaj na niego uwagi, bo to ty zrobisz scenę, nie on. To dzień twoich rodziców. Po prostu go olejmy. Może niczego nie spróbuje przy swojej matce.

Zerkam jeszcze raz w stronę wejścia i zamieram, kiedy napotykam spojrzenie Joshua. Chłopak zwięża powieki, wpatrując się we mnie i Rylana, ale kiedy pani Summers się do niego zwraca, od razu przywołuje uśmiech na twarz i mówi coś, przez co jego matka oraz rodzice bliźniaków zaczynają się śmiać.

Sama niepokoję się tym, że mój były zrobi coś głupiego, bo kompletnie mu odbijało, gdy widział mnie z Ry'em ostatnim razem,

jednak nie mogę teraz nic poradzić. Wydaje mi się, że Joshowi bardzo zależy na tym, by przy swojej matce odgrywać idealnego, więc może będzie się zachowywał.

– Usiądą po drugiej stronie, prawda? – pytam jeszcze.

Rylan przytakuje.

– Więc udawajmy, że go tu nie ma, dobrze? Jesteśmy tu dla twoich rodziców. Skupmy się na nich.

Nachyla się do mojego ucha.

– Skupię się na tobie.

Robi mi się cieplej, a malinka na szyi zdaje się dziwnie swędzieć, jakby chciała przypomnieć, że niedawno w tym miejscu Rylan skupiał się naprawdę mocno. I że obiecał dodać dziś drugą do kolekcji.

– Skup się na Syd i Nicku, bo właśnie wchodzą – odpowiadam.

Przyjaciółka i jej chłopak rzeczywiście pojawiają się w sali; kierują się od razu do państwa Summers. Sydney przytula mocno swoją mamę, a później rzuca się na szyję ojcu. Chyba jeszcze nie do końca zeszyły z niej emocje związane z występem i zajęciem trzeciego miejsca, bo kiedy po paru minutach siada obok, przyciąga mnie tak gwałtownie, że brakuje mi powietrza.

– Miażdżysz mnieeee – rzucam.

Syd odsuwa się i uśmiecha szeroko.

– Przepraszam. Po prostu praktycznie dziś nie spałam, lecę na kofeinie i endorfinach szczęścia po wczoraj – odpowiada. – Jak wam minął weekend? Co nowego? – Nachyla się. – Czy babcia była bardzo wkurzająca?

Potem odsuwa się i macha przez stół.

– Hej, babciu. Hej, ciociu. Co u was?

Śmieję się lekko. Zdecydowanie ma za dużo energii jak na kogoś, kto w ogóle nie spał. Nie przeszkadza mi to jednak, bo dopóki państwo Summers witają ostatnich gości, Syd zajmuje nas przy stole opowieścią z wczorajszego koncertu. Nick jedynie przysłuchuje się temu, kiwając co jakiś czas głową. On ewidentnie jest wykończony. Nicco mi go szkoda, zwłaszcza że dziś czeka go znów kilka godzin jazdy do Sanlar.

W końcu wszystkie miejsca przy stole zostają zapełnione, bo krzesła u jego szczytu zajmują państwo Summers. Kelnerzy zaczynają podawać pierwsze potrawy, a wokół toczą się kolejne rozmowy. Nie spoglądam nawet na drugą stronę sali, choć Sydney po zauważeniu Josha pyta, czy wszystko okay. Nie zwracam na niego uwagi, tylko skupiam się na obiedzie, na śmiechach wokół, na toaście wznoszonym przez pana Summersa na cześć jego żony. Później przychodzi czas na występ Syd i Nicka; chłopak gra na gitarze akustycznej *Thinking Out Loud*, a Sydney śpiewa spokojnie. Wychodzi im idealnie, a że to jedna z ulubionych piosenek jej matki, w oczach pani Summers dostrzegam nawet łzy.

Przyjęcie przebiega normalnie. Nikt nie pyta o apaszkę, nie dzieje się nic złego. Przynajmniej do czasu, aż wychodzę do łazienki, a Syd zostaje po drodze zagadana przez jakąś kobietę. To chyba koleżanka jej mamy z pracy. Przyjaciółka kiwa do mnie głową, że za chwilę dołączy, więc ruszam dalej, a po skorzystaniu z toalety i ogarnięciu się przy umywalkach, opuszczam pomieszczenie, po czym wpadam prosto na czekającego tu już na mnie Josha.

Opiera się o ścianę na końcu korytarza, od której odrywa się na mój widok. Przyspieszam, żeby zdążyć dotrzeć do sali, nim mnie zaczepi, ale się nie udaje. Zagradza mi drogę.

– Poczekaj – rzuca, przesuwając spojrzeniem po moim ciele. – Pięknie wyglądasz, Sel.

Zaciskam zęby.

– Dzięki. Odsuń się.

Kręci głową.

– Chcę pogadać. Wyjdźmy na zewnątrz.

– Nie. Zejdź mi z drogi, bo...

– Zdajesz sobie sprawę z tego, że Summers to skurwiel, prawda? – przerywa cicho. – Wiesz, dlaczego tak naprawdę się z tobą spotyka, czy jesteś na tyle naiwna, żeby sądzić, że mu się podobasz? Nie ma w tobie nic szczególnego, na co mógłby zwrócić uwagę, bo niczego nie potrafisz. Gdyby nie chęć zemsty na mnie, nawet by na ciebie nie spojrział.

Zalewa mnie chłód. Chociaż pieprzy od rzeczy, niektóre z jego słów wbijają się niczym szpile w moje serce i nie chcą się odczepić.

– Odsuń się albo zacznę krzyczeć. Nie żartuję. Nie będę wysłuchiwać...

– To nie słuchaj. Ale nie mów, że cię nie ostrzegałem – oznajmia, patrząc mi w oczy. – Chodzi mu tylko o to, żeby się na mnie odegrać za to, że kiedyś pieprzyłem się z jego byłą i mu ją odbiłem, gdy nagle chciał do niej wrócić. Wykorzystuje cię i nie powinnaś mu ufać. Zawsze lubił wybijać się na czyichś plecach, więc pewnie w dodatku sądzi, że może twoja marna pisanina mu w czymś pomoże, skoro sam potrafi jeszcze mniej.

Przeszywa mnie niepokój, jednak odrzucam go od siebie. Nie będę wierzyć temu zdradzieckiemu śmieciowi.

– Wow, Josh. Po prostu wow. Wszystkim chodzi jedynie o to, żeby cię skrzywdzić, prawda? Świat kręci się wokół biednego, małego, zdradzieckiego Josha, który nie może przeżyć, że jego byłą jest szczęśliwa z kimś innym, bo wreszcie się od niego uwolniła. – Parskam cicho. – Dorośnij, dupku. I przestań mierzyć ludzi swoją miarą, bo jedyną osobą, która mnie wykorzystywała, byłeś ty.

Odpycham jego ramię, ale łapie mnie jeszcze za nadgarstek.

– Spytaj go o Alissę. Ciekawe, co ci powie.

– Wiesz, co ja ci powiem, Josh? Jesteś żaloszny. Zerwanie z tobą było najlepszym, co zrobiłam w życiu. No, najlepszym zaraz po tym, że zaczęłam się spotykać z Rylanem.

Wyrrywam mu się i sięgam ku kłamce, a Josh dodaje jeszcze:

– Zobaczymy, jak na tym wyjdiesz.

Wchodzę do sali i nie oglądam się na niego. Chociaż zasiał we mnie ziarno niepokoju, uderzając w najczulsze punkty, nie pozwolę mu wykiełkować. Nie. Ufam Rylanowi. Był szczery w tym, co mi wyznał.

Nie ma w tobie nic szczególnego, na co mógłby zwrócić uwagę, bo niczego nie potrafisz.

A jeśli...? W końcu wczorajszy dzień był dla mnie jak sen. Nierealny. I dzisiaj z Rylanem... To, że pierwszy zaproponował, by nie mówić od razu Syd... I jak stwierdził, że Josha musi dobijać świadomość, że moglibyśmy być parą... Jak pocałował mnie w dłoń w kawiarni, by go sprowokować i...

Nie. Nie uwierzę w to. Nie chcę w to wierzyć.

Tylko co, jeżeli to wszystko między nami to serio jedynie sen, z którego obudzę się kolejny raz ze złamanym sercem?

Rozdział 38

Słońce powoli zaczyna zachodzić, kiedy otwieram oczy i przeciągam się lekko w fotelu pasażera w samochodzie Rylana. W radiu leci jakaś spokojna piosenka, której nie rozpoznaję, ale chłopak chyba podśpiewywał ją pod nosem do momentu, aż całkowicie się wybudziłam.

– Gdzie jesteśmy? – pytam sennie.

– Wyjeżdżamy z Castro Valley. Zaraz będziemy w domu – odpowiada Rylan.

Ziewam, wyciągając poduszkę zza głowy.

– A Syd i Nick? – rzucam. – Chyba odpłynęłam, zanim odpisała, o której będą wyjeżdżać.

Summers uśmiecha się pod nosem.

– Odpłynęłaś praktycznie od razu po tym, jak odpaliłem silnik, pingwinku – stwierdza. – Ale to dobrze. Będziesz wyspana i pełna energii, gdy już dotrzemy, prawda?

Rumienię się, a dwie malinki na szyi zdają się nieco mrowić, przypominając o swoim istnieniu. Rylan zrobił mi tę drugą dosłownie parę minut przed wyjściem z restauracji. Opuściłam salę, żeby odebrać telefon od Maeve i dać jej znać, że oddzwonię jutro, a kiedy się rozłączyłam, Summers przycisnął mnie do ściany w szatni, odsunął apaszkę i zostawił drugi ślad. Wszeptał też, że dotrzymuje obietnic, poprawił materiał i zaprowadził mnie z powrotem na przyjęcie.

– No nie wiem. Myślę, że Sydney będzie chciała wprowadzić za-sa-dy – akcentuję, na co śmieje się cicho.

– Na szczęście mamy dwa pokoje, w których te zasady nie będą obowiązywać – oznajmia Rylan, po czym układa dłoń na moim udzie. – A Syd pisała, że jednak nie wracają dziś do domu.

Mrugam i spoglądam na niego.

– Nie?

– Nick był wykończony i nie miał sił spędzić kolejnych godzin za kółkiem, więc mama przekonała ich, żeby zostali.

Robi mi się nieco cieplej, bo od razu rozumiem, że to oznacza, że będziemy sami.

– Och. Czyli super się wyśpimy, skoro Syd nie będzie nam pół wieczoru opowiadała znów o koncercie.

– Mhm. Jeśli będziesz chciała spać.

– A co innego miałabym robić w nocy? – pytam lekko.

Gładzi kciukiem moją skórę.

– Czytać książki, pisać książki, powtarzać moje imię... Mam parę pomysłów.

Na ten ostatni czuję wspinające się po kręgosłupie przyjemne dreszcze.

– Po co miałabym powtarzać twoje imię?

Po samochodzie roznosi się kolejny raz jego niski śmiech.

– Bo nie będziesz pamiętać nic oprócz niego.

Chyba rozumiem, co oznaczają te całe motylki w brzuchu, ponieważ w moim właśnie podrywają się do lotu i wariują.

– No nie wiem, Ry. Jestem bardzo pamiętliwa.

Gładzi wciąż moje udo i nie odpowiada, bo docieramy w końcu do miasteczka. Chyba dopiero wtedy uderza we mnie w pełni świadomość tego, że będziemy sami w domu po tym, jak się całowaliśmy, jak wyjaśnił mi tyle spraw, jak wyznałam, że o nim śniłam. I chociaż wszystko dzieje się tak szybko, chyba popłynęłabym na tej fali, gdyby nie to, że w mojej głowie od razu zaczynają pojawiać się wątpliwości, wraz z którymi do umysłu pukają nieproszone wspomnienia z przeprowadzonej dziś rozmowy.

Nie ma w tobie nic szczególnego, na co mógłby zwrócić uwagę, bo niczego nie potrafisz.

Wykorzystuje cię i nie powinnaś mu ufać.

Gdyby nie chęć zemsty na mnie, nawet by na ciebie nie spojrzął.

Wiem, że to wszystko słowa odrzuconego, ohydneho, zdradzieckiego gnojka, ale chociaż nie chcę pozwolić dostać im się do mojej głowy, one już w niej siedzą. Zagnieżdżają się, rodzą kolejne wątpliwości i wypuszczają macki w kierunku serca, które drży z niepokoju. Zwłaszcza że skoro Syd nie wraca, to znaczy, że jej

jeszcze nie powiemy. Nadal o nas nie wie. Nikt o nas nie wie. A Rylan sugeruje teraz, że chciałby dziś w nocy czegoś więcej. Też tego pragnę, tyle że gdybym się zgodziła, a później dowiedziała, że w tym, co mówił Josh, był choć ułamek prawdy...

– Ry? – pytam.

Nie odrywa wzroku od jezdni ani dłoni od mojej skóry.

– Hm?

– Powiemy o nas Sydney, gdy przyjedzie, prawda?

Kiwa głową.

– Tylko na wszelki wypadek schowamy jej kij bejsbolowy, no i może przygotujemy się tak jak na budzenie jej o piątej, dobra?

Oddycham z ulgą. Może to głupie, ale skoro zapewnia, że to, co się między nami dzieje, jest na tyle poważne, by poinformować Syd, na której mu zależy i której obiecał nigdy nie odebrać znów koleżanki... To on też traktuje to serio. Nie kłamał. Nie wykorzysta mnie. Nie zrobiłby mi tego, bo nie jest Joshem, a ja muszę w to uwierzyć i przestać się bać. To nie takie łatwe po tym, co mnie spotkało, ale się postaram.

– Dobra. Brzmi jak plan – mamroczę.

Rylan zerka na mnie kątem oka.

– Masz wątpliwości?

Mrugam.

– Co? Nie. Ja... bałam się, że ty masz – wyznaję.

Zaciska palce na moim udzie.

– Nigdy, pingwinku.

Przełykam z trudem ślinę. Może powinnam z nim porozmawiać. Po prostu porozmawiać i uniknąć nieporozumień. Jeśli to wyjaśnimy, przestanę się bać. Powinnam przestać się bać.

– Na pewno? – rzucam.

Marszczy brwi.

– Co się dzieje, Sel?

Już chyba nie mam odwrotu, skoro domyśla się, że coś nie tak. A nie chcę udawać, że wszystko okay, bo naprawdę się stresuję, aż zaczynam wykręcać nerwowo palce. Boję się usłyszeć odpowiedź, ale lepiej znać ją teraz, niż później cierpieć jeszcze mocniej.

– Nie okłamałbyś mnie, prawda?

- Dlaczego miałbym...
- Kim jest Alissa? – przerywam cicho.

Ramiona Summersa się napinają, na co od razu przeszywa mnie chłód. Coś jest na rzeczy. Musi być, skoro tak zareagował. Ale Josh nie może mieć racji. Prawda? Nie może. Chcę wierzyć, że mogę ufać Rylanowi.

– Co ci powiedział? – odzywa się ze słyszalną w głosie irytacją Summers. – I kiedy? Przysięgam, że tym razem go zabiję. Nie...

- Kim ona jest, Ry? – szepczę.

W kolejnej chwili łapię się uchwytu, bo chłopak skręca gwałtownie i przyspiesza. Moje serce zaczyna bić szybciej z nerwów, w dodatku mnie wystraszył i nie wiem, co wyprawia, dlatego spoglądam na niego niepewnie, dopóki nie dostrzegam, że wjeżdża na naszą ulicę i parkuje przed domem.

- Chodźmy do środka – mówi.

Wyskakuje z samochodu, obchodzi go i otwiera dla mnie drzwi. Przyjmuję jego dłoń i staję na podjeździe, nie patrząc mu w oczy.

- Torby i pin...
- Później je przyniosę. Chodź.

Podążam za nim z sercem w gardle. Nie wiem, czy nadal chcę usłyszeć wyjaśnienia, bo zachowanie Rylana mnie alarmuje.

– Ry, ja... – zaczynam, kiedy wchodzimy do środka. – Po prostu mi powiedz, dobrze? Bo zaczynasz mnie mocniej straszyć. Ale cokolwiek to jest, to ja zrozumieję. Nawet jeśli serio... serio...

Odwraca się do mnie po zamknięciu drzwi, a później unosi dłoń do mojego policzka. Nie odsuwam się, bo jego dotyk nieznacznie mnie uspokaja.

– Nie wiem, co ci powiedział, ale kłamał, pingwinku – stwierdza stanowczo Rylan, po czym bierze głęboki wdech. – Alissa była moją dziewczyną w ostatniej klasie liceum, a on mi ją odbił. Zdradzała mnie przez parę tygodni, a ja dopiero w wakacje przed pierwszym rokiem studiów dowiedziałem się, że robiła to właśnie z nim. Nie przyznał się wcześniej, nie pisał słowa. To przez to go znienawidziłem. Okłamywał mnie, odebrał mi ją i razem wyśmiewali się z mojej naiwności. Alissa dzięki mnie chciała jedynie zdobyć kontakty do ludzi pokroju mojej matki. Wykorzystywała mnie. Nie

mam z nią nic wspólnego od paru lat i nie chciałbym jej nigdy więcej spotkać.

Ich historie nie do końca się pokrywają. Josh powiedział, że przespał się z dziewczyną, gdy już nie była w związku z Summersem. Ale oczywiście, że chciał się wybielić, zamiast kolejny raz przyznać do zdrady. Tylko...

– Czemu nie powiedziałeś o tym wcześniej? Nie ostrzegłeś mnie, że już kiedyś był taką świnią i...

– Bo to, co zrobili mi z Alissą, było najbardziej upokarzającą rzeczą, jaką przeżyłem – odpowiada cicho Rylan, a w jego oczach pojawia się zawstydzenie pomieszane z bólem, w czasie gdy do głosu wkrada się gorycz. – Nie mówiłem nawet Sydney, że to z nim Alissa mnie zdradziła. Nie chcę o tym pamiętać. Próbowiałem cię ostrzegać... po prostu. Bez wdawania się w szczegóły. Zwłaszcza że z początku wydawało mi się, że on zwrócił na ciebie uwagę tylko dlatego, że wiedział, że ja nie mogę cię mieć, a spodobałaś mi się w sekundzie, w której cię zobaczyłem. Ale nie mówiłem tego, bo przecież jesteś wspaniała, mądra, piękna i utalentowana. Każdy zwróciłby na ciebie uwagę, niezależnie od tego, czy chciał mi tym zrobić na złość. A skoro się z nim związałaś, myślałem, że może serio chociaż dla ciebie będzie dobrym facetem. Że może wydorósł i przestał być takim skurwielem, bo niby czemu taka dziewczyna jak ty by przy nim została, gdyby tak nie było?

Wargi zaczynają mi drżeć.

Przecież jesteś wspaniała, mądra, piękna i utalentowana.

Niby czemu taka dziewczyna jak ty by przy nim została.

Jego słowa tak bardzo kontrastują z tymi, które Josh rzucił mi w twarz.

– On p-powiedział, że chcesz się na nim odegrać i mnie do tego wykorzystujesz – szepczę. – Bo odbił ci byłą, więc ty... i ja przepraszam, Ry, ale ja naprawdę tak bardzo się boję, że kolejny raz... nie chciałam mu wierzyć, ale to mi nie daje spokoju i... bo przecież te ostatnie tygodnie...

– Nic, co się między nami działo przez te ostatnie tygodnie, nie było zemstą na Joshu, Sel. Przysięgam ci. – Obejmuje mnie i spogląda mi w oczy z niezachwianą pewnością. – W żadnej

sekundzie, którą razem spędziliśmy, nie chodziło o niego ani o to, co się wcześniej wydarzyło.

Wypuszczam z trudem powietrze przez usta.

– Obiecujesz?

– Obiecuję, pingwinku – zapewnia, gładząc mój policzek. – Ukradł mi cię sprzed nosa i próbowałem się z tym pogodzić, odpychałem cię i starałem się otrząsnąć, bo przyjaźniłaś się z Sydney, ale gdy się wprowadziłaś, nie umiałem już się opierać. Chciałem tylko spędzać z tobą więcej czasu. Serio myślisz, że czytałem lektury na ostatnią sekundę? Albo że zostawiałem je na regale i potrzebowałem ich tak późno w nocy? Że w czwartki wstawałem tak wcześnie, bo musiałem jechać do biblioteki, a nie że chciałem cię zobaczyć, porozmawiać z tobą, zobaczyć ten błysk złości w twoich oczach albo uśmiech na twarzy?

Nachyla się, a ja opieram się plecami o ścianę i zaciskam palce na jego koszulce, kiedy dodaje:

– W końcu zabrakło mi sił do dalszej walki z tym, co do ciebie czuję, i znajdowałem najbłahsze powody, żeby spędzić z tobą czas, bo od dawna chcę właśnie ciebie, Sel. – Opiera czoło o moje. – Tylko ciebie. Wyłącznie ciebie.

Moje serce wybucha z emocji. Takie mam wrażenie. W dodatku z oczu wypływają mi łzy, bo to, co mówi, brzmi tak wspaniale. To, że chce właśnie mnie. Że przez cały czas znajdował wymówki, by być obok. Że nie umie się opierać temu, co do mnie czuje. To...

– Ry – wyduszam.

– Chcę właśnie ciebie – powtarza miękko. – Piszę o tym nawet piosenkę. Dla ciebie.

Zamieram.

– C-co?

– *Out of My Reach* jest o tobie. *New Obsession* jest o tobie. *I Want Only You* też będzie o tobie, gdy ją dokończę. To tę piosenkę grałem, gdy mnie wtedy przyłapałaś.

Rozchyłam wargi ze zdumienia.

– Ty... to ty piszesz piosenki Syd? Ale czemu nigdy...

– Bo nie chciałem, żeby ktokolwiek wiedział. Zawarliśmy z Syd umowę. Ona myśli, że wstydę się tworzenia tych tekstów, ale tak

naprawdę po prostu czułem się bezpieczniej, bo wiedziałem, że nie domyślisz się, że mówię o tobie. Proszę, uwierz mi, a nie jemu. Nigdy bym cię nie skrzywdził. Jak bym mógł, gdy w końcu po tylu latach mnie dostrzegłaś?

Zarzucam mu ręce na kark. Przez parę długich sekund jedynie na niego patrzę. Mieszają się we mnie najprzeróżniejsze emocje, a w głowie mam jeden wielki mętlik, jednak jest coś, czego jestem pewna już teraz.

– Wierzę ci – szepczę.

A później przyciągam go do swoich ust i całuję. Rylan nie potrzebuje nawet sekundy, odpowiada błyskawicznie i przyciska mnie mocniej do ściany. Jego wargi nacierają na moje bez zawahania, a ramiona oplatają mnie jeszcze ciaśniej, jakby chciał się upewnić, że nie ucieknę. Nie miałabym jak, ale przecież nawet bym nie próbowała.

– Nie wążp we mnie więcej – prosi między pocałunkami. – Nigdy we mnie nie wążp. Zrobiłbym dla ciebie wszystko, Sel.

Pogłębiam pieszczotę i przesuwam dłonie na jego klatkę piersiową. Nadal ma na sobie koszulę, której guziki zaczynam rozpinać. Przez to, że nieco trzęsą mi się ręce, nie wychodzi to tak sprawnie, jak bym chciała, i docieram zaledwie do połowy, nim Rylan łapie moje nadgarstki. Odrywa się ode mnie z ciężkim oddechem i spogląda mi w oczy.

– Nie spieszmy się tak – mówi cicho. – Chcę, żebyś mi w pełni zaufała. Żebyś nie miała obaw i była pewna, że tego chcesz tak mocno jak ja.

Rozczuła mnie tym tak bardzo, że robi mi się jeszcze cieplej. Rylan stawia na pierwszym miejscu mnie i mój komfort.

– To wszystko wydarzyło się bardzo szybko, ale ja czekam na ciebie od dawna, Sel – dodaje. – Dla mnie to, co jest między nami, wydaje się właściwe. Miałem na myśli każde słowo, które ci powiedziałem w tamtym lunaparku, w domu rodziców i tutaj. Chcę całej ciebie, od razu, na zawsze. Ale nie żartowałem z tym, że jestem cierpliwy. Bo jestem. Poczekał.

– Ufam ci, Ry – szepczę, splatając nasze palce. – I ja też pragnę cię całą sobą. Zmarnowałam wystarczająco czasu w życiu, nie chcę

ponownie popełniać tego błędu. Po prostu się wystraszyłam, bo ja nigdy... nigdy nie czułam się wystarczająco dobra...

– Dla mnie zawsze byłaś i zawsze będziesz – zapewnia miękko.

W jego oczach widzę, że naprawdę ma to na myśli. W jego gestach z ostatnich miesięcy, w uśmiechach, w zachowaniu także to było widoczne, ale dopiero teraz uświadamiam to sobie w pełni. To, co brałam za próbę umniejszania mi, było po prostu jego próbą zwrócenia na siebie uwagi. Nie podważał moich umiejętności, nie wyśmiewał mnie. Odbierałam każdą krytykę zbyt przesadnie, bo wydawało mi się, że Rylan stara się mi dokopać i mnie pokonać, jednak tak nie było. On ciągle pomagał mi się rozwijać i poprawiać. Nasza rywalizacja też temu sprzyjała. A to, jak wspierał mnie przy pisaniu, motywował i chwalił, dodawało mi skrzydeł. Dzięki niemu zaczęłam wierzyć, że to ma sens i się uda.

Uwierzył we mnie, nim ja uwierzyłam w siebie.

– Chodźmy pod prysznic – szepczę, a jego oczy ciemnieją. – Obiecałeś, że wieczorem pokażesz mi, że to, że się nie lubimy, to nieprawda. Pokaż mi.

Wypuszcza z drżeniem powietrze przez usta.

– Jesteś pewna?

Przytakuję, ściskając jego palce.

– Ty i ja – rzucam. – Dla mnie to też brzmi właściwie. Już teraz. I zawsze. Bo ja też chcę właśnie ciebie, Rylan.

Łapie mnie pod udami i podnosi.

– Ty też mi to pokażesz – stwierdza.

A później rusza ze mną do łazienki, nie wahając się ani sekundy dłużej.

Rozdział 39

Moje serce wybija coraz szybszy rytm, gdy Rylan odstawia mnie na podłogę w łazience, nie odrywając się od moich ust. Dokańczam rozpinanie jego koszuli, a on zajmuje się zamkiem mojej sukienki, aż po chwili ubrania lądują na podłodze. Zostaję w samej bieliźnie, kiedy pozbywam się także butów. Czuję muśnięcie chłodnego powietrza na ciele, przez co pojawia się na nim gęsia skórka.

– Nie masz pojęcia, jak często w ciągu tych tygodni, odkąd się wprowadziłaś, myślałem o tym, żeby dołączyć do ciebie pod prysznicem – szepcze Ry, przesuwając dłońmi po moich plecach. – Cholera, to sen na jawie.

Parskam cicho, dotykając jego klatki piersiowej. Pod miękką skórą rysują się twarde mięśnie, które badam palcami, nie potrafiąc się powstrzymać. Są naprawdę imponujące, wypracowane na setkach treningów i meczów, które rozegrał. Rylan jest wysportowany, ma świetną sylwetkę, a ja...

– Jesteś wspaniała, Sel – mówi, jakby czytał mi w myślach. – Tak cholernie doskonała.

Spoglądam mu w oczy. Są tak ciemne z pragnienia, że przeszywa mnie dreszcz.

– Ty też jesteś doskonały.

Uśmiecha się, opierając mnie o chłodne kafelki. Ich zetknięcie się z rozgrzanym ciałem przynosi chwilową ulgę.

– Mów dalej – rzuca Rylan.

Sięgam ku paskowi jego spodni, nie odwracając wzroku od twarzy chłopaka.

– Aż tak brakuje ci komplementów, Summers?

– Od ciebie nigdy nie będę miał ich dość. Znaczą o wiele więcej niż czyjekolwiek słowa.

– To dobrze – stwierdzam. – Ale nie wiem, czy powinnam mówić kolejne. Twoje ego i tak jest wystarczająco ogromne.

Wsuwam dłoń do jego bokserek, a Rylan opiera ręce o ścianę po bokach mojej głowy i wbija we mnie intensywne spojrzenie.

– Więc powiedz mi coś innego. Powiedz, jak bardzo mnie nie cierpisz. Chcę wiedzieć, czy tak mocno, jak ja ciebie.

Zaczynam go masować, a on rozchyła wargi. Jego ciepły oddech miesza się z moim.

– Przecież mieliśmy udawać tylko do końca przyjęcia – szepczę. – Teraz mogę ci powiedzieć, jak uwielbiam twój uśmiech. Jest niesamowity.

– Ach tak?

Przytakuję i przyspieszam ruch dłoni, a Ry wciąga głośniej powietrze.

– Tak. I uwielbiam też to, jak nade mną czuwałeś w ciągu ostatnich tygodni. Jak zawsze dla mnie byłeś, nawet jeśli się znów pokłóciliśmy. Jak mi pomagałeś. Jak dawałeś mi pingwinie poduszki na poprawę humoru. Uwielbiam je. Uwielbiam cię.

Rylan nachyla się i szepcze w moje usta coś, czym kompletnie mnie oszałamia:

– A ja cię kocham, Sel.

Potem całuje mnie gwałtownie, nie dając nawet szansy na reakcję. W błyskawicznym tempie pozbywa się mojej bielizny, zrzuca resztę swoich ubrań i już wnosi mnie do kabiny, gdzie zostaję oparta o ścianę.

– Ry...

– Jesteś najpiękniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek widziałem – mówi, przesuając spojrzeniem po moim ciele. – Cholera, Sel, ledwo nad sobą przy tobie panuję. Nie masz pojęcia, ile wysiłku kosztowało mnie ukrywanie tego, zwłaszcza gdy budziliśmy się w jednym łóżku. Powiniennem za to dostać medal.

Śmieję się lekko, a on odkręca wodę.

– Pysznic, a potem dokończymy w łóżku?

Kiwam głową, nadal oszołomiona tym, co niedawno wyznał, i po prostu pozwalam mu na sięgnięcie po mój żel pod prysznic, którego słodki, ciastkowy zapach po sekundzie roznosi się po kabinie. Dobrze, że na wyjazd zabrałam tylko podrózną buteleczkę, bo nawet

nie wzięliśmy swoich toreb z auta, nim... nim się na siebie rzuciliśmy.

– Nigdy więcej nie zjem ciastek bez myślenia o chwili, w której pierwszy raz poznałem cię całą – szepcze Rylan. – Nagą. I tylko moją.

Rozprowadza żel na dłoniach, a później gładzi nimi moje ciało. Jest cholernie dokładny, czuję jego dotyk wszędzie. Zaczyna od ramion i rąk, by skupić się na piersiach, które masuje czule, aż doprowadza mnie do obłędu. Następnie przenosi się w dół, a każde muśnięcie przemienia się w pieszczotę, którą odczuwam coraz mocniej. Pragnę go tak bardzo, że sama ledwo nad sobą panuję, a echo tych dwóch słów ciągle odbija mi się w umyśle. Nie słyszałam ich tak dawno w tym kontekście, że ja chyba też śnię na jawie, tak jak Rylan.

– Moja kolej – oznajmiam, gdy splukuje ze mnie mydliny, upewniając się jeszcze, czy na pewno zrobił to z należytą starannością.

Przytakuje, podając mi żel.

– Bądź dokładna.

Uśmiecham się, po czym poznaję go dłońmi tak samo jak on mnie. To fascynująca gra, erotyczna, a jednocześnie pełna czułości. Uświadamiam sobie, że oprócz jednego momentu zawahania, nie pomyślałam nawet o tym, że powinnam się zasłonić, że nie powinnam pozwalać mu posuwać się dalej i dotykać w ten sposób. To, co się między nami dzieje, przychodzi tak normalnie i naturalnie, jakbyśmy zostali stworzeni po to, by pewnego dnia wreszcie się odnaleźć i połączyć w jedno.

Gdy tylko o tym myślę, Rylan nakrywa moje wargi własnymi. Kończę wtedy splukiwać żel z jego klatki piersiowej, a on całuje mnie ponownie, obejmując w talii. Znowu opieram się o ścianę i zatracam w tym. W nim. Każda chwila smakuje jeszcze lepiej. Jego ramiona zdają się jeszcze bardziej idealne. Naprawdę do nich pasuję. Tylko do nich.

– Ry...

– Sprawdzę jeszcze raz, czy dokładnie wszystko zmyłem – szepcze.

Odwraca mnie do siebie plecami, a ja przymykam oczy i odchylam głowę. Opieram ją o jego ramię, kiedy Rylan przytula mnie i dotyka w taki sposób, jakbym była najcenniejszym, co kiedykolwiek dostał w swoje ręce. Jego wargi skubią moją szyję, a palce śledzą każdą krzywiznę ciała, jakby nie mógł się nasycić tym, że ma mnie przed sobą. Twarda klatka piersiowa porusza się za mną szybko i wiem, że chłopak chce jeszcze więcej. Dokładnie tak jak ja. Nigdy wcześniej nie czułam się tak komfortowo z drugą osobą. On sprawia, że rozluźniam się i poddaję w pełni temu, co się dzieje, bo to serio wydaje się idealne. Tylko Rylan i ja.

Chcę właśnie ciebie, Sel.

Uśmiecham się i oddycham coraz głośniejszymi, drżąc w objęciach Summersa. Jest mi tak dobrze. Nie mam ochoty kończyć tego prysznic, dopóki Rylan nie wsuwa dłoni między moje uda. Wtedy pragnienie wybucha we mnie z podwójną mocą. Potrzebuję go. Tak bardzo, że kręci mi się w głowie.

– Rylan... – wyduszam.

Unosi mój podbródek, odwraca go w swoim kierunku i łączy nasze wargi.

– Jesteś pewna, prawda?

– Jak niczego innego – odpowiadam na wydechu.

Kiwa głową, zakręca wodę, a potem łapie ręczniki wiszące obok kabiny. Owija mnie jednym, a drugim wysusza się połowicznie, i już podnosi mnie bez kolejnego słowa. Chichoczę, kiedy przerzuca mnie przez ramię i rusza do swojej sypialni. Zatrzymuje się tu tylko przy szafce, z której coś zabiera, po czym już odkłada mnie na pościel w moim pokoju.

– Trzeba wypróbować to łóżko – stwierdza.

Zadzieram podbródek.

– Wybrałaś takie duże właśnie po to, no nie? – pytam, odrzucając ręcznik na podłogę. Rylan staje przy brzegu łóżka i znów chłonie wzrokiem moje nagie ciało. – Bo wiedziałeś, że musi wystarczać dla nas obojga.

Kącik jego ust wędruje w górę.

– Jestem aż tak sprytny?

– A nie?

Śmieje się niskim głosem.

– Moja mądra dziewczyna – mówi.

Potem nakrywa mnie swoim ciałem, a jego biodra przyszpilają mnie do pościeli. Gorąca skóra niemal parzy, ciepły oddech przynosi kolejne rozkoszne dreszcze, podobnie jak dłonie, które są wszędzie. Wszędzie tam, gdzie potrzebuję je czuć. Rylan szybko orientuje się, w których miejscach jestem wrażliwsza i skupia się na nich, aż powoli doprowadza mnie do szaleństwa. Tak bardzo go pragnę, że zaczynam powtarzać to na głos i prosić, by dał mi to, czego chcę.

A on to robi. Jego dłoń znów dociera między moje uda, w czasie gdy język bawi się moim. Rylan całkowicie mnie sobie podporządkowuje kolejnymi ruchami, bo mięknę pod nim, drzę i cicho jęczę przez napięcie, które za moment we mnie wybuchnie. Nigdy nie odczuwałam takiego dotyku aż tak intensywnie. Nigdy to nie było aż tak mocne, tak dobre i nie trwało tak długo.

– Ry...

– Patrz na mnie.

Nawet gdybym chciała, nie potrafiłabym oderwać od niego wzroku. Kiedy nakłada prezerwatywę i unosi się nade mną, rozszerzając mi uda kolanem, mogę tylko wpatrywać się w jego oczy. Są jak dwa szare punkty, które widzę jako jedyne w pomieszczeniu. Przyzywają do siebie, hipnotyzują, a w momencie, gdy Rylan obniża biodra i łączy nasze ciała, rozbłyskują i pochłaniają mnie bez reszty.

Uśmiecham się do niego, kiedy zaczyna się poruszać. Odwzajemnia to, co w połączeniu z rozczochranymi, mokrymi włosami, daje jeszcze bardziej porażający efekt. Wygląda tak seksownie i niesamowicie, a patrzy na mnie z takim pragnieniem pomieszanim z czułością, że moje serce chyba wybuchła. Chyba w tej chwili naprawdę staję się w pełni jego, bo oddaję mu je już w całości. Zagarnął dla siebie małe kawałki od jakiegoś czasu, a teraz przejmuje wszystkie. Nie ma dla mnie odwrotu.

Obejmuję go więc za kark i daję się ponieść, dopasowując do obranego rytmu. Nasze pocałunki stają się bardziej gorączkowe, oddechy rwą się coraz mocniej, a złączone ciała zgrywają idealnie, aż delikatna przyjemność przemienia się w prawdziwy wybuch rozkoszy. Wbijam paznokcie w skórę Rylana, atakuję zacieklej jego

język i drzę przez spełnienie, które na moment mnie całkowicie pokonuje.

Jego chyba także, bo kiedy opada na mnie całym ciężarem, nie rusza się przez długie sekundy, jedynie głośno wciągając i wypuszczając powietrze. Obejmuję go ciaśniej, gdy oboje się uspokajamy. Czuję ogromną satysfakcję z tego, że to dzięki mnie znajduje się teraz w tym stanie.

– Jesteś najmądrzejszą, najpiękniejszą, najzabawniejszą, najbardziej upartą i najwspanialszą dziewczyną, jaką znam – szepcze do mojego ucha chwilę później. – Wiem, że to za szybko, więc nie oczekuję odpowiedzi, ale kocham cię, Sel. I nigdy cię nie zranię. Obiecuję.

Całuję go w policzek.

– Myślę, że ja też się w tobie zakochuję, Ry – wyznaję cicho.

– Więc jestem cholernym szczęściarzem.

Uśmiecham się, a on muska moje usta własnymi, nim podnosi się i przechodzi do łazienki, zabierając po drodze mój ręcznik. Wraca z niej po chwili i od razu wsuwa się pod kołdrę, którą nas ciasno otula. Przez to, że nadal mam mokre włosy, no i nie do końca wyschłam, zaczyna mi się robić chłodno. Przynajmniej do czasu, aż chłopak przyciąga mnie do swojej klatki piersiowej i obejmuje.

– Oboje pachniemy jak fabryka słodyczy – mamrocze w mój kark.

– Wcale nie. Niektórzy mówią, że to bardzo seksowny zapach.

– Ach tak?

– Dokładnie tak.

Składa delikatny pocałunek na mojej skórze.

– Ci niektórzy muszą być naprawdę mądrzy i zajebiści.

Przewracam oczami, choć nie może tego zobaczyć.

– Raczej aroganccy i wkurzający.

– Ciekawe. Zdaje się, że to właśnie twój typ, a ja taki nie jestem, więc...

Śmieję się lekko.

– Mój typ to czuły, troskliwy chłopak, który wkurza mnie przezwiskiem.

Wzdycha.

– Ile razy będziemy to przerabiać, pingwinku? Uwielbiasz je.

Rozluźniam się w jego ramionach. Jest mi przyjemnie i ciepło. Czuję się dobrze, bezpiecznie. Czuję się... idealnie. Przy Rylanie złe myśli cichną. Jego dotyk i czułe słowa je zamazują.

– Pingwinku?

Chyba zaczynam powoli odpływać.

– Mhm?

– Co dokładnie ci powiedział? I kiedy?

Krzywię się lekko. Zdecydowanie nie chciałam teraz do tego wracać, nie po tym, co się wydarzyło, ale nie zamierzam niczego przed nim ukrywać. Niczego się bać. Musimy być w pełni szczerzy i ze sobą rozmawiać, żeby to się udało.

– On... gdy wyszłam do toalety – odpowiadam cicho. – Ty rozmawiałaś ze swoim tatą, jakaś kobieta zagadała Sydney, a on na mnie czekał w korytarzu. I powiedział to, co już mówiłam. Że chodzi ci o zemstę, a nie o mnie, bo nie ma we mnie nic wyjątkowego i nikt nie zwróciłby na mnie uwagi. Stwierdził też, że ty... że możesz chcieć mnie wykorzystać ze względu na moją głupią pisaninę. A ostatnio, wtedy, gdy... gdy zaczepił mnie po zmianie w kawiarni, mówił, że jestem żalosna i nie musiałam wskakiwać ci do łóżka, żeby zwrócić uwagę twojej matki na swoje teksty. – Odwracam głowę, by spojrzeć Rylanowi w oczy. – Ale ja bym nigdy tego nie zrobiła. Wiele razy prosiłam Syd, by nie wspominała twojej mamie o moich opowiadaniach, no i ja sama próbowałam ją do nich zniechęcić, bo jeśli kiedyś spróbuję cokolwiek wydać, to chcę na to zasłużyć w pełni. Chcę, żeby ktoś uwierzył w moją historię, tak jak ty, bo mu się spodoba, a nie dlatego, że przyjaźnię się z Syd, a z tobą sypiam.

Ry unosi kącik ust.

– No, nie tylko sypiasz. Robimy razem dużo rzeczy i będziemy jeszcze wiele robić. Bo jesteśmy parą. Tak?

Przełykam z trudem ślinę.

– Tak.

Całuje mnie, jakby tęsknił za dotykiem moich warg, chociaż dopiero co się od nich oderwał.

– Nareszcie – stwierdza. – A co do tego, co powiedziałaś... zasługujesz na to, żeby o twojej historii usłyszało więcej osób, pingwinku. I jestem pewny, że tak się stanie. Rozumiem, czemu nie

chcesz, żeby to była moja mama, ale w razie czego zapewniam, że ona niczego nie ukrywa i nie upiększa, gdy chodzi o interesy. Ocenia, czy coś ma potencjał i czy wierzy w coś na tyle, by pomóc temu rozwinąć skrzydła. Jeśli tak, inwestuje w to. Jeśli nie, mówi nawet najtrudniejszą prawdę. Niech cię nie zmylą ten jej słodki głos ani delikatny uśmiech. Potrafi być ostra i brutalna. Jeśli nie wierzysz, przypomnij sobie Syd, gdy coś idzie nie po jej myśli. Moja mama bywa trzy razy straszniejsza.

Przymykam powieki.

– Dobrze wiedzieć – mamroczę. – Całe szczęście, że mnie lubi i powiedziała, że dobrze razem wyglądamy, bo nie chciałabym poznać jej strasznej strony, gdyby nie spodobało jej się, że jesteśmy parą.

Rylan przytula mnie mocniej.

– Ona cię uwielbia. Ojciec też. A babcia to chyba w ogóle mi ciebie zazdrości.

Chichoczę.

– Twoja babcia jest jedyna w swoim rodzaju.

– A widziałaś jej łagodną wersję, bo przy tobie się powstrzymywała.

Zagryzam wargi.

– Co do powstrzymywania... – zaczynam cicho. – Powstrzymaj się i nie rób tego.

– Czego?

– Nie zabijaj Josha. – Ramiona Rylana się napinają. – Nienawidzę go i tego, co mi zrobił. Tego, co mówił i jak sprawił, że czułam się głupia i bezwartościowa. Ale nie ma sensu zniżać się do jego poziomu, Ry. Sam powiedziałeś, że musi go dobijać, że jestem z tobą, prawda? A gdy zobaczy, że nas nie poróżnił, że jesteśmy szczęśliwi, to dobije go najbardziej i będzie wystarczającą karą.

Summers milczy.

– Ry?

– Nie mogę odpuścić mu tego, że powiedział ci te wszystkie rzeczy. Już ostatnio to zrobiłem i zobacz, co się stało. Znowu sprawił, że źle się poczułaś. Nie powinnaś, Sel. Bo on nie ma racji. Zwróciłem uwagę właśnie na ciebie, jeszcze zanim dobrze cię poznałem. A później? Gdy już wiedziałem, jaka jesteś, przepadłem w

tobie nawet mocniej. Jesteś wyjątkowa. Nie pozwól, by ktokolwiek wmówił ci coś innego. Zwłaszcza taki śmieć.

Gładzę jego rękę, którymi mnie obejmuje.

– Dziękuję, Rylan – odpowiadam przez ściśnięte gardło. – Nie dam mu kolejny raz dostać się do mojej głowy. Ale ty też nie daj. Proszę. Dla mnie. Zostawmy go za sobą i tyle.

Rylan wzdycha głośno i znów nie odpowiada parę sekund.

– Jeśli nie odjebie nic nowego i da ci spokój, zapomnę o jego istnieniu – obiecuje w końcu niechętnie. – Ale jeśli choć krzywo na ciebie spojrzę albo znów naśle tamtą dziewczynę, to nie będę się powstrzymywał. Rodzice zrozumieją, a Lloydów mam gdzieś.

Wtulam się w niego mocniej.

– Skupmy się na nas – proponuję. – I na tym, jak powiemy wszystko Syd, o ile twoja babcia już się nie wygadała.

– W sumie znając ją, pewnie już planuje nam wesele, a jeśli Syd będzie za, pomaga jej.

– Niech załatwi urzędnika w stroju pingwina – rzucam.

– To by był ciekawy ślub. To co, masz czas jutro?

Śmieję się i po chwili zasypiam, czując wszechogarniające szczęście.

Rozdział 40

Do mojego nosa dociera przyjemny zapach. Rozbudzam się powoli, czując, jak ktoś wsuwa się do pościeli i obejmuje mnie ciasno, a potem całuje w skroń. Uśmiecham się mimowolnie i przylegam mocniej do twardej klatki piersiowej. Ciepło, miło, bezpiecznie. Wciąż idealnie. Choć uświadamiam sobie, że coś się zmieniło. Rylan ma na sobie spodnie, a ja jestem nadal naga.

– Musisz wstawać, pingwinku – szepcze do mojego ucha. – Zrobiłem śniadanie. I wodę z cyjankiem. A za dwie godziny mamy zajęcia.

Uchylam powieki.

– Za dwie godziny? – mamroczę. – To czemu już mnie budzisz?

Wsuwa nos w moje włosy.

– Bo powinniśmy wziąć przed nimi prysznic.

Czuję przyjemne łaskotanie w podbrzuszu na tę sugestię.

– To możesz iść pierwszy, a ja jeszcze pościę – stwierdzam lekko.

W kolejnej chwili Rylan podrywa się, odwraca mnie na plecy i nakrywa swoim ciałem, unosząc mi ręce nad głowę.

– Nie sądzę, żebyś chciała spać – mówi.

Później nachyla się do moich warg, a ja odwracam głowę.

– Nie myłam zębów ani...

– Mam to gdzieś. Po prostu mnie pocałuj.

Jego twarz znajduje się tak blisko, że kiedy delikatnie unoszę podbródek, natrafiam na jego usta. Są takie miękkie. Stworzone do tego, by je całować. Lekko, spokojnie, a potem też mocniej, z większym pragnieniem. Za każdym razem to jeszcze bardziej uzależniające.

– Będziemy tak codziennie zaczynać dzień? – pytam.

Przygryza moją dolną wargę i przyciska biodra do moich.

– Zdecydowanie tak – odpowiada na wydechu.

Obejmuję go, a on przesuwając usta na moją szyję, jednak nim zasysa skórę, odciągając go od siebie za włosy.

– Nie ma mowy, Summers. Nie zostawisz mi kolejnej malinki.
– Psujesz zabawę – mamrocze.
– Masz szczęście, że mamy jesień i mogę włożyć golf, żeby to nie wyglądało idiotycznie – rzucam. – Inaczej totalnie bym cię udusiła.

Unosi brwi.

– Czyli nie będzie widać, jeśli zrobię kole...

– Nie!

Śmieje się cicho, muska moje usta ponownie, a później się podrywa. Jego spojrzenie przesuwa się powoli po moim ciele, gdy przeciągam się leniwie w pościeli.

– Sam nie wiem, czy powinnaś przyjść tak na śniadanie, czy włożyć to. – Łapie koszulkę, którą musiał odłożyć na komodę, nim mnie obudził. – Cholera, trudny wybór.

Wstaję i zabieram mu materiał z rąk.

– Łatwy wybór. To już moje, tak?

Wkładam szary T-shirt z jego numerem z boiska i nazwiskiem na plecach, a potem łapię bieliznę z szuflady i wciągam na biodra. Rylan przygląda mi się, opierając o regał, ze skrzyżowanymi na piersi rękami. Jego oczy błyszczą, kiedy łapię rąbki koszulki.

– Jak wyglądam?

– Jak moja dziewczyna.

Uśmiecham się.

– Czyli idealnie.

Związuję włosy, które po wczorajszym prysznicu przypominają siano, a później wsuwam na stopy puchate skarpetki z pingwinami i kieruję się do kuchni. Chociaż dopiero po szóstej, nie jestem ani trochę śpiąca czy zmęczona. Może klucz do bycia wypoczętym tak wcześnie rano to tak naprawdę obudzenie przez odpowiednią osobę w odpowiedni sposób? No i jeszcze dobry sen po dobrym seksie poprzedniego wieczoru. To też mogło pomóc.

– Co na śnia... – Milknę, kiedy przystaję przy blacie, a Rylan obejmuje mnie od tyłu. – Ale się do mnie kleisz, Summers. Ogarnij się.

Parska cicho.

– Nie mam zamiaru.

– Zaczynam się ciebie bać – kłamię lekko.

– Dopiero teraz?

Chichoczę i odwracam się w jego ramionach, po których później przesuwam palcami.

– Co tam?

– Masz jutro zmianę w pingwiniarni?

Przytakuję.

– Mam codziennie krótkie zmiany, bo nadrabiam weekend. No i kolejny, bo lecę do domu, więc znów przesuwalam wszystko w grafiku, żeby się spięło. Czemu?

– Chcę cię zabrać na drugą randkę.

Marszczę nos.

– Drugą? A kiedy była pierwsza?

– Przedwczoraj w wesołym miasteczku. Nie mów, że nie zauważyłaś.

– No tak jakby mi to umknęło – stwierdzam z rozbawieniem.

– Mało spostrzegawcza jesteś, Winters. – Nachyla się. – Przecież pisałaś kiedyś w zadaniu na zajęciach, jak wyglądałaby twoja idealna randka. Jak mogłaś się nie zorientować?

Mrugam w zdumieniu. Ja... naprawdę coś takiego kiedyś było. Chyba na pierwszym roku, gdy mieliśmy ćwiczyć różne gatunki literatury. Naszym zadaniem było prowadzenie pamiętnika osoby, którą wylosowaliśmy. Mnie przypadła w udziale „zakochana nastolatka”, więc zawarłam w tekście kilka takich prawdziwych rzeczy, jak opisanie idealnej randki. Josh nigdy mnie na taką nie zabrał, o czym wspominałam kiedyś Sydney.

– Ja... O rany, Rylan – mamroczę.

– Druga będzie niespodzianką – mówi. – W przyszłym tygodniu, gdy wrócisz od mamy i nie będziesz mieć pracy?

Przytakuję.

– Właściwie to wracam w niedzielę po południu – szepczę. – Więc jeśli ty też i masz wolny wieczór...

Uśmiecha się.

– Jesteśmy umówieni. – Muska moje wargi i dodaje: – Pingwinku. Obejmuję go za kark i całuję. Chyba serio jednak lubię tę ksywkę.

Wracamy z Rylanem do domu po zakończeniu mojej zmiany w kawiarni. Ten poniedziałkowy rozkład dnia staje się już naszą tradycją, bo po zajęciach byłam na treningu drużyny, która później wpadła do pingwiniarni na tortille. Tym razem jednak Mike mnie nie zagadywał, nawet nie patrzył w moją stronę, co sprawiło, że miałam lekkie wyrzuty sumienia. Ale wyjaśniłam mu sytuację, gdy podbiegł się przywitać przed rozgrzewką. Chciałam być fair. Mam nadzieję, że szybko znajdzie inną dziewczynę, która będzie dla niego idealna. Ja nie jestem.

– Kolacja, a później wspólna nauka? – pyta Rylan, kiedy parkuje przed domem.

Ziewam.

– Podziwiam, że masz miejsce na kolację po tortillach.

Wysiada, by po chwili otworzyć mi drzwi.

– Nie obraż się, Winters, ale wasze porcje są tak małe, że ledwo je zauważam.

Kręcę głową.

– Są normalne. Ale jak tam sobie chcesz. – Przyjmuję jego dłoń, a on odbiera ode mnie torbę, po czym łapie swoją z tylnego siedzenia i ruszamy do drzwi. – Może zrobimy sałatkę z makaronem? Mam na nią ochotę.

– Jasne. – Zerka na mnie po wsunięciu klucza do zamka. – Schowałaś jej kij, prawda?

– I wszystkie ciężkie przedmioty.

Mówi bezgłośnie: „moja mądra dziewczyna”, na co chichoczę lekko. Po chwili wchodzimy już do domu, jednak nie zastajemy w środku Sydney, jak się spodziewaliśmy. Pisała, że wyjadą z Nickiem o czwartej, więc powinni już dawno temu być.

– Może pojechała do niego? – rzucam.

Rylan marszczy brwi i wyjmuję komórkę.

– Nie, napisała jakiś czas temu, że po drodze wpadną z Nickiem do paru miejscówek, żeby spytać o możliwość występu i zjedzą gdzieś kolację. – Unosi głowę. – Czyli na razie znów jesteśmy sami.

– Nie da się ukryć.

Odkłada nasze torby, a ja zrywam się z miejsca i uciekam do kuchni, śmiejąc się głośno.

– Kolacja, Summers! Żadnego całowania przed jedzeniem. Wiesz, jak to się rano skończyło.

– Lekko się spóźniliśmy, wielkie halo – stwierdza, stając naprzeciwko mnie. Dzieli nas wyspa kuchenna. – Ale teraz nigdzie nam się nie spieszy.

– Spieszy. Do łóżka.

– O, czyli jesteśmy zgodni. Idealnie.

Parskam cicho.

– Rylan! Najpierw jedzenie.

Wzdycha.

– Dobra. Ale później będziesz mnie musiała przekonać do całowania, bo mogę już nie być w nastroju.

Oblizuję powoli wargi, na których od razu się skupia.

– Myślę, że sobie poradzę.

Klnie pod nosem, a potem rusza błyskawicznie w moim kierunku. Pozwalam się złapać, tym razem nie uciekam. Odwracam się w jego objęciach, a Rylan chwytą mnie pod udami i sadza na blacie. Staje między moimi nogami, więc oplatom go nimi w pasie i zarzucam mu rękę na kark.

– Jesteś nieznośna – szepcze, nim jego usta ocierają się delikatnie o moje. – Kompletnie nieznośna, wiesz?

– Ty też nie jesteś niewiniątkiem, Summers.

Przesuwa dłoń na mój kark, a później wplata palce we włosy i odchyła mi nagle głowę.

– Nie. Nie jestem – przyznaje.

W kolejnej chwili całuje mnie mocno, wdzierając się od razu językiem między wargi. Jęczę cicho, kiedy przyciąga mnie do siebie jedną ręką, w czasie gdy w drugiej wciąż trzyma moje kosmyki. Kontroluje w pełni sytuację. Nawet nie zauważyłam, kiedy zapędził mnie w taką pułapkę. Wydawało mi się, że nic się nie dzieje, tymczasem teraz jestem mu całkowicie podporządkowana, bo ma mnie w garści, dokładnie w takiej pozycji, w jakiej chce. Nie opieram się jednak. Oddaję mu władzę, ponieważ poddanie się przynosi słodką nagrodę w postaci przyjemnych dreszczy rozchodzących się po całym ciele.

Kolacja odchodzi na dalszy plan. Zapominam o niej w momencie, w którym Rylan zasysa mój język i napiera na mnie mocniej, zmuszając, bym niemal położyła się na blacie. Jest taki stanowczy i władczy, dobrze wie, jak mnie podejść. Chyba jednak lecę na aroganckich i wkurzających facetów. Nic na to nie poradzę. Dopóki jest jednocześnie czuły, słodki i zależy mu tak samo jak mnie, raczej będę w stanie z tym żyć.

– To co, kolacja później? – pyta, odrywając się na sekundę od moich ust.

Już mam przytaknąć, ale nim się odzywam, zza jego pleców dobiega:

– Ekhem. Zasady?

Zamieramy na trzy uderzenia serca, po których Rylan odsuwa się ode mnie i odwraca, a ja zeskakuję szybko z blatu, poprawiając włosy. Sydney stojąca w wejściu do kuchni spogląda na nas po kolei, jednak nie potrafię odczytać wyrazu jej twarzy.

– Syd... – zaczyna Rylan.

Unosi brew.

– Co? Uroiłam coś sobie? – Robi cudzysłów w powietrzu. – Nie masz pojęcia, o co mi chodzi? Ewidentnie majaczą?

Mrugam, naprawdę w pierwszej chwili nie mając pojęcia, o co chodzi. Potem przypominam sobie ich kłótnię sprzed paru tygodni, po której Rylan wydawał się wściekły jak nigdy. Chodziło... chodziło o mnie? Cholera.

– To nie tak – mówi chłopak. – Miałaś wtedy rację, dobra? Ale udawałem, że nie, bo jeszcze myślałem, że dam radę. Nie dałem. Przepraszam, że złamałem obietnicę.

Sydney podchodzi bliżej, wpatrując się w niego bez wyrazu.

– Syd, chcieliśmy ci powiedzieć – wtrącam. – Wczoraj. Ale nie wróciłaś, więc mieliśmy dzisiaj, no i... Nie miałaś się dowiedzieć w ten sposób. Po prostu... coś się zmieniło i my...

Milknę, kiedy przyjaciółka wybucha głośnym śmiechem.

– O mój Boże, nie dam dłużej rady, powinniście widzieć swoje miny – rzuca, kręcąc głową. – Przecież wiem, że coś do siebie macie. Cholera, wiedziałam chyba szybciej niż wy, a już na pewno szybciej

niż Sel. Serio sądzą, że to przede mną ukrywaliście albo że babcia nie zdała mi raportu?

– Raportu?! – powtarzam z oburzeniem.

Sydney prycha.

– Och, proszę cię. Myślisz, że wysłałam cię do domu z Rylanem i okłamałam mamę, że przyjedziesz w niedzielę, żeby oddać mój pokój ciotce, a nie tobie, a potem zdałam się na los? Pewnie, że wtajemniczyłam babcię.

Wpatruję się w nią z niedowierzaniem.

– Ty... co?

– O rany, wy naiwniacy myśleliście, że to tylko nieporozumienie? Boże, jak wy sobie beze mnie poradzicie, gdy pojedę w trasę?

– Okay, chwila, jaką trasę? – wtrąca Rylan.

Przyjaciółka uśmiecha się szeroko.

– Z tych wszystkich emocji wczoraj nie powiedziałam wam, że na bitwach kapel było dużo ciekawych ludzi. Między innymi członkowie jednego zespołu, *Drums*. No i powiedzieli, że potrzebują supportu na trasie, w którą ruszają w styczniu, a nasz występ im się podobał, więc Nick nas wkręcił. Chyba ruszymy razem z nimi, jeśli wszystko się uda.

Piszczę i rzucam się jej na szyję, a ona obejmuje mnie ciasno. Chwilę później Rylan zamyka nas obie w ramionach, a Syd zaczyna opowiadać więcej szczegółów. Jest tak nakręcona, że niektóre z nich ledwo rozumiem, ale dociera do mnie, że to kilkutygodniowy wyjazd z występami w trzech różnych stanach. Wypada zaraz po zakończeniu zimowego semestru, dlatego jeśli przyjaciółka zda wszystkie egzaminy w terminach, nie musiałaby zawieszać studiów, opuściłaby jedynie początkowe zajęcia, które udałoby jej się nadrobić. To brzmi idealnie i jest tym bardziej podekscytowana, a my razem z nią.

– Ale dobra, nie chciałam was przyćmiewać! – rzuca na koniec. – Chcę wiedzieć wszystko. Tylko zanim to się stanie... – Celuje we mnie palcem. – Jeśli zranisz mojego brata, to cię zabiję i nie będę mieć najlepszej przyjaciółki, więc lepiej uważaj. – Odwraca się do Rylana. – Jeśli zranisz moją najlepszą przyjaciółkę, to cię zabiję i nie

będę mieć brata, więc uważaj. – Odchrząkuje. – Okay, na czym skończyliśmy?

Spoglądam na Rylana, a on na mnie.

– Myślę, że to nam przyda się ten jej kij bejsbolowy – stwierdzam.

Kiwa głową.

– Przynieś, ja wezmę jej kaftan.

Sydney chichocze.

– Mam nadzieję, że życie rzeczywiście będzie prostsze, skoro zaczęliście się dogadywać. – Marszczy brwi. – Chwila, mój kij? Co z nim?

– Schowaliśmy go na wypadek, gdyby nie spodobało ci się, że Rylan nie dotrzymał słowa – wyjaśniam.

– Kibicowałam wam od początku – odpowiada. – Jesteście dla siebie stworzeni, widzę to wyraźniej, odkąd się wprowadziłaś.

– Ale mówiłaś wtedy, że... to niedobrze, że Cynthii podoba się twój brat, więc sądziłam, że jeśli mnie też, to będzie nawet gorzej...

– Mówiłam tak, bo wiedziałam, że jemu podobasz się ty, więc gdy odrzuci Cynth, mogą być problemy. Nic więcej.

Wzdycham cicho i opieram się na Rylanie, który obejmuje mnie ramieniem i całuje we włosy.

– Czyli nie jesteś zła? – pyta cicho. – Nie dopuszczę, żeby sytuacja z Samanthą się powtórzyła. Selena znaczy dla mnie o wiele, wiele więcej.

Przyjaciółka przytakuje.

– Wiem. Widzę to. Inaczej bym ci nie pomagała. – Przysiada na stołku. – Ale musimy ustalić te zasady, o których uwielbiasz mówić. Żadnego całowania na blacie kuchennym. Tu się je.

Chowam twarz w bluzie Rylana.

– Całowanie na blacie było fajne – mamroczę. – Musiałeś wymyślać te głupie zasady?

Śmieje się cicho.

– Gdy nie będzie patrzeć, trochę je ponaginamy – szepcze mi do ucha.

– Co tam szepczecie? Bo was nie słyszę – wtrąca Syd.

Parskam głośno.

– Nie no, nic. Po prostu mówimy, że czas zrobić kolację i pogadać o wszystkim – odpowiadam. – Pasuje ci sałatka z makaronem?

Kiedy mówi, że tak, przechodzę do lodówki, ale odwracam się jeszcze do Rylana i przekazuję mu samym ruchem warg: „ponaginamy dużo zasad, prawda?”.

Uśmiecha się krzywo i odpowiada w ten sam sposób: „oczywiście, pingwinku”.

Nie mogę się tego doczekać.

Rozdział 41

Przez dodatkowe zmiany, zajęcia i wieczory spędzane z Rylanem nawet nie wiem, kiedy ucieka mi cały tydzień. Mam wrażenie, że przegapiłam ostatnie kilka dni, bo nim się orientuję, wysiadam z samolotu i rozglądam po lotnisku, by sprawdzić, czy siostra i jej facet gdzieś już tu są. Mama dziś jeszcze pracuje, dlatego to oni zaoferowali, że przyjadą i zabiorą mnie do Riverside.

Nie dostrzegam ich, więc włączam telefon, by zadzwonić do Maeve, jednak nim wybieram numer, przychodzi mi parę SMS-ów. Pierwszy z nich jest od siostry, która informuje, że chwilę się spóźnię, a drugi od Rylana, który prosi, bym dała znać, gdy wyląduję. Uśmiecham się lekko, wychodząc przed budynek. Kieruję się na parking, wstukując odpowiedź do Mae, by wskazać jej, gdzie czekam, po czym wybieram numer swojego chłopaka.

Swojego chłopaka.

To wciąż brzmi tak nierealnie w odniesieniu do Rylana. Chyba nadal przetwarzam wszystko, co od niego usłyszałam, nawet jeśli minęło już parę dni. Po prostu... zależało mu na mnie od tak dawna, ale okazywał to w zły sposób i jeszcze był sfrustrowany przez obietnicę daną Sydney i przez mój związek z Joshem. Gdyby się nie powstrzymywał, gdyby nie odpuścił wtedy, kiedy się poznaliśmy, może sprawy potoczyłyby się inaczej. Może nie zgodziłabym się na randkę z Joshem, który tyle czasu starał się mnie na nią wyciągnąć. Może nie uznawałabym każdego zachowania Rylana za atak, tylko zrozumiała wcześniej i była z nim szczęśliwa.

– Pingwinku? – słyszę z słuchawki w kolejnej chwili.

Odkładam swoją torbę na chodnik i otulam się ciaśniej płaszczem.

– Hej – rzucam. – Właśnie wysiadłam z samolotu i czekam na siostrę. A ty już wyjechałeś?

– Nie. Sydney jak zawsze nie potrafi się wyrobić na czas – odpowiada z westchnieniem Rylan. – Ale dobrze, że już jesteś na miejscu.

– Szkoda, że ciebie tu nie ma – wyrywa mi się.

– Tęsknisz?

Chociaż w jego głosie słyszę ogromne zadowolenie, przyznaję:

– Tak. Bardzo.

Moje serce bije nieco szybciej, kiedy odpowiada:

– Ja za tobą też tęsknię. – Mięknę nieco, a Rylan dodaje: – Zajrzyj do bocznej kieszeni swojej torby.

Marszczę brwi i przykucam, by sięgnąć do zamka.

– Po co? Co... O rany, Ry – mamroczę, wydając stamtąd niewielki breloczek z maskotką pingwina w niebieskim futerku. – To takie słodkie.

– Wiesz, że gdy pingwiny dobierają się w pary, zostają ze sobą już na zawsze? Na dobre i złe?

– Rylan, nie mogę rozpłakać się na parkingu – szepczę. Śmieje się cicho, a ja w tym czasie zauważam znajomy samochód, więc dodaję:

– Moja siostra już jest. Muszę się ogarnąć. Dziękuję za prezent. Uwielbiam te pingwinie dodatki.

– Wiem. Baw się dobrze z rodziną i odezwij się, gdy będziesz mieć chwilę.

Na końcu języka mam dwa słowa, którymi niemal mu odpowiadam, jednak w ostatnim momencie się powstrzymuję. Nie wyznam mu tego przez telefon. Powiem, kiedy zobaczymy się na żywo.

– Dzięki. Bądź dzielny na spotkaniu z babcią. Wierzę w ciebie.

Rozłączamy się, a ja łapię torbę i ruszam w stronę czarnego nissana. Wyskakuje z niego moja siostra, która obejmuje mnie ciasno, nim w ogóle docieram do miejsca parkingowego. Jej facet sekundę później zabiera mój bagaż podręczny z dłoni, a wtedy przytulam Maeve mocniej.

– Chyba tęskniłaś – mamroczę w jej włosy.

– Brakuje mi dobrego towarzystwa.

– No dzięki, Minnie – rzuca z przekąsem Shane zza moich pleców.

Parskam cicho, a potem witam się też z nim, po czym kierujemy się do samochodu.

– Mam nadzieję, że nie przestraszysz się tego, co Shane zrobił z twoim dawnym pokojem – odzywa się siostra, gdy chłopak odpala

silnik i wyjeżdżamy z parkingu.

Zerkam na ich splecione dłonie i uśmiecham się lekko.

– A co takiego zrobił? Postawił ci tam ołtarzyk?

– Nie, to było kiedyś – odpowiada Shane. – Musiałem go zdemontować, bo Erin przeszkadzał zapach kadzideł i w ogóle. Znaczy co?

Maeve uderza go w ramię.

– Nie słuchaj go. Czasem gada od rzeczy, no ale to już wiesz.

– Myślę, że dogadałby się z Rylanem – stwierdzam.

Siostra odwraca się do mnie z siedzenia pasażera. W jej zielononiebieskich oczach widzę psotny błysk.

– Masz na myśli chłopaka, który cały czas cię wkurzał, ale z nim zamieszkałaś i teraz jesteście parą?

Cóż, można to skrótowo przedstawić w ten sposób.

– A co, brzmi znajomo? – odgryzam się.

Mae zerka na Shane'a.

– Tak. Bardzo. Tyle że ten dupek akurat wprowadził się do mnie, nie na odwrót. Ale mam nadzieję, że skoro wasza historia jest nieco podobna, będziecie tak samo szczęśliwi jak my, Sel.

Uśmiecham się. Też mam taką nadzieję.

*

To pierwszy weekend od dawna, w czasie którego naprawdę wypoczywam. Nie sięgam nawet na chwilę do komputera, nie sprawdzam maila, nie myślę o zajęciach, a po prostu spędzam czas z bliskimi. Piszę też z Rylanem i Syd, bo bez tego bym nie wytrzymała, ale przez większość czasu jestem offline i to serio przyjemne. Nadrabiam ostatnie tygodnie z mamą i siostrą, opowiadam im o wszystkim, co się działo, a one odwdzięczają się tym samym. Podczas świątecznej kolacji Shane dorzuca też do tego jakieś zabawne historie z uczelni, a jego mama z pracy, i jest świetnie.

Czas mija tak szybko, że mam wrażenie, że już po sekundzie muszę ponownie wyjeżdżać na lotnisko i wracać. Na szczęście niedługo przerwa świąteczna, skoro zaczyna się grudzień, więc znów zobaczę rodzinę. A smutek spowodowany rozłąką łagodzi fakt, że na

lotnisku w San Francisco czeka na mnie już Rylan, który zamyka mnie w ramionach, gdy tylko się pojawia. Nie sądziłam, że mogę zatęsknić za nim aż tak mocno, skoro nie widzieliśmy się tylko dwa dni, a jednak dopiero kiedy go przytulam, jakiś wewnętrzny niepokój się ucisza.

– Nareszcie – mamrocze chłopak w moje włosy.

Później nasze usta odnajdują do siebie drogę. Tylko na moment, by przypomnieć sobie, jak to idealnie smakuje.

– Też tęskniłam – mówię, odsuwając się nieznacznie.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo chciałem kiedyś usłyszeć od ciebie coś podobnego. I przywitać cię w taki sposób – szepcze, zakładając mi kosmyk włosów za ucho. – Jesteś bardzo zmęczona?

Kręcę głową.

– Nie. Odpoczęłam super i tym razem nie przegapię randki, obiecuję.

Śmieje się lekko, muska moje wargi jeszcze raz, a później odbiera ode mnie torbę i splata nasze palce.

– To dobrze. Byłaby szkoda, gdybyś przegapiła to, co przygotowałem.

Spoglądam na jego profil, gdy ruszamy do samochodu przez zatłoczone lotnisko.

– A co przygotowałeś?

– Niespodziankę.

– No co ty – kpię. – Ale gdzie?

– Zobaczysz.

Wzdycham głośno, czując narastającą ekscytację.

– No dobra, nie mów. Ale zdążę się odświeżyć i przebrać, zanim wyjdziemy, tak?

– Jasne. Chociaż jak dla mnie to ciuchy możesz sobie odpuścić.

Unoszę brew.

– Nie kręć mnie plaże nudystów, Ry. Poza tym jest na to za zimno.

Obejmuje mnie, przyciąga bliżej i całuje w skroń.

– Nie będzie ci zimno. Nie martw się.

Nie dopytuję dłużej, tylko po prostu podążam za nim. Droga do domu zajmuje nam nieco ponad pół godziny, jednak w jej trakcie

opowiadam chłopakowi o swoim weekendzie, a on mówi mi o tym, jak spędził własny. Babcia oczywiście nie dawała mu żyć i pytała, kiedy ponownie odwiedzimy ich we dwoje, dlatego musiał obiecać, że poprosi, bym wpadła do nich w święta.

– Jeśli będziesz chciała, mogę po ciebie podjechać – dodaje.

– To ponad sto sześćdziesiąt mil – mamroczę. – Będzie ci się chcia...

– Oczywiście, że tak.

Uśmiecham się lekko.

– No to może to ogarniemy. Ale wiesz, że wtedy poznałbyś moją mamę, prawda?

– Domyśliłem się. – Zerka na mnie kątem oka. – Nie chcesz mnie jej przedstawić?

Łapię jego dłoń.

– Chcę. Tylko nie wiem, czy nie uważasz, że to... za wcześnie i...

– Chętnie poznam twoją rodzinę, pingwinku – przerywa. – Dla mnie żaden termin to nie za wcześnie ani nie za późno. Chodzi o to, żebyśmy oboje dobrze się z tym czuli i byli tego pewni. Więc jeśli ty będziesz, to ja też.

Kiedy tak to przedstawia, robię się spokojniejsza. Po prostu w głowie mam ciągle jakieś typowe przekonania, które utarły się i towarzyszą podobnym sprawom. Kiedy wypada, a kiedy nie wypada zabrać chłopaka do matki? Czy święta to dobry czas? Lepiej zaprosić go do domu, czy spotkać się gdzieś w restauracji?

Może to wszystko jest spowodowane tym, że poprzedniego faceta przedstawiłam mamie późno, no i poszliśmy do eleganckiej restauracji, na którą nalegał, w dodatku to było jednocześnie spotkanie z jego rodzicami, a na końcu okazało się, że Josh to skończony sukinsyn. Jednak z Rylanem wszystko układa się inaczej. Może i jesteśmy w związku od ponad tygodnia, ale znamy się o wiele dłużej. W ciągu ostatnich miesięcy dowiedziałam się o nim jeszcze więcej, no i... czuję się przy nim inaczej. O wiele lepiej niż kiedykolwiek przy byłym. Ry we mnie wierzy, wspiera mnie, zachęca do rozwoju. Jest obok zawsze, gdy go potrzebuję. Chcę robić dla niego to samo. Dopiero zaczynamy tak naprawdę wspólną drogę i pewnie wiele razy będziemy się potykać, lecz... myślę, że wspólnie

będziemy pomagać sobie wstać. Wiem, że tak. To zupełnie coś innego, niż miałam z Joshem.

– No to umówimy się na któryś dzień – mówię w końcu. – Będziesz mógł poznać też moją siostrę i jej...

Milknę, bo zajeżdżamy właśnie przed dom, na którego podjeździe dostrzegam znajomy samochód. Z ganku zbiega Josh, na widok którego od razu czuję dziwny niepokój. Co tutaj robi? Przecież próbował już przeprosin, gróźb, a na końcu nawet zasiał we mnie wątpliwości co do Rylana. Nic nie zadziało, olałam go i ruszyłam dalej, więc czego jeszcze może ode mnie chcieć?

– Zostań w samochodzie – rzuca Rylan po zaparkowaniu. – Załatwię to.

– Ale co on tu...

Odpina pas i wyskakuje z auta. Obserwuję z niepokojem, jak w kolejnej chwili rusza do Josha, który popycha go, zanim jeszcze się odzywa. Nie zamierzam na to po prostu patrzeć, dlatego wysiadam po sekundzie, a do moich uszu dobiega pełen złości głos Josha.

– ...strzeżałem. Pożałujesz tego.

– Jedyne, czego żałuję, to że nie powiedziałem im wcześniej – odpowiada Ry, a ja zamieram. – Powinni wiedzieć, jaki śmieć żyje na ich utrzymaniu.

Josh popycha go ponownie.

– Dobija cię to, że miałem ją pierwszy, no nie? – pyta kpiąco. – Że najpierw zabrałem ci Alisnę, a potem sprzątnąłem ją sprzed nosa? Myślisz, że jak szybko do mnie wróci po tym, gdy już się zorientuje, że jej nie wystarczy? Bo nie będę miał nic przeciwko. Mogę ją jeszcze czasem prze...

Rylan rzuca się na niego, nim kończy zdanie. Uderza Josha pięścią, a ten cofa się o krok, po czym broni przed kolejnym ciosem i sam bierze zamach. Chociaż wiem, że nie mam szans ich rozdzielić, jeśli serio zaczną bójkę, podbiegam szybko i próbuję to zrobić.

– Przestańcie!

Odsuwają się od siebie, a ja szybko to wykorzystuję i staję między nimi, z sercem bijącym szybciej z nerwów.

– Wynoś się stąd – zwracam się do Josha. – Po prostu się wynoś. Nie wiem, czy uważasz, że odbicie koledze dziewczyny, a potem

zdradzanie własnej to wielki wyczyn, ale tutaj nie dostaniesz poklasku. Nigdy do ciebie nie wrócę, więc marz dalej, byle z daleka od nas. Już dawno o tobie zapomniałam, dlatego zrób nam wszystkim przysługę i też zapomnij. Masz swoją Aimee, to ci nie wystarcza? Czego jeszcze chcesz?

Josh patrzy mi w oczy.

– Chcę wszystkiego, co mogę mu zabrać – stwierdza. – Jestem od niego lepszy. We wszystkim. Rozumiesz? To ty będziesz żałować, że mnie zostawiłaś.

Kiwam głową.

– Okay. Coś jeszcze?

Na mój lekceważący ton w jego spojrzeniu pojawia się złość.

– Jeszcze tego pożałujesz – oznajmia. – Ostrzegałem, że tak będzie, jeśli moi rodzice się dowiedzą.

– Twoi... – Odwracam się do Rylana. – Co zrobiłeś?

– Rozповідаł wszystkim, że to ty go zdradziłaś – odpowiada, obejmując mnie ramieniem. – Nie zamierzam pozwalać, żeby cię obrażał i zrobił z ciebie tą złą.

Otwieram usta, czując zalewającą mnie wściekłość.

– Serio, Josh? Nie wystarczyło ci, że zniszczyłeś nasz związek, zraniłeś mnie, a potem przeraziłeś i doprowadziłeś do płaczu, musiałeś jeszcze się wybielać moim kosztem? Nie mogłeś zwyczajnie powiedzieć, że się rozstaliśmy, jak ja, gdy ktoś pytał?

– A ciebie twoi rodzice pytają, dlaczego twoja dziewczyna prowadzi się teraz z idealnym Rylankiem? – rzuca z irytacją Josh. – Dlaczego nie mogłeś jej przy sobie zatrzymać, bo była taka wspaniała i niesamowita, że bez niej... – Zaciska wargi, po czym parska. – A, zapomniałem. Ojciec cię nie spyta, bo też miał cię dość i odszedł. Mądry facet.

Powstrzymuję Rylana, nim ponownie rusza na Josha.

– Nie. Daj spokój – proszę cicho. – Niech mówi, co chce. Już mnie to nie obchodzi. Chodźmy po prostu do domu, mamy plany na wieczór. Ważne, że my znamy prawdę. On niech się dusi w swoich kłamstwach. – Łapię dłoń Rylana. – Chodźmy, kochanie.

Przyciąga mnie bliżej i całuje w skroń.

– Racja. Miłego wieczoru, Josh.

Lloyd nie odpowiada, tylko odwraca się do swojego samochodu, a ja i Ry kierujemy się do domu. Dopiero kiedy zamykają się za nami drzwi, oddycham z ulgą i patrzę na swojego chłopaka.

– Ry...

– Wiem, że obiecałem nic mu nie robić, ale póki nic nie odjebie. A odjebał. O mnie może mówić, co tylko chce, ale nie pozwolę, by ciebie nazywał tak, jak to robił.

Przeszywa mnie nieprzyjemny dreszcz.

– Co... jak to się stało? Skąd się dowiedziałeś i...

– Mój ojciec przekazał mi to, co powiedział mu parę dni temu Lloyd – odpowiada. – A ja napisałem do Destiny, bo wiedziałem, że jeśli ten skurwiel roznosi jakieś plotki po kampusie, to na pewno o tym słyszała. I potwierdziła, że wśród koszykarzy krąży taka wersja zdarzeń, ale wiele osób słyszało tę kłótnię w pingwiniarni, więc wiedzą, jak było. Co nie zmienia faktu, że ten śmieć cię oczernia. Dlatego pojechałem do niego, żeby to wyjaśnić, tyle że nie było go w domu, więc pogadałem z Lloydami. Pokazałem im nawet jego zdjęcia z Aimee, które podała mi Des. Nie spodobało im się to.

– Ry... On wtedy, gdy mnie zaczepił, zagroził, że jeśli powiemy cokolwiek jego rodzicom, to ja tego pożałuję... i jeśli...

Rylan łapie moją dłoń i unosi ją do ust.

– Nie tknie cię, Sel. Nie pozwolę na to.

Wpatruję się w niego parę sekund.

– Dziękuję, że tak mnie bronisz – mówię. – Ale nie tocz z nim wojny. On nie jest tego wart.

– Ty jesteś tego warta – odpowiada.

Mięknę. Mówi to z takim uczuciem i przekonaniem w głosie, że mogę zrobić tylko jedno.

– Kocham cię – szepczę, a Rylan zamiera. – Tak cholernie mocno, wiesz?

– Kochasz – powtarza cicho, a w jego oczach pojawia się taka radość, że moje serce niemal się rozpuszcza. – Naprawdę też mnie kochasz?

Przytakuję, po czym sięgam do torebki przewieszanej przez ramię i wyjmuję z niej breloczek podobny do tego, który dostałam od

niego, z tą różnicą, że ten jest szary. I ma zawieszkę, na której wygrawerowano napis.

– Ty też jesteś moim pingwinem, Rylan – rzucam. – Tym jedynym, właściwym na całe życie. Czuję to całą sobą. Kocham cię.

Obejmuje mnie ciasno i przyciąga do pocałunku, przez który dosłownie miękną mi kolana. Muszę oprzeć się o niego, kiedy nasze wargi się stykają, języki się łączą, a serca, założyę się, zaczynają bić w tym samym rytmie. Chociaż boję się, czy Josh naprawdę nie wymyśli czegoś, by się zemścić, w tej chwili mam to gdzieś, zwłaszcza że gdy odrywam się od Rylana, za jego plecami coś dostrzegam.

– Czy... czy nasza randka będzie tutaj? – pytam.

Wpatruję się w rozłożony w salonie koc, na którym leży nowa pingwinia poduszka, biała. Do tego wokół ustawione są świece gotowe do zapalenia oraz małe wazoniki z niezapominajkami, a na stoliku czekają naczynia i kieliszki do wina.

– Trochę trudno urządzić w grudniu piknik – mówi Rylan – a ty wspominałaś kiedyś, że uwielbiasz pikniki. Dlatego po prostu pomyślałem, że... zostaniemy tutaj na pseudo-pikniku w salonie. Wygoniłem Sydney, zrobiłem twoją ulubioną sałatkę, mamy wino, no i możemy zacząć maraton twojego ulubionego serialu. Chętnie go obejrzę.

Oboje wolimy zacisze domu niż jakieś obce miejsca. Oboje wolimy maksymalną prywatność i intymny nastrój, dlatego nam je zapewnił. I jeszcze te kwiaty, moje ulubione, do tego jedzenie, serial...

Totalnie i nieodwracalnie przepadam.

– O rany, przecież to najlepsza randka na świecie – szepczę.

Rylan oplata mnie ramionami i nachyla się do ust.

– Wszystko dla mojej dziewczyny.

Pieprzyć Josha, rozpuszczane przez niego plotki i wszystko inne. Kiedy słyszę, jak Rylan nazywa mnie swoją dziewczyną, jest idealnie i tylko to się liczy.

Rozdział 42

Próbuję powstrzymać drżenie rąk i nerwowe potrząsanie nogą. Spoglądam już po raz trzeci w ciągu tej minuty na wiszący w rogu sali zegar, a kiedy w końcu wskazuje odpowiednią godzinę i profesor kończy spotkanie klubu pisarskiego, pakuję powoli swoje rzeczy, udając, że serce wcale nie planuje mi wyskoczyć z klatki piersiowej. W końcu jednak reszta studentów opuszcza pomieszczenie, a ja podchodzę do biurka Douglasa.

– Mogę w czymś pomóc, panno Winters? – pyta uprzejmie mężczyzna, unosząc na mnie wzrok.

– Ja... Hm. Zastanawiałam się...

To idiotyczny pomysł.

Nie wiem, czemu dałam się na to namówić Rylanowi. Nie wiem, po co zaczęłam ten temat i jeszcze nie wyszłam.

– Chcesz omówić jakiś swój tekst na jednym ze spotkań? – domyśla się profesor.

Moje serce przyspiesza jeszcze bardziej i już mam zaprzeczyć, wymyślić jakąś bajeczkę, jednak w głowie rozbrzmiewają mi słowa mojego chłopaka.

Jesteś cholernie utalentowana, bystra i pełna pasji. Nie duś jej w sobie. Nie mów o niej tak lekceważąco jak wczoraj. Zasługuje na pokazanie światu.

– Tak – mamroczę. – Chciałabym w końcu pokazać coś swojego, tak jak inni członkowie kółka. Możemy... znaleźć jakieś zajęcia, które poświęcimy przygotowanemu przeze mnie tekstowi?

– Oczywiście, od tego tu jesteśmy – odpowiada Douglas. – Mamy zaplanowane kolejne dwa tygodnie, ale co powiesz na ostatnie spotkanie przed świętami?

Przytakuję szybko.

– Jasne. Pewnie.

Profesor uśmiecha się do mnie delikatnie.

– Nie bądź taka przerażona. Nikt cię tu nie zje – zapewnia. – Możesz wysłać mi wcześniej tekst na maila i dodać konspekt, podstawowe informacje o gatunku, bohaterach i tak dalej?

– Mhm. I to zostanie między nami, prawda? W sensie nikt z kółka nie udostępni tego dalej ani nic?

– Znasz zasady, panno Winters – mówi mężczyzna. – Oczywiście, że nie.

– Okay. Dziękuję, panie profesorze. Podeślę wszystko w tym tygodniu. Trzy rozdziały, tak jak wszyscy, prawda?

– Dokładnie tak. – Zamyka jakąś książkę i dodaje: – Jestem bardzo ciekawy twojego pierwszego samodzielnego tekstu, który nie będzie ćwiczeniem ani pracą semestralną. Dobrze, że w końcu się na to odważyłaś.

– Dziękuję – odpieram z nieco lżejszym sercem. – Do widzenia, panie profesorze.

Żegna się ze mną, a ja wychodzę szybko z sali i dopiero na korytarzu nabieram głęboki wdech. Chyba umrę ze stresu w ciągu kolejnych tygodni. Rylan niepotrzebnie mnie na to namówił. Nie musiałam tego robić. Co prawda właśnie po to w ogóle zapisałam się do tego klubu, chodziłam na spotkania i tak dalej, ale do tej pory mówiłam, że robię to, by stać się lepszym redaktorem – w końcu omawiamy tu i poprawiamy teksty, podobnie jak na zajęciach z edytorstwa.

W kolejnym semestrze mam też zacząć praktyki w gazetce uniwersyteckiej i planuję znaleźć coś dodatkowego, by zdobywać większe doświadczenie, a klub także jest dodatkowym atutem. Tyle że skrycie oczywiście próbowałam przełamać się do tego, by pokazać profesorowi i innym członkom grupy swój autorski tekst. Nie zadanie, nie pracę, jak powiedział Douglas. Coś, co powstało wyłącznie z mojej wyobraźni, a nie na zlecenie.

Cholernie się tym stresuję i chyba zabiję Rylana, że powiedział mi te wszystkie głupoty o tym, jaka jestem utalentowana i mądra...

Nie kończę tej myśli, bo oczywiście właśnie on łapie mnie nagle, gdy wychodzę zza rogu, i przyciąga do siebie.

– Uciekasz, jakby gonił cię lampart morski, czyli rozmawiałaś z profesorem, prawda, pingwinku? – rzuca.

– Co za wspaniałe porównanie. Ty powinieneś napisać tekst, który omówimy. Powiem Douglasowi, że jednak zmiana planów i...

Rylan ucisza mnie krótkim pocałunkiem.

– Spokojnie, Winters. Będzie dobrze, nie świruj. Mówiłaś, że większość członków klubu uwielbia fantasy, nawet omawialiście już parę takich tekstów. Pokochają *Złodziejkę wspomnień*, a jeśli nie zrobią tego od razu, wskażą ci, co poprawić, żeby pokochali – zapewniam.

– A jeżeli nie zrobią tego w ogóle?

– To znam kilka sposobów na skuteczne pozbycie się ciała – odpowiada poważnie.

Wzdycham.

– Zakopać pod truchłem zwierzęcia? – mamroczę.

– Wrzucić do kwasu. Mam nawet pierwszego kandydata... znaczy co?

Parskam cicho, dobrze wiedząc, że mówi o Joshu. Od niedzieli niczego nie próbował, więc nieco się boję, czy nie wymyśli czegoś głupiego. Wygląda na to, że zupełnie go nie znałam, choć byliśmy w związku przez tyle czasu. Po prostu nigdy nie pokazał mi swojej prawdziwej twarzy. Czasem się kłóciliśmy i mówił coś nieprzyjemnego, ale nigdy nie zachowywał się tak jak po zdradzie.

Po tym, co powiedział o swoich rodzicach, rozumiem, że bał się ich reakcji, bo Meg i Steven to porządni ludzie, którzy bardzo liczą na to, że ich syn wyrośnie na odpowiedzialnego, rodzinnego i dobrego koleśka. Zawsze bywali dla niego surowi, a ja dopiero sobie uświadamiam, że to dlatego zabierał mnie na wszystkie spotkania z nimi i to dlatego zaproponował tak szybko wspólne mieszkanie. Byłam jego przykrywką. Meg zawsze twierdziła, że podziwia, jak godzę studia z pracą, i naprawdę mnie lubiła, więc przy mnie nigdy nie mówiła Joshowi nic złego. Bardzo dbał o pozory, a teraz cały idealny wizerunek, który budował, się roztrzaskał. Jego rodzice muszą być wściekli. Nie zdziwiłabym się, gdyby odcięli go od kasy, by go ukarać. Nie na zawsze, ale pewnie na parę miesięcy.

– Lepiej chodźmy na lunch z Syd – rzucam, otrząsając się z myśli.

– Pisała, że ma jakieś szczegóły dotyczące trasy. No a ja jestem bardzo głodna.

Rylan obejmuje mnie i rusza w stronę wyjścia.

– Tak bardzo, jak w niedzielę, gdy zjadłaś całą ogromną miskę sałatki?

Uderzam go łokciem.

– Nie zjadłam całej miski! Wzięłam jedną dokładkę i to tylko dlatego, żeby nie było ci przykro, że jedzenie jest okropne.

Wychodzimy już na zewnątrz, a Ry nachyla się do mojego ucha.

– Tak jak twoje tortille ze spalonego opiekacza?

Odpycham go.

– Wal się, Summers.

Chłopak śmieje się głośno i przyciąga mnie ponownie do siebie, a ja krzyżuję ręce na piersiach. Udaję, że jestem obrażona do momentu, w którym Ry wyjmuje z kieszeni klucze na parkingu za budynkiem. Widok breloczka z pingwinem mnie rozczuliła, bo nie sądziłam, że przyczepi go sobie zamiast poprzedniego. Syd naśmiewała się, że wygląda z tym słodziutko, jednak Rylan zupełnie się tym nie przejął. To mnie zmiękcza. Podobnie jak to, że nim wsiadam do forda, Summers mnie zatrzymuje, opiera o bok samochodu i spoglądając mi w oczy, szepcze:

– Jestem dumny, że się odważyłaś, Sel.

Unoszę kącik ust.

– To dzięki tobie. Dzięki tobie jestem odważniejsza i się przełamuję.

Całuje mnie lekko.

– To nie zapomnij napisać o tym w podziękowaniach, jak już będziesz wydawać tę książkę.

– Ale z ciebie interesowny palant.

Jednak sama myśl, że naprawdę wierzy we mnie na tyle, że w ogóle wspomina o potencjalnym wydaniu mojej jeszcze nieskończonej książki, jest niesamowita i dodaje mi skrzydeł. Chyba potrzebuję, by ktoś tak we mnie wierzył, nim ja sama będę gotowa to zrobić.

Josh nigdy nawet nie próbował.

Nie umiem się powstrzymać przed tym porównaniem. I wiem, że nie było nic złego w tym, że nie czytał moich tekstów, bo po prostu nie jest fanem czytania, jednak nigdy nawet nie rzucił żadnym typowym podtrzymującym na duchu frazesem, który mógłby

minimalnie pomóc, jak: będzie dobrze, dasz sobie radę. Dopiero teraz uświadamiam sobie, jak czasem wystarcza coś takiego najzwyczajszego. Jest bezcenne.

– Jedźmy już, bo robisz się marudna, gdy jesteś głodna – mówi Ry, przywracając mnie do rzeczywistości.

– Wcale nie!

Składa szybki pocałunek na moim czole, odpowiadając, że oczywiście, że tak, nim otwiera dla mnie szerzej drzwi. Wsiadam z westchnieniem do auta, a po chwili Rylan zajmuje miejsce za kółkiem.

– Gdzie na ten lunch? – pyta.

– Do LDOT.

Chłopak kieruje się więc właśnie tam, a że znajdujemy się niedaleko, już po paru minutach wchodzimy do lokalu. Mój dobry humor nieznacznie się pogarsza, gdy zauważam, że przy stoliku razem z Syd siedzi Cynthia. Odkąd dowiedziała się o mnie i Rylanie, zaczęła traktować mnie z takim chłodem, że czasem przez samo jej spojrzenie przeszywa mnie nieprzyjemny dreszcz. Sydney już z nią o tym rozmawiała, a dziewczyna obiecała, że jej przejdzie, tyle że po tym, jak właśnie spogląda na splecione palce moje i Summersa, rozumiem, że jeszcze tak się nie stało.

– Hej, jesteście – odzywa się przyjaciółka, kiedy nas dostrzega. – Siadajcie. Cynth akurat czeka na kawę, więc rozmawiamy o jej ostatniej piosence. Jeszcze jej nie słyszeliście, bo graliśmy ją dopiero wczoraj na próbie pierwszy raz. Jest świetna.

Rylan odsuwa dla mnie krzesło, a sam zajmuje miejsce po lewej, między mną i Syd. Gdy przysuwa się do mnie, na twarzy Cynthii pojawia się grymas, który błyskawicznie znika.

– Może usłyszymy na kolejnej próbie – rzucam lekko, chcąc jakoś rozładować napiętą atmosferę.

– Koniecznie – odpowiada Cynthia bez entuzjazmu, po czym się podnosi. – Moja kawa już jest. To miłego lunchu. Do później, Syd.

Odchodzi szybko do lady, zabiera swoje zamówienie i znika z lokalu, a ja wzdycham głośno. Wkurza mnie ta sytuacja.

– Przejdzie jej – zapewnia Sydney. – I się ogarnie. Tylko daj jej czas.

– No daję – mamroczę. – Ale wkurza mnie, że patrzy na mnie, jakbym spaliła jej keyboard czy coś. Nic jej nie zrobiłam. To Rylan dawał jej sprzeczne sygnały.

– Ja co? – pyta z niedowierzaniem chłopak. – Nigdy niczego jej nie obiecałem i już przed wakacjami mówiłem jej, że nic z tego nie będzie.

– A potem chodziłeś sobie pisać z nią piosenki – wytykam. – To na pewno nie pomagało.

– Byłem po prostu miły – odpowiada.

– To nie bądź.

– Czy ty serio... – Milknie, a na jego wargi wypływa krzywy uśmiezek. – Pingwinek jest zazdrosny. Cholera. W końcu.

Wydymam wargi, a on obejmuje mnie ramieniem.

– Nie jestem zazdrosna. Po prostu... szkoda mi Cynthii.

– Stawiałem między nami sprawy jasno, nie dawałem jej żadnych sygnałów, Sel. Pomagałem, bo prosiła. Nic więcej. Nie musisz być zazdrosna.

– Wiem, że nie. Cynthia uciekłaby od ciebie z krzykiem w ciągu minuty – burczę.

– Ale masz dzisiaj humorki – rzuca. – To już te dni?

Sydney odchyła się na krześle i zasłania twarz dłonią.

– Wycofaj się, wycofaj się, wycofaj się – szepcze.

Rylan zaczyna się śmiać i przyciąga mnie bliżej.

– E tam, dla Sel i tak już za późno, nie pozbędzie się mnie, skoro przyjęła już dawno oświadczyń. Tylko ta sukienka i...

– Chwila, kiedy przyjęłam twoje oświadczyń?

Unosi brew.

– Gdy przyjęłaś pierwszą poduszkę.

– Co ty chrzanisz? – wtrąca Sydney.

– Nie wiesz, że gdy pingwiny szukają partnerki, to w ramach zaręczyn przynoszą jej kamień? Jeśli samica zanieś go do gniazda, to znaczy, że przyjmuje zaręczyn i już zawsze będą razem. A ja przyniosłem ci sporo kamyków, to znaczy poduszek, więc...

Wybucham śmiechem.

– Wymyślasz to sobie.

Kręci głową.

– Nie wymyślam. Sprawdź to. Obrałem przemyślaną strategię, pingwinku. Nie moja wina, że z tym też się nie skapnęłaś. – Uśmiecha się. – To co, Vegas w przerwie świątecznej?

Chichoczę, przysuwam się do niego i patrzę na Sydney.

– Lepiej opowiedz nam o tych szczegółach trasy – mówię. – Zanim Rylan zacznie razem z Pen wybierać imiona naszych nieistniejących dzieci.

Przyjaciółka się uśmiecha.

– Proponuję Sydney dla dziewczynki.

– A ja proponuję nasz specjał dnia – odzywa się nagle kelnerka, która przystaje przy stoliku.

Odwracamy się do niej, dopiero przypominając sobie o tym, że nie złożyliśmy zamówienia, dlatego ogarniamy coś na szybko z Rylanem. Dziewczyna po chwili odchodzi, a ja zastanawiam się, co musiała sobie pomyśleć, jeśli słyszała naszą całą rozmowę.

Potem stwierdzam, że to nieważne. Nie mówiliśmy o niczym strasznym, tylko żartowaliśmy, a ja zbyt często przejmuję się tym, co mogą pomyśleć inni nawet o tak prostej sytuacji, choć tak naprawdę nie mam wpływu na to, co pojawi się w ich głowach. Tak jak nie mam wpływu na to, jak ktoś odbierze moje teksty. Mogę jedynie dawać z siebie wszystko i liczyć, że trafię do ludzi, którzy mnie rozumieją, polubią moje historie i odnajdą w nich swój dom, jak zasugerował kiedyś Rylan.

I chyba najwyższy czas, bym nieco odpuściła i odważyła się ich do niego wpuścić.

– No dobra – mówi Syd. – To wracając do naszej trasy...

Rozdział 43

Początek piątkowej zmiany w pingwiniarni jest spokojny. Zwykle w okolicach weekendu bywa tłoczno i głośno, więc za jakąś godzinę rozpocznie się urwanie głowy, ale na razie w środku nie ma zbyt wielu ludzi. Przyjmuję tylko kilka zamówień, a później zerkam na telefon, by odpisać na wiadomość od Rylana.

Pojechał przed treningiem do biblioteki, bo musiał znaleźć parę książek do swojej pracy semestralnej, tyle że zamiast się na tym skupić, wysłała mi zdjęcie jakiejś powieści wydawnictwa, które ma w nazwie pingwina.

Mój palant: W pierwszej kolejności musisz pomyśleć o wystaniu swojej książki właśnie im.

Przewracam oczami.

Ja: Czy ty nie miałaś się skupić na zadaniu?

Mój palant: Wolę skupiać się na tobie.

Uśmiecham się pod nosem.

Ja: Żadna nowość. Ale musisz się czasem powstrzymać, bo jestem w pracy i nie mogę dłużej pisać.

Mój palant: Czy ktoś już dzisiaj rzucił jakiś głupi tekst o lodach?

Ja: Oprócz ciebie rano?

Mój palant: Chodziło mi o te z zamrażarki, to ty miałaś zboczone myśli.

Mój palant: Ktoś to zrobił?

Ja: Nie. Jest okay. Idę już, do później.

Nie wiem, czy jeszcze odpisuje, ponieważ zajmuję się zamówieniem dla klientki, która właśnie podchodzi do kasy. Przygotowuję jej kawę, a potem sprzątam zwolniony stolik i wracam

za ladę, gdzie Destiny, z którą mam zmianę, szykuje napój dla innego klienta. A raczej próbuje, bo po chwili klnie pod nosem i odstawia z trzaskiem kubek na blat.

– Co się dzieje? – pytam.

– Nic. Ten głupi ekspres znowu nie chce pnieć mleka. Zaraz to ogarnę.

– Pomóc?

Koleżanka wypuszcza ze świstem powietrze przez usta.

– Możesz to zrobić za mnie? Mam dziś okropny dzień i boję się, że rozwalę ten ekspres na kawałki, jeśli bardziej mnie wkurzy.

Przytakuję, więc odsuwa się, a ja na spokojnie ogarniam zatkałą dyszę, po czym przygotowuję nową kawę dla klienta i przepraszam go za dłuższy czas oczekiwania. Gdy znika w głębi lokalu, odwracam się do Des, która zerka właśnie na swoją komórkę z nietęgą miną.

– Co się dzieje? – rzucam.

Kręci głową.

– Problemy w uniwersyteckiej gazetce – mamrocze. – Czekam na wieści i się wkurzam. Ogarnę się zaraz, dobra? Dzięki za pomoc.

Nie kontynuuje tematu, dlatego daję jej po prostu przestrzeń i zajmuję się swoją pracą. W ciągu kolejnych dwudziestu minut pojawia się więcej klientów, a ja krążę między kasą i ekspresami, mijając się co chwilę z Destiny, która także ma pełne ręce roboty. Dochodzi trzecia, więc wielu studentów właśnie skończyło zajęcia i szuka ciepłej miejscówki do przeczekania przed kolejnymi lub do odpoczynku po ostatnich.

Uwijamy się, by jak najszybciej realizować zamówienia, i czas mija błyskawicznie. To dlatego na początku nie zwracam nawet uwagi na dziwne spojrzenia ani szept. Nie niepokoją mnie, dopóki nie pojawiają się też parsknięcia, a jeden z klientów zaczyna wręcz wgapiać się we mnie ze złością, jakbym zrobiła mu coś złego. Marszczę brwi, zastanawiając się, co się dzieje, i właśnie wtedy w lokalu pojawia się Aimee.

– Wow, ty nadal tutaj? – pyta, stając przy kasie. – Sądziłam, że skoro robisz taką karierę, zrezygnujesz z podawania kawy, ale jeśli nie, zrób mi waniliowe latte na wynos.

Patrzę na nią bez wyrazu. Nawet nie zdążyłam przywitać się zwyczajową formułką.

– Czy to będzie wszystko? – rzucam.

– Tak. – Unosi kpiąco kącik ust. – Możesz mi zostawić autograf na kubku. Pewnie będzie sporo wart, skoro niedługo staniesz się taka sławna.

Teraz jeszcze bardziej niczego nie rozumiem, ale nachodzi mnie coraz gorsze przeczucie.

– O co ci chodzi, Aimee?

– Nagle udajesz skromną?

– Nie mam pojęcia, o co ci chodzi i... wiesz co? Nieważne. Zaraz podam kawę.

Odwracam się i przygotowuję napój, myśląc gorączkowo nad tym, co się dzieje, a że widzę, jak kilkoro klientów posyła mi spojrzenia znad ekranów komórek, wyjmuję dyskretnie własną. Widzę w roletce powiadomienie o nowym mailu od profesora Douglasa, ale na razie się tym nie zajmuję, tylko robię to, co zawsze, gdy na kampusie wisi w powietrzu drama. Wchodzę na stronę uniwersyteckiej gazetki, gdzie na końcu znajduje się kącik ogłoszeń i zażaleń, w którym ludzie publikują anonimowo jakieś drażliwe tematy, o jakich boją się mówić. Potem często dyskusja toczy się też na forum gazetkowym, póki ktoś nie przegina, więc moderatorzy zamykają temat, a rozmowy przenoszą się na Twittera.

Tym razem nie docieram jednak na koniec strony, ponieważ już po jej załadowaniu dostrzegam nagłówek, który mnie alarmuje. Kogo nie zaalarmowałoby jego napisane na czerwono nazwisko? Idiotyczny tytuł artykułu: *Selena Winters – przyszła (spadająca) gwiazda Sanlar* brzmi jak mało śmieszny żart, ale dociera do mnie, że to właśnie przez to ludzie zaczęli mi się dziwnie przyglądać.

– Halo, gwiazdo, co z moją kawą? – woła zza moich pleców Aimee.

Odwracam się do niej nieznacznie, a później kończę szybko parzenie kawy, podaję ją dziewczynie i łapię za ramię przechodzącą Destiny.

– Des, o co chodzi z artykułem na stronie „Sanlar Life”?

Koleżanka marszczy czoło.

– Arty... – Milknie. – Pojawił się nowy artykuł?

Kiwam głową, a ona szybko wyjmuję telefon.

– Nie mam pojęcia. O kurwa, przecież... Co to jest?

Sama chciałabym wiedzieć. A może bym nie chciała? Bo to nie wygląda dobrze. Dlatego w kolejnej chwili klikam po prostu w tytuł, by rozwinąć tekst, po czym przebiegam wzrokiem po krótkiej notce na mój temat. Informuje jedynie, że jestem studentką trzeciego roku literatury angielskiej i zajmuję się pisaniem książek. Do tej części wszystko się zgadza. Nie zgadza się za to dalsza, w której została podana informacja, że jedną z moich prac będzie można już niedługo przeczytać w papierowej wersji, bo porzysłałam propozycje wydawnicze do agentów oraz wydawców i oczekuję szybkiej odpowiedzi. To nie wydaje się wcale takie najgorsze, po prostu idiotyczne przechwałki, tyle że oprócz tego w artykule wklejono link, pod którym ponoć znajduje się początek mojej pracy do podziwiania.

Gdy w niego klikam, moje oczy rozszerzają się coraz bardziej z niedowierzania. Nie mam pojęcia, co to jest, ale na stronie widnieje moje imię i nazwisko oraz zdjęcie. Tekst, który szybko czytam, wygląda jak napisany przez kogoś, kto nie zna podstawowych zasad ortografii, interpunkcji ani nie ma... nie ma nawet krztyny przyzwoitości, bo już w pierwszym akapicie pojawia się obrzydliwy rasistowski żart, a dalej jest tylko gorzej. W dodatku zauważam tutaj imiona swoich bohaterów, jakby ktoś po prostu wziął jakiś mój początkowy szkic, powrzucał w niego randomowe, obrzydliwe treści, pozmieniał większość tego, co sama napisałam, i porobił masę błędów, by na koniec udekorować całość kolejną porcją żenady.

To wyglądałoby jak okropny i zupełnie niezabawny prank, gdyby nie to, że w momencie, gdy kończę czytać to coś, zauważam powiadomienie o kolejnym mailu od osoby, której nazwisko przyciąga moją uwagę. To jeden z agentów literackich, do których planowałam się odezwać, jeśli kiedykolwiek zbiorę się na odwagę. Tyle że tego nie zrobiłam, a właśnie otrzymałam automatyczną odpowiedź na wiadomość zatytułowaną *Niesamowita propozycja współpracy*.

Chyba zaczynam panikować.

Wchodzę szybko w maila i czytam jego treść. To po prostu podziękowanie za propozycję współpracy wraz z obietnicą, że zostanę poinformowana o decyzji agenta w ciągu kolejnych paru tygodni. Moje serce zaczyna bić jak oszalałe ze strachu, kiedy klikam w folder z wysłanymi wiadomościami i widzę w nim co najmniej kilkanaście, których nigdy nie napisałam. Sprawdzam pierwszą i okazuje się, że zawiera to samo, co artykuł – skrótowe przedstawienie mnie i mojego życia, a do tego załącznik z tekstem. Tym samym, który został dodany w linku na stronie gazetki.

Do ilu osób to zostało wysłane? Co jeszcze znajduje się w tym załączniku? Czy ci wszyscy ludzie teraz pomyślą, że jestem jakąś kretynką, która naprawdę napisałaby coś tak obrzydliwego i dodała do tego swoje dane oraz zdjęcie w... w pościeli? To chyba...

Wracam pod tamten link i zalewa mnie chłód. Poznają to łóżko i pościel. Przypominam sobie, jak Josh zrobił mi kilka miesięcy temu zdjęcie po przebudzeniu, mówiąc, że wyglądam tak pięknie i seksownie, że musi to uwiecznić. Ramiączka koszulki zsunęły mi się wtedy tak nisko, że przez to, jak ucięta jest fotka, ich nie widać. To wygląda, jakbym była naga. I jeszcze...

Moje serce się kurczy, kiedy widzę nowe powiadomienia. Ludzie komentują wpis w gazetce, *wpis Destiny*, a po pierwszym „Boże, co za żenada” i „Czy ta idiotka naprawdę to napisała?” mam ochotę ukryć się pod ziemią i nigdy nie wychodzić. Dłonie zaczynają mi drżeć tak mocno, że ledwo utrzymuję w nich komórkę. Nie mam pojęcia, co się dzieje, ale to... Już kilka osób to zobaczyło, a zobaczy więcej, w dodatku jeśli trafi na to jakiś profesor... i kolejni agenci...

– Sel, ja nie mam pojęcia, jak to się stało – odzywa się Destiny za moimi plecami. – Przysięgam, że to nie ja to napisałam. Ktoś musiał włamać się na moje konto na stronie, bo nie mogłam się dziś zalogować, zmienili mi hasło, dlatego jestem dziś taka wściekła. Ale gdy tylko odzyskam konto, to to skasuję. Wiem, że to na pewno nie ty.

Spoglądam przez łzy na Destiny, która ma na twarzy wypisane zaniepokojenie. Ja jestem tylko przerażona i wściekła. Przecież te wiadomości zostały wysłane z mojego uniwersyteckiego maila, a nie z jakiegoś fejkowego, który trafiłyby do spamu i nigdy nie ujrzały

światła dziennego. To coś może zdyskredytować mnie kompletnie w oczach ludzi, z którymi miałam nadzieję kiedyś pracować. Jeśli Josh wysłał to do chociaż paru agentów, a oni do tego zajrzeli, będzie po mnie. Nie odkręczę tego albo odkręcanie zajmie mi zbyt dużo czasu.

W dodatku skoro wysłał to im, kto wie, gdzie jeszcze. Opowiadałam mu tyle razy o tym, gdzie chciałabym pracować, kogo chciałabym poznać, jakich ludzi cenię... A taka afera może się za mną ciągnąć. Nie chcę być znana jako ta laska, która wrzuciła link do półnagiego zdjęcia i jakieś żenujące, obrzydliwe opowiadanie.

– Sel? Przepraszam. Obiecuję, że to naprawię – dodaje Destiny. – Wszystko w porządku?

Kręcę głową. Czuję na sobie spojrzenia i wydaje mi się, że jedno z nich należy do Aimee, ale nie mam odwagi się odwrócić.

– Ja... Ja nie...

Milknę, ponieważ mój telefon wibruje. Dostrzegam na ekranie imię Summersa i przeszywa mnie jeszcze mocniejszy niepokój. Widział to. Na pewno. A jeśli jego mama to dostała?

– Przepraszam – mamroczę do Des, po czym odbieram. – Ry?

– Destiny ma z tobą zmianę?

Przymykam powieki.

– Ktoś włamał się na jej konto. To nie była ona.

W słuchawce zapada cisza.

– Będę po ciebie za pięć minut.

– Ale trening...

– Będę za pięć minut – powtarza.

Mamroczę coś na zgodę, a później się rozłączam i spoglądam bezradnie na Destiny. Przy kasie nadal stoi Aimee, a za nią widzę także paru innych klientów, tyle że nie mogę nawet myśleć o powrocie do pracy.

– Des...

– Obsłuż tych ludzi, a ja zadzwonię do profesor Gold, żeby ktoś zdjął ten obrzydliwy artykuł i odebrał mi uprawnienia na stronie, okay? – przerywa. – A potem ściągnę Cassandrę na zastępstwo. Dasz radę jeszcze parę minut?

– Ja... muszę zmienić hasło do maila. Już. Ktoś serio powysyłał z niego te idiotyczne propozycje i ja...

– Halo – odzywa się Aimee. – Czy wy tu pracujecie? Bo chciałam zamówić coś jeszcze, jest kolejka i powoli tracę cierpliwość...

– To wyjdź i nie wracaj – wtrąca nowy głos, a ja niemal oddycham z ulgą na widok Sydney. – Mamy awarię ekspresów, przepraszamy, będziemy przyjmować zamówienia za parę minut. Na razie prosimy usiąść przy stolikach, ktoś zaraz podejdzie. Będzie zniżka dwadzieścia procent na dzisiejsze ciastka.

Po tych słowach bez zawahania wpakowuje się za ladę, a ja patrzę na nią z wdzięcznością. Ludzie naprawdę rozchodzą się do stolików, więc Destiny rzuca coś na temat wykonania telefonu i znika na zapleczu. Ja łapię komórkę i szybko wchodzę w ustawienia, by zmienić hasło na mailu.

– Co się odjebało? – rzuca wtedy Sydney. – Ktoś mi to podesłał, akurat byliśmy z Nickiem w drodze do niego z ostatnich zajęć, więc skręciliśmy i przyjechaliśmy tutaj.

Próbuję wymyślić nowe hasło, które jednocześnie zapamiętam i będzie miało wystarczający stopień trudności, aż w końcu wpisuję *#pin?!gwin13*. Zapisuję to sobie w notatkach, by nie zapomnieć.

– Nie mam pojęcia, co się dzieje, Syd – mamroczę. – Ja... to jakiś cholerny koszmar. To takie groteskowe i... Ja...

– Jakim cudem Josh to zrobił?

Kręcę głową.

– Nie wiem. Nie... On powiedział, że się zemści. Za to, że jego rodzice się dowiedzieli...

– To ta jego zemsta? – Syd prycha. – Dziecinny artykuł z idiotycznym tekstem? Nikt przy zdrowych zmysłach nie uwierzy, że to twoje, Sel. Ludzie zapomną i...

– On to powysyłał też do agentów literackich i... – Zaciskam palce na komórce, gdy w końcu sprawdzam maila od profesora. – I do Douglasa. Ja pierdołę. Jasna cholera. Przecież to poszło z mojej uniwersyteckiej poczty. – Coś przychodzi mi na myśl. – Kiedyś logowałam się z jego komputera na swojego maila. Może się nie wylogowałam albo hasło się zapisało i on... i teraz oni serio wszyscy pomyślą, że...

Nim kończę, jakiś ruch po lewej zwraca moją uwagę. Spoglądam więc tam, a sekundę później znajduję się już w ramionach Rylana,

który przytula mnie ciasno i osłania przed następnymi oceniającymi spojrzeniami.

– Jestem, pingwinku – szepcze. – Wszystko będzie dobrze.

Chowam twarz w jego kurtce.

– Zabierz mnie do domu – proszę. – To znaczy, jeśli Destiny...

– Ja jej pomogę – odzywa się Sydney. – Jedźcie. Ogarniemy ci zastępstwo, a póki się nie pojawi, zostanę i w razie czego wesprę Destiny.

– To niezgodne z... – zaczynam.

– Nie przejmuj się tym teraz. Po prostu jedź i ochłoń, okay? Wszystko będzie dobrze – mówi przyjaciółka. – Poradzimy sobie. Potem do was dołączę.

Nie protestuję dłużej. Pozwalam Rylanowi zabrać się do domu.

Rozdział 44

– To jakiś idiotyczny, groteskowy żart, prawda? – mamroczę. – Koszmar?

Siedzimy z Rylanem na kanapie w salonie i sprawdzamy, do kogo zostały wysłane maile, nim zmieniłam hasło. Nazwisk na liście jest kilkanaście, rozpoznałam parę z nich. Z każdym kolejnym moje przerażenie rośnie, a kiedy dostrzegam też maila pani Summers, chowam twarz w dłoniach. Mam nadzieję, że jeśli nie będę patrzeć, ta idiotyczna akcja okaże się snem.

– Nie, kochanie, obawiam się, że nie – odpowiada łagodnie Rylan.

– Ale ogarniemy to. Ogarniemy wszystko. Zaraz zadzwonię do mamy i powiem jej, co się stało. Nawet nie przeczyta tego maila. Spokojnie.

– Do niej możesz zadzwonić, ale co z innymi? – wyduszam. – Profesor Douglas napisał mi, że prosi o wyjaśnienia. A Josh wysłał to też do paru agentów i przecież... jeśli oni to otworzą...

– Spokojnie, Sel. To zupełnie nijak ci nie zaszkodzi – uspokaja mnie Ry. – Widziałaś, jak wygląda ten mail. Nikt nie potraktuje tego poważnie, bo wiadomości nie są spersonalizowane, nie zawierają wszystkich elementów, które większość agencji wymaga, by dostarczono przy wysyłaniu propozycji współpracy, nie ma żadnego konspektu ani streszczenia, a to jest napisane tak bardzo nijak, że nawet gdyby jakimś cudem ktoś się nudził, i tak nie zajrzy do załącznika. – Obejmuje mnie ramieniem i przyciąga do siebie. – Serio. Nie zapamiętaj tego. Nic się nie stanie. On jedynie wykorzystał twój strach, że ktoś zobaczy twój tekst i uzna go za słaby. Ale to przecież nie twój tekst. Wrzucił fragmenty twojej historii między swoje żałosne przemyślenia albo znalezione w sieci urywki idiotycznych, niemających sensu bełkotów. To nie ma z tobą nic wspólnego. Nikt cię o to nie posądzi.

– Ludzie z Sanlar mogą – szepczę. – Widzieli to samo. I z moim zdjęciem. Pewnie to zscreenowali, zaraz zrobi się afera...

– Zażądamy sprostowania od gazetki – mówi łagodnie Rylan. – Wyjaśnią to. Jeśli ktokolwiek to będzie udostępniał dalej, uznając, że ty zrobiłaś coś tak idiotycznego, to masz moje słowo, że będę odpisywał na każdą insynuację, dopóki ta drama nie wygaśnie.

Opieram się na nim pewniej. Jego słowa naprawdę pomagają. W pierwszej chwili byłam przekonana, że to, co się wydarzyło, to koniec świata, mnie i mojej kariery, ale teraz... Ry ma rację. Nikt nie potraktuje tego poważnie i nawet nie zajrzy do środka. A nawet jeśli, odpuści po pierwszym akapicie, wyrzuci mnie z pamięci i tyle. Ale...

– On to podpisał moim nazwiskiem – mamroczę. – Jeśli ktokolwiek to jakimś cudem zapamięta...

– Zmienisz nazwisko na moje i po sprawie – stwierdza lekko Rylan. – „Selena Summers” brzmi idealnie, nie sądzisz?

Uderza we mnie gorąco.

– Ja... Tak. Tak, brzmi – przyznaję cicho. – Ale nawet jeśli to się kiedyś wydarzy, to jeszcze czeka nas długa droga, no i...

Rylan całuje mnie w skroń.

– Wiem, pingwinku. Nie chciałaś, by ktokolwiek dowiedział się przez długi czas, że piszesz, a teraz dużo osób wie, w dodatku będą sądzić, że nie umiesz tego robić. Boisz się, że powiedzą ci, żebyś spróbowała czegoś innego.

W moich oczach stają łzy.

– Tak. Tego się najbardziej boję.

Rylan zsuwa się z kanapy, przykłęka przy niej i łapie moje dłonie.

– Sel, bardzo chciałbym, żeby było inaczej, ale brutalna prawda wygląda tak, że na twojej drodze stanie jeszcze mnóstwo osób, które powiedzą ci, że się nie nadajesz. Że powinnaś zrobić wszystkim przysługę i to rzucić. Że twoje historie są złe, że zmarnowano na ich druk papier, że nie ma w nich nic szczególnego i nie rozumieją, jak komuś to mogło się podobać. – Zagryzam wargi, a on dodaje: – Sztuka polega na tym, żeby robić to, co kochasz, mimo przeciwności. Bo poza takimi osobami, znajdą się te, które będą mówić ci, że uwielbiają twoje historie. Że znalazły w nich miejsce dla siebie. Że one pomogły im oderwać się od rzeczywistości i dać zapomnienie. Że przypadły w nich i nie mogą się doczekać kolejnych. I tych osób będzie więcej, kochanie. Wiesz czemu?

Potrząsam głową, a on gładzi moją skórę kciukami.

– Bo wkładasz całe serce w to, co robisz. Jesteś mądra, utalentowana i ciężko pracujesz nad swoim rozwojem. Ludzie to zauważą i docenią. Ale zanim to się stanie, sama musisz się zauważyć i docenić. Uwierzyć w siebie. – Unosi moje dłonie do ust i składa pocałunek najpierw na prawej, a później na lewej. – Ja w ciebie wierzę.

Obejmuję go za kark, a on oplata mnie ramionami, gdy łączę nasze wargi. Dzięki niemu na moment zapominam o swoich obawach, one przestają istnieć. Rylan sprawia, że czuję się dobrze. Rozumie mnie, koi moje nerwy i niepewności. Jak mogłam kiedyś sądzić, że go nie cierpię? Dlaczego wydawało mi się, że z wzajemnością? Jego spojrzenie niemal zawsze mnie deprimowało, a teraz uwielbiam czuć je na sobie. W jego oczach jestem taka, jaka pragnę być.

I będę dążyć do tego, by to uczucie trwało. By stać się taka też we własnych oczach.

– Dziękuję, Ry – szepczę. – Kocham cię.

– Jesteś moim pingwinkiem, Sel – odpowiada.

Śmieję się lekko i odsuwam się nieznacznie.

– A jeśli nigdy tak naprawdę nikt nie znajdzie w moim tekście nic dobrego?

Rylan gładzi mój policzek.

– To niemożliwe – zapewnia. – Ale gdyby jakimś cudem tak się stało, to napiszesz kolejny. I jeszcze jeden. Dopóki kochasz to, co robisz, i sprawia ci to frajdę, a nikogo nie krzywdzi, to nie przestawaj. Pragniesz sławy, bogactwa, międzynarodowej kariery i stu ekranizacji?

Marszczę brwi.

– Nie. To znaczy jasne, że fajnie by było, ale ja tylko...

– Chcesz, by ktoś pokochał twoje historie tak, jak ty je kochasz – uzupełnia, na co przytakuję. – No więc załatwione. Ja kocham *Złodziejkę wspomnień*. Syd też. Jestem pewny, że znajdzie się o wiele więcej osób, które także ją pokochają, gdy odważysz się ją pokazać. Jeśli nie opublikujesz jej w papierze, możesz to zrobić w sieci i tam znaleźć osoby, które zainteresują się tą książką. Serio, Sel. Masz

mnóstwo możliwości. I skorzystasz z nich, kiedy będziesz gotowa, a wtedy twoja przygoda dopiero się zacznie.

Uśmiecham się lekko.

– Czym ja sobie na ciebie zasłużyłam?

– Tym, że byłaś sobą – odpowiada. – Nic lepszego nie mogło mnie spotkać.

Wtulam się w niego mocno.

– Mnie też nie mogło – szepczę. – Naprawdę jesteś najlepszym, co mnie spotkało, Ry. Przepraszam, że wcześniej byłam taka naiwna i ślepa. Że cię nie dostrzegłam. Teraz widzę tylko ciebie.

– I przy tym zostańmy – mruczy mi do ucha.

Trwamy w takiej pozycji kilkanaście długich sekund. Rylan gładzi moje plecy, a ja po prostu uspokajam się w jego ramionach. Zaczynają do mnie docierać jego racjonalne argumenty. I pewnie, że mój strach nie zniknie z minuty na minutę, jednak... będę starać się bardziej uodpornić. Bo wszystko, co powiedział, to prawda. A ja muszę nauczyć się sobie z tym radzić, zamiast nieustannie się bać. Myślę, że Ry mi w tym pomoże.

– Lepiej się już czujesz? – pyta cicho.

Odrywam się od niego i przytakuję.

– Mhm. Dzięki. Jesteś najlepszy.

Unosi kącik ust.

– No jestem.

– A jaki skromny!

– Cały ja – odpowiada, po czym podnosi się powoli i wyjmuję telefon. – Muszę zadzwonić do mamy. Ona jako jedyna pewnie zwróci uwagę na tego maila, bo jest tam twoje nazwisko. Powiem jej, co się dzieje. A potem pojedziemy zgłosić ten incydent na policję i do prodziekana zajmującego się sprawami studenckimi.

Otwieram usta, a później je zamykam.

– Myślisz, że ktokolwiek się tym przejmie?

– Josh wykorzystał twój wizerunek, podszył się pod ciebie, zniesławił cię i włamał się na konto Destiny – wylicza Rylan. – Nie tylko my złożymy doniesienie, ona na pewno też, w dodatku profesor Gold już się o tym dowiedziała. Nie zostawi tak tego. Josh wyleci stąd na zbity pysk. – Mruży oczy i dodaje: – Dosłownie zbity.

Przełykam z trudem ślinę.

– A jeśli on zrobi coś jeszcze? Ja... mówiłam mu kiedyś o wielu rzeczach. Jeśli zaszkodzi mojej rodzinie, albo Syd, albo tobie, to zaboli mnie mocniej. Jeśli...

– Poradzimy sobie ze wszystkim, co się stanie, pingwinku – zapewnia Rylan. – W tej chwili najważniejsze jest twoje dobre samopoczucie, zgłoszenie tego w odpowiednie miejsca, zabicie Josha i zadzwonienie do mojej mamy.

Wzdycham.

– Jakkolwiek kuszący nie byłby trzeci punkt, nie możesz zabić Josha.

– To będzie wypadek. Nikt się nie... – Rylan milknie, ponieważ odzywa się jego telefon. Zerka na ekran, a później marszczy brwi. – To trener. Szlag. Muszę odebrać.

Kiwam głową, a on przysuwa komórkę do ucha. Słucham przez chwilę krótkiej rozmowy, a raczej odpowiedzi swojego chłopaka, bo głos osoby z drugiej strony linii do mnie nie dociera. Mimo to się niepokoję, gdy Rylan przybiera naprawdę ponurą minę.

– Tak. Zaraz będę.

Spoglądam na niego pytająco, kiedy się rozłącza.

– Co się dzieje? To przez to, że opuściłeś trening?

Zaciska wargi.

– Nie. Jest jakiś problem, ale trener nie chciał mi powiedzieć nic przez telefon. Potrzebuje wszystkich na miejscu, mam tam pojechać. Brzmiało poważnie. Muszę iść. – Krzywi się. – Syd pewnie zaraz wróci. A jak to załatwię, ogarniemy całą resztę. Zadzwonię do mamy z samochodu, dobrze?

Przytakuję.

– Okay.

– Chyba że pojedziesz ze mną i poczekaasz w aucie? Nie chcę cię zostawiać teraz samej.

Podciągam kolana pod brodę i obejmuję je ramionami.

– Nie, ja... też zadzwonię do mamy. I Mae. Na wypadek, gdyby serio ktoś to wpuścił dalej do sieci. Lepiej, żeby usłyszały ode mnie, że coś się dzieje. Poczekaam tutaj, a jak wrócisz, zaczniemy działać. Syd też pewnie do tego czasu się pojawi.

Rylan przeczesuje włosy palcami.

– Dobra. Ale gdyby coś się działo, gdybyś mnie potrzebowała, po prostu dzwoń. Od razu wrócę.

Uśmiecham się.

– Jak mój bohater.

Odwzajemnia uśmiech, całuje mnie przelotnie, a potem już zbiera się do wyjścia. Po chwili do moich uszu dobiega ryk odpalanego silnika, który cichnie bardzo szybko. Przechodzę wtedy do sypialni, łapię pierwszą poduszkę, którą dostałam od Rylana, a następnie razem z nią wracam do salonu i sięgam po telefon. Zamiast jednak wybrać numer mamy czy siostry, wchodzę na stronę gazetki, gdzie nie znajduję już śladu po artykule. Jest za to temat na forum.

Zaczynam przeglądać wpisy i oddycham lekko z ulgą, kiedy widzę, że większość osób pisze, że to musiał być jakiś słaby dowcip, bo Destiny nie wypuściłaby takiego czegoś, a gazetka nie udostępniłaby podobnego zdjęcia ani tekstu. Czuję za to ukłucie w sercu, gdy zauważam później spekulacje, że to ja chciałam zabłysnąć i dostać swoje pięć minut, więc pomyliłam głupiego plotkarskiego bloga Des z gazetką i się do niej włamałam. Pojawia się też parę idiotycznych komentarzy o tym, że muszę być żądną uwagi wariatką albo że to było jakieś pijackie wyzwanie. Niektórzy pytają o screeny, ponieważ nie zdążyli przeczytać.

Nabieram kilka razy głęboko powietrza i wypuszczam je powoli, próbując się uspokoić. Niech sobie piszą. Nieważne. Załatwimy sprostowanie w gazetce, zresztą pewnie niedługo pojawi się informacja o tym incydencie, i wszystko będzie jasne. A potem ludzie zapomną. Może ten idiotyczny tekst miał w sobie elementy mojego, ale nie ma ze mną nic więcej wspólnego. Niemal wszystko zostało tam przekręcone i zepsute. Poza tym Josh musiał użyć jednego z pierwszych szkiców tej historii, które wysyłałam mu dawno temu, gdy jednego wieczoru nie mógł mnie odciągnąć od pisania, więc rzucił, żebym mu wysłała tekst, to sprawdzi, z czym konkuruje. Nie skomentował tego wtedy, bo zadzwonił jakiś jego kumpel, z którym wyszedł się spotkać. Tyle że od tego czasu poprawiałam książkę sto razy, o ile nie więcej. Serio jest lepsza niż to, co Josh tam odstawił.

Kiwam stanowczo głową, a później wyłączam stronę, nie mając ochoty psuć sobie humoru dalszymi komentarzami. Klikam za to w kontakty i chcę wybrać numer mamy, ale nim to robię, słyszę pukanie do drzwi. Zerkam w ich kierunku, zastanawiając się, na ile możliwe, że to Sydney zapomniała kluczy. Moje serce przyspiesza nieznacznie, kiedy do głowy wpada mi myśl, że może Josh czekał na okazję, aż zostanę sama, by ponownie mnie nastraszyć. A jeśli to, że trener zadzwonił do Rylana, to nie przypadek? Jeśli on mu coś...

Pukanie dobiega mnie ponownie, dlatego zostawiam pingwina i ruszam do drzwi. Zamiast numeru mamy, wybieram numer swojego chłopaka, a wtedy rozlega się głos Josha:

– Wiem, że tam jesteś, Selena. Porozmawiajmy o tym, jak to wszystko odkręcić. Dam ci drugą szansę.

Niemal wybucham śmiechem.

– Ty dasz drugą szansę mnie? – powtarzam. – Żartujesz sobie?

Odpowiada coś, ale zamiast na nim, skupiam się na Rylanie, który właśnie odbiera.

– Wróciłem się w połowie drogi, bo naszło mnie, że on to ukartował. Przyszedł do domu? – rzuca od razu.

– Tak – mamroczę do słuchawki.

– Nie otwieraj mu i się nie rozłączaj.

Przytakuję, choć tego nie widzi, a zza drzwi rozlega się:

– Słyszysz? Nic ci nie zrobię. Chcę jedynie to wyprostować. Pokazałem ci, że nie będziesz mnie lekceważyć. Pogadajmy, a to odkręcę i wszystko wróci do normy.

Przymykam powieki.

– Josh, zostaw mnie w spokoju. Przegiąłeś dziś na całej linii. Gdy tylko zgłoszę na policję i do prokuratury...

– To zmarnujesz czas, bo nikt mi niczego nie udowodni – przerywa pewnie. – A to był tylko jeden z moich pomysłów. Summers zniknął z powodu drugiego. Podejrzenia o doping ciągną się za sportowcami długi czas, jeśli ktoś znajdzie w ich szafce jakieś nielegalne substancje, wiesz?

Sztywnieję, a w kolejnej chwili popełniam błąd i sięgam do klamki. Z zewnątrz drzwi można otworzyć jedynie kluczem, ale od

wewnątrz go nie potrzebuję, otwieram bez problemu i staję twarzą w twarz z tym sukinsynem.

– Co ty zrobiłeś? – rzucam nerwowo. – Odbiło ci kompletnie? Przecież jeśli Ry...

– Jeszcze niewiele zrobiłem, Selena – odpowiada. – Tylko podrzuciłem mu jedną torebkę. Skierują go na testy i nic nie wykryją, ale jeśli nie wyprostujemy spraw między nami, to się może powtórzyć, a wtedy już nie wiadomo, jak się wszystko potoczy.

Kręcę głową.

– Jesteś szalony. Dlaczego tak go nienawidzisz, że ciągle...

– Bo całe życie muszę z nim konkurować, a im i tak to nigdy nie wystarcza – warczy Josh, ruszając w moim kierunku. Wsuwam telefon do kieszeni i próbuję naprawić swój błąd, ale przytrzymuje drzwi, nim je zamykam, a potem popycha je mocno. Jest silniejszy, więc przegrywam tę walkę i robię parę kroków do tyłu. – Zawsze mówią tylko o tym, jaki to Rylan mądry, jak świetnie gra, jaki jest wspaniały i że tyle osiągnie. A teraz mówią o tym, że nawet ciebie mi zabrał. Nie mają pojęcia, że to ja zabrałem cię jemu, no nie? Gdybym nie widział, jak się na ciebie gapił na tamtej imprezie przed pierwszym rokiem, nawet bym na ciebie nie spojrział.

Zadzieram podbródek.

– Jeśli to miało mnie zboleć, to próbuj dalej – odpowiadam. – Domyśliłam się, że jesteś żalonym gnojem, więc to mnie zupełnie nie dziwi. I wiesz co? Mam to gdzieś. Popełniłam błąd, że ci ufałam, ale teraz już tego nie robię. Pogódź się z tym, że twoi rodzice mają rację. Rylan jest od ciebie lepszy. We wszystkim.

W oczach Josha pojawia się wściekłość. W kolejnej chwili zostaję przyciśnięta do ściany, a chłopak nachyla się do mojej twarzy.

– Chcesz jeszcze pogorszyć tę sytuację? – pyta. – Bo mam w zanadrzu parę innych pomysłów, którymi mogę go pograć. Nie sięgałem po to wcześniej, bo schodził mi z drogi, a dzięki tobie rodzice się mnie tak nie czepiali, ale teraz bardzo chętnie pokażę im, jak wielki Rylan spada na dno, a ty wracasz z podkulonym ogonem, by mu pomóc.

Wpatruję się w niego z uporem.

– To się nigdy nie zdarzy. Włamanie na stronę gazety uniwersyteckiej nie ujdzie ci płazem...

– Nie włamałem się – przerywa. – Aimee koleguje się ze współlokatorką Destiny i załatwiła nam jej laptopa. Jeśli cokolwiek zgłosisz, policja znajdzie tylko tyle, że to Des opublikowała ten artykuł.

Moja pewność siebie nieco przygasa.

– Ale podszyłeś się pode mnie i użyłeś mojego zdjęcia...

– Zdjęcia, które zrobiłem twoim telefonem, a potem sobie przesłałem. Masz je na swojej komórce, skarbie. Im powiem dokładnie to samo. Wszłaś do naszego mieszkania, bo nie oddałaś mi kluczy, użyłaś mojego komputera, a gdy okazało się, że ludziom nie podoba się to, co udostępniłaś, zwalasz winę na mnie.

– Wszystko sobie zaplanowałaś, co? – rzucam z niedowierzaniem.

– Oczywiście. Dlatego powiem ci, jak będzie...

– Nie, ja powiem, jak będzie – wtrąca nagle Rylan, który odciąga ode mnie Josha i popycha go mocno. – Wyjdiesz stąd teraz, póki możesz to zrobić o własnych siłach, albo będą cię wynosić. Wybieraj. Tak czy siak nigdy więcej na nią nawet nie patrz.

Wypuszczam z ulgą powietrze przez usta. Zachowałam się jak kretynka, gdy pod wpływem impulsu otworzyłam te drzwi, ale teraz Ry jest na miejscu i wszystko będzie dobrze.

– A może ty stąd wyjdiesz, póki możesz to zrobić o własnych siłach? – warczy Josh. – Stąd, z tej uczelni i miasta?

Rzuca się na Rylana, który nie zdąża zrobić uniku. Wpada na ścianę, a Josh uderza go mocno w twarz. Wzdrygam się, kiedy jego pięść zderza się ze szczęką mojego chłopaka i chcę ruszyć w ich kierunku, zrobić cokolwiek, tyle że Ry nie czeka beczynnym na następny cios. Tym razem się odsuwa, a potem zaczynają się szarpać, aż Summers praktycznie wyrzuca Josha na zewnątrz. Ten spada z ganku i ląduje na betonie.

– To mój dom – mówi Rylan, ruszając do Lloyd'a. – Moja uczelnia.

– Dopada go, nim się podnosi, łapie za kurtkę i dodaje: – I moja Selena. A ty ją skrzywdziłeś.

– Robiłem z nią bardzo wiele rzeczy – rzuca Josh, próbując go odepchnąć. – Chcesz posłuchać?

Rylan uderza go prosto w nos, aż chłopak upada z powrotem na beton.

– Słyszałem o tym, jak w nią nie wierzyłeś. Jak źle ją traktowałeś. Jak jej nie pomagałeś i nie wspierałeś. – Poprawia cios. – Jak przez ciebie płakała i była przerażona. – Chwyta go mocniej. – Nigdy więcej, skurwielu.

Josh próbuje się wyszarpać z jego uścisku.

– Zobaczmy, czy nadal będziesz taki mądry, gdy za niestawienie się u trenera wywalą cię z drużyny – kpi. – Chcesz mnie pobić? To dalej. To tylko doda mojej historii realizmu i to ja zgłoszę cię na policję, bo mi niczego nie udowodnicie.

– Zdajesz sobie sprawę, że podczas całej tej rozmowy Selena była ze mną na linii, a ja wszystko nagrałem? – pyta Rylan, na co mina Josha rzednie. – Jak powiedziałem, to moja uczelnia. Możesz się pakować. Zaraz po tym.

Jego pięść ponownie łąduje na twarzy Lloyda. Wpatruję się w nich z przerażeniem, gdy szarpią się, wymieniając ciosy. Zaczynam się bać, że Ry zrobi coś naprawdę poważnego, bo dostrzegam krew na twarzy Josha, dlatego ruszam w ich kierunku i łapię rękę Summersa. W tym samym momencie przy chodniku zatrzymuje się samochód Nicka, z którego wyskakują niemal równocześnie z Sydney.

– Ry, przestań. On za to zapłaci i wszystko będzie okay. Niech stąd zniknie. Załatwimy to inaczej – przekonuję.

Przez to, że go powstrzymuję, Josh spycha go z siebie, aż to Rylan łąduje na betonie. Kiedy uderza o niego głową, moje serce zaciska się z niepokoju, i nim myślę nad konsekwencjami, rzucam się na Josha. W tym samym czasie dociera do nas też Sydney, która chwyta chłopaka z drugiej strony.

– Zostaw mojego brata!

Udaje nam się razem odepchnąć go od Rylana, a później to Nick chwyta Josha od tyłu za szyję i odciąga kawałek. Chłopak szarpie się w jego uścisku, aż Nick go puszcza.

– Lepiej się stąd wynoś – radzi.

– I to w jebanych podskokach – dodaje ostro Sydney.

– To jeszcze nie koniec – zapowiada Josh.

Odwraca się jednak na pięcie i rusza do samochodu zaparkowanego tuż przed autem Nicka. Jeszcze nim odjeżdża, podchodzę do Rylana, który podnosi się z betonu, trzymając za tył głowy.

– Nic ci nie jest? Bardzo boli? – pytam ze zmartwieniem, dotykając jego policzka i zerkając na ranę.

– Teraz już nie – odpowiada Ry.

Uśmiecham się do niego drżąc.

– Naprawdę jesteś moim bohaterem – szepczę. – Nikt nigdy nie walczył o mnie tak jak ty.

Obejmuje mnie ciasno i wsuwa nos w moje włosy.

– W końcu jesteś moim pingwinkiem. Zawsze będę o ciebie walczył i ci pomagał.

Przymykam powieki.

– Tak jak ja o ciebie. Zawsze.

W następnej chwili obejmują nas ramiona Syd.

– Ja o was też. Tylko dzwońcie po mnie następnym razem, gdy będzie okazja do skopania komuś dupy, żeby się nie spóźniła, dobra?

Nick dołącza do nas po sekundzie.

– Po mnie też. Chętnie nagram, jak Syd kopie komuś dupę.

Śmieję się lekko i pozwalam sobie na moment rozluźnienia przed tym, jak będę musiała stoczyć kolejną bitwę, by upewnić się, że Josh nigdy więcej nie zagrozi mi ani moim bliskim. Ale jestem pewna, że z nimi u boku, poradzę sobie ze wszystkim.

Epilog

Pół roku później

RYLAN

Czekam w samochodzie, starając się nie potrząsać nerwowo nogą. Trudno mi jednak zachować spokój, kiedy już godzinę temu moja dziewczyna poszła na ważne spotkanie, a ja nie mam pojęcia, jak ono przebiega. To znaczy wyobrażam sobie mniej więcej, co dzieje się podczas podpisywania umowy z agentem literackim, bo mama opowiadała mi o tym ogólnikowo, mimo wszystko nieco się denerwuję. Najchętniej poszedłbym tam z Sel, ale wiem, że to coś, co musi zrobić sama.

Wcześniej omówiliśmy wszystko, sprawdziliśmy zaproponowaną jej umowę z prawnikiem i moją matką, więc nie powinno wypaść nic nowego, jednak chciałbym już po prostu mieć ją obok, pogratulować i powiedzieć, jak ogromną czuję dumę. Zwłaszcza że Selena do ostatniej sekundy nie potrafiła uwierzyć, że naprawdę znalazł się ktoś, kto chciałby ją reprezentować. Od tego może być jeszcze długa droga do pierwszej publikacji, lecz całym sobą wierzę, że uda jej się zainteresować któreś z wydawnictw wielkiej piątki. Napisana przez nią historia ma ogromny potencjał i rozrosła się tak bardzo, że Sel jest w trakcie pisania drugiego tomu, a planuje też trzeci.

W końcu, po kolejnych dziesięciu minutach, dziewczyna pojawia się na zewnątrz i kieruje do mojego auta. Kiedy do niego wsiada, posyła mi tak szeroki, promienny uśmiech, że moje serce zaczyna bić z podwójną mocą. Dla niego. Tylko dla tego uśmiechu. Byłbym gotowy na wszystko, byle go zobaczyć.

– Jak poszło, pingwinku?

Nachyla się, a ja wychodzę jej naprzeciw i obejmuję ją ciasno. Niemal mnie dusi, kiedy oplata szyję ramionami, wyrzucając z siebie słowa z prędkością światła.

– Podpisałam umowę, pogadałyśmy i czeka mnie trochę pracy, bo Jenna chce, żebym wprowadziła jeszcze kilka poprawek w paru miejscach, zanim zaczniemy wysyłać tekst dalej, ale tak strasznie ekscytowała się tą historią, że chyba nawet kocha ją bardziej niż ty czy ja. Mówiła, że zadba o to, żeby usłyszało o niej dużo osób i że nie gwarantuje, że już jutro dostaniemy ofertę od jakiegoś wydawnictwa, no ale dołoży wszelkich starań, bo *Złodziejka wspomnień* na to zasługuje. – Nabiera głęboki wdech. – Ach, no i dobrze wytypowała to, kim jest bohaterka.

Klnę pod nosem.

– Niemożliwe – stwierdzam. – Przyznaj się, że poprosiła o spojler, więc jej go dałaś, chociaż mi i Syd niczego nie zdradziłaś.

Selena śmieje się lekko i odsuwa. Jej zielononiebieskie oczy błyszczą tak jasno, że mogłyby przyćmić słońce. Ona zresztą mogłaby przyćmić wszystko. Jest tak piękna, delikatna i niesamowita, że nikt ani nic nie może się z nią równać.

– Nie! – zapewnia. – Zapytała mnie wprost, czy to będzie ona, a ja potwierdziłam.

– Więc czemu ja nie mogę wiedzieć?

– Dowiesz się w drugim tomie – odpowiada. – Do tego czasu możesz nadal przedstawiać teorie.

Wzdycham cierpiętniczo.

– Myślałem, że cała zabawa w chodzeniu ze swoją ulubioną pisarką polega na tym, że wiem wszystko, co chcę, gdy tylko zapytam.

Sel cmoka mnie lekko w policzek.

– Chciałbyś.

Odpalam silnik i w końcu ruszam. Czeka nas trzydziestominutowa droga do domu, a po niej świętowanie. Nie dość, że Sel podpisała umowę, to jesteśmy już po egzaminach, które nam świetnie poszły i dostaliśmy letni staż w tym samym małym wydawnictwie w San Francisco. Jeśli dobrze pójdzie, to oprócz parzenia kawy i biegania na posyłki, dostaniemy też różne ciekawe zadania związane z tym, co zamierzamy robić po studiach. Ja chcę skupić się na pomocy w wyłapywaniu dobrych propozycji wydawniczych z tych, które będą napływać, a Sel ma nadzieję na rozwijanie redaktorskich

umiejętności. Małymi krokami kiedyś dojdziemy do tego, do czego dążymy.

– A Syd się odzywała? – rzuca Selena, wyrrywając mnie z myśli.

Kręcę głową.

– Nie. Jeszcze pewnie nie dojechali.

Moja siostra z zespołem dzięki zimowej trasie koncertowej zaczęła dostawać w końcu pierwsze propozycje występów poza stanem. Są naprawdę podekscytowani, zwłaszcza że liczba ich fanów wzrasta. Pracują nad swoją pierwszą płytą, którą chcą sprzedawać po koncertach, a na razie ich piosenki są dostępne na YouTube czy SoundCloudzie. Nie mają milionowych odtworzeń – jeszcze – ale jak dla mnie to tylko kwestia czasu. Talenty Sydney i członków Nightflower po prostu muszą zostać w końcu dostrzeżone przez kogoś, kto pomoże im w pełni rozbrzmieć.

– Nie mogę się doczekać, żeby usłyszeć ich jutro na żywo – mówi Sel. – I zobaczyć twoją babcię pod sceną.

Parskam pod nosem.

– Uważaj na nią. Zaczęła się interesować pogo i nie potrafię jej wyjaśnić, że to nie do końca zabawa na koncert Nightflower.

Moja dziewczyna chichocze, aż zerkam na nią kątem oka. Uwielbiam ten dźwięk. Zresztą nie ma w niej niczego, czego bym nie uwielbiał. No, może z wyjątkiem braku wiary w siebie. Pracujemy nad tym. Dzięki temu, że na zajęciach z profesorem Douglasem omawiała swój tekst i otrzymała spory feedback, głównie pozytywny, dostała nieco wiatru w żagle, ale wciąż to nie to, co chciałbym oglądać. Chciałbym, żeby za każdym razem, gdy zapytam o jej postępy, nie odpowiadała, że jakoś idzie, tylko z dumą mówiła, że rozwaliła klawiaturę w nowym rozdziale. Bo właśnie to robi. Jej wyobrażenia czasami zaskakuje nawet mnie, a sam mam ją sporą.

– Pogo z Pen wyglądałoby ciekawie – oznajmia Selena.

– Nie bardzo. Zostałabyś tam zgnieciona, pingwinku.

– Nie broniłbyś mnie?

Łapię jej dłoń i muskam skórę kciukiem.

– Przecież wiesz, że zawsze będę to robił.

Nawet jeśli później wpadnę w tarapaty, jak po bójce z Joshem. Jego rodzice byli wściekli za to, co odstawił, ale to nie znaczyło, że nie

spróbują tego zatuszować. Mimo że przyjaźnili się z moimi, postawili ultimatum, że albo Selena wycofa swoje zeznania, albo oni pogrążą i ją, i mnie. Na całe szczęście nasz prawnik przygotowuje dobrą linię obrony, zresztą oskarżenia o doping od razu obalono dzięki nagraniu, a jeśli chodzi o pozostałe, to Josh zaatakował jako pierwszy i na to też posiadamy dowód. Co prawda nie musiałem potem aż tak obić mu mordy, jednak liczę, że sędzia zrozumie, że działałem pod wpływem ogromnych emocji, ponieważ skrzywdzono dziewczynę, którą kocham.

Moją Selenę.

Czasami nadal nie wierzę, że mogę już nazywać ją swoją dziewczyną. Tyle czasu broniłem się przed tym, co do niej czuję, próbowałem ją odpychać i do siebie zniechęcać, nie nawiązywałem lepszego kontaktu i wściekałem się, że jest z Joshem, a... to było niepotrzebne. Syd rozumie, że tym razem to coś innego. Zupełnie innego. Z Seleną mam zamiar spędzić resztę życia.

Dlatego kiedy docieramy wreszcie do domu i się odświeżamy, zabieram ją na obiecane świętowanie nad Sanlar Lake. Jako że rok akademicki się skończył i jest środek tygodnia, nie ma tu zbyt wielu osób. Znajdujemy oddalone od innych miejsce, kawałek za wejściem na teren jeziora, a później rozkładamy koc na piasku. Odkładam na niego koszyk z jedzeniem, z którego wyjmuję najpierw robione przez nas w domu tortille, a potem butelkę szampana. Mam nadzieję, że nikt nas nie przyłapie, bo dostanie mandatu przed lub po tym, co planuję, to byłby niezły przypał.

– Rany, ten dzień... ten tydzień to jakieś szaleństwo – odzywa się Sel chwilę później, kiedy nalewam nam alkoholu do kieliszków. – Tyle się dzieje... A to dopiero początek. Od przyszłego miesiąca zaczynamy staże, po wakacjach ostatni rok studiów, twój ostatni jako kapitana drużyny. Może znów znajdziecie się na podium w mistrzostwach, jak w tym roku. A ja może zacznę prace nad publikacją książki... To niesamowite.

Stukamy się szkłem.

– Za małe i duże sukcesy – mówię cicho. – I za kolejne, które nadejdą.

Selena uśmiecha się słodko, po czym upija łyk szampana. Robię to samo, nim odkładam kieliszek na deskę ułożoną na kocu. Potem dziewczyna przysuwa się do mnie, więc otaczam ją ramieniem i parę minut po prostu siedzimy, wpatrując się w mieniące się w ostatnich promieniach słońca jezioro. Na razie żadne z nas nie sięga po jedzenie. Ona jest chyba zbyt rozemocjonowana po tym, co się wydarzyło, a ja trochę za bardzo się denerwuję.

Ale zawsze lubiłem stawiać czoła wyzwaniom, zamiast się wahać, dlatego w kolejnej chwili pytam:

– Pamiętasz tę imprezę integracyjną przed pierwszym rokiem?

– Mhm. Myślałam, że patrzysz na mnie tak często, bo chcesz mnie zabić.

– Tak. Zdecydowanie. Planowałem właśnie to. – Całuję ją we włosy. – Ale potem przez głowę przemknęło mi, że jesteś najpiękniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek widziałem. Już ci mówiłem, że chciałem podejść i z tobą zatańczyć, ale ubiegła mnie Sydney, bo dowiedziała się, że macie razem mieszkać. Dlatego trzymałem się z daleka.

– Głupek – mamrocze Selena.

Obejmuję ją ciaśniej.

– Trochę tak. Ale wiesz, co myślałem przez ten cały czas, gdy próbowałem trzymać się z daleka?

– Że padniesz, jeśli nie będziemy razem?

Śmieję się lekko.

– To też. Ale oprócz tego... – Biorę głęboki wdech. – Nie umiem śpiewać jak Syd, więc wybacz słabe wykonanie.

Sel zamiera, a ja oplątam ją ramionami, przymykam powieki i zaczynam cicho śpiewać kolejne słowa piosenki, którą napisałem tylko dla niej. Nie dałem jej Sydney, nie pozwoliłem, żeby wykonywała ją z zespołem. Jeszcze nie. Najpierw chciałem dokończyć ją dla mojej dziewczyny, która teraz słyszy ją po raz pierwszy:

*– Doprowadzasz mnie do szaleństwa
odkąd tylko cię poznałem, kochanie
jak możesz być tak zniewalająca*

skoro nie mogę cię mieć?

*nieważne czy mam zły
czy jeszcze gorszy dzień
sprawiasz, że się uśmiecham
jedyne, czego pragnę, to trzymać
cię w ramionach
(tylko ty do nich pasujesz)*

*chcę właśnie ciebie
i tracę przez to zmysły*

*jesteś jak zakazany owoc
oszalałem, gdy cię zobaczyłem, skarbie
jak możesz być tak wspaniała
skoro nie możesz być moja?*

*zdajesz sobie w ogóle sprawę, że
padam na kolana za każdym razem
gdy widzę cię
nie ma drugiej takiej jak ty
jesteś zbyt wyjątkowa*

*chcę właśnie ciebie
i tracę przez to zmysły
dla ciebie
przez ciebie
chcę właśnie ciebie
czy kiedykolwiek to dostrzeżesz?*

Milknę i próbuję ignorować to, jak szybko bije mi teraz serce. Nie czekam na reakcję Seleny, która oddycha drżąco i odwraca się do mnie lekko, tylko odsuwam się od niej i sięgam do koszyka po niewielką maskotkę, którą schowałem tam, gdy nie patrzyła. Na jej widok dziewczyna chichocze nerwowo.

– Potrzebujemy już trzeciego łóżka dla kolejnego pingwina – oznajmia.

– Zmieści się gdzieś – odpowiadam. – On i mam nadzieję, że nie tylko on znajdzie swoje miejsce.

Jej oczy rozszerzają się jeszcze bardziej, kiedy przyklękam na jedno kolano, trzymając w ręce maskotkę pingwina. To moje pudełeczko, a ona chyba się domyśla, bo podrywa się na kolana naprzeciwko mnie i spogląda mi z zaskoczeniem w twarz, gdy odchrząkuję i mówię:

– Wiesz, że cię kocham, Sel. Wiesz, jak bardzo za tobą szaleję. Ta piosenka jest o tobie. Każda, którą napisałem, jest o tobie. Mieliśmy swoje lepsze i gorsze momenty, ale mam nadzieję, że tych lepszych było więcej. A ja już zawsze będę robił wszystko, by do końca życia widzieć na twojej twarzy radość, a nie smutek. Byś była szczęśliwa, mogła spełniać się w tym, co kochasz, bo zasługujesz na cały świat. Nie wiem, co dokładnie przyniesie przyszłość, ale nieważne, czy będziemy musieli się rozstać na godzinę, dzień czy tydzień, zawsze do siebie wrócimy, bo jesteś moim pingwinkiem. Tą jedyną na całe życie. Chcę właśnie ciebie. Więc...

Selena zakrywa usta dłońmi, a mimo to spomiędzy nich wydostaje się zduszony pisk, jeszcze nim w ogóle otwieram własne i unoszę wyżej wyjęty z kieszeni w ubranku maskotki pierścionek.

– Seleno Winters, zostaniesz moją żoną?

Kiwa głową, nie wypowiadając żadnego słowa, kiedy rzuca mi się na szyję. Całuje mnie mocno, głęboko, aż czuję wspinający się po kręgosłupie dreszcz. Nie mam jej dość. Nie mam dość tego. Jej bliskości, jej dotyku, jej pocałunków. A odkąd przeniosła się do mojego pokoju i zasypiamy razem oraz budzimy się razem codziennie... Nie istnieje nic lepszego.

– Tak, Ry – wydusza w końcu. – Oczywiście, że tak. O rany. Kocham cię.

– A ja kocham ciebie. I zawsze przy tobie będę.

– Ja przy tobie też. Zawsze możesz na mnie liczyć – szepcze. – Ja... Masz rację. Pasuję tylko do twoich ramion, kochanie.

Uśmiecham się.

– Właśnie tak. Właśnie to cały czas próbowałem ci powiedzieć, wiesz?

– Wtedy, gdy zasypialiśmy w twoim pokoju po imprezie... i w domu twoich rodziców...? To mi powiedziałeś?

Łapię jej dłoń, na której palec wsuwam pierścionek z niebieskim kamieniem. Sydney pomagała mi w wyborze rozmiaru, ale oprócz tego to ja zdecydowałem, że wezmę właśnie ten. Idealnie pasuje do mojej narzeczonej. Jest delikatny jak ona, z szafirem oraz diamentami. Gdy go zobaczyłem, od razu pomyślałem, że będzie perfekcyjny.

– Wtedy, w twoim pokoju, mówiłem akurat co innego – odpowiadam cicho.

– Co takiego?

– Nie mam sił dłużej się przed tobą bronić, Sel. Dostrzeż to w końcu. Zauważ mnie – szepczę.

– Widzę cię – odzywa się Selena. – Kocham cię. I zawsze będę. Chociaż zwykle nie cierpię, gdy masz rację, to miałeś ją, gdy mówiłeś, że idealnie do siebie pasujemy. Ty i ja.

– Ty i ja – powtarzam.

Obejmuje mnie ponownie i całuje miękko, a ja zatracam się w uczuciu, jakie tym we mnie wywołuje. Jest idealna. A ja wiem, że czeka nas jeszcze mnóstwo dobrych i złych chwil, jednak z nią u boku, będę gotowy stawić czoła każdej przeciwności.

Chcę właśnie jej, a ona chce mnie. Nic innego nie ma znaczenia.

KONIEC

DODATEK. ROZDZIAŁY OCZAMI RYLANA

Oczami Rylana #1

Otwieram szafkę i wyjmuję swoje rzeczy. Chłopaki dokoła narzekają na dzisiejszy trening, mówią coś o tym, że Abrams ma zły humor i się na nas wyżywał, ale przynajmniej dziś na domówce to sobie odbijemy. Urządzają ją jakieś dziewczyny w domu poza kampusem, zaprosiły mnóstwo osób i ma być dużo alkoholu, więc koledzy jak zawsze w piątkowy wieczór zamierzają iść na całość. Zwykle jestem tym, który ich potem ogarnia i upewnia się, że nikt nie zgonuje pod stołem, bo nie lubię się upijać. Nigdy nie potrafię trzymać wtedy języka za zębami.

– A ty, Summers? – rzuca Caleb, nasz atakujący. – Pisziesz się?

Ktoś klepie mnie mocno po plecach.

– Impreza bez kapitana to nie impreza – oznajmia Dennis.

Lubię tych dwóch. Są młodszy o rok, ale wywalczyli sobie już w zeszłym miejscu w pierwszym składzie, bo serio dobrze grają. W dodatku mieszkają naprzeciwko, więc poznałem ich lepiej i zdążyliśmy się zakumplować.

– Zobaczę – odpowiadam.

– No weeeż – odzywa się Den. – Zawsze tak mówisz, a później się nie pojawiaasz.

Parskam pod nosem.

– A kto ostatnio odwoził cię w nocy i pomagał ci się wtoczyć do domu, żeby nie obudzić twojej dziewczyny?

Przewraca oczami, a Caleb śmieje się głośno.

– Wiecie, że najlepsze w tym jest to, że Lizy w ogóle nie było w środku? – mówi do reszty chłopaków. – Ten debil skradał się do pustego pokoju.

Rozlegają się śmiechy, a Cal i Dennis zaczynają się przedrzeźniać. Słucham ich tylko połowicznie, bo zerkam na ekran telefonu, gdzie dostrzegam wiadomość.

Zła bliźniaczka: Musimy pogadać.

Zła bliźniaczka: To ważne, więc odezwij się po treningu albo przyjedź od razu do domu, co?

Marszczę brwi. Nie podoba mi się to. Mam jakieś złe przeczucia co do tego, o co może jej chodzić. A jeśli... zorientowała się, że ostatni tekst, jaki jej oddałem, jest o... Nie. Przecież dobrze się kryję. I trzymam się z daleka. Sydney nie mogłaby się skapnąć, bo nie spędzam z jej przyjaciółką tyle czasu, by cokolwiek dostrzegła.

Mimo to jestem dość niespokojny, więc żegnam się z chłopakami i obiecuję, że wpadnę na tę głupią domówkę, po czym już kieruję się na zewnątrz i wsiadam do samochodu. Droga do domu nie zajmuje mi wiele czasu, hala znajduje się dość blisko, dzięki czemu po kilkunastu minutach parkuję na podjeździe. Nie wiem, co dokładnie wymyśliła moja siostra, jednak zaraz się przekonam.

Staram się nie dać po sobie poznać żadnego zdenerwowania, kiedy wchodzę do środka, na wypadek gdyby Syd czekała na mnie w kuchni lub salonie, tyle że jej tam nie dostrzegam. Słyszę za to głosy dochodzące z lewej strony, ze schowka znajdującego się na końcu korytarza.

O nie. Czy ta rozmowa będzie dotyczyć kolejnego przemeblowania tego pomieszczenia? Przysięgam, że moja siostra nie zna umiaru, kiedy chodzi o podobne sprawy. Jeśli jej się nudzi, potrafi wpaść na bardzo głupie pomysły i planować remont bez żadnego powodu. Już wielokrotnie w ciągu zeszłego roku ukracałem jej zapędy. To przecież tylko schowek, w którym stoi parę szaf, regały i nasze rzeczy, niepotrzebne nam tutaj żadne przeróbki ani dodatki.

Kieruję się tam, przygotowując na kolejne niszczenie dekoratorskich marzeń Sydney, ale przystaję przed drzwiami, ponieważ to nie ona się właśnie odzywa.

– ...chwilę. Muszę się jeszcze trochę nad sobą poużalać.

Spinam się, choć cholernie lubię ten głos. Delikatny, miękki, a jednocześnie brzmi w nim zawsze ta charakterna nuta.

– Nie możesz – protestuje Sydney. – Musimy uprzątnąć to miejsce, żeby poprosić mojego brata o pomoc w wyniesieniu reszty rzeczy i załatwieniu dla ciebie jakichś mebli czy łóżka.

Zamieram. W czym? O czym ona mówi?

– Niby czemu mamy go o cokolwiek prosić? – nadchodzi odpowiedź. – Damy radę bez niego.

– Pewnie byśmy dały, ale do wyniesienia tej dużej szafy i tak będziemy potrzebować co najmniej jednej osoby – odpowiada Sydney. – Poza tym nie pękaj, poproszenie Rylana o pomoc w urządzeniu twojego pokoju będzie prostsze niż powiedzenie mu, że się wprowadziłaś.

Tymi słowami wprawia mnie w prawdziwy szok. Jakie „wprowadziłaś”? Nie ma nawet mowy, żeby Selena Winters zamieszkała w tym domu. Jeśli to zrobi, zwariuję. Już teraz ledwo udaje mi się ją ignorować na zajęciach albo gdy wpada do Sydney. Mimo że próbuję jej unikać, jest wszędzie. Nie mogę spotykać jej jeszcze częściej.

Dlatego, by się upewnić, że to jedynie ich żarty, stoję w wejściu i pytam:

– Że co zrobiła?

Mój wzrok od razu wędruje w jej stronę. Selena siedzi na podłodze z łyżką lodów wsuniętą między wargi. Gdziekolwiek by się nie znajdowała, zawsze potrafię odszukać ją w tłumie. Te brązowe włosy, zielononiebieskie oczy, jasną twarz i słodki uśmiech. Przyciąga mnie do siebie za każdym razem, nawet jeśli doskonale wiem, że pozostaje poza moim zasięgiem. Chociaż wielokrotnie chciałem coś z tym zrobić, mówiłem jej, że powinna dać sobie spokój z Joshem i ją ostrzegałem, nie jestem nim. Nie umiałbym odbić komuś dziewczyny.

– Hej, Ry – wita się lekko Sydney. – Mamy współlokatorkę. Niespodzianka.

Odstawiam torbę sportową na podłogę w przedpokoju, a potem uśmiecham się szyderczo. Już parę razy w zeszłym roku przerabialiśmy różne scenariusze, gdy Winters kłóciła się z Lloydem i zostawała u mojej siostry na noc. Nie pozwalałam sobie na żadną głupią nadzieję, że tym razem to coś innego, bo kiedy poprzednio to robiłem, następnego dnia wspaniały Josh przychodził przeproszać na kolanach i okazywał się ponownie najwspanialszy na świecie.

– Biedna Selena znowu obraziła się na Josha? Co zrobił tym razem? – kpię. – Nie przeprowadził staruszki przez pasy?

– Nie bądź fiutem – ostrzega Syd. – I zluzuj trochę, okay?

Kręcę głową. Nie mogę.

– Nie zamierzam całymi dniami wysłuchiwać najpierw o tym, jak go nie cierpi, żeby po chwili znowu pobiegła do niego i chwaliła, jaki to anioł – stwierdzam. – A że też mieszkam w tym domu, powinnaś była ze mną uzgodnić, że proponujesz komuś wprowadzkę. Nawet jeśli na jeden dzień.

Dostrzegam speszoną minę Seleny i czuję dziwne ukłucie w klatce piersiowej. Wygląda, jakby miała się rozpłakać, a nie to chciałem osiągnąć. Nigdy nie pragnąłbym doprowadzić jej do łez, więc nieco wytrąca mnie to z równowagi.

– Ry! – warczy Sydney. – Przeginasz i to ostro, bo...

– To był zły pomysł – przerywa cicho Selena, wstając z podłogi. – Zapomnij. Pojadę do jakiegoś hotelu, a jutro będę szukać czegoś innego.

Obserwuję, jak podnosi drżącą dłonią torbę podróżną. Nie patrzy mi ponownie w oczy, jakby bała się to zrobić, a przez to czuję się jak ostatni skurwiel. Już otwieram usta, by przeprosić, ale wtedy odzywa się moja bliźniaczka:

– Nigdzie nie idziesz. Zostajesz tutaj. I masz rację, ogarniemy dla ciebie łóżko i meble same. Jednak wszyscy faceci to świnię. Wynoś się, Ry.

Nim protestuję, zatrząskuje mi drzwi przed nosem. Stoję przed nimi parę chwil, nie do końca pewny, co robić, bo... Ona naprawdę nie może tu zamieszkać. I to naprzeciwko mnie. Nie dam rady jej codziennie widywać po powrocie do domu. Będę musiał znaleźć inne miejsce do grania na gitarze, przecież w życiu nie przyznam się, że coś piszę, żeby się nie domyśliła, że to o niej. W dodatku... ja pierdolę. Wpadanie na nią w knajpce czy na korytarzach przed zajęciami wiele mnie kosztuje. Jak miałbym niby...

Nie. Przecież ona zostanie tu max dzień czy dwa. Josh jutro wróci z tą proszącą miną, a ona mu wybaczy. Okaże się jak zawsze, że to jedynie nieporozumienie ich rozdzieliło, w końcu są ze sobą taaacy szczęśliwi. A ja nie zamierzam tego przerywać. Nie wolno mi. Nawet jeśli wiem, że sam nie pozwoliłbym nigdy w życiu, by moja dziewczyna choć przez moment rozważała wprowadzkę do kogoś

innego. Pewnie byśmy się kłócili, może nawet częściej niż oni, jednak nigdy na tyle poważnie, żeby chciała mnie zostawić.

Kręcę głową, łapię torbę i się wycofuję. Nie ma co śnić na jawie, bo Selena Winters pozostaje poza moim zasięgiem. Jest z tym idiotą, poza tym to przyjaciółka Syd, więc muszę trzymać się od niej z daleka. Daję jej parę dni, nim wróci do Josha. Jakoś to przetrzymam. Nie pozostaje mi zresztą nic innego jak obserwowanie jej z daleka i udawanie, że nie jest jedyną osobą, którą chciałbym mieć przy swoim boku do końca życia.

*

Impreza wydaje się dobrą opcją, kiedy nie masz ochoty zostawać w domu. Wciąż zastanawia mnie sytuacja z Seleną i nie podoba mi się, że wyszły wystrojone z Sydney już jakiś czas temu, jednak próbuję o tym nie myśleć. Zupełnie. Nawet jeśli pewnie też wybrały się na domówkę. Całkiem możliwe, że na tę samą. A tam na sto procent pojawi się Josh i będzie po wszystkim.

Zaciskam palce na kierownicy, jadąc spokojnie pod podany przez Dena adres. Jestem już niedaleko, mijam rzędy zaparkowanych przy chodniku samochodów, przekierowując myśli na coś innego. Konkretniej na to, że byłoby lepiej, gdybym wziął dziś ubera i wrzucił na większy luz. Jeślibym się upił, kumple pozwoliliby mi zostać u siebie, więc nie zbłąźniłbym się przed Sel. W sumie zawsze mogę po prostu...

Nie kończę tej myśli, ponieważ w kolejnej sekundzie wciskam gwałtownie hamulec równocześnie z klaksonem, a moje serce zaczyna walić ze strachu. Robi mi się gorąco na widok drobnej postaci, która weszła właśnie na ulicę, nawet nie rozglądając się na boki, i niemal wpadła mi pod koła. Zauważyłem ją w ostatniej chwili.

A kiedy dociera do mnie, kim jest ta postać, prawie dostaję zawału.

– Pojechało cię, Winters?! – krzyczę, wyskakując z samochodu. Dziewczyna zamiera. – Kompletnie ci odbiło?

Podchodzę do niej szybko, a ona nie rusza się ze środka jezdni.

– Ja...

– Co? Postanowiłaś urządzić sobie imprezę na środku ulicy i to pod moją maską?

Spina się i unosi podbródek, a w jej oczach błyszczy wściekłość.

– Przechodziłam normalnie przez ulicę, a ty niemal we mnie wjechałeś – odpowiada ostro. – Wiem, że mnie nie lubisz, ale próba zabójstwa to przesada nawet jak na ciebie.

Nie lubię? W sumie racja. Nie lubię jej. Jestem w niej zakochany tak bardzo, że myśl, że mogłoby jej się przeze mnie coś stać, mnie paraliżuje. Na szczęście jej pełen złości ton pomaga w ocknięciu się. Wszystko w porządku. To ona przeraziła mnie na śmierć.

– Zabójstwa? – powtarzam. – Uwierz, że gdybym chciał cię zabić, nie zrobiłbym tego przy tylu świadkach.

– Dobrze wiedzieć, żeby w razie czego nie zostawać z tobą sam na sam.

Prycham.

– Zdecydowanie. A teraz zejdz w końcu z tej cholernej drogi. – Zsuwam spojrzenie na jej stopy i mrugam. – Czy ty jesteś boso?

– Nie interesuj się.

Próbuje mnie wyminąć, ale łapię ją za łokieć, nie wierząc w to, co właśnie wyprawia.

– Kłótnia z tym idiotą naprawdę wpędziła cię w szaleństwo czy jak? Chcesz być chora? Przecież jest październik, Selena. Gdzie masz pieprzone buty?

Jestem tak wściekły, że wszystko się we mnie trzęsie. Nie dość, że prawie dała się potrącić, to jeszcze kompletnie nie dba o swoje zdrowie. Może nie jest zimno, jednak to nie znaczy, że powinna chodzić bez butów po cholernej ulicy.

– Zostawiłam je gdzieś – rzuca, wyrrywając mi się. – To też nie jest twoja sprawa.

Oczywiście, że nie jest, ale nie potrafię przejść obok niej obojętnie. Nie powinna mnie tak interesować. Mądrze byłoby dać jej odejść i się nie przejmować, tyle że nie umiem. To dlatego w kolejnej sekundzie robię coś kurewsko głupiego, klnąc pod nosem, bo po prostu zatrzymuję ją, po czym przerzucam przez ramię.

– Co ty wyprawiasz?! – wrzeszczy.

Jej ton sprawia, że znów odzywa się we mnie złość.

– Zabieram cię do domu – odpowiadam chłodno, ruszając do samochodu. – Ewidentnie potrzebujesz zamknięcia w izolatce.

Jakaś samolubna, okropna część mnie podpowiada, że to na chwilę odroczy jej powrót do Josha. Skoro nie ma go w pobliżu, nadal są pokłócenie. Jeśli ją stąd zabiorę...

– Ja obecnie nie mam domu, więc z łaski swojej się odwal! – krzyczy Sel.

– Czyli się nie wprowadzasz? Co za ulga. Jednak mogę spać spokojnie.

Przechodzę kilka kroków i sięgam do klamki, a ona uderza mnie mocniej w plecy.

– Postaw mnie w tej chwili, Summers!

Nie odpowiadam, tylko zsuwam ją z ramienia na drogę, a potem od razu przypieram do boku auta. Jej oczy rozszerzają się nieznacznie, kiedy się nachylam. Chyba jeszcze nigdy nie byliśmy tak blisko. Kompletnie tego nie przemyślałem. Dociera do mnie właśnie jej zapach i... Szlag.

Dlaczego ona musi być taka śliczna, waleczna i idealna, skoro nie mogę jej mieć?

– Zawsze musisz robić problemy, Winters? – pytam. – Twoim celem życiowym jest doprowadzenie mnie do szału?

– Ja nawet nie zwracam na ciebie uwagi, więc niby skąd pomysł, że mam związane z tobą cele?

Równie dobrze mogłaby sprzedać mi prawy sierpowy i dodać kop w jaja. Bardzo dobrze wiem, że nie zwraca na mnie uwagi. I to tak kurewsko frustrujące, choć przecież tak powinno być.

– Oczywiście – stwierdzam. – A teraz wsiadaj do samochodu. Gdzie zostawiłaś te swoje buty?

Zaciska zęby.

– To nie...

– Chociaż raz się nie kłóć i po prostu odpowiedz – przerywam, kładąc kciuk na jej wargach. Selena zamiera, a ja sam dziwię się temu, co właśnie robię. Dotknąłem jej ust. Tak po prostu. Są takie miękkie. Ciekawe, jak by smakowały... – Gdzie? – powtarzam, otrząsając się.

Milczy, aż w końcu opuszcza ramiona, więc zabieram dłoń.

– Nie mam pojęcia – mamrocze. – Chyba... chyba upuściłam je na chodniku.

Kiwam głową.

– Znajdę je. A ty wsiadaj. Ten beton na pewno jest bardzo zimny.

– Otwieram drzwi, a dziewczyna wsuwa się na siedzenie i spogląda na mnie krótko. – A tak w ogóle gdzie moja siostra?

– Ostatni raz widziałam ją, gdy Nick wpychał jej język do gardła. Byli...

Krzywię się.

– Bez szczegółów – przerywam. – Są w środku. Tyle wystarczy.

Przytakuje z rozbawieniem, a ja wzdycham. Ja pierdolę. Do tego wszystkiego brakuje mi tylko myśli o tym, że moja siostra obściskuje się ze swoim facetem gdzieś na imprezie. Nie żebym miał coś do Nicka. Kiedy nie maca mojej bliźniaczki, jest całkiem w porządku. Jeszcze tylko nie wiem na pewno, czy zasługuje na Syd. Próbuję to ustalić, w czym nie pomaga, gdy zachowuje się jak napalony idiota.

– Zaraz wracam. Nie ruszaj się stąd – polecam Sel. Już prawie zamykam drzwi, jednak w ostatniej chwili się zatrzymuję i dodaję: – Pingwinku.

Śmieję się, kiedy obrzuca mnie obelgami. Pomędzy idiotą a kretynem pojawiają się „siatkarski imbecyl” czy „pieprzony, zdebilniały i nieśmieszny pajac”, więc doceniam próbę kreatywności. Nawet jeśli wolałbym, by nazywała mnie zupełnie inaczej, ta reakcja przypomina mi o jednym: Selena Winters nie będzie moja. To, że znajdę jej buty, nie oznacza, że nasza bajka dostanie szczęśliwe zakończenie.

Im szybciej się z tym pogodzę, tym lepiej dla mnie.

Tylko jak mam to zrobić, gdy każdego dnia nie myślę o niczym innym, niż o tym, by jednak o nią zawałczyć i zaryzykować, nie zważając na konsekwencje?

Oczami Rylana #2

Biegnę chodnikiem, próbując utrzymać równe tempo, nawet jeśli powoli padam na twarz. Towarzyszący mi Dennis też chyba powoli wysiada, bo pokonaliśmy spory dystans, jednak żaden z nas nie zwalnia. Potrzebowałem takiego wycisku z rana. On pewnie nie, ale i tak nie odpuszcza, tylko stawia krok za krokiem, opowiadając mi przy okazji o wczorajszej imprezie, na której drużyna świetnie się bawiła. Den jako jeden z nielicznych nie pił, tylko przejął moją rolę i ogarniał chłopaków.

– ...więc Mike wciągnął ich do gry...

Słucham go tylko częściowo, bo nie mogę się pozbyć sprzed oczu widoku, jaki zastałem dziś rano po wejściu do schowka. Pamiętałem, że Selena tam śpi, oczywiście, tyle że potrzebowałem swojej bluzy. Nie sądziłem, że ją obudzę. Że spojrzy na mnie tymi zamglonymi oczami, rozczochrana, a potem wyskoczy z pościeli w samej krótkiej koszulce.

Jak zwykle na mnie nawrzeszczała, bo powiedziałem kilka głupot. Znowu wyglądała, jakby była na granicy łez... A później pobiegła do łazienki, zwrócić zawartość żołądka. Zrobiłem jej herbatę i zostawiłem proszki, ponieważ chociaż sama jest sobie winna, nie umiem się nie przejmować. Miałem ochotę zostać, spytać, czy czegoś nie potrzebuje i czy mogę się nią zająć, ale na szczęście jeszcze aż tak nie oszalałem i po prostu poszedłem biegać.

– ...słuchasz?

Otrząsam się z myśli i spoglądam na Dennisa.

– Hm?

Parska.

– Czyli w ogóle mnie nie słuchasz – rzuca, oddychając głośno. – Pytałem, czemu nie dotarłeś wczoraj na imprezę.

– Coś mnie zatrzymało – stwierdzam.

Selena zasnęła w moim aucie, gdy wracaliśmy, więc musiałem zanieść ją do domu. Nie wiem, czy to pamięta, bo nie obudziła się

nawet, kiedy kładłem ją na niewygodnym materacu, a rano o tym nie wspomniała.

– Czy to coś ma słodki uśmiech, brązowe włosy i...

– Nie zaczynaj – ostrzegam, nabierając wdech. – To, że raz po pijaku wyciągnąłeś ze mnie za dużo, nie daje ci prawa do nabijania się.

Przyjaciel uśmiecha się szeroko.

– Wręcz przeciwnie, Summers. Właśnie tak to działa. – Docieramy już na naszą ulicę, a w oddali widać dwa domy ustawione naprzeciwko siebie. Na szczęście. – Więc? Ktoś mi mówił, że widział cię z jakąś dziewczyną na ulicy przed...

– Ścigamy się ostatni odcinek – przerywam. – Dawaj!

Przyspieszam, więc robi to samo i już po chwili mnie wyprzedza. Jest nieco szybszy, dosłownie o ułamek sekundy, i dociera przed swój dom odrobinę wcześniej niż ja. Później się zatrzymujemy, opierając dłonie o uda i oddychając głośno.

– Aż tak źle jest? – rzuca Dennis.

Kręcę głową.

– Wprowadza się do mnie.

Gwiżdże.

– To chyba akurat całkiem niezłe – stwierdza. – O ile sama, a nie z tamtym skurwielem.

Krzywię się.

– Pewnie do niego wróci. Nie wiem, o co im znowu poszło, ale... – Macham ręką. – Nieważne. I tak to długo nie potrwa.

– Mogłoby, gdybyś w końcu przestał być tchórzem i coś z tym zrobił – mówi wymownym tonem.

Zaciskam usta i zaczynam się rozciągać.

– To nadal przyjaciółka Sydney. Nic tego nie zmienia, a ja...

– A ty jesteś debilem, wiem – ucina. – Ale szczerze? Nie przeszło ci przez tyle czasu, więc to się nie zmieni. Za to ona najwidoczniej nie jest z nim szczęśliwa, skoro postanowiła się wyprowadzić, no nie? Zrób z tym coś, zanim ktoś inny znowu cię wyprzedzi.

– Nawet jeśli z nim zerwała, to i tak jest przyjaciółką Syd – upieram się. – Poza tym to za wcześnie, żeby w ogóle chciała kolejnego faceta i...

– To bądź jej przyjacielem – radzi. – Zamiast się z nią ciągle kłócić, zaprzyjaźnij się z nią. Powiem ci, że to działa. Jest frustrujące, ale działa.

– Mówisz z doświadczenia, co?

– Jasne. Els też nie szukała faceta, a teraz ze mną mieszka. W dodatku pomogłem Calebowi, gdy miał dramy z Octavią. Serio znam się na rzeczy, stary.

Przewracam oczami i nie odpowiadam. Kończę po prostu rozciąganie, słuchając, jak Dennis rozprawia na temat tego, jak mogę zbliżyć się do Seleny, a później w końcu się z nim żegnają i przechodzę przez ulicę. Staram się mentalnie przygotować na spotkanie z dziewczyną, o ile nie wróciła do pokoju, co okazuje się dobrym pomysłem, ponieważ zastaję ją w kuchni. Siedzi na krześle przy blacie, z nogami podciągniętymi pod brodę, obejmując się ramionami, w których chowa twarz. Przed nią stoi otwarty laptop, widzę też herbatę, którą jej zaparzyłem. Zasnęła?

– Spanie na tak wysokim krześle raczej nie jest dobrym pomysłem

– odzywam się, jednak moje rozbawienie natychmiast znika, kiedy dostrzegam jej twarz. – Ty... płaczesz?

Ociera policzki, prostuje się i potrząsa głową.

– Coś mi wpadło do oka.

Kłamie. Wyczuwam to teraz bez problemu. Ten skurwiol doprowadził ją do łez. Na samą myśl moje zmęczenie się ulatnia, a wypełnia mnie wściekłość. Jak mógł ją skrzywdzić? Co jej zrobił? To nie wygląda na zwykłą kłótnię.

Ona. Przez. Niego. Płacze.

– Jak szybko to działa? – pyta z udawaną lekkością Selena, odrywając mnie od tych myśli.

– Co takiego?

– Ta trucizna, której mi tu dosypałeś. Bo jeszcze mnie nie powaliła, ale pewnie zostało mi niedużo czasu. W końcu Syd śpi, nie ma świadków...

Nie odpowiadam. Próbuje zmienić temat, tyle że nie działa, ponieważ wciąż patrzę w jej zaczerwienione, opuchnięte oczy i ledwo nad sobą panuję. Gdyby nie to, że mnie nie cierpi,

zamknąłbym ją w ramionach i obiecał, że on nigdy więcej się do niej nie zbliży i jej nie zrani. Cokolwiek się stało.

Ja pierdolę. Zabiję go. Skrzywdził ją.

Zaciskam pięści i wyrzucam z siebie:

– Co zrobił?

Selena przełyka z trudem ślinę.

– Kto?

– Dobrze wiesz kto. Co ci zrobił? Dlaczego przez niego płaczesz?

Wargi zaczynają jej drżeć.

– Mówiłam, że coś mi wpadło do oka.

Przysuwa laptop i skupia się na ekranie, ale nie daje się nabrać. Staje po drugiej stronie blatu, wbijając w nią wzrok. Muszę się dowiedzieć. Głupio byłoby zamordować tego sukinsyna, nie znając dokładnego powodu.

– Nie chrzań, Winters – mówię. – Co zrobił Josh?

Wzrusza ramionami.

– Po prostu pokazał mi swoją prawdziwą twarz.

Sztywnieję.

– Uderzył cię? – pytam ostro.

Mruga z zaskoczenia.

– Co? Nie. On... Mógłby to zrobić?

– Mógłby zrobić bardzo wiele rzeczy. Dlatego od początku ostrzegałem, żebyś mu nie ufała. Mówiłem ci to wiele razy, a ty i tak...

– Łapię – przerywa mi chłodno. – Mówiłeś, ostrzegałeś, a głupia mała Selena i tak nie posłuchała. Jak zwykle miałaś rację. Gratuluję. Lepiej ci teraz?

Zatrząskuje klapkę laptopa, zsuwa się ze stołka i wylewa herbatę, na co moja złość tylko narasta. Nie powiedziałem, że jest głupia, nie chodziło mi o coś takiego. Po prostu nie zauważała tego, że Josh nie jest jej wart. Miałem nadzieję, że się mylę, że nie odstawi czegoś podobnego jak mnie, a jednak to zrobił.

Jej.

Dlatego staję Selenie na drodze.

– Zadałem ci pytanie.

– A ja na nie odpowiedziałam. Daj mi spokój i nie udawaj, że cię to obchodzi.

Łapię ją za łokieć. Muszę wiedzieć.

– Obraził cię? Zerwał z tobą? Zdradził cię? – wymieniam. Kiedy przy trzecim pytaniu widzę, jak się krzywi i odwraca wzrok, spoglądam na nią z niedowierzaniem i klnę. – Kurwa, zdradził cię? Wiedziałem, że jest idiotą, ale niby dlaczego miałby ciebie...

Dlaczego miałby ją zdradzić? Kto normalny zdradziłby osobę, na której mu zależy? W dodatku gdy tą osobą jest Selena Winters? Ja pierdołę. Nie mieści mi się w głowie to, że zrobił jej to samo, co mnie. Powinienem był ją lepiej ostrzegać. Nie pozwolić temu zajść tak daleko. Powinienem był... Nawet jeśli to tak cholernie żenujące, że dałem im się oszukiwać, mogłem wyjaśnić Selenie, czemu musi dać sobie z nim spokój.

– Bo jestem głupia i naiwna, sam tak mówiłeś – szepcze.

Nigdy jej czegoś takiego nie powiedziałem. Może sugerowałem, że powinna przejrzeć na oczy, ale nigdy jej nie obraziłem.

– Ja nie...

Nie kończę, ponieważ przerywa mi wchodząca właśnie do pomieszczenia Sydney.

– Co się dzieje? Dlaczego tak wrzeszczycie od rana? – Patrzy między nami, więc momentalnie puszczam Selenę i się odsuwam. Pojawienie się siostry przypomina o tym, że sam też mam trzymać się z daleka od jej przyjaciółki. Każda wzmianka o Sydney i o tym, że to moja siostra, jest jak kubeł zimnej wody w relacji z Sel. – Ry? Prosiłam cię, żebyś dał jej spokój i się nie wtrącał.

Tymi słowami jednak sprawia, że gotuję się ze złości.

– Nie wtrącał? – powtarzam. – Ten skurwiel ją zdradził. Może powinienem iść mu pogratulować i postawić kawę?

– Bardzo chętnie zobaczyłabym, jak zamiast tego dajesz mu w mordę, sama mam na to cholernie wielką ochotę, ale nie możemy.

– Niby kto tak powiedział?

– Rodzice – odpowiada z westchnieniem Sydney. – Przecież wiesz.

– Niech się przyjaźnią i robią interesy z Lloydami, mam to w dupie. Nie będę beczynn timer patrzył na to, jak ona przez niego płacze.

– Widzę, że Selena otwiera usta z zaskoczenia, a Syd też wygląda na

zdziwioną, dlatego dodaję szybko: – To twoja najlepsza przyjaciółka. Nie możemy pozwalać jej krzywdzić, zwłaszcza jemu.

– I nie pozwolimy mu tego zrobić – przekonuje siostra. – Dlatego Sel tu zamieszka, odetnie się od niego, a on nigdy więcej się do niej nie zbliży. To wszystko, co możemy zrobić. Jeżeli do niego pójdziesz, będziemy mieć problemy.

Wiem, o co jej chodzi, ale i tak mam to gdzieś. Nie zareagowałem ostatnio, gdy mój, jak się wydawało, przyjaciel, zdradził mnie z moją kłamliwą dziewczyną. Pokłóciliśmy się tylko i odcięliśmy od siebie, bo nie chciałem o tym pamiętać. Nie chciałem tego roztrząsać, żeby nikt się nie dowiedział, jak mnie poniżyli. Ale za Sel?

Za to, że ją zranił, urządzę mu piekło.

– Rylan... – zaczyna właśnie Selena.

Nie wiem, co zamierzała powiedzieć, ponieważ przerywa jej dzwonek do drzwi. Spoglądamy w ich kierunku równocześnie i chyba wszyscy domyślamy się, kto może o tej godzinie się tutaj pojawić, skoro nikogo się nie spodziewaliśmy.

Uśmiecham się chłodno.

– Nie muszę do niego iść. To on przyszedł do mnie – oznajmiam.

Potem ruszam do wyjścia.

– Rylan, stój! – woła za mną siostra.

Nie zatrzymuję się. Otwieram drzwi i patrzę prosto w twarz tego zdradzieckiego ścierwa. Na mój widok marszczy brwi, jednak próbuje udawać wyluzowanego, kiedy pyta:

– Zawołasz Selenę?

Zamiast odpowiedzieć, popycham go tak mocno, że spada z ganku i ląduje na ścieżce prowadzącej do domu. Słyszę gdzieś za sobą przekleństwo, ale i tak ruszam znów do tego gnoja. Dopadam do niego, mimo że siostra próbuje mnie powstrzymać.

– Ty parszywa kupo gówna, masz w ogóle czelność się tutaj pojawiać? – rzucam chłodno.

Josh mnie odpycha, a przez to, że Sydney nadal się nie poddaje, wspólnie udaje im się mnie od niego odciągnąć. Jestem tak wściekły, że ledwo nad sobą panuję i gdyby nie to, że dziewczyny patrzą, już dawno wgniótłbym Lloyda w beton.

– Ry, wracaj do środka – poleca siostra.

– On nie przekroczy progu tego domu. – Odwracam się do Seleny.
– Chcesz z nim w ogóle rozmawiać?

Przysięgam, że jeśli powie, że tak, to zwariuję. Nie może do niego wrócić po czymś takim, prawda? Tego mu nie wybaczy. To nie ich kolejna mała kłótnia, z której Josh się wywinie. Tym razem spierdolił na całego i nie uda mu się tego naprawić. Sel nie może być tak naiwna, by uwierzyć w jakiekolwiek obietnice, racja?

Mam taką nadzieję i obserwuję w napięciu, jak Josh podnosi się z betonu i rusza na ganek. Dziewczyna stoi na nim, obejmując się ramionami. Wygląda, jakby miała się porzygać. Mnie na jego widok też zawsze robi się niedobrze, więc się nie dziwię.

– Sel, daj mi chociaż pięć minut – prosi Josh.

Oddycham z ulgą, kiedy Winters kręci głową.

– Wynoś się. Nie zmarnuję na ciebie już nawet sekundy.

Uśmiecham się lekko. W końcu. Powinna była w ogóle nigdy niczego z nim nie zaczynać, ale dobre i to. Choć chyba nie lepsze niż moment, w którym Selena chce wrócić do domu, jednak Josh łapie ją za dłoń i odwraca gwałtownie do siebie, a wtedy dziewczyna przechyla się do przodu i wymiotuje. Wybucham śmiechem, myśląc o tym, że karma naprawdę istnieje i serio jest suką.

– Podsumowane – rzucam.

Josh cofa się o dwa kroki, zerkając w dół na swoje ubranie i buty. Nie odzywa się przez chwilę, w ciągu której Selena wbiega do środka. Dopiero kiedy zamykają się za nią drzwi, ten idiota zaczyna kląć na całe gardło i zrzuca z siebie rozpinaną bluzę. Nadal ma jednak brudne spodnie oraz buty, które próbuje nią wytrzeć.

– Myślę, że to był wystarczająco jasny przekaz, skurwielu – odzywam się. – Wynoś się i nie zbliżaj do tego domu ani do niej. Nigdy.

Patrzy na mnie.

– Chciałbyś tego, co? – kpi. – Ale ona zawsze do mnie wraca.

Nim cokolwiek odpowiadam, Sydney staje przed nim i uderza go mocno w twarz.

– Posłuchaj Rylana – mówi ostro. – Nie chcę cię nigdy więcej widzieć obok Seleny. Nie wierzę, że jej coś takiego zrobiłeś, świniou. Ja też nie chcę cię nigdy więcej widzieć na oczy.

Po tych słowach sama znika w domu, a ja uśmiecham się szerzej na widok czerwonego śladu na policzku Lloyda.

– Do twarzy ci tak – stwierdzam.

– Pierdol się, Summers. Ona i tak do mnie...

Popycham go, a on momentalnie odzyskuje równowagę i na mnie rusza. Kiedy próbuje wyprowadzić cios, blokuję go i sam uderzam go z całej siły w twarz. Josh sapie, a wtedy wbijam też pięść w jego żołądek. Przysięgam, że nic nie dało mi ostatnio takiej satysfakcji, jak widok tego śmiecia zwijającego się wpół z bólu.

– Marz dalej, ale nie na moim podjeździe. Wypierdalaj. – Popycham go ponownie, aż zatacza się na auto, które zaparkował przy drodze. – Zanim zrobię coś, po czym będę musiał tłumaczyć się rodzicom, dlaczego ci się należało.

W jego oczach pojawia się przebłysk niepokoju, kiedy z trudem się prostuje i spluwa na beton. Chyba rozciąłem mu wargę, bo widzę krew.

– Tylko spróbuj komukolwiek powiedzieć, a wtedy ja powiem wszystkim, jak było z Alissą. Nie chcesz chyba, żeby każdy usłyszał, że nie byłeś dla niej wystarczająco dobry i wołała kogoś lepszego.

Spinam się.

– Gdyby wołała kogoś lepszego, nie poszłaby do ciebie – warczę. – Oboje byliście siebie warci. A ja daję ci ostatnią szansę. Wypierdalaj, póki jeszcze chodzisz o własnych siłach.

Josh otwiera usta, jednak nim coś dodaje, drzwi domu naprzeciwko się otwierają. Dostrzegam wychodzącą ze środka dziewczynę Dennisa, Lizę, która spogląda niepewnie na mnie i Lloyda. Dopiero wtedy, gdy pojawia się świadek, ten gnój się wycofuje.

– To nie koniec – ostrzega, nim wsiada do samochodu, zabierając bluzę.

Owszem, to koniec. Zadbam o to. Zadbam, by więcej nie skrzywdził Sel. I zadbam o nią. Może ten plan Dennisa ze zbliżeniem się do niej i zaprzyjaźnieniem wcale nie jest taki głupi. Może... może po jakimś czasie dziewczyna spojrzy na mnie inaczej, a ja... jakoś... przekonam Sydney do tego, że nie odbiorę jej przyjaciółki. Może nic nie jest jeszcze stracone.

Wypełnia mnie nadzieja, przez którą uśmiecham się szeroko, akurat gdy Sydney wraca na werandę z mopem, a Josh znika za skrzyżowaniem.

– Ja pierdołę, nie mów, że go zabiłeś – odzywa się siostra. – Ten twój uśmiech...

Kręcę głową.

– Nie. Jeszcze nie. Ale jeśli spróbuje się do niej zbliżyć, to to zrobię.

– Ry...

– Sprzątaj – rzucam. – Jak Selena wyjdzie, pójdę pod prysznic, a potem pogadamy o tym jej mieszkaniu tutaj.

– Więc... zgadzasz się?

Przytakuję.

– Mogłaś mi od razu powiedzieć, co się stało.

– Mogłeś nie być fiutem, nawet gdy nie wiedziałeś – odgryza się. – I nie bądź nim dla niej więcej, jasne?

– Nie mówiłbym... – Zaciskam wargi. – Ale nieważne. Niech Selena zostanie, ile potrzebuje.

Nawet jeśli jej obecność wpędzi mnie w szaleństwo, to dopóki będzie tu mieszkać, uda mi się ją chronić przed tym śmieciem. Może zamiast ją do siebie zniechęcać, sprawię, że mnie polubi, a po tym, gdy będzie gotowa, nawet... więcej niż polubi. W mojej głowie już zaczyna kiełkować plan, co mogę zrobić, by tak się stało. I chociaż wiem, że to złe, bo dałem kiedyś słowo siostrze, nie potrafię inaczej. Chcę właśnie Seleny. A jeśli ona też mnie zechce, jakoś poradzimy sobie z wściekłością Syd i wszystkim innym.

Na sam początek jednak ogarniemy tę jej przeprowadzkę.

I załatwimy jej łóżko. Duże łóżko. Tak na wszelki wypadek.

Oczami Rylana #3

Jestem wkurzony i to na siebie, a to jedna z najgorszych możliwości. Czasami po prostu mówię w nerwach tak idiotyczne rzeczy, których nie mogę potem cofnąć i żałuję, ale... nie chciałem powiedzieć tego Selenie. Nie chciałem sprawić jej przykrości. Nie dość, że słabo się czuje, to jeszcze jej dołożyłem, tyle że... no, kretyn ze mnie. Gdy chodzi o nią, serio zachowuję się jak wariat, zwłaszcza kiedy jestem zazdrosny. Staram się nad tym panować, tyle że jak na razie nie wychodzi. Ale próbuję dalej.

Na razie biorę głęboki wdech, otrząsam się z tych myśli i wsuwam komórkę do kieszeni, a później zaglądam do najwyższej półki w szafie. Jest wypchana po brzegi różnymi poduszkami w kształcie pingwinów, które kupiłem w ciągu ostatnich tygodni. Pierwsze znalazłem w meblowym, kolejne zamawiałem, bo całkowicie dziwnym trafem zaczęły mi się wyświetlać reklamy właśnie takich produktów.

Odkąd Sel wspomniała o swoim utraconym imperium... A potem przyjęła pierwszą poduszkę, która jej się spodobała... Traktuję je jak swoich skrzydłowych. Gdy coś spieprzę albo gdy ona ma zły humor, mogę podarować jej prezent i naprawić sytuację. Do tej pory wychodziło, więc mam nadzieję, że teraz też tak będzie, bo już kieruję się do jej pokoju i pukam, nim się rozmyślam.

– Co znowu, Summers? – słyszę ze środka.

Uchylam powoli drzwi, lecz nie wchodzę, tylko wsuwam między nie a futrynę poduszkę. Powoli, by dawkować napięcie. Później rzucam:

– Przychodzę w pokoju.

Dobiega mnie ciche parsknięcie, które uznaję za dobry znak.

– Ach tak?

Otwieram drzwi szerzej.

– Mhm. Możesz nazwać tego pingwina palantem zamiast mnie?

– No nie wiem. On mnie nie wkurzył i jest słodki.

Wsuwam się do sypialni, czując ukłucie wyrzutów sumienia. Przegiąłem. Wiem. Pingwin ma ją zmiękczyć, nim przeproszę, dlatego oznajmiam:

– W dodatku ma w środku koc.

Selena siada szybko na łóżku, aż zsuwa jej się coś z brzucha. To chyba termofor.

– O cholera, serio? Daj go!

Przekazuję dziewczynie poduszkę, a ona odnajduje z tyłu zamek, uśmiechając się szeroko. W środku poduszki jest miękki niebieski koc.

– Genialne – stwierdza z zachwytem. – Ale to nadal nie ten pingwin wypomniał mi Josha.

Krzywię się.

– Nie chciałem tego zrobić.

– Więc czemu zrobiłeś?

Waham się. Nie chcę zdradzić za dużo. Nie teraz.

– Czasami też zdarza mi się najpierw coś powiedzieć, a potem pomyśleć, okay? Przepraszam. Wiem, że to było słabe.

Sel obejmuje poduszkę ramionami. Ledwo daje radę, bo to naprawdę duży pingwin.

– I to bardzo – odpowiada. – Sama wstydzę się tego, że byłam taka naiwna, jeśli chodzi o tamtego sukinsyna, dobra? Nie potrzebuję przypominania. W końcu udaje mi się to serio przetrwać i się z tym pogodzić, więc docenię, jeśli darujesz sobie podobne uwagi. Dostałam już swoją lekcję.

Kiwam głową, a później wskazuję na czytnik, który leży obok niej.

– Na jutro?

– Mhm. Chociaż rozważam odpuszczenie, jeśli jutro też będę się źle czuła, dlatego rób dobre notatki.

Unoszę kącik ust.

– Postaram się. – Nim się rozmyślam, obchodzę łóżko i zajmuję miejsce z drugiej strony, obok Sel, po czym przechwytyuję czytnik. – A teraz mogę ci pomóc z ogarnięciem tego.

– Nie musisz jechać na trening?

– Za ponad godzinę – odpieram. – Do tego czasu nie mam nic do roboty.

– A piosenka?

Nie odpowiadam przez parę sekund. Pracuję nad nią już jakiś czas, no ale jej tego nie powiem. I nie powiem, że przy niej nie mogę grać, żeby się nie zorientowała.

– To nic pilnego – rzucam wymijająco.

Na szczęście nie dopytuje, tylko układa ponownie termofor na brzuchu, poprawia się w pościeli i przymyka powieki.

– No dobra. Właśnie tego było mi potrzeba – mówi. – A że nie mam kasy na audiobooka, nawet nadasz się na mojego prywatnego lektora. W sumie to już nim trochę jesteś, no nie?

– W sumie to tak.

Uśmiecha się. Rany, jak ja uwielbiam jej uśmiech. Taki słodki, zaraźliwy, piękny.

– W sumie to mógłbyś być takim na serio, bo lubię słuchać, jak czytasz.

Po tych słowach od razu czuję zadowolenie.

– W sensie lubisz brzmienie mojego głosu? – pytam.

– Co? Nie.

– Ale właśnie to powiedziałaś.

– Wcale, że nie! – protestuje.

– Tak zabrzmiało, Winters.

Wzdycha.

– Nie denerwuj mnie, po prostu zaczynaj.

Śmieję się cicho, ale serio włączam czytnik i czytam na głos. Selena rozluźnia się coraz bardziej z każdą sekundą, a w pewnym momencie przysuwa bliżej. Obejmuję ją więc, natychmiast czując, jak robi mi się cieplej. Uwielbiam, kiedy się do mnie przytula. I nie mam ochoty wypuszczać jej z rąk, zwłaszcza gdy stwierdza, że lubi przygotowywać się ze mną na zajęcia.

Po pół godzinie nie mam wyjścia, bo ona i tak zasypia, a ja muszę iść na trening, dlatego próbuję się odsunąć tak, by jej nie obudzić, tyle że szybko przylega do mnie ponownie i mnie zatrzymuje.

– Muszę iść, pingwinku – szepczę.

– Jeszcze pięć minut – prosi. – Jednak jesteś wygodną poduszką.

Moje serce przyspiesza, a w klatce piersiowej rodzi się prawdziwe gorąco. Chce, żebym został. A ja właściwie nigdy nie opuściłem

żadnego treningu, więc jeden raz mi nie zaszkodzi. Sezon jeszcze się nie zaczął, nadrobię wszystko.

Opadam ponownie na pościel, obejmuję ją ciaśniej i pozwalam sobie na złożenie krótkiego pocałunku na jej włosach.

Sel śpi znów w moich ramionach. Nie chcę być nigdzie indziej.

*

Kiedy się budzę, na moje wargi mimowolnie wypływa uśmiech. Selena wciąż wtula się we mnie całą sobą, właściwie to leżymy spleceni, tak blisko siebie, jak się da. To działa na mnie błyskawicznie, moje ciało pobudza się w ciągu paru sekund, a że dziewczyna niemal się we mnie wtapia, poczuje to, gdy tylko wyrwie się z drzemki.

Okay, Summers. Opanuj się. Przekieruj myśli w inną stronę.

Próbuję wpaść na coś, co ostudzi mój zapał, aż w końcu przed oczami stają mi Alissa i Josh. Momentalnie zalewa mnie chłód razem z ogromną dawką wściekłości, poczucia upokorzenia i żalu. To wystarcza. Podniecenie znika, zastąpione goryczą.

Na szczęście Sel budzi się moment później, odwracając moją uwagę od niechcianych wspomnień. Dziewczyna porusza się, jakby próbowała się ode mnie odsunąć, więc zaciskam mocniej ramię przerzucone przez jej plecy. Odchrząkuje wtedy i znów chce się podnieść, a przy okazji ociera o mnie w nieodpowiednim miejscu, co niweczy cały mój wysiłek sprzed chwili. Wypuszczam ją szybko z rąk i siadam, odwracając się tyłem, by się nie zbłąźnić. Sięgam szybko po komórkę, udając, że właśnie dlatego zerwałem się z łóżka, a nie dlatego, że mam coś do ukrycia.

– Twój trening – rzuca z niepokojem Sel. – Cholera, przegapiłeś go.

Uspokajam się, po czym wstaję i wsuwam telefon do kieszeni.

– No tak.

– Nie będziesz miał problemów? – pyta, gdy kieruję się do drzwi. – Szlag, przepraszam, to moja wina. Ja cię zatrzymałam.

Uśmiecham się lekko.

– Nie przejmuj się. Jakoś się usprawiedliwię u trenera – zapewniam. – Powinien zrozumieć, że musiałem utulić do snu swoją współlokatorkę po ciężkim dniu.

– Żartujesz, prawda?

Przystaję przy wyjściu.

– Gdybym mu tak powiedział, nie miałbym życia ani kreski kapitana pod trzynastką na koszulce.

– Przepraszam – mamrocze. – Po prostu strasznie lubię spać i się przytulać.

– O, serio? Nigdy bym nie powiedział.

Łapie poduszkę, jakby zamierzała nią we mnie rzucić, ale ostatecznie odkłada ją na miejsce pod zagłówkiem.

– Mówię poważnie, Ry. Przepraszam – powtarza.

– Nie masz za co – stwierdzam. – Poradzę sobie z trenerem i po prostu to nadrobię.

Uśmiecha się, a ja przeciągam się, ziewając. Nie sądziłem, że też zasnę.

– A skoro już i tak zostałem i będę miał problemy, masz ochotę na tę pizzę? – dodaję.

Przygryza wargę.

– Możemy nawet zamówić hawajską, jeśli chcesz – proponuje.

Gwiżdżę przeciągle.

– No, Winters. Teraz mówisz z sensem.

Wyjmuję ponownie komórkę, żeby zadzwonić do pizzerii, a ona w tym czasie przechodzi do łazienki. Zamawiam dla nas jedzenie, prosząc o szybką dostawę, bo w sumie jestem bardzo głodny, po czym ruszam do salonu. Lepiej nie wracać do łóżka. Wpada mi w nim do głowy zbyt dużo pomysłów związanych z Seleną i mną.

– Będzie do godziny – informuję Sel, kiedy pojawia się w pomieszczeniu. – Chcemy dokończyć w tym czasie lekturę czy coś obejrzeć?

– Chyba lepiej obejrzeć – rzuca. – Przez tę lekturę oboje zasnęliśmy, także spróbujmy z telewizją.

Przytakuję i opadam na kanapę.

– No to chodź.

Sel siada obok mnie, więc łapię pilota. Parę chwil spieramy się o to, co oglądać, bo nie mam ochoty na żaden program, a ona na horror ani thriller.

– Bałabym się później spać w nocy – protestuje, kiedy nadal ją namawiam.

No to idealnie. Mógłbym wtedy znów pójść do niej i zapewnić, że w razie czego ją obronię. Przecież to brzmi jak wspaniały plan.

– Jakoś byśmy sobie z tym poradzili – mówię, na co dziewczyna unosi brwi, dlatego dodaję szybko: – No dobra. Niech będzie jakiś talk-show.

Uśmiecha się z zadowoleniem i wyszukuje program, który ponoć jest jednym z jej ulubionych, rozkładając się wygodnie na kanapie.

– A jak idzie pisanie? – zagajam.

Krzywi się.

– Cii, zero rozmów podczas seansu.

– Czyli robimy uniki, Winters? Aż tak źle?

– Po prostu stwierdziłam ostatnio, że coś mi nie pasuje w tej scenie, gdy Finnley domyśla się, że Złodziejka nie jest prawdziwą królową, a tylko wygląda jak ona.

Marszczę czoło. Uwielbiam ten motyw w jej książce. Naprawdę fajnie stopniuje napięcie i buduje otoczkę wokół wydarzeń, a relacja bohaterów rozwija się powoli, nienachalnie. Nie są od razu zakochani w sobie na zabój, wręcz przeciwnie, co tylko nakręca atmosferę.

– Co takiego ci nie pasuje?

Siada bokiem na kanapie.

– No bo boję się, czy to nie wydarzyło się zbyt nagle i czy to, co było później, nie jest trochę zbyt nierealne.

Unoszę brew.

– W sensie ta scena, gdy bohater używa magii, żeby ją pokonać i przyprzeć do muru, bo chce, by się przyznała do oszukiwania? Pingwinku, nie chcę ci rujnować zabawy, ale magia ogólnie nie istnieje, więc...

Przewraca oczami.

– Nie o to chodzi – mówi. – Po prostu analizowałam to ostatnio i myślę nad zbudowaniem większego napięcia w tej scenie pomiędzy

postaciami.

Mrużę powieki.

– Napięcia jako: czy serio tajemnica się wyda?, czy raczej: muszę otworzyć okno, bo robi się gorąco?

Rumieni się, co daje mi odpowiedź.

– Jakby... oba? – rzuca niepewnie.

– Hm.

– Hm?

– Podrasowanie tej sceny nie jest głupim pomysłem – stwierdzam.

– Między bohaterami i tak widać już napięcie, ale możesz to wzmocnić, przy okazji zmuszając czytelnika, by zaczął się obawiać, że sekret bohaterki się wyda, i miał nadzieję, że uda się jej wybrnąć z kłopotów.

– Właśnie tak chcę zrobić. Tylko nie wiem jak.

Prycham.

– Oczywiście, że wiesz. Uczysz się różnych technik, w dodatku ciągle czytasz i ćwiczysz swoje umiejętności. Potrafisz to zrobić.

– Dzięki, Ry – szepcze.

– Mogę jakoś pomóc? – pytam. – Czasami przenalizowanie na głos sceny albo odegranie jej może się przydać, by spojrzeć na nią świeżym okiem.

– Myślisz?

– Czasami mi się zdarza.

Selena chichocze.

– Dobrze, że czasami.

Wstaję, próbując uspokoić szalejące już w najlepsze serce. Szczerze mówiąc, nie wiem, co wyprawiam. To jest bardzo zły pomysł. Skoro Sel chce dodać więcej napięcia między bohaterami i to przed ich pocałunkiem, to czytanie na głos, przy niej, brzmi jak igranie z ogniem. Zapewne jak zawsze się poparzę, a i tak wrócę po więcej.

– Przyniosę czytnik i zobaczymy, co i jak – mówię.

Potem przechodzę do sypialni, uspokajam się w ciągu kilku sekund i wracam do salonu. To tylko odgrywanie sceny, nie dam mu się wymknąć spod kontroli. Chcę jedynie pomóc.

Prawda?

– No więc... Finnley przychodzi do gabinetu królowej i zaczyna swoją bajerę.

– Typowy Finn – komentuje Sel.

Spoglądam na nią kątem oka.

– Lubisz takich aroganckich koleśki?

– On nie jest arogancki – protestuje. – Jest pewny siebie i błyskotliwy.

– Arogancki – kwituję.

Kręci głową.

– Nie. On jest księciem, musi zachowywać się tak, jakby był lepszy od innych, ale tak naprawdę skrywa w sobie kogoś więcej niż zadufany w sobie dupek. Po prostu jeszcze tego nie wiesz, bo tego nie napisałam, ale tak będzie. Lubię właśnie takie postacie, które nie są od początku czarne lub białe, tylko z czasem można poznać ich prawdziwą stronę. – Wzrusza ramionami. – To tak jak z ludźmi, prawda? Też mamy drugie twarze, których nie chcemy pokazywać, a na pewno nie obcym. Widzą je tylko bliskie osoby, które do siebie dopuścimy.

Uśmiecham się delikatnie. Ma rację.

– A jaka jest twoja druga twarz? – pytam, nim gryzę się w język, i nachylam się do niej.

Unosi nieco podbródek.

– Jeśli będziesz grzeczny, kiedyś może ci powiem.

Robi mi się ciepłej. To brzmi jak flirt. Totalnie. A może tylko niewinny żart? W końcu ona nie patrzy na mnie w ten sposób. Mimo to odpowiadam w podobnym tonie:

– Czasami niektóre rzeczy warto odkrywać samemu, zamiast dostawać je na tacy, więc chyba nie będę grzeczny, pingwinku.

Rumieni się, co podpowiada, że jej tekst wcale nie był taki niewinny. Podoba mi się to. I może... może powinienem sprawdzić jej reakcję. Sprawdzić, czy mogłaby spojrzeć na mnie tak, jak ja na nią. Odgrywanie sceny z książki to idealna przykrywka.

– Ach tak?

Przytakuję.

– Mhm. – Odsuwam się nieznacznie i odchrząkuję, żeby uwolnić się na chwilę spod jej wpływu i przemyśleć dalsze kroki. Jednak

chyba wiem, co robić. – No i jestem ciekawy, jak przedstawiś tę drugą stronę Finna, bo czuję się zaintrygowany. Ale wracając do sceny z odkryciem prawdy...

Zaczynam czytać pod jej czujnym spojrzeniem. Właściwie to odczuwam je na sobie tak mocno, że serce znów mi przyspiesza, podobnie jak oddech. Ona chyba jednak tego nie zauważa, bo kiedy odwracam głowę, mruga, jakby obudziła się z jakiegoś transu. Nie słuchała mnie. Dlaczego?

– Na przykład tutaj? – rzucam, choć sam nie jestem pewny, co dokładnie przeczytałem.

Selena się rumieni. Znowu. Jasna cholera. Czy ona też czuje to, co ja? To, jak nasze uda się stykają. Jak gorąco nagle zrobiło się dokoła. Jak powietrze zgęstniało. Siedzi tak blisko, tuż obok, a ja chyba właśnie dotarłem w tekście do momentu, jak bohater ma pocałować bohaterkę. Może powinienem zaryzykować i to odegrać. Z nią. Teraz.

Nie. Jeśli mnie odepchnie, będzie po mnie. Muszę działać powoli. Dać jej czas.

– Ja... zamyśliłam się – mówi przepaszająco. – Możesz powtórzyć?

Unoszę brwi.

– Ale cały rozdział, stronę, fragment czy...

– Od momentu, gdy bohater wchodzi do gabinetu królowej.

Wpatruję się w nią jeszcze przez parę sekund, ale w końcu wracam wzrokiem do ekranu czytnika. Tym razem skupiam się, kiedy docieram do sceny pocałunku między postaciami i ponownie czuję, jak krew zaczyna szybciej krążyć mi w żyłach.

– No i to tu – oznajmiam z napięciem. – Możesz spróbować przedłużyć nieco ten moment przed pocałunkiem. Niech książkę bardziej bawi się niepewnością Złodziejki i wywoła u niej jeszcze większy mętlik, żeby sama zapomniała, jak się nazywa, a potem przypieczętuje to tym pocałunkiem.

Sel przygryza wargę, na co od razu mam ochotę zrobić to za nią.

– Jakies pomysły, jak to zrobić? – rzuca lekko.

Uśmiecham się. No skoro zapytała. Czas na działanie.

– Cóż...

Odkładam czytnik i chwytam jej podbródek, po czym przybliżam się do niej. Dziewczyna zamiera, wstrzymuje oddech i rozszerza oczy w zaskoczeniu. To tylko zaskoczenie czy coś więcej?

– Mam kilka – szepczę. – Ale ty zacznij. Powiedz, co powinien zrobić, żeby ją oszołomić. Co zadziałałoby na ciebie?

Jej rumieńce mnie rozpraszają. Rozchylone, zwilżone językiem wargi kuszą zbyt mocno. Gdybym ich posmakował, pewnie bym odleciał i nigdy już nie zszedł na ziemię. Jednak mógłbym zaryzykować. Byłoby warto.

– Może powinien nazwać ją słodkim przezwiskiem, żeby udawać, że zawsze tak robił z prawdziwą królową – mamrocze Selena, wyrrywając mnie z marzeń.

– Jak... „pingwinku”?

– W ich królestwie nie ma pingwinów.

– Ich strata – zapewniam, a później gładzę kciukiem jej policzek. Kiedy drży, oddech zaczyna mi się rwać. Działam na nią. To tylko wczuwanie się w scenę czy coś więcej? – Powinien też jej dotknąć, prawda? Czule, spokojnie, jakby miał do tego prawo.

– Dokładnie tak.

– I jeszcze niech zapędzi ją w pułapkę – proponuję, bo nie dodaje nic więcej. – Tak, by nie miała dokąd uciec ani jak się wycofać.

– Na przykład przyszpili ją do ściany albo biurka. Bo w gabinecie jest biurko. Takie duże. Mahoniowe. B-biurko – zaczyna się jąkać.

Wpatruję się w nią, próbując zrozumieć, co teraz dzieje się w jej głowie. Mam tak ogromną ochotę ją pocałować, że sam trzęsę się w środku z niecierpliwości. Chyba nieświadomie jeszcze się do niej zbliżyłem, a pragnę całkowicie zmniejszyć dzielącą nas odległość. Chcę tej dziewczyny tak mocno, że jej bliskość uderza mi do głowy.

– Więc niech to zrobi – mówię cicho, po czym wstaję i wyciągam do niej dłoń. Przyjmuje ją od razu, dlatego nie waham się, tylko przyciągam ją bliżej i opieram o ścianę obok kanapy. – Właśnie tak, prawda?

Przytakuje nieco zbyt szybko, by to wydawało się pozbawione znaczenia. Oddycha też głośniej, zwłaszcza kiedy układam dłonie po bokach jej głowy i przyciskam biodra do jej bioder. Trzymam ją teraz przed sobą, na wyłączność, zamkniętą w pułapce. Tak jakbym miał

prawo do tego, by znajdować się tak blisko i dotykać jej w ten sposób. Ale nie protestuje. Nie odpycha mnie. Czeka na mój ruch.

A ja z trudem przypominam sobie, że to są konsultacje dotyczące jej książki.

– I niech w takiej pozycji zadaje jej jeszcze kilka pytań – rzucam cicho.

– Jakich pytań? – Jej głos ledwo do mnie dociera.

Nachylam się, a ona unosi podbródek. Nasze oddechy zaczynają się mieszać, a wargi są tak niedaleko. Oszłamia mnie. Zawsze to robi, jednak tym razem to zwielokrotnione i dlatego z moich ust wyrrywają się słowa, nad którymi nie panuję:

– Na przykład dlaczego musi być tak piękna, że nie da się jej oprzeć. Niech powie, że jest już zmęczony udawaniem przy innych, że nic do niej nie czuje. Że jest zmęczony bronieniem się przed nią w każdej sekundzie.

Tak jak ja. Ja też jestem już tym tak bardzo zmęczony. Tak bardzo chciałbym przestać się bronić i po prostu w niej zatracić. Powiedzieć jej, że serio tak myślę. Że nie umiem już się opierać. Że jest najpiękniejszą dziewczyną, jaką poznałem.

– Totalnie to na nią zadziała i sprawi, że będzie mieć pustkę w głowie – odpowiada Sel.

– A on doda jeszcze, że pragnie jej całym sobą i czeka tylko na sygnał, by pozwoliła mu to pokazać.

Zrozum, Sel. Zrozum, że nie chodzi mi tylko o książkę. Dostrzeż to. Dostrzeż mnie. Daj mi jakikolwiek znak, że mogę posunąć się dalej i mnie nie odrzucisz.

Kiedy oblizuje usta, zsuwam na nie spojrzenie i zamieram.

– To będzie dla niego ten sygnał – wydusza. – Ona nie będzie o tym wiedzieć, ale kiedy oblizę usta...

– On ją pocałuje – kończę.

A później zaczynam się nachylać. Krew w uszach szumi mi tak głośno, że nie słyszę nic innego, a gdy dotykam nosem jej nosa, gdy jestem już tak blisko, moje serce prawie wysiada. Wali tak szybko, że w końcu wyrwie się z piersi. Na pewno to zrobi. Nasze usta dzieli przecież już tylko...

Dzwonek.

Pierdolony dzwonek do drzwi.

Powiniennem go chyba rozmontować. A właściwie to po prostu rozwalić w drobny pył.

Podskakujemy z Sel w tym samym czasie, moment mija, podobnie jak moja odwaga. Przed chwilą byłem pewny, że dziewczyna chce tego samego, teraz już znów uświadamiam sobie, że to może być za wcześnie. Że mogę wszystko zepsuć.

Dlatego odwracam się i ruszam do drzwi, dając sobie czas na ochłonięcie.

– Jednak wyrobili się wcześniej z pizzą – mamroczę, żeby wypełnić jakoś ciszę, która nagle zapadła.

– Skoczę tylko do toalety, a potem przyniosę laptopa i może coś zapiszę – odpowiada szybko Sel, ruszając przez salon. – Ta inscenizacja serio pomogła. Była niezła. Powinieneś zostać aktorem, serio. Przemyśl to.

Następnie znika w łazience, a ja nie ruszam się przez moment. Inscenizacja. Pewnie. Właśnie tym było to, co się wydarzyło. Niczym więcej. Tylko. Pierdoloną. Grą.

Wzdycham z irytacją i podejmuję dalszy marsz do drzwi.

Oszaleję przez Selenę Winters, to pewne. Ale i tak nie przestanę próbować jej zdobyć, bo ta dziewczyna jest wszystkim, czego pragnę. Chciałbym, żeby kiedyś pomyślała też w ten sposób o mnie i będę robił wszystko, by tak się stało.

Oczami Rylana #4

W drodze powrotnej z meczu nie odzywam się słowem. Niemal nikt się zresztą nie odzywa, potrzebujemy odpoczynku i resetu. Chociaż nie wiem, czy to wystarczy po tym, jaką porażkę dzisiaj ponieśliśmy. Nie wyszła mi prawie żadna akcja, ale moi zmiennicy radzili sobie nawet gorzej, choć nie sądziłem, że to możliwe, więc to mnie trener kazał się męczyć przez większość czasu na boisku. Próbowałem i próbowałem, jednak ciągle coś nie grało. Spierdoliłem na całej linii.

A jakby tego było mało, dzień stał się jeszcze gorszy tuż po tym, jak wysiadłem przed halą z autokaru i usłyszałem, że pieprzony Mike mówi kumpłowi, że napisał do Seleny. Gdyby Dennis nie pociągnął mnie do samochodu, bo miałem wracać z nim i Calem, prawdopodobnie odstawiłbym coś głupiego.

– Do jutra – rzuca teraz, zatrzymując się przy chodniku.

Mamrocze pożegnanie, wysiadam i kieruję się do domu, wbijając spojrzenie przed siebie. Muszę po prostu wejść do środka, wziąć prysznic i zmyć z siebie ten dzień. Nie podoba mi się to, że kątem oka zauważam swoje auto na podjeździe, czyli Sel jest już w środku, ale może się położyła i jest u siebie. Byle ani ona, ani Sydney nie próbowały dzisiaj już ze mną rozmawiać. Zwłaszcza ona. Nie chcę powiedzieć w złości czegoś głupiego. Nie chcę, żeby to się na niej odbiło, a obecnie nie bardzo nad sobą panuję.

Próbuję wziąć się w garść, bo niestety tuż po zamknięciu drzwi słyszę ciche kroki. Selena pojawia się w przedpokoju z tym swoim szerokim, słodkim i idealnym uśmiechem, a ja odwracam wzrok. Muszę się stąd zwinąć.

– No hej – rzuca lekko. – Jak mecz? W ilu setach ich pokonaliście? Spinam się i posyłam jej krótkie spojrzenie.

– Przegraliśmy.

Jej uśmiech gaśnie, a w zielononiebieskich oczach pojawia się smutek i coś jeszcze. Nie chcę, żeby to było współczucie. Nie chcę, żeby mi współczuła i wiedziała, jakim jestem idiotą. Jak zawałem.

– Och. Ja... przykro mi. Chcesz...

Zostawiam szybko kurtkę w szafie przy wejściu, a potem kieruję się z torbą sportową do pokoju.

– Jestem zmęczony. Pogadamy innym razem – mamroczę.

Nim jednak znikam w sypialni, dociera do mnie przyjemny zapach. To carbonara? Uwielbiam ją. Dosłownie żadnego dania nie lubię tak bardzo, jak tego, i Sydney zawsze je dla mnie przygotowuje, gdy ma coś na sumieniu. Ale nie widziałem ani nie słyszałem siostry, czyli to Sel musiała gotować. A skoro tak...

Co się mogło stać?

Zostawiam torbę przy łóżku i wracam do przedpokoju. Dziewczyna nadal stoi w tym samym miejscu, a mnie nachodzą coraz gorsze przeczucia.

– No dobra. Czuję carbonarę, a nie wiedziałaś, że przegraliśmy. Chcesz mi o czymś powiedzieć, Winters?

Przestępuje z nogi na nogę, odwracając wzrok. Coraz mniej mi się to podoba.

– Hm. Ja...

Czy Mike napisał jej o wyniku meczu? To na pewno był on. W końcu mówił, że do niej pisze. A ona się nade mną lituje i to stąd ta kolacja? Od Syd dowiedziała się, że to moje ulubione danie i teraz się nade mną użala?

– Ktoś ci napisał, że przegraliśmy? – pytam.

Zaczyna wyłamywać sobie palce.

– Ja... Nie. Nikt mi nie pisał. Ja tylko... Chciałam zrobić coś miłego i w ogóle...

– Po prostu wyduś to z siebie – mówię, ani trochę jej nie wierząc.

– Co się stało?

– A może najpierw zjemy? – proponuje z jakąś nadzieją.

Wbijam w nią spojrzenie.

– Winters.

Wzdycha głośno.

– Uderzyłam w słupek na parkingu – mamrocze.

Spinam się wtedy, bo kompletnie nie tego się spodziewałem. Lustruję szybko sylwetkę dziewczyny, by sprawdzić, czy coś się stało. Jakakolwiek rana, rozcięcie, siniak, cokolwiek, co byłoby widoczne.

Ale nic nie dostrzegam. A jeśli uderzyła się w miejsce, które jest schowane pod ubraniami? Może powinna...

– To był wypadek! – rzuca, nim moje myśli biegną dalej. – On właściwie zrobił to specjalnie, mówię ci. W sumie to powinniśmy go pozwać, bo ja miałam naprawdę dużo miejsca. To ten słupek się przesunął. Przysięgam, że nie stał tak blisko i ja nie chciałam, bo nigdy w życiu bym nie zniszczyła twojego auta. Przepraszam, Ry. Ja serio nie chciałam. Zapłacę jakoś za naprawę, obiecuję, już szukałam jakichś blacharzy w okolicy i w ogóle, ale w sumie to się na tym nie znam, więc po prostu czekałam na ciebie. Przepraszam.

Milczę, próbując skupić się na jej słowach, lecz potrafię jedynie myśleć o tym, czy nie powinienem przypadkiem zabrać jej do lekarza. Ale chyba to serio tylko stłuczka.

– Ry? – szepcze. – Powiedz coś.

Wypuszczam długo powietrze przez usta.

– Nic ci się nie stało?

Marszczy nos.

– M-mnie? N-nie. Tylko się wystraszyłam.

Kiwam głową. Okay. Skoro tak, to chyba serio wszystko dobrze. Poza tym na pewno zaraportowała to Syd, a siostra byłaby tu, gdyby stało się coś poważnego. Oddycham nieznacznie z ulgą.

– Dobra. – Ruszam do wyjścia. – Sprawdzę, jak to wygląda.

Na zewnątrz widzę, że zderzak jest wgięty i ma parę rys, na co odzywa się we mnie ukłucie irytacji. Moje auto. Mam je, cholera, trzy lata, i ani razu go nie zarysowałam, a ona dostała je w swoje ręce na pięć minut... Ja pierdołę. Ale na szczęście nie wygląda to źle. Kumpel ojca pewnie mi to ogarnie bez problemu. Jak widać, nie uderzyła mocno, dzięki czemu nic sobie też nie zrobiła. To mnie uspokaja.

– I jak? – pyta niepewnie Selena, gdy wracam do środka. Przeczesuję włosy palcami, a ona wpatruje się we mnie z niepokojem. – Ja naprawdę przepraszam, Ry. Wiem, że zjechałam i pewnie już nigdy mi nie zaufasz...

– Nic się nie stało – przerywam.

Milknie gwałtownie.

– Naprawdę?

Wzruszam ramionami. Nie powiem, że mi się to podoba, ale mogło być gorzej.

– Ford przeżyje. Nie było innych rannych, to najważniejsze. – Wskazuję głową na kuchnię. – Serio zrobiłaś dla mnie kolację?

Przytakuje, a ja czuję ciepło rozchodzące się po klatce piersiowej. Nawet jeśli ugotowała coś dla mnie, bo bała się powiedzieć o aucie, i tak doceniam, że to zrobiła. Że przejęła się na tyle, by spróbować poprawić mi humor i przeprosić. Jak mógłbym być w ogóle na nią zły po czymś takim?

– Mhm – mamrocze.

– To chodźmy. Jestem cholernie głodny, bo nie zatrzymywaliśmy się nigdzie po meczu.

Przechodzę do kuchni, a ona podąża za mną. Kiedy wyjmuję dwa talerze, przejmuje je ode mnie i nakłada nam jedzenie. Siadam więc przy blacie, na którym Selena stawia po chwili moją porcję. Łapie też swoją i zajmuje miejsce naprzeciwko, wciąż zerkając na mnie niepewnie.

– Chcesz pogadać o tym meczu?

Nawijam makaron na widelec. Zdążyłem zapomnieć. Przy niej... Jakoś o wiele mniej istotne wydało mi się to, że dziś przegraliśmy, gdy pomyślałem, że mogła sobie zrobić krzywdę.

– Nie ma wiele do mówienia – odpowiadam. – To nie był nasz dzień. Zwłaszcza mój.

Zjadam niewielką porcję carbonary, a ona ewidentnie męczy się z nabraniem odpowiedniej ilości makaronu, by ten nie spadł na talerz. Obserwuję to z rozbawieniem, aż w końcu unosi widelec do ust i wciąga głośno jedzenie, brudząc przy okazji brodę. Parskam wtedy śmiechem.

– Potrzebujesz, żeby ktoś cię nakarmił, pingwinku?

– A oferujesz?

Moje serce bije nieco szybciej.

– Mogę zaoferować kilka rzeczy.

Mógłbym zaoferować jej bardzo dużo rzeczy.

– Na przykład...?

Nachylam się przez blat w jej kierunku i wyciągam dłoń, a ona zamiera, kiedy ocieram kącik jej ust kciukiem, po czym wsuwam go

między wargi. Sos smakuje jeszcze lepiej.

– Nie marnujemy dobrego sosu, Winters – pouczam. – To po pierwsze.

Rumieni się. Wygląda przy tym tak słodko, że mam ochotę zrobić o wiele więcej. Kolejny raz nie dotykać jej, tylko pocałować.

– A po drugie?

– A po drugie...

Nie kończę, ponieważ dobiega nas trzask drzwi wejściowych, po którym rozlega się okrzyk Sydney:

– Sel? Żyjesz?

Czasami zastanawiam się, dlaczego muszę mieć siostrę, która zawsze pojawia się wtedy, kiedy nie powinna.

– Jaka Sel? – odzywam się, łapiąc ponownie widelec. – Nie znam nikogo takiego.

Syd wchodzi do kuchni i patrzy najpierw na mnie, a później na Selenę.

– Jak tam? – pyta ostrożnie.

– Wróciłaś wcześniej, żeby upewnić się, że nie zabiję twojej przyjaciółki za zniszczenie mi auta? – kpię.

– Może – odpowiada.

– Nie musiałaś – zapewnia Selena. – Jakoś to wyjaśniliśmy. Musimy tylko ogarnąć kogoś, kto naprawi szkodę i będzie okay. Prawda, Ry?

– Z autem tak – potwierdzam. – Po prostu Selena więcej się do niego nie zbliży. Załatwię jej hulajnogę czy coś.

– To jakaś opcja.

– Chcesz, żeby się zabiła? – wtrąca Sydney. – Jak wjedzie taką w słupek, to będzie po niej.

Winters sapie z oburzeniem.

– No wiesz?!

Sydney chichocze, zostawia swoje rzeczy w przedpokoju, a później dołącza do nas przy blacie. Jeszcze przez chwilę wypominam Sel tę stłuczkę, ale w końcu siostra zaczyna opowiadać o próbie i o pomysłe zespołu na występ. Lubię, gdy to robi, bo zawsze jej oczy tak błyszczą z ekscytacją, naprawdę angażuje się w to wszystko.

Uwielbiam ją taką oglądać, nawet jeśli mówi nam to wszystko między kęsami jedzenia z pełnymi ustami.

– No ale w ogóle z tego wszystkiego nawet nie spytałam, jak poszło na meczu – kończy. – Jak było?

Krzywię się.

– Lepiej pogadajmy o tym, że Winters potrzebuje śliniaczka.

– Wcale nie! – protestuje Sel. – Po prostu ten makaron nie chce ze mną współpracować!

– Może za bardzo przyrysowałaś garnek przy gotowaniu? – podsuwam.

– Będziesz mi to wypominał przez rok, prawda? – pyta z rezygnacją.

– Co najmniej przez dwa – zapewniam.

– No, aż tyle to nie będziecie razem mieszkać, no nie? – wtrąca Sydney, unosząc brwi.

– Co za ulga – rzuca Selena.

– Całe szczęście – odzywam się w tej samej sekundzie.

Potem spoglądamy na siebie nad blatem i uśmiechamy się lekko.

– Ależ wy się uwielbiacie... wkurzać – nuci Sydney. – Jak stare dobre małżeństwo.

Sel chichocze niezręcznie, a później wracamy do jedzenia. Syd wypytuje ją o zmianę w pingwiniarni, więc słucham teraz na temat klientów i tłumu, a potem spinam się, bo siostra znów koncentruje się na mnie.

– No to twoja kolej. Wyrzuć to z siebie – mówi.

Zaciskam wargi.

– Nie ma o czym mówić. Przegraliśmy. Koniec tematu.

– E tam, koniec. Rozwiń go – próbuje dalej Sydney.

Zerkam krótko na Sel, po czym zsuwam się ze stołka i łapię talerz.

– Dzięki za kolację.

Nie chcę mówić tego wszystkiego przy niej, bo znowu się wkurzę. A ona nie powinna mnie takim oglądać. Mogę o tym pogadać, gdy ochłonę, wtedy będzie lepiej. Na razie po prostu chowam naczynie do zmywarki, żegniam się i ruszam do łazienki, gdzie biorę szybki prysznic. Zdaję sobie sprawę, że pewnie teraz o mnie rozmawiają,

ale mam nadzieję, że Syd nie będzie wredna i nie opowie o mnie czegoś złego. Jeszcze tego by mi brakowało.

Nie podsłuchuję jednak. W sumie to kiedy wychodzę z łazienki, w kuchni jest już cicho, a Syd idzie po mnie pod prysznic, dlatego sam po prostu zamykam się w sypialni i kładę ciężko na łóżku. Ten dzień był naprawdę do bani, chcę jedynie zasnąć, tyle że to się tak łatwo nie stanie. Dobrze wiem. Znam to. Przerabiałem wielokrotnie. Nie zawsze można zwyciężyć, uczę się sobie z tym radzić, tyle że dzisiaj...

To był serio chujowy mecz. Nic się nie zgrywało. Dennis robił, co mógł, żeby dobrze wystawiać, ale gdy nie było przyjęcia, jak miał niby nas ratować? Nawet siła ataku Caleba nic nie dawała. Większość zagrywek lądowała w siatce. Miałem wrażenie, że przeciwnicy bawią się nami, jak chcą. I w sumie to robili. To było jak spotkanie zawodowców i dzieci z przedszkola. Roznieśli nas, a ja...

Moje nerwowe i pełne złości rozmyślenia przerywa wibracja telefonu. Spodziewam się, że to Syd albo któryś z chłopaków, więc podnoszę komórkę i zamierzam powiedzieć, że idę spać, tyle że na ekranie dostrzegam, że to ktoś inny.

Pingwinek: Nie widzę światła w szparze pod twoimi drzwiami. Chyba czasami sypiasz.

Uśmiecham się nieznacznie. Lubię te nasze wiadomości. Lubię te nawiązania do poprzednich rozmów. I lubię to, że to ona do mnie pisze.

Jat: Czasami się zdarza.

Pingwinek: Czemu nie teraz?

Ja: Bo do mnie piszesz.

Pingwinek: Nie przystawiłam ci do skroni lufy, żeby zmusić do odpisania, wiesz?

Ja: Nie?

Pingwinek: Nie.

Ja: A czemu właściwie piszesz? Duch mojego zderzaka już zaczął cię nawiedzać?

Pingwinek: Rany, jesteś niezdolny.

Śmieję się lekko. W głowie słyszę te słowa wypowiedziane jej głosem.

Ja: Nie bardziej niż ty.

Do ostatniej wiadomości dodaję emotkę pingwina i czekam na reakcję. Uwielbiam, jak się złości i ze mną potem mocniej droczy. To najlepsze chwile. O wiele lepsze niż te, gdy mnie ignorowała. I gdy ja próbowałem ją ignorować. Odkąd się wprowadziła, nie potrafię tego robić. Jest tak blisko, tuż za ścianą, a ja...

Chciałbym, żeby była obok. Przy mnie.

Tak kurewsko mocno tego pragnę, że kiedy rozlega się ciche pukanie, wydaje mi się, że mam omamy. Mamrocze jednak „proszę”, a Selena naprawdę wchodzi do mojego pokoju. Przez to, że nie zasłoniłem do końca rolet, widzę, że obejmuje przed sobą jakiś kształt, chyba poduszkę, kiedy rusza w moim kierunku. Moje serce bije teraz szybciej, bo to pierwszy raz, kiedy tu jest, w dodatku chyba zamierza wejść do mojego łóżka.

Jasna cholera. Sen czy jawa?

– Co tu robisz, Winters? – pytam cicho, żeby upewnić się, że tu jest.

– Chcesz być sam?

Nie odpowiadam przez chwilę. Ona... zamierza ze mną zostać? Naprawdę przyszła tu dla mnie, by... się nade mną użalać czy mnie wesprzeć? Uświadamiam sobie jednak, że to nie ma znaczenia. Przyszła. A odkąd zapukała, złość w moim wnętrzu nieznacznie ucichła.

– Nie chcę – szepczę więc.

Sel wsuwa się wtedy do pościeli i podaje mi poduszkę. Przyjmuje ją z zaskoczeniem, nie do końca pewny, o co chodzi.

– Po co mi ona?

– Na lepszy sen – odpowiada. – Kiedy ją dostałam, pierwszy raz od dawna normalnie zasnęłam. Skoro mi pomogła, może tobie też?

Kładę poduszkę między nami, uśmiechając się lekko. Pomogła jej. Dzięki niej normalnie zasypiała. Ten prezent wcale nie był tak głupi, jak się obawiałem. Nie wywaliła poduszek. Naprawdę je lubi.

– Kto wie.

Unosi kącik ust.

– Chcesz o tym pogadać czy niekoniecznie?

Wzdycham.

– Niekoniecznie.

– Mogę zrobić coś, żeby poprawić ci humor?

Waham się kilka chwil. Może zrobić bardzo wiele rzeczy, tylko czy serio chce? Nie wiem, czy to nie będzie przegięciem, skoro tak jawnie... a nie przez przypadek... ale mimo to odsuwam pingwina i unoszę ramię, nie wypowiadając ani słowa. Na szczęście nie muszę. Selena przysuwa się, a potem wtula we mnie, aż robi mi się momentalnie cieplej. Od razu wsuwam nos w jej włosy. Jej zapach... Cholera. Uwielbiam tę słodką woń. Mógłbym oddychać tylko nią. A bliskość tej dziewczyny mnie uspokaja.

– Jesteś tutaj. Wystarczy – szepczę.

Mięknie. Podoba mi się to, jak idealnie układa się w moich ramionach. Jak wygodnie mi jest, kiedy przylega do mnie tak ściśle. Wiem, że to głupie, ale nie mogę powstrzymać myśli, że została dla mnie stworzona.

– Gdybyś jednak chciał mi coś opowiedzieć, to też jestem. Obiecuję, że nie będę się śmiać – mamrocze.

– A może dla odmiany ty mi coś opowiedz.

– Co takiego? – pyta.

– Od paru dni zastanawiam się, co dalej wydarzy się w mojej ulubionej książce – rzucam w jej włosy. – Bo zacząłem tę, którą mi zaadnotowałaś, ale ciągle myślę o tym, jakim cliffhangerem skończyłaś ostatni rozdział.

Parska lekko.

– No, fajnie się skończył, nie?

– Nie. Zupełnie. Martwię się, czy Złodziejce nic nie jest. To dlatego nie mogę normalnie spać po nocach...

Sel chichocze.

– Jasne.

– Mówię poważnie. Nie dręcz mnie i powiedz, kto ją zaatakował i że nic jej nie będzie.

Unosi lekko głowę.

– Właściwie to... skończyłam wczoraj ten rozdział, ale dość późno, więc nie zdążyłam ci powiedzieć. Możemy go przeczytać, jeśli chcesz.

Uśmiecham się. Jasne, że chcę. Tekst jest naprawdę świetny i przede wszystkim wciągający, intrygujący, a takie lubię najbardziej. Nawet jeśli ma jakieś minusy, przez styl Sel, przez to, jak płynie się przez historię i jaki ta ma klimat, praktycznie się tego nie zauważa. Zwykle muszę czytać dwa razy rozdział, żeby potem powiedzieć jej, czy ma jakieś błędy, które warto poprawić.

– Okay – mówię.

Sel wyplątuje się z moich ramion. Puszczam ją niechętnie.

– To zaraz wracam.

Znika bezszelestnie za drzwiami, a ja wpatruję się w sufit z szybko bijącym sercem. Nie zwalnia, odkąd dziewczyna się pojawiła. Zresztą w jej towarzystwie rzadko kiedy bije normalnie. Ona po prostu... Sprawia, że wszystko wokół przestaje mieć znaczenie i skupiam się wyłącznie na niej. Nie wiem, jak długo dam radę to jeszcze ukrywać.

Łapię pingwinia poduszkę, którą wsuwam pod głowę, podobnie jak jedną rękę, a wtedy Sel pojawia się z powrotem z czytnikiem. Odsuwam kołdrę, by mogła ponownie swobodnie się wsunąć na łóżko. Robi to szybko i chce podać mi urządzenie, ale ją zatrzymuję.

– Może tym razem to ty mi poczytasz?

Widocznie się waha przez parę sekund, jednak ostatecznie kiwa głową i kładzie się wygodniej. Przysuwam się do niej, stawiam za plecami poduszkę, a Sel opiera się na mnie jak zawsze. Tę pozycję też uwielbiam.

– Tak będzie dobrze? – upewniam się.

Poprawia się, a wtedy obejmuję ją i gładzę delikatnie jej ramię. Nie umiem się przed tym powstrzymać.

– Będzie super – odpowiada.

A potem zaczyna czytać, więc wsłuchuję się w jej cichy głos, przymykając oczy. Złość, uczucie porażki, wstydu i rozgoryczenia znikają. Rozluźniam się z każdym wypowiedzianym przez dziewczynę

słowem, wędrując myślami do świata, który przede mną otwiera swoim tekstem.

Chciałbym, żeby kiedyś tak samo otworzyła przede mną swoje serce.

Ale wszystko po kolei. Na razie po prostu skupiam się na historii, a gdy Selena kończy czytanie, obiecuję, że dam swoje uwagi następnego dnia i bardzo szybko zasypiam, nie wypuszczając jej z rąk.

Oczami Rylana #5

Myślałem, że weekendowy wyjazd będzie wyglądał jak zawsze, czyli mnóstwo rozmów, śmiechu, dobrego jedzenia i napomknień babci na temat tego, że powinienem jak najszybciej znaleźć sobie dziewczynę, bo ona nie robi się młodsza, a chce doczekać prawnuków. Wiem, że to jedynie żarty, mimo wszystko babcia potrafi być serio męcząca, a perspektywa radzenia sobie z nią samotnie nie napawała mnie optymizmem. Pomysł Sydney, bym zabrał Sel, okazał się wybawieniem. Nie tylko od babci.

Każda sekunda z tą dziewczyną poprawia mi humor.

Każda chwila wywołuje szybsze bicie serca.

A każdy kolejny moment przybliżyła mnie do niej coraz bardziej i przysięgam, że gdy wczoraj zasypiała w moich ramionach albo gdy dziś się w nich obudziła... to było idealne.

Dlatego wiem, że muszę w końcu coś zrobić i ustalić, na czym stoję.

Ta ucieczka z seansu z rodziną i wycieczka mają być moją odpowiedzią.

– Hej, gdzie mnie właściwie wywozisz? – rzuca Selena, kiedy kończymy obgadywać komentarze babci do kolejnych scen filmu.

– W jedno fajne miejsce – odpowiadam.

– Jakie?

– Zaraz się dowiesz.

Po kilku minutach wyłania się przed nami już prosta droga prowadząca do wesołego miasteczka ulokowanego na obrzeżach miasta, a ja zerkam na Sel. Jej mina nie bardzo mi się podoba. O nie. Nie lubi czegoś takiego? Powinienem był jednak zapytać?

– Ry... W sumie to...

Nagle doznaję olśnienia. Chyba wiem, w czym problem.

– Mój ojciec wygrał karnety na jakiejś imprezie charytatywnej na początku roku – przerywam. – Są ważne tylko do końca miesiąca, bo

potem miasteczko się zamyka na okres zimowy. Więc mamy ostatnią szansę na ich wykorzystanie.

Przygląda mi się kilka sekund, jakby nie była pewna, czy mówię prawdę.

– Na serio? – pyta. – Nie mówisz tak dlatego, że wiesz, że mnie na to na razie nie stać, bo i tak wiszę ci kasę za naprawę auta i...

Zsuwam dłoń z kierownicy i układam ją na jej dłoni, którą trzyma na udzie. Absolutnie nie przemyślałem tego ruchu i od razu serce zaczyna bić mi szybciej, kiedy jej dotykam, mimo to się nie wycofuję.

– Wyluzuj, pingwinku. Mówię poważnie. Ktoś musi wykorzystać te bilety, a ojciec i mama tego nie zrobią. No, może babcia by chciała, ale ma pecha, bo zabrałem je pierwszy.

Chichocze.

– Ale twój tata nie będzie miał nic...

– W sumie to on podsunął mi wczoraj ten pomysł, gdy zszedłem jeszcze do kuchni się napić, a ty już zasnęłaś. Powiedział, że jeśli pogoda dopisze, możemy skorzystać z okazji, żeby się nie zmarnowały. – Ściskam jej palce. Nie chcę, żeby się denerwowała. Tata serio podsunął mi ten pomysł, gdy mówiłem, że może pójdziemy dziś znów z Sel na miasto. Właśnie dzięki temu wpadł mi do głowy plan. – Chyba że boisz się tych wysokich kolejek, domu strachu i innych...

– Ja? Oczywiście, że się boję.

– Idealnie – wyrywa mi się.

– Dlaczego?

– Bo znowu będziesz chciała się przytulać, a mi się to całkiem podoba.

Właśnie tego dotyczy mój plan. Mógłbym zabrać ją na przejażdżkę kolejką strachu, ona wtuliłaby się we mnie jak zawsze, a ja opowiedziałbym jej, w jaki sposób to wszystko tu działa, żeby przestała się bać. Śmialibyśmy się z wcale nie takich strasznych ozdób, za to na końcu zbliżylibyśmy się jeszcze bardziej i... zaryzykowałbym na fali adrenaliny i radości.

Tak. Właśnie tak to ma wyglądać.

Na początek jednak, już po zaparkowaniu i zaciągnięciu Sel na teren wesołego miasteczka, kieruję się do jakiejś zwykłej kolejki,

ponieważ dziewczyna nie daje się przekonać na jedną z największych. Wsiadamy na taką jadącą dość spokojną trasą, z zaledwie paroma mocnymi zakrętami i spadkami, a mimo to Selena wrzeszczy już po paru sekundach. Obserwuję ją przez cały czas, kiedy raz się śmieje, a później znów krzyczy. W pewnym momencie chwyta moją dłoń, co działa na mnie o wiele bardziej niż cała ta przejażdżka. Ona szuka we mnie oparcia. To najlepsze uczucie na świecie.

– Och. Przepraszam – mamrocze, kiedy docieramy do końca i uświadamia sobie, jak mocno mnie trzyma. – Nawet nie wiem, kiedy to zrobiłam.

– Gdy spadaliśmy pierwszy raz – wyjaśniam z uśmiechem. – I nic się nie stało, pingwinku.

Pomagam Sel wysiąść, nie puszczając jej ręki. Nie mam na to ochoty. Tak dobrze leży w mojej dłoni, że to właściwie byłaby zbrodnia. Dlatego trzymam ją wciąż, kiedy przechodzimy przez dom luster, zaśmiewając się ze swoich dziwacznych odbić, a potem kiedy kupujemy watę cukrową i próbujemy nie ubrudzić sobie twarzy, żeby się nie lepić. Ściskam jej palce nawet po wejściu do strefy dla dzieci, z której dobiegają głośne piski i śmiechy.

– Chcesz pójść na którąś z tych karuzel w kształcie jednorożców? – pytam. – Bo chyba akurat załapiesz się na limit wzrostowy.

Prycha z oburzeniem.

– Ale musiałabym iść sama, bo ty nie załapiesz się na limit inteligencyjny.

– Nie ma takiego słowa – zauważam.

Zadzierza podbródek.

– Pewnie, że jest. Poczytaj więcej książek, żeby wzbogacić zasób słów, Summers.

Parskam głośno i ciągnę ją dalej. Wyrzucamy patyki po wacie cukrowej i ruszamy przez minikrainę związaną z *Pingwinami z Madagaskaru*. Obowiązkowy przystanek na naszej trasie. Tak jak przewidywałem, Sel chce zrobić sobie fotki w makietach, z których później śmiejemy się jak szaleni, nim idziemy dalej.

A przynajmniej zamierzamy, tyle że kiedy przechodzień, który zrobił nam zdjęcie moim telefonem, znika, zatrzymuję Selenę i

odwracam ją do siebie.

– Czekaj. Powinniśmy pokazać Syd, co straciła przez ten swój występ. Zrobmy sobie jeszcze normalną wspólną fotkę na tle parku.

Nie na moją tapetę. Totalnie nie.

– Ty spróbuj – rzucam po chwili, udając, że żadne selfie z tych zrobionych przeze mnie nie wyszło.

W sumie nie wyszło, bo nie stoimy tak, jak bym chciał. Kiedy więc przejmuję telefon, ustawiam się za jej plecami i układam brodę na jej ramieniu. To perfekcyjna pozycja do zdjęcia. Ona w moich ramionach. Uśmiecham się więc, a Sel odwraca nieznacznie głowę i spogląda mi w oczy.

– Pospiesz się, pingwinku – mamroczę. – Długo nie wytrzymam tak pochylony.

Nie protestuje, po prostu robi kilka fotek, a ja kolejny raz pozwalam sobie na ryzyko i składam krótki pocałunek na jej policzku, który od razu czerwienieje. Uwielbiam to. To dobry znak.

– Wyszło któreś?

Odsuwa się i wchodzi w galerię.

– Mhm. Są okay.

Zaglądam jej przez ramię, kiedy sprawdza fotki. Wskazuje, które jej się podobają, a ja już wybieram najlepszą – tę, gdy patrzymy na siebie, przytuleni, zrobioną na początku. Jest świetna. Sel wpatruje się na niej we mnie, zupełnie jakby też czuła to wszystko, co ja.

– Och, przepraszam, ja... – Jej głos wyrywa mnie z tych myśli, więc zerkam znów na ekran. Przewinęła fotki do screenów. Dobrze, że nie mam w pobliżu niczego kompromitującego. – Czy to fragment mojej książki?

Przytakuję.

– Tak. Screenuję sobie niektóre fragmenty, jeśli czytam na telefonie.

– Żeby mi pokazać, gdzie zrobiłam błąd? – pyta niepewnie.

Marszczę brwi.

– Żeby zapamiętać najfajniejsze momenty – odpowiadam, na co zdaje się odetchnąć z ulgą. – Dlaczego z góry zakładasz, że miałbym ci wypominać błędy?

Macha ręką i oddaje mi telefon, więc chowam go do kieszeni.

- Nieważne. Chodźmy dalej. Widziałam tam chyba...
- Nie, poczekaj. – Łapię jej dłoń i nie pozwalam zrobić kolejnego kroku. – Już wczoraj chciałem się dowiedzieć więcej, ale byłaś zmęczona. Powiedziałaś coś takiego...
- Daj spokój, Ry – przerywa. – Majaczyłam bez sensu.
- To nie było bez sensu, Sel. Mówiłaś, że twój ojciec powiedział ci kiedyś, że nie nadajesz się do pisania, tak?
- I że powinnam spróbować sił w czymś innym... – szepcze.

Odzywa się we mnie złość.

- Kiedy to było?
- Gdy miałam jedenaście lat. – Przełyka z trudem ślinę. – I ja wiem, że od tego czasu wiele się nauczyłam, cały czas próbuję, ale po prostu czasami przypominam sobie jego słowa, gdy mam doła, i dołuję się jeszcze bardziej. Tak już mam. No bo skoro jego zdaniem nie byłam wystarczająco dobra wtedy, to teraz tym bardziej nie będę. Nie tylko w pisaniu, ale... ale we wszystkim.

Jakim człowiekiem musiał być ten kretyn, żeby powiedzieć małej dziewczynce, która dopiero co znalazła hobby i chciała je rozwijać, coś takiego? Ja pierdolę. Nic dziwnego, że Sel nie lubi o nim wspominać ani się z nim nie widuje.

– Dlaczego miałabyś nie być wystarczająco dobra, Sel? – pytam. – Cały czas się starasz, rozwijasz i...

– I to zawsze za mało – szepcze. – Dla każdego to zawsze za mało, nie rozumiesz? Dla ojca, dla tych osób w liceum, które śmiały się z moich prób, dla Josha...

Sztywnieję.

– Co on ma z tym wspólnego?

Rozgląda się dyskretnie, a ja dopiero wtedy sobie uświadamiam, że przecież jesteśmy wśród ludzi. Wszędzie chodzą rodziny z dziećmi. Łapię więc Selenę i zaprowadzam ją kawałek dalej, za jedną z pustych budek, gdzie nikt nie powinien nas podsłuchać, i powtarzam pytanie.

– Po prostu... Nigdy nie robię wystarczająco wiele – wyjaśnia cicho. – Coś jest ze mną nie tak i...

– Wszystko jest z tobą w porządku – wchodzę jej w słowo. – Jak możesz w ogóle myśleć inaczej?

Kręci głową, a mnie coś ściska w klatce piersiowej. Przecież ona... Kurwa. Dociera do mnie, skąd zawsze ta jej niepewność. Ta złość, gdy rywalizujemy. Ta niechęć do pokazywania swoich tekstów i mówienia o nich. I to, jak zawsze wracała do Josha, bo był stałym punktem w jej życiu, nim wszystko spierdolił. Ona naprawdę myśli, że jest niewystarczająco dobra... we wszystkim.

A ja nie mogę pozwolić jej tak sądzić.

Łapię więc twarz Sel między dłonie i spoglądam jej prosto w oczy.

– Pamiętasz, jak powiedziałaś niedawno, co we mnie podziwiasz? Ty też jesteś silna, zdeterminowana i się nie poddajesz. Nie musisz tego we mnie podziwiać, możesz podziwiać to w sobie, Sel.

– Ja...

– Zbyt często w siebie wątpisz, wiesz? – szepczę. – Nie powinnaś tego robić. Jesteś cholernie utalentowana, bystra i pełna pasji. Nie duś jej w sobie. Nie mów o niej tak lekceważąco jak wczoraj. Zasługuje na pokazanie światu.

– Żeby ktoś mnie wyśmiał i powiedział, że powinnam spróbować sił w czymś innym?

Unoszę kącik ust, a kolejne słowa wypływają ze mnie bez zawahania:

– Żeby więcej osób mogło zobaczyć, jak cholernie niesamowita jesteś.

– Ja?

– Ty i to, co robisz.

– Naprawdę tak uważasz? – mamrocze.

A jak ktoś mógłby tak nie uważać? Cholera, czy ta dziewczyna... Czy ona serio ciągle widzi się w ten sposób? Nie dostrzega tego, co widzę ja i tyle innych osób? Ona... Szlag.

– Oczywiście, że tak, pingwinku – odpowiadam miękko. – To o to zawsze chodzi, prawda? Nie wściekasz się na mnie za to, że wytykam ci błędy czy czasem jestem w czymś lepszy. Wściekasz się, bo się boisz, że skoro tak, to nie nadajesz się do tego, co kochasz.

Jej oczy wypełniają się łzami, co daje mi potwierdzenie. Przez cały ten czas...

– J-ja...

Unoszę jej podbródek nieco wyżej.

– Robisz dokładnie to, co powinnaś. Nie przestawaj. Nigdy – podkreślam. – I nigdy w sobie nie wątp. A nawet jeśli kiedyś to zrobisz, zawsze będzie jedna osoba, która wierzy w ciebie całym sercem.

– Rylan...

Chyba to do niej nie dociera, choć przecież dokładnie tak jest. Od pierwszych zajęć, na których się odezwała, wiedziałem, że to wyjątkowa dziewczyna. Że wiele osiągnie. Jej bystry umysł i cięty humor od samego początku mi imponowały. Sel jest nie tylko piękna. Jest mądra, zabawna, błyskotliwa, kreatywna, pracowita, pełna pasji i...

I uświadamiam sobie w pełni, że przez to, co zrobił jej ojciec, mogła odbierać naszą rywalizację czy moje uwagi zupełnie inaczej, niż chciałem, by to robiła.

– Jeśli powiedziałem kiedyś coś, przez co poczułaś się źle, zwątpiłaś w siebie albo myślałaś, że się nabijam... Przepraszam, Sel – mówię szczerze. – Zdarza mi się powiedzieć coś szorstkiego, ale tylko dlatego, że wierzę, że dzięki temu możesz stać się lepsza. Nie dlatego, że powinnaś dać sobie spokój z tym, co kochasz.

Po jej policzku zaczyna spływać łza, na widok której moje serce kłuje mocno. Ocieram ją delikatnym ruchem.

– Nie płacz – proszę.

– J-ja po prostu... Zawsze myślałam, że uważasz wszystko, co piszę, za idiotyczne i że... że mnie wyśmiewasz, bo od pierwszego roku zawsze tak dziwnie reagowałeś na moje teksty i... i ja się bałam za każdym razem, gdy miałaś coś oceniać... bo zawsze robiłeś wszystko, żeby mnie przebić, dać lepsze przykłady i...

Przymykam powieki, a potem opieram czoło o jej. Nie sądziłem, że ten wypad zmieni się w tak szczerą rozmowę, ale chyba była potrzebna. Teraz już w pełni rozumiem jej stosunek do mnie. Tę złość i potrzebę zaciętej rywalizacji. Myślała, że próbuję ją pobić, w czasie gdy ja...

– Przyszło ci kiedykolwiek do głowy, że chciałem ci tym imponować, a nie robić z ciebie idiotkę?

Zamiera.

– C-co?

– Nie próbowałem cię przebić ani z tobą konkurować, Sel. Chciałem, żebyś mnie dostrzegła.

Jej oddech przyspiesza.

– Dostrzegła? Przecież... przecież ty... i ja...

Zbieram się na odwagę. To nie okoliczności, o jakich myślałem, jednak chyba nie będzie lepszych. Chcę, by zrozumiała. Chcę, by zobaczyła nas tak, jak ja nas widzę. Jak widzę ją.

– Przecież ty i ja idealnie do siebie pasujemy? – pytam. – Tyle że jesteś przyjaciółką mojej siostry, w dodatku on mi cię zabrał, więc się nie wtrącałem, ale nie masz pojęcia, jak kurewsko mocno męczyło mnie oglądanie cię z nim. Każdego dnia. A potem patrzenie, jak doprowadza cię do płaczu. I jeszcze ten cholerny Mike. – Kręcę głową. – Nie umawiaj się z nim. Nigdy. Zwariuję, jeśli kolejny raz ktoś mi cię odbierze dlatego, że próbuję nad sobą panować i dać ci czas na pozбиieranie się po tamtym sukinsynie.

– Ry...

– Cały czas czekam na jakiś znak od ciebie, Sel – wyznaję. – Ale mam dość czekania. Proszę, nie odpychaj mnie.

Po tych słowach serce niemal wyrywa mi się z piersi, a mimo to nachylam się i ją całuję.

To jak dotarcie do domu po błędzeniu w mroku. Przynosi ulgę, smakuje wspaniale i sprawia, że w końcu wszystko jest na swoim miejscu. Obejmuję Selenę, opieram ją o budkę, a kiedy dziewczyna mięknie i odpowiada, to, co się dzieje, uderza mi do głowy. Tak bardzo tego pragnąłem. Tyle czasu na to czekałem, a teraz naprawdę rozchyła dla mnie wargi i wpuszcza mnie do środka.

Dotykam jej i łączę nasze języki. Moja krew chyba zmienia się w lawę, bo gorąco, jakie czuję, zaczyna spalać od środka. Ale mogę spłonąć. Dla tego momentu zdecydowanie warto. Tak samo jak dla tego, gdy łapię Sel pod udami i podnoszę, a ona obejmuje mnie nogami w pasie. Jest tak blisko, jej usta są takie chętne i miękkie. Ona cała topnieje pod moimi palcami i drży, co sprawia, że rozbudzam się do granic możliwości.

Ta dziewczyna jest tak kurewsko idealna.

A ja chcę, by była już tylko moja.

W końcu jednak odrywa się ode mnie, by nabrać powietrza, a wtedy od razu łączę znów nasze czoła. Oboje oddychamy szybko, płytko, głośno, jedno przy drugim. To było... Nie umiem skleić żadnej myśli tak, by miała sens. Mam jedynie ochotę odtwarzać ten pocałunek ciągle i ciągle. Nic innego nie ma znaczenia.

– Co z Cynthią?

To wyrywa mnie z rozmarzenia. Dlaczego, do cholery, ona pyta o koleżankę Syd?

– Co z nią?

– Wy... Nie spotykacie się?

Patrzę na nią z zaskoczeniem.

– Nie. Pomagałem jej parę razy ostatnio przy piosence... – Milknę. Dociera do mnie, co się dzieje. – To dlatego?

Selena opuszcza nogi na ziemię, a ja łapię jej podbródek i nakierowuję go w swoją stronę.

– To dlatego mnie unikałaś, pingwinku? – pytam łagodnie.

– W-widziałam wiadomość od niej na twoim laptopie. Nie wylogowałeś się z apki i ja... przepraszam, ja tylko... i to nie zabrzmiało jak pomaganie przy piosence, więc nie chciałam między was wchodzić i...

Uciszam ją pocałunkiem. To odruch. Nie chcę, by dodawała cokolwiek, bo przecież kompletnie się myli, poza tym pragnę znów jej posmakować. A ona kolejny raz mnie nie odpycha, tylko tak słodko mięknie.

– Mnie i Cynthii nic nie łączy, nie łączyło i nie będzie łączyć – zapewniam. – Od lat nie widzę innej dziewczyny oprócz ciebie, co jest ironiczne, biorąc pod uwagę, że ty zauważasz każdego faceta z wyjątkiem mnie.

Wzdycha.

– Ja po prostu... Myślałam, że mnie nie lubiłeś. Ciągle się na mnie wkurzałeś i w ogóle...

– Wkurzałem się, bo nie mogłem cię mieć. Nie na ciebie. Nigdy na ciebie. Serio, pingwinku, chyba musimy porozmawiać o różnych sposobach interpretacji ludzkich zachowań, dobra? – Chwytam jej dłoń, a później unoszę ją do ust i muskam lekko skórę wargami. – To oznacza, że nie cierpię cię całym sobą.

– Ach tak?

Kiwam głową, po czym obejmuję ją w talii i przyciągam bliżej, by nachylić się do ucha, do którego szepczę:

– Kiedy robię tak, to znaczy, że mam cię kompletnie dość.

Sel zaciska palce na mojej kurtce, a wtedy przesuwam wargi po jej policzku, pocieram nosem jej nos, aż w końcu łączę nasze usta. Jej reakcje to wszystko, czego mi potrzeba. Jej cichy jęk to najlepsza muzyka, jaką słyszałem. Rozkoszuję się tym, jak na nią działałam. I chcę więcej.

– A gdy robię to... – dodaję, nim całuję ją jeszcze mocniej. – To znaczy, że powinnaś uciekać, bo całkowicie przez ciebie oszalałem.

– Ry...

Nakrywam jej wargi własnymi.

– Musisz powiedzieć mi, kiedy przestać, bo chyba się uzależniłem. Obejmuje mnie za kark.

– Ja też. Nie przestawaj.

Więc nie przestaję. Zacieśniam uścisk, pogłębiam pocałunek i zatracam się w niej. Czekałem na to tyle czasu, że mój rozum ledwo jest w stanie pojąć, że to naprawdę się dzieje. Nie odepchnęła mnie. Ona też tego pragnie. Pragnie mnie. Odpowiada z takim zaangażowaniem, że nakręcam się tylko mocniej i ignoruję to, że gdzieś tam niedaleko są inni ludzie. Liczy się tylko Selena.

Moja Selena, której nie mogę nigdy stracić i którą zamierzam każdego dnia zapewniać o tym, jak wspaniała jest. Jak utalentowana i wyjątkowa. Nie pozwolę jej myśleć, że może być niewystarczająco dobra, bo dla mnie zawsze była i będzie.

Selena Winters jest moim ideałem.

A ja zrobię wszystko, by to zrozumiała i by pokochała mnie tak mocno, jak ja kocham ją od lat.

Oczami Rylana #6

pomiędzy ostatnim rozdziałem a epilogiem

Zatrzymuję samochód na podjeździe przed piętrowym domem udekorowanym świątecznymi lampkami i zerkam na niego ukradkiem. Wcale nie denerwuję się pierwszą wizytą u rodziny mojej dziewczyny. Całe dwie i pół godziny w drodze były czystym relaksem. Zero stresu. Normalnie jakbym chillował przy drinku na plaży.

Biorę głęboki wdech i wysiadam. Na zewnątrz jest chłodno, więc wkładam szybko swój zimowy płaszcz, po czym podchodzę do bagażnika akurat w momencie, gdy na podjazd tuż obok mnie wjeżdża jakiś nissan. Spoglądam na kierowcę, ale mój wzrok od razu wraca do osoby siedzącej z tyłu.

Selena wyskakuje ze środka, jeszcze nim silnik gaśnie, a później już wpada w moje ramiona. Śmieję się lekko i opieram o auto, obejmując ją ciasno. Nie widzieliśmy się zaledwie parę dni, bo poleciała na przerwę już po skończeniu zajęć na uczelni, a ja miałem jeszcze dwa treningi i dopiero po nich mogłem wybrać się do rodziców. Spędziliśmy święta osobno, jednak ustaliliśmy, że pomiędzy nimi a Nowym Rokiem wpadnę poznać jej rodzinę i po dwóch dniach zabiorę ją do mojej. Sylwestra mamy świętować u mnie, ponieważ babcia nalegała na obecność mojej dziewczyny. Zapowiedziałem jej tylko, że to ja pocałuję Sel o północy, żeby sobie za dużo nie wyobrażała. Ostatnio odnoszę wrażenie, że ma ochotę mi ją zabrać, tak często o niej mówi. To chyba przez to, że wkręciła się w jej książkę, którą Selena po wielu namowach i obietnicach, że moja mama o tym nie usłyszy, zgodziła się podesłać.

– Stęskniłaś się, pingwinku? – szepczę do jej ucha.

Odrywa się, chwyta moją twarz w dłonie i całuje mnie miękko.

– Nie, po prostu przywiozłeś prezenty – rzuca lekko. – Kocham prezenty.

Obejmuję ją ponownie i podnoszę nieco, a ona wtula się we mnie mocno.

– Ja też tęskniłem – przyznaję cicho. – I jakie prezenty? Moja obecność to za mało?

– No stary, dla niej może nie, ale ja się już nastawiłem – słyszę za plecami.

Obejmuję Sel i odwracam się do postawnego chłopaka, który otwiera właśnie drzwi od strony pasażera, by podać dłoń wysiadającej dziewczynie. Jest od niego sporo niższa i chyba jeszcze drobniejsza od Seleny. Posyła mi lekki uśmiech, który bardzo przypomina ten, który kocham całym sobą. Maeve jest zresztą bardzo podobna do siostry. Mają niemal takie same oczy, podobne rysy. Jedynie ich włosy są innego koloru, ponieważ te młodszej Winters są czarne, a nie brązowe, jak mojego pingwinka.

– Nie no, spokojnie, dla was mam prezenty. Muszę się jakoś wkupić w wasze łaski – odpowiadam.

Chłopak unosi kącik ust, zamyka auto i rusza do nas razem z Maeve u boku. Dziewczyna trzyma jakieś pudełko, na które spoglądam, jednak nim pytam, gdzie się wybrali w taką pogodę, wyciągam dłoń w stronę jej faceta, który już staje przede mną.

– Jestem Rylan.

Przyjmuje ją i ściska lekko.

– Shane. A to Minnie, ale jej tak nie nazywaj, bo tylko mi się za to nie obrywa.

Maeve uderza go w ramię i mierzwi mu lekko kręcone, brązowe włosy ręką, jednak nim cokolwiek mówi, od strony domu rozlega się kobiecy głos:

– Możecie trochę głośniej? Stąd was w ogóle nie słychać.

Shane i Maeve wybuchają śmiechem, a ja mrugam z zaskoczenia.

– To Erin – wyjaśnia chłopak. – Myśli, że jest zabawna i przez większość czasu dajemy jej w to wierzyć.

– Słyszałam to! – rzuca głośno pani Winters.

Zerkam w kierunku okna wychodzącego na podjazd i dostrzegam jakąś sylwetkę za zasłoną. Uśmiecham się szeroko, aż dobiega mnie parsknięcie Sel.

– Nie podlizuj się – radzi. – Ona i tak pokocha cię w sekundzie, gdy się odezwiesz.

Spoglądam jej w oczy.

– Szkoda, że nie mówisz z doświadczenia.

Rumieni się.

– Pierwszymi słowami, jakie do mnie wypowiedziałeś, było: przesun się i nie blokuj kolejki, bo inni też chcą się napić. Przepraszam, że nie zakochałam się od pierwszego słowa, tylko poszłam tańczyć z... sami wiemy kim.

Młodsza Winters i jej narzeczony znów się śmieją, a wtedy pani Winters ponownie się odzywa:

– Co tam mamroczenie?

Tym razem ja też parskam, bo to serio brzmi zabawnie i pozwala mi się lekko rozluźnić. Sel opowiadała, że jej mama jest naprawdę w porządku, po wielu historiach też się tego domyślam, tyle że moja wspaniała dziewczyna zawsze mówiła jej o mnie jak o tym złym bliźniaku niesamowitej Sydney. W ich rozmowach byłem dupkiem, który robi jej na złość, próbuje ją przebić na zajęciach, wkurza ją nieustannie i jej dokucza.

– Chodźmy już – mówi Sel. – Zimno tutaj.

Unoszę brwi i zerkam na pudełko trzymane przez Maeve.

– A czemu właściwie wychodziliście? Byliście kupić... lampki?

Przytakuje.

– Mhm. Bo ktoś – szturcha Shane'a – zero pomysłów kto, bawił się programami i spalił poprzednie.

Śmieję się, a Shane odpowiada:

– One były po prostu stare, nie moja wina.

– Mhm. A ja coraz bardziej podejrzewam, że tamten pożar...

– Chodźmy, co? – przerywa jej chłopak. – Bo za chwilę się okaże, że za nieistnienie Świętego Mikołaja i niespodziewane testy na zajęciach też ja odpowiadam.

Mae przewraca oczami, łapie go za rękę i ciągnie do domu. Sel chce zrobić to samo ze mną, tyle że zatrzymuję ją, by wyjąć swoje torby z bagażnika. Jedną z ubraniami, drugą z drobnymi upominkami, jak się umówiliśmy. W jej rodzinie zawsze daje się tylko niewielkie prezenty wszystkim domownikom, w

przeciwieństwie do tego, jak jest u mnie. Sydney nie można podarować tylko małej i jednej rzeczy.

– Ale to nie kolejny pingwin, prawda? – pyta Sel. – Bo nie mamy już miejsca na łóżku.

– Możesz spać na podłodze – rzucam.

Prycha, obejmuje mnie i po zamknięciu auta ruszamy do domu. Mój stres gdzieś wyparowuje, kiedy zostaję ciepło przywitany przez panią Winters oraz jej przyjaciółkę, mamę Shane’a, Jo. Mieszkają tu tylko we dwie, odkąd ich dzieci poszły na studia. Mają też partnerów, ale na razie nie zdecydowały się dzielić z nimi domu.

– Wcale nie wydajesz się taki straszny, jak opisywała Sel – stwierdza Erin, jak każe do siebie mówić.

Jestem przyzwyczajony do podobnego humoru, babcia Pen przynajmniej do tego mnie przygotowała swoimi nieustannymi żartami.

– To dlatego, że dziś środa, a straszenie zaczynam w weekendy – odpowiadam.

Zarabiam tym na jej uśmiech.

– Idźcie umyć ręce, kolacja będzie za dziesięć minut – mówi.

– Chodź – rzuca Sel. – Pokażę ci mój stary pokój.

– Przecież wygląda zupełnie inaczej, bo Shane tam przez jakiś czas mieszkał – zauważa sucho Erin.

Selena posyła jej długie spojrzenie.

– Ale widok z okna jest ten sam – stwierdza lekko.

Potem zaciąga mnie na piętro, a ja nie stawiam oporu. Też potrzebuję przywitać się z nią na osobności, dlatego daję się zaprowadzić do jednej z sypialni i nawet nie rozglądam się po wnętrzu, bo dziewczyna od razu mnie mocno całuje. Obejmuję ją i zapominam o wszystkim innym, kiedy jest obok.

W końcu słyszymy wołanie z dołu, więc myjemy ręce w łazience, wymieniając uśmiechy i kolejne spojrzenia, a potem schodzimy do jadalni połączonej z kuchnią. Właściwie to bardziej zwykły stół stojący w kuchni, na szczęście mieścimy się przy nim wszyscy, kiedy siadamy do kolacji.

Erin zaczyna niezobowiązującą pogawędkę, która oczywiście przemienia się w wypytywanie mnie na temat całego mojego życia,

od dnia narodzin aż do dziś. Selena wzdycha ostentacyjnie, jednak w końcu włącza się w to i opowiada o moich osiągnięciach z drużyną, a także o tym, jak pomagam jej przy pisaniu.

Kiedy o tym wspomina, sam uśmiecham się szeroko i dodaję coś na temat zajęć kółka pisarskiego, na którym pokazała ostatnio fragment *Złodziejki wspomnień*. Usłyszała sporo uwag, ale historia się spodobała i wiem, że dwie osoby spytały ją nawet, czy mogłyby poznać dalszy ciąg. Zaproponowały bycie jej beta czytelnikami.

– Zgodziłam się, ale Ry na to narzeka, bo już nie jest moim jedynym źródłem reakcji na kolejne rozdziały – mówi z rozbawieniem Selena. – Mamy teraz taką grupkę i tam razem czytamy, oni rzucają swoje teorie i w ogóle. To naprawdę super. Nawet jego babcia do niej dołączyła.

Przeżuwam kęs carbonary, która swoją drogą jest świetna i cholernie mi miło, że jej mama ją dla mnie przygotowała, a później rzucam:

– Oni nie czytają jej na głos i nie odgrywają scen z tej książki, więc nadal jestem fanem numer jeden.

Selena spogląda na mnie z uśmiechem.

– I zawsze będziesz.

Splatam nasze palce pod stołem i wpatruję się w nią dłuższą chwilę. Potem wracamy do rozmowy. Tematy się zmieniają, słucham więcej o pracy Erin i Jo w fabryce lodów i śmieję się, że Sel widocznie w pingwiniarni odnalazła tego namiastkę. Następnie Shane i Maeve mówią o swoich zajęciach, a także jego grze w akademickiej drużynie futbolowej. Mae narzeka, że chłopak jest teraz gwiazdą i gdzie się nie ruszą, wszyscy go znają, na co on całuje ją lekko w nos i zapewnia, że zauważyła tylko ją. Wydaje mi się, że szepcze jej do ucha coś w stylu: „przecież wiesz, że mi zawsze chodzi o ciebie”, ale nie jestem pewny, bo Erin wciąga mnie w pogawędkę na temat zespołu Syd, którego występ też oglądała na TikToku.

Po skończonej kolacji przechodzimy do salonu, żeby wymienić się prezentami. Shane i Maeve dostają ode mnie breloczki z Minnie i Mikim, jak podpowiedziała mi Sel, i śmieją się na ich widok, a Jo oraz Erin dają latarki w kształcie pingwinów. To wywołuje pytania, bo, jak

się okazuje, Selena nigdy nie przyznała się, jak ją nazywam, więc wyjaśniam wszystko, mimo że próbuje zatkać mi usta poduszką.

– Dobra, już dobra – burczy. – Jestem jego pingwinem. A on jest moim. Jak widać w tej rodzinie wszyscy musimy mieć ksywki od słodkich zwierząt.

– Więc jaka jest moja? – pyta Erin.

– Możesz być małpką – podpowiada Maeve.

Tym razem to ona dostaje poduszką w twarz.

Atmosfera pozostaje lekka przez cały wieczór, więc rozluźniam się w pełni. Daję Sel jej prezent, czyli zegar w kształcie pingwina, jak kiedyś obiecałem, a sam dostaję notes do zapisywania piosenek od swojej dziewczyny, kostkę do gitary z wygrawerowanym imieniem od Erin oraz piłkę antystresową w kształcie takiej do siatkówki od Jo. Shane i Maeve za to podarowują mi magnesy z Riverside w różnych porach – konkretniej to jeden latem, drugi zimą. Jak Summers i Winters. Są naprawdę świetne.

Zresztą bliscy Seleny też są świetni, a z Shane'em, jak się okazuje, łączy mnie bardzo dużo. Nie dość, że obaj jesteśmy sportowcami, to podkochiwaliśmy się od lat w jednej z sióstr Winters. On co prawda nieco dłużej, ale chodzi o fakt.

No i obaj zdobyliśmy je po tym, jak musieliśmy razem zamieszkać.

– Wniosek z tego jest właściwie jeden – stwierdza chłopak, gdy wieszamy razem lampki choinkowe. Dziewczyny poszły przyszykować deser, a nam zostawiły zajęcie się drzewkiem, bo wcześniej zdążyliśmy zapomnieć o spalonych ozdobach. – Sposób na współlokatora zawsze działa.

– O ile nie oszalejesz, nim dziewczyna cię w końcu dostrzeże, to jak najbardziej.

Rzuca mi spojrzenie znad jednej z gałęzi.

– Ty i tak miałeś łatwiej, Selena przynajmniej zerwała z chłopakiem, nim się do ciebie wprowadziła – oznajmia.

Krzywię się.

– Cóż, zależy pod jakim względem łatwiej.

– Nie doradzałeś jej, jaki prezent może się spodobać jej facetowi na urodziny – mówi ponuro Shane.

– Okay, racja – przyznaję. – Ale to, że Selena się nie spotykała ze swoim, nie znaczyło, że nagle polubiła mnie.

Shane parska.

– Ale jakoś ją przekonałeś?

– Znajdowałem najróżniejsze głupoty, żeby spędzać z nią czas i jakoś poszło.

Podaje mi lampki, więc okręcam je wokół choinki.

– Też tak robiłem. Pożyczałeś od niej ładowarkę?

– Nie, akurat ona ode mnie. Ja przychodziłem po książki – odpowiadam.

– Aaa, fakt. Maeve mówiła, że Selena jest księżką. My oglądaliśmy razem seriale i filmy – zdradza.

Unoszę kącik ust.

– Też działa?

Porusza brwiami.

– Jesteśmy zaręczeni. Serio musisz pytać?

Śmieję się lekko, ale po chwili poważnieję.

– Nie bałeś się? Że cię odrzuci, bo jesteście nadal nastolatkami i...

– Kocham ją. A ona kocha mnie. Czego niby miałbym się bać? – Spogląda na mnie krótko. – A co, ty się boisz?

Kręcę głową.

– Nie. Ja po prostu czekam na odpowiedni moment. Na razie to za wcześnie.

– Za wcześnie na co? – pyta nagle Sel, wracając do salonu.

Drgam niespokojnie i wymieniam kolejne spojrzenie z Shane'em.

– Na karaoke! – oznajmia Campbell. – Nie chce się zgodzić, chociaż mówię mu, że wszystkie laski w tym domu będą jego, jeśli zaśpiewa. Ja tak was zdobyłem.

Selena chichocze, odstawiając na stolik talerze z szarlotką i lodami. Mimo tego, że na zewnątrz jest chłodno, no i tego, ile zjadłem, mam na nie ogromną ochotę.

– Ry ma w bagażniku gitarę – rzuca. – Może niech na niej zagra i razem coś skleicie jako świąteczny prezent dla nas wszystkich?

Marszczę brwi. Nie jestem Syd, nie cierpię publicznych występów. W dodatku mój głos nie jest najlepszy, więc tylko by je odstraszył. Shane jednak zapala się do tego pomysłu i przekonuje mnie kolejne

minuty, gdy pochłaniamy deser. Pozostaję nieprzejeđnany, dopóki Selena nie całuje mnie lekko w policzek, prosząc cicho, bym to dla niej zrobił.

Cholera.

Przynoszę więc gitarę, rozmawiam chwilę z Shane'em, a później łapię nową kostkę, puszczając oko do Erin, i zaczynam grać *There's Nothing Holdin' Me Back* od Shawna Mendesa. Skupiam się już wyłącznie na Selenie, nic innego się nie liczy. Stres odchodzi, jest tylko ona, nawet kiedy Shane wyciąga dłoń do Maeve i zaczynają tańczyć w momencie, w którym rozpoczynamy tekst:

– *I wanna follow where she goes*

*I think about her and she knows it...*²

Sel uśmiecha się szeroko i przysuwa do mnie podczas kolejnych wersów. Głos Shane'a wybrzmiewa w pomieszczeniu, o wiele bardziej gładki i dźwięczny niż mój, mimo to powtarzam następne słowa razem z nim. Cały utwór wychodzi całkiem nieźle, jeśli brać pod uwagę, że tego nie ćwiczyliśmy. Nie zgrywamy się tylko w dwóch miejscach, ale zaryzykuję stwierdzeniem, że nikt nie zwraca uwagi, bo Maeve nadal porusza się ze śmiechem razem ze śpiewającym Shane'em, a w oczach Seleny błyszczą zachwyty.

Kiedy kończymy piosenkę i z moich ust wylatują ostatnie słowa o tym, że czuję się wolny, gdy jestem z nią i nic mnie już nie powstrzymuje, moja dziewczyna podnosi się i całuje mnie miękko, a z tyłu rozlegają się brawa. Może to nieco krępujące, jednak odrzucam od siebie takie myśli i po prostu odpowiadam na pocałunek.

– Podobało ci się, pingwinku? – szepczę.

– Byliście niesamowici – odpowiada. – Powinniście pomyśleć o założeniu zespołu.

Śmieję się cicho i zerkam na Shane'a.

– To będzie nasz plan B, co?

Przytakuje, obejmując Maeve, z którą opadają na fotel.

– Mamy umowę – stwierdza.

Sel w tym czasie splata nasze palce, więc znów na nią spoglądam.

– Zagrasz mi kiedyś coś swojego? – pyta cicho.

– Zagram ci piosenkę, którą piszę od dawna, ale musisz być cierpliwa. Najpierw ją skończę i poczeka na odpowiednią okazję, dobrze?

Kiwa głową.

– Mamy umowę – rzuca lekko.

I to najlepsza umowa na świecie, bo dokładnie wiem, kiedy zagram jej tę piosenkę – tuż przed tym, gdy powie mi „tak” i rozpocznie się zupełnie nowy etap naszej historii.

Historii, którą sami napiszemy. Razem.

Nie wyobrażam sobie lepszej przyszłości niż właśnie ta.

¹ Gra planszowa bardzo podobna do Chińczyka.

² Chcę podążać za nią tam, dokąd idzie | Myślę o niej, a ona o tym wie.